

Kolberg

—◆◆◆— 51 —◆◆◆—

120,950

O S K A R

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



SANOCKIE-KROŚNIEŃSKIE III

51

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

EDYCJA

Monografie etnograficzne

Pomorze

Mazury Pruskie

Mazowsze cz. VI-VII
(z Ziemią Dobrzyńską)

Kaliskie i Sieradzkie

Śląsk

Góry i Podgórze cz. I i II

Tarnowskie — Rzeszowskie

Sanockie — Krośnieńskie

Ruś Karpacka

Ruś Czerwona cz. I i II

Białoruś — Polesie

Litwa

Twórczość muzyczna

Opracowania melodii ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Studia i materiały

Materiały do etnografii Słowian

Literatura ludowa — Przysłowia

Studia, rozprawy i artykuły

*

Miscellanea cz. I i II

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE

I POMOCNICZE

Korespondencją (3 t.)

Biografia

Indeksy (3 t.)

II. 720. 950

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 51



P O L S K I E T O W A R Z Y S T W O L U D O Z N A W C Z E

WROCLAW - POZNAŃ

O S K A R K O L B E R G

SANOCKIE-
-KROŚNIEŃSKIE

CZĘŚĆ III



LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ I Z FUNDUSZU
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Z rękopisów opracował
TADEUSZ SKULINA

Redaktor
AGATA SKRUKWA



II. 720. 950
④

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007908383

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Burszta — redaktor naczelny,
członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Mieczysław Grad, Czesław Her-
nas, Helena Kapełus, Władysław Kuraszkiewicz, Tadeusz Ochlewski, Anna
Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Roman Reinfuss, Kazi-
mierz Rusinek, Jadwiga Sobieska, Maria Turczynowiczowa, Stanisław Witczek,
Bogdan Zakrzewski

1974 w 5375/1



Akwarela nieznanego autora (stroje weselne z Prochisnego); por. ryc. po s. 304 w cz. I *Sanockiego-Krosnińskiego* (DWOK T. 49).



ERRATA

strona	wiersz	jest	winno być
44	3 od dołu	zajrzeć	zajrzeć
117	17 „	dali jdo	dalij do
178	13 „	wojko	wojsko
227	15 „	zajęloo gniem	zajęło ogniem
235	17 od góry	itarego	starego
	18 „	sę	się
287	7 od dołu	Idy	Idę
345	15 „	Ty ty	To ty
390	7 „	po Ilu,	po Ilu
397	6 od góry	rozsmot rierieczy ⁱ	rozsmotrie rieczy ⁱ
410	1 „	Utryki	Ustrzyki
431	12 „	Łemkiwszczyzny	Łemkiwszczyny
437	5 „		
	prawa kolumna	7—9,	7, 9,
447	3 od góry		
	lewa kolumna	lowoski	lwowski
463	7 od góry	ster'enejka	star'enejka
466	10 od dołu	kywala ^u	kywala
	9 „	kywala	kywala ^u
471	6 od góry	teruem	ternem
480	5 od dołu	Żydoskiego ^u	Żydoskiego
	4 „	Żydoski	Żydoski ^u

ŚWIAT NADZMYŚLOWY

Wyobrażenia o wszechświecie i ziemi

Bóbrka

Wyobrażenie o niebie, ziemi i piekle. To tot w pekli najstarszy ditko, tot szczo z Hospodom Bohom chodył, jak świt osnował, sidyt tam w pekli na łańcu (łańcuchu) przykutyj, dyjawól, szatan¹. I win by już dawno sie buł widérwał z łańcu i by świat zwojował, ale że kowali (tu na tym świti), jak bijut po żelizi, po żelizi, a pak po babcý² (kowadle) mołotkom w czasie roboty: kłap, kłap — to uny na nym łańc poprawlat, żeby ho [ne] perehryz, żeby sie né widerwał; to win ne może na toj świt pryjte, bo sie né widerwe, bo przykuty³.

Bóbrka

Gwiazdy. Skosyły dwa bratia luzczku i zhrabaly kupku s'ina na luci. I né mohły sie poh'odyty; jiden druhoho nahnál wyłny⁴ (widłami się przebili). I teper ide taka zwizda na nebi przed misiacia: brat brata nese na wyłach. (Bratia Dwa).

Na zemli try kosyly, a try jisty nosyly. I teper tak budut śwityły do zhonu świta. Jak zajdut przed naszym Wedenijem (Ofiarowanie Panny Marii [21 XI]), przed samym, toho dnia, to bude wczesna jar (wczesna wiosna) i wczesne siewy i orka. A jak ne zajdut, to pizniejsza⁵ bude wesna. Nazywajut sie Kosari (Kosarze); budut śwityty do zhonu żytia.

A przed nemy na nebi je zwizda Kwoczka z Kuriatami.

¹ Wyraz „czort” tu nie używany.

² [Prawdopodobnie y przerobione z i.]

³ [Tu następuje opowieść o Salomonie, zob. s. 103.]

⁴ [W rkp. nad ł napisane v.]

⁵ [W rkp. nad j napisane ź.]

Bóbrka

Bo jak się Pan Jezus rodził, to się miesiąc objawił, najstarsza gwiazda — i się ludzie dziwowali, co się taka wielka pokazała, a za tą gwiazdą trzy cary szli, żeby...¹ W stajence wszystkie zwierzęta podały Panu Jezusowi sianko, a koń swoje zjad i z Pana Jezusa zjad, stąd się najeść wcale nie może².

Bóbrka

W sobotę (jako w dzień Matki Boskiej) musi być zawsze kawałek nieba lub słońca widać. Stosuje się to do wszystkich sobót w roku, wyjąwszy siedmiu, które (przez wzgląd na 7 ran Chrystusa) muszą być zupełnie pochmurne.

Żywioly

Sanockie

Jak grzmoty pierwsze dadzą się słyszeć, przewracają się na ziemię (w Sanockiem).

Leszczowate

Kiedy grzmieć zaczyna przed burzą, wieśniacy zwykli przewracać się na ziemię i kilka razy potaczać.

Czaszyn

Kiedy grzmi, to kobiety wychodzą nago i tarzają się w brudach polnych, by się ochronić od słabości. Gdy grad pada, to wyrzucają kociubę na dwór.

Bóbrka

W czasie burzy wyrzucają przed dom łopatę od chleba, jeżeli grad pada, wyrzucają przed dom siekierę ostrzem do góry; utrzymują, że grad wtedy drobniejszy musi padać, bo siekiera go przecina; także rzucają święcone ziele w ogień³.

¹ [Tak w rkp.]

² [Notatka na dole karty, na której zapisane są koledy.]

³ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

W czasie burzy lub gradowej chmury (i w Krakowie) — chodzą z fajerką i kadzą naokoło domu, na której tli się i dymi suszony rozchodnik poświęcony na Boże Ciało.

W czasie burzy obchodzi się chatę trzy razy i dzwoni loretańskim dzwoneczkiem (i pod Krakowem).

Bóbrka

Skoro kobieta usłyszy na wiosnę pierwszy grzmot, przewraca na ziemi koziołka, aby jej się masło przez cały rok prędko robiło¹.

Bóbrka

Gdy mocny mróz trwa, więc żeby zelżał, trzeba w myśli porachować 9 znajomych łysych mężczyzn, a mróz zelżeje niebawem.

Bóbrka

Gdy się pali, trzeba dla zgaszenia ognia, aby mężczyzna nago chałupę palącą się obleciał naokoło.

Bóbrka

W czasie pożaru, jeżeli się znajduje szczęśliwy człowiek od Boga, a wejdzie na gruszkę lub wreszcie na inne owocowe drzewo, to z niego widzi w ogniu podpalacza; zwykle takim szczęśliwym jest ostatnie dziecko, nazwane *mezelnik*².

Zwierzęta

Węże

Dylągowa (blisko Iskani i Dubiecka)

O Wężu. Węża szanują jako świętość, mianowicie, gdy w domu go spotkają (znajdą).

Raz rodzice jedni, wyszedłszy z domu, zostawili tam czteroletnie dziecko i dali jemu na miseczce mleko z kluskami, które postawili na środku izby na ziemi. Gdy dziecko zaczęło jeść, wysunął się

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

zza pieca wąż (król węzów) i położywszy pysk na misce, chleptał mleko. Dziecko głaskało jego pierścienie i pytało się, dlaczego nie tyka klusek. „Bo ich nie lubię, tylko mleko” — odpowie wąż. Po czym cofnął się wąż za piec i tam tkać począł złotą koronę. Gdy ojciec wrócił, dziecko powiada mu, że długi piękny kotek wypił mleko i przyrzekł przyjść tu po raz drugi. „A gdzież ów kotek?” — pyta ojciec. „Za piecem” — odpowie dziecko. Ojciec zajrzał za piec i spostrzegł tam wielkiego w kłębek zwiniętego węża. Więc chwycił za siekierę i rozciął go na dwoje. Gdy wyszedł, wąż wyczołgał się do dziecka jedną połową i dał dziecku złoty wieniec, który trzymał w pysku, mówiąc mu, że póki wieniec ten zachowa przy sobie, szczęście go nie odstąpi, ojca zaś ciężka spotka kara. Jakoż w tydzień potem ojciec nagle umarł.

Czaszyn

Unikają wspominać wyrazu *gad*, *gadzina* (Rusini tutejsi także ten wyraz częściej wymawiają *gadzina* niż *hadyna*), bo się boją tej gadziny ukąszenia. Prędzej powiedzą: (*w*)*qz* albo *hrobak*. *Gadzina* ta jest to żmija lub padalec i zaskroniec.

Lekarstwo na to ukąszenie: do sagana wlewają kwaśnego mleka, w które wpuszczają pewną liczbę żab pospolitych i w to mleko zanurzają ranę, bo te żaby mają wyssać jad z tej rany.

Czaszyn

Jedna kobieta użyła jakiegoś sposobu, ażeby się na przyszłość uchronić od połogów. Gdy się z tego spowiadała, ksiądz jej nie dał rozgrzeszenia. Poszła do biskupa, a ten ją odesłał do ojca świętego. Papież dał jej rozgrzeszenia, ale powiedział, że ją za pokutę dwa węże ssać będą, lecz aby się ich nie bała. Za powrotem do domu rzeczywiście dwa węże przypięły jej się do piersi i ssały je tak długo, aż ją wyssały na śmierć.

We wsi Morochówie miał się zdarzyć wypadek, że kobieta ciężarna, zbierając trawę w lesie, powiła trzy hrobaki¹, czyli gady. Zaniósłszy je do domu, położyła na przetaku, i dopóki leżały w izbie, to sy-

¹ [Kolberg przekreślił *c* w pierwotnym zapisie: „chrobaki”.]

czały jak gadzina (wąż), a skoro je wyniosła na dwór, to jojechały (jęczały) jak dzieci. Zaniesiono do cerkwi — syczały, wyniesiono — jojechały. Zagrzebali je do ziemi (po zabiciu), a dlatego zabili, ażeby się te chrobaki w co innego nie przerzucili. Pewnie to była grzesznica, a była biała na twarzy jak chusta. Słyszałam to od żebraczki ślepej, która jeszcze nie była na prach ślepa, która te gady na własne oczy widziała, a mogą to poświadczyć wszyscy z Morochowa.

[Sanockie]

Hadiuk, to jest gadzina, mieszka w lesie i będzie w ziemi siedziała od Zdwyha (Podniesienia Krzyża [14 IX]) aż do Błahoiszczenia [25 III] pół roku. A ta, co już człowieka ukąsiła, grzeszna, to już do ziemi nie pojdzie, już jej nie wolno będzie, i po śniegu musi lazić.

Hadiuczy król ma na głowie taki dyjament; i ten dyjament jakby kto zwałił, to ten by dostał więcej dukatów, jak ten dyjament wart; i on świeci tak jak świeczka w chałupie.

Takiej gadziny, co krowę ssie, nie wolno bić, bo inaczej ta krowa więcej mleka nie da; i od tej krowy już czarownica mleka nie odbierze.

Lutowiska

Zabita gadzinę polną wieszają na kij, by dać poznać, że to złe trzeba bić i pokazywać.

Wierzą, że są takie hadyny (węże), które mają swoje przyjaciółki krowy, i że one ssą im mleko, co tym krowom upodobanie sprawia. Mimo to krowy takie bardzo dużo mleka dają, bo ta gadzina przynosi im takie ziele, które mnoży ilość mleka i które krowa lubi. Hadyny takie, choćby krowę przyjaciółkę sprzedano o kilka mil dalej, znajdują ją i przypęzną do niej, choćby przez wodę miały przejść. Więc niedobrze jest zabijać hadynę (węża), jako istotę dobroczynną, ale w obrębie domowym. Gadzinę zaś na polu, na lesie, wolno zabić; gadzina ta w dniu ś[w]. Krzyża się chowa w ziemię, że jej nikt nie znajdzie, ale na Błahowieszczenie (Zwiastowanie, 25 marca) wszystkie wychodzą grzać się, gdy słońce, i wtedy je łatwo zabić, a proszek z niej utarty daje się krowie, żeby więcej dawała mleka. Jakby domową gadzinę zabić, to i krowa zdechnie.

Zdwyha (Podniesienie Krzyża Św.). Gdy ksiądz krzyż [w tym dniu] podnosi, hadyna v. hadjuga idą do ziemi. Hadjug (wąż) najstarszy ma na głowie dyjament. W jedném miejscu w skale była tych hadiugów kupa, na głowie najstarszego błyszczał się dyjament. Chłop jak to zobaczył, tak pobiegł do domu po koło od woza (*k'oleso*) i przyszedłszy do skały, puścił to koło, że się toczyło drogą, i te hadiugi za tem kołem poleciały wszystkie, i zostawiły dyjament, za który pochwycił chłop i uciekł, i cesarzowi go sprzedał za wielkie hroszi.

Bóbrka

Żmiję spotkaną zabijają.

Bóbrka

W tej chyży będzie szczęście, gdzie pod ścianą w szparach lub pod tramą albo piecem leży hadiuk albo hadyna. Nieszczęście zaś, gdy jej się kto sprzeciwi albo jej się pozbędzie. U Cymborychy pod stołem leżała taka hadyna i wiodło jej się, miała dość mleka i zboża. Raz na święta, na Wielkanoc, bielila sobie izbę i pozalepiała szpary w ścianach, gdzie ona się ukrywała (gdy słońce świeciło, to hadyna wygrzewała się często naśród izby) i do tej roboty wezwała sobie sąsiadkę Pazię (Pelagiję). Gdy ta Pazia poszła u siebie doić krowę, to ta ją zaraz na rogi wzięła, aż ją syn jej obronił. Cymborycha tego samego roku zaniewidziała i ślepą została przez lat 14 do śmierci.

Tomko, gazda, kupił znów krowę, co po wielkim skopcu dawała mleka na każdy dój. Razu jednego dzieci jego zobaczyły pod stajnią, gdzie był śmietnik, hadynę i zawołały matkę swą, by się jej przypatrzyła. Matka (Halka) się ustraszyła, jak zobaczyła, bo była hadyna duża, miała głowę jak pięść (*żmenia*), a gruba była jak dobre polano drzewa i ciemna, brunatna (*bernasta*). A mąż powiada: „Daj pokój, nic jej nie rób”. A hadyna zaczęła się do wierzby za płotem, gdzie weszła w spróchniałą dziurę. A Halka wzięła święconej soli i nasypała do tej dziury, przez co sprzeciwiła się hadynie, tak że w tydzień potem krowa jej zdechła, tak że nie była u niej i roku, bo od *donowyunki* (przednówka) do niespełna roku.

A u Jurka Kusza była hadyna na strychu, którą pies zagryzł (zajił), skutkiem czego wkrótce potem pies zdechł, a chyba się spaliła.

Bóbrka

W Starej Wsi koło Sanoka pokazał się hadjug z wielką głową i paszczą i byłby ludzi pozjadał, ale przycisnęła go nogą Matka Boska (podanie utworzone zapewne z powodu obrazu Matki Boskiej w kapliczce między Starą Wsią i Brzozowem, gdzie ona węża depte nogą).

[Sanok]

W Sanoku mówią, gdy kto węża w domu zabije, że mu bydlę jakie padnie¹.

Wzdów

Wąż ssał krowę. Gdy go gospodarz zabił, krowa zaczęła lata[ć] i boriuczyć (jak za cielęciami) i po temu padła. A jak zdechła, to jeszcze mleko z niej przez parę godzin ciurkiem leciało na ziemię.

Wzdów

Gadów we Wzdowie nie ma.

Żaba

Czaszyn

Strzegą się, by żaby nie zabrać nakładając furę sianem lub ziarnem, bo fura ta wywróci się w drodze. Jeden chłop naśmiewał się z tego; mimo to, gdy mu się raz fura z sianem obaliła, zawołał: „Do licha, już mi tam żabę wsadzili”. Jeden utrzymywał, że musiał mieć żabę, bo trzy razy wywrócił.

¹ [Podania, przesady i nazwy ludowe w dziedzinie przyrodnictwa.] „Przyrodnik”
Lwów 1872 nr 1 s. 34.

Turkuć

[Sanok]

Turkuć podjadek (*Gryllotalpa vulgaris*) w Sanockiem zwie się kruczkiem i jest o nim przesąd, że krowa mleko z siebie wypuszcza, gdyby koło niej wylazł z ziemi turkuć.¹

Zwierzęta domowe

Wół jest uważany² jako stworzenie równie rozumne jak człowiek, jest tylko pozbawiony mowy; pojmuje Stwórcę, modli się do niego wzdychając; wierzą, że w Święty Wieczór woły mówią. Dają im zwykle tego dnia, gdy do wieczery zasiąść mają, nie słomę, lecz snop zboża.

Pewien gospodarz, gdy założył swoim wołom słomy, wysłuchał, jak do siebie mówiły, iż skoro im żaluje w ten dzień lepszej strawy, nie doczeka przyszłej wili; jakoż umarł, a stąd dziś wszyscy starają się, żeby gołej słomy w wilię wołom nie dawać. One za to proszą Boga o błogosławieństwo dla ludzi.

Psa i kota za żadne pieniądze nie zabijają, bo przez nich świat cały ma pożywienie. Wierzą bowiem, że w czasie potopu, gdy już wody ziemię całkiem zalewały, Matka Najświętsza wyrwała garstkę zboża z pola dla psa i dla kota i z tego zboża, później zasianego, my wszyscy dziś się żywimy (lecz dawniej kłosa wyrastały na słomie od samej ziemi, tak że niezliczona moc kłosów była na jednej słomie, ale odkąd Matka Najświętsza schwyciła garstkę dla psa i dla kota, na gołej słomie jeden tylko jest kłos). Gdyby ktoś się odważył zabić kota lub psa, traci szczęśliwą rękę, to jest, że nic od niego wieść się drugiemu nie będzie.

Świnie nazywają żydowską ciotką. Opowiadają, że Żydzi ukryli Żydówkę z dzieckiem pod żłobem i kazali Panu Jezusowi zgadywać, co tam jest, a gdy im Pan Jezus odpowiedział, że świnia, klaskali w ręce z radości, że za Boga się ma, a nie wie, co siedzi pod żłobem. Gdy podnieśli koryto i zobaczyli świnie z prosięciem, powstał straszny

¹ [Jw.]² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Bliźnińskiej.]

gwałt, lament. Otóż na tę pamiątkę obchodzą Żydzi sądny dzień, lecz w ten dzień Pan Bóg tak daje, że zawsze jeden Żyd zginąć musi. Że świnia bierze swój początek z Żydówki, dlatego Żydzi wieprzowiny nie jedzą. Jedliby zresztą, lecz nie wiedzą, którą część jeść by mogli.

Wierzą, że koń jest stworzeniem oderwanym od diabła i że nie ma w sobie duszy jak inne zwierzęta, lecz diabeł nim rządzi, stąd charakter jego nie jest tak łagodny jak wołu. Zbieganie u koni przypisują działaniu diabła. Gdyby P[an] Bóg nie był mu podciął żył pod kolanem (za karę, że siano zjadł ze żłobu spod P[ana] Jezusa¹), nie mógłby go nigdy człowiek utrzymać. Wzrok ma tego rodzaju, że wszystko mu się nadzwyczaj wielkim wydaje, człowiek mu się niezmiernie wielkim olbrzymem wydaje, i dlatego się człowieka boi.

Czaszyn

Młodemu kotowi (miesiąc mającemu) obcinają koniec ogona (4–5 cm) w tym mniemaniu, że gdyby tego nie uczynili, to człowiek, któremu by kot strawę zaniuchcił (obwąchał), dostałby kataru (kataru), bo w tym końcu ma być gadzich jad, a taki ogon nie obcięty ma nazwę gadzi fist. Bo kot rozdrażniony lub zagniewany tym koniuszkiem rusza zwykle.

Leszczowate

W ogóle czarnej maści zwierzęta są złowrogie². Parobek jeden palił w stajni różne zioła pod czarnym koniem i, by go od złych duchów strzec, okadzał go. Niechętnie też kupują czarnego koguta lub kure.

Rośliny

Bóbrka

Święcą się:

P o d b i a ł (*pidbil*) [*Tussilago farfara*]. Gdy czerak albo bolak (wrzód), to maszczą liść podbiału i kładą na niego [na czyrak] na zagojenie.

¹ [Dopisek O. Kolberga.]

² [Jest to fragment tekstu o budowie domu, początek zob. s. 65.]

Ziele. Liść podobny do liścia dziewanny, lecz większy i zaokrąglony (jak burakowy); kwiat żółty, podobny do kwiatu dziewanny. Kładzie się je w czterech rogach stodoły ze zbożem, ażeby myszy go nie jadły.

Kampanula [dzwonek]. Kwiat: dzwoneczki jasnołila (wielkości naparstka), liść strzałkowy (ruskie *dykie swyczk'y*, dzikie świeczki). Gdy ziele to ładnie kwitnie, to znak, że i kartofle się udadzą, a gdy nieładnie i prędko wędnie, to i kartofle się nie udadzą.

Dzięgiel (zengel) [*Angelica silvestris*]. Z białym drobnutkiem kwiatkiem. [Używa się] dla krów, żeby mleko dawały.

Babka, Plantago [*maior*]. Liście duże i na środku pałeczki białe kwitnące. Daje się do *budenki* (maślnicy), ażeby się lepiej masło robiło, dla oczyszczenia jej od kwasów. [Używają jej też] na wrzody, do gojenia.

Dyka murkoŭ (dzika marchew). Daje się na febrę (startą na proszek).

Kopytnyk chłopski¹. Kwiat syniawyj, ma liść okrągły. [Używa się] na uroki i na słabości chudoby (*dobyczy*); kurzą tym (dla chłopów).

Kopytnyk babski. Ma liść rozcięty. [Używa się] na uroki... [itd.] (dla bab).

Zajeczakapusta². Liść podługowaty i mięsisty (na wierzchu ziela kiść zielona, kilka); jak krowa to zje, to jej się mleko ścina.

Hłod³ (głód). Podobny do dzikiego szczawiu; liść podługowaty, miękki. Mają przesąd, że jak dużo go jest w polu, to będzie ciężki przednówek (*donowynky*), i dlatego, gdy w snopie go zobaczą, wyrzucają.

Badrynec⁴. Liście zębate, drobne, rozcięte; kwitnie jak koper lub kminek. Daje się krowom, żeby było mleko dobre, żółte (także: *lotań* — do [uzyskania] żółtego mleka).

Jahydnyk, jagodnik (poziomki) [*Fragaria vesca*]. [Używany] do jakiej bądź słabości (starte — piją z wódką lub mlekiem). [Np.] w czasie cholery. Gdy chcą zdjąć urok z maślnicy (*budenki*), co poznają po tym, że masło się zrobić nie chce, to wtedy wyparzają

¹ [Kopytnik pospolity (*Asarum europeum*)?]

² [*Sedum telephium*?]

³ [Szczaw zwyczajny (*Rumex acetosa*)?]

⁴ [Biedrzynek (*Pimpinella*)?]

tę maślnicę ziołami: jagodnikiem, łebidką, czarnobylem i badryńcem, które nakładają w maślnicę, w której [znajduje się] kamień gorący; nalewają wodą, przez co ukropem stąd powstałym wyczyści się maślnica.

Spio szek. W liściach z leszczyny i ziela spio szek¹ kapią dzieci (i pod głowę [te liście] kładą), by spały dobrze².

Ziele hadynicze. Ma cztery liście w wachlarz i na wierzchu nad małąkami, znów czterema, listkami długimi jagodę ciemno-granatową (podobną do czernicy, lecz większą, jak wisienka mała, zwana hämeryci'a)³. Jest trucizną dla kur.

Kuricze ziele⁴. Drobnny liść i drobnny kwiat ciemnożółty. Na boleści wnętrza (żołądka) piją z wódką. [Dają] do gniazd, gdy kury siedzą na jajach, żeby im robactwo nie dokuczało.

Smetannyk⁵. Liść podługowaty ząbkowany. Daje się krowom z solą, żeby śmietana była gęsta.

Boża kroucia (boża krew), *Trefle epineux*⁶. Małe liście, kwiat żółty, kosmaty. Nalane na wódkę⁷ jest ciemnego koloru (czerwonego, mahoniowego). Daje się na różne słabości i od uroku (piją lub okadzają się). Jak młode to ziele przełamać, to z badyła płynie niby krew (płyn czerwony). [Istnieje] legenda, że Pan Jezus zrosił je krwawym potem w ogroju (znana i we Francji).

Czartopłoch⁸ (rodzaj ostu). Daje się dzieciom na ogniór (w górach).

Pereticz-zile. Od uroków i bólów rodzenia.

Zymne serce. Grzyb, który daje się z mlekiem dzieciom (ugotowane) na *sernu bolaczku* (kurcze).

¹ [Obok nazwy „spio szek” dopisał Kolberg: „Hyosciamus”; *Hyoscyamus niger* to lulek czarny.]

² Lub [poją?] makuchami (za mocne).

³ [Nad tą nazwą dopisał Kolberg: „ciemierzycza”, a pod spodem: „wilcza jagoda? Belladonna?” Opisana roślina to najprawdopodobniej czworolist pospolity (*Paris quadrifolia*).]

⁴ [Pięciornik kurze ziele (*Potentilla erecta*).]

⁵ [Rzepik pospolity (*Agrimonia eupatoria*).]

⁶ [Rośliny tej nie udało się zidentyfikować, nazwa francuska wskazuje na któryś z gatunków koniczyzny, może tu chodzić też o dziurawiec (*Hypericum*) lub inną roślinę.]

⁷ Namoczone [w wódce].

⁸ [Dziewięcił bezłodygowy (*Carlina acaulis*).]

Mandra babska. Kwiat żółtawy drobny, korzeń ma jak u czosnku lub cebuli, włochaty. [Używana] na boleśnicę. Jak kobieta w połogu, gotuje się i kładzie na brzuch.

Mandra chłopska. Kwiat ciemnoróżowy¹, drobny, korzeń już nie tak gęsty jak u babskiej. [Używana] na boleśnicę chłopską (bo chłop ma jeszcze cięższą boleść; na brzuch).

Czornobil². Opasują się tym ziele w dzień wili św. Jana, żeby krzyże nie bolały.

Lopuch. Na puchlinę nóg się kładzie.

Łełyja, żółta lilija (ogrodowa). Na bolaczki (wrzody) przykładą się wraz z rozmoczonym (suchym³) grzybem *biłyj hrib*.

Blekot⁴. Podobny do pietruszki.

Szalej⁵ v. lulek, po rusku lupą jagoda (*lupa jahoda*).

Kogucik⁶ (*kohutyk*). Korzeń cybulkowy. Z tyłu czarne jagody. Jak się chmurzy, [używają] na odpędzenie gradu i burzy (poświęcone; potem sypią to na węgle i kadzą).

Der-derewo, datura⁷. Ostre kolce, owoc jak kasztan w lupinie. Trucizna.

Leszczowate

Ziele roztopąć (jaskółcze ziele, *Chelidonium majus*) [służy] na zęby (okurza się).

Mandra męska i żeńska (ciemnokarmazynowy kwiat).

Bóbrka

O paproci (^a*póp^oortyna*⁸) nie ma tu podań szczególnych.

¹ [Nad tym dopisał Kolberg:] „fiolet[owy]”.

² Bylica [pospolita (*Artemisia vulgaris*)].

³ [Suszonym.]

⁴ [Blekot pospolity (*Aethusa cynapium*)].

⁵ [U góry dopisał Kolberg: „Cykuta?” Szalej (sz. jadowity, *Cicuta virosa*) i lulek (l. czarny, *Hyoscyamus niger*) to dwie różne rośliny, wspomnianej tu też rośliny „lupa jahoda” nie udało się zidentyfikować.]

⁶ [Z odrębnego rysunku Kolberga (zob. ryc. przed s. 17) przypuszczać można, że to kokoryczka wielokwiatowa (*Polygonatum multiflorum*), która jednak nie ma cebulki, a kłącze. Być może chodzi tu o konwalijkę dwulistną (*Maianthemum bifolium*).]

⁷ [Bieluń dziedzierzawa (*Datura stramonium*).]

⁸ [Nad *a* nadpisanym nad *o* dopisał Kolberg jeszcze jedno *o*.]

Choroby i leki. Przesady i zabiegi lecznicze

⟨Choroby i leki. Bisurkanie¹.⟩ Leczeniem ⟨jak i zdejmowaniem uroków⟩ trudnią się przeważnie kobiety ⟨zwane bisurkanie⟩. One te posiadają znajomość ziół złych i dobrych, one mają moc użytkowania ich.

Zbierają zaś ⟨ziola takie⟩ głównie w wigilię św. Jana ⟨Chrzciela⟩ lub dnie tak zwane rosawne, tj. w piątek i sobotę⟨ przed Zielonymi Świątkami. W tych dniach kobiety zapewniają sobie spokój i dobytek na rok cały. O świcie wybiegają z chat szukać ziół, które muszą być z rosą zerwane. W dniach tych szukają na swoich wygonach, czy im kto czarów nie zakopał, a same zakopują je na wygonach sąsiadek. Gospodyni, która chce pomnożyć swoim krówkom mleko, w piątek rosawy bierze chleb, sól i ziele zwane rozehodnikiem i zakopuje na między sąsiadki; w sobotę wieczór wydobywa je na nowo i swoim krówkom daje spożyć. Ale biada, jeżeli ją sąsiadka ubiegła i wyszukała zakopane czary; wtenczas obróca się one na pożytek cudzy, a na jej szkodę. W dniach rosawnych zerwana mandrygula najlepszy sprawia skutek, tj. wedle woli dającej służy na leki albo przyprawia o szaleństwo. Luby-mene w dniu tym zerwane pewnie dwa serca ku sobie pociągnie lub je odtrąci na wieki.

Przestrach gwałtowny lub lekką chorobę leczą Górale na swój sposób, który nazywa się odlewaniem laku ⟨(lęku)⟩. Przywołują starą kobietę, która uchodzi za bisurkanie, a ta roztopia na żarzących się węglach olów w cynowej łyżce i nad roztopionym ⟨metalem⟩ szepeze jakies słowa tajemnicze. Osoba chora lub urzeczona siada na progu chaty, na pomiotle, łopacie i kociubie, trzymając na głowie misę z zimną wodą. Bisurkania, prawiąc ciągle swe zaklęcia, wylewa olów do misy, ostygły wyjmuje, wróżąc z figur przyczynę choroby. Ołów ten, owinięty starannie, oddaje chorej osobie do noszenia na piersiach, co ma chronić od złych oczu. W skuteczność tych leków wierzą święcie i powtarzają je bardzo często.

¹ Adnaw (Wanda[?]) *Zabobony, pieśni i obrzędy ludu mieszkającego u źródeł Sanu i Dniestru. „Wędrowiec” 1882 [nr 11 (1002). Fragmenty artykułu.]*



W Haczowie jest lekarz zwany Stepek, który leczy i chirurgiczne operacje robi z zażegnaniem.

[Sanoćkie]

Trudno wybadać pomiędzy ludem gadek o leki, oprócz znanych powszechnie środków zrucania węgla na uroki albo napicia się wody za trzecią miedzą¹.

Febra

Bóbrka

Od febrы (*zyma*) biorą 77 wierzchołków (liścia lub kwiatu) z pokrzywy, dobrze je posieką, wygniotą sok, wleją go do gorzałki, aby tak mokło to całą dobę, a potem dają pić choremu (jest tego pół kwarty i kwaterka gorzałki). Chory pije na raz kwaterkę przed paroksyzmem.

[Mówią:] febra trzęsie, zyma bje. [Inne lekarstwo] od febrы: małe żabki zielone łapia, gdy skaczą po trawie, i suszą je. Proszek z jednej żabki, wsypany do kieliszka gorzałki lub kwaterki wody, daje się choremu, lecz trzeba, aby ten nie wiedział, jakie mu dają lekarstwo.

[Pewna kobieta] naobcinała paznokci (*nihti*) z rąk i z nóg i ucięła trzy kosmyki włosów (z prawej, ze środka i lewej strony głowy), zawiązała to wszystko w szmatę nitką i przywiązała do wierzby, do gałązki na dole zanurzonej w potoku, by się ruszało z pędem wody; febra odchodzi [bowiem] z wodą.

Czaszyn

Na febrę polyka się pierwszego dnia leczenia jedno ziarnko pieprzu, drugiego dwa — i tak stopniowo każdego dnia o jedno więcej aż do dziewięciu. Po czym dziesiątego dnia o jedno mniej i stopniowo na dół aż do jednego.

Na febrę [także stosuje się] korzeń rośliny encyana², [który] moczy się w wodzie i pić się ją daje.

¹ [Pod tekstem zanotował Kolberg: „Edm. Kraiński” — zapewne nazwisko informatora.]

² [Być może chodzi o jeden z gatunków goryczki (*Gentiana*).]

Na febrę. Kazał wróż jednej matce, aby chore jej dziecko siedem razy przeszło przez drogę (w poprzek) tam i na powrót, i to przed wschodem słońca.

Wzdów

Dawniej była frébra głupsza, a teraz mądrzejsza; dawniej dawała się lada czym zgubić, a dziś trzeba zaraz na nią reńskiego ładować do apteki.

Reumatyzm

Wzdów

Na reumatyzm v. gościec nacierają spirytusem mróczkowym albo kamforowym, albo kąpiel parową gotuje się [z] szeszulki ze smereków i wodą tą polewa się cegłę rozpaloną w cebrzyku, a chory stoi nad tym okryty płachtą i parę czuje (wdycha), i poci się.

Wielka choroba

Bóbrka

Na wielką chorobę — Zdrowaś Maryja (dodają zawsze). Krewny (lub jedno z rodziców) dziecka lub dorosłego chorego idzie do wierzby, wywierci (wydłubie) w niej dziurkę i trochę włosów z chorego włoży w nią, po czym zabije tę dziurkę kołkiem. Znaczy to, iż tam chorobę zabił. Chory będzie zdrow, a wierzba uschnie.

Gdy służąca jedna kobieta szła na Kalwaryją (pod Dobromilem) i nagle porwała ją wielka choroba i rzuciła w kałużę (hajoro), inna z kobiet kompanii usiadła gołym zadem (*uzycie*) na ustach (*rot'*) chorej, gdzie kilka chwil siedziała (i nasiusiała), co chorej pomogło, iż odżyła. [W jakimś związku z tym powiedzenie?] Uzn'y (m)nia w uz'yciu, naseru ty!

Na Zdrowaś Maryja — wielką chorobę biorą chore dziecko, kładą na ziemię (w chyży), potem matka uderzy w nie garnkiem tak, żeby ten się rozbil w czerepy, następnie chwytą dziecię za nóżki i rzuci przez próg (*szmuryt bez dwa porohy* — od izby i sieni) na gnój (*hniy v. obornyk*) miękki (*miahkýj*), skąd go po chwili podniesie. Gdy rzuca, jest ono jakoby nieżywe, dopiero na gnoju ruszać się pocnie i machać rękami.

Konwulsje nazywają tu Zdrowaś Maria¹. Chorego, który pierwszy raz dostanie konwulsji, nakrywają niecką, w której się miesi ciasto na paski wielkanocne, utrzymując, że po tym środku więcej się choroba nie powróci. Tłuką także garnek nad chorym, aby się przeląkł, co ma konwulsje przerwać.

Wzdów

Wielka choroba v. św. Walentego. Biorą dziecko, położą w izbie na ziemi pod stragarz (pod ten krzyż, co jest w środku stragarza) i przykryją je nieckami (tj. jedną niecką) i przy tym miejscu, gdzie jego główka, zabija się gwóźdź w ziemię, i ten tam już zostaje. Dziecko się podnosi, gdy je już opuści ta bieda.

Suchoty

Bóbrka

Na suchoty dziecka. Kąpią je w wodzie cieplej, w której baranie nóżki rozgotowano, a nadto smarują mu jeszcze w kąpieli masłem nóżki pod podeszwą.

Wzdów

Na suchoty dziecka. Kąpie się je w cieplej wodzie, do której się wrzuca te *lelika* (jelita, wnętrzności) z *bani*, czyli dyni. Albo się robi trzy dziewięci (trzy razy po trzy) pierożków małych z ciasta z kapustą i to się gotuje, i po temu, jak się skąpie trzy razy, wrzuca się je do cieplej kąpieli, a do dnia, nim się ptaszki ruszą śpiewać, wynosi się tę kąpiel z pierożkami (w czerepie) i wylewa się pod gruszkę.

Albo się do kąpieli wrzuca ziemię ze cmentarza i, gdy się skąpie trzy razy, wrzuca się to do dnia do rowu (do fosy). Jest do doświadczony środek; bo jeżeli przy trzeciej kąpieli dziecko się zarumieni jak kwiatek, to zostanie przy życiu i zdrowiu, a jeżeli będzie blade, to już się nie obaczy, już nie będzie żyło.

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

Mandra babska ^{kwiat żółty, czarna} ^{niekiedy}
— korzen na jabł w ciemności wstępnicy
na boleśnie — jak listki co potęga, ^{niekiedy} się i listki na korzeń

Mandra chłopska ^{kwiat czerwony, biały}
— korzen po nie jak waga jabł — białki —
na boleśnie, chłopczy — to chłopcy i ich waga i białki — na korzeń

Czornobil — opisyja się korz w korzeniach — żółty łapie na boleśnie — byłki

Lopuch — na pnieknie, żółty się listki

Łetyja — żółta łapie (opisyja) — na boleśnie (wstępnicy) pnieknie się korz
z rozmarzonym (żółty) grybem, Biłki korz.

blekni (żółta) pnieknie pnieknie

Grzybi v. ^{żółta} blekni, opisyja — po rusku: Łępa — jabłoda (Łępa — jabłoda)

Kozuń (żółty) korzen wstępnicy — żółty korzen jabłoda
jabłoda — korzen na wstępnicy jabłoda (żółty) pnieknie

Her — derewo, Żelazna — żółta korzen — korzen jabłoda korzen wstępnicy i korzen



X Legenda — Łępa — korzen po korzenym pnieknie w wstępnicy
(żółta korzen — wstępnicy)

Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga z Bóbrki; zob. s. 12.

Robaki u dzieci

Bóbrka

Na robaki (*hlystyji*) daje się dziecku war z kapusty (*kiselyci*) lub pieprz z wódką.

Wzdów

Na glisty u dzieci dają surowy barszcz żytni, a do niego wrzucają ziarnka (drobne jak mak, lecz podługowate) ziela *glizdzienika*¹ z apteki.

Róża

Szczandriwka²

Na różę. Chory wyciąga rękę z różą względnie chorą część [ciała], a znachor znaczy na tej chorej części w kierunku od zachodu ku wschodowi cztery krzyże węglem w kółko, wymawiając przy pierwszym krzyżyku *roza*, przy drugim *tela*, przy trzecim *pila*, przy czwartym *rixa*. Po czym ma nastąpić zupełne ozdrowienie.

Czaszyn

Na różę biorą kawałek czerwonego sukna, przykładają go do części zbolalej i nad tym spalają *lanki* (lnianki, międlony len).

Kołtun

Bóbrka

Czasami miewają reumatyzm (*host'ec*); z niego wywiązuje się, mianowicie gdy czerwienieją oczy, kołtun (*pelcha*); stąd *pelchatyj*, *kosmaty*. To od Boga, nie od czarownicy.

Na kołtun najczęściej żadnego nie dają lekarstwa, bo on się sam zmniejszy (*ulahodyt*).

¹ [Być może mowa tu o *Chelidonium majus* (glistnik jaskółcze ziele) lub *Artemisia santonica* (piołun glistny).]

² [Prawdopodobnie Szandrowiec koło Tarnawy, pow. Turka.]

Jęczmień

Bóbrka

Na jęczmień na oku. Chory rzuci ziarnko jęczmienia na ogień w piec i natychmiast sprzed pieca, zmrużywszy oczy, ucieka do drzwi. Najczęściej (nie widząc) uderzy się w słup (o drzwi), co obecnym do śmiechu pobudza.

Wzdów

We Wzdowie na jęczmień oka rzuca się trzy razy po trzy v. trzy dziewięci ziarenek jęczmienia na ogień i ucieka się, aby nie słyszeć, jak pęknie, czyli strzeli ten jęczmień w ogniu.

Wole

Bóbrka

Wolé, wole, podgardle wołowate. Tym, co biorą lekarstwo z apteki i przykładają je na to wole, większe jeszcze urośnie, jak sądzą.

Inne

Bóbrka

Gdy ciężki poród, to idą do księdza i proszą o pożyczenie pasa (*pojas*), którym się ksiądz opasuje do mszy i tym pasem opasują położnicę, aby lekki miała poród.

Bóbrka

Kobieta po słabości nie powinna chodzić bez kawałka żelaza, dopóki nie wróci z kościoła od wyvodu¹ (po przyjściu do zdrowia i chrzcie dziecka).

Kobiecie po urodzeniu dziecka, póki leży w łóżku, zawiązują w koszuli na piersiach czosnek, chleb, święcone ziele — od strony ciała węzłkami (z sukniatki czerwonej lub niewarowej, [tj.] niebielonej nitki) — od uroku.

Od uroku w ogóle zawiązują w pazuchę kobiety (za koszulą) czosnek, chleb i peczyne (glinę z trzona od pieca).

¹ [Słowa „od wyvodu” uzupełniono na podstawie identycznego zapisu z Bóbrki na innej karcie.]

Dziecku nowo narodzonemu (chłopcu i dziewczynie) zawiązują pępek lnem lub konopiami *maciornymi*¹ (rodzącymi), bo gdyby konopiami *po[s]kimki*² (nie rodzącymi, włóknami), toby już urosłszy, nigdy nie rodziło.

[Sanoockie]

Po każdej kąpeli dziecięcia spluwają, żeby dziecko rosło, i poruszają tą wodą w kąpeli, żeby dziecko prędko chodziło.

Wzdów

By mieć dzieci, piją ukrop z ziele sawiny³, czasem z wódką.

Wzdów

Pod Brzozowem we wsi Turzpole kobieta urodziła dziecko z różkami na głowie i koźlimi łapkami. Umarło wkrótce po urodzeniu.

Inna (pod Brzozowem) urodziła dziecko, [które miało] ręce człowiecze, nogi człowiecze, głowę gadzią, a gdzie przyrodzenie, to ogon.

[Sanoockie]

Puszczają krew.

Bóbrka

Buk z wodą, źródło na oczy.

Uroki

Solina

Jak urok kto na kogo rzuci, tj. złe oczy, przez ramię patrz[a]c, to zaraz pacjenta dreszcz i zimno przejmuje, taka wyciągaczka; dobrze, [jeżeli] sobie język[a] nie potnie, że te oczy go urzekną. Mówią, że taki człowiek sam o tym nie wie, że temu nie winien. Kto takie ma oczy, to (jak się tak stanie) musi sobie dać uciąć włosów z trzech stron, tj. kosmyk z przodu i z obu boków. I temu

¹ matirni

² [Na tej samej karcie skreślony tekst, w którym podane jest postępowanie odwrotne; konopie nie owocujące nazwane są tam *poskimki*.]

³ [Prawdopodobnie jałowiec sawina (*Juniperus savina*)].

choremu tymi włosami, które palą na ogniu, podkadzają głowę albo kurzą prostritnem zilem, tak że musi on dym ten polykać (nakryja mu głowę płachtą, a dymek wciąga on z miseczki).

W Wzdowie nabierze wody do garczka i kładzie tam 3 skórki wierzchnie z chleba, 3 węgle i 3 kamyczki żwazalne¹ do chust. Jeżeli mają zginąć od tego uroki, to ta woda syczy w tym garnku, jakby się to gotowała: sy, sy, sy! — i tym ma obmyć twarz chorego baba; baba ta spluwa trzy razy na ziemię: tfu, tfu (te uroki), a garczek obraca się dnem do góry [i niesie się]² go na wschód słońca (na stronę wschodu, skąd po 2 godzinach go się bierze znów do domu); a pacjenta baba obciera swoją koszulą (nadołkiem) na lewą stronę, a wtedy opuszczają pacjenta uroki.

Bo są tacy ślepacy, co ino spojrzzy, popatrzy na kogo, a zaraz się tego uroki chytają.

A jeżeli bars uroki są na kogo rzucone, to zdjąć on musi przyodzievek swój (koszulę i gacie), albo z niego zdejmują baba, i przyodzievek zanoszą pod kamień, to jest w sieni lub na podwórzu, przyłoży się ubranie to kamieniem, a nowe lub czyste wdziewa się na chorego. Po kilku godzinach dobywa się to spod kamienia, pierze się i po kilku dniach może on już w tym bezpiecznie chodzić.

Bóbrka

Są ludzie uroczni (*sosid uricznyj*). Gdy taki, kto ma urok (*urik*), rzuci na kogo okiem, to temu zaraz źle się zrobi. Mówią, że prest-rit distał. Ludzie się takiego strzegą, którego posądzają, że ma niedobry oczy i unikają jego spojrzeń, osobliwie na skosę.

Pazia (Pelagija) Kuszowa mowiała gaździe: „De wezête, kume, hnyj (gnój)?” A gazda podciął byki (woły), by czym prędzej ujęć od niej, a tu wiz się rozerwał, a hnyj pisał do potoka. Bo Pazia uzreklamu te rzeczy już tym pytaniem.

Leczają urok tak: uroczny, chory, leży w łóżku lub na piecu, a czasem i umrze na urok, gdy mu nie dopomogą. Więc lekarka z chyży przez okno uskubie słomy ze strzechy i tą słomą i zieleń poświęconym

¹ [żwazalne — zapis słabo czytelny, znaczenie nie całkiem jasne; zapewne wiąże się z „warzyć”, „zwazzać” lub „zwarka”. W Sanockiem przy praniu używano kamieni do ogrzania wody w zwarcie.]

² [W rkp.: „niosąc”.]

(na Świątu Nedilu [Zielone Świątki]) obkadza (*kurit*) chorego, tak człowieka jak i bydłę. Jeżeli się wie, kto urzekł, to tak leczą.

Był karbownik (włodarz) Iwan we dworze w Bóbrce pod Soliną, który wnosił na plecach kawały drzewa kradzione wieczorem i odnosił do siebie. Halka wiedziała o tym i zobaczywszy raz takie drzewa na drodze, sądziła, że on je tam złożył tymczasowo, i chciała je zabrać do siebie, a tu nagle zamiast Iwana nadszedł Petro, prawy drzewa właściciel, i krzyknął z tyłu jej zdradą, gdy ona, nie widząc go, podnosiła owo drzewo: „Wzięły byste ho?” A ona go zapytuje: „A twoje to?” A on, spojrzawszy na nią, powiada¹: „Moje”. I zabrał to drzewo. Halka poszła do domu bliskiego, ale czuła, że ją w tej chwili poza plecy mróz chwycił, i jak przyszła do chyży, to się położyła na piec, bo ją tak coś trzęsło i łamało wewnątrz. I zachorowała tak mocno, że po tygodniu wysłała córkę do wróza we wsi Polana (o 3 mile), żeby jej jakie dał lekarstwo. A wróz powiada do córki: „Dobrze, zeste przyszi, bo byłabyś m'ateri już ne zastała domił” (bo miała już nazajutrz umrzeć). I powiada do córki wróz, że urok ten rzucono na matkę o 9 kroków od chyża jej i trzeba, żeby ten Petro, co rzucił urok, dał ze swojej głowy mały kosmyczek włosów i sznurek wiążący koszulę pod szyją (z'asciżka), a okadziwszy tym chorą, uratuje się ją. Córka poszła do Petra i powiedziała mu o tym, ale ten nie chciał wcale udzielić swoich włosów ni zaściżki. Dopiero gdy sąsiad Petra nalegał na niego, aby to uczynił, bo będzie miał jej duszę na sumieniu, zdecydował się Petro na wydanie żądanych leków. I gdy nimi Halkę okadzono, choroba ustąpiła, jakby ręką złe odjął.

Takie dziecko, które po odstawieniu go od piersi drugi raz jest przypuszczone do ssania jej, będzie miało na zawsze oczy uroczone; urzeknie każdego.

Leszczowate

Urzec mogą kogoś lub coś czyjes oczy. Wtenczas urzeczony może zemdleć lub osłabnąć, a bydłę, na które urok padł (czyli złe spojrzenie), może także zachorować lub mleko przestać dawać. By odjąć urok lub kogoś z choroby wyleczyć, naleją w szklankę wody i dzie-

¹ [Przerobione z: „powidat”.]

więc kawałków węgla wkładają [do niej], mówiąc za każdym kawałkiem: ny raz, ny dwa, ny trzy itd., aż do dziewięciu. Jak tylko chory cokolwiek napije się tej wody, zaraz mu to ulgę przyniesie.

Toż by urok z mleka zdjąć (gdy go krowa nie daje lub gdy przy dojeniu włóknisto się ciągnie, lub zwarzy się i stężeje w skopcu, lub gdy czerwono zafarbowane ścieka), należy w cedzidło płócienne [od] mleka wetknąć 9 razy po 9 szpilek i na garnku wody je przywiązać. [Kiedy się to przystawi] do ognia, gdy woda wrzeć zacznie, czarownica, tj. baba jakaś, pod jakimkolwiek pozorem przyjdzie i ukaże się w chacie, prosząc np. o pożyczenie czegoś; [wtedy] przywrócony będzie dobry apetyt i obfitość mleka krowie.

Bóbrka

Jeżeli krowy¹ wskutek zadanego uroku stracą mleko, wzywa się człowieka znajdującego się na tym, zwykle prawie wataha, ażeby zdjął urok. Wtedy on rozpala ogień sam w kominie, przystawia garnek z wodą, w który kładzie powążkę od cedzenia mleka albo sitko, wpiąwszy w nie wprzód 11 albo 9 szpilek, i gotuje parę godzin, ciągle dokładając drzewa zebranego ze Sanu (*plawynia*); koniecznie takim drzewem należy palić, przy tym odmawia jakieś tajemnicze słowa. Operacją tą sprawia, że osoba, która rzuciła urok, przychodzi chora na kolki, prosząc o zestawienie garnka z ognia. Wtedy właścicielka krów pyta się, czy już więcej nie będzie jej krowom odbierać mleka. Chora przyrzeka, że więcej tego czynić nie będzie i życzy jej, aby zawsze jak najwięcej miała mleka. Jak ona przyjdzie i zapyta: „Co ty tam warysz?” — odpowiedź [brzmi]: „Szpylky na tebel!” A ta chora na kolki czarownica mówi: „Daj mi spokój”. A właścicielka: „Nie dam ci spokoju, boś mi mołoko popsowała”. Tak prosi trzy razy, a ta znów trzy razy odmawia i dopiero odstawia garnek². Wtedy watah wyjmuje z powążki lub sitka szpilki, a chorą kolki opuszczają. Zwykle potem krowy takie bardzo dobrze doją i przez jeden rok nikt nie jest w stanie odjąć im mleko.

Jeżeli ktoś zachoruje, a przypuszczają, że z uroku, wtedy winien zmyć się własnym moczem (na rękę szcza, przykładając wierz[ch]

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Bliźnińskiej.]

² [Od słów: „Jak ona przyjdzie”, dopisek O. Kolberga.]

ręki od siebie do czoła i twarzy), a jak to nie pomoże, to¹ biorą węgle i tłuczony na małe kawałki kamień ze zwarki i sypią na zimną wodę; jeżeli węgiel opadnie, a kamień okryje się perełkami, znak, że chory uroczony; w takim razie biorą łyżkę i nóż albo kosę i tą wodą zlewają, a następnie myją nią choremu twarz i piersi i obcierają koniecznie tą koszulą, którą ma na sobie, stroną od ciała, czyli lewą. Wodę wylewają przez strzechę, od strony zachodniej ku wschodowi, żeby się uroki nie wracały, miskę zaś od tej wody przewracają dnem do góry. Skutecznym jest także lekarstwem rozedrzeć choremu rozporek od koszuli na piersiach.

Jeżeli ktoś popatrzy na dziecko złymi oczami, trzeba trzy razy na dziecko chuchnąć i za każdy raz splunąć w inny kąt izby i mówić: „Na psa uroki, na dziada tłumoki” — i usta przykładać do oczek i zaklętnięcia pomiędzy oczkami.

Jeżeli się dziecko przestraszy człowieka albo psa, trzeba człowiekowi obciąć włosów, a psu sierści, i tym okadzić dziecko, a zapobiega się chorobie.

Leszczowate

Urok rzucony na kogo złym okiem tu nazywają prostrit. Odczynić go można węglem [wrzuconym] w wodę.

Była dziewczyna dziewięcioletnia, która z urodzenia już uchodziła za wróżkę; radzili się jej (brała po 2 szóstki), a ona zwykle kazała pacjentowi pić i myć się wodą z trzech źródeł: od sąsiadów pacjenta z jednej i drugiej strony i ze swojej studni.

Bóbrka

Był tu jeden człowiek nazwiskiem Cymbor, który miał złe oczy. Gdy spojrział na kogo nie wprost, lecz z ukosa lub przez ramię, to go urzekł. Urzekł on Michałową G. tak, że siedm tygodni trzymało² ją chorą w łóżku, chociaż sam był człowiekiem dobrym i przykro mu było, iż oczy jego taką mają złą potęgę. Dla uratowania chorej obciął kosmyk swoich włosów i obkurzył (obkadził) nimi (na węglach je smałąc) ową chorą, co jej przywróciło zdrowie.

¹ [Od słów: „wtedy winien”, dopisek O. Kolberga.]

² przykuł [ja]

Choroby zwierząt. Zabiegi lecznicze

Szczańcówka

Na kurdziel (wrzód na języku u bydła lub koni). Znachor nad chorym zwierzęciem (lub nad jego sierścią, gdy z daleka) [wymawia]: „Kurdzielu, kurdziuku, nie chodź ty po ludziach i bydle, lecz włóż w jamę, gdzie czart mieszka, i mieszkać razem z nim”.

Niektórzy z znachorów, mówiąc to, wywiercają dziurkę w drzewie lub ścianie, wkładają tam sierść z chorego zwierzęcia i zabijają tę dziurkę kołkiem. Odbywa się to po zachodzie słońca w ponie-dzialek, piątek i sobotę (tj. dni, w które nie wchodzi głoska r).

Zaczyn

Na kurdziel bydła. Przed wschodem idzie się do lasu i robi się 4 dziurki na krzyż w drzewie, a piątą w środku, w którą wkłada się sierść chorego bydła i zabija się ją kołkiem, mówiąc formułkę pewną.

Bóbrka

W Lisku jest mularz, który krowom może zapewnić obfitość mleka, bo ma środek na wszelkie czary. Więc na ten cel wierci on dziurkę w jednym z rogów krowy i w nią wsypuje jakiś proszek. Pewien będąc skutku, każe sobie płacić za to reńskiego lecz wtedy dopiero, kiedy właściciel przekona się o dobrym skutku jego dzia-łania i lekarstwa.

Wzdów

Jak jest krowa oczarowana. Dawała baba, jedna czarownica z innej wsi, babie różne zioła i korzenie, co zbierała po lesie, podobne do czosnku, i mówiła, żeby to posiekać i dać ze solą krowie, to będzie dużo śmietany itd.

Tej babie dawała ta krowa mleko ze krwią, takie złe, że trza było nim poić paciuka (prosiaka). Więc jej radzono (lepsze kobiety, nie guślarki), żeby wylać to mleko pod gruszkę pod korzenie albo do tranzetu, albo pod dyl w stajni (pod podłogę), albo pod próg

¹ kopała

stajni(any). Ale się [nie] naprawiło, choć się podkadzało zielem i wiankami święconymi, smarowało dojki oliwą, omywało pianą z wody granicznej (z rowu), więc ją trzeba było sprzedać rzeźnikowi. Ale ten ją chował i dochował się z niej cieląt. Dobrze mu już dawała mleko, widać naprawiona.

Bóbrka

Krowie daje się (święcone lub nie): bodrynciu, dzenglu, bożu krowciu, łebidku, jah'ydneyk, babku (szeroki liść), szczawiku, łopuchu, barwinku; daje się [to] krowie jeść ze solą, posiekane razem, gdy się jej mleko zepsuje.

Żeby po ociełeniu miała krowa wkrótce mleko, dają jej jeża ususzonego z mąką i solą i okadzają (*kuriat*) tym krowę.

Sanockie

W Sanockiem pojawiła się choroba *śledziennica*, choroba śledziony u koni, gdzie głowa puchnie i szyja i koń w kilka dni zdycha (1871).

Wierzenia demonologiczne

Góralom¹ zawdzięczamy całą nomenklaturę jestestw nadprzyrodzonych. Tutaj to chichoczą dziwożony i skrzcza strzygi, tu smoki pilnują zaczarowanych skarbów, biedny baca (pasterz) odbiera dary króla węzów, tu paproć wydaje kwiat cudowny w nocy św. Jana, tu także trwożą ludzi straszne wilkolaki, a szatan gospodaruje w postaci sowy lub czarnego kota.

Lud też dotychczas więcej jak u nas na równinach zachował w całości przesady swe, a raczej wierzenia dawne, to jest wiedzę pierwotną; owo pierwsze słowo niemowlęce narodów jest u nich dotychczas w poważaniu, przechowuje się wiernie, jakby nam na świadectwo, ile to już szczebli w górę myśli i wiedza człowieka wybiegła.

¹ Julian z Poradowa [E. Bośniacka?] *Iwonicz i jego okolice*. „Kłosy” 1872 nr 363. [Fragment artykułu.]

Diabeł. Zapisanie duszy diabłu

Leszczowate

█ Nie gadają: diabeł, lecz: *pek mu! Bida!*



Bóbrka

Nie wolno¹ wykopywać starego dzikiego bzu, gdyż zwykle pod takim bzem diabeł ma mieszkanie, mści się więc, gdy je kto narusza; albo człowiek koczujący nagle skona, albo mu członki pokręci, albo w dobytku poniesie stratę. Nieboszczyk ksiądz kazał wykopać bez w polu, zaledwie wrócił od tej roboty do domu, wół zdechl. Antoszek Dudjak, gdy zaczął raz wykopywać bez, ujrzał gwiazdę latającą koło niego, starał się ją odpędzić od siebie, lecz nie mógł nic zrobić, bo mu ręce pokręciło. Czasem się zdarzy, że po wykopaniu bzu nie spotyka nic złego, widać, że do tego człowieka nie miał diabeł *pędu*.

Leszczowate

Nie chcieli jeść krowy, którą kazano zabić, że z mostu spadłszy, nogę złamała, mówiąc: Ne budem jisty, że didko ju zabiū².

Bóbrka

Kto się zapisuje diabłu, idzie do Krasnegobrodu (na Węgrach, trzecia wieś od granicy madziar[skiej], za Łupkowem). [Znajduje się tu] monaster, kowal i 4 chałupy, jest tam odpust i targ przed Świętą Niedzielą (tj. przed Zielonymi Świątkami, Rusadłem). W tej wsi, na boku, jest drugi taki monaster diabelski, gdzie jest dwóch takich diabelskich sług (ale samego diabła tam nie widać), co przyjmują zapisy na farmazyn, to jest zapisują każdego, kto chce coś od diabła mieć, np. pieniądze, skarby, chudoby, zboża, albo żeby był złodziej, albo jak kto chce na skrzypkach [grać] (to se takie kupi, co aż będzie bydło skakało). Jak tam wejdzie, to sobie kupuje inkluza za pół centa albo za centa. Te inkluzy są to pieniądze, cwancygiery, na jedwabnych sznurkach pod powałą, i gdy je kandydat lub kupujący ogląda, to one się poruszają i do niego się odzywają: „Mene se kup!” A gdy się zdecyduje i wskaże, który sobie chce kupić,

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

² [W innej wersji rękopiśmiennej (teka 3200 k. 51): „ji zabyw”.]

i zapłaci te pół centa lub centa, to ten inkluz zaraz mu sam skoczy na hrudy (piersi) i trzyma się go mówiąc: „Już tie sie nie puszczo aż do smerty”. Jeżeli się ten, co kupił, ustraszy i zechce go pozbyć albo stracić, to kupuje chustkę ładną i wstążkę czerwoną (jak mak), i huskę, czyli bulkę, i toto pak zawije, i tego cwancygiera tam zawije, i położy na droge, a kto będzie iść drogą, to go (ten wędrowiec) znajdzie i gdy rozwinie chustkę, to ten cwancygier znowu mu skoczy na piersi i powie: „Już tie sie nie puszczo aż do smerti”. Ale to tylko temu, kto kupił inkluzę za pół grajcara, bo gdy za grajcar cały kupił, to już go się weale nie pozbędzie. Inkluzy kupują najczęściej handlujący chłopci i Żydzi. Kto ma inkluzę na szczęście, choćby go zmieniał, to on wciąż do niego wraca i jeszcze garść pieniędzy przyniesie. Kto tam zapisuje duszę, to tam mu okropności piekła malują i gadają, żeby nie żałował, a jak oświadczy, że nie żałuje, to z palca mizelnego mu sługa diabelski krwi puszcza i daje mu pióro, a on tą krwią musi podpisać rewers na swoją duszę, że: „Ty mój, a ja twój”. A potem w tym pokoju są dwa wizerunki, w jednym rogu Pan Bóg, a w drugim diabeł. Po podpisaniu rewersu idzie on i całuje portret diabła w nogi, a potem idzie do portretu Pana Jezusa i trzy razy na odlew (*widliw*), tj. machając prawą ręką na prawo, bije go w oblicze i spluwa na niego.

W tej stancji są dwa łóżka w sieniach, jedno po jednej stronie, a drugie po drugiej, i nad nimi są na kołku dwa haki żelazne. I jak się tam [przyszedł] zapisać chłop pijak (żołnir), co na 3 raty mundur przepił, to jak się ten wojak zląk[ł] (gdy mu przedstawili piekło) i chciał się cofnąć, to te haki zerwały się i aż na ramionach skórę [mu] obdarły, ale szczęśliwie zdołał uciec i powiada, że choćby na wieki nie miał już pić wódki, to tam nie pójdzie.

Potem diabelski sługa wybije na ścianie jego portret w całej osobie (tego, co się zapisze) i puści go. A on, jak wyjdzie, będzie miał wszystko zadosyć, czego zachce i pomyśli, na tak długi czas, na jaki się zapisał; po którym czasie już umrze i idzie do piekła. Jakby coś takiego zrobił, z czego diabeł niekontent, tj. chciałby się wrócić do Pana Boga, to wtenczas diabelski sługa bierze pikę i przebija ten portret w samo serce, a w tej chwili i osoba ta sama przestaje żyć i upada nagle, choćby była w drodze.

Kiedy tam już wejdzie i [się] zapisze, to już cofnąć się nie może.

W Krasnobrodzie siedzą owe diabły¹ (są to takie pokoje i w nich panowie piszą, jak niby w kancelarii). Kto chce mieć pieniądze itd., idzie tam nago, żeby duszę diabłom zapisać, i gdy dochodzi do drzwi tego domu, są po obu stronach drogi 4 węże (z każdej strony drogi po dwa), które się podnoszą i sycząc nie dają przystępu. Kto się ich zleknie i cofnie, ten już nic nie zyska i z zamysłów jego nic nie będzie, kto zaś śmiało pójdzie naprzód, ten, zapisawszy duszę swą, pozyska od diabła taki groń, taki pieniądz, co przyciąga inne pieniądze do siebie, tak że zawsze jest przy pieniądzech.

Lusterka chowają i dają do trumny².

Zły duch. Złe

Czaazyn

Wyobrażają sobie, że w miejscu, w które ma uderzyć piorun, ukryta jest zła moc, czyli zły duch. Wypadek się zdarzył, że chłop stary i siwy już na głowie paśł byki, gdy nagle się zachmurzyło (*zachmaralo*) i nadchodziła wielka tucza. Chłop zaczął się rozglądać, co to będzie, i strach go wielki zdjął. Wtem ujrzał wielką mysz (u ludu tu *poŭch* zwaną), która wybiegła z pobliskiej jamy (a on już zaraz wiedział, że to był zły duch); zniel kapeluch, cisnął na mysz, tak że ją nakrył, a sam złapał byki za lancyk i stał uciekać. A piorun w tej chwili uderzył w kapeluch, zabił mysz, a jemu samemu nic się złego nie stało.

Leszczowate

Chłop nigdy nie zaorze między starej między polami, boby mu złe psoty robiło i może zakrutyło głowę.

Leszczowate

Gdy ksiądz chciał w jednym miejscu blisko plebanii ciernie (całe pole tarniny) wykarczować, chłopci w żaden sposób uczynić tego nie chcieli, bo będzie przeszkadzać, bo będą krowy w jego stajni ogonami do żłobów poprzywiązywane itp.

¹ [Jest to dalszy ciąg tekstu o samobójcach, początek zob. s. 37.]

² [W rkp. zdanie skreślone.]

Śmierć¹

Śmierć chodzi po świecie; kiedy ma być wielki mór, to stroi się jak panna, idzie od chaty do chaty i ludzi liczy; a którądy przeszła, tam i dziesiąty nie zostanie. Kto ją zobaczy, ten przepadł. Janko widział Śmierć. Szedł późno w nocy z karczmy do domu; wtem zachodzi mu drogę panna biała ubrana. Poznał zaraz, że to duch nieczysty, i zapytał: „Coś ty za jedna?” — „Śmierć jestem — odpowiedziała — i przyszedłam cię zabrać tej nocy, gotuj się”. On się zaczął odpraszać: „Zrobię, co zechcesz, tylko mnie nie bierz jeszcze; mam żonę, dzieci drobne”. Śmierć się ulitowała: „Przysięgnij — zawołała — że nie powiesz tego nigdy nikomu, co ci powiem, to życie ci daruję”. Janko przysiągł, bo i cóż miał robić? Wtedy Śmierć mu coś powiedziała, ale co? Tego nikt nigdy nie dowiedział się, bo Janko nie chciał powiedzieć, bojąc się Śmierci. A przecież go i tak nie minęła.

Wtedy gdy był mór wielki, cholera zwany, chodziła Śmierć także, ale nie była to już panna biała i piękna. Była to kobieta czarna, z uciętymi włosami, cała w lachmanach, z kosturem w ręku. „Małym byłem chłopięciem — opowiadał Danyło — kiedy weszła do nas do chaty; dzieci zaczęły płakać, tulić się do matki; matka jednak nie zastraszyła się, szybko pobiegła do komory, wyniosła jej dary i okupiła się. Śmierć ta <mówił dalej>, choć przyjmowała dary, nigdy nie jadła i nikt jej głosu nie słyszał, bo to była niemowa. Otrzymywane >dary< rozsypywała poza siebie, idąc; a gdzie przeszła, tam i dziesiąty nie został w chacie.

Propastnyk²

Wiara w złą potęgę tego Czarnego Boga³ naszego ludu góruje nad wszystkim innym: w każdej gadce, w każdym podaniu, w za-
bobonie każdym zły ten duch gra ważną rolę. U naszych Górali

¹ Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 [nr 11 (1002). Fragment artykułu.]

² Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 [nr 8 (999). Fragment artykułu.]

³ [W druku: „Boha”.]

pojawia on się pod różnymi postaciami i nazwami, najczęściej jednak występuje (w Sanockiem itd.) pod nazwiskiem propastnyka, który w rozmaity sposób ludzi prześladowuje.

Propastnyk, czyli duch złego, nie jest właściwie *ditkiem*, czyli diabłem; chociaż posiada równą moc czynienia złego, nie może jednak, jak diabeł, przemieniać się w złego człowieka, który, kuso ubrany, po śmierci chodzi, lub zwierzę, jak wilka albo kota. Propastnyk po świecie chodzić nie może i nikt go nigdy nie widział; z tuczą on chyba przelatuje, ze złą chmurą nadchodzi albo z wiatrem leci. Wówczas gdy wiatr wielkie koła kręci lub wodę wypija z rzek, propastnyk na ludzi zastawia sidła. Biada temu, kto wstąpi w to miejsce nieczyste, przepadł na wieki; uratować się może, gdy w pierwszej chwili przeżegna się lub wypowie słowa odganiające wszystko złe: „Cur-pek, >szczeczaj< duchu nieczysty!” Propastnyk z gór sprowadza burze na pola zasiane, na sioła zielone; on to gradem niszczy zboża, a piorunami zabija ludzi i bydło lub pali chaty.

Miawki

Miawki, dziewice polne (niby przypołudnice) z modrymi oczyma i płowymi włosami, uwieńczone kłosami i bławatkami [przebywają] w zbożu¹.

Sanok

Miawki [albo] mauki [to] rusalki górskie u Bojków i Hucul[ów].

Mamuny

Wzdów

Dzieci odmieniają mamuny. Siedzą one w rzekach i po zachodzie słońca można słyszeć, jak pod mostem trzaskają kijankami we wodę, piorą bieliznę swoją. Można odebrać swoje, ale trzeba bić

¹ Szujski o nich pisał do „Zorzy”, Grajnert. [Pod tekstem dopisał Kolberg: „Jasło itd.” Podanych przez Kolberga informacji o publikacjach J. Szujskiego i J. Grajnerta nie udało się sprawdzić.]

tego odmianka na oborze lub śmieciach nową miotłą, ale matka rzadko się na to odważy. Gdy raz prała pieluszki temu dziecku, znikły one.

Hurbóz

Wzdów

Taki strach, podobny do kota, zwany *hurbósz* (*hurbóz*), dusi człowieka. Wojciech Ślama¹ opowiadał, jak leżąc na zapiecku przy świetle księżycy, widział, jak lezie od dźwierzy, włazi na nogi i coraz wyżej na piersi przylega i dusi; takie jak kot mięciutkie i tak łapy położy na piersiach. Raz się zaczął i gdy się *hurbóz* pokazał, jak go kijem mocno lunie, a to uciekło i już się więcej nie pokazało. A czasem ten *hurbóz* i konia przylegnie, grzywę mu popląta, pochemra.

Błądzoń

Leszczowato

Błądzoń, błudoń [to] diabeł, obłąd, który wracających nocą (z karczmy) napotyka na drodze i na manowce prowadzi.

Upiory

Czaszyn

Upierz jest to taki, co chodzi po śmierci po wsi. Jeden taki chodził, a ona żona go nie widziała.

Czaszyn

Upierz za życia ma dwa serca i czerwony kark, i kiedy umiera, to jedno tylko serce z nim ginie, a drugie żyje i jest powodem jego wędrówek pośmiertnych. Aby im zapobiec, obwijają szyję dokoła młodym prętem *świerzbi-huza* (głóg, dzika róża, zwana także *hecze-pecze*), a w serce wbijają *gwóźdz* z brony (inni twierdzą, że 3 ćwieki żelazne z brony). A głowę uciętą kładą w stopach. Powiadają, że to zrobili z wrożem w C.² po jego śmierci.

¹ [Nazwisko słabo czytelne, nie wykluczone Słama lub Szłama.]

² [w Czaszynie?]

Wierzą w upiory. Każdy, kto za życia jest czerwony na gębie, będzie po śmierci upiorem. Przed pogrzebem zatem tej osoby kładą jej maku łyżkę w usta, w tym celu, aby z grobu nie wstała. Sądzą bowiem, że podniósłszy się z trumny, ażeby doszedł do domu, powinien on wszystkie te ziarnka maku w ustach zliczyć, zrachować, czemu nie podoła prędko, więc kur zapieje tymczasem i upiór do grobu wracać musi. Zdarzyło się, iż krewny żony, mający do niej złość, pragnący zatem, by upiór ją odwiedzał, wyjął ten mak z ust nieboszczyka przed pogrzebem, skutkiem czego upiór do niej przychodził i z nią obcował, tak iż porodziła nawet dziecko.

Inna wersja powiada, że gdy idzie upiór do żony, wtedy mak mu się z ust wysypuje, a on musi ziarnka zbierać i wkładać na powrót do ust; co mu tyle czasu zabiera, że tymczasem kur zapieje i on do grobu wracać musi.

Upiór na to tylko przychodzi do żony, aby z nią spać. A ona, aby od tego się obronić, zapaską ślubną zasłania się lub kładzie [ją] na siebie, lub nią się odziewa.

[Górale ruscy (Górniaacy, Hirniaki)]

W upiory lud górski wierzy mocno¹; i tak we wsi Jaworniku nad rz[eką] Osławicą (w Sanockiem) może nie ma jednego człowieka pochowanego na cmentarzu, który by nie miał w białego w głowę świeca lub uciętej i u nóg położonej głowy. Górale sądzą, że są między żyjącymi upiory, i za takiego mieli niejako Surowińca w Prylukach. Ten, wedle nich, w nocy przenosił się w nadziemne sfery i umiał grad robić, mieląc wielkie bryły lodu na obłokach między kamieniami i pokruszone przepuszczając przez wielki przetak.

¹ [Fragment tekstu, którego początek opublikowany jest w cz. I *Sanockiego-Krośnieńskiego* (zob. s. 1 i 25 w T. 49 DWOK). Nad tekstem zanotował Kolberg: „Turowski”, wskazując prawdopodobnie autora, źródła cytowanego tekstu nie udało się ustalić.]

Moc propastnyka¹ ustaje wobec ludzi dobrych; nie on im szkodzić nie może. Za to pomiędzy złymi ludźmi przebywa często i wybiera sobie najgorszych z nich na służbę swoją. Ludzie zostający w służbie złego ducha zowią się upiorami.

Od upiorów, tak mężczyzn jak i kobiet, żadne sióło nie jest wolne. Łatwo ich poznać po czerwonej twarzy oraz po tym, że znają ziola wszelakie i czarować umieją. Wystrzegać się ich trzeba, bo wiele złego zrobić mogą, a po śmierci chodzą po świecie i mszczą się na tych, którzy im za życia dokuczali.

Co miesiąc na nowiu <księżyc> upiory zbierają się albo na lysej górze, albo na rozstajnych drogach. Tam radzą ze starszyzną lub hulają, bo diabły często wyprawiają wesela, na które zawsze upiorów zapraszają. Nieraz zdarzy się, że jakiś zbłąkany człowiek zajdzie na wertepy; usłyszy tam muzykę, śmiechy, krzyki. To diabły z upiorami tak hulają. Gdy człowiek ma tyle przytomności, że się przeżegna, to może ujsć cało, inaczej zaginie i złe duchy zagubią go z duszą i <z> ciałem. Po każdej wycieczce na łysą górę upiory chorują i cierpią męki okrutne, bo dusza wyrwa się mocy diabelskiej, a z nią i ciało cierpi.

Po śmierci upiór taki wstaje od czasu do czasu z grobu i ludzi podcina, co znaczy, że zsyła chorobę na tych, którzy mu za życia zawinili, a często i śmierć sprowadza. Wszystkie <przypadki> nagłej śmierci są dziełem² upiorów (i złe przynoszą skutki), z wyjątkiem śmierci od pioruna, która bywa szczęśliwą i czystą śmiercią. Często zdarza się, że noc w noc upiory kogoś porywają, nawet niewinne dziatki zagarniają.

Jeżeli żadne zaklęcia ani modły pomóc nie mogą, a upiór dalej wojuje, natenczas zbierają się najstarsi gazdowie w nocy, odkopują grób upiora, kładą mu sierp na piersi, guzy od sieraka³ w usta, przez co traci moc swoją, a gdy i to nie pomaga, to ucinają głowę trupa, kładą ją w jego nogi, a krew, co się wysączy, zbierają i na-

¹ Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 [nr 10 (1001). Fragment artykułu.]

² [W druku: „Wszystkie nagłe śmierci są dziełem...”]

³ Sierak jest odzieniem zwykłym górala, bywa <w Sanockiem> z czarnego sukna zrobiony, > <szyty różnokolorowymi płatami sukna i sznurkami. A.

mazują nią wrota przy wjeździe do wsi i domów, a czasem i piją(?) tę krew z wódką dla odstręczenia od siebie upiorów.

Człowiek jeden, żołnierz wysłużony, miał bardzo złą żonę, która mu wiecznie dokuczała i o której ludzie mówili, że jest bisurkanią, czyli czarownicą. Z ciężkiej zgryzoty pił nieboraczysko i upiwszy się raz, gdy żona z nim kłótnię rozpoczęła, bił ją tak uporczywie, że aż na śmierć zabił. We wsi powiedział, że umarła; nikt się o nią nie dopominał, bo jej ludzie nie lubili. Na drugi dzień rano przychodzi siostra jego rodzona i mówi mu: „Iwanie, cóżeś ty zrobił? Zabiles żonę, a ona jest upiorycą, zgubi cię więc pewnie”. — „Skądże ty wiesz o tym?” — „Bo ja sama jestem w mocy szatańskiej”. — „Ratuj, radź!” — błagał brat przestraszony. Żal jej było gubić krew rodzoną, podała mu więc taką radę: „Weź pierwszą trzaskę, która odpadnie przy robieniu trumny żony, i schowaj ją przy sobie; pierwszej nocy po pogrzebie idź na grób żony, stań na tej trzascie w jej nogach, podeprzej się ożogiem, czekaj i nie strachaj się tym, co widzieć będziesz”.

Posłuchał brat siostry i zrobił wszystko, jak kazała. Pierwszej nocy po pogrzebie stanął na grobie, na tej trzascie, i czekał. O północy zaczęły otwierać się groby, upiory z nich wylatywały i wszystkie gromadziły się wkoło Iwana. Iwan modlił się i czekał. Naraz otworzył się grób jego żony i ona jak żywa wstała z niego. Opowiedziała duchom krzywdę uczynioną jej przez męża i kazała im przystawić go sobie żywego lub nieżywego. Nad rankiem wracają <wysłane przez nią> upiory; pyta ich Iwanowa żona, czy przyprowadzają jej męża. „Nigdzie go nie ma; oblecieliśmy świat cały, nigdzie nie znaleźli” <odpowiadają>. Wtem kur zapiał, upiory powróciły do grobów, a Iwan do domu. Na drugą i trzecią noc powtarzało się to samo, aż w końcu za trzecim razem Iwanowa żona straciła wszelką moc nad mężem i wróciła na zawsze do zimnego grobu, a Iwan, ocalony, dawał ofiary za jej duszę.

[Sanockie]

Jak będzie gazda z gazdynią spał wtenczas, gdy ona ma miesięczny swój period i koszulę krwią tą zmazaną na sobie, to wtenczas, jeżeli zajdzie w ciążę, płód ten (czy to chłopiec, czy dziewczyna) będzie

wpyrem, jak wyrośnie¹. Bo ono ma dwa serca, jedno sprawiedliwe (od człowieka), a drugie niesprawiedliwe (od diabła), a na głowie dwa zakrętki włosów, dwa wicherki, dwa czubki, a włosów pod pachami i na dole nie ma wcale; i nie będzie to dziecko jadło żadnej chabaniny (z mięsa), tylko chleb, mleko i inne rzeczy, a na twarzy będzie czerwone i patrzy zyzem. Póki małeńkie, to nie będzie robił ani mówił, co by pokazywało, że on jest wpyr; dopiero jak będzie miał 24 lat, to mu wolno, bo jak przedtem by to zrobił, toby go drugie wpyry struły.

W Solinie była taka kobieta, co jej mąż, upiór, umarł i po śmierci do niej chodził cały rok, i miała z nim jeszcze dziecko, ale to dziecko było sine jak *boz* (bez). A ten nieboszczyk przychodził do niej o południu i robił aż do północy: kosił, żął, z pola woził, bydło pasł; a po północy spał w *zahati*, przystawce (w *pelewnyku*, plewisku) itp. Cały rok tak chodził. Kobieta ta poszła do spowiedzi i pytała się, co z tym robić. A ludzie się dziwowali, kto ji robi, bo upiór był niewidzialny. Ksiądz jej kazał ([pytając], czy ma ślubne *szmatia*, [tj.] szmaty), żeby je na siebie brała wtenczas, kiedy on będzie szedł do siebie do łóżka i będzie się pytał: „Co ty robisz, gdzie ty się zbyrasz?” A ona na to odpowie: „Do chrestnoho (do chrześniaka) na wesila” — że się win chrestnyj jej żenyt. A on na to: „Już ty mene teper zjila (zjadła), już bilsze u tebe ne budu”.

On wrócił na cmentarz do swojego grobu (bo to był Mazur), tam gdzie był pochowany. Jak go dobyli, ksiądz dał znać do urzędu, do wójta; i poszli, i trupowi ucięli głowę.

W Bystrzy pod Baligrodem umarła *wpyrica*, dziewczka młoda jeszcze. Jak ją pochowali, do roku przychodziła co noc przez trzy nocy do chałup (sąsiednich swego poprzedniego mieszkania) i w tych chałupach *wytiała* (wydusiła) wszystkich ludzi do jednego. Kiedy już miała na czwartą noc przyjść do czwartej chałupy, tam była baba, nazywała się Nacia, i miała dwóch synów i dwie niewiasty (synowe); ci mieli kosy w rękach i rezaki, i topory; i pozasuwali sieni i okna, i pacier mówili do północy, i zapalili szczepy na piecu, żeby duży był ogień, żeby się widzieli. I ona upiorzyca idzie w samą północ

¹ To się każda gazdyni waruje, żeby nie miała na sobie koszuli z miesięcznym odchodem.

i *durka wo dźwiry* (i puka do drzwi), i gdy nie otworzyli, sama sobie otwiera sieć i chatę, a oni ze strachu padają na ziemię, że śmierć do nas idzie. I stała ta upiryca, jak otworzyła chałupę, podniosła i stanęła nogą na progu i se zaśpiwała: „Tyrlyly, tyrlyly, madzele (Nacia), swyni ty (ci) w morkwy, morku ti zjily”. I zamknęła chatę ta upiorzyca, i poszła do swego grobu. Na drugi dzień ci ludzie poszli do księdza i się księdzu i wojtowi, i panu *oświcili* (zawiadomili), że ta dziwka tej nocy u nas była. I ksiądz zawołał wójta i pana, i tak mówi: „Idite na hrib i podywyte sie, cy je dier'a do hroba”. I poszli na grób, i była dziura, i wyjęli ją z grobu, i zanieśli za sęło, i nakładli drew, napalili i wrzucili do ognia, aż się spaliło. I jak się paliła, tak się serce z niej wyrwało i leciało w powietrze, a pan stał na boku i widział; jak strzelił z dubeltówki do tego serca, to się aż na cztery kaw'alczy rozbryzgało.

W Bobrce był upiór, myśliwiec. To gdy poszedł na polowanie, to zawsze coś zabił, bo samo mu pod strzelbę przyszło, cy zajac, cy sarna, czy wilk, czy lis.

Jak upiora chowają, to mu sypią w gębę mak (pełny pysk, półkwaterek) i on będzie ten mak rachował w grobie, aż poki kogut nie zapieje. A jak kogut zapieje, a on nie skończy, musi się kłaść do grobu i nie może wstać, choćby chciał.

[Lutowiska]

Tu koło Lutowisk w Seredni buł wpyr i chodył po smerty do żony, i robił wszystko: żął, kosił, trawę nosił i pas; w zimie mołotył i na bojszcze w noczy. Idut wartównyky dwa doli sełom i słuchajut sia, tam chtos mołotył na bojszcze u baby, una ny maje gazdy. Tak pryjszly wartównyky do wijta, powidajut jmu: „Chtos tam na bojszcze m'olotył u toj baby”. A wijt: „A chtożby tam mołotył w nocz'y?” — „Ale mołotył”. — „No chod'mo, szczo tam za jiden mołotył; id'mo po prysiażnoho”. Wartywnyk prywił prysiażnoho do wijta. Piszly wsi szter'och do toji baby. Prychodiat pered dweri: mołotył. Postawyl wijt pered dwermy, pered bojiszczynyma wartownyky, żeby z bojszcza ne utik. A sam pizsoł z prysiażnym do chyz, mowyt: „Daj Boże dobryj deń!” A una mowyt: „Wytajte, kume!” — „Kumo, chto tu u was mołotył na bojszcze?” — „A wam szczo do toho?” — „A ja by chotił razznaty”. — „Ne b'udete znaty, bo

wam toto nepotribno". — „Ta, jak-to! Ja muszu, wijt, znaty, chto u was mołoty". Taj tot piszoł na dwir, wijt, z chyży, mowyt wartownykam: „No, ótwirajte dwery na bojszcze, chto to tam za jeden". A tot wpyr, jak wezuł, że wartownyky ótwiérajúť dweri, jak ich zamanuł, tak stojaly oba aż do druhoho dnia, né ruszyly sie, aż sie rozwydnyło. A sam (wpyr) wlecił, wbih do chyż i pociołwał ženu: „Już bilsze u tebe tu né budu". I wijt, i prysiażnyj poszly domił, bo już una im powidała, szczo muž ji już bilsze u neji ne bude.

Samobójcy

[Sanockie]

Samobójca (u ludu zwykle wisielec) sprowadza nieszczęście na całą okolicę. Dla odwrócenia złego ucinają mu głowę i układają w grobie twarzą na spód (teraz tego nie robią, bo nie wolno). Samobójca jest to człowiek, który duszę swoją diabłu zapisał i dlatego choćby się na nitce jedwabnej powiesił, to się nie urwie. Rezydencja diabłów jest w Krasnymbrodzie (określają tę miejscowość jako między Liskiem i Wetliną się znajdującą, lecz jej na mapie nie ma). Kto chce mieć dużo pieniędzy i żeby mu się we wszystkim dobrze działo, a nawet żeby był doskonałym muzykiem lub pisarzem itd., idzie do Krasnobrodu i diabłu duszę zapisuje, a za to mu diabeł daje szczęście na wszystko i zdolność. Bardzo często jednak taki człowiek kończy samobójstwem (bo go diabeł niecierpliwy kusi). Takiego nieboszczyka (jeżeli sobie w domu odebrał życie) nie wyprowadzają drzwiami, lecz wyciągają pod przyciesią (tu: pod tramami), chowają na granicy wsi. Przechodzący ludzie koło takiego grobu zawsze rzucają nań kawałek patyka czy kija, bo niewart jest ziemi ani modlitwy.

Nie wszyscy też mówią pacierze chodząc, gdyż wierzą, że takie modlitwy (chodzące) idą tylko za duszę wisielca, tj. że Pan Bóg je przyjmuje jako za duszę wisielca.

We wsi Łobozwi powiesiła się niedawno gospodyni zamożna i porządna, lecz podobno zanadto przez męża do roboty napędzana. Więc mówiono, że mąż ten w Krasnymbrodzie zapisał diabłu duszę swojej żony, aby ją miał pracowitą. Gdy potem powstały wichry

i oberwanie chmury w tej okolicy, powiadano, że to skutkiem powieszenia się tej kobiety (na buncie w stodole).

Czaszyn

Wisielca żaden chłop ani baba nie odetnie z powroza lub rzemienia. Dopiero urząd dopełnia tego lub dopełnić każe. Gdy się [ktoś] powiesi, następuje w nocy następnej burza.

Nagła śmierć. Samobójstwo¹. W oczyszczenie dusz przez ogień wierzą święcie Górale. Dlatego podróżny przejeżdżający przez te strony często się dziwi, widząc przy drogach, najczęściej po lasach, stopy chrustu, kamieni i drzewa, nagromadzone na starych zgłiszczach; są to tak zwane w ludowym języku *namioty*. Na miejsce, gdzie kto kiedy uległ przypadkowi nagłej śmierci lub spełnił samobójstwo, rzucają przechodnie to gałązki drzew, to kamienie, to grudki ziemi. Gdy się z tego po >latach< stos nagromadzi, podpala go jakaś litościwa ręka, w tym przekonaniu, że ogień oczyszcza duszę potępieńców i samobójców, a po latach, gdy kilka pokoleń stopy spali, dusza oczyszczona dostanie się do nieba.

Samobójstwo, jakkolwiek dość często się tu zdarza, bywa uważane za straszną zbrodnię, która ściąga nieszczęście na wieś całą, gdzie się zdarzyło. Modlić się za duszę samobójcy jest grzechem. Imię samobójcy bywa zawsze z przekleństwem wymawiane, chociaż ciało jego, pochowane w nie poświęconej ziemi, ściąga na całą wieś choroby, tużce etc. Dlatego to do niedawna, tajemnie wprowadzając ciała samobójców i wywożono je w połoniny, gdzie je palono na stosie, a popioły rozsypywano na cztery wiatry, na lasy i przepaście, wśród przekleństw i obrzędów tajemniczych.

Ostatnie takie spalenie ciała samobójczyni miało miejsce przed laty 20 i kilku w Tarnawie². Ksiądz i dwór zasłyszeli coś o tym, ale rzecz cała odbyła się w takiej tajemnicy, że wszelkie dochodzenie byłoby się na nic nie przydało; przyciszono więc wszystko, nie

¹ Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 [nr 11 (1002). Fragment artykułu.]

² [W druku: „Tarnowie”.]

robiąc z pogłosek użytku. Na dziecinnym umyśle moim <powiada W...>¹ wówczas całe to zdarzenie silnie wywarło wrażenie, a postać nieszczęśliwej samobójczyni i jej historia romantyczna utkwiła mi na zawsze w pamięci.

U mojej matki² służyła kobieta młoda i przystojna, imieniem Kaśka; w młodym, dziecinnym prawie wieku wydali ją za męża. Gdy urosła w starszą kobietę³, zniechędziła męża, a po śmierci jedyne dziecko porzuciła dom mężowski i przyjęła służbę we dworze. Tu zawiązała się serdeczna znajomość z parobkiem dworskim Wasylem.

Wasył jednak, zashłczywszy się, po trzech latach osiadł na gruncie, ożenił się i zapomniał o Kasi. Kasia rozpacziała, chciała, a nie mogła zapomnieć, kryła się więc ze swoim bólem, aby uniknąć śmiechu ludzkiego, którego tak bardzo boją się Górale.

Właśnie w tym czasie szli z gór ludzie za zarobkiem na Podole. Kasia postanowiła pójść z nimi. „Idziesz ode mnie — mówiła jej matka moja, której żal było swojej ulubienicy — czy ci źle u mnie?” — „Oj, nie, nie źle, pani, i wiem, że mi tak nigdzie nie będzie, ale ja tu zostać nie mogę, serce mnie boli, oczy nie obsychają, a ludzie śmieją się ze mnie; pójdę w świat pomiędzy cudzych ludzi, może zapomnę”. Matka moja używała argumentów religijnych, prawiała biednej moralności, bez skutku jednak. Kasia postanowiła pójść, i poszła.

Po dwóch latach jednak tęsknota za miejscem rodzinnym prze-mogła, powróciła więc, ale zmieniona bardzo. Smutek, któremu oprzeć się nie umiała, opanował ją zupełnie; godzinami całymi stała nieruchoma jak posąg w miejscu lub całymi godzinami płakała. Słaba, znękana, osiadła na komorstwie, a gdy ją moja matka namawiała, aby wróciła do służby, bo czynne życie we dworze może jej stan polepszy, odpowiadała: „Nie, nie; ja bym wam, pani, kłopotu

¹ [Tj. Adnaw, kryptonim ten rozwiązał Kolberg jako „Wanda”.]

² Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 [nr 12 (1003). Fragment artykułu.]

³ Dawniej żeniono tu <w Sanockiem> prawie dzieci, bo czternastoletnie dziewczęta wydawano za chłopców szesnasto- i siedemnastoletnich; dziś ustawa temu zapobiegła. A.

narobiła, bo ja umrę, żyć nie będę długo; żeby Bóg dał śmierć jak najprędzej, bo tak ciężko żyć”.

Matka moja jednak, widząc ją zdrową, nie wierzyła w przeczucia Kasi i chcąc ją rozerwać, zatrudniała często.

Jednego razu posłała ją do młyna z mlewem. Kasia tam zastała Wasyla siedzącego właśnie przy południku¹ i poprosiła go o kawałek oszczypka² z bryndzą. Wasyl jej odmówił. Był to dla niej cios straszny. Wyszła ze młyna i zalewając się łzami, opowiadała we dworze: „Odmówił mi oszczypka, tego co każdemu żebrakowi się daje, nawet po ludzku nie zagadał do mnie. Pidę, pidę z sęła, nej me lude ne ohworywajut”.

Jak powiedziała, tak i zrobiła. Nazajutrz poszła do siostry mieszkającej we wsi sąsiedniej, a w trzy dni potem gruchnęła wieść, że Kasia życie sobie odebrała. Znalaziono ją ubraną odświętnie, zawieszoną na czerwonym pojasie w komorze.

Za staraniem mojej matki, a pozwoleniem księdza, pochowano ją na cmentarzu. To się Góralom nie podobało; zaczęli narzekać, opowiadać dziwy, które wówczas na moim dziecięcym umyśle wielkie sprawiały wrażenie. Opowiadano, że duch Kasi błąka się po wsi, że nieszczęście sprowadzi na wieś, że Bóg skarże niewinnych za znieważenie cmentarza itp. W końcu Gorale zemścili się na ciele biednej Kasi za sponiewieranie, w ich mniemaniu, zwyczaju. Tajemnie odkopali trupa nieszczęśliwej w nocy, wywieźli go w połoniny i tam spalili na stosie, a prochy rozrzućili na cztery wiatry.

W Szandrowcu³ w powiecie tureckim powiesiła się dnia 20 lipca Żydówka Feigle Harth. Gdy zwłoki jej przewieźć chciano przez Jabłonkę do Turki dla pogrzebania na cmentarzu izraelskim, gmina Jabłonki stawiała opór, twierdząc, że taki przejazd trupa sprowadzi grad i inne klęski. Musiano dopiero wezwać pomocy żandarmeryi, żeby przewieźć ciało.

¹ Obiad Górale jedzą o 10. rano. Południowy posiłek nazywają południkiem. A.

² Oszczypkiem nazywają placek owsiany, przysmak Górali. A.

³ [Kronika miejscowa i zagraniczna.] „Czas” 1876 nr 176.

Czary i czarownice

[Sanockie]

Może być i chłop czarownikiem, ale baba jest nią częściej (ale więcej jest chłopów upiórów).

Czarownica może się przewrócić w kota, w psa, w mysz, w żabę itd. U czarownicy już nie będzie takie masło i mleko jak u innych prostych kobiet; wszystko lepiej: i chudoba, i kurki, pieniądze. Masło i mleko nie będzie takie gęste, pożywne, nie będzie miało kwiatu jak u prostej kobiety, ale go będzie więcej; i może to zrobić, że u innych kobiet nie będzie dobrego nabiału, bo go zepsuje, a sama pożytek dla siebie ciągnie.

Czarownica, tak jak i upiór, jest czerwona, ale ma wzrok dziki i oczy latające, bo ją oczy bolą i lzy z nich często idą.

Jak ją chcą złapać, to tylko na te trzy święta: Błahowiszczenia, Juria i w Znysienia (Wniebowstąpienia), w wiliją wieczór. Postawić [trzeba] bronę tam, gdzie krowy stoją, przed stajnię, i za broną siedzieć. I tam przyjdzie albo pies, albo kot, albo mysz, albo, za pozwoleniem, żaba. I to trzeba wtenczas imać (łapać) i bić gdziekolwiek, albo po łapach, albo po nogach, i puścić, to ona już nie pojdzie do krów tylko do domu, bo będzie pobita. To wtenczas nazajutrz, jak się spotka którą kobietę zranioną, czy to na nogę, czy na rękę, na głowę, to już się będzie wiedziało, kto jest tą czarownicą.

Upior może się żenić z czarownicą, ale za młodych lat nie będą o tym, czym są, wiedzieli, bo jedno drugiemu nie powie, dopiero jak już dojdą do 40 lat, to już wtedy będą wiedzieć, że on upior, a ona czarownica.

Czarownica się zwykle taką już rodzi i z maluśkiego dziecka, jak przyjdzie do swoich lat, już będzie znała co robić, ale córka jej niekoniecznie musi być czarownicą, może się tego chronić.

Nie będzie wsi żadnej bez czarownicy ani bez wpyra (upiora) albo wpyriey.

Procisue

Gdy ludzie wypędzają bydło swe z rana na pastwisko, wtedy czarownice mają zwyczaj obieć naokoło całe stado krów, ażeby je mniej chętnymi do jedzenia zrobić.

Czarownica tej kobiecie, sąsiadce, której krowom chce mleko odebrać, kradnie szkopek, urywa lub ucina od niego ucho i położywszy je na patelni lub płaskim kamieniu obok żaru wydobytych z pieca węgla, podkadza swoim zielem.

Czyni to w swojej oborze, a wtedy u sąsiadki ubywać będzie mleko, w jej zaś oborze obficie do jej szkopków lać się tamtej mleko będzie.

Bóbrka

W święta Matki Boskiej i Przemie[nienia] Pań[skiego, we] Wniebowstap[ienie] i Boże Ciało czarownica chodzi do sąsiadki pożyrczyć ognia albo zapalek, albo soli, a w końcu cokolwiek bądź. Nie trzeba nic dać; gdyby [gospodyni] dała, to zaczarowane będzie mleko.

Leszczowate

Czarownice biegają w nocy na św. Juria nago po granicach swoich wsi (muszą). Odbierają one tylko mleko cudzym krowom i szkodzą w jajach.

Szczandriwka

Czarownice są w Ternawie — i te umieją robić mleko z wody. W każdej wsi na drugą spędzają cz[arownice].

Piątego maja (nowego stylu) czarownice chcą się dostać do obór, choćy w kształcie żaby lub myszy, i wtedy wszyscy szczelnie zamykają drzwi od obór i stajen.

W wilią Zwiastowania (ruskiej daty) czarownice łapią gadzinę (węża) i zabijają, pieką w nowym garczku, trą na proszek i ten proszek co sobotę dają krowom ze solą, żeby miały dużo i gęstego mleka. Baba taka nazywa się *busurkania*. Żydzi nazywają ją *macher-szaife*, a czarownika: *macha-szef*.

Bóbrka

Są czarownice. Raz szła czarownica bez spódnicy (ale w przestronnej koszuli) i z rozpuszczonymi włosami i miała w ręku skopiec i powążkę. Przechodząc koło cerkwi nachylała się po cerkiewnym

podwórzu czy smętarzu i zbierała skopkiem rosę opodal drzwi cerkiewnych, mówiąc: „Bierę pożytek — ale nie wszystko!” Złapali ją wartownicy i oddali do wójta, a wójt oddał do aresztu do Liska.

Bóbrka

Czarownica przemienia się w rozmaite istoty. Jeden gazda chciał je poznać, więc broną zębami do góry postawioną oparł o drzwi stajni, a sam się za tę bronę schował. Wówczas widział, jak żaby z różnych stron przychodziły i pod tą broną przeskakiwały przez drzwi do stajni (bo go za bronami ukrytego nie widziały). Gazda uderzył siekierą w jedną z tych żab i skaleczył ją w nos. Na drugi dzień ujrzał jedną z bab we wsi ze skaleczonymi nozdrzami i poznał po tym, że to była ta sama żaba, przemieniona w czarownicę. Skórę takie żaby mają nadzwyczaj twardą.

Jedna czarownica miała 4 krowy, ale z nich miała mleka całe faski, jak gdyby z 20 krów. A mleko to było nadzwyczaj gęste, niemal twarde, że je prawie nożem można było krajać. Ser z tego mleka był również tak ścisły, że choć się nim uderzyło o ścianę albo kamień, to jednak rozbić go nie było można.

Inna czarownica chodziła po rosie do dnia. Wzięła sobie powązkę i nią po rosie po trawie uderzała mówiąc: „Beru pożytek, ale ne wszétok!” A furman konie wieździe i dziwi się, co ona robi. Puścił więc konie na paszę, a wzięwszy uździenicę, i szedł za nią, bijąc uździenicą po trawie: „A ja беру wszétok!” Przyszedł do domu i powiesił [uździenicę] na *huku* (kluczku), a tu z uździenicy mleko: ciur, ciur! I zawiódł czarownicę, bo on miał wszystko mleko, a ona nie miała.

W Wowedenija (3 grudnia n.s. — 21 listopada s.s.) w nocy każda czarownica musi chodzić nago (*nahlo*) po gospodarzach i odbierać od ich krów mleko, które przenosi na swoje krowy. Gdyby się kto zaczął, tak żeby ona go nie widziała, toby ją mógł złapać.

Czarownica może zepsuć i kury, gęsi, kaczki, że się nie będą niosły. Zepsuje ona je na to, ażeby sama miała więcej jaj. Psuje je tym sposobem, że kupuje ona np. od gazdy jedną kurę lub gęś,

a tym sposobem psuje mu *plid* (plód), płodność do niej przechodzi, a jego kurom ona ją odejmuje.

Odczynia się to okadzając ptastwo swe święconymi ziołami (jak krowy).

Czarownica tak zepsuje krowy, że krew zamiast mleka będą dawały.

Ropucha poruchnowka siedzi pod belką fundamentu (*pid tramom*). Może się ona zamienić w czarownicę, i na odwrót. Jak taka ropucha ukąsi (*użerła*) krowę, to ona zdycha (*zhybne*).

Gdy Cygany zdejmowali z niej skórę, to w tym miejscu, gdzie było ukąszenie, ukazał się guz tak duży jak miska dobra (garncowa), z którego woda ciekła jakby z potoka.

Czaszyn

Gdy kto z mężczyzn znajdzie żabę pod bydlęciami, to należy tej żabie obciąć nogę, dlatego że uważają [ją] za czarownicę, która się w nią przemieniła. I że nazajutrz tę czarownicę będzie łatwo można poznać, bo ona będzie bez ręki lub nogi. Baby jednak nie obetną tej lapy, aby im szkodzić potem czarownica nie chciała.

We wsi Porażu zdarzyło się, że chłopci znaleźli pod krową żabę i zapomnieli jej uciąć nogę. Przypadek chciał, że krowa ta zaraz przestała dawać mleko. Wtedy uznano, że żaba ta krowie odebrała mleko. Chcąc zapobiec temu, radzili się różnych ludzi, a między innymi karczmarza i księdza. Gdy jednak środki przez nich podawane nie pomagały, uradzili między sobą, żeby czekać okazji, jak się znajdzie drugi raz żaba ta pod tą samą krową (gdyż wierzą, że taka co wieczór się pod krową zaczarowaną pokaże). Jak się to stało, ucięli żabie nogę i wsadziwszy razem z powązkami (cedzidłami), w które ją zawinęli, do kotła napelnionego wodą, przystawili kocioł do ognia i gotując kłuli *tarniami* (cierniami) te powązki w przekonaniu, że czarownica, do której noga ta żabia należała, czując te męki, zjawi się i będzie prosić o miłosierdzie. Więc pierwsza nieszczęśliwa kobieta, która przyjdzie, musi doświadczyć ciężko na sobie skutków tego przesądu.

By się lepiej o tym przekonać, podnoszą spódnice, aby zajrzeć, czy ma włosy pod pępkiem, bo ta, która ich nie ma, to z pewnością czarownica.

Czarownica może się zamienić nie tylko w żabę, ale i w co innego, mianowicie zaś w mysz, w *pyrhacza v. lytyka* (nietoperza) i w koleso od wozu. To też widziano, jak takie koleso toczyło się po drodze (w Czaszynie z góry ku dołowi) i jakiś chłop wśród tego pędu zatkanął w głównię tego kolesa kij i przybił tym sposobem do ziemi, a przez to odkrył nazajutrz czarownicę, która, przybita tym kijem przez części wstydlive, wielkie cierpiała męczarnie.

. Bóbrka

Była ta jedna taka czarownycia i chodziła po ludzkich stajniach (oborach). I przysła do jednego gazdy do stajni, żeby odebrać krowom mlika. Przerzuciła ona się na (w) żabę. Tak ten gospodarz mówi do żony: „Jakby to tu zrobić, bo nam dużo mlika chybuje (chybia), to pewno w tym złe” — bo widział, że jakaś kobita poszła do stajni. Gazda wziął siekiere i wszed za nią do stajni, ale w stajni nie było tej kobiety, ino taka wielka zrobiła się żaba. Jak tak patrzył, widzi, że ta żaba chwyciła się dójek krowy i ssala je. Tak gazda wziął ją na widła, wynióś ją na dwór, uciął ji łapę siekiere i wrzucił do potoka. A to nie była żaba, ale baba. I jak przysła z jękiem do domu, położyła się w łóżko, że chora. Jej mąż (który nie wiedział, że była czarownicą) pyta się: „A co ci jest?” — „Eh, ja chora”. A mąż: „Idź no i wydój jeszcze krowę, bo nam trzeba mléka”. — „Ja nie pójdę, bo ja chora”. — „Jak cię uderzę palicą, to pójdiesz”. — „To sam możesz iść zdoić krowę, bo ja nie pójdę, choćbyś mnie i zabił”. — „Ja nie pójdę dojić krowy, to nie moja rzecz”. A óna powiada: „Zrób mi kulę do nogi, żebym chodzić mogła (o kuli), bo nie mogę chodzić, połowiny nogi nie mam”. — „A na jakiej żeś ty była wojnie, że ci nogę ucięto?” — „Ja nie była na wojnie”. — „A gdzieś była?” — „U sąsiady; przecie ja mam pięcioro dzieci a ino jedną krowę; ja chodziła po mleko dla tych dzieci; nie mogłam go dostać i przerzuciłam się na żabę, żeby krowę jej wydojić, a gazda jej uciął mi toporem łapę”. Ta ten jej mąż poszed do tego gazdy i pyta go, czy to była baba, czy to była żaba, co ón ji nogę uciął. „Ja baby nie biłem, ino żabę”.

I potem sciągnął ten sąsiad wójta i przysiężnego, i tego gazdę, i całą radę we wsi. Sąsiad mówi: „Ja mam pięcioro dzieci i jedną krowę; to niechże ten, co moji żonie uciął nogę, weźmie do siebie

te pięcioro dzieci, bo moja żona nie ma nogi, nie ma na czem chodzić". A ten gazda mówi: „Ja nie uciał nogi babie, ino żabie, a jeżeli to była twoja żona, to sobie jej pilnuj; ja twojich dzieci nie będę hodował". A wojit [!] i rada osądzili, że to była i baba, i żaba razem, więc gazda ma zabrać od niej i hodować troje dzieci, a sąsiad ma zatrzymać resztę, to jest swoich dwoje, kiedy gazda ma cztery krów i jedno dziecko, a sąsiad pięcioro dzieci i jedną krowę. Ale gazda nie chciał na to przystać. A wojt: „Może ona w stajni u ciebie nie była, tylko tak pod stajnię szła, a ty ją wyciał". A gazda: „A ja pójdę do Liska po szpilki i ponapinam ich 50 do powążki".

Jak z tém wrócił do domu, tak wziął garnek z wodą, przysunął do ognia i żeby woda kipiała. I mówi sąsiad do niej (swojej żony czarownicy): „Co ty robysz?" A ona odpowiada: „Kolky (m)nia berut!" — „Wid czohoż tie berut?" A óna: „A bułeś tam u susida, cy woda tam kypyt?" — „A kypyt". — „Woźmy mene na pleczy i zanes (m)nia do susidy". Ten mąż wziął tę swoją żonę na plecy (bo sama chodzić nie mogła) i zaniósł do sąsiadki. I posadził ją na ławkę przed piecem. A ona się odzywa: „Kumie, szo to w horniatu kipyt?" A ón gazda mówi: „Twoje zile". A óna: „Widsunte, kume, wid ohnia, bo mene kolky kolut". Ten gazda: „Niaj was kole, bo to za moju pracu". A óna powiada: „Już bilste toho né zrobiu". A ón owszem, przysunął bardziej do ognia, żeby ją bardziej jeszcze klóło. Wreszcie una mowyt: „Wysunte horniat z w-óhni'a, ja wam mołoko widdam; chod'te zo mnoju do stajni, ju budu wam dojiła, i woźte cebryk i skópec".

Gazda wziął skopek i cebrzyk i poszli do stajni, a tę czarownicę wziął znów mąż na plecy i tam ją przyniósł. Posadzili ją na stolku i kazał jej gazda dojić. I zaczęła dojić; i wydojiła z jednej krowy dwa skopce, i wlała do cebrzyka¹. Potem wydojiła i trzy inne krowy i z każdej udojiła po dwa pełne skopce. Gazda mówi do tej czarownicy: „Kumó, idit' teper, cy dadut i moje dwi jaływky mołoka". A to były małe jeszcze jałówki. A ona: „A ja budu dojiła". I wydojiła te dwie jałówki, i miała i z każdej jałówki po dwa skopce. Gazda mówi: „Kóły ty mni, kumo, widdała mołoko, szos mi ukrąła, to

¹ Za jednym podojem zwykłym można otrzymać zalewie jeden skopiec (pięciokwartowy) mleka; najczęściej otrzymuje się nieco więcej niż pół skopka, tj. 3 kwarty.

ja tobi teper wstawl'u twóju nohu". A ona: „A hdež by ty mi, kume, wstawyv nohu, koly takoho w świti doktória ny ma". A on: „Ty mene, kumo, pracu moju widdała, to ja takoho doktora sprowadžu, że ty nohu wstawyt". Tak też zrobił: pojechał do Wiednia i przywioz doktora, co wstawił jej tę nogę, a gdy już noga przyprawioną była, pyta się doktora: „Co się panu teraz za tę nogę należy?" A doktor na to: „Dziesięć czerwonych!" I zapłacił mu.

Procisue

Czarownica gotowała w garnuszku nowym wodę z solą i z zieleń i o północy wyniosła tam, gdzie się trzy drogi schodzą, i rzuciła to na środek drogi, iż się garczek [stłukł], a to się rozlało; i zawróciła się, i poszła do domu. I rano namawiała sąsiadkę, żeby krowę swą wypuściła na paszę tamtędy, ale sąsiadka, zobaczywszy wylaną wodę z solą, wcale nie wypuszczała krowy z obory. A druga kobieta, jej przyjaciółka, poradziła jej, ażeby te czary uczynić nieszkodliwymi: zaczerpnąć trzy razy wody z tego miejsca (z jarku), skąd woda idzie na koło młyńskie, i trzy razy wylać na to samo miejsce, gdzie czarownica rozlała wodę z solą, i uderzyć tam garnkiem, aby się strzaskał. Czerepy od tego garnka, który czarownica rzuciła z solą i z wodą, zabrać trzeba do domu, nałożyć ognia, wrzucić w ogień i jak się rozpalą do czerwoności, wrzucić do wody w ten sam jarek, skąd była konewką czerpana, i wtedy czary nie szkodzą.

Byli *gontari* (ci co gonty pobijają) i nocowali we młynie, i mieli jeść na wieczere mleko, a ono nie było dobre. A gazdyni mówiła, że ono zawsze takie złe jest. A oni radzili jej, ażeby dostać *per'edneho żeliza* od pługa; i nazajutrz gazda pożyczył to żelazo na wsi (dawszy 2 kwaterki wódki za to właścicielowi), i przyniósł je do młyna, a ogień się już w piecu palił. To żelazo wrzuciła gazdyni do pieca, a potem poszła krowy doić. Jak krowę zdoiła i wróciła z mlekiem, miała takie kropidło ze słomy, tak pokropiła tym mlekiem trzy razy po wszystkich ścianach chałupy (tj. izby); jak pokropiła, mąż jej wyjął to rozpalone żelazo z pieca i położył na środku izby. Wtedy gazdyni mleko to ze skopców wylała na to gorące żelazo, tak że kipiło i bryzgało na całą izbę. Powiedziano jej wprzody, że jak się to mleko będzie lać, to przyjdzie do chałupy ta czarownica, co to uczyniła. Na to przyszła gazdyni (siostra męża jej córki) i śmieli

się wszyscy, że to ona jest ową; a ona chciała niby to kupić zboże. A te gontarze powiedzieli, że jak ona będzie łać to mleko, to tej czarownicy będzie coś piekło koło serca i przyjdzie. I gdyby tylko choć trzaskę (*trisku*) uchwyciła z tej chyży, to już jej szkodzić ten ogień nie będzie.

Bóbrka

Maty była czarownycia, a divka (córka) ni. I una (matka) tótu divku widdała za muž. U m'ateri umasty, mołoka, masła, syra doś, tilko szo ne może tomu rady daty, a divka ny maje nycz, diwka zad'yt (pożąda, łaknie wszystkiego). A toj gazda, ji muž, bje tótu divku i mowyt: „Ja tak robiu jak twoja maty, a ja tak żadzu wsioho jak i ty, a twoja maje wsioho doś”. Tak tóta divka pryjszła zawodiaczy do neji, do materi. A matka mowyt: „Szo ty zawodysz?” A una: „Bo (m)nia gazda bje vse”. — „Ta pro szczo-s cie bije?” — „Bo u was je wsioho doś, syra, masła, chliba, mołoka, a my žádym'o”. Matka diwei mowyt: „Zrob-że ty ze swoho mołok'a pleskanku syra, a ja zrob'ŭ zo swoho; i wynešemo w rik'u, w ũodu tot syr”. I jak włożyły w riku, tak do toji matky syra hrobastwo sie zlizło, de jakie büło paskudne, żaby, jaszczyrki, hady, piskozobli¹ — i každy domu sie jiszcze né dystało toho syra. A do toji divky syra ino przis'ou jiden pstrug, najlipsza ryba (bo to pany i księdzy jedzą) i raz toho sé syra uchopyv, a reszta, wszytok syr, był cilyj. Tak maty do toji divky powidat: „Dywy-że sie, diwojko moja, że tak duszu moju na tamtym świti w pekli ditky rozchopl'at”. A tota diwka: „Mamo, choć bym n'ykoly ne jila, ja né choczujisty takoho waszoho syra”.

Leszczowate

Są wróże i wróżki, dobrzy i źli, lekarze. Czarownicy i czarownice zawsze złe.

Leszczowate

Czarownica zhawioną być nie może. Jedna czarownica, stara bardzo, dobrze się miała, bo wszystkie pożytki cudze umiała zagarniać do siebie. Miała ona jednak córkę, która nie znała się na czarach.

¹ Piskozoble (piskorze), śliź (ryba). Ale lud tych ryb nie jada, uważając je jakoby [za] pochodzące od gadzin. Jeden gospodarz jadał jednak slizia, ale mu łeb odcinał, mówiąc, że łeb ten z gadu pochodzi. Nazywał też gadziną i wszelki drób.

Jeden młodzieniec ożenił się z tą córką w nadziei, że kiedyś odziedziczy ona majątek matki. Ale tymczasem nie bardzo się obojemu młodemu dobrze działo. Więc mąż wyrzucał żonie, że nie umie tak łatwo jak jej matka zapracować na chleb. Córka więc poszła do matki z prośbą, żeby ją nauczyła tych czarów. Ale matka tego nie chciała, i mówi do córki: „Zaraz ci powiem i pokażę, dlaczego tego nie chcę; zrób tylko serek i wróć się do mnie jutro”. Córka zrobiła serek i przyniosła go do matki nazajutrz, a i matka także już zrobiła swój serek. Wtedy matka, wzięwszy oba sérki, kazała córce iść ze sobą ponad rzekę. Tu kazała matka córce, aby swój serek rzuciła na wodę. Córka rzuciła swój serek i ten zaczął spokojnie z wodą płynąć. Matka rzuciła swój na wodę, lecz w tej chwili różne gady, węże, żaby rzuciły się na ten serek i w drobne kawałki go poszarpały. Wtedy matka mówi do córki: „Widzisz, tak jak ten mój serek gady, tak w przyszłym życiu będą moją duszę szarpały złe duchy, gdy tymczasem ty będziesz zbawioną, bo jesteś czystą; nie żądaj zatem, abym ci mojej udzieliła nauki i potęgi teraz, bo potem to i z twoją duszą to samo co i z moją by się stało”.

Guślarka

Wzdów

Czarownica może być dobrą i choć zepsuje, to i naprawi mleko, ale guślarka, jak raz zepsuje, to już nie potrafi mleka naprawić.

Była taka czarownica czy guślarka, to jak umarła i przynieśli jej ciało do kościoła, to taka powstała burza, że czubki drzew aż dostawały do okien kościołowi. A grabarz, co jej grób wybierał, to mu się zdało, że już mu się życie skończy, taka była tuza. A gdy ją pogrzebali, wszystko ucichło.

Planetnik. Chmarnik

Leszczowate

Planetniki są to nie wróże, ale jacyś ludzie, którzy chmurami narabiają, potrafią odwracać chmury, pioruny, grady, kłęski lub je naprowadzać. Czasem się dwóch spotka i jeden woła na drugiego: „Granicami! Granicami!” Jak jest duża zawierucha gwałtownej

nawałnicy i grzmotu, wołał planetnik z niebiosów do planetnyka na ziemi: „Bój się Boga, puść mię, bo już nie wytrzymam!” A ten mu odpowiadał: „No już, pamiętaj: granicami, żebyś mi żadnej szkody nie zrobił”. To nie bajka tylko prawda!

Leszczowate

Planetniki rodzą się na ziemi między ludźmi, ale nie wiadomo, którzy nimi są. Objeżdżają oni w pewnych chwilach na łopacie czy kociubie strefy napowietrzne na granicach i rządzą chmurami. Mogą być dobrzy i źli, tj. naprowadzić na pola czyjeś w czasie posuchy zbawienną deszczową chmurę, a mogą, gdy źli, zbić gradem czyjeś plony.

Szczandriwka

W niektórych wsiach są chmarnicy, tj. znachorowie zażęgnywający chmury i za to pobierający nawet pensje z gminy. Ci, zobaczywszy chmury nad siołem, wychodzą z laseczką (którą zabił żabę i gada v. węża, prowadzących z sobą wojnę) i machając tą laseczką z natężoną siłą na wszystkie strony, odgania [chmarnik] gradowe chmury na dalsze sioła, a mianowicie na te, które mu rocznego haraczu w ziarnie nie płacą.

Bywają¹ jednak mądrzy ludzie, którzy mają od Boga moc nadaną sobie do odpędzania chmur, do odganiania burz na lasy i góry, na wertepy i przepaście. Ludzi takich szanują bardzo Górale, a i sioło to szczęśliwe, w którym taki „chmarnik” osiedzie.

„Za mojej pamięci — mówił Danyło² — chmarnik z Tarnawy <nazwiskiem> Pirog, stary, sływał na całą Werchowynę i z daleka, z Węgier nawet, szli ludzie do niego, niosąc dary bogate, a on za to brał ich dobytek w opiekę. Był to człowiek bogobojny i szanowany

¹ Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 [nr 8 (999). Fragment artykułu.]

² <Danyło był to wataha, który całe lato przepędzał w górach, przewodnicząc juhasom i wyrabiając bryndzę.> Komarnik <jego>, czyli chatka z okrągłaków dranicami kryta, był przedzielony na dwie połowy; w pierwszej na środku znajdowało się ognisko, a nad nim kocioł zawieszony, w którym >przewarzał< [w rkp. O. Kolberga: „przewracał”] watażka żętyce, służąca za pożywienie juhasom:

od wszystkich. Przed każdą burzą wychodził on na jakąś wyższą górę, zwracał się ku stronie, skąd burza nadchodziła, a modląc się, krzycząc z całej siły, szamotał się i walczył przeciw >mocom<¹ nieczystym. Najczęściej zażegnał burzę i odgonił złego ducha, który ją prowadził.

Jeżeli zaś grad zniszczył zboże, to już pewnie wśród gromady jakaś nieczysta dusza znajdować się musiała.

Częstokroć pada na kogoś zupełnie niewinnego podejrzenie zbrodni; gromada jednak wierzy, że klęskę sprowadził, i mści się. Pamiętam, przed laty, byłem świadkiem podobnego zdarzenia.

W pięknym dniu wrześnieowym od rana słońce dopiekało i rzucało złote promienie na szczyty połonin, tracących już swoją barwę zieloną, i na niwy dojrzalego zboża; stawy zieleniały na łąkach, woń miodowa rozchodziła się w powietrzu, nici pajęczyny snuły się po drzewach, przypominając babskie lato. Na dworskim łanie cała gromada zbierała owies, dworskie zaprzęgi uwijały się wesoło, a śpiew robotników rozlegał się daleko i nic nie zapowiadało jakiejś katastrofy. Nagle około południa powstał wichur gwałtowny i napędził chmury od zachodu, tak że wkrótce góry i lasy znikły pod czarnym ich całunem; błyskawice i gromy następowały szybko po sobie, a w końcu grad sypnął i ulewa zakończyła burzę. Wichur dalej chmury pogonił, niebo się rozjaśniło, wyjrzały szczyty połonin z mgły gęstej, która na lasach osiadła, San huczał wezbrany, a słońce oświetliło zniszczone łąny, zalane łąki i snopy wiatrem poroznoszone. Stało się to po południu, a nad wieczorem wieść cała opowiadała sobie przyczynę tego dopustu bożego. Rzucono straszne podejrzenie dzieciobójstwa, nieczym zresztą nie uzasadnione, na kobietę młodą i bogatą. „Jakżeżby tucza — mówiono powszechnie — zboże zniszczyć mogła, gdyby między nami duszy nieczystej nie było; chmurnika mamy, on nas broní i obroniłby z pewnością, gdyby nie występek Hańdzi”. Rzecz cała oparła się o sąd, Hańdzia do-

w jednym rogu izdebki mieściła się ława szeroka, kożuchem wysłana, w drugim kącie stały naczynia do wyrabiania serów (<z bryndzy>). Izba druga okoloną półkami, na których schły sery, służyła za śpizarnię. Okien tu nie ma, przez drzwi i otwór w dachu światło wpada. [Fragment artykułu, do przypisu przeniesiony przez O. Kolberga.]

¹ [W rkp. Kolberga: „siłom”.]

wiodła swojej niewinności, ale gromada pozostała przy swojej wierze nadal.

Dawno to już, dawno bardzo być musiało — prawil stary Danyło — bo to starzy rozpowiadają ludzie, a i oni od ojców słyszeli, jak w naszej wsi był chmarnik rozumny, który miał od Boga moc odwracania nieszczęść i tucz wszelkich. W moc jego nie tylko nasze sioło wierzyło, <bo> i za Bieszczadem znali go ludzie; pan dziedzic tylko nie wierzył, a nawet gdy się dowiedział, że mu ludzie płacą, pozazdrościł mu tego, przywołał chmarnika do siebie i zhańbił go i zbezczęścił. Chmarnik rozgniewany nie bronił odtąd pól pańskich. Wkrótce też nadeszła tucza i zniszczyła łąny pańskie, podczas gdy we wsi tylko drobny deszcz padał. Pan, zdziwiony, zawezwał do siebie chmarnika i znowu zhańbił, że mu tuczę sprowadził. Wówczas chmarnik powiedział, że tuczy nie sprowadził, tylko nie bronił pańskiego mienia od złęgo.

Jeżeli chcecie i pozwolicie, panie, mówił, to ja drugą tuczę odwróć od was, bo wkrótce łąn drugi ma wam burza zniszczyć. Za dni kilka zahuczało strasznie w chmurach, niebo zaczerniło się nad pańskimi polami; pan, przestraszony, posłał znowu po chmarnika i poszli razem naprzeciw chmury. Wtedy ten mądry człowiek tak uczynił¹ panu, że zobaczył tego, który chmury prowadzi; i widział, jak z nim walczył chmarnik i jak go odpędził, a z nim burzę i grzmoty. Odtąd pan uwierzył i nie przeszkadzał już chmarnikowi wypełniać bożą wolę.

Leszczowate

Zabił jeden gadzinę (wąż zły) z żabą, którą ta trzymała w pysku, i powiada to drugiemu (co się widać znał na planetach). A ten mu zarzucił, że źle zrobił, mówiąc, że trzeba było wziąć pręta takiego, co w jednym roku wyrośnie (jednoroczną latorośl) i rozdzielić żabę od gadziny, a tym prętem mógłby zawsze rozpędzać chmury skutecznie od gradów i burzy.

¹ Rzucić urok na kogoś, przestraszyć kogoś lub przekonać, Góral wyraża tym słowem: „uczynyl”. A.

Wróże. Wróżby i przepowiednie

Bóbrka

W każdej niemal wsi (a czasem jeden na kilka wsi) jest wróż (*worożył*), którego czynnością główną jest wrózenie, czyli przepowiadanie przyszłości, a obok tego i leczenie, lubo rzadko kiedy przepisuje on na nie lekarstwa apteczne i zioła.

Jakaś kobieta była w połogu; radzono się wróża o środek, aby lekkie miała rozwiązanie; on kazał *kucę* (chlew) rozwalić, bo tam złe w tym siedzi, co też i zrobiono, wszakże ulgi to chorej nie przyniosło¹. Innej chorej kazał on wykąpać się w źródle (*kyrnicy*).

Przepowiada on przyszłość z dłoni prawej ręki, a przybrawszy minę poważną, wpatruje się i bada, mianowicie fałdy skóry, osobliwie przecięcie ich na krzyż w pobliżu wielkiego palca i przy małym palcu, oraz paznokcie przygiętych palców. Przy zgięciu dłoni i ręki jest litera przyszęłego męża (u dziewcząt). Po zbadaniu palców idzie on do stolika, a raczej do deski położonej na jakim stołku, po której puka i bębni palcami i niby jakieś głoski kreśli, nadstawiając ucha (niby zając), iż z góry jakiś głos słyszy. Po czym mówi o zlej lub dobrej doli, o szczęściu lub nieszczęściu, sukcesji, pożarze, powodzi itd., jaka kogo ma spotkać. Kart do gry atoli (jak to czynią kabalarki) nie ma i nie używa wcale.

Wróż udaje przeświadczonego, że wiadomości swe czerpie on z natchnienia wyższej jakiejś siły, której oznaczyć nie umie, twierdząc tylko, że działa z rozkazu bożego.

Za poradę wszelką, czy to zakładając jaki budynek, czy wybierając się w podróż, czy idąc na robotę, czy robiąc jaki interes, czy w razie słabości, klient daje mu zwykle szóstkę (10 centów); jest to poniekąd taksa i częstokroć wróż więcej nie przyjmie.

Wie on dobrze, co ludzie w ogóle i co szczegółowo o nim gadają (o ile ci ludzie należą do jego gminy lub rozmawiają w zakresie terytorium jego duchowej poniekąd podległego władzy).

Wie on dobrze, gdzie się przechowują skradzione rzeczy i kto je ukradł, gdyż zna i przeszłość także. Nazwiska złodzieja jednak pra-

¹ Owszem, chora umarła. Chciano wprowadzić chorej usłużyć akuszerką, obecną wówczas we dworze, a której pomoc nie kosztowałyby jej ani centa, lecz gazda, bardziej ufający słowom wróża, nie przyjął tej pomocy, co wkrótce potem chora życiem przyplaciła.

wie nigdy nie wyjawi, twierdząc, że groziłoby mu to zemstą, jaką by z pewnością złodziej na nim wywarł, gdyby go wydał. Albo też powie lakonicznie, że rzecz i złodziej są w domu, gdzie ciągle panują swary i kłótnie, lub około którego często wiatry chodzą itp.

Jednej gazdynie skradziono płótno. Ażeby się dowiedzieć, kto je ukradł, poszła ona do wróża, który oświadczył, że wie o sprawcy, ale go nie wyda z obawy zemsty jego. Że wróż taki świadomy jest i przeszłych rzeczy, dowód miała w tym, co wróż ów jej powiedział, że: „Gdyby nie jeden człowiek, to byście się byli z chyżą popalili”. I tak było w istocie, gdyż na kilka miesięcy przedtem gazda spał raz na łóżku dobrze wysłanym i płachtą poobtykanym, a pod łóżkiem ktoś poskładał żarzących węgli (źle ugaszonych, dla kowala), od których się zaczęły tlić deski; lecz nim płomień mógł wybuchnąć, gazda miał czas to spostrzec i ugasić.

Wróż taki ma funkcję w swojej władzy poddanych wsiach roz-pędzać *chmary* (chmury) gradowe. On się nad tym nieraz spracuje mocno.

Każę on choremu różnych trzymać się jego przepisów, a zwykle przepisuje rzeczy proste, np. napić się wody z cukrem, jeść o późnej porze i w małej ilości itd.

Jednej pani, cierpiącej często na migrenę, kazał bosymi nogami chodzić z rana po rosie. Pani ta, od dawna zamężna, była bezdzietną, łatwo mu więc było przepowiedzieć jej, że dzieci już mieć nie będzie, gdy przeciwnie, siostrze jej, matce dwojga małych dzieci, mógł powiedzieć, że ich więcej jeszcze porodzi.

Znając dobrze miejscowość, wskazuje on uroczyście pacjentowi, że ma się udać w to a to miejsce (znane też i pacjentowi), np.: „gdzie z góry między dwiema lipami sączy się źródło”, tam przyjsć przed wschodem słońca i przemyć oczy lub wrzód trzy razy tą wodą, a chory na oczy lub wrzód niezawodnie będzie zdrow. Chłopi są niechlujni, więc zdarza się, że wrzód lub rana tak przemyta i obwiązana istotnie wkrótce pęknie lub się zablizni. Czasem odsyła chorych do starego buku, w którego spróchniałym pniu zbiera się deszczowa woda; woda taka (jak w ogóle zbierająca się w dziuplach) uważana jest za świętą; zdarza się czasem, że i zabobonny ksiądz jaki idzie ją także święcić, jak każdą inną bieżącą, na Jordan.

Dziewczyna jedna osłabła i zemgłała w drodze. Wróż jej powiedział, że musiała ją spotkać jaka baba lub z góry na nią spojrzeć i ta ją *prestrytyła* oczami (urzekła).

Są i wroźbytki, kobiety. Te już lepiej niż mężczyźni znają się na ziołach.

Są wróżowie specjaliści. W Bóbrce np. jest od roku wróż Passaryka¹, który utrzymuje, iż objął swe czynności po zgonie innego jakiegoś wróża z pobliskiej wsi i powiada, iż jest *wroźyłem od chmary*, tj. ma odpędzać chmury gradowe od gruntów kilkunastu wsi. Mimo to wdaje on się także i w przepowiednie, i w leczenie.

Jak bydlę zachoruje, to wróż każe wyjąć po trzy słomki ze strzechy (po trzy znad każdego okna) i stołu brzeg uskrobać, wziąć kawałek proskurki i tym bydlę każe kadzić (okadzać 3 razy naokoło); często on sam (wróż) to robi.

Jak człowiek [jest] chory (na co bądź), to każe mu wróż klęknąć pod krzyżem w chałupie na stragarzu i chodząc naokoło niego, obkadza go po trzykroć (tymże samym co poprzednio lub ziołami etc.).

Gdy rozpędzać ma chmury, bierze sierp albo kosę i idzie w las lub na granicę swej wsi i macha tym w powietrzu, i odmawia pacierz swój.

Bóbrka

Wroźbytki puka w stół.

Pewna dziewczyna zemgłała, wróż powiada, że z góry ją kobieta *prestrytyła* oczami (urzekła).

Bóbrka

W dziecku poznają przyszłego wróża², ma on na głowie dwa wicherki, jak lud nazywa czubki, a zatem musi mieć dwa serca: jedno człowieka, drugie upiora, dlatego i oczy ma zezowate: jedno proste człowieka, drugie krzywe upiora. Już w dzieciństwie zna

¹ [W innym zapisie (rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej) nazwisko to brzmi: Basareka, zob. s. 56.]

² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

przyszłość. lecz mówić mu nie wolno, dopóki do swoich lat nie przyjdzie. Tutejszy wróż Basareka pogorzał; opowiadał później ludziom, że na kilka tygodni przed pogorzelą ciągle mu się ogień przed oczyma pokazywał, wiedział więc, że gdzieś będzie ogień, lecz nie mógł wiedzieć, że u niego, bo mu tego wiedzieć nie było wolno.

Czaszyn

Wróż [jest] uważany za czarodziejskiego lekarza, którego moc pochodzić ma od złego ducha. Jest przesąd, że po śmierci staje się on *upirzem*. On tylko jeden za życia może widzieć czarownicę.

Wróż odpędza chmury. Więc rano przed wschodem słońca idzie on nago do rzeki i wszedłszy do wody, macha i bije we wodę prętami wierzbowymi i gada jakieś formułki. Czasem jednak nie chce odpędzić chmury, bo się boi zemsty sąsiedniego wroza, na którego by terytorium chmurę napędził. Wygania on także szczury i może je komu innemu napędzić. Leczy on także: powiada, że np. za piątą chałupą jest wzgórze, tam u spodu drzewo, pod drzewem kość; kość tę przyłożyć do chorej części, a będzie zdrowie.

Leszczowate

Gdy chłop zakładać miał chyzę nową, to poszedł do *worożeli*¹, i ta mu kazała zbudować nad wodą (na tyle a tyle piędzi od wody).

Wróż powiedział chorej, aby poszła, licząc od pańskiego gruntu, na dziewiąty grunt (to jest na grunt dziewiątego właściciela), a znajdzie tam zrodelko i wodą z niego niech się umyje, a będzie zdrową.

Wróż zawsze przy budowaniu chaty obiera miejsce do budowy, bo on wie, które miejsce jest dobre, a które złe.

Bóbrka

Przy przysposabianiu miejsca i placu na budynek, ogród itd., gdy się natrafi na mrowisko, powiadają: jeśli czarne mrówki — że dobry plac, jeśli zaś czerwone — to zły plac.

¹ [kobieta, zaś] worożbyt [to] mężczyzna

Gdy wiatr świszczę po rosie, to będzie deszcz.

Bóbrka

Gdy bociany się pokażą, mówią: „Bude deszcz, bo bucany zaletyły”.

Bóbrka

Gdy pędraki (gąsienice chrabąszcza) mają dużo łapek, i obrosłych, to będzie urodzaj wielki kartofli.

Bóbrka

Jeżeli¹ na św. Dymitra (7 listopada [n.s.], 26.X. s.s.) jest wiatr, świnie będą w tym roku drogie, jeżeli cichy dzień, będą tanie. Także uważają w tym dniu, czy świnie naciągają pod siebie słomę, [jeżeli tak], to będą drogie.

Gdy otawa na jesieni dobra, na żyto będzie urodzaj.

Jak późną jesienią podpińki (grzyby) się obrodzą obficie, na żyto będzie wielki urodzaj.

Gdy 1. grudnia gruda jest wielka, będzie urodzaj na kartofle.

Bóbrka

Jeżeli pierwszy śnieg² spadnie w mastny dzień, będzie rok dobry na nabiał.

Jeżeli w wilię B[ożego] N[arodzenia] na drzewach jest szadz³, będzie dużo mleka i miodu.

Gdy na wiosnę śnieg zupełnie zginie na polach, a długo jeszcze pozostanie ubity na drogach, znaczy to urodzaj na jęczmień.

Wzdów

Na parę tygodni przed żniwami liście na wierzbie szcerniały, inne miały czarne plamy, znaczyło to, że śnieć będzie w zbożu; i tak się też pokazało.

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej. Datę i słowo „grzyby” dopisał O. Kolberg.]

² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

³ [szadz — szadz, szron]

Jeżeli kobieta długo tai swój stan brzemienny, dziecko bardzo późno zacznie mówić.

Bóbrka

Gdy mleko i śmietanka przy gotowaniu wypłynie na blachę, to wtedy krowy, od których one pochodzą, przestaną dawać mleko.

Bóbrka

Jak pędzą lochę do wieprza, uważają, iż jeżeli spotkają na drodze (pierwszego) chłopa, to locha będzie miała przeważnie wieprzków, a gdy kobietę, to będzie miała przeważnie świnki, a gdy razem dwoje, chłopa i babę, to w równej liczbie wieprzków i świnki.

Tak samo jak na Pokuciu — mówią, zapytani o bydlę lub cośkolwiek: „Czyje to?”

Wzdów

Gdy w czasie prania bielizny pogoda, to znak, że praczki są kochane przez chłopców, a gdy ślota, przeciwnie. „Przecie mnie chłopcy kochają, bo mam pógodę na bieliznę, a ciebie nie, bo masz deszcz”.

Przesady ogólne, dotyczące losów człowieka

Bóbrka

Mastny dzień¹ uważają za szczęśliwy, postny za feralny, dlatego też, gdy mają coś ważniejszego przedsiębrać w gospodarstwie, uważają, aby to uczynić w dzień mastny, a mianowicie we wtorek i czwartek, np. gdy pierwszy raz na wiosnę bydło w pole wypędzają, pierwszy raz z pługiem na pole wyjeżdżają. Cielę odsadzają od krowy także w mastny dzień, żeby się zdrowo chowało, a krowa dużo mleka dawała. Również w taki tylko dzień cielną krowę przestają doić, aby dużo mleka dawała po ocieleniu.

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Bliźnińskiej.]

Bóbrka

Jak kto spotka księdza, to nie będzie szczęścia; więc dla odwrócenia złego wyrzucają szczyptę siana lub słomy z wózka za księdzem. Idący pieszo rzuci gliną lub kamykiem.

Bóbrka

Jak kto spotka Żyda, to będzie miał szczęście; toż gdy spotka liszkę, a nieszczęście, gdy spotka zającą.

Bóbrka

Przez okno i próg podawać jadło i picie — źle.

Łać trzeba napój ku sobie, a nie od siebie, bo nie będą pić. [Podany?] przez rękę — nie pójdzie na pożytek.

Bóbrka

W czasie budowania kolei zabito jakiegoś człowieka. Gdy się toczyło śledztwo, rzucono podejrzenie o mord na pewnego chłopca, lecz świadków nie było i miał o tym wiedzieć tylko jeden włościanin zwany Gągolewski¹. Gągolewski się wyparł tego i krzywoprzysiągł, i wziął, jak powiadano, za to 10 reńskich, że fałszywie świadczył. Zaraz jak wrócił do domu, zachorował na gardło, które się ścisnęło, i umarł. Z rodziny też jego 6 osób wkrótce umarło, bo w niespełna rok, a pozostali wyprowadzili się. Chyża ta od tego czasu (to jest od kilkunastu lat) stoi pustką, bo nikt w niej zamieszkać nie chce. Sukcesorowie zamierzają ją rozebrać i na inne przenieść miejsce, wskazane im przez wróża, którego rady w tym przypadku zawsze szukają i takowej słuchają.

Leszczowate

W Leszczowatem mieszka chłop, którego pradziad miał takie zdarzenie. Jeden z konfederatów, jadąc konno na wojnę, wpadł raz do chaty jego i rzuciwszy trzos z dukatami, prosząc, aby go zachowano aż do jego powrotu (po czym wynagrodzi chłopca sówicę częścią tych pieniędzy), popędził dalej w świat. Po jego oddaleniu się gospodarz zakopał pieniądze [w] izbie jednej czy komorze, gdzie kapustę składali. Konfederat się nie zgłosił. Wnuk gospodarza, na

¹ [Nazwisko poprawiane z „Gąsiorowski”.]

którego przeszła tajemnica i tradycja tych pieniędzy, ułakomił się na nie i chciał je odkopać. Poprzednio jednak poszedł do wróża, wyznał mu to i radził go się, co ma czynić. Wróż mu przepowiedział nieszczęście, jeśli odkopie. Mimo to wykopał on pieniądze, a w tydzień potem utracił dziecko, które mu umarło. Więc [te pieniądze] znów zakopał. A żona, dowiedziawszy się o tym, rozkopała te pieniądze, lecz w parę dni potem umarła. Chłop je zakopał na nowo i odtąd nigdy ich nie odkopywać postanowił. Zatem dotąd są one tam pod ziemią. Do komory tej nikt wejść się nie ośmieli wieczorem ani w nocy (a lękliwi i w dzień), bo wierzą, że tam jest diabeł, któren na pieniądzach siedzi.

Podobno ksiądz z diakiem chcą tę chałupę poświęcić, a chłop boi się dać ją święcić.

Leszczowate

Gdy ksiądz się obróci przy mszy do ludu z błogosławieństwem, wierzą, że wówczas strząsa z siebie grzechy.

Lutowiaka

Ażeby męża lub kochanka, którzy już zobojętnieli dla żony i kochanki, na nowo do siebie przyciągnąć, winny one wierzchołek od głowy cukru zawinięty w szmatkę nosić pod pachą i chodzić dużo z tym, i zapocić się, aż dopóki nie przejdzie potem tej osoby. Potem tak spotniałym cukrem osłodzić mu kawę i herbatę, a nawróci on się do nich.

W tymże samym celu winny one (gdy on odejdzie) wszystko naczynie, na nakrytym stole po jedzeniu stojące, zgarnać i obrócić z obrusem ku sobie.

Wzdów

Jedna kobieta miała córkę, która miała wstręt do małżeństwa i odmawiała swej ręki konkurentom. Ale matka chciała ją koniecznie wydać, więc namawiała ją, by pojęła parobka, który wiernie im od lat wielu służył, skutkiem czego gospodarstwo i dobytek mnożyły się, a obawiała się, że to zmarnieje, jak córka samą pozostanie. Dała się wreszcie córka nakłonić i poszła za tego parobka. Po ślubie pokochała go, ale za to mąż dla niej zobojętniał, wreszcie wypędził, więc uciekła

do sąsiady do drugiej wsi. Tu, by męża jednak sprowadzić, użyła wedle porady następnego sposobu: Babkę żebraczkę w sobotę wieczór posłała do męża; ta wystawiła mu swą biedę i skarżąc się, lamentowała, a gdy on poszedł do komory po jałmużnę dla niej, ona tymczasem porwała jego brudną koszulę, którą on cały tydzień nosił i, oblekwszy czystą, rzucił za skrzynkę.

Koszulę tę przyniosła do żony, a ta, wymoczywszy ją i wyprawszy w wodzie, gdzie mnóstwo ziół dodano, wsadziła ją między dwa kamienie, a wkrótce przybiegł on do niej (bo musiał) zdyszany i bez czapki, bo go coś od wieszery porwało.

Leszczowate

Jakaś dziewczyna narzucała się parobkowi do tego stopnia, że ten, aby jej się pozbyć, sobie śmierć zadać postanowił. Ktoś mu powiedział, ażeby złapawszy jaszczurkę, wyjął z niej ikrę (wnętrznosci) i zjadł takowe, a zaraz padnie struty. Parobek to uczynił, śmierci jednak nie sprowadził, ale długą chorobę. Zdawało mu się, że ustawicznie chodzą i krążą po nim i w nim jaszczurki, po całym ciele, w żyłach, we krwi itd.

Leszczowate

Ziele, drobny liść jak rozmaryn, lipkie, lepi się — na miłość.

Bóbrka albo Lutowska

Szynkarze i Żydzi arendarze, chcąc przyciągnąć kogoś do picia wódki, dają mu taką wódkę, w której moczyli grdykę (*gargaukę*) od gęsi lub kaczki, lub przez które wódkę tę przeciągnęli, lali, czyli przepuścili. Wierzą, że raz jej się napiwszy, bohacz da się nakłonić do równie częstego nawiedzania karczmy, jak gęś lub kaczka szukają wody.

[Sanockie]

Jeżeli udzielając komuś nasienia do siewu, nie chcą, aby się mu udało, przewracają naczynie, w którym mierzyli zboże, do góry dnem (po jego odejściu). Ziemia po przyjęciu takiego nasienia siedem lat płacze z bólu, gdyż Bóg ją przeznaczył do rodzenia, a z powodu owego przewrócenia 7 lat rodzić nie może.

Gdy gospodarz ([gospo]dyni), siejąc jakie zboże, przez nieuwagę nie dosieje jakiego kawałka gruntu, to w przeciągu tego roku ktoś z rodziny umrze. (W Kujawach: dziewczka się skurwi).

Bóbrka

Aby złodzieja dobytku odkryć lub ukarać, dają świeczkę do cerkwi na tę intencję, aby ten złodziej w ciągu roku umarł lub mógł być schwytyany.

Bóbrka

Brony kraść nie wolno¹ (jak się wyrażają), bo złodziej co najmniej poniósłby jaką szkodę; gdyby zaś kto ukradł bronę przewróconą zębami do góry, do pół roku musiałby umrzeć, tj. tak samo położyć się zębami do góry; toteż nie ma przykładu, żeby kto kiedy ukradł bronę.

Nie wolno² także kraść pierza, bo złodziej nie mógłby skonać.

Bóbrka

Ziele [złodziejskie]. Trzeba wypatrzeć drzewo, w dziupli którego sroka swe gniazdo i jaja złożyła. Wtedy wziąć trzeba patyk drzewa i niby klinem dziurę tę zabić. Wtedy sroka, przyleciawszy i zobaczywszy, że dziura zabita, odleci i szuka ziółka, z którym, gdy go znajdzie, przylatuje i nim klin ten wybija, tj. za którego dotknięciem klin sam odpadnie. Gdy to się stanie, sroka rzuca ziółko na ziemię. Wtedy trzeba, czatując ukryty pod drzewem, wyskoczyć i ziele to pochwycić, uprzedzając w tym „jakiegoś czegoś” czy diabła, który również ziółko to pochwycić chce. Zielem tym można za dotknięciem wszystkie otworzyć zamki.

Bóbrka

Wierzą², że dusza nieboszczyka przez rok nie opuszcza swej chaty po rozstaniu się z ciałem, dlatego strzegą bardzo, aby gorącej wody na ziemię nie rozlać i wypadkiem duszy nie oparzyć. Z tej samej racji nie myją przez cały rok ścian drewnianych, zwykle okopconych

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

w kurnych chatach, a nie wyrzuconych gliną. Sadze, które zwykle z pułapu omiatają na święta wielkanocne, chowają w garnku na strychu, po roku dopiero wyrzucają, najczęściej do wody. Przez cały taki rok pomiotła zanim wyrzucą, roztrzęsają w izbie; wszystko to czynią dlatego, aby duszy z czym nie wyrzucić.

Wierzą, że dusze zmarłych dzieci wychodzą na tamtym świecie ze świecami na przyjęcie dusz zmarłych rodziców chrzestnych, starają się z tego powodu jak najwięcej dzieci do chrztu trzymać.

Bóbrka

Dopóki umarli w domu¹, nie zamiatają izby, aż po wyprowadzeniu ciała. Pod nieboszczyka ścielą w Bóbrce słomę żytnią, w ostateczności inną, w górach zaś, w okolicy Lutowisk, biorą tylko siano końskie z młaków, to jest z mokrej łąki, czyli szuwar. Śmiecie po wyprowadzeniu ciała palą, strzegąc starannie, aby bydło nie jadło resztek tego siana, bo zęby traci. Po spaleniu śmieci popiół rzucają do rzeki.

Dopóki umarli nie pochowani, nie wożą gnoju we wsi, inaczej ta ziemia, którą uprawiają, przez siedm lat zamiast zboża wydawałaby chwasty. Nie każdy nieboszczyk ściąga taki nieurodzaj, lecz że nie można wiedzieć, który jest dobry, nie wożą zatem gnoju aż po pogrzebie.

Stółów używają albo na nogach, albo też mają skrzynkę wysoką, nakrytą blatem. Jeżeli znajduje się stół lub blat, na którym ksiądz składał oleje święte dla umierającego, szanują go jak relikwie i w cząstce gradu wynoszą przed dom dla odwrócenia klęski. To samo robią, jeżeli w sąsiedztwie jest pożar, stół taki nie dopuści nigdy przystępu ognia. Nie wolno siadać na stole, na którym już kilka razy były składane oleje święte; gdyby się ktoś dopuścił takiej profanacji, stół zruca go na ziemię.

Raz było zdarzenie, że dziecko, które matka posadziła na takim stole, wyrzucone zostało aż za drzwi izby. Także nie można bardzo gorącego jedzenia i chleba kłaść na takim stole, bo zostaje zrucone na ziemię; uważają, żeby wychłódko.

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

Bóbrka

Póki nie pochowają którego z rodziców, dzieci, tj. synowie, nie nakrywają wcale głowy, chociażby jechał jak najdalej. Córki przez cały rok w warkocz nie wplatają kolorowej wstążki (tylko czarne sukniatko) i nie śpiewają, i nie tańczą.

Bóbrka

Każdemu nieboszczykowi dają pieniądze do trumny, aby nie potrzebował niczego i nie straszył, aby, gdyby była napaść, żeby się mógł czym wykupić.

Lutowiska

Umarłego ciało nie trzeba w otwartej trumnie przez miasto przeprowadzać, bo zaraz nastąpi burza i bić będą pioruny.

Ciało wisielca trzeba pochować w lesie, bo inaczej będą niepowodzenia.

Przesady domowe i gospodarskie

Bóbrka

Gdy nowy dom (chyże) zbudują, to jak idą do chyży tej, puszczają naprzód koguta, a potem taczają chleb, i jeżeli od progu do stoła polecą, to jest zły znak, a jak polecą do pieca, to dobry znak. Złym także jest znakiem, jeśli przewróci się chleb spodem do góry (*na rubé*), dobrym zaś, jeżeli przewróci się wierzchem do góry (*na lycé*). Potem wpuszczają jeszcze kota, po czym dopiero wchodzi sami do chyży. Koguta tego nie zarzynają już wcale, ale żyje, dopóki sam nie zdechnie (*ne zcz'ezne*), a zdechnie wtenczas, gdy wielkie rodzinie całej grozi nieszczęście.

Obierając plac na dom, uważają taki plac za nieszczęśliwy, na którym czerwone mrówki się gnieźdzą, taki zaś za szczęśliwy, gdzie czarne są mrówki.

Jak mają stawiać chyże, to miejsce (plac) to gazda zorze pługiem, potem zaciągnie 4 tramy na fundament, upiecze (specze chliba) chlib i przynosi stół, który stawia na placu prosto okna (przyszłego), na stole kładzie obrus, a na nim chleb, sól, gorzałka, ser, huska, masło i wzywa jigomości (księdza) do poświęcenia.

Gdy wchodzi właściciel po raz pierwszy do nowo zbudowanego przez siebie lub swoim kosztem domu i w ogóle mieszkania, to wtedy wpuszcza przed sobą czarnego kota, niby obiatę dla czarta, aby złe, które tam jest w domu, miało dla siebie pastwę. Nawet niektórzy, wchodząc do sieni lub pokoju, trzymają w takim razie czarnego tego kota i gdy otworzą drzwi, najprzód łeb jego i kadłub wsuwają i nie pozwalają przez kilka godzin kotowi wymknąć się drzwiami, lubo czyni on to czasem kominem.

Bóbrka

Przed robieniem masła wycierają maślnicę bylicą.

[Sanockie]

Jeżeli wchodząc do cudzej chałupy ([postępują tak?] baby), zastaje się gospodynię robiącą masło, pozdrawia się ją w ten sposób: „Daj Boże szczęście! Ja do chałupy, masło do kupy!”

A widząc piorącą gospodynię: „Daj Boże biły!” — by było białe.

Bóbrka

Jak mleko swoje zmieszać z drugim mlekiem od sąsiadki, to się zepsuje.

Bóbrka

Gdy na chleb rozczyniają ciasto, to na dzieży kładą czapkę męską i nóż wbijają w boczną obręcz (rozczyn nie wybiegnie).

Bóbrka

Przy pieczeniu chleba [gospodyni] (gdy go wsadzi do pieca) podskoczy i łopatę do góry podrzuci, aby chleb urósł tak wysoko, jak ona machnęła łopatą.

Czaszyn

W sobotę wieczór i w wiliję każdego święta wieczorem nie przędą, bo uważają to za ciężką robotę. Lekką zaś robotą wolno się zajmować, np. darcie pierza, skrobaniem kartofli (gdyż tego znów w niedzielę robić się nie godzi).

W piątek żadna kobieta się nie czesze, bo grzech. Po śmierci bowiem głowa nie zamieniały się w proch.

Bóbrka

W piątek nie wożą gnoju (jak w Kujawach w sobotę). A w polskie święto nie wolno Rusinom pracć, gnoju wozić i do lasu po drzewo jechać.

Bóbrka

Bielizny w piątek nie wolno wydzymać, czyli zolić (lubo pracć ją można).

Bóbrka

W sam dzień Bożego Narodzenia, jako i w poprzedzający je dzień Wwiedenia M.B. (21 listopada st. st.), nie lubią, gdy pierwszą do chaty wchodzącą osobą jest kobieta, bo wtedy nie będzie im się wiodło w gospodarstwie przez rok cały. Kobieta ową nazywają *dirawy połaznyk* (dziurawy włóczęga), jakoby osobę robiącą niby dziurę w ich nadziejach.

Bóbrka

W Święta¹ Boż[ego] Nar[odzenia] zamiatają chałupę dopiero trzeciego dnia; z resztek siana i słomy, które wymiatają, robią powróselka i okręcają nimi drzewka, żeby rodziły.

Siano spod obrusa chowają i nasadzają na nim drób.

Bóbrka

Od Wielkiejnocy² do Wniebowstąpienia nie wolno zwarzać bielizny, chyba że gazdynia w Wielki Czwartek do południa wyzwarzała (po południu już grzech), w takim razie wolno jej w każdym czasie zwarzać.

Także nie wolno w tym samym okresie dwom kobietom na potoku na jednym stolku w zwykły sposób pracć do bielienia płótna, to jest

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Bliżińskiej.]

² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Bliżińskiej.]

po kolei pralnikiem uderzać, lecz muszą razem (łup-cup, łup-cup); w przeciwnym razie ściągnęłyby na swoją wieś grady.

Bóbrka

W wielki post¹ większa liczba kobiet nie nosi korali ani kolorowych paciorek tylko białe, na znak żałoby.

[Głęboka]

Stało się to² przed dawnymi laty, we wsi Głębokiej, w obwodzie jasielskim. Pewien chłop chciał sobie podjąć przed nabożeństwem, a był to dzień święty Bożego Ciała; bierze więc chleb, który według zwyczaju naszego ludu leży zawsze na stole nakrytym, i zaczyna krajać; zaledwo odkroił, postrzega, że tak część odkrojona, jak i cały chleb zamieniły się w kamień. Chleb ten przechowują dotąd potomkowie tego chłopca jako pamiątkę religijną i przepis dotykalny, aby dzień święty święcić.

Bóbrka

Kobieta po słabości³ przed wywodem nie może wyjść na pole do roboty ani wejść do cudzej chałupy, bo przez czyj grunt przechodzi, tam już nie ma urodzaju.

W czasie pogołu starają się, aby jak najmniej ludzie wiedzieli o chorej, bo im więcej ludzi o tym wie, tym chora ma cierpienia większe.

Ten sam sekret zachowują przy zwierzętach, pilnie potem strzegąc, aby ktoś obcy do stajni nie wszedł, bo patrząc, tak na krowę jak na cielę, zadaje urok. Jeżeli nie mogą zapobiec wchodzeniu ludzi do stajni, okadzają krowę zielem ze święconych wianków albo święconym na Zielone Świątki i czosnkiem smarują pomiędzy rogami dla odpędzenia uroku; czosnek ten musi być z wili Bożego Narodzenia. Kładą go w czasie wieczery pod obrus, pomiędzy siano; drugiego albo trzeciego dnia nawet, gdy sprzątają siano ze stołu, czosnek cho-

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

² [S. Goszczyński] *Dziennik podróży do Tatrów przez Autora „Sobótki”*. [Petersburg 1853 s. 30.]

³ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

wają i używają go później przeciw urokom. Pod obrus również sypią ryń¹ z garstką zboża, to również chowają i sieją na wiosnę ze zbożem.

Bóbrka

Niektórzy² po zachodzie słońca nie sprzedadzą mleka, boby krowy mleko straciły.

Bóbrka

Gdy rozsądę sieje sobie kobieta na kapustę, to wtedy jaja nie sprzeda ani chałupy nie zamiecie.

Nie sprzedadzą także mleka po zachodzie słońca.

Bóbrka

W święta uroczyste³, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, nie pożyczają próżnego naczynia, zwykle kładą kawałek chleba albo wsypią garstkę mąki, to samo zachowują przy oddawaniu.

Uważają, żeby rzecz pożyczoną, chociażby najdawniej, oddać na wilię Bożego Narodzenia. Właściciel byłby niekontent, gdyby mu coś z jego własności w tym dniu brakowało; uważałby to jako prognostyk, że przez cały rok brak u niego czegoś będzie.

W dzień pierwszego siewu, chociażby nawet rozsady, nie zamiatają izby, nie pożyczą nic z domu i ognia nie udzielą.

Ognia nie udzielą w dzień Wniebowstąpienia. I w ogóle [np. w] Solinie w każde święto (szczególniej na Juria) niechętnie dadzą ani ognia, węgla, soli itd., gdy się po to przyjdzie z czerepem; ale dadzą zapałkę lub pozwolą zapalić fajkę, lubo i z tego nie bardzo są zadowoleni, gdy kto tego zażąda⁴.

W dniu, gdy przybędzie cielę lub wreszcie co bądź z inwentarza, nie pożyczą nic z chałupy, ognia nie udzielą, nawet jałmużny ubogiemu nie dadzą, boby cielę zawsze głodne było i zawsze by ryczało.

Niekontenci są, jeżeli kobieta brzemienna o co prosi, bo jeżeli nie mogą zadośćuczynić jej prośbie, myszy ubranie gryzą. Chyba że na prośbę (jeżeli umna) odpowie ona: „Moje chusty w waszej są

¹ ryń — piasek nadrzeczny

² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

³ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej, z dopiskiem O. Kolberga.]

⁴ [Od słów: „I w ogóle” dopisek O. Kolberga.]

skrzyni", żeby myszy już do tego nie miały prawa. Ale ta, jeżeli chce szkodzić, to się obróci do swojej koszuli i gryzie u niej np. ramię, rękaw, pazuchę, po czym myszy muszą tamtej chusty zjeść¹.

Bóbrka

Nie pożyczają² soli w poniedziałek, środę, a szczególnie w piątek, zwłaszcza jeżeli kto chowa owce; jeżeli mniej zabobonna gospodyni pożyczycy, stawia wprzód naczynie z solą na piecu i stamtąd dopiero wzięwszy udziela, bo inaczej bydło by kulało.

Kwasku na rozczyn chleba po zachodzie słońca nie pożyczycy, bo chleb z pozostałego w domu nie udałby się.

W Wielki Poniedziałek i Piątek, w dzień Wniebowstąpienia, na Spasa, we wszystkie dni Matki Boskiej, jak również gdy pierwszy raz na wiosnę bydło w pole idzie, nie pożyczają ognia; zapalkę dadzą, byle nie węgla, boby krowom na wymiona szkodziło; nie pożyczają także ognia, gdy sieją w polu, ażeby woły na karki nie chorowały.

Bóbrka

Gdy targują konia, bydłę lub jakąkolwiek sztukę (inwentarz żywy), to sprzedający po nastąpieniu zgodzie i wypiciu litkupu, oddaje bydłę na powrozku (*motuzok*) kupującemu, ale nie podaje mu powrozka gołą ręką, lecz przez pole od sukmany (lub przez zapaskę, jeśli sprzedaje kobieta), i w taki sam sposób kupujący go odbiera. Odebrawszy pieniądze, rzuca jeszcze sprzedający centa lub szóstkę na ziemię na szczęście dla kupującego, które tenże, dziękując mu, dla siebie podnosi. Trzeba jednak, aby pieniądz rzucony upadł orzołkiem lub portretem na wierzch, gdyż jeśli upadnie numerem na wierzch, to nie będzie się kupującemu wiodło.

Przesady hodowlane

Bóbrka

Gdy pierwszy raz mają bydło lub konie wprowadzać do nowej stajni, to trzeba to rano zrobić, nie zaś wieczór, i dbać, ażeby były dobrze nakarmione.

¹ [Dwa ostatnie zdania (od słów: „Chyba, że”) dopisał O. Kolberg.]

² [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

Wypędzając¹ pierwszy raz bydło wiosną na paszę, kładą pod próg obory łańcuch, siekiere, kamień ze zwarki i kłódkę zamkniętą, żeby ludzie mieli usta pozamykane i słowem nie urzekali, robaki zaś, muchy, zwierzęta — pyski, aby chudoby nie kasały. Oprócz tego pastuch bierze jaja przy sobie, żeby bydło gładkie było. Watah to samo robi, wypędzając pierwszy raz owce, przeciąga tylko jeszcze w bramie łańcuch, przez który owce przechodzą; wszystko to czynią dla zapobieżenia urokom. Każdy watah zna tajemnice uroków.

Po zjedzeniu wieczery² na wilją pastuch co prędzej zbiera łyżki, którymi jedzono, związuje powrósem z siana, które jest na stole, przy którym jedzono, i kładzie je w siano pod obruskiem, a żeby w lecie bydło mu się nie rozbiegało.

Siadając do wieczery w wilją, kładą pod obrusek czosnek i ryń; czosnkiem tym w razie bólu gardła smarują gardło, a ryń chowają i zasiewają razem ze zbożem, żeby zboże takie było jak ryń.

Szczandriwka

Krowę, gdy po ocieleniu ma wyjść na pastwisko, okadzają święconym zieleń.

Bóbrka

Cielę pierwsze³ zwykle sprzedają na rzeź, bo gdyby chowając je, zdechło, już wszystkie cielęta po tej krowie nie chowałyby się.

Bóbrka

Dobrze jest, aby przy bydle na stajni była i koza także, bo wtenczas czarownica nie ma mocy odebrać krowie mleka.

Szczandriwka

Nie wydają watahy w dnie postne, tj. poniedziałek, środek i piątek, ze swego szalasu mleka ani sera, ani nabiału w ogóle. Właściciele bydła obserwują ściśle post, boby im się bydło nie darzyło.

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

² [Rkp. nieznanego autora.]

³ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

Bóbrka

Chcąc żeby kury¹ wcześniej i dużo niosły jaj, trzeba w wilją Bożego Narodzenia, zanim zasiądą do wieczerzy, z każdej potrawy troszkę ująć i dać kurom; najskuteczniejszym zaś na to środkiem jest ukraść tego dnia we młynie z kosza garstkę ziarna i dać kurom, sypiąc od pachy przez rękaw od koszuli.

Bóbrka

Kładą jaja w czapkę męską i podsadzając pod kwokę, mówią: „Syplu pid k'uroczku jejcia, żeby były wsi k'uroczky, ino żeby jéden kohut buł, jak jeden chłop je”.

Bóbrka

Gdy pożyczą do nasadzenia lub mieniają jaja, to się kury nie wiodą. „Jak kwokę komu dam do sadzenia, to u mnie przez 7 lat żadna kwoka nie będzie chciała siedzieć”.

Sanoćkie

W Sanoku mniemają², że kura, gdy przekroczy dębiankę (galas), przestaje nieść jaja.

We Wzdowie mówią, że zniesie takie małe jak dębówka, i twarde, że można je przez dom przerzucić, a nie rozbije się (ten sam przesąd jest także w Sądeckiem nad Dunajcem).

Bóbrka

Prosząc pana na wesele, dają mu kurę (on i ona, z osobna chodzą), której podcinają jednak ogon, by inne kury za nią się z domu ich nie wyniosły.

Bóbrka

Jak kura pieje³, ucinają jej głowę na progu, uważając żeby głowa spadła za próg na dwór, bo w takim domu, gdzie kura pieje, źle się dzieje.

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

² [Podania, przesady ...] „Przyrodnik” 1872 s. 195.

³ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

Kiedy maziarz z mazią do smarowania drewnianych osi pierwszy raz na wiosnę przejeżdża przez wieś, a spostrzeże lub usłyszy go baba, która nasadziła gęś na jaja, to wtedy z jaj tych nie wylęgają się już gąsienki tylko smoła czy maź. Ale później można je już nasadzać i będą dobre.

Przesady dotyczące roli

Bóbrka

Gdy idą siał, to biorą garść piasku i żwiru z potoka (riń), która była już w światy wieczir — Riźdwa — pod sianem i obrusem na stole, przy którym jedli wieczerę, a potem zachowaną została w chyży na półce, zaszywają w woreczek (*miszok*) i woreczek ten, w którym znajduje się także proskura i obrzezek (*obrizka*) z paschy, kładą do worka zboża, które mają wysiać; lecz drugi koniec worka, gdzie są te świętości, trzyma siewacz na ramieniu i bierze miszok ten znow po zasiewie do domu, gdyż ma on służyć na cały jar (zasiew wiosenny i jesienny), [tj.] służy na rok.

Przed rzuceniem pierwszej garści przeżegna się i mówi: „Hospodjko dopomoz!”

Proskura jest to bułeczka żytna lub pszenna z 1/2 kwaterki mąki, czworograniasta i mająca na wierzchu wytłoczony kwadracik, wypieczona przez księżą żonę (popadię) z mąki, którą dostarczają parafianie trzy razy do roku, tj. na światy wieczir, na szczandryj wieczir i na welykodni świata. Nazwisko każdego, który dał mąkę, zapisuje ksiądz, i tym tylko, którzy jej dostarczyli, udziela on następnie [proskury] (poświęciwszy ciasto) w Riźdwo, Jardim i na Wielkanoc, za wymienieniem ich nazwiska. Odbierający proskurę zachowują takową w domu i używają jej jako wielce pomocnej przeciwko urokom i chorobom bydła i w ogóle przy wszystkich gospodarczych czynnościach.

Kto pierwszy raz na wiosnę bydło wypędza na paszę, ten ma przy sobie ową proskurę.

Ksiądz pokrapia święconą wodą worki swoje do siewu.

Gdy pierwszy raz idą orać, to gazda bierze konewkę, w którą z potoku naczepie wody i wodą tą polewa *na obori* (podwórzu) pług i koliczka (kolesa) jego, a potem wynosi święconą wodę z chyży i nią

pokropi woły (byczki) lub konie i pług, do którego są zaprzężone. A potem przeżegna się (*perekstyt sie*) i przed bykami robi krzyż biczem na ziemi, i rusza w pole (mówi: „H'ospody myłosernyj, dopomoż mi, żeby ja szczęśliwe diżdał zberaty i pożyty”).

[Sanockie]

Wyjeżdżając na wiosnę pierwszy raz z pługiem, kropią bydło lub konie święconą wodą i zaczynają od rana, aby wszystko tak jak słońce szło do góry. I muszą mieć chleb przy sobie.

A koło Lutowisk po przeoraniu pierwszej skiby kładą bochenek chleba w torbie pod skibę, i pieniądze, a po skończeniu orania wyjmują ten chleb i pieniądze z ziemi i wszyscy się tym chlebem w domu obdzielają.

[Sanockie]

Jak się kapusta sadi, biorą pokrzywę (*kropiwa*) i wierzbę (gałąź) i zasadzają na rogu zagona, na którym zaczynają sadzić kapustę, żeby rosła tak prędko jak wierzba, mówiąc: „Hospod'y — zarod'y!” A pokrzywa, żeby odpędzała robaki. Po ukończeniu sadzenia ścisła sobie gospodyni rękami głowę, żeby głowy kapusty tak wielkie były jak jej głowa.

Po ukończeniu sadzenia kartofli kulają się ludzie po ziemi, żeby się tak worki z tymi kartoflami kulaly.

Bóbrka

Dwoje *błyści, blyzniata* (bliźnięta) chłopcy, jak dwoma byczkami bliźniętami oborzą pola majątku tego, to wolny on będzie od gradów.

Nie siać przy dwóch światłach (słońca i księżyca), bo będzie śnieć (*holownia, gównia*) w pszenicy.

Bóbrka

Zboża z kupy¹, z której złodziej ukradł, nie używają do siewu, ponieważ wierzą, że jeżeli złodziej, powróciwszy do domu po dokonanej kradzieży, położy się spać, zasiane zboże rodzić nie będzie, lecz także spać w ziemi; że zaś nie wiadomo, czy złodziej spał, czy nie, a zatem pozostałego zboża nie sieją nigdy.

¹ [Rkp. prawdopodobnie Pelagii Blizińskiej.]

OPOWIEŚCI LUDOWE. PRZYSŁOWIA. ZAGADKI

Opowieści

Podanie o Stanisławie i Annie Oświecimach¹

[Krosno]

⟨W Krośnie w klasztorze Franciszkanów jest kaplica wystawiona przez Stanisława na pamiątkę siostry Anny, a pod kaplicą ich groby.⟩ Powieść ⟨o nich⟩ jest następująca:

Stanisław z Kunowej Oświecim (żył za Władysława IV) niezwykłą przejęty jest miłością ku siostrze swojej imieniem Annie. Jej wzajemność nakłania go do stanowczego kroku; wyjeżdża do Rzymu, końcem wyżebrania u papieża dyspensy i zezwolenia na związek małżeński. Ojciec święty czyni wyjątek z powszechnych praw kanonicznych i pozwala na ślub brata z rodzoną siostrą. Wyprawiony z Rzymu posłaniec znosi tę nowinę do kochanki. Za posłańcem spieszy Stanisław, wraca do Odrzykonია, miejsca siedziby Oświecimów; alie zastaje Annę, siostrę, a razem oblubienicę ⟨swoję⟩ na marach. Zbytek wesela, urzeczywistnienie marzeń o szczęściu niepodobnym do osiągnięcia zabiło dziewicę w kwiecie młodości, wzór anielskich wdzięków i dobroci.

Prządki odrzykońskie²

Na zamku odrzykońskim mieszkały matka z trzema córkami. Rycerze zawitali tu i gościli z uciechą matki i córek; lecz wezwani do boju, odjechali, zostawiając niewiasty w smutku. Wkrótce nowi

¹ [W. Stanisław i Anna Oświecimy w Krośnie, w Galicyi.] „Przyjaciół Ludu” R. 5, 1838 nr 18. [Fragment artykułu.]

² Julian z Poradowa *Prządki odrzykońskie*. „Kraj” 1871 nr 210, 212, 214. [Streszczenie O. Kolberga.]

goście rozweselili zamek; trefnisie, harfiarze itp. poczęli tu bawić, a 4 kobiety tak się nimi wśród ciągłych zabaw zajęły, że za nimi przepadały, zwłaszcza że gawiedź ta razem z nimi kądział przędła. Aliści zamek napadli Tatarzy, a błazny owe pod pozorem złapania zajęczka w ogrodzie powychodzili i rozpierzchli się. Tatarzy napadli na zamek — a przerażenie ogarnęło kobiety; na płacze i krzyki ich zjawili się nagle dawni rycerze w zbrojach i pohańca odpędzili. Wdzięczne kobiety chciały ich uścisnąć, aż tu rycerze pomykają się w tył, nikną wśród tumanów i wracają do grobu, skąd wyszli, bo to były już cienie rycerzy poległych. Zrozpaczone trzy siostry załamały ręce i włosy rozpuściły — i w tej postawie skamieniały; są to owe Trzy Prządki.

Trzy Prządki¹

Sanok, Sambor

W bliskości Krosna pod miasteczkiem Korczynem² leżą zwaliska odrzykońskiego zamku, siedziby niegdyś Moskorzewskich, Kamienieckich, a potem Stanisława i Anny Oświecimówny. Naprzeciw ruin trzy ogromne urwiska, zwane Trzema Prządkami, stoją na grzbiecie wyniosłej góry, nad czarnym lasem, oddzielone od zamku przepaścistymi jarami, potokami i kniejami, pochylone ku ziemi, jakby jej pokłon oddawać chciały. Skały te, odległe od siebie po dwieście kroków, panują nad odrzykońskimi lasami; każda z nich jest nagięta ku ziemi, a jedna, zwłaszcza w odległości uważana, ma podobieństwo do siedzącej małpy. Wyobraźnia ludowa potrafiła z tych skał zajmujące utworzyć podanie.

Kiedy Chrystus Pan, mówi ono, chodził jeszcze po ziemi, przybył także w te strony, gdzie była wtedy wieś obszerna i ludna. Mieszkały w niej trzy bezbożne niewiasty, które dla zarobku przędły len w niedzielę. Tedy rzekł Chrystus: „Nie godzi się w dzień święty codziennej odbywać roboty”. Niewiasty tę przestrożę przyjęły z urąganiem. Aż oto cudem zaczęły rósć w górę i kamienieć, a z nimi i cała wieś skamieniała, jak świadczą rozrzucone pomniejsze urwiska, które miały być niegdyś wieśniaczymi chatami.

¹ [W rkp. O. Kolberga tytuł: „Legenda”.]

² [W odpisie J. Bieli (t. 18a: 1237 k. 251) dodane: „dzisiaj Korczyzna”.]

Legenda o Odrzykoniu¹

Jest tu podanie, które rolnik w ten sposób autorowi opowiedział: Smutno tam, panie, gdzie szczęścia nie ma! Tak też i tu bywało; ludzie nie wiedzą kiedy, ale przecież to było kiedyś. Zamczysko owe, dziś z niego skorupy, należało do wielkiego pana, a ten wielki pan siedział zawsze gdzieś przy królu, żona jego zaś tu. Aleć zamek nie był jeszcze z kamienia murowany, taki, jakim go dziś widzita, tylko z drzewa. Żona tego pana była bardzo ładna i bogata, miała złotogłowia i bogactw dostatek, a w radości i weselu opływała. Król poszedł na wojnę, pono z Rusaki, i téj pani mąż także, a zabawiał się tą wojną długo i, jak powiadano, pokochał ruską dziewczkę, a potem coś mówiono, że zginął zabity. Jako się potem pani dowiedziała, zaraz polubiła gaszka, co do niej dawno zajeżdżał, i powiła mu córkę, a dopiero aż za rok, gdy córkę już podchowała, przyjechał w nocy mąż i zastał gacha przy onéj, chcąc go zabić. Że był sam jeden, więc go przemogli, żona z gaszkiem, związanego wrzucili do lochu, aby tam umorzony zginął. Żal się zrobiło mamce, co owe dziecię mameczyła, i jako dzień się zrobił, zaniósła owemu panu jedzenie i prosiła, aby cicho siedział; i ten biedny panisko siedział cicho przez dużo lat, aż mu broda wielka urosła; i pewnej nocy przychodzi do niego owa mamka z panienką i otwierają drzwi, a proszą, by z niemi szedł. Poszedł ci biedak na poły nagi, cały obrosły dużym włosem, i zastał swą niewiernicę na katafalku; klęknał przed katafalkiem, pomodlił się za duszę zmarłej i pytał, co się wzdy stało. Toż mu owa mamka powiedziała, że ta panienska jest córką pomarłej matysi, a jój ojciec ze zgryzoty został czerńcem w Haliczu. Zapłakał biédny i, chociaż nie swoje dziecię, ale sierotę, przytulił do piersi, a pogrzeb żonie uczciwy sprawiwszy, sam z sierotą wyprowadził się z owego zamku. Długo znowu mieszkał przy królu, tam wydał sierotę za jakiegoś wielkiego pana, który był potem dziedzicem Odrzykonia.

Ta powieść należy do czasów Bolesława Śmiałego, nikt temu nie zaprzeczy; zgadza się z podaniami miejscowymi i była opowiadana przez staruszka rolnika zamieszkałego pod Odrzykoniem.

¹ L. Zieliński *Eremberg, Kamieniec czyli Odrzykoń*. „Lwówianin” 1841 z. 9 s. 194—195. [Tytuł od wydawcy.]

O rycerzu Ściborze¹

Pół mili za Kołaczycami, ku południowi, na górze skalistej Zamczyskiem zwanej, pośród jodłowego lasu, sterczą gęstymi krzewy porośłe ruiny upadłego zamku z czasów jeszcze, jak się zdaje, Łokietka lub Kazimierza Wielkiego. Założyciel jego niewiadomy, ale wszelkie podobieństwo domyślać się każe, że był współczesnym równie po dziś dzień w gruzach leżącego, o trzy mile stąd oddalonego Odrzykoniu, że były niegdyś obadwa obronne i wspaniałe, czego dowodzą jeszcze owe siłą czasu nie tyle zniszczone odrzykońskie ruiny, i że według podania niejaki czas w bliskiej, rodzinnej styczności zostały. Pod górą tego starego Zamczyska, w stronie wschodniej, wytryska źródło siarczane, do którego z okolic co lato liczni uczęszczają goście. Podanie mówi, że niegdyś przybył tu jakiś obcy rycerz Ścibor, smutny, który został pustelnikiem, kapliczkę i lepiankę wystawił i modlił się. Raz, gdy wracał do kaplicy, ujrzał przed nią człowieka w odzieży pielgrzyma, który na zapytanie rycerza Ścibora, kim by był, odpowiedział, zrzucając odzież i ukazując mu się jako duch ognisty, że da mu siłę nadprzyrodzoną. Zrazu chciał go Ścibor odegnać znakiem krzyża św., ale widząc, że on nie żąda żadnego zobowiązania na piśmie, słuchał go, gdy mu ten obiecywał, że mu da moc przewrócenia porządku w naturze, że na jego rozkaz powstaną zmarli, chorzy będą uzdrowieni, wichry i burze szumieć będą lub ucichną, zwycięstwo i wspaniałości będą po jego stronie. Po tych słowach zniknął, zostawiając przed Ściborem czerwoną książeczkę. U rycerza ciekawość przemogła bojaźń; otworzył ją i jak tylko przeczytał jakieś czarodziejские słowa, żywsze uczuł w sobie życie, tysiąc dziwaczkich postaci krążyło w blasku przed oczyma jego, ukazując mu zamki, zbroje, bitwy, zwycięstwa i wspaniałe trony, a zewsząd dał się słyszeć ponury głos podziemnych duchów: „Rozkazuj twoim służalcóm, będziemy skinieniu twemu posłuszni!” Zabrał więc i używał tej książeczki. Siła jej pokażała się, gdy Tatarzy napadli na Polskę, pustosząc ją i mordując ludzi, a odpędzić ich nie było mocy; wówczas Ścibor jakieś nowe

¹ Fr. X. Beldowski z podania tego napisał powieść. Zob.: [Franciszek Ksawery Beldowski *Stare zamczysko*. Powieść gminna.] „Lwówianin” 1841 z. 5 s. 98 [—104]. [Fragmety artykułu.]

spod ziemi tworzył sobie hufce, za których pomocą stanowczą wrogom zadał klęskę. Więc ogromny postawił zamek, otoczył go świetnością i pojął żonę Helenę, córkę Włodka, dziedzica Odrzykonja, lecz ją porzucił wkrótce i na lzy skazał, gdy mu się podobała piękna Anusia, córka innego szlacheica, Kuleszy, którą gwałtem do zamku sprowadził i zbezczęścić chciał; ale ta rzuciła się dla uniknienia sromoty w przepaść, właśnie wówczas, gdy umierała z tęsknoty Helena. Przekleństwa dwóch ojców sprowadziły burzę na zamek o północy, gdy kur zapiał; wówczas na zamku, wśród smrodu siarki i trzasku piorunów upadających, ukazał się duch ognisty, który mimo oporu Ścibora, utrzymującego, że żadnych ze złym duchem nie zawierał układów (na co ten odpowiadał, że przyjęcie czerwonej książeczki już mu jego duszę zapewniło), porwał go do piekła, a płomienie pochłonęły zamek, miejsce zbrodni Ścibora.

Skala w Jasielskiem¹

W Jasielskiem jest skala, na której [widać] znak jakoby odcisniętych kilku ogniw łańcucha. Podanie mówi, że żona upominała w święto idącego na robotę męża, aby dzień ten święcił i pościł, mówiąc: „Dziś święty Toma, siedź mężu doma”. Ale mąż, nie zważając na to, szedł na robotę. Wtem w lesie napadają go wilki. Gdyby nie łańcuch, który miał ze sobą, byliby go wilcy zjedli. Łańcuch, którym się obronił, złożył on na skale, i dziś ślady jego w odcisku widzieć tam jeszcze można.

Kamień nad Liskiem

Onego czasu, gdy jako miasto powstać miało Lisko, brakło w nim najżywotniejszej miasta cechy — mieszczan. Diabeł, do wszelkich posług skory, postanowił też co najrychlej gród ten zaludnić; porwał tedy pierwszego, jakiego napotkał mieszczanina i nuż go nieść w swoich szponach przez powietrze ku Liskowi. Wtem kur zapiał,

¹ [Nad tekstem zanotował Kolberg: „Niedzielski” — być może nazwisko informatora.]

bezsilny już diabeł, nie dobiegłszy mety, upuścił brzemię swe na ziemię, gdzie wedle fatalizmu rządzeń niedoszły ów liszczanin natychmiast obrócił się w kamień.

Widzi tę niefortunną przygodę czarownica i — by lepszy i prędszy załadnienia osiągnąć skutek — radzi mu zamiast ludzkiej duszy ponieść do Liska swą drułę, prośną świnię. Ucieszony tak pięknym pomysłem, chwyta rażno diabeł wciornaski dużą lochę i dalejże z nią ponad bory i lasy ku pustemu miastu! Ale i tym razem staje mu kur na przeszkodzie. Świnia, podobnie jak i jej poprzednik, na tym samym pada miejscu. Nim jednak zamieniła się w kamień, wypuszcza z siebie, jak to snadź czarownica przewidziała, siedmioro prosiąt, które chrząkając pobiegły w stronę Liska, tu osiadły i, jak wieść niesie, bujnie rozpleniły pracowite tego sławetnego grodu mieszczaństwo.

Podanie o kamieniu pod Liskiem

Bóbrka

Dziewka pokłóciła się z matką, tak że gdy ją matka zaklęła, dziewczka obróciła się w kamień. Kamień ten rozrastał się tak, że zakrył drugą część góry i byłby coraz więcej rósł, i zakrył całe Lisko, ale księża go poświęcili i tam, gdzie krzyż postawili, rozłupała się skała na dwoje i tak pozostała.

Hnatowe Berdo¹

Hnatowe Berdo (Ignacego Skala) [znajduje się] w górach w Sanockiem, pod którym miała być wioska Wetlina. Podanie mówi o Ignacym, rycerzu i myśliwym, który pokochał się w dziewicy pewnej nad Dniestrem, ale mu jej nie dali rodzice, że w greckiej wierze był wychowany. Bijąc się potem z Tatarami, gdy ci klasztor napadli, on go odbił i z rąk pohańca wyrwał mniszkę, która była właśnie jego kochanką; gdy z nią ślub brał w cerkwi, grom uderzył trzy razy i rozerwał ich śluby, tak że tajemnie z sobą żyli, gdy on ją

¹ J.K.P. *Hnatowe Berdo*. „Muzeum Domowe” 1835 nr 19 s. 146—148. [Streszczenie wiersza.]

do Wetliny sprowadził pod skałę. Tu napadli ją zbójcy i dom podpalili. Gdy ona była w płomieniu, Ignacy, chcąc dać prędko ratunek, pospieszył na trzy urwiska i spadł z koniem ze skały w przepaść.

Krzyż w Zdwizynie¹

Wieś Zdwizyn, od podwyższenia krzyża św. nosząca nazwę, dziś Zwierzyn zwana (niedaleko Liska), miała niegdyś wedle podania klasztor czerńców (bazylianów), którego ruin jednak nie ma. Jest tam legenda o cudownym krzyżu, o cudownej wodzie itp. Gdy zwożono kamienie na budowę domu bożego, dostrzeżono, że to, co przywieziono w dzień, przepadało gdzieś w nocy. Zaczajono się i przekonano, że rozbierają i odwożą te kamienie jacyś święci.

Potem wykopano tam studnię. Niewiasta chciała złapać krzyż, który ujrzała w wodzie; gdy sięgnęła po niego ręką, krzyż cofnął się w głąb; wkrótce ujrzała, że znów się on wznosi; sięgnęła powtórnie, lecz znów się usunął, i tak samo po raz trzeci. Dopiero gdy sobie wspomniała, że nie godzi się gołą ręką po niego sięgać, zdjęła chustkę z głowy i przez chustkę krzyż ten uchwyciła; wówczas ujrzała, jak się z wody wydzwignął. Krzyż ten, na stopę wysoki, jest dotąd w cerkwi. Jeden z księży unickich (przed 30 laty) kazał w studni tej [wzniesić] większy krzyż, który nad nią sterczy. Twierdzi on, iż mu się we śnie Bóg objawił i krzyż taki tam kazał wstawić. Chorzy używają wody z tej studni na ślepotę lub chorobę oczu.

O zbójcy Ugarku I

Był tu zboj, będzie temu może ze 40 lat, nazywał się Ugarek. I rozbijał w gorach. A żandary go szukali. A on się chował w sklepie w starym klasztorze w Zagórze za Liskiem, bo tam miał mieszkanie z towarzyszami. Raz go tam szukali, a on się schował do trumny i wiekiem się zatkał. A żandary wszędy szukali, ale do trumny nie zaglądali; i byłiby go nie znaszli, gdyby jeden żandar nie zawadził nogą o wieko trumny, że spadło, a ten zbój zerwał

¹ [Tytuł od wydawcy.]

się i mówi: „Jeszcze mi też tu w trumnie nie dasz pokoju!” A żandar zemglał, bo myślał, że to nieboszczyk. Dopiero ci drudzy, jak się opamiętali, złapali tego Ugarka i dali go do kryminału. Umarł w Przemyślu, i jego trzy razy ziemia na wierzch wyrzuciła, jak go pochowali.

O zbójcy Ugarku II

Czaszyn

W ruinach klasztoru pokarmelitańskiego (karmelici bosci) w Zagórzcu ukrywał się z szajką swoją złodziej Ogarek, który nakładał na okolicznych mieszkańców kontrybucję. I dawali mu zboże, ptastwo itd., by się od jego napadów ustrzec. Gdy dostał dobrowolnie, czego potrzebował, to już nie napadał. I w ogóle okradał tylko możliwych, a sierotom nic nie zabierał. Schwytany, zbiegł z więzienia. A potem złapany w tych ruinach, gdzie w sklepieniach podziemnych ukrywał się w trumnie (z której kościotrup wyjęty, a spsstrzeżony przez żandarma, zdradził go), był zasądzony na kilka lat więzienia, lecz w trakcie tego umarł w więzieniu około r. 1870.

Podanie o Doboszu¹

Oleksa Dobosz od dzieciństwa nie był takim jak inne ludzkie dzieci, a choć był krasny jak słońce, rozumny jak stary, śmiały i silny, to przecież rodzice pociechy z niego nie mieli, bo do roboty się nie brał, tylko „nuda” jakaś opanowała go, która gnała nim po lasach i górach i nie dała mu nigdy w chacie usiedzieć. Z początku groził ojciec, przyhołubiała matka, ale to wszystko nie pomagało; zrazu odchodził na czas jakiś i wracał do domu, ale gdy urósł na parobka tęgiego, porzucił rodzinną zagrodę, zabrał kilkunastu tęgich jak sam chłopców i poszedł z nimi w góry.

Tak zeszedł z tymi młodcami całą Ruś, trzymając się zawsze gór i lasów; na doliny tylko wtedy schodził, kiedy się dowiedział,

¹ Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 nr 13 (1004) s. 202—203. [Fragment artykułu.] >Podanie o Doboszu przechowuje się u ludu górskiego od źródeł Sanu aż do granic Bukowiny.<

że ktoś bogaty biedniejszych uciska. Wtedy zabierał bogaczom ich mienie i rozdzielał między biednych; kochali go też biedni, a bali się możni. Nie szedł on jak złodziej rozbijając po nocy, szedł śmiało w biały dzień z młodcami i nie bał się ludzi, bo wiedział, że mu się nic nie stanie. Bóg mu dał moc panowania nad wszystkimi i siłę, której nikt przełamać nie potrafił; kule go się nie chwyciły, a choć go otoczyli zbrojni ludzie, on siłą swoich oczów rozegnał wszystkich i szedł dalej bezpieczny, nikt mu nie śmiał zająć w drogę.

Kiedy tak Dobosz chodził po górach, zaszedł i w nasze połoniny, ale tu już został dłużej, bo go oczarowała baba.

Stefan Zielinka miał młodą żonę. Ta ta młodyca, piękna jak zorza, taki czar rzuciła na Dobosza, że on, straszny i groźny dla wszystkich, dla niej był dobry i pokorny jak „hołubczyk”.

Wiedzieli ludzie, że Dobosz do niej zachodzi, wiedział i mąż jej, ale nikt nie śmiał Ańci tego wymawiać, bo każdy bał się Oleksy. Wściekał się Stefan z zazdrości, i ludzie śmiali się z niego, postanowił więc zemścić się. Poszedł do panów i powiedział im, że on złapie Dobosza, ale muszą mu dać dużo pieniędzy. Dobosz panom dokuczał, nie żalowali więc pieniędzy i zapłacili go hojnie. Wziąwszy skarb wielki, Stefan przyniósł go do domu i jął prosić żonę, aby wydobyla od Dobosza tajemnicę, w czym polega jego siła. Hańdzia dała się uprosić i zdradziła kochanka; wiedziała ona, że on ma trzy srebrne włosy na głowie, w których cała siła jego spoczywa. Gdy więc przyszedł do niej, tak go przyhołubiała, tak mu pochlebiała, aż w końcu wycięła mu te włosy. Dobosz o niczym nie wiedział. Andzia ułała kulę, określiła tymi włosami i dała mężowi. Gdy Dobosz ją odwiedził wieczorem nazajutrz, zastał drzwi chaty zamknięte, a Ancia z okna mu powiedziała, że go więcej nie przyjmie. Nie nawykł on do tego, aby się kto jego weli sprzeciwiał; wywalil drzwi chaty. Ale wtem strzelił Zielinka i Dobosz padł ranny; tyle miał jednak siły, że zaświstał na młodoców, którzy się zbiegli i rannego zanieśli na Czarnohorę, gdzie go pochowali¹.

¹ Między Dorą a Jamną, nad Prutem, wznosi się pośród mnóstwa głazów olbrzymi kamień ręką natury urobiony, a na nim zatknięty krzyżyk mały. Lud mówi, że to grób Dobosza. Zaiste, nie mógł piękniejszego pomnika postawić swemu bohaterowi. A. [Nieco inną wersję podania o Doboszu zob. *Sanockie — Krosnieńskie* cz. II (DWOK T. 50) s. 352 przypis 4.]

Był niegdyś w Sokolu człowiek zamożny i bogaty, gospodarz zawołany, nazwiskiem Karb. Wiodło mu się i szczęśliwy był we wszystkim; bo i żonę miał dobrą, i syna ładnego a tęgiego parobka. Wtem nakazali branke i syn Karba, pomimo że jedynak, został wzięty do wojska. Wszystkie zabiegi i prośby biednego ojca nie pomogły i młody Iwan został zagnany daleko, aż do Italii. Starzy przez lat 14 o synu nie słyszeli, odplakali go, odżałowali i w końcu pomyśleli, że zginął. Nie mając już kogo kochać na świecie, przywiązali się grzesznie do dobytku i bogactw swoich, a choć wszystkiego mieli pełno, nigdy nic z tego nie dali nikomu, nawet najbiedniejszemu.

Aż tu raz jakoś po wiosnie zaszedł do ich chaty wysłużony żołnierz, który opowiadał, że z dalekich krajów powraca do domu i że jest rodem z tych gór. Prosił starych, aby go przyjęli na nocleg, a idąc spać, oddał starym znaczną sumę pieniężną, którą uzbierał w czasie wojenki.

W nocy gospodarz zbudził żonę i kazał jej podać sobie ów worek z pieniędzmi; przeliczył raz, przeliczył drugi i pomyślał sobie, że to byłoby dobrze mieć tyle pieniędzy. Żona myślała to samo; zły duch ich opętał na widok tego mienia. Radzili, radzili, aż w końcu uradzili, żeby zabić śpiącego na poddaszu na sianie wojaka. Poszli do niego; spał, a stary nie ulitował się, tylko siekierą rozciął mu głowę, tak że ani stęknął biedny; trupa ściągnęli z góry i zakopali w pobliskim lasku. Gdy się z tym uporali, świtać zaczęło <i> wrócili do chaty. Tu sumienie zaczęło się odzywać i dokuczać.

„Żono, idź do karczmy, przynieś «horylki»; napijemy się, teraz mamy pieniądze, nie żałujmy sobie”. Żona porwała flaszkę i pobiegła do karczmy.

„Jak się macie — mówiła Żydówka — to wy pewnie dla syna tak rano wódkę bierzecie”. — „Dla jakiego syna?” — „Ot, nie żartujcie; ta on tu był wczoraj przed wieczorem, pytał o was, mówił, że do was idzie, ale mówił, że nie przyzna się od razu, że to wasz syn,

¹ Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 nr 12 (1003). [Fragment artykułu.]

bo ciekawy, czy go poznacie; a widzicie, że ja wiem, po co mnie durzyć”.

Karbicha, usłyszawszy to, już wódki nie brała. Pobiegła co tchu do domu, opowiedziała wszystko mężowi. Stary nie chciał wierzyć. „Iwan miał znak na prawym ramieniu, pójdź, zobaczymy”. Poszli, odkopali trupa i pozwali w nim dziecko swoje jedyne. Nie mieli już co robić na świecie; powiesili się na drzewie, pod którym syna zakopali.

Odtąd grunt ten i to miejsce jest przeklęte. Tu najprędzej tucza zabije, tu żadne dziecko nie wychowa się nikomu, tu żaden gazda długo nie pożyje, a nawet i chudoba tu ginie, bo to już Bóg tak dał, że gdzie wielka zbrodnia zostanie popełnioną, tam nie tylko ludzie, ale i miejsce staje się przeklętym.

Tanka¹

W tamtej to stronie będąc dla zwiedzenia pobojuwiska w Hoszowie, gdzie Franciszek Puławski był rannym, poznałem starego bardzo człowieka z Rab sąsiednich, który podług powszechnego zdania nie miał już sobie równika w całym państwie hoszowskim. Jak sam mówił, miał już przeszło sto lat; przygluchy trochę, lecz jeszcze bardzo przytomny, rzeźwy i pewnego spojrzenia. Opowiadał on nam o różnych pamiętnych zdarzeniach, których naocznym był świadkiem, z wielką dokładnością, a rozochociwszy się, mówił o losach swojej już dawno pomarłej rodziny i o nieszczęściach wioski. Kiedyśmy cerkiew mijali, wskazał na jesion około niej stojący; niegdyś ogromnym drzewem być musiał, jak po grubości jego sędzić można było, dziś pozostała z pnia samego tylko jedna połowa kory, która na parę sążni wysokości się wznosząc, kilka u góry zielonych ma gałązek. Wskazał na drzewo i rzekł:

Widzicie to drzewo? Oj, nie darmo ono tak zmarniało, bo to kiedy Tatarzy siola palili, podciął go był Tatar, otóż i wyboleło z téj strony. Bo to już taka twardo zatruta wiara w tych Tatarach, że się nie

¹ W P [Obrazy z przeszłości.] Tanka. Powieść góralska. „Przyjaciel Ludu” R. 5, 1838 nr 22. [Fragment artykułu, początek w rozdziale „Kraj” (Sanockie — Krośnieńskie cz. I, DWOK T. 49.)]

tylko człowiek nie obaczy, gdy go skaleczą, ale nawet i drzewinie szkodzi.

Miałem ja babę, co w mojej chyży (chacie) umarła, ona to wiele bywała gadała mi o tych Tatarach, bo była u nich w niewoli; dawno jój to się już zmarło, będzie może lat 50 temu, abo i więcej; a ja to już takiego rodu, co długo żyją. Otóż ona powiadała, że tutaj na górze stał zamek w Hoszowie, a i ja go jeszcze zapamiętam. Tam to, bywało, chowali się ludzie za wojen, abo téż po lesiech. Zamek był setny, a przed górką był most na łańcuchu; i po dziś dzień są tam jeszcze piwnice. Było to jakoś z południa i bydło pędzono w pole, aż tu od Ustrzyk wpadli Tatarzy. Strach Boży! Pan zamknął się w zamku i bił na nich, ale ludzie byli w polu przy robocie; otóż nie zdołali uciec, ani bydła w lasy pozaganiać. Zamku nie dobyli Tatarzy i dopiero za konfederacyi zgorzał, ale z Hoszowa i Rabego tylko trzy chyże zostały. Na popiół wszystko spalili i zjedli, cerkiew zrabowali, dobytek i ludzie, a już najbardziej białą czeladź (służbę niewieścią) garnęli łakomo i gnali w Tatarszczyznę. Był tu wtenczas w Rabym ksiądz Michał; otóż i jego w jasyr zabrali. Jak to się lud opamiętał, pognali za niemi z panem wojewodą, i jak gęsta poparła ręka, odbili coś dobytku, narodu i księdza Michała. Ale moja baba Tańka i jeszcze druga dziewczka z Rabego, Marynka, były już gdzieś na przedzie; otóż je nie odbito, a moja baba była naówczas jak na to po pierwszym dziecięciu, a niby po ojcu moim. Pognali niebogie, ale im wielkiej krzywdy nie robili, tylko że im mięso surowe jeść kazali. Otóż obie myślały, że to na to je niewolą do takiego jadła, aby potem zarznąć i zjeść, i tego téż się najwięcej bały.

Kiedy tam już w tatarskim kraju stanęły, otóż Tańka była w jednej, a Marynka w drugiej chyży, i zabroniono im było widywać się z sobą, i modlić się nie kazali. Trzy lata były w téj niewoli; przędły i bawiły dzieci. Aż tu się raz mojej babie przyśniło, że była w Rabach w cerkwi na odprawie z dzieckiem, a wtém wpadli Tatarzy, porwali jój dziecko, i rznęli go nożem, aż krew na nią pluskała. Otóż tak poczęła przez sen zawodzić, że się aż Tatarzy ze snu pobudzili i ją opamiętali. Potuliła żal swój nieco, widząc, że to sen, i mówiła o nim nazajutrz Marynie. „Dobrze to wróży ten sen — mówiła Marynka — dobrze z tym, że krew na ciebie pluskała, bo Bóg wybawi nas z téj niewoli i krew twoja do ciebie się rzuci”. Ale Tańka nie wierzyła

temu i od tego już czasu taka ją nuda trapiła, że nie mogła się ostać od żalu za dzieckiem. Już jój się nie brało ni to jedzenie, ni spanie; jak poczęła sobie nudzić, jak poczęła boleć, to tak za miesiąc zmariała, jakby ją trzy lata ciotka (febra) trzęsła. Strach! Aż się sami Tatarzy dziwili. „Ej, uciekajmy, na Boga!” — mówiła nieraz do Marynki. Ale Marynka bała się bardzo: „A nuż dopędzą? A nuż dopędzą i zarzną?” — „Ej, odważmy się! Niechaj nas już i zarzną, tu to i tak czarna nasza dola!”

Tam to nieraz jedna nieboga nad drugą gorzkiemi płakała łzami. Nieraz baba moja mawiała do mego ojca: „We łzach tych, com ja po tobie wylała, skąpać bym się mogła”. W końcu tedy zbuntowały się, a to tak: żeby Marynka złudziła nadrożne, a jak Tańka kiedy do niej w nocy zapuka, to ona wyjdzie i już; co będzie, to będzie, a będą obie uciekały. Aż tu jak na to były jakieś święta tatarskie; otóż się wszystkie Tatary gdzieś daleko do bóżnicy zabrali, a Tańka została sama z jednym tylko tatarskim dziewczęciem, któremu może z dziewięć lat było. Jenó że jej Tatarzy kazali jeść nawarzyć i chleba napiec, zanim powrócą, a wrócić mieli za trzy dni. Otóż Tańka napaliła w piecu, a cudowne to jakieś mają być piece w tym tatarskim kraju, bo to równo z ziemią czelusćie, a piec taki, że choć jałowkę wprowadzaj do niego.

Baba moja zakrzętała się około pieczywa, a dziewczę tatarskie poczęło się pastwić nad babą: nuż pchać patyki do oczu, do nosa, nuż siadać na głowie i jeździć na babie, a potem kazała się wozić po stole w małym wózku, co był dla dzieci. Otóż dopieklą do żywego; więc moja baba rozmachawszy wózek, nuż z dziewczęciem do pieca, w ogień; i zamknęła piec, a tylko zaskwirczało! Wtenczas porwała co żywo węzelek i tatarski nóż, wybiegła przed chyzą, aż tu się obłąd do niej przyplątał, pociemniało w oczach. „A cóż ja zrobiła? Biednaż moja głowa! Gdzie tu uciekać?” Przed nią leżał step goły, ani go przebiec, ni się w nim uchować! Aż tu ją myśl naszła, ot i dobrze ugadła. Opodał od chyży były leże na stepie, gdzie stado tatarskie czasami stawało; tam to pasły się zazwyczaj stare klacze, co już [nie] mogły iść za stadem. Otóż pobiegła tam i przebiła jedną klacz nożem, rozpruła ją, odniosła na stronę wnętrzości, żeby się ptactwo nie zlatywało i jój nie zdradziło, a sama wlaźła w kadłub klaczy. Nic o tem nie wiedziała Marynka.

Pod wieczór przyjechali Tatarzy; patrzą: gdzie Tańka? Ha, nie ma! Myśleli więc sobie, że poszła z dziewczęciem do Marynki w odwiedziny, i dalej do jadła, wyciągają żer z pieca, ba węgiel! Aż tu patrzy mać tatarska i poznała pierścień dziewczęcia. Nuż w lament, a Tatary na koń i w stepy za babą, a baba w kobyle. A Tatarzki wpadły do Marynki, nuż mordować dziewczkę. „Gadaj, gdzie Tańka? Ty wiesz! Gadaj, bo zabijem!” I setnie ją bili. Ale Marynka nie powiedziała, bo nie wiedziała. Dnia drugiego jadą Tatary, a baba moja słucha na leżach, ale Tatary jechali z wolna i smutno, bardzo frasowni, że nie dostali baby. Kiedy już w najlepsze usnęli, podniosła się Tańka i przyszła do okna, pod którym Marynka leżała, i puk, puk! — w okno. Zerwała się Marynka, wzięła, co mogła, i dalej! Oj tam to, kto cudu nie doznał, posłuchać je było, jak bywało, o tém prawdy! Bo to kiedy Tańkę brali Tatary w niewolę, pobiegła za nią psinka, co ją Sorą zwali, i zaszła z nią aż do tatarskiego kraju. Miło to było jój spojrzeć czasem, że przecież jakieś stworzenie boże od swojej strony z nią razem było. Na przyspie legła sobie zawsze ta Sora. Co Tańka nieraz ją wołała za sobą, kiedy ją gdzie Tatarzy poselali, co ją nieraz nawabiała do chyży, to ani daj Boże! Zawsze Sora, bywało, ogon pod siebie i w nogi, a jak Tatar jaki, bywało, koło niej przechodził, to psina i wyr wyr! A teraz, kiedy Tańka przyszła pod okno Marynki i zapukała, przyleciała też i Sora i straszno zawyla na wiatr, i hajże przodem! Oj, nigdy by dwie niewieście niewarte wyjść z tatarskiego kraju, gdyby nie ta Sora! Co polecą, bywało, przodem, wietrząc, że jój już widać nie było, to znowu wraca potem i patrzy za niemi; jak przyszła noc, to opodał od niewiast legła, a ze świtem ku swojej stronie ciągnęła. Otóż jak poczęła je tak prowadzić, >jak poczęła prowadzić< i prowadzić, otóż i wywiodła z Tatarszczyzny.

Szły, szły niebogię i nie wiedziąc, ile to tam świata przeszły, a najciężej im już było, zanim się do kozackiego kraju dobiły, potem puściły się gdzieś aż po kraj wołoski, a wciąż Sora leciała przodem. Otóż dopiero dwie mile od Rabego, jak już do domu dochodziły, kopnęła się moja Sora przodem, a baba moja mówiła do Marynki: „Ot, szkoda naszej Sory; znać wściekła się!” A ona tymczasem leciała, wpadła do wsi, dalej przez wieś i do naszego obejścia i nuż wyc po sieni, latać po podwórzu. Otóż właśnie jak na to

szli ludzie z cerkwi, bo to się w niedzielę działo, więc poczęli się dziwować i przepowiadali sobie: „Hej, hej, Sora jest, a Tańki nie ma!” Aż tu pod wieczór idą ludzie z nieszpóru, a tu i Tańka wyszła na wierzch.

Wtenczas ksiądz Michał, co to także zaznał tatarskiej niewoli, kazał bić we wszystkie dzwony, a co tylko było ludu na plebanii, we wsi i we dworze, wszystko to się zleciało, i chłop Tańki, a mój to niby dziad przybiegł, a za nim przybiegła i Tańczyna dziecina, co ją ludzie we wsi nazwali „tatarską sierotką”, bo Bóg ją cudem zachował, i była już gładko podrosła. Bo to, widzicie, kiedy się ludzie opatrzyli w Rabach, po tej tatarskiej najedzi, znaleźli to dziecko pod gruszką dnia drugiego na obejściu, ale do niego znać ani Tatar, ani ogień nie doszedł, bo było zdrowe, jedno że bardzo zgłodniałe. Otóż go wzięli panowie do dworu i hodowali za swoje, a ludzie nazwali go „tatarską sierotką”. Otóż to jak zobaczyli Tańkę, a przy niej tatarską sierótkę, poczęli się cieszyć i płakać, i modlić pod cerkwią, i pytać o wszystko. Marynka mówiła: „Wszakżem ci gadała, że Bóg nas z tej biedy wybawi i że krew twoja do ciebie się rzuci”. Ale Tańka nie słuchała tego, jedno przygarnęła dziecko serdecznie do siebie i upadła na progu przed cerkwią. Marynka też to samo krzyżem leżała. Ksiądz Michał, pomodliwszy się, przeczytał nad ich głowami ewangelią świętą i kazał im powstać, ale babę moją tak to sprężyło, tak zdrewniała, że ją z dziećciem razem do domu zanieść musieli, bo dziecka nie chciała już puścić od siebie i nie zaraz ochłonęła z tego żalu.

Obie to, obie, i baba moja, i Marynka, straszny jakiś lęk już całe życie miały; nie rozłączały się też z sobą więcej i obie pomarły w nim. Naprzód Marynka, a potem Tańka. Otóż to straszne było dziwo, co się przez całe życie z nimi działo. Póki dzień, to jeszcze pół biedy; lecz jak już, bywało, słońce w nieszpór poszło, to trzęsło coś niemi i chodziło coś po nich, i płakały, i jedna tuliła się do drugiej, i jedna bez drugiej nocy nocować nie mogła, a dziwnie coś przepowiały sobie, tak że je człek (zachowaj Boże od złego!) ani to zrozumieć, ani to pocieszyć nie mógł. Znać Tataruki czarami za niemi rzuciły, że je już tak aż do śmierci trapiło. Marynka umarła wprzódy, ale moja baba żyła jeszcze długo i do śmierci nam wszystkim, a nawet jeszcze dzieciom moim, przepowiadała: „Dziatki

moje, jeżeliby jeszcze kiedy Tatarzy do was wpadli, to raczej śmierć sobie zróbicie, nóż w sobie utopcie, w ogień, w wodę skoczcie, ale nigdy téj krwi swojej pogańskiej wierze w ręce nie oddajcie!"

Boskie zrządzenie¹

Bóbrka

Hospod na tym świti chodył tryciet lit i try, pókił ho Żydy ne wziały na muky. I chodyły tak pomedzy lud' Hospod Boh, światyj Petro i światyj Pawło. I pryjszły do jidnoji baby, do gazdyni, na nicz; mała sziść koroŭ (krów) i prosyły sie, żeby im dała mołoka sie napyty. Aż wona powidat: „Dałabym wam, didojky, ale né maju”. — „Ta, to nas choc perenóczyte”. — „Ba, ta i noczówaty né ma d'e.” — „No, to bud'te zdorowy!” — „Chod'te zdorowy!”

Pryjszły do druhoji; ny ma ino jidnu korowu łysu, a szest'ero ditěj. „Ej, gazdyńciu, kobyšte nam dały mołoka troche napyty”. — „Dam wam, susidojku, dam, ino sé korowu zdoju”. Zdojila korowu i dawała im sie wsi triom ponapywaty. A wuni mowily, jak sie napyły: „Bud'te zd'orowé, gazdyniu!” — „Chod'te zdorowy!”

I wyszły na dwir. I światyj Petro mowyt do Hospoda Boha: „Szczoż by ty babi daty za tóto, Hospode, że una nam sie dała mołoka napyty”. A Hospod Boh do światoho Petra mowyt: „Ino wyjde na pole tóta kórowa, to ji woucy (wilcy) zjidiat”. A Petro: „A tyj druhyj, szczo wona maje sziść koroŭ?” Hospod Boh: „To iszcze ji daty druhych sziść”. A swiatyj Petro: „Aj, Hospode, zle tak; za szczo, koj ta mała jidnu, i żeby ji szcze woucy zjily”. A Hospod: „A ta druha maje sziśt', jeszcze bude mała druhych sziśt', ale na tamtym świti już carystwo né bude wydiła, ne bude carstwówała”. A Petro: „A tóta bidna maje szestero ditěj, chłopci(w), szoż una bude z nymy robyła?” Hospod na to: „Ja budu i o nych ti'amyt², ja o nych ne zabudu; uné budut mały każde swij talent (talent); jiden bude kowalem, druhyj bude szewcem, tretyj bude majstrom (stelmachem), czetwerty bude r'ymarem, a piaty bude stolarem, a szestyj bude tkacz'em; wóny by sie pry tyj korowi porozleżowały, ta by żaden nyczym né hüł”.

¹ Legenda.

² lub: kiamyty — pamiętać

A światomu Petrowy sie žal zrobyło za tyma dit'my, szo tak zystaly dribnejki biz korowy. Ta jak ta korowa piszła na pole, a była łysa, tak win piszoł, wziół sé bołota i zalepył ij bołotom łysynu na czél'i, żeby ji woúk ne spiznał, szczo ji maje zjisty. Ta ino ta korowa wyszła na pole, zaraz pryjszoł wouk do neji i ji zjił. Z pola prycho-dyt wieczór wsio imienia (dobytek) domił, a toji korowy ny ma. Baba tak zawodyt, bo powidajut ludé: „Waszu korowu woucy zjily”. — „Szczóz ja teper piczn'u z tyma ditoczkamy?” No już ny majut korowy cilyj rik; mołoka już ny mały, ta sie porozchodyły, już im ludé dawaly, a sama ta wdowa była już w doma i żyła jak móhła.

Tak prycho-diat do neji znowu za rik H'ospod Boh i światyj Petro, i światyj Pawło. I sie prosiat na nicz: „Ej, gazdynciu, żebyste nas perenóczowaly”. — „Perenóczowaty was, perenóczuju, ale wecz-riaty wam ne dam, bo sam'a né maju”. — „Może majete mołoka choť troche, to byste nam sie dały napyty”. — „Ej, ny maju, didojkė, ny maju i mołoka”. — „A czem' że?” — „A bo ny maju i korowy”. — „A cy małyste korowu, cyste né mały?” — „Ej, m'ala, didojku, mała, ta ino wyszła tak rik perszyj raz na pole, taj mi woúcy zjily”. — „Ta ódze znajete w kotrym m'isey?” — „Ej, znaju, didojky, znaju”. — „Ta idit tam teper, może sie z neji znajde tam choť jidna kišť' (kostka); i jak sé najdete totu kišť', i woźte sé ji i pry-nešte do stajni, i položte ji tam, hde tóta korowa stojala, i woźte, i zaprit' (zamknąć) stajniu, i zasuíte z'asuwu, żeby tam nychto ne wszoł; a na druhyj deń żebyste do neji (do tej kasty) wyszly”.

Jak druhyj deń widsunula zasuwu baba i wozła do stajni, a ko-rowa taka stojit jak wil sywyj. Jak wzięła cebrycza dojity — né brała skop'ec — to nadojila połnyj cebryczok mołoka, za tóto szczo bez rik žadila. A una: „Boška wola, za to Bohu diakowaty!”

Tak przyszly, wsi trý, do tretýji znou baby. A tóta baba sadžala chlib w pec; ta i upał chlib z łopatoŋ na zeml'u. A tóta nydz (nie) né rozmyszlała, nuž łopatoŋ biz h'ołowu Hospoda Boha; ta Hospodu Bohu hołowu prowalyła (pocięła) i mowyt: „A ne maŋ ty koły przyt'y, ta teper, koj ja u pec chlib sadžu!” Tak te try didy nydz ji ne mowily, żeby szcze bilsze né była, i poszly het, po świti.

Taj wyszły w lis. Nakłaly si wohni'a w lisi. Ta mowyt Hospod: „Na no mi (szukaj mi) Petre w tyj hołowi, szo mi tu szemt'yt (swę-

dzi) w tyj rani, szo mi ta baba h'ołowu rozwałyla". Aż win powidat Petro, jak sie podywył w totu ranu: „Boże, szoż ty takié robysz, szo ty takie hrobaczk'y w hołowi majesz?" (Takié sie tam hrobaky werhły). Hospod mowyt: „Woźmy, Petre, tóty hrobaczk'y i wohorny (wygarnij) mni ich wódté na doloń, i woż, widnis (odnieś) w jidnoho buczka dupnaho (spróchniałego) i tam ich posad', tóty hrobaczk'y". Tak Petro wziół i zrobił, jak Hospod kazał. Jak ich posadył tam w buczka, mowyt Hospod: „I na nych hiłknyj (chuchnij) try razy, i lysz ich tam".

Jak Petro na nich hiłknoł, i zrobiły sie z nych peczoły (pszczoły), szczo mid robl'at i wisk do cerkwy, żeby sie śwityło pered H'ospodom Bohom. Bo wper'ed ich né büło, ino wyjszły z boškyji hołowy.

Lyszły ich, té peczoły, i pryjszły do nych aż za rik, na druhu ratu. Hospod Boh mowyt do Petra: „Idy ty do ón'ych robaczki(w), szczo ony robl'at, cy żyjut óny szcze, i na nych szcze raz hiłknyj". Jak na nych Petro szcze raz hiłknoł, a óny z buczka jak sie ruchnat, jak z'udyja (ula) tak: hu, hu, hu — zbrýnczaly. A światyj Petro wtikał het, bo sie ustraszył, bo ne znał szczo. A Hospod Boh: „Ne bij sie, Petre, né bij, ne wtikaj, ne bude ty nycz, bo tóto bude już do zhonu żytia; ludé budut m'aly požytok, a Bohu bude na ofiru". Biz toho księdz żaden né widprawyt nabożeństwo.

No, jakże znou piszły wsi try w lis, i wyjszoł z néma (niemi) Cygan. I sé znou nakłały wohnia. I Hospod Boh mowyt do Cygana: „Id'y no tam do toji gazdyni w seł'o i proś ji tak: «Prosył was tam jiden czołow'ik w lisi, żebyste dla nas sztyrioch upekły po opa-l'anczyciu¹, bo nam sie jisty chce»" Una gazdynia mowyt do toho Cygana: „Diżdajte troche, suside, niej my w pecu prohoryt; ja wam specz'u zaraz, a wy sie tu zahryjte". Tak tóta poprawyła w pecu koczerhou (kociubą), żeby lipsze horiło; jak pryhoriło, i wsadyła. A Cygan sie za-té (tymczasem) hril pered pecom. Ta i spekla baba opal'anczyciu, woniela (wyjęła) z peca, wzięła, ochłodyła wodou, posołyła sileŭ (solą) chlib z wercha i za(w)iezala w chustku biłu, i dała Cyganowy, żeby wonis tam Hospodu, wódky pryszol. Ta jak Cygan wziół i piszoł, i wyjszoł tam aż w lis, a Hospod i światyj Petro i Pawło si schowały za kriak, ażeby wydily, szczo win bude

¹ lub: po osuszyciu — placku, podplomyku

robyt z tym chlibom. Taj win, Cygan, porozyrał się (obejrzał), ny ma n'ykoho. Taj wziół tot chlib, toty opalanczyta, i zjił sam wsi, n'ykomu né dał. Ta jak zjił, tohdy mu sie H'ospod Boh pokazal i mowyt: „Ta cy chodyłes?” — „Chod'yl”. — „Ta cy spekła baba, gazdynia tóta?” — „Ni, né spekła”. — „Ależ spekła, spekła”. — „Ni, né spekła”. — „Ale ne bresz, ne bresz, spekła”. — „Ależ żeby (m)nia Matka cudowna skarala, né spekła”. — „Ale ne bresz, ne kleny sie, spekła”. — „Ale, jak spekła, żeby m' oslip”. — „No, to już wiry ne budesz mał pok' (póki) budé świt, do zhonu żytia, jużes wiru zhubył”. Wód toho czasu choćby ne znał jak sie proklynał Cygan, już wiry ne maje.

Biedna wdowa

Bóbrka

Chodyv Hospod Boh zo światym Petrom po świti. Buły to cziesy, hde szcze Pan nebesny myłoserny i światyj Petro chodyły po świti i perebrały sie za dziady. Zaszły do jidnoji gazdyni, bohaczki (gazdy ne było doma), i tak mowyt: „Daj Boże dobryj wieczór”. A wona: „Daj Boże zd'orowie, witajte, didu, do nas”. A win mowyt: „Bih zaplat'. Teper, gazdyńciu, my by was prosyły, żebyste nas perenczowały”. Ona powidat: „No, ja wam ne boroniu noczówaty, posi-dajte sobi za pec, na łaŭku”. No pak zwaryła gazdynia weczери, a ony sé sidyły za pecom. Zaczela czelad' jisty. A gazdynia tak prosyła ich: „Pr'osymo was, didy (żebraki), do weczери!” Taj dała im za pec, tak jak dziadam. Hospod Boh i światyj Petro zjiły, szczo ona im dała. Po tomu, jak już poriachły się (posprzątali) i mały ity spaty, Hospod Boh ze światym Petrom mowyt: „Żebyšte my umoly hoło'u (!) (umyli głowę)”. A ona sie hańbyła i na to klyczyt na psa i kota: „Psyku, k'otyku, idé, umoj dziadowi h'olo(w)u!” Hospod Boh pryńiau tak jak dziad, oba z Petrom. Taj wlała na mysku wody i zawołała kotyka i psyka. Jak w'oskoczyły za pec psyk i kotyk, jak zaczęły moty dziadam hoło(w)u, jak zaczęły drapaty hoło(w)u, jak zaczęła kroń zaliwaty Hospoda i Petra, Hospod Boh i Petro wyterpiły i polihaly spaty. Druhyj deń powstawały i podiakowały za weczери i za noclih, i za umotie, i piszły. A óna miała dwanaejcit korou (krów), a jim (światym) ne dała mołok'a ino inczoju strawu. Potem

jak juž idut dorohou Hospod Boh i šwiatyj Petro, mowyt Petro do Hospoda Boha: „Ej, Bože myłosernyj, szczyby tej gazdyni umosłyty (umyśleć), szczyby ji daty?” A Hospod Boh tak: „Eh, maje 12 koroŭ, iszcze druhych 12 bude mała”. A šwiatyj Petro mowyt: „Eh, Bože, tak bude zł'e”. A Hospod Boh myłosernyj: „Ej, idé hlupyj Petre!” (Bo to ona bohaczka, ona tilko na tym šwiti ũzyje, szczo maje dobr'a).

Taj idut, idut na druge seľ'o. Zaszly do bidnoji gazdyni; né mała tilko piatero ditěj i jednu korowu. I mowit ony do nej: „Daj Bože dobryj weczór!” — A ũona: „Daj Bože dobre zdorowie, witajte, diduniu!” A Hospod: „Boh zapłat”. A ona: „Posidajte sé, diduniu, bo tam zymno; idit' dité het, niej sie didunio zahrije, bo šcipty (zžiebly)”. A Hospod Boh i sw. Petro: „Može byšte, gazduniu, nas perenoczówały”. A ona: Dobr'e, dobre, didunki, ja was perenoczuju, l'ažete si na pec albo na prépiczök, to zahrijete sie. Uony sie porozbyrały, poznymały z sebe te torbynie i sobie siedily. A ona pizła korowu dojity. Zdojila, sp'aryła moľok'o i woľala (wylała) na mysku. „Ta chod'te, diduniu, jisty oba, możeste bez deń ne jily”. Taj wony zjily, taj mowiat: „Ej, gazdynojko, szczyby mo was prosyly, žebyste nam h'oľowy pomoly, bo juž takie brudn'e mamé”. Gazdynia nalala wody, žeby sie hriła. Jak ta sie woda zahrila, tak i gazdynia wziała, w'olala ju na mysku i mowyt: „Chodit' didunciu¹ oba, ja wam hoľowyciu umoju”. Taj wziała, umyla tak ładne h'oľo(w)u didam jakby sama seb'e, woczesala ładne — i polehały se spaty. Potomu na druhuj deń wstały, pomoly sie, taj podiakowały: „Gazduniu, bud'te zdorowy, diakujemo za noclih i že[ste]² nas tak ładne pomoly”.

Taj idut dorohou, ta na trete seľ'o. Swiatyj Petro mowyt: „Ej, Bože, szczož mō ji³ damō, tej gazdyni, szczo ona nas tak ładne pryjała”. A Hospod Boh do sw. Petra: „Eh, szczož ji damo; ma ũona jidnu korowu, to i tota ji zdochne”. A šwiatyj Petro mowyt do Pana nebesnoho: „Ej, Bože, zł'e”. A Hospod powidat: „Ej, Petre, Petre, jakoj ty dywnyj, to ji jakby sie korowa chodowała, toby

¹ [Može: „dinciu”. W rkp. „didunciu” z przekreślonym „-du-”.]

² [Zapis nieczytelny.]

³ [W rkp.: „ij”.]

wszystki dity pry niej były. A tak, jak korowa zdochne, to sie dity porozchodiat, taj jeden i druhyj bude remesnyk, i treti j bude gazda, ale prystane (to jest, do jej¹ gruntu), a czetwerty bude doma gazdowaw, bude máv chudoby, a piate, diweza, bude mała majetok i widdast sia².

Taj potomu Hospod Boh piszou dalij ze światym Petrcm het po świti. Taj pochodyły, pochodyły, no i wernuły sie nazad do toji bidnoj gazdyni. Taj pryyszły rano. I mowit: „Daj Boże dobryj den, gazdynciu, jak sie majete, szczo tu czuty koło was?” A óna sie rozplakala i powidat: „Ej, didojku, didojku, dałam wam mołoczka, a nyzka² sama ny maju; małam jidnu korowyciu, taj tota mi zhybla³”. A Hospod Boh myłosernej tak mowyt: „A cy znajesz, gazdyniu, tote misce, hde totu korowu zahreby, że może iszcze kiści'a (kości) z neji je”. A óna mowyt: „Ej, didojku, chto ho wié, może psy już i wońcy porozchodaly kiści'a. A Hospod mowyt: „Idy, gazdynciu, i hlada j, może iszcze co je, tilko szczo ino znajdesz, wszystko zaber² i prynes tu domiv, a ja budu za toje (tymczasem) źdál³”. Tak ona pizšla, pozberala wszystko kiścia do micha i pryyszła domiv. Taj mowyt Hospod: „Wones si do stajni, i hde ino jaka dirka je w stajni, prosto toji dirki poklad² kistku jidnu, i druhyj deń, jak wojdesz, budesz znała, szczo tam bude”. I wzely sie, i Hospod Boh pizsov zo światym Petrom w świt.

A tota wojszła na druhyj deń do stajni. Dywit sie, a tam poła stajnia korow. Z každoji kistki vse korowa sie zrobyła. I diweza pak mihła widdaty, bo mała czém.

O kościele i karczmi³

Leszczowate

Szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem. Przechodzili koło kościoła, a potem koło karczmy. Gdy przechodzili koło kościoła, Pan Jezus podniósł i cisnął weń kamieniem; gdy przechodzili koło karczmy, Pan Jezus cisnął w nią chlebem.

¹ [żony]

² nyzka — teraz, [dzisiaj]

³ Legenda.

Chodyw Szatan z Hospodom Bohom po more i Szatan był zatelepany, a Hospod Boh buł suchyj. I tak Szatan mowyt do Hospoda Boha: „Ej, żebyśmo se hde spoczely”. — „My by sé spoczely, żebyś (m)nia posłuchał. Płyn no tu w more na dno i distań pisku, i tak mów: «W imnia Hospoda Boha!»” I tot popłyn i distał pisku i tak mowyl: „Beru wo imnia swoje!” I wypłyn na werch, ny ma nycz. A Hospod: „Jakžes mowyl?” — „Beru w imnia swoje”. — „Ale ne mów tak, bo ne wynesesz nycz; płyn szcze raz tu i distań pisk'u, i tak mów: «Beru w imnia H'ospoda Boha»”. I tot popłyn i tak mowyl¹. Tot popłyn na tretu ratu i distał pisku, i tak mowyl: „Beru wo imnia Jeho” (bo już zły był). I wypłyn na werch, i wynis za pazurami, nó tyćko jak brudu. A Hospod Boh wziol i mu toto wyszkriabał z za pazury, i wziol, zimniol jak orich, jak grudku² hłyny, i werch na wodu. I zaczęła z toho zemla rosty, i koło toji zemli takije wyrosło jak reszeto, a pole takije wyrosło jak płachta, i zaczęła rosty murawa. A koło kraju (brzegu) zaczęła rosty łożyna. I ony sie już oba posidały na totu zémłu, i już buła murawa i sucho. I Hospod' Boh zadrymał, a Szatan jak w'ydil, że Hospod Boh zadrymał, i wchopył Hospoda Boha na ruki, i chotil j'iho werczy (wrzucić) w wodu; i bižyt na totu storonu — ny ma wody; bižyt na druhu storonu — ny ma wody; bižyt na tretu st'oronu — ny ma wody; bižyt na czetwertu st'oronu — ny ma wody. Hospod' Boh woczy mu zastupyl, już ne wydil, hde werczy, wsiudy już zemla buła. I wziol, i posadył Hospoda Boha na toto mijsce wódky wziol. I Hospod Boh mowyt mu tak: „Ej, neboże! Ty mnia chotyl wtopyty”. — „Ne, ni ne prawda”. — „Ale tu mnie chotil koncze wtopyty”. — „Breszesz, tobi sie szczoś snyło”. — „Pamnietajže, teper bude sie snyło každyemu czolowiku do zhonu žytia, poki świt; połowyna bude prawda, a połowyna neprawda”. (I tak jest. Jak sie czolowikowi snyt szczo, ta toto szczo do pilnoczy, to neprawda, a toto szczo po pilnoczy, to prawda).

Jak ten didko toj pisok z moria wynis, tak powidat: „To mij świt bude i nebo, i zemla, bo ja pisku distał”. A Hospod: „Ty ne wartujesz, žeby buło twoje nebo i zemla”. Ditko: „Poczka, ja

¹ itd. [Tzn., jak za pierwszym razem, a piasku nie wyniósł.]

² [Zapis niewyraźny, może: „griedku”.]

zrobiu taku fuzyją, szczo jak stryłu z neji, to sie świt skolysze i zobertat". I wziół, i zrobił taku fuzyju. Jakże strylił, to sie świt skolysał i zobertał. „Teperże poczkażje, bude mij świt". A Hospod: „Ni, ny bude". Ditko tak mowyt: „Jak teraz zrobłu druhu fuzyju, to sie świt rozproszyt". I wziół, i zrobił druhu fuzyju, i stryliv. Jakże z nej stryliv, a Hospod zjimał kulu w ruku, w żmieniu, i pak wziął, widobrał wid neho, i wziół, i perežehnał tótu fuzyju, i dáł światomu Michajłowy. A tot didko powidat: „Poczkażje, koly ty myni ne choč' świt daty, žeby buł mij, to teper zo mnoŭ do wijny (wojny); nas bude bilsze, tu budeš sam". Teper-že wyjšly na nebesa wsi: i Hospod Boh, i diabły. Ditko: „No, to strelajmo jéden do druhoho". Hromiw¹ jeszcze ne buło, až tódy sie poczely. Ta jak poczely diabły do Hospoda Boha strylaty, a Hospod Boh zrobił sie takim hromom², jak zahormyt raz, jak zaharmyt druchy raz, a uny diabły sie pos'owly (postrachaly): „Jakas tu zrada nad nami je, iszcze-smo toho né czuly". Jak na tretu ratu zaharmyt, jak swiatyj Michajł z toji fuzyi do nych strylił, to za dewit dnyw³ i za dewit noczj tak letily diabły z neba do pekła na samo [dno], jak z neba doszcz na zemlu. I wid tohdy diabła sprawedlywoho juž na switi ny ma.

Tilko jak baba tak (za pozwoleniem) poronyt, né donosyt do swoho času, to toje jeji ditie, choč ho zakoplat w zemlu, to uno za sim lit ożyje i pryjde do toji matki pid wikno i budu[!] sie prosyło witec'a i materi: „Panie ojczje, pani matko, proszę chrztu!" Tak do trioeh raz bude se prosyło. Jakże matka jého tóju detynu perekstyt, tak bude mowyla: „Wo imnia H'ospoda Boha" — i tak mu dat [!] imnia (np. Hryć, Jewka itd.), i dast mu now'yj taryl (talerz) i nowu łyžku, i try łykti (łokei) surowiadnoho połotna, i surowianu soroczku; jak se toto wozme, i pide do neba. I se zroby z neho hanhel. A jak ho ne perekstyt, to bude sie pry ty chati try-mało i bude takyj. Mołochit, i bude po tym świti chodyty, pokyl ho swiatyj Michajł z toji fuzyji ne zabje.

¹ [Nad w nadpisane ł.]

² [W rkp.: „hrom'om".]

³ [Nad w nadpisane ł.]

Był człowiek z żoną, co mieli dwoje dzieci; chłopiec się zwał Jasio, a dziewczę Kasia. Bidno się mieli i tylko mieli jedną krowę. Jak te dzieci dorosli, tak mówili jedno do drugiego: „Ażeby nam tato umarł, toby my mieli więcej mléka jedne cyckę”. (Bo krowa ma sztery cycki, dla każdego miała po cycku, że ich było czworo ludzi). Po tomu ojciec umar, a krowa przestała się dojić na te jedne cyckę, już ino na trzy się dojiła. Po tomu te dzieci mówili: „I tata ni mamy, i mlika z cycka ni mamy; żeby Pan Bóg dał, żeby mama umarła, toby my a ezej mieli więcej mléka”. Tak Pan Bóg dał, że i matka im umarła. Ale i krowa pak ustała się dojić na drugą cyckę i już sie nie dojiła, ino na dwie. Dzieci zaczęły płakać: „Boże, teraz ani tata, ani mamy ni mamy, i mleka mało”. Po tomu te dzieci barz bidowali.

I po tomu Pan Bóg sie zebrał z nieba i ze świętym Pietrem i ze świętym Pawłem chodził po wędrowce. Przyšli do jednego gospodarza do wsi i prosili się na noc. Ten gospodarz zaczął mówić: „Tu ny m'a hd'e prenoczuwaty!” I oni się zabrali i poszli. I trafili do ty chałupki, gdzie te dwoje dzieci biédnych było, i prosili się na noc. A te dzieci zaczęły płakać, że oni sami biedni, ni mają co jeść, a Pan Bóg wiedział. I te dzieci mówią: „Mieli my² tata i mamę i prosiłimy Boga, żeby ich zabrał, żebyśmy mieli więcej mlika; teraz ni mléka, ani rodziców ni mamy”. Po temu przenocowali tych dziadków i te dziadki dali tym siérotom po kawalku chleba, powiedzieli, że sobie użebrali po wsi i nakarmili ich, i poszli spać. Na drugi dzień powstawali, podziękowali dzieciom za noclig i poszli. I Pan Bóg, jak wyszli, mówi do świętego Piotra i Pawła: „Trzeba wilkowi kazać, żeby im, tym dzieciom, i tę krowe zjadł, żeby nic nie mieli”. A święty Piotr i Paweł, że żal im było, mówią: „Eh, Panie, oni ino te jedne krowę mają, i to im wilk zje, ta oni poginą”. A Pan Bóg mówi: „Nie, oni nie poginą, my się tu do nich jeszcze wrócimy”. Dopiero święty Paweł rozkazał wilkowi: „Żebyś taką a taką krowę łysą zjad”. A ta krowa była łysa. Święty Petro poszed i tej krowie te łysinę zamurdał (zaczernił), żeby wilk nie spoznał i nie zjad.

¹ Legenda.

² [W rkp. „Mielimy”.]

Dopiero wilk przeleciał pomiędzy bydłem, szuka tej krowy to tu, to tu, nie znalazł i poszedł.

Na drugi raz Pan Bóg zebrał się zaś ze świętym Pietrem i Pawłem i poszli na wędrowną znowu w to samo miejsce; i żeby, jak już tam przyjdą, tak było, że wilk te krowę zjadł. Tymczasem Kasia, jak uźrała, że krowa zamurdzona, tak ją obmyśla, że znowu była łysa; na drugi dzień wyгнаła na tołokę (pastwisko), a tam przyszedł wilk, ją spoznał i zjadł. Dopiero Kasia przyszła do domu do Jasia i zaczęła płakać i zawodzić: „No, już teraz poginiemy”. A jak oni dziadki nadeszli na noclig, tak te dzieci zaczęły płakać i skarżyć się, i żałować. Przenocowali te trzy starzy. Na drugi dzień Pan Bóg, jak odchodzili, dał Jasiowi taką trąbkę i trzy psy, że jak zatrąbi, to będzie wszystko miał, a te psy będą go bronić wszędy.

Tak te dzieci, Jaś i Kasia, poszli w świat, bo już nie mieli co robić w domu przez krowy. Jaś jak zatrąbił na trąbce, to miał wszystko, co ino chciał, czy jedzenie, czy pieniądze. Po temu oni oboje wędrowali i zaszli w taki wielki las. A tam było 12 zbójów; a te zboje mieli swoje pałace i tam siedzieli. I właśnie obiad jedli, jak tam Jaś i Kasia do nich przyšli. I mówili zboje: „Mamy świeżą krew”. I chcieli ich zabić. A ten Jasio krzyknął na psy: „Trzymaj, łapaj, rozerwij!” I psy rzucili się do zbojów i wszetkich porozrywali, a on wyjął pałasz i głowy tym zbójom popodcinał i zaciągnął te ich pobite ciała do jedny stancy i pozamykał. A jeden z nich, z tych zbojów, jeszcze trochę żył i pode drzwiami leżał. Tak Jasio po temu poszedł do lasa na polowanie, ale jak odchodził, tak nakazał swojej siostrze Kasi, żeby nie chodziła po pałacach, żeby kluczków nie brała i nie otwierała do żadnego pokoju, że on pójdzie do lasa, to może kogo nadybie i przyprowadzi, żeby ich było więcej¹.

Jak Jasio poszedł na polowanie, ona znalazła klucze i chodziła, i obcierała to wszystko, gdzie co je. I szła, i przeszła do tego pokoju, gdzie te zboje leżeli; jak drzwi otworzyła, tak ten jeden zbój, co to jeszcze żył, chycił ją za spódnice i tak jej powiedział: „Wiész co, idź do szafeczki, tam je(st) taka flaszeczka mała, tam jest to lekarstwo dla mnie, i przynieś, posmarujesz mnie, ja odżyję i będziesz

¹ [Tu Kolberg dopisał: „Obacz powieść nr”; prawdopodobnie chodziło o opowiadanie *Zdradliwa siostra*, zob. s. 219 w tym tomie.]

miała mnie samego za męża. Ona poszła, przyniosła, jemu pomaściła i zaraz mu się zrosło, i z nim się ożeniła. I już po temu w tych pałacach byli wsi troje i żyli z sobą¹.

Spodziewany majątek²

Procisne

Jiden gazda mav dwoch syniv. Tak ich widwinowav dobre i chłopci zaczęly propywaty majetok, pyty horilku. Otéc ich powidav im: „Chłopci, ne pyjte, bo ja wam ne dam bilsze”. A wóny: „A deż tato podije to, szo szcze maje?” A win skazav im, że „Ponesu to do Pana Boha”.

Tak otec staryj zesłab i zaczow sie zbyraty nesty majetok do Pana Boha, ta id'e dorohou. Ta id'e i zaszoł w lis, a tam pustelnyk koło wohni'a sédyt. Ta prychodyt d' nemu, ta prywytał sie. Pustelnyk pytaje sia jeho, de ide. A win powidat: „Idu do Pana Boha, ja zésłab i nesu swij majetok, szczo mi Bih dav”. A pustelnyk na to: „A powidź tam Panu Bohu, cy daśc myni szczo z toho twoho majätku”. Dav mu otec staryj chliba kusok, a kruchta (kruszyna chleba) upała na zemlu; win otec kazav pustelnykowy ji zniaty (podjąć), a pustelnyk ne chtiv, nem zistawyv na zemly. A otec pizszou dalij. Ta id'e, id'e i Pan Boh ho perejszou (spotkał); prywytały się i Bih ho sie pytaje: „De ty id'esz czołowicze?” — „A id'u do Pana Boha, nesu majetok, szczo mni Bih dav”. Pan Bih jimu powidat: „Werny sia domiv, bo ty sie szcze ożenysz”. A win mowyt: „Hospodé! A deż by ja sie żenyv, ja takyj staryj!” A Hospod Boh: „Werny sia, koly ja tobi powidaju, to ty sie ożenysz, bo szczo krok zrobysz iduczy domiv, to budesz mołodszy”. A win Panu Bohu: „Tam w lisi je pustelnyk, prosyv menie, szczo by ja sie dowidav u Pana Boha, cy daśc myni (jim) szczo z toho majetku, cy nit (nie)”. A Pan Bih: „Id'y i powidź jim tak, ne szczo bym jim mav szczo daty z toho majetku, to jészcze mu tot mich (worek) zdojmu z neho, szczo win maje na sobi, za to, że win ne chtiv chliba kruchtu z zemly zniaty”.

Tot gazda wernuv domił zo swojém majetkom; szczo krok zrobyv, vse mołodszyj buv. Taj prychodyt do pustelnyka toho naz'ad.

¹ [Pod tekstem krótkie streszczenie.]

² Legenda.

A pustelnyk: „A szczo tam Pan Bih powidav, cy dast' meni, cy ni?” — „Ah, powidat, ne szczo by ty né dast, ale iszcze i tot mich zdojme z tebe za to, żeś kruchtu chliba ne zniav”. A pustelnyk schopyv z sebe mich, taj werhnuv na wohiń i powidat: „Majesz z mene, Boże, znymaty mich, ja wolu sam ho wreczy na wohiń”. I mich sie spalyv, a pustelnyk zczerniw. A toj staryj otec, jak wernuv domil, taj stav mołodyj, jak buv za mołodych lit, i ożenyv sie, i mav ditej, i toho majetku używau, i tym ditom dau. A te dwa syny gazdowały, już ne propywały, ale majetku bilše po otcu ne distaly.

Boska sprawiedliwość¹

Bóbrka

Buł jiden gazda, szczo postył cilyj rik, ale ne znaju doskonale, cy ino wid masła i syra, cy i wid miasa. I szoł do H'ospoda Boha po zapłatu za tot pist. Ta id'e, id'e, dorohoŭ, zajšoł w lis. Tam w lisi maziar (smolarz) palyt maź. Tot czołowik mu mowyt: „Daj Boże dobryj deń!”. A win odpowidat: „Daj Boże dobre zdrowia! De idete, suside?” — „Idu do Hospoda Boha po zapłatu, szom rik postył”. — „Spytajte sie tam u Hospoda Boha, że ja palu maź jak nycz tak deń i ja sie n'ykoly né mohu dorobyty n'yczoho, jem hołyj i hołoden”. — „No, dobre, ja sie spytam”.

No, id'e tot czołowik, pereszol biz lis i przšoł do seł'a. I tam baba, gazdynia, per'e szmatia na ric'i. I win mowyt do neji: „Daj Boże bile!²” A una: „Daj Boże i wam!” A una sie pytat: „Deż wy idete, suside?” Aż win mowyt: „P'ostylem cilyj rik i teper idu do Hospoda Boha po zapłatu”. — „Spytajte sie no tam o mni; ja maju diwku na wydaniu; ja maju wsio na niu, szczo mi ino treba, szmatia, wiano, hroszi, a né może mi sie nyjakyj paróbok trafyt ny-ód-kěj (ni skąd), żeby mi ji poswatał (ożenił)”. — „No, dobre, ja sie spytam”.

No, ide dalij, znou na druhe selo. I pryjšoł do gazdy na nicz, i mowyt: „Daj Boże dobryj deń!” Gazda mowyt: „Daj Boże dobre zdor'owia!” Win do gazdy: „Kóby wy, gazdo, byly łaskawi pry(n)-jaty mene na nicz”. A gazda: „A czem'? Ja was perenoczuju;

¹ Legenda.

² Zwykle pozdrowienia przy praniu.

a de wö (wy) idete?" — „Idu do Hospoda Boha po zaplatu, bom rik postyl". Až win gazda tak mowyt: „Spytajte no sie tam, žeby mi troche ujól toho gospodarstwo [!], žeby buło menče, bo juž né mohu rady daty". — „Dobre, ja sie spytam".

Ta ide, ta ide, juž druhyj deń jak wstoł i id'e het. Taj wyjšzoł w lis; tam sidia w lisi tym Hospod Boh i šwiatyj Petro, i šwiatyj Pawło. Kładut sé óh'yuń, tak jak pastuchy na pole. Taj pryjšzoł do nych tot gazda i mowyt: „Daj Bože dobryj deń!" Až wuny mu widpowily: „Daj Bože zdorowia!" Taj pytajut sie jeho wsi tré: „Dež wy idéte, suside?" — „Idu do Hospoda Boha po zaplatu, szom biz rik postyl". Uny mu powidajut: „Werny sia, suside, het dómil, tam ty Pan Bih zaplatyt". A win tak mowyt: „Mene prosyl jéden gazda, žeby sie spytaty u Hospoda Boha, žeby se wziół połowynu gospodarstwa, bo takie maje welyk[ie]¹, že mu né može rady daty". — „Tak mu tam powicz (mowyt Hošpod² Boh), že ja mu jiszcze druhe tilko dam majetku, bo win ne pustyl nykoly bidnoho, bo win bidnoho pohostyl, a vse bidnyj powidał mu: Bih zaplat'! Odže ja mu iszczé druhe tilko dam".

I tot gazda pryjšzoł juž do neho, jak sie wernuł, i powidat mu, szczo Hospod Boh powił, že ty szcché druhe tilko dast. A win tak powidat: „Ha, koj my szcché dast Pan Bih druhe tilko, to Bohu di'a-kowaty za jeho łasku". Tak tot gazda, bohacz, nabral na dwi fury zbiža i hroszi i wziół, i zapriah po sztyry woły do tych woz(w), i wziół, i wywiz tomu gazdi szo postyl, i nakazał parobkam: „Žebyšte si ino biczé wzięły pod pachy domil". Darował mu wszytko. A win, szczo postyl, mowyl: „Koj my tak darował, niaj ty Pan Bih zaplatyt".

I pak znou piszoł powisty Hospodu Bohu: „Iszołem tam dorohou i tam baba prała szmatia na ric'i, i (m)nie sie pytała, de jd'u. A ja ji powidał, že idu do Hospoda Boha po zaplatu, szom rik postyl; i ino mi tak mowyla, žeby sie Hospoda Boha spytaty, že maje diwku na wydaniu; wszytko maje do neji, szo mi ino treba, ino mi sie né može czołow'ik nyjakyj do toho diwezaty trafyty". Hospod mowyt: „Tak ji powidz tam, že niaj tóta czelad' wszytka poprychodyt,

¹ [Rkp. zniszczony.]

² [Može zamiast: „Hòspod", tj. „H'ospod".]

szo ji porozhaniála, to ji sie hnét diwezatiu traflat swatacz'y". — „Pak tam iszczém iszol dorohou i tam maziar palyt w lisi maž, i mene sie pytal: «De idete, suside?» Ja widpowil: «Idu do Hospoda Boha po zaplatu» — «Spytajte sie tam no o mni, že ja palił maž jak nicz tak deň, i né sie ne možu n|yczoho dorobyty»". Hospod' Boh mowyt znowej:¹ „Powidž temu maziarewy, niaj né palyt nykoly w swiató (świéto) i w nedilu, to sia hnet dorobyt”.

Tot gazda id'e nazad domil. I pryszol do toji baby. I pytaje sie ho baba: „A pytalyšte sie tam ó mni Hospoda Boha?” A win: „Pytál”. — „Jakže wam tam powily?” — „Tak mi tam powily, žeby tóta czelad' nazad do tebe poprychodyła, szecos porozhaniála; hnét' ty sie diwezatiu swatacz'y traflat”. A una: „Dobre, Bih zaplat' i za tóto”. Czelad' wszytka juž poprychodyła nazad i diwezatiu sie trafyło hnét'; zaraz piszl'a.

Tak prychodyt win do maziaria. „Pytalyšté sie tam o mni?” — „Pótál”. — „Jakže wam tam powily o mni?” — „Žebys né palył nykoly né w swiato, né w nedilu, to sie hnét' dorobysz majetku”. A win powidat: „Bih zaplat' i wam za tóto, žeste sie spytały”. I pak tak zrobył maziar' i wód toho času juž né palył w swiato né w nedilu i dorybył sie [!] wszytkoho, majetku.

Długa pokuta²

Bóbrka

Jeden chodyv gazda do spowidi, a wse sie z szczirym sercem wöspowidav. Až jimu księdz pokutu preznaczyv, ot tak, piet' raz *Otcze nasz*, piet' *Boharodycy* i raz *Wiwuju*, ale win nykoly ne mowyv toto, ne pomolyv sie Bohu. Až Hospod' Boh mowyt do swiatioho Petra i do swiatioho Pawła: „Szczoby tomu czolowiku za toto daty?” A swiatyj Petro do Hospoda Boha mowyt: „Jak twoja wola swiata”. „Bude ležav dwanajcit lit na jidnym boci”. Skoro toto słowo Hospod Boh wymowyv, a win zaraz zachoriv i ležav jedenajcit lit, na druhy sie bik ne perewernuł. Jak woležav jedenajcit lit, tak pryjšol do neho Hospod Boh i swiatyj Petro, i swiaty Pawło i tak do neho mowl'at: „Daj Bože dobryj deň! Daj Bože zdrowie; wytajte susidél!”

¹ [Lub: „znow”; zapis niewyraźny.]

² Legenda.

A tot choryj mowyt: „Wytajte susidé! Bih zaplát!” Hospod Boh mowyt: „Szo wy tu robyte?” — „Ej, chorym, suside, chorvm!” — „A cy dauno już leżyte?” — „Juž jedynajeit lit”. — „Ta ne znajete pro szczo wy tak choryj?” — „Ej, né znaju, susidé, ne znaju; nycz-em tak ne zohriszyv, ino-m chodyv do spowidi i nykoly-m pokutu ne widmowyv, szczo mni księdz przernaczyv”. — „Pevno-ste pro tóto choryj!” — „A może i pro tóto”. — „Ta czy już choczete umeraty, cy choczete jiszczé obaczaty¹?” — „Ah, ja by już chotił umeraty”. — „A na tamtym świti jiszczé bude hirsze”. — „Ej, czej ne bude hirsze, pojdu do Hospoda Boha”.

No i wmer, i wziała smert duszu, i pryweła do H'ospoda Boha. Hospod' Boh mowyt światomu Petrovy: „Światyj Petre, wež tam kluczy i zamkn'ly ho do muk czystewych na dwi hodyny; za toto, szczo jiszczé mav rik ležaty na jidnym boci, bude szcze dwie hodyny w mukach”. I tot, szczo ůmer, pytav świat'oho Petra: „Cy budemo si wydily hnét?” A światyj Petro do neho mowyt: „Ja tu budu u tebe za hodynu”. Wostojała hodyna i światyj Petro do neho prychodyt, i tak mu mowyt tot w mukach: „Ta ty czołow'ik? Ta ty Cygan, ty je hirszy wid Cygana, że ja sie tu już sto lit muczu, a ty do mene uoka ne ukazál”. — „Ale czołow'icze — mowyt św. Petro tomu umerłomu — ta to szcze ino jidna hodyna, a ty mowysz, szczo sto lit, bo tu budesz jiszczé druhy hodynu w mukach za toto, szczo jiszczé rik mav-es ležaty”. A win mu: „Oj, dolejkóz moja neszczesna, weliv-žem (wolałbym był) druhych dwanajeit lit ležaty, jak tu büty dwi hodyny w mukach”. (A win pered mowyv, že tam już bude lepsze na tamtym świti, jak tu na tym).

O Salomonie²

Bóbrka

Takj był prémudryj czołowik Salamon, szczo chtił zmiériyty świt w doůžk, w szyrk i w wyž, i w hlébz [!] more. Mał win simdesiat žen i sim, a każda buła incza wira. I teper je na tym świti simdesiat i sim wir i jazyki(w). A persza žen'a mu buła nájlepsza.

¹ [tu:] żyć.

² [Tytuł od wydawcy. Fragment rękopisu zatytułowanego: *Wyobrażenie o niebie, ziemi i piekle*, początek zob. s. 1 w tym tomie.]

I chtił zmiriäty w hlybž more. Robyl i robył lanc sim lit, sim kowaläj robyło tot lanc. I wölał sé taku sklanu baniu, welyku jak pokij, i sé wziół do toji bani na sim lit jisty i pyty, i wziół sé kuchara, żeby mu jisty waryv, i lokaja, i czornoh' kohuta; i sie pustyv w more, chotiv zmiriety w hlybž wodu. Jak sie ópustyv w more, jak stav letity, staly lanc rozwywaty z wała (odwijać), tak rozwyly až do kincia, pustyly w more het.

I jak pustyv sie w more, przyszou do neh'o rak jiden welykyj i mowyt: „Prémudryj Salamone, ja té jszcze daruju, ale jak mij brat pryjd'e, to té né daruje; peretne ty lanc i pidesz w more w hlybž, i zhynesz”. I pryjszou toj druhyj rak i wzioü, i lanc peretioł. Taj tot Salomon w more let', let', i już miarkówav, że już sie widörwaw z lanca. I tam sie zrobiła w toji bani jého mysz, chotiła mu projisty skło, żeby mu sie ũoda naläla tam do neji. Ale win ne znav, szczo z niu robyty; bo hdyby ji buv był, to by sie buło zbyło skło, i toby sie zalav hirsze. Win wziół z ruk'y rukawyczky i wziół ju na niu werh. A z toji rukawyczky zrobiła sie kitka (tak już Pan Bih dał) i ta kitka zjimała mysz i zjila.

Salomon miarkuje, że już letyt w spid (na spód). I pak wziół i pustyv z czornoh' kohut'a karw'ly, i z myzylnoho palcia swoho z prawoji ruki, i pustyv w more. Jak sie more rozéhrało, to až ũoda popid nebes'la pidskakowała, i wywerhła ho na toj świt nazad. Jakže wyszou na tot świt, i tohdy wziął i postawyv taku wežu (wieżę), taku wysoku, szczoby distał do neba, żeby zmirył świt w wyž. I tak wystawył, że buła až pid nebesamy, i na téj weży buło simdesiat muža, robotnyki(v). I Pan Boh wydiv, że już nedaleko neba sut, i dał každomu jaz'yk inczej, żeby jiden druhocho sie né poradyl, szczo robyty. Jéden kłykał: „Ŭody!” — to wón mu dawał bołoto; druhyj kłykał: „Cehłu” — to win mu dawał kamiń. I już żaden żadnoho sie ne poradyv; już né znały, jak do sebe bésiadówaty. I ta sie weža nazywała Babońcka weža. Taka już była wosoka, że by büł cilyj rik na niu szoł, na werch, żeby i né spav, żeby i chodiaczy¹ ino jil, toby jisze ne buł na niu wyjszou. Jakže pak wpała na zemlu (bo wityr już zwalył het, bo Pan Boh tak dał), dwi czasty

¹ [Zapis niewyraźny; prawdopodobnie „chodiaczy” przerobione z „chodiwszy”.]

wpało toji weży, a treta czast' ino stojąła, to jeszcze i wid toji tretoji czasty buło simdesiat i sim myl kiny¹.

I pak, jak już tótu weżu ne dystawyv, i sy trymał Sałamon takoho ptacha, szczo ho célyj rik kormył. A tot ptach zjił wid razu woła peczlenoho na jiden popas. I wziół, i na neho pak siel (siadł), na toho ptacha; i wziół na sim lit sobie pyty i jisty, i tomu ptachu. I wziół na rožen peczeniu, spik (upiekł) mu i tak pred neho trymał Sałamon, żeby ptach tu peczeniu chotił distaty i żeby podletiv z nym szczo raz wyższe; jak ptach już osłab, to win peczeń obertav pered dziubakom, a kormiv ho inczym trunkom, inczou strawou. Jak już pidletiv až pid nebes'a, tak sonce setno już hriło i ptachowy tomu kryła sonce pryhriło; i kryła mu już obhorily het, i klykaly na neho hanheli z neba: „Werny sie, Sałamone, nazad na tot świt het, bo jak pidletysz wyższe, tak zhénesz (zginiesz), bo ptachowy kryła hirsze obhoriat wid soncia i upadesz na tamtot świt z ptachom, zo wsim. Sałamon do anhely(w): „Deż ja sie teper podiju?” — „Tam sie wern'y na tamtot świt i dywy sia na wodu; tam sie dyw, de wydno jak kupka sina sered lukö (łąki), bo tak świt zdaje sie z wysokośty”. I win, Sałamon, sie pak wernuł i zletił na samu sereдынu świta, i z ptachom. I wziół forszpana, i sé jichav do svojého kraju, i sé spiwáv tak: „Babona, Babona, buła świtu korot'a”. Chotiv świt zmiriety w szerk i w douž, i w hlybž, i ūvyž — a nyhdy né zmiryv, že Pan Jezus starszyj wid neho.

I pak chodyv premudryj Sałamon z Hospodom Bohom po świti, i zo światym Pawłom, i światym Petrom. I przszyly do pekła. I uny wyszly z pekła, a jého, Sałamona, tam lyszly w pekli. I światyj Petro mowyt do Hospoda Boha: „Mo (my) ho tam lyszly, teperže tam już zhyne”. A Hospod mowyt: „Eh, koj win ne zhynou n'ygyd, to i tam né zhyne”. Tak, jak wuny ho tam lyszly, a Sałamon zaczou mirity plac sered pekła. Až sie diably potajut: „Szo ty robysz, prémudryj Sałamon?” A win na to: „Plac miriu”. — A szož ty budeš tu robyv?” — „Budu kości'ol stawiaty”. A óny na neho, wudrylyly, wohnaly het na tot świt, na zemlu. A Hospod Boh mowyt do światoh' Petra: „A wydysz, ja ty powidau, že win ne wyjd'e, že ne zhyne tam”.

¹ lub: tyny — cienia do słońca

Śmierć matki¹

Była jedna wdowa z siedmiorgiem dzieci, pracowała na te dzieci, hodowała swoje sierotki, była im wszystkim na świecie: i ojcem i matką. Wtem wdowa zaniemogła ciężko i Bóg przeznaczył jej śmierć; posłał po jej duszę trzech aniołów. Aniołowie nadlecieli do jej chaty, aby wziąć duszę biednej wdowy; ale usłyszawszy płacz drobnych dzieci, widząc ich rozpacz, odlecieli i powiedzieli „Hospodu”, że nie mogą wziąć tej duszy, bo im żal nie daje.

Bóg więc posłał innych trzech aniołów i nakazał wziąć duszę koniecznie. Ci nadbiegli i zaczęli już brać duszę z ciała, ale dzieci tak płakały, tak piszczały, że żal ścisnął ich serca i duszę zostawili. Powrócili do nieba. Bóg pyta ich: „Gdzie dusza?” — „Panie! — odpowiedzieli — my duszy nie wzięli, bo żal nam sierot”.

Wtedy Bóg posłał trzech aniołów głuchych i ślepych, aby płacz sierot nie słyszeli, żalu ich nie widzieli. Ci dopiero zabrali duszę wdowy i do nieba ją zawiedli, gdzie czysta i szczęśliwa na wieki z Bogiem została.

Rybki i skrzynia²

Bóbrka

Büv ot'lec i maty i pietero mały ditej, a win büv ryblak. Nyc né mały, ino wse témy rybamy żyły. I bilszy ne zjimały jak sim rybok, dla každoho wse ino jidna ryba büła. I tak Boha prosyv, jak piszov jimaty: „Boże myłoseruj, żeby myni jidna détyna umerła, czeby ja dwi rybé zjil, już jeji czastku zjist”. Prosył Boha, prosył, aż mu détyna umerła. I mowyt: „Hospody, chwała Ty, że mni détyna umerła, a ja dwi rybé zjém”. Pochowały tótu detynu.

Piszol druhyj deń jimaty, taj już ne jimał, ino szist rybok, bo jak detyna umerła, to i ji czastka umerła. Taj i tot pryjszoł domił z temy rybamy, taj zaczął płakaty: „Boże myłostywyj, ja sie już na tym świti né pożywliu; poczkaj, ja jszcze budu Boha prosył, żeby mi žen'a umerła, może choć po żonie zjim”. Jak žen'a umerła, pochowały jej. Piszol druhyj deń jimaty i ne zjimał, ino piat, bo ich pietero buło,

¹ Adnaw (Wanda [?]) *op. cit.* „Wędrowiec” 1882 nr 13 (1004) s. 203. [Fragment artykułu.]

² Legenda.

już ny ma žinoji czastki. Pryjszoł domił, sił se na łaŭku i zawodyt: „Juž teper, ditojka moji, pohynemo z hołodu”.

Buł doszcz, pryjszła woda welyka, a win powidat swojimu diwcziatu: „H'aniu, H'aniu, chod' na Sian (San), czejže zj'imamo oboje bilszcze da szczo (cośkolwiek)”. Wojszly na Sian i zawerh czerpakom, taj i zjimał jidno rybeze. Taj powida: „Ja juž budu máł, tilko bym, Haniu, iszczo tob'i zjimał”. Taj dywyt sie na wodu, a tam płyne skr'yncza. A Hania zakłykała: „Tatu, tatu, hyn (oto) płyne skryncza!” A win bor-zejko (prędko) pobih, taj toto skryncz'a zjimał. Taj mowyt: „Haniu, heł szczoś w skrynczatiu je, takoje cieźkie”. A Hania mowyt: „Taj ótwórte wiko do hory, taj budete w'lydity, szczo tam je”. A win otworył wiko, dywyt sie, a tam w seredyńi détyna powyta. I na Siani płynulo, i ne zatopyło sie. A win zaraz, jak juž wydit, powida: „Bože myłostywyj, ne mih se tótu detynu bohacz znajit'y, a ne ja, szczo ny maju swoim ditiam szczo daty”. Jakže prynisły totu détynu domiv, jak ho rozpowiły, dywyt, a kilka détyna tilko koło nej było dukató(w). I win pak do Boha zitchnuł, že juž budut mały czém żyty. Taj potomu i samy juž mały, i juž i détynu z tyma hriszmi hoduwały.

Dwaj bracia¹

od Lisna, Bóbrka

Buło dwóch bratěj. Jiden był bidnyj, druhyj był bohacz. Tak toj bidnyj piszoł do toho bohacza, do swoho brata, i powidat: „Brate, daj mni óhnia, bo my dity zmerznut i žen'a”. A brat: „Juž ty daju chliba, jisty daju ditym, a pak wóhni'a nyské (dziś) ty ne dam, bo ů mene nyské riczne świato (Rižtwo)”. A toj bidnyj: „Juž jisty ne chcuzu, yno ůhnia, szczo by my sie dity zahrily”. Tot bohacz wziol swoho brata za ruku i wyprowadyl na dwir, i pak powidat: „Juž ty daju doś(é) wszytkoho, juž ty nys né dam óhnia”. Brat zawodył i piszoł het. Pryjszoł domił; tak powidat žena: „Id'y, może hde pastuch na pole bude óhyń kłasty”.

Tak id'e na pole; pryjszoł koło lisa, tam Hospod' Boh sidyt i światoj Pawło, i światóž Petro. Tot chłop pryjszoł do nych i przywitał ich:

¹ Legenda.

„Daj Boże szczęścia!” A Hospod Boh sie pöta: „Czohoś pryjszoł?” Win powidat: „Na óhyń”. — „Szczoż majesz na óhyń?” — „Ny maju nycz, ino tot mich, szczom se zahornuł (com się owinął węń); ja sé wdr'u toho micha i wozmu sy wóhnia”. — „Né dryj mich, ino woź, światoj Pawle, trymaj, i ty chłopie”. I Hospod werh try sédlaczki (szufle) wóhnia do micha. A win bidnyj: „Jakże ja wozmu tot mich z ohn'em na plecze, ja sie spiécz'u”. Hospod powidat: „Ne bij sia, ne spieczesz sie, ino beré”.

Tot wziół na pleczy tot mich z ohn'em i prynis domił. I wosypał na pryp'yczok; nycz ne było, ino jiden wuhlyk. A dalij było wszétko dukaty. Mowyt do swoho diweza: „Idy no ty do moho brata, nej mi pozyczyt fasku (éwieré)”. A pak win brat, bohacz, pöta ji sie: „Na szo witciu faska?” A una diweza: „Ja né znaju na szczo”. A win bohacz: „Na té, szczo bude mirył? Chyba bude mirył wuszy (wszy), że maje doś(é)”. Tak win wziół, bidnyj, i miryt fasku hroszi, té dukaty. I prynosyt diweza nazad fasku. Smotrit bohacz po za obruczié, cy może-że hde je żyto, a może ta hde ów'es? A pak win smotryt za obrucz, a tam je jiden dukat. Tak piszoł do bidnoho i pyta je sia: „Hde ty tylko hroszi nabrał, że ty aż faskoũ miriész?” A bidnoj: „Wydisz, neboże, ty myni né chtył dat'y óhnia”. A pak besiduje jeszcze: „A ja piszoł koło lisa, a tam try żebraké wóhyń klaly; a to był Hospod' Boh, światoj Pawło i światoj Petro; odže tam myni daly óhni'a”.

A tot bohacz powidat do żeny: „Żen'o, i ja pidu na wóhyń, może i ja distanu hroszi”. Wziół, zahornuł sia michom tot bohacz i piszoł na wohyń. Tak pryjszoł do tych triocho i powidat: „Daj Boże!” Tóty ho prywitaly i mowyt Hospod: „Czohoś pryjszoł?” A win: „Ja pryjszoł do brata na wohyń i prosył sie ohnia, żeby mni dał, bo my dity pomerznut i žena (tak brechał tot bohacz, probował Boha), a mni brat né dał wóhnia, ino mowyl: «Ruszaj my z chyży, już ty doś daj'u!»” Tak Hospod Boh pyta je sie: „Szczo ty majesz na ohyń?” — „Nycz né maju, ino jiden mich; ja sé troche micha wdr'u i wozmu se wohni'a”. A Hospod: „Né dryj mich, ja ty dam do micha; pońnyj mich ty dam”. Pak mowyt: „Pawle, trymaj no mich, i ty chłopie”. I jak oba mich trymały, Hospod wziół, werh try siedlaczky óhnia. Tak tot powidat: „Bude mene wóh'lyń pecz'y”. Hospod: „Ne bij sie, ne specz'e tia”. Tój to wziół na pleczy: „Bud'te zdrowy!”

Hospod powidat: „Žeby nyhdé ne iszloł z tym óhn'em, ino na bojszcze". Tot pizšoł na bojszcze; jak sie chopył (zajął) mich, jak zaczoł hority, tak jiho budynok zhoril wid toho ohnia i chudoba mu zhorila. Jino jidna korowa utikła na dwir.

Tak pryjšoł Hospod Boh do druhoho bohacza i mowyt: „Perenaczujte nas, gazdo, trioeh žebraki(v)". Odpowidat tot: „Ja was né perenoczuju, bo duže je gratia (gratów) i dity maju, i w mene ny ma hde spaty triom žebakim". Tóty-že sie wzieły i pizšly het. I zajšly do bidnoho, i mowyt Hošpod: „Perenaczujte nas trioeh žebraki(v)". Tot bidnyj mowyt: „Ja was perenaczuju, ino né maju szczo wam daty jisty". Pak powidat Hospod: „Majesz jidnu korowu w stajni, id'y tótu korowu wywid', ja zarizu". A bidnyj mowyt: „A hde by ja tótu korowu dáł rizaty; w mene d'ity płaczut, ny ma szczo jisty; bude zo dwajcit lit, jak ja chlibu w pysku, ino żyju i z ditmy po téj korowi mołokom". Hospod Boh: „Idy, wowed' i koncz'e zariž, bo my bész weczeri né budymo". Tak win bidnyj pizšoł, bo i žena mowyt: „Idy, i wed' korowy, niěj tot žebak ji zariže". Tak win wywił korowü, Hospod wziol, ino sia nožem dotulył (dotknął) i zarižał korowü. I powidat: „Gazdo, zdom (zdejm) z neji skóru". Wziolže gazda, wóstril sé niž i korowü ulupył. Hospod powidat: „Nastaw ũody i budymo mni'aso waryty". Wziela una wodu, nahrila (zagrzała) i pak Hospod wziol mni'aso narobył z toji korowy, i zastawyla tota gazdynia mni'aso do peca. Jak sie mni'aso zwarilo, powidat Hospod Boh: „Jidžté mni'aso i na kupku kišcia (kości) skladajte, žeby jidna kistka ne wpała na zeml'e". Zjily mni'aso, kišcia dužo naskł'adaly na stil. Hospod Boh wziol to kišcia i jeden k'awalczyk werh do stajni — i bülo jiden riad (rząd) woły(v), a druhyj riad bülo korou (krów) z toji kistki. Werh do roha (hde sie zbiže klade) druhu kistku i połny rih bülo wiwsa (owsa), snopy. Tak werh do komory tretu kistku i połni skrynké pszenyci, i połni s'usiké jaczmenia¹. Pak werh czetwertu kistku do chyžu i w chyży duže bülo masła, séra. I powidat do gazdyni: „Idy, majesz za stołom kórycy (nieckę) z tistom, idy miš ho; majesz muku w kuczyku (kąciku) w sagani, idy i miš". Wziela, zamysiła tisto, nasadzała do peca chliba, i takój chlib welyky wyrastał, že ho né mohła z peca

¹ [Zapis słabo czytelný, może „jeczmenia".]

wonyty (wyjąć). Tak Hospod powidat: „Za tóto budesz teper jil chlib, szoś nas perenaczówał trioeh żebraki(v)”. Tak pizsoł Hospod Boh, werh piatu kistku na stajniu, i tam połna stajnia żyta. Tak pizsoł do sinych i werh na pid (pód) szestu kistku. I pak tak powidat: „Idy, gazdo, do stajni, budesz wödity, szo tam majesz; tak idy na bojszcze, budesz dywył sie, szo majesz w rozi; dyw'y sie na stajniu, szo majesz żyta na stajniu; idy teperke do komory, szo majesz w komori”. Tot gazda pizsoł obzératy do komory. Jak poobzyrał, powidat Pan Bih: „Liź na pid, budesz wödił, szo majesz duże zbiža na powale”.

I Pan Bih mowyt do bidnoho: „Wödisz, ne chtil (m)nia bohacz perenaczówaty; teper ty majesz tóto, szczo bohacz mał, a tot bohacz toto bude mał, szo ty mał; woź ty, gazdo, troche mniasa z toji krowy, szczo ji Pan Bih zarizał, i neś kóło pekła, i tam budesz iszoł bész pekło. I tam budut duże ditki(v) (diablów) stojalo na łanckach (łańcuchach)”. Tak tot jd'e koło tech ditki(v) i pereszol bész wszytki ditké; i stojit korowa, i wziol troche mniasa. Pan Bih mowyt: „Ny obzyraj sie, bo tam sie budut ditké prosyły tebe mniasa, a ty im toho mnisa né daj żadnym, any sie ne obzyraj”. Tot wziál, pereszol wszytky ditké i pereszol bész pekło, i pryjszoł koło st'aroho ditka. Ditko powidat: „Szo ty chcesz za tóto mniaso?” A tot: „Nycz ne chcuzu, ino toho koh'utyka, szczo na stole koło ditka sidyt”. (Tak ho Pan Bih namowył, żeby nycz né brał, ino toho kohutyka). A tot ditko: „Ja tobi né dam toho kohutyka, ino ty dam dwajcit miehiv hroszi”. A tot: „Ja hroszi né chcuzu, ino kohutyka”. Ditko zjimál za kryła zo st'olyka, taj do toho chłopa werh kohutyka. Tot chłop wziol sé kohutyka, a mniaso dáł ditkówy i ditko zjil. I toho kohutyka werh chłop do miecha. I jak pryjszoł domil, tot kohutyk jak zapil (zapiał), wse sie z neho dukaty sy-pały; dokil domil pryjszoł, połnyj mich mał hroszi, dukativ.

Tak powidat toj bohacz, szczo Hospoda ne chtil perenoczowaty, do żeny: „Ja wozmu i zarižu korowu”. Gazdyni mowyt: „Zariž i zanes tam, hde tot nosyl, do ditkiv”. Bohacz zarizał i wziál, i ulupyl korowü, i kawalczyk mniasa urizał z toji korowy, i zanis tam do pekła. Staryj ditko pótaje sie: „Szczoz chocz'sz za toto mniaso?” Tot powidat: „Nycz ne chcuzu, ino toho kohutyka, szo sidyt na stolyku”. A ditko: „Ja ty ne dam kohutyka, ja ty dam dwajcit michi(v)

broszi; ty by (m)nia chtil wymudrowaty, tak jak (m)nia tamtot wymudrowal". Bohacz chtil wziat brosz. Jak sie wyrwal z lancu ditko i pak zjimal to mniaso, wydar wid chłopa, zjil, a chłopa zj-mal i werh w peklo. Tak powidat ditko: „Za tóto, szchos Boha né chtil perenaczowaty”¹.

Niechrzczeniec²

Bóbrka

Bula chora taka matka; mała dwa chłopc, jédnoho, p'erszocho, izronyla i zakopała w zemlu w lisi. I tot chłopec w zemli ozyw po symoch³ (7) litach i woris (wyrosł) na chłopa. A druhy raz mała chłopc; i toho chłopc; i wokrztyla jak se nalezyt, i wohodowała, że woris jak taki parubok; chodyv kosyt. I wliż na polanu, i kosyt bez deń sinó; tak pizsou druhyj deń kosyty; tak pizsoŭ i treti deń kosyty na tym samym polani. I tak mowyt win do sebe: „Boże, mij Boże, u luděj sut chłopiv po try, po sztery, a ja bidnyj wse sam; cy ja sie w taku hodynu rodyv, że ja tak sam biduju. Teper wyszou do neho, jak tóto uczuv, tot brat jého z lisa (tot szcho nechrzczeni) i tak mowyt: „Cy ty mav z jédnoho brata, cy ni, że ty tak wse sam bidujesz?” A win: „He, ja ne znaju, cy ja mav brata, cy būv perede mnou, cy ni”. Néchrzczenyj mowyt: „To idy domil, spotaj sie materi, cy ty mamó mała bilsze ditěj, cy yno mene samoho; i żebys zautra wyjszou na tóto misce sam'e, i żebys mni powiv”.

Tot, szcho kosyv, pryjszoł domil i pytaje sie: „Mamo?” A una: „Hou? (Co?)” Win: „Cy ty mała bilsze ditěj, cy mene samoho”. A una powidat: „Ni, ny mała; a czohoż ty się tak potasz?” A win: „A ja sie dla toho tak pótau, że ja sam se tak biduju; luděj wyjde po try, po sztyry sinó kosyty, a ja wse sam; odże ja sie dla toho potau”. A maty jimú: „Ja, synejku, bilsze ditej ny mała, yno tebe samoho”. A win ne bardzo dopirał.

Na druhyj deń win znou pizsou na toto same misce kosyty. I wyjszou do neho znou toj brat nechrzczenyj, i jiho sie potav: „No,

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie tego opowiadania.]

² [Nad tekstem znajduje się notka Kolberga: „Legenda?”]

³ [Zapis niepewny; pierwotne „simoch” poprawił Kolberg na „synoch” albo „smoch”.]

potaleš sie materi?" A win powidat: „Potal”. — „Jakže, powiła ti?" A win: „Powiła, že ny mała bilsze, yno mene samoho”. Mowyt tot: „Idyže ty domił na druhu ratu i powidž m'ateri, že jak powi, že ny mała bilsze ditěj, to maje z tobou jichaty po sinó na totu polanu, že sam ne pojidesz zo sztyrma bykamy; a jak powist, že mała bilsze, to wójidž sé sam”. No i tot pryjszou domił i pota sie: „Mała ty, mamó, bilsze ditěj, cy ni?" A una: „Ni, ny mała”. Win: „No, kolyš ny mała, to jidžže zo mnou po sinó, bo ja vse sam jizdyty né budu”. Ta tot wziol, zapriah bōky sztyry, no i teper j'idut oboje po sinu na tótu polanu.

I wyjchaly¹ na tótu polanu, i popuszczaly byky pasty, i zaczęły klasty sino na wiz. I pryjszou do nych tot ji syn nechrzczenyj, i pota sie toho brata: „Jakže, przyznała té sie maty, cy mała bilsze ditěj, cy ni?" — „Ni, né przyznała”. — „Ano, jeszcze ji mow raz, cy sie przyzna”. A óna tam buła, i tot [!] czuła, ale una né wydiła toho nechrzczenoho syna swoho perszoho, a brat wydiv. A una do toho druho syna swoho, chrzczenoho, mowyt: „Szo ty si tam besidujesz?" — „Ta toto si besiduju tak sam do sebe, cy mała ty, maty, da koły pered mene?" — „Ni, ny mała”. — „Ale przyznaj mi sie raz, cys mała, cy ni?" — „Ni, ny mała”. A tot nechrzczenyj słuchat. A una znów mowyt: „Abo (aby) mene hrim tris na tyj polani, jakem bilsze mała!”.

A tot teper nechrzczenyj tomu bratu mowyt tak: „Wtikajže wyd-ty het, na daleko, ty i ũoły sy wož, bo ja juž tu budu chōb² moje sie žytia bude kińczyło, bo ja sie juž na tym świti tilko ne budu krył, koly mni sie maty ne przyznała, cy mała bilsze ditěj, cy ni”. Tak tot jiho brat widjichav het, i z wilmi. I zaraz sie zachmaryło, zaraz pizšla chmara po za chmaru. I jak zaharmyt raz (zagrzmí), jak zaharmyt druhyj raz, i jak na tretu ratu zaharmyt, a win nechrzczenyj zaraz pid matier sie schowav; i jak światyj Michajił do neho strilyv, peruñ jak trisnóu, tak zabyv na smert i jeho, i mater'. A to za tóto, že sie ne przyznała. A žeby sie buła przyznała, toby būv pryjszou domił i būvby si wykstyv, i būvby robyv razem z tym bratom chrzczenym³.

¹ [W rkp. „wyjchaly”.]

² chōb — chyb [zamiast: hyb], zginę

³ [W rkp. następuje polskie streszczenie.]

Dawnemy czasy było jédno misto zaklate (zakłète). A do toho, żeby to misto wybawyl, treba było parobka takoho, ażeby nyć jisze na świti ne zehriszył (zgrzeszył), żeby był parubek czystyj. Takyj toto misto wybawyt. A w tym miści była króliwska diwka, tota ne była zaklata, była jiszcze szcześniewa. A dalej wsio, i ot'ec, i maty jój, i wsia rodyna w tym miści byly zaklaty; wsio sie wnywécz obrnulo, ino una sama w ciłym pałacu zistała szcześniewa. A ne tylko tóto misto, ale i ciłyj kraj, kótryj do toho krila należał, był zaklaty, wsio było obrnene w kamiń i w d'erewo. I najszoł sie takyj parobek czystyj, szo maje ciłyj kraj wybawyty, i pryjższoł do toj króliwny na służbu. I una mu widdała try konié, i powidat mu: „Ny majesz bilsze nyć do roboty, ino abys tóté try konie pilnował i jisty im dawał, i abys nyhde wid nych ne widchodył, inc w stajni spał; szo tobi bude treba i koniam, wsio budesz mał dost'arczeno”. Skoro win pryjższoł tam, zaraz zaczęło sie rozwidniaty w tym kraju, bo tam wpered była tylko niez wtiąż, temno w ciłym kraju.

Nadejszła nédila. Tota króliwna zebrała sie i j'ide do kosteła, a jemu powidat: „A ty nyhde ne widchodź, pilnuj swoje konie”. Skoro wóna pojlichala, a jéden kiń premowyl do neho: „Szo chłopcze, a czyz my ne pojidemy do kosteła?” Chłopeć sie obzywát: „Hm, a méni króliwna né pozwolyła”. A kiń na to: „Uona w tym znaty ne bude, bo my ne b'udémö tam do kincia”. A parobek powidat: „A w czém ja pojidu?” A kiń: „Ne pytaj sie nyć, na! Ta tłómacz'ok, a w nym je szo potreba, ubéraj sie jak n'ajborsze (najprédzej) i sidaj na m'ene, i j'idmy”. I tak tot parobek ubrał sie jak jakój krolewycz w odinia wid śrybła. I pryjiżdżaje koło kosteła, a kiń mowyt: „Teper z mene zliź i id'y do kosteła, a ne źdej kincia naboženstwa, ino ksiédz preczytat (e)wanheliju, zaraz wertaj i sidaj na m'ene, i jid'”. No i tak sie stało. Piszoł win do kosteła, króliwna sidila na jednym boci w laükach, a win na druhyh boci. A óna sie zadywyła, zaczdowała, z widky takój królewycz pryjższoł. I myslyt sobie: „Jak wyjdemy z kosteła, tak sie spizn'ajemy, szo to za jeden”. Ale win ne zdał kincia; po preczytani wanhelyi zabrał sie i piszoł, tak że any ón'a ne znała, hde sie dił, choć chotiła sie z nym k'oncze wydyty. Toj, skoro wyjższoł z kosteła, zaraz sił na konia, pojichał

domił i z toho odinia rozebrał sie, i już był jak wpered. A una pryjždžat domił i pytat ho sie: „Chłopcze, a cy ne jizdył ty do kostela?” A win: „A w czymże by ja jizdił do kostela, ko né maju w czym”. A óna sie zaraz domirkowała, że to nychto ne mih byty, tylko win. I nakazała mu ostrysze, żeby toho nyhdy né robił, ino szoby pilnował konie, szo mu widdała. A win toho ne słuchat.

Nadejszła nedila druha; óna znou pojichała, a kiń druhyj mowyt do nioho: „A szczo, chłopcze, my ne poj'idemö do kostela?” — „A jakże by ja pojichał, mene króliwna zakazała, a druh'e, ny maju w czym”. A kiń: „Szo sie turbujesz, na ty tłom'ak, uberaj sie i mn'e i sidaj na mene, i jid', ale né źdej aż do wanhelyi, ale wp'ered wyjdy, bo króliwna na tebe zastane”. I tak zrobił. Ubrał sie i koni'a w odinie wid złota, sił i pojichał. Konia lyszył koło kostela, a sam piszoł na naboženstwo. Jak mu kiń nakazał, tak zrobił; né źdał wanhelyi, ino pered wyjšoł. Tota króliwna sie znou obzyrat, już ho ny m'a. Pryjždžat i wóna i znou sie pytat: „Chłopcze, czy né jizdył ty do kostela?” — „Jakże; jidno, mni króliwna zakazała, a druhe, ny maju w czym”. — „Pamniataj sobie, zjimam ja tebe (złapię)”.

Tak nadejszła treta nedila. Ale tam już zaczęło sonce (słońce) schodyty w tym kraju. A treti j kiń: „Szo, chłopcze, a my né pojidemo do kostela?” — „Jakże by ja pojichał, ko mi króliwna zakazała, a druh'e, ny maju w czym”. — „Szo sie turbujesz, na ty tłomaczok, ubyraj sie i mene w tóty diamentowy odinia i jid', ale ino do kostela wstup' i zaraz z kostela nazad wertaj, bo króliwna cie zjimat”. I tak win zrobił. Ale skoro win do kostela wöjšoł (wszedł), a wóna już w kruchti za dwermy stojit na nioho; win wertat nazad, a óna ho łap. I mowyt: „Ty tu, ptaszku! Ja ty m'owyla i pytała, cy ty ne jizdysz do kostela, a ty powidał, że ni”. Zaraz wzięła ho do swoho powozu i pojichała z nym domił, bo tot kiń treti już naperéd znał i wtik domił. No i zistał już ciłyj kraj wybawl'eny. I óny oboje sie pożenyły.

Tak po wesilu una j'ide do swoji rodyny, dalszyj, do titki, wujka, daleko, a jeho zostawyla w domu. Widdała mu kluczy wid wsioho. I wszystko mu wilno było: chodyty, hde ino chce; ale jiden pokij — były sznurkom zawiezani dwery — i nakazała mu, aby tam do toho pokoju né chodył. Ale jak poj'ichała, win toho né słuchal. Szo to by było, żeby mi wsiady wilno było chodyty, a tu n'i. Tak

rozwiłazuje sznurok i wchodyt do toho pokoju, i dywyt sie, szo tam je. Až tam wysyt tot czárnoksiežnyk, szo to misto zaklał, na trioeh hakach želiznych. Bo tym razem, szo jizdył ten kril jako parobek do kostela tri razy, a toho czárnoksiežnyka powisił na try haky. I prywytał ho tot czarnokniežnyk: „Jak sie majesz, krilu z nyczoho zrobl'eny! Podaj mni szklanku ũody, budeš mał za to raz smert' darowanu wid mene”. Taj piszoł i podał mu czklanku wody. Czarnoksiežnyk wypyl i spustył sie z jednoho haka. A tot mowyt: „Podaj my druhu czklanku ũody, budeš mał druhyj raz smert darowanu”. Win kril podał mu druhu czklanku uody. Tamtot wypyl i spustył sie z druhoego haka. „Podaj my tretu czklanku wody, budeš mał tretu raz smert darowanu”. Toj podał mu tretu szklanku. Czarnoksiežnyk wypyl, spustył sie z tr'etoho haka, a z toho króla spała korona i kroliski odinia i został, jak pered był, chłopcem. A ten kraj cy misto tak został zaćmiony, jak persze było. A czarnoknežnyk poletil za neŭ, za tou króliwnou, hde una była, i wziol ji z sobou do swoich pałaców, z widki win był.

Toj chlopec został sie sam. I juž króliwny ny m'a. Ale perszyj kiń mowyt do nioho: „Chłopcze, ja znaju, de nasza króliwna je, ale sztuka widtam ji distaty; sidaj na mene, poj'idemo po niŭ [!]. I pryjchały daleko, do studni, do toji, szo wóna chodyła po wodu wid toho czarnoksiežnyka. I win chlopec teraz powidat do neji: „Sidaj, króliwno, na konia ze mnou i budemo utikały. A óna siła i wticzut. A tot czarnoksiežnyk takže mał takie try konie, jak tóty były, szo besiadowały z chłopcem. Tak tóty konie zaczęły sie byty. Czarnoknežnyk wyjšoł: „Czoh' wy sie bjete! Ja wam jisty daju, a wy takié nespokojny”. A uny powidajut: „Jak sie né majemo byty, kój kril z ny'czeho zrobleny wziol twoju nar'eczenu i wticze”. A tot ich pan pytat sie: „Majuž ja czas jeszcze obid zjisty, žeby ich dohnaty?” A uny: „Majesz czas obid zjisty i try hodyny spaty, jeszcze ich w pił dorohy dohonyš”. Zjił obid, spał try hodyny i sił na swoho konia, i w pił dor'ohy dohonył. Widobrał tomu chłopcu žen'u, a swoju nar'eczenu i powidat mu: „Majesz smert darowanu, szos my podał perszu szklanku ũody”. Toj czarnoksiežnyk pojichał z niu domil, a tot chlopec sam, bėz žėny, do swoho domu. Mowyt druhyj kiń krolowski do chłopca: „Chłopcze, ja lipsze wmiju wtikaty, sidaj na mene i jid'my”. Chłopcze sił i pojichały. Jidut i pryjchały

znou do toj studni, hde wóna chodyła po wodu. A chłopce mowyt do nej: „Sidaj, budemo wtikaty”. No i siła znou, i wticzut. A czarnoksieźnyka konie znou sie bjut. Tot pan ich wyszoł i powidat: „Szo wy sie bjete, cy ja wam sina i wiwsa né daju?” A uny powidajut: „Jak sie né majemy byty, kój kril z n'yczoho zrobлены twoju nar'eczenu¹ wkrál i wticze”. — „A maju czas obid jisty?” — „Majesz czas obid zjisty i dwie hodyny spaty i jeszcze ich dohonysz w pił dor'ohy”. I toj pan zjił obid, spał dwie hodyny, sił na swoho druho konia, dohonył ich w pił dor'ohy i swoju nar'eczenu widobrał, a do chłopcía premowyl: „To majesz druhyj raz smert darowanu za druho czklanku ũody”. Toj czarnoksieźnyk pojichał z neŭ, a chłopce sam do swoho domu. Mowyt treti kiń kroliwski do chłopcía: „Chłopce, ja znaju jeszcze lepsze wtikaty, sidaj na mene i jid'mo”. Chłopce sił i pojichały. Jak pryj[i]chały do studni, a ta wyszła znou po ũodu. I toj chłopce mowyt: „No, sidaj, budemō znou wtikaty”. I pojichały. A te tri konie czarnoksieźnyka znou sie bjut. Ich pan mowyt: „Za szczo wy sie bjete, cy ja wam sina jisty né daju?” A óny: „Jak sie né majemo byty, kój kril z nyczoho zroblen'y twoju nar'eczenu porwał i wticze”. — „A maju czas obid jisty?” — „Majesz obid zjisty i jidnu hodynu spaty, a jészce ich w pił dor'ohy dohonysz”. I zjił toj pan ob'id, hodynu sie prespál, sił na swoho konia i w pił dorohy dohonył. Widobrał swoju nar'eczenu i mowyt do chłopcía: „Majesz treti raz smert darowanu za tretu czklanku wody, a teper jak te zjimam, to juź twoja smert, jakbyś pryjszoł po swoju ženu”. Tot czarnoksieźnyk wernul sie z neu do swoho domu, a chłopce sam do swoho.

Nareszcie tóty konie toho chłopcía tak chłopcía naradyły: „Inakszé swoju ženu widtam ne distanesz, poky ne distanesz toho czarnoksieźnyka [!] sestru (to była klacz taka); to je bars daleko, a hde to je, my tobi powiémy; musysz pijty do jeho m'ateri (toho czarnoksieźnyka) służyty; choćbyś służył tam i try roky, a nyé ne ber', any grajcara; una ma tam duże koni (koni), i budesz se prosyl o jidnoho konia; ale ne ber' żadnoho z tych tłustych kony, jino tam je w kut'i sucha klacz, taka, że ino skora a kiśc (a tota je jeho sestra); ale jak kroczyt, to myła, a jak skoczyt, to dwi. Una ne bude chotiła

¹ [Zapewne zamiast „nar'eczenu”, tj. „nar'eczenu”.]

ji tobi daty, ino tłuŝtoho ty bude dawała, ale ty ne ber', ino k'oncze proś o totu suchu. Bude ty dawała kantarok nowöj, a ty ne ber' (boby konia trymał, zadusył), ino powidź: „Jakyj kiń, takyj niej bude kantarok”. Bude ty dawała siodło nowe (bo w tym nowym sut brytwy, noże, to by tie porizało), a ty ne ber', ino stare, potarhane; a jak budeš sidał na tu klacz, żeby una ne wydiała, tota pani, i żeby potis i najborsze jichał do ty studni, hde jeho žena po uodu chodyt.

Win chłopeć wziół sé strilbu i torbu i piszoł piszkom, konie lyszyl w domu. Prychodyt win koło jidnoho lisa, a tam letyt zajeć (zając). Zniół strilbu z płeczy i miryt do zajécia. A zajéc mowyt: „Stij, né strélaj! Lipsze se woź mojęj sersty, wyskub sé i skowaj se (schowaj), a jak ty bude jaka prikrist (przykrość), to moju serst pokruć, a ja ty budu do p'omoczy”. I poskubał zajécia, i piszoł dalij. Pod'ybuje wołka (wilka) i znou miryt do neho. A wołk mu powidat: „Stij, ne strélaj! Woź sé mojej sersty i skowaj, jak ty bude jaka prikrist, moju serst pokrutysz, a ja ty pryjdu do pomocy”. Wziół i pidskubał wołka, i piszoł. Ide dalij, podybał lysa i znou ciluje do neho. A lys mu mowyt: „Lipsze sobie poskub mene sersty, a budeš mał pomoc, jak pokrutysz ji”. Wziół, poskubał toj sersty i skówał. I zabrał sie i piszoł dali jdo toj pani, do czarnoksieźnyka m'atery, i prosyt sie na służbu. Ona mu powidat: „Dobre, mij synku, akurat mi potribno, bo my chłopeć ódéjzsoł i ny ma komu konie pasty”. I zaraz dała mu jisty i try konie, aby hnał na pole pasty. „Ale jak my ne przyżenez domił, to tak budeš wisył jak druhyi, bude twoja smert”. Wziół, wywił se konie, sił na jidnoho i pojichał na tołoku. Jak zliz z konia, tak ich poputał, uzdzanyeci poznymał i pustyl ich, a uzdzanyeci se do micha schował. Sił se na trawi, ale mu sie zdrymało. Jak zaspiał, tak cały rik spał (takoho mu dała zjisty). Za rik sie probudzał, a tu kony ny m'a. De sie dily? Chodyt, płacze, ny maje sie po szo wertaty, bo tota czarnokniźnyczka już dewietdesiat i dewiet chłopci(w) pow'isyła (powiesiła) za to, że koni ne pilnowały, a taka kara i jeho źd'e, jak ne przyżene koni. Ale prypomynaje sé, że maje serś z zajécia; i dobył toji sersty, i pokrut'yl. Zajéc prylytat i mowyt: „Szo ty potribujesz?” — „Szo potribuju; wyhnałem konie, ót-ta ich ny m'a”. — „Chodź tu koło kapusty, bo wuny sie porobyly w kapusci perepelyciamy i sut w kapusci; ty stań na jidnym kińci

i wyjmyj uzdzianyci z micha, i bud' tam, a ja zajdu z dr'uhoh' kińc'ia i budu hnał na tebe, a skoro ty uwydisz try perepelyci, że pidletiat, że wyletily z kapusty, a ty werz uzdzianyci za nymy, i uny sie zrobiut konie". I tak sie stało. Tot stanął, a zajéc pobih po kapuści i ploszyt perepelyci, i nahaniat na niohc; jak ich pryper' w kińci, hde tot stojal, a uny zaraz w h'oru podletily, a tot uzdzianycy werh za nyma i zjimal, bo sie zrobiły konie. I rozputal ich (bo choć perepelky, były sputane), i sił, i pojichał do stajni. A tam już stoi pani. Pani ho już ne mohła karaty i zaraz ho prywytala: „Dobre, synku, żeś my konie prywił". I dała mu jisty, a sam'a piszła do koni(w) do stajni i wzięła sobie dobroho koł'a (drag), i zaczęła byty konie, i powidaje im: „A czem' wy sie ne pochowały dobre; hak płacze, h'ołowy chce (ten hak setny, co on na nim miał wisieć)". — „A my się pochowały, my sie zrobiły perepelyciamy, a jakaś bida pryszła wusata (zając) i letiła po kapusti, a my sie postraszyły i z kapusty my w'yletily, a win zawarh uzdzianyci i nas pojimál". A óna baba wzięła koł'a i wtiaż ich bje, aby sie na druhyj raz lipsze pochowały, bo ich zabje.

Tak przszła do chyży i mowyt chłopciu: „Hoń, synku, koni, hoń, azebys my dobre pasał". A win sobi zajal konie i znou pase. I mu sie zdrymało, i usnuł. Jak zaczął spaty, znou cały rik, druhyj rik. Za rik sie prebudzat, a kony ne je. Chodyt, płacze, ale już ny ma sie z czém wertaty. Nareszcie prypamnietaje sé, że maje z wołka szerść. Pokrutyl tótu serś', a wołk pryłetil i pytat sie: „Szo potrěbujesz?" — „Koni ny ma, wyhnałem i deś mi sie dily". A wołk: „Hm, hde ty sie dily; w toj staryj wer'bi sédiat, porobyły sie myszami; ale chodź koło werby, ja budu werbu hryść, a ty czatuj i z uzdzian'y-camy, a jak budut letily tré myszy, werz za néma uzdzianyci, a zrobiut sie konie". I tak se zrobiły. Chłopeć sé stal koło werby, a wołk zaczął werbu hryść; w tym razie wyletajú try myszy, bo ich wołk bars pryty tam w diry, a chłopeć werh na nych uzdzianyci i porobyły sie kinmy. Chłopeć ich zjimal i rozputal, sił na konia i pryjichał pered stajniu. A stara pani już koło nioho i mowyt: „Dobre, synku, żeś mni kone napas; id'e do chyży, tam majesz jisty". Chłopeć piszoł, ta jist'. A óna wzięła koła i bje te konie: „A czem' wy sie ne pochowały, bo hak płacze, h'ołowy chce". — „My sie pochowały dobre, porobyły my sie m'yszami i sidily my w werbi; jakaś bid'a przszła,

jak zaczęła zubamy kłamzaty, my sie postř'aszyły i wyłetiły, a toj zawerh uzdzianyci i nas zjimál." Juž ich dalij ne bje i mowyt do nych: „Ja was tep'er sama skowam”.

I pryszła do chyży, i mowyt do chłopcia: „Hońže, synku, hoń, abys my dobre napas”. Chłopeć wziął sé mich i puta; piszoł do stajni, wywił konie, sił i pojichał na tołoku. Na tołoci stál, zliz z konia, poputał, uzdzianyci poznymál i skował do micha, a sam se sił. I znou mu sie zdrymało, i jak usnuł, to spál cilyj rik. Prebudzał sie, a kony ny ma. Chodyt, hladat i płacze. Až prypomynat sé, že maje z łysa szerść. Wyniál i pokrutył. A łys prybihat: „Szo potrzebujesz?” — „Wyhnałem konie i ny ma ich”. Łys powidat: „Hm, ny ma ich; óna ich teper sama skowała, ta stara pani; zrobyła sie kwoczku, a ich zrobyła k'uriatmy i na nych siedyt; chodź ze mnou až na strych, pidemo oba tam do nej; ty zostań na schodach, a ja pidu do neji wystraszówaty, żeby piszła wid kuriat, a ty zawerž uzdzianyci na k'uriata i zjimasz konie”. I piszoł łys do neji až na strych, i zaczął sie z kwoczku zarywaty (drażnić); jak pryskoczył do kwoczky i zjimál ji za hołowu, i ściah ji z kuriat; a kuriata z pid neji wyskoczyły i chtily nazad pid niu wtiknuty, ale tot zawerh uzdzianyci na nych i zjimał konie. I wede do stajni, a tóta juž w stajni je, pani. I mowyt do neho: „Eh, dobre, synku, žes my konie napas; chodźže, chodź, bo treba szoś zjisty i treba ty zapłatyty za te try roky, žes my tak dobre koni pas”. I mu dała jisty, a sama piszła po hroszi. I wynesła mu trysta dukatów. Ale win ich ne brał: „Prosze pani, ja tu ne znaju, szo tó jest; albo bym hde zahubył, albo da chto by mni wkrál; ja bym prosył pani, żebyś mni dała tótu suchu klacz, bo ja bidny, chotilbym maty taku jak i ja”. A baba na to: „Ja ty dam najlipsisoho konia, wyber' sobie, szo ty z toho”. A toj powidat: „Ja ne chocz, diakuju pani, ja takyj bidnyj, jakby ja jichał na takim koniu, toby sie z mene ludé śmiały; a tak ja bidnyj, klacz sucha, to juž tak bude dobre”. Tak óna nareszcie powidat: „To juž se woź, ale szo ty z toho, ta hde ty na dorozu zdochne”. A win: „Wozmu”. Ona: „No, to se woź choć kantarok nowyj”. — „Diakuju, prosze pani; jakyj ja bidnyj, taka i kobyła sucha, tak i kantarok niej bude staryj”. — „Ta woź se choć siodło nowe”. — „Ni, diakuje pani, niaj i to bude stare”. I wziół sobie to; złożył sobi kantarok i to siodło na tu klacz i wed'e na dwir. Jak wywił, a óna, tota pani,

sie hdeś tam obernuła cy zadywyla. A toj w tym razie borzo skoczył na totu klacz i obernuł w tótu storonu, z widky pryszol; i poletil jak strila (powitrom).

A tota pani sie obzyrat, a jeh' o już ny ma. I pustyla za nym strilu pirunowu, ale ho ne potrafyło, tilko koło ucha mu preletilo. Tak win letyt, aż pryletil koło studni, hde jého żona ũodu na toj czas pryjszła braty. I kryknuł na niu: „Chodź tu i sidaj!” Ona, žena, pryjszła i sil'a, i poletieły. A toho czarnoksieźnyka konie bjut sie znou. Win wyszoł i pytat sie: „Szo wy sie bjete?” — „Jak sie ny mamy byty, kój kril z nyczoho зробleny wziál twoju nar'eczenu i wticza”. — „A maju czas obid jisty?” — „Diabla majesz czas, a né obid jisty; koj win na twojój sestri wtik z ženou i już w doma je”. Toj czarnoksieźnyk wziol i sie zastreyl z zlosty, a ta stara sie powisyła na toj setny hak, hde toj chłopeć mał wisyty. A toj chłopeć, a teper już kril, pryjchał do swoich pałacy; w tym kraju już sie nazad rozwydnyło, już kraj sie zrobił jak sie należyt, szceszlywyj. A uny potomu żyły oboje dolho i dity mały, i jak ne powmeraly, to może jeszcze żyjut¹.

Trzy didki²

Solina

Jidna pani ny mała nykoły ditěj. Pak pizšla do haptky, kupyła sé lekarstwo. Aptekar jeji powidat: „Ba, jak tóto lekarstwo zjisz, to budesz mała panycz'a”. I dała wuna gospodynny: „Na, zosmaż³! I tóto myni zebys dała”. Gospodynni položyla to lekarstwo na stił. I suka sie prysunula, taj tóto chopyla i zjila. I zaraz wid toho zistała kitna i urodyla panycza. I suka hódowała ho i dawała mu tyćka (cycki). Jiden chłopeć, syn gospodynyn, bawyl sie z tym suchynym synom, z panyczem. I tretyj z nema sie bawyl, jimostyn (księży) syn. Jak sie bawily, hrały wsi try, i suchyn syn powidat tak: „Chod'mo wsi tré w lis”. I pizsly. Idut, idut, pryszly do mostu. Powidat

¹ [W rkp. Kolberga następuje streszczenie tego opowiadania (niedokładne, w szczegółach nawet błędne).]

² [Przed tekstem opowiadania Kolberg zapisał: „Walka trzech synów: suchego, pokojowego i księżego z trzema ditkami [!] (diablami) o 12, o 3 i o 5 głowach”.]

³ [W rkp. „zosmarz”.]

suczej syn: „Tu budemo noczówaty”. I tote dwa: „Eh, my sie bojimo”. A suczyj syn: „Ne bijte se n'yczoho; idit' wy oba, noczujtë w kriekach (krzakach), a ja budu noczuwaty pid mostom; a żebyste ne zaspaly, bo jak zaspYTE nyske (dziś), nasza smert by bôła, ino né spijte”. Tot suczyj syn noczował pid mostom. J'ide na kony di ubel; dwanajcit hołowi(w) mał tot didko; bül staryj. Za minutu naokoło świt peréjichał na tym kony. Pryjichał do mosta, tak sie naokoło neho jiskry sépiat, óhyń, połomiń, i mowyt: „Suczyj sénu, wöliż wödтам (stamtąd) z pid mostu!” I tak do neho jeszcze ditko powidat: „Szo chcesz, cy sie budemo óhnem pekly, cy sie budem rubaly”. A suczyj syn: „Budemo si rubaly”. Jak pak ditko sia zaczął rubaty zo suczynym synom, z tym panyeczom, jak zaczął kusaty, tak tot suczyj syn jak śwagnoł szablou (szczo sé najszoł), tak widtioł tomu ditkoŭ wid razu dwanajcit h'ołow. Jak sie zaczęły tóty h'ołowy métaty, win tóty h'ołowy wziół, posik, wziół toho ditka, z konia zwerh(l), znoŭ posik i zmétał wszétko pid mist. I wziół konia za uzdeczku i prywił do tych dwoch, i powidat: „Ja wam nakazował, żebyste ne spaly”. A uny spaly i zbudył ich: „Idit i b'udete wydily, szo ja hén zrobył, że bułyby mene tam zabyły, a wy by mene né zbronyle”. Na druhou nocz mowyt win: „Téperke-że ty idy, pokojewy sénu (synu gospodynji) pid most spaty”. A tot syn zawodyt (placze), że ne pide. A win do neho: „A musysz pity. A jak tebe sie ditko bude pytaty: «Cy sie budemo óhnem pekly, cy sie budem kusaty» — to ty mów: «Kusaty»”. Tot pizzoł, pokojewyj syn, pid most spaty. W noczy j'ide ditko z triema hołowamy. Pak znowu tot ditko pytaje sie gospodynny syna: „Wöliż wödтам, z pid mostu!” I win wyliz, i tak sie ditko neho pytat: „Co chcesz, cy óhnem sie peczy, cy rubaty sie, cy kusaty”. Pokojewy syn mówyt: „Kusaty sie”. Ditko mowyt: „To sie kusajmo”. Jak sie zaczęły kusaty, to tot suczyj syn pryłetił i oboron'yl pokoj'owoho syna. Jak zaczęły oba kusaty ditka, tak jehó pókosaly¹, zajily ho i zatiahly pid mist, i wziały konia za uzdeczku — i już majut dwa konie. I powidat suczyj syn do pokojowoho: „Ty mene ne zboronył, a ja pryłetił, ta ja tebe zboronył”. Pak po tomu idut do jimostynoho syna, a win spyt. A suczyn syn obudzył ho i mowyt: „Ty spysz, a nas né zboronyłeś,

¹ [Zapis niewyraźny, może: „pókasaly”.]

ot že ty téperke majesz na tretu nicz noczuwaty pid mostom". Tak tot jimostyn syn zawodyt, né chceze it'y, bo sie bojtit. A suczyn syn mowyt: „Ba, ne bij sie, ja ti budu do pomocy”.

Tak tot pizsoł, jimostyn syn, i spyt pid mostom, a suczyn syn jemu mowyt: jak pryj'ide ditko i bude na neho klykał, žeby mu mowyl, žeby sie p'erunamy byly. Až j'ide ditko z pietioma hołowamy, taj klycze: „Woliž wódtam z pid mostu!” Jak wyliz, tak ditko do neho: „Cy sie budemo óhnom pekly, cy sie budemo rubaly, cy sie budemo perunamy (piorunami) byly”. A syn jimostyn powidat: „To sie byjmo p'erunamy”. Jak sie zaczely perunamy byty, praskaty (trzaskać), tak pryletil suczyj i pokojowyj syn na pomocz tomu i ubyly, zabyly perunami toho ditka, i zatihly pid mist, i tretoho konia wzily. Juž majut tré koni — i tré ditké z'abity. Takže sieł (siadł) j[i]mościm syn na toho konia, szo z pietioma hołowami jichał ditko na nym, a pokojowyj syn sieł znou na toho konia, szczo jéchał na nym ditko z triema hołowamy, a suczyj syn sieł na toho konia, szczo dwanajcít h'ółow mał ditko na nym. Posiédaly wsi tré na koni, jak zaczely hnaty naokoło świta (świat), tak objichaly na pil minuty ciłyj świt.

Trzy gadziny¹

od Baligroda (Żernica Niżna)

Tak to był jiden kril i mał ładnou ženu. Tak tota žena urodyla mu dwa śliczne panycze. Inszy cisary napysaly do neho, aby im pomih do wijni. Jak win widjizdzał, tak lyszył swoho najstarszoho ministra na gospodarstwi. Tak tot zistał minister i gospodarował tak dobre, że jiho pani, króliwna, zistała pry nadiji. I tak wrodyla tretoho chłopca (ale bez gazdy swojoho). Ale toji samoj noczy jak urodyla, zaklykaly pastucha i totu detynu jimu widdaly, žeby pid-sunul pid suku, a psiaka žeby pótópył i žeby rozholosyl, że suka urodyla dytynu. I wzily toju dytynu wid suky i daly na mamku. Tak kril pryjizdžat i powidajut mu, że suka urodyla ślicznoho chłopca. Tot chłopec sie wyplekał u mamky, i kril ho wziął na swoju opiku. I chodyt do szkoły z toma druhome, z krilowoma

¹ [Na osobnej karcie znajduje się polskie streszczenie tekstu.]

synami do czkoły. Bars doskonale se wczyt tot suczyj syn, a te druhi na nioho źli, że win lipsze znaje jak wun'y. Tak jiho zaczęły prézywaty: ty suczyj synu! Tot pryjšzoł domił i pytaje sie krila: „Szezo to sie znaczy, że un'y mene perezywajut: suczyj syn”. Kril powidat: „No, ne hniwaj sie; to prawda je, bo tebe urodyła suka”. — „Ah, koj tak, ko ja ny maju materi ny witecia, to ja pidu w świt, het”. Jak win to powił, tak toty druhy panycze zaczęły bars żałowaty za nym. A kril powidat: „Hm, a czochož wy za nym żałujete, prézywate ho, w'adyte sie z nym, a teper ho żałujete”. A uny na to: „Koj win id'e, to i my pidem'o z nym”. No, tak toj kril pozwołył im; dał im hroszi, odinia, koni — i pojichaly.

J'idut un'y cilyj deń i pryjichaly weczór koło jidnoho lisa. I powidat: „Tut budemy noczuwały, bo sé juž né wydno, bo nicz”. Suczyj syn mowyt: „To dobre, budemo noczuwały, ale treba jidnumu stojaty na warti koło toho mostu”. Tak konie uwieźaly, jisty im daly i sam'i szo малы, to zjily. I jiden sie zibrał i piszoł na wartu. A suczyj syn z druhym zistał tam koło konyj. A tamtot stojit až do jidenajcity hodyny. Jak pryjšzło kwadranc na dwinajceitu, zaraz ho strach zyjoł i začoł utikaty, bo wczuł, że szoś szumiło do toho mostu. I wtik w lis. A toj suczyj syn znał to juž i wziol sé palasz swij, i piszoł na misce toho wartowaty. I stojit. Až tu letyt jakas žmyja na sribnym kony, a sama maje try h'ołowy. I jak tot kiń skoczył na tot mist perednema łabamy, tak i wpál. A ta žmyja powidat: „Hou, szo sie takoho stało, ja obleciul (obleciał) na tobi (na koniu) za hodynu cilyj świt, a ne wpadleš, ažeš tu wp'alał pide mnou”. A tot kiń powidat: „A jak ny maju pasty, koj suczyj syn žde na tebe na tamtym kińcy¹ mostu”. A žmyja: „Ho, suczyn syn! Ta jészcze ne cz'as, suczyj syn sie maje urodyty až za desiet' lit”. Kiń powidat: „Ha, juž jest”. A žmyja klycze ho do sebe: „Suczyj synu, chod' tu!” A win: „Ne welykyš pan, chod' ty tu do mene”. I tak žmyja zlizła z konia i id'e ku suczym [?] synu: „Szo ty tu na mene žd'esz?” A win: „Ždu na tebe, bo maju do tebe prawo”. Jak sie wziely do pojidyunku na palasze, i suczyj syn pokonał žmyju, i widtiah te try h'ołowy, a uny do wody i z ũody w horu i zrastały sie znou. I widtiah te try h'ołowy, poletily do hory, a ta žmyja,

¹ lub: boci

paľuba, sie podnosyt, a te try hoľowy, kotra z hory spade, i zраста sie z szyjou; a win znou dotn^{le}, až po jidnoji tne na kawalci, na dribnⁱ, i tak w ůodu meceze, w ůodu werh¹. I wertat sie win po konia, i bere konia žmyjinoho, a kiń staje i id^{le} na nym. Prywodyt ho do swojich brativ, a un^y spiat, a koni ich ny ma — jakas bida ich uřila. Win ich pobudyľ, tomu, chtory wtik z warty, daľ dwa razy w pösk i powidat: „Tak to ty wartujesz, a dež wasze konie sut?” — „My né znajemy, de sie dily”. Tak polehaly i spaly do rana. Rano suczyj syn powidat: „Ne pojidemo neš w d^orohu, na czym?” I zistaly tam.

Prychodyt druha nicz; win każe it^{le} dr^uhomu na wartu. Ta i druhyj pizsoľ. I tak wartowaľ jak i tot: wtik. A suczyj syn pizsoľ na jiho misce i stojit. Sľuchat, a tu ľetyt z daleka žmyja z szešcioma hoľowamy, a kiń toj zmyji zoľotyj, zoľotysty. I znou päl kiń toj na mošci. Žmyja powidat: „A szo sie staľo? Ja na tobi obletiu w piľ hodyny cilyj šwit i ne wpadeš, a teper-eš wpäl”. Kiń na to: „Jak né maju pasty, koj suczyj syn źde”. — „Szo, suczyj syn? Jiszcze mu né czas”. A kiń: „Win juź twoho brata pokonaľ”. I klycze žmyja: „Suczyj synu, chod' tu!” Suczyj syn id^{le}: „Szo chcesz?” Žmyja: „A tys moho brata zabyľ, myszlysz, že i mene zabysz [!]”. A win: „Jak my Bih dopomože”. Jak sie zaczely byty, i widtiah te szisti h^oľow, i znou². I suczyj syn dokonäl zmyju, zabyľ. I wziöľ zmyju — konia zľocistoho, i wede ku braciom. I zbudyľ toho druhoho, szo na warté stojaľ, i klyczy: „Jak ty wartujesz!” A tot powidat: „Bars mene strach zjoľ, ta musilem utiknut”. Suczyj syn daľ mu takže dwa razy w kark za to, szo źle zrobyľ. I znou noczöwaly tam. Rano suczyj syn powidat: „Jiszcze ne pojidemy witcy [!]; musemy tu noczuwaty jészcze jidnu nicz.

Pryszľa treta nicz, poweczerialy i powidat suczyj syn: „Ja teper pidu na wartu, a wy zistanete tu koľo koni (toho sribnoho i zľotoho); ale ne spit, ino sľuchajte, szo sie ze mnou stane, može bude bida; majéte tu czklanku ůody i moji rukawyczky; jak bude ůoda bihľa ze czklany, to znakom, že sie tak bude z mene pot laľ, to jiszcze ne bars bida, a jak z rukawyczky krou (krew) buda [!] iszľa, to znakom, že

¹ [Fragment od słów „i widtiah te try h^oľowy ...” do „w ůodu werh” dopisaľ Kolberg później.]

² [Kolberg zaznaczyľ tu w rkp., że należy powtörzyć w opowiadaniu fragment okrešľony w poprzednim przypisie.]

i z mene id'e, to prychodit' myni do pomocy; i majte tu karty, hrajte, zebyste né spaly". I piszoł na wartu. Ale un'y troszke w karty hraly, naresztie pisnuly. Nadehodyt kwadranc na dwanaejcitu, a zmija letyt z dewiatioma h'olowamy na dyjamentowym koniu. Jak pryletila, jak bauchne na mist, wpál i udaryl sie h'olou (glową) do mostu. A zmyja powidat: „A szo tam takoho? Obłetiul ja na tobi za kwadranc hodyny cilyj świt, a ne űpałes, a teper szo sie stało?” A kiń: „Szo? Suczyj syn źde na tebe”. I zmyja klycze: „Suczyj synu! Chod' tu! Ty myszlysz, że ty mene tak zabjesz, jak mojich bratil?”¹ Suczyj syn: „Chto znaje, jak sie stanie”. A zmyja: „Ja tie űohn'em specz'u”. Suczy syn: „Ja by chotil widyty tot woheń”. Jak zmyja ssane (chuchnie) na suczy syna wóhnem, a tot woheń nazad wernul na zmyju. A zmyja powidat: „Pecze mne!” Suczyj syn: „A wydysz, że wóhnem nycz meni ne zrobysz”. Tody sie wzily popid syłu; i zmyja wdarla suczym synom do zemli po kolina; ale tot jak sie wyrwal, jak wozme zmyju za rebro, to po samu szyju wbył zmyju w zemlu; a wtohdy hołowy widtynal po jidnü. Jak sie wzioł do zmyji suczyj syn, i totu dokonal, zabył. Tak bere konia dyamentoho [!] i wede ku bratiem. Prychodyt do nych, a un'y spiat; űoda wybihla ze czklanky, z rukawyczky krou nabihla tilko, że až un'y ležaly w krwy. I budyt ich, i mowyt: „Bratia, szoste tak neczuji!” A un'y: „Nas son złomył, tak my ne mohly dotrymaty”. I dobyły do rana. Rano osidlaly toty tré kone i majut jichaty w d'orohu. Ale win im powidat: „Bratia, jiszeze ne pojidemo; bud'te wy tu zaűtra do desiaty hodyny, a ja pidu; a jak mene ne bude o desiaty hodyni, tak zaberte kony i wertajte domil(v). Tak win sie zabrał, suczyj syn, a ich lyszył.

I zrobyl sie suczyj syn h'olubom, pereletil bėz more i stal koło pałacu tych zmyji; ženy ich tam byly i maty. Tak win sie zrobyl w tym ohorodi kotykom małenkym i zaczol miauczaty po ohorodi. A jidna z tych žen wydila kotyka z wikna (z piontra) i myslty, jakby ho dostaty. Pustyla swij koszyk (szo sie robyt pończocho) i spustyla ho za nytku w dolynu na ohor'od. A kotyka wskoczył w tot kosz, a ta ho wotiahla do hory i dala mu zaraz mołoka. Pryjszoł weczec, a uny sie zabraly wszystkie tré z materou spaty do druhocho pokoju,

¹ [W rkp.: „bratil(v)?”]

a kotyka lyszly w tym pokoju. Ale kotik chotyl czuty, jak uny budut hesiadowaty, i wsunul sie luftom bez pec az do tamtoho pokoju, de uny spaly, ale sie ne dal czuty. A uny zaczeły wsi sztyry hesiadowaty: „A to huncfot tot suczyj syn, ze win naszych gazdi(w) pobyl”. A jidna z tych powidat: „Poczkaite! Ne daruju ja mu toho; win bude jichal bez lis, a ja mu sie zrobiu takou hruszkou, ze jak mene zjist, to sie roztrisine, i z konem”. A druha powidat: „Ja sie zrobiu takou studniou, jak sie z mene napije uody, to sie zaraz roztrisine, i z konem”. A treta powidat: „Choeby hruszy ne jil i uody ne pyl, to win musyt — ja sie zrobiu karczmou, a w ty karmezi budut hraty i ja budu zapraszowala ho; jak wyjde win na poroh, tak zaraz win kamenem sie stane”. A ta powidat stara: „Oh, to wszytko za darmo (na pruzno); ja mu dokažu; ja weržu jajce pered nioho, to mu sie zrobyt taka hora, ze sie ne bude mih wodrapaty na niu, a ja ho budu wohn'em peczy ze zadu, tak ze ne bude mih it'e; a choe wöjde win na horu, to mu weržu szczitku (szczotkę), to mu sie zrobyt takie ternia, hlohy (głogi), ze ne bude mih sie pereszty wskryś (na wskroś) — a ja ho budu wtiáz ohn'em peczy ze zadu; a jak mu pak weržu hrebén, to mu sie zrobyt takyj jalowyj (jodłowy) lis, ze sie ne bude mih wskryś perejszty; ale win, zeby mal rozum, toby mu nydz ne bylo, zeby mal toto szo ja maju; win zeby mal tot prut, szo ja maju w stolyku, to jakbys ty mu sie zrobyla hruszkou, a win jakby tie wdar tom prutom, tobys sie zaraz w kamen obrnula; i tom prutom zeby tako i w tu studniu wdarl, taže by sie una w kameń obrnula; i znou zeby do toji karczmy wó dwirja tom prutom wdaryl, to by sie zaraz w kameń obrnula; ale to wszytko malo, bo ja jeho budu tym ohn'em peczy tak, ze meni ne wticze; ja maju brytoü (brzytwę) w stolyku, a win zeby distau tu brytu i werh za sebe, toby sie welyke more zrobylo z toho; win by byl na jidnym boci moria, a ja bym byla na druhym boci; ale ja sie zrobiu dykom (dzika swinia) i budu plyla bez morie za n'ema; a win, zeby mal rozum, toby zdal, az poky bym sie ne wchopyla perednema labamy na bereh, a win, zeby mene prutom potiah z konia, a z mene by sie zrobyl zelizny kil; a win tot kil zeby dal do kowala perekuty na kozu, a totou kozou zeliznou zeby skowal (schowal) do jamky w zemlu na dwie hodyny, toby sie z mene taka panna zrobyla, szczobym dopiro mala pietnajt lit i wtöhdy bym byla

jihó žena — win by sie ze mnou ożenył". I w tem razi te sztery zaspaly.

A win (kot) sie wtoczcas zabérat do roboty i bere ze stolyka tot prut, to jejee i tu szczitku, i hrebeń, i brytwu. I ne spyt toj kit, ino id'e koło dwery, żeby mu ótworyły. A tam byla pokojowa i ta ne pizšla bars aż rano do toho pokoju, hde uny spaly. Jak ta pokojowa do pokoju, a mij kotyky smyk do druhoho pokoju. Postawyla ũodu, wertat nazad, a mij kotyky pered neju do sieni, a pak ze sieni aż na dwir.

I zrobyl sie znou hołubom, i pryletil do swojich brati. Jak pryletil do brati, a uny juź koni osidlaly, juź mały wertaty domił, bo juź dochodyła desiata hodyna. I wzialy, zjily, wõpyły, szo tam mały, i zaberajut sie w dorohu, de win im skaże. Posidaly na koni, a win im każe: „Żebyście né pohynuly, żebyście mene słuchaly". No i j'idut. Jiden z nych powidat: „Hdes tu hruszy czut". A suczy syn: „Poczka, nej ja pidu napered". I jak potys konia, juź koło hruszky je (bo to był kiń, szo za kwadrans obletil cilyj świt) i zaraz tym prutom wdarył hruszku, i zrobyl sie z neji kameń. Idut dalij. Podybaly znou studniu. Druhyj mowyt: „Napyjmo sie ũody, bo tu zdorowa woda bude". A suczy syn: „Dajte spokij, poki ja sie wpered né napju". Znou potys swoho i stał pry studny; wdarył prutom i zistał tam kameń. J'eho bratia przyjǳzajut na to misce, aby sie uody napyły (bo ich konie ne mihly tak żywo ity), a tu ũody né ma, kameń. Pytajut sie suczoho syna: „Szo to takie znaczyt?" A win: „Żebyście byly tej hruszy jily i tu wodu pyły, tobyste pomerły. Ale jid'my dalėj. Przyjǳzajut dalej, a tam karczma; w karczmi hrajut i taki huk, a panna wychodyt i zaprasza hości. A té dwa powidajut: „Ech, chodźmy, bratia, pohostymo sie". A suczy syn: „Nechajte, pok ja ne pidu". Znou potys konia, stał koło dwery, udarył swoim prutom u dwery, a tu sie zrobilo wszystko kamińem. Te dwa przyjǳzajut, a tu nyczoho ny ma, ny kárczmy, ny muzyki. I powidajut: „Szo za ditko, była korczma i ny ma ji, tak jakby sie tebe bojalo, że wszystko wtikło". A win suczyj syn: „Dajte spokij bratia, to wszystko byla wasza smert; dobre sie stało".

I pojichaly dalėj. Tak tot z zadu kryczyt (bo ny mał takoho konia jak ti druhi — tem sribnoho — i ne mih tak żywo): „Stijte, bratia, bo jakas mene bida z zadu ohn'em palyt". A to byla jeich

stara maty, szo tak pekła. Suczyj syn sie domirkował, szo sie dije; toho brata pustyl na pered, a sam sie wernul i po zadi zistal, i werh jejce; z toho jejca zrobyla sie welyka hora. I uny pohnaly dalij, a tota stara, tych zmyjiw maty, na tu horu sie pchaje — ale ta hora bars hladojka; szo sie pidsune w horu, to nazad sé zésune. Ale jak sie juz distala na horu, juz sie zrobyla na tym boci, szo i óni. A tot suczyj syn daleko z bratmy. Ale wona znou dohonyła toho szo byl z zadu i znou ho wohn'em pecz'e; tot kryczyt: „Stijte, bratia, bo mene pecz'e”. A suczyj syn znou pustyl jého (brata) na pered, a sam piszol nazad i werh szeczitku. I zrobily sie krieky, hlohy, ternia i nŷ mohła sie stara pereszty, bo ju bars kołoło. I znou wtikaly. Łetiat, letiat, a una sie derla temy kriekamy. I juz sie perederla, i pecze toho wohn'em. A tot kryczyt: „Stijte, bratia, bo juz mne pecz'e wohn'em. Suczyj syn znou wernul sie nazad i wernul hrebeń. I zrobyl sie welykyj lis jałowyj. A óny zatél wticzut, zaky óna ne wyjde z lisa. Aż tot juz kryczyt znou: „Juz mne palyt”. Suczyj syn sie wernul i werh bryt(w)u. A z toji sie zrobilo welykie more. A una sie zrobyla dykom i plyne do nych bész tu ŷodu. A suczyj syn zistal na berezi, i z tym prutom, i ide na niu. Jak wöskoczyła perednemy łabamy na bereh, a tot ju wdar tym prutom i zrobyla sie żeliznyj kil. I kazal zlisty jidnomu z bratiŷ, i kazal uwiezaty tot kil konewi do chwosta. I tak sie stalo; zliz jiden i uwiezal tot kil do chwosta, i pojichaly dalěj.

Pryjchaly [!] do jidnoho misca i staly koło kowal'a i zaklykaly ho, żeby im zrobyl kozu z toho koł'a. Sztiry kowaly jak zaczely kuty, duchom wykuly kozu z toho koł'a. Suczyj syn kazal wybraty jamu w zemly, newelyku, i kazal wsadyty totu kozu do tej jamki i zemlou, hlynou ju nakryty. I zlizly z koni, i daly koniom jisty, i sobi także wzialy, i spoczywaly. I za dwi hodyny widkrywajut totu jamu, hde koza, a widtam wychodyt taka śliczna panna, szczo ji dopiro pitnajcit lit. I ta panna zaraz suczoho syna za szyju, i pocilowała ho, i powidat: „Ty budesz mij gazda za to, zes ty mene wid diabliw wybawyl; ja jistem jidnoho krola diwka — i chodź ze mnou do brata — bo nas bylo takich dwoje i nalezyt nam sie po pil (krolestwa)”. Tak suczyj syn mowyt do swoich bratiw, aby zabraly te konie wszytki try i żeby pojichaly do swoho witci'a, a win sobi najoł furu i pojichał z niou do brata, tam hde óna mu skazala;

a do nych powił, że przyjde do nych aż za rik; i żeby o toté konie dbały, żeby im jisty dawaly i dotrymaly aż do jého powrotu. A win pojechał z néju do ji brata. Prychały, a toj sie brat ji wtiszyl — i pożenyly sie.

Za rik win sie zdohadał, że treba widwidyty swoho witcia i bratił, tam de sie wöhodował. I przyjechał tam ze ženou, przyjily ich jak sie należy. Zjily obid, a po obidi jest tot jého otec, tot minister, a win, suczyj syn, obzywaw sie do toho króla: „Krilu, ty ne jezdes mij ot'ec, ty powidasz, że mene suka wrodyła; tot jest mij ot'ec (pokazuje na ministra), a mene twoja žena, a moja maty urodyła, jakes był na wijni; a maty powidała, że mene suka wrodyła. Ale tie proszu, żebys ji nydz za to né robył; una mene wrodyła, a ty mene wyhodował, za to ty diekuj; a wy, moji bratia, wywedte na rynek tote try konie — i im już czas”. I wywely. I win przszoł do nych, i pytat sie toho diamentoho konia: „Syla te wdaryt tym prutom”. A tot kiń powidat: „Mene nem (tylko) raz”. I wdaryl ho — i zrobył sie z neho śliczny pryne. I uklon'yl sie tomu suczy synowi i podiekował mu, że ho wobawyl wid takich muk, że musil nosyty takou zmyju tiazkou z 9 hołowamy dwajcit lit. I zabral sie, i piszoł het, i podiakował, bo to był taże krila jidnoho syn. A do złocistoho konia mowyt suczyj syn: „A tebe syła razy wdaryty?” — „Mene dwa”. Wdaryl ho dwa razy i zrobył sie śliczny pryne, i uklonył sie, pocilował ho w kolino i podiakował mu, że ho z takych muk wobawyl, i że musial nosyty 20 lit z 6-ma hołowami taku potworu.

Prychodyt do konia śrybnoho: „A tebe syła razy wdaryty?” — „Try razy”. I zrobył sie znou pryne śliczny. I znou pocilował suczoho syna w kolino i podiakował mu: „Diekuj ty, zes mene wybawyl wid takych muk, zem musial z trema hołowamy zmiju nosyty”. I zabraly sie wszytki tri pryncy, i każdy piszoł do swoho witcia, i byly pryncami jak predtem. A suczyj syn zabral sie ze swojou ženou i pojechał z niu aż do ji palacu. I żyly, poki im Pan Bih pozwolył żyty.

Jeden król miał trzech synów, dwóch było mądrych, a trzeci niby to głupi, a miał lepszy rozum jak tamci. I ten król miał taką szta-darnię czy masztarnię, gdzie konie zagaizali, a co noc mu źmija jednego konia pojadła. Starszy syn przychodzi do ojca: „Ja pójdę, tato, na oborę pilnować przy bracie², wezną strzelbę, może ubiję tę źmije”. Jak przyjdzie 11 godzina, tak on widzi, że leci ta źmija, straszny szum robi, a z pyska iskry się sypią. Tak uciekł ze strachu i nazajutrz mówi ojcu: „Ej, nie poradzimy, bo to straszne zło, wszystkie konie nam tu poje”. Na drugą noc poszedł drugi królewicz, ten średni prync, wziął także swoje uzbrojenie i pilnował, ale jak zobaczył tę źmije, tak i on uciekł. I mówi znów ojcu, że nikt źmiji tej już nie poradzi. Na trzecią noc mówi ten najmłodszy: „Teraz, tato, ja pójdę”. A ojciec: „Eh, daj już pokój, mój synu, niech nam ta źmija już i wszystkie konie zje, abyście tylko wy zdrowi byli”. Ale ten syn mówi: „Nie, muszę ją zgładzić”. I wziął swoją zbroję, i poszedł pilnować. Jak ta źmija szumi i przybliży się, tak ten śmiało uderza w nią strzałą, a ta, jak się czuła zranioną, tak się wróciła i już konia nie wzięła.

Rano przychodzi ten najmłodszy królewic do ojca i mówi: „Kochany tato, widzisz, żem jej nie dopuścił i konia obroniłem. Ale to nie dosyć, teraz ja pójdę za nią i będę jej szukać, żeby to lichu zabić”. Ojciec mówi: „Dziecko moje, gdzie chcesz iść? Bo zginiesz”. Ale on koniecznie. I dał mu ojciec 100 konnych żołnierzy i pieniędzy, a pojechali z nim i ci dwaj bracia. Jadą oni śladem, bo źmija postrzelona krwią drogę farbowała, aż do tej jaskini, gdzie tam siedziała. Jak doszli, mówi najmłodszy: „No, teraz musi jeden wliźć tam”. Ale żaden z żołnierzy ani jego bracia nie chciał, bo im chodziło o życie. „No, to ja pójdę tam, ale muszę się tam spuścić”. I kazał 50 żołnierzom zleźć z koni, pozabijać te 50 koni, skórę z nich pozdejmować i na pasy porznąć, pozeszzywać te pasy, przywiązać na końcu do tego kociołek; on w ten kociołek wlaź i tam go spuszczałi, a powiedział, że jak poruszy pasami, żeby go nazad wyciągnęli. Jak go wyciągli, to on mówi, że ledwo do połowy tej dziury doszed, że

¹ Obacz *W. Ks. Poznańskie* cz. VI [DWOK T. 14] s. 103.

² [Prawdopodobnie zamiast: „bramie”.]

trzeba znów te drugie 50 koni zabić i skórę na pasy rznąć. Jak porznęli, tak go znowu spuszczaają, ale on im mówi, żeby go czekali, aż jaki koniec się stanie, choćby im przyszło rok cały tu czekać.

Kiedy już go na dno spuścili, tak on już na tamtym podziemnym świecie idzie sobie i widzi ludzi; ci w jednej kępcie (kupee) płaczą; a dalej idzie, w drugiej kępcie muzyka gra i ludzie tańczą. On ich się pyta: „Co to, moi ludzie, znaczy, że tam płaczą, a wy się tu zabawiacie?” A óni mu powiadają, że tamci ludzie płaczą, bo mają jutro ginąć, a my tu jeszcze weseli, bo my za 3 dni¹ mamy dopiero stracić życie, bo tu taka żmija jest, co wszystko pojada. A on mówi: „Ja właśnie za tą bidą idę, żebym ją zglądził, proście o to gorąco Pana Boga”. A oni na to: „Będziemy prosić, a niech tam W. Panu Bóg dopomoże”.

On idzie. I przychodzi do takiego dworu, droga taka aż się szkli, taka posrebrzana. Tak on włązi do pierwszego pokoju — ni ma nic. Włązi do drugiego, a tam panna ładna siedzi i szyje. Pyta ón się jej: „Co tu słyhać?” A ona: „Zły interes, bo my tu w niewoli”. On się pyta o tę żmiję. Ona mówi: „Nie mogę nic powiedzieć, bo mam sekret nakazany; a jestem najstarsza (księżniczka) we dworze”. On się zabiera od niej i idzie do drugiego dworu; droga pozłacana i dachy pozłacane. I tam włązi do pierwszego pokoju, ni ma nic; włązi do drugiego, a tam śliczna panna siedzi za stołem i szyje. On się jej pyta, a ta średnia mu odpowiada to samo co i pierwsza. Jak się tam przemocował, tak idzie znów do tej trzeciej, do najmłodszej, a tam wszystko dyjamentami wysadzone. On wszed do pierwszego pokoju i do drugiego, nie ma nic. Jak wszed do trzeciego, a tu siedzi panna, piękniejsza jeszcze jak te dwie, i mówi: „A skądżeś się tu, mój książę, mój najmilszy przyjacielu, wzion?” A on: „Ja tu idę, byłem już w pierwszym dworcu u pierszej panny i u drugiej panny, ale mi nic nie powiedziały; ja tedy tu przychodzę dowiedzieć się skutku, żeby ja tę żmiję mógł zglądzić, co te konie memu ojcu zjada”. A ona na to: „Trudno; jest on tu w trzecim pokoju za ścianą, ale nie zglądzisz jej, bo óna ma 12 głów; prawda, że chora leży, stęka, bo jakaś poraniona, ale zabić ją trudno”. Dalej mówi ona: „Tu się u mnie przemocujesz, a jutro tam o 12-tej

¹ lub: za 9 dni

godzinie w południe pójdziesz do niej, bo wtedy ona śpi". Dodała: „Jest tam na ścianie miecz, co jak nim będziesz dobrze władał, to ją zgładzisz; ale jest taki ciężki, 7 cetnarów waży, że ty mu rady nie dasz; ale są tam i 3 studzienki, a każda ma swoją wodę. Jedna studzienka ma wodę taką mocną, że czém więcej się jej pije, tym więcej ma człowiek sił; druga na wodę zrastającą, żeby ciało w kawałki było porąbane, to ona je zrosnie; trzecia wodę palącą, bo taka gorąca, że choćby w nią kości i żelazo rzucił, to się rozgotuje". Tak on poszedł do tej wody mocnej, pije aż mu brzuch urosł; poszedł do tego miecza, co na ścianie nad tą źmiją wisi, ale go ani ruszyć może. Zadumał się: „Kiepsko". Drugi raz poszedł do tej mocnej wody, pije jeszcze, wraca. Ha! Ruszył miecz trochę. Wraca znów trzeci raz i pije, taki się silny zrobił, że zdjął zaraz miecz i taki go w garści czuje letki, jak gdyby piórko miał w garści. Wtedy woła: „No, wstawaj, ty maszkaro, i ze mną idź na pojedynek". Tak ona źmija się zrywa; poderwała się do niego, a on jak zacznie machać tym mieczem, tak jej te 12 głów i ją samą na kawałki pociął, języki z tych głów powyrzynał i pochował, a jej cielsko powrzucił do tej wody palącej, tak że się to wszystko zgotowało. Potem wziął sobie we flaszkę tej mocnej wody, a w drugą flaszkę tej zrastającej, i poszedł. Przechodzi do tej najmłodszej panny i powiada jej, co zrobił. A ta go ścisza za szyję: „Mój najmilszy wybawicielu, będziesz mojim mężem, a ja twoją żoną, czy chcesz?" I wzięła chusteczkę, przedarła na dwoje, dała mu jedną połowę, a drugą schowała, potem sygnet przelamała i jemu dała połowę, a sobie drugą. I trzy jabka mu dała. A potem zabrali się oboje, bo oni byli już sobie przyrzeczeni. I poszli do tej średniej panny i wzięli ją z sobą, a wreszcie i do tej pierwszej i znów ją z sobą biorą. I tak idą we czworo przez tę jaskinie i przechodzą koło tych ludzi, co płakali i grali, i powiadają im, że: „Pan Bóg was wysłuchał, bo mi dopomógł zgładzić tę bidę i wy już bądźcie spokojni".

Przyszli nad tę dziurę, gdzie się spuszczała. Prynca ten wsadził do kociołka najstarszą i pociągnął za te pasy, a tam ludzie i bracia jego z tamtego świata wyciągli ją na wierzch. Spuścili kociołek, a ten znów tę średnią wsadził i tak samo ją wyciągnęli; wreszcie spuścili kociołek po tę najmłodszą i tę także wyciągli. Po temu spuścili kociołek po tego pryncę samego. Ale on się bał o swoje życie, bo

im nie dowierzał. I nakład kamieni w ten kocioł, i dał znak, żeby wyciągli. Aż tu patrzy, a oni tylko do połowy pociągłi, a potem urznęli te pasy i ten kocioł z kamieniami spad i gruchnął na ziemię. On sobie myśli: „Aha, toby wy i ze mną tak byli zrobili”.

No, idzie, przyszedł do jednej chałupki, a tam dziadek z babką, co nie widzieli na oczy. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, co tu słyhać?” A oni: „Eh, źle, bo my są ślepi, od 7 lat już nie widzimy”. On: „Może by ja wam co pomóg”. I dobywa tę wodę zrasztającą; przemysł im oczy i od razu przejrzeli oboje. Wtedy mówią mu oni: „A no, kiedy tak, to będziesz tu u nas służył, będziesz barany pas, ale będziesz miał dobrze, dostaniesz piszczałkę i skrzyпки dla rozrywki przy owcach. I dali mu chleba, pieczeń¹, by gwał na cały dzień. Ale pastwisko to było gołe, a za granicę, gdzie była trawa piękna, nie kazali mu owiec gnać, boby zginał. Pognał on owce i gra, choć mu było smutno, a owce poszły same do tej trawy i tam się napasły; a tu źmija do niego wychodzi z 9 głowami i mówi: „Tyś zgładził moją matkę, ja ci teraz głowę urwę”. Ale on chycił za swój miecz, źmiję porąbał i te 9 języków z głów schował, i owce do domu przygwał. Na drugi dzień znów tam owce pognał; one poszły na tę piękną trawę; a wtem druga źmija przylata i mówi: „A tyś mi moje matkę i ciotkę zgładził, teraz ja ciebie”. A on znów ij mieczem te 6 łby² poucinał i języki do torby schował. Na trzeci dzień pognał znów owce i te znów się najadły tej trawy za granicą; a tu trzecia źmija wylata do niego: „Tyś mi zgładził matkę i ciotkę, i siostrę, teraz ja ciebie”. A ón: „Eh, ty szelmico!” Dobył miecz i uciął jej te 3 głowy i języki wziął do torby. I znów przygwał owce do domu. A zawsze go się gospodarz pytał: „Gdzieś pas?” — „A tam, gdzieście kazali”. (A nie gadał, że za granicą). A te owce zawsze spasiono wracały. (A nie gadał nic o źmijach). Na czwarty dzień wygania on owce znów na to pas(t)wisko, ale sobie myśli: „Eh, ja tu już nie będę służył, bo mi się tu sprzykrzyło, smutno”.

Ale chodzi po łące, a tu siedzą takie trzy gryfy, ptaki-piskłeta; on im dał mięsa z torby, nakarmił ich i przygwał owce do domu. Ale mu się sprzykrzyło i powiada gospodarzowi, że już mu dziękuje

¹ [Zapis niewyraźny, może: „chleba pieczon.” tj. „pieczonego”.]

² [Cyfra „6” dopisana później.]

za służbę. A gospodarz prosi go, żeby jeszcze został na czwarty dzień (czy rok), bo musi on ze żoną jechać na wesele i żeby ten pastuch-prync zastąpił go w gospodarstwie. Jak wyjeżdżał, tak mu dziad zapowiedział, że mu wolno po wszystkich pokojach chodzić, a do jednej komórki nie pozwolił zaglądać. Ale ten po odjeździe gospodarza do tej komórki zajrzał; patrzy, a tam stoi konik złoty przy żłobie, a w żłobie nie ma siana ino oset. Tak ten prync kładzie mu siano, a oset wyrzucił. Konik mu za to podziękował, i gdy wychodził ze stajni, mówi mu konik: „Mój ty przyjacielu pryncu, kiedyś taki dobry, to wyjmij ty ze mnie z ogona jeden włosień; będzie ci to kiedy na pomocy”. I ten se wydar i schował włosień do torby. Wychodzi z komórki i już ma drzwi zapierać, a tu ten gospodarz nadchodzi i mówi: „A ty tu po co? Miałeś zakazane, abyś tam nie wchodził, teraz koniec z twojem życiem”. Ale żona mówi, że: „Ej, mężu, on nas ozdrowił na oczy, co my 7 lat byli ślepi, trzeba go puścić”. A mąż: „No, prawda, życie ci daruję, ale masz iść stąd; jakiej chcesz zapłaty za twoją służbę?” Prync nic od niego nie chciał, choć go prowadził do srybła i złota, i diamen[tów] i dać mu tego chciał, ile zażąda, ale prosił ino, żeby się mógł wydostać z tamtego na ten świat. A gospodarz mówi: „Ho, ho, takiego nie ma, co by cię stąd wyniósł na ten świat”. A żona męża prosiła, żeby go koniecznie wyprowadzić na ten świat. Tak ten gospodarz świsnął na palcu, a tu przyleciało taka massa kruków (a to były nieczyste duchy) i on ich pyta, czy go wyniosą. Oni mówią, że nie. Świsnął drugi raz i znowu dużo ptaactwa przyleciało. Ale i teraz nikt się nie podjął wynieść go stamtąd. Jak trzeci raz świsnął, tak przylatuje ten wielgi gryf, co jego dzieci karmił, i mówi: „Prawda, że to trudna robota i wielga podróż; przecie on się ulitował nad mojemu dziećmi, karmił je mięsem; ja będę próbował, ja go wyniosę; ale mi trzeba naładować na podróż dwie kufy mięsa i dwie kufy wody”. I gryf wzion na siebie te 4 kufy i mówi: „No, siadajże i ty tu na mnie”. On siad i puścili się z tego lochu na ten świat. W czasie jazdy już dwie kufy gryf zjad i wypił, i rzucił je na dół, potem i drugie dwie skończyli, tak gryf osłab i co chce w górę podlecieć, to spada i mówi: „Ho, przyjacielu, teraz chyba oba zginieemy”. Tak prync wyciął kawał mięsa od swego uda z obuch nóg i tego gryfa nakarmił. A gryf jak zjad, umocniał i wyniósł go na ten świat. I każe mu (pryncowi) zesiąść

ze siebie. A on mówi: „Bom sie usiedział, nie mogę (bo ni ma udów)”. A gryf: „Jakeś był dobry dla moich dzieci, tak i dla mnie, bo i mnieś swoim ciałem i swoją krwią poił”. I gryf jak cbarknął, tak te dwa kawalki pryncowego mięsa wyleciały mu z garła. Gryf mówi: „No, masz tę wodę zrastającą, to przyłoż uda i posmaruj tą wodą, a zrośnie ci się”. On tak zrobił i zrosło się, i z gryfa zlaz. Pożegnali się oba i gryf mówi: „No, teraz śpiesz się, kwap się do swego królestwa, bo już ta najmłodsza panna ma za twego brata najstarszego pójść za mąż”.

A to tak się stało, że jak oni wyciągli te panny z tego lochu, tak im kazali, ażeby one podprzysięgły, że to oni bracia wybawili te panny, a o nim nie wiedzą, gdzie sie podział. I zabrali te 3 panny z sobą, i to wojsko, i wrócili się do ojca, do króla. Jak przysli, tak powiadają, że to oni te panny wyratowali i że się z niemi będą żenić, a najstarszemu się najlepiej podobała ta najmłodsza, z tego dyjamentowego pałacu.

Ten prync najmłodszy idzie, śpieszy się, jak mu gryf kazał, i przychodzi do tego miasta, gdzie król siedział, ale nie daje się poznać, nie idzie do domu, tylko do hotelu i pyta oberzysty: „Co tu słyhać?” A ón mu powiada, że tu ma być wesele tej panny najmłodszej, tylko że ona (i tamte drugie) chciały mieć takie trzewiki¹, jak miały na tamtym świecie, żeby ono obuwie było stamtąd. A prync się pyta: „Gdzie tu najpodlejszy, najuboższy szewc mieszka?” Tak poszed on tam do niego i mówi mu: „Idź ty do pałacu i powiedz, że ty takie trzewiki zrobisz”. A szewc: „Ja bidny, z czego by ja to zrobił?” A prync: „No, idź i powiedz to, już ja ci pomogę”. Tak szewc poszed do króla i mówi, że robi takie trzewiki. A król: „No, jak nie zrobisz za tydzień, to będziesz o głowę niższy, pamiętaj!”. Szewc nakupił materyi i kraje, i robi, a prync kazał sobie wódki przynieść i śpi. Jak szewc skończył i pokazał pryncowi, tak ten wszystkie trzewiki podarł, potargał, że złe. A szewc (swiec) zmartwiony idzie już do króla na ścięcie. Aż tu prync woła z okna: „Hej! Wróc no się”. Swiec: „Co, ty pijaku, takeś mnie wykierował, a sam spał ino i pił”. A żona: „No, wróćże się, przecie on poradzi” — powiedziała. Swiec sie wraca, a prync z torby dobywa jedno jabko (co dostał od tej najmłodszej) i otwiera je,

¹ lub: buciki

a tu we  rodku s trzy pary trzewikw i daje je szewcowi. Swiec niesie to do pałacu i oddał te trzewiki. Rychtyk. Panny si ucieszyły (i co ju zmiarkowały), a krł zapłacił mu po krlewsku, suto, e miał utrzymanie do mierci.

Tak szowu te panny chc 3 pary takich sukien, jakie miały stamtd (z onego miasta), bo inaczej nie pjd do lubu. Prync si o tem dowiaduje od tego oberzysty. I pyta si: „Gdzie tu najuboszy krawiec mieszka?” Powiedzieli mu i poszed tam, cho i ten prync. I mwi do krawca: „Id ty do krła i zgd si, on ci dobrze zapłaci”. I tak samo byo jak z tym szewcem. A dopiro prync dobył drugie jabko, otworzył i wyjął z niego te trzy suknie. I tak jak szewc, wrcił si krawiec z ulicy po te trzy suknie rozłżone na stole i zanis do krła, i znw przynis pienidzy, jeszcze wicej ni swiec.

Teraz si ju zabieraj w pałacu do wesela i do lubu. A prync jak to zobaczył, tak wydobywa z torby ten wosieñ przezroczystry z tego konika, a tu zaraz stan przed nim ten konik po rycersku ubrany i n zaraz siad na niego jak prync i poleciał w powietrzu, i konik ten temu pryncowi (najstarszemu bratu, co sie miał eni) wydar ciało z twarzy i dał ten kawałek, t twarz, pryncowi swemu. Wtedy wrcili si weselni do domu, a ten najstarszy chory, ley w łzku. Krł sprowadzi kazał doktorw, ale go nie mogli wygoi. Tak to prync najmłodszy poszed do obery i dowiaduje sie nihy od tego traktyernika, e tego krlewicza nie mog wygoi. A prync powiada: „Id ty i powiedz, e tu jest taki doktr, co wygoi (bo on miał t wod)”. Traktyernik poszed i zameldował krłowi. Krł posyła po niego ministra, eby przyszed. Ale on mwi: „Taka droga krłowi do mnie, jak mnie do krła”. Wtenczas krł kazał zaprzc do powozu, siad i sam po niego pojechał. A ten, jak ju byli w pałacu, idzie do tego chorego brata i kazał si z nim zamknc w pokoju. Wtenczas kładzie chorego na ławce i harapem go wali, a pyta si go: „A kto ci bije?” — „Doktr”. — „Oj, nie doktr, ino brat”. Tak do trzeciego razu. Potem dobywa ten kawałek ciała, przykłada mu do twarzy i smaruje t wod gojc — i natychmiast si zrosło. I ten był zdrw, ubrał si po rycersku i wysłi tam na sał. Tak ten prync najmłodszy, jak si wszyscy zeszli, pyta si: „Co takiemu zrobi, co nastaje na ycie brata, ktry mu ycie uratował?” A ten naj-

starszy królewic mówi: „Końmi go trzeba rozszarpać”. A ten nasz królewicz mówi: „Nie, to nie po bożemu, nie trzeba na życie cudze nastawać”. A wtedy przyznał się, kto on jest, i wyjął z torby te połówki chusteczki i sygneta i te jabka, i te języki wszystkie, co tym źmijom powycinał. I mówi: „Choćbym cię móg, bracie, zabić, boś sam na siebie wydał prawo, ale wam daruję; niech was Bóg sądzi, ja się ożenię z tą najmlodszą, co mi najmilsza, a ty, najstarszy bracie, bierz sobie te pierwszą pannę ze srebrnego pałacu, ty drugi bracie, tę średnią ze złotego pałacu¹.

Trzej silacze²

Sanockie, Ustrzyki

Była jedna kobita, wdowa, i miała córkę. Poszły do lasu na grzyby. Matka powiada do córki: „Hanna, idź na stronę, na bok, a znajdziesz grzyba; a ja tu w drugą stronę pójdę i znajdę drugiego grzyba, będzie dwa. Córka poszła na stronę; przyleciał niedźwiedź, wziął te córeczkę, zaniósł do swojej jamy i schował. I tam z nim miała chłopca.

Jak chłopiec dorósł, że mu było rok, wtedy matka jego, ta Hanna, prosiła go (gdy nie było ojca): „Mój synu, żebyś ty ten kamień od jamy podniósł do góry, może by my stąd wyszli na świat”. Chłopiec dzwiga, ale mówi: „Moja matko, ni mogę, ni mam jeszcze na tyle siły; jeszcze, moja mamuniu, musimy tu rok bidować”. Jak wyszło na drugi rok, to ten chłopiec jak wziął kamień, tak rzucił go do góry, wyskoczył i mamę wyciągnął. I idą przez las, a niedźwiedź [!] leci; ale ten chłopiec, jak wyrwał jodłę z korzeniem, jak podniósł ją na niego, tak niedźwiedź puścił go i uciek. I oni poszli.

Idą i przyšli do wielkiego miasta, gdzie był młyn na dwadzieścia cztery kamienie. I tam został chłopiec z mamą, i był za mielnika. A taki był mocny, że móg 10 korcy podnieść od razu do góry; i óni go tam nazywali Nied'wedowe ǂUszko³. Ale on się o to gniewał i kto go tak nazwał, temu ucho albo nos i rękę oderwał.

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² Zob. H. Gaidoz *Jean de l'ours*. „Mélusine” 1886—1887. T. 3 [s. 298—300, 329—330, 395—396].

³ [W rkp. Kolberga: „ǂ-uszko”.]

Mówi on do ludzi w mieście: „Ja już stąd chcę wyjść”. I kazał sobie zładzić (zrobić) taki buk (pałeczkę) na 12 centnarów żelaza. Tak óni mu zładzili, a on do góry go podrzucił w obłoki i łóg (legł) spać, i mówi do nich: „Jak będzie ten buczak leciał, że zabuczy, to mnie zbudzicie”. Gdy go obudzili, on wysunął nogę i buczak spadając złamał się na jego nodze. A na drugi raz, jak mu zładzili i dodali jeszcze pięć centów (centnarów), i on rzucił do góry, i znowu łóg(ł) spać, tak óni go zbudzili — i wysunął nogę, i podłożył, a spadający buczak ino się zegnął na jego nodze. On ustał (wstał) i sobie ten buczak naprostował, i mówił do ludzi: „Zostańcie mi zdrowi, ja idę, a nad moją matką się nie zbytkujecie, bo jak się wrócę, to ja was tym buczakiem zabiję”.

Idzie i nadybał Prostupywodu (człowieka), i mówi do niego: „A ty co za jeden?” Odpowiada ten: „A ja Prostupywóda, złodziej”. — „A no, to i ja złodziej — odpowie ten Niedwedowe Uszko — to chodźmy razem”. Ale idą, idą nadybali¹ szatana czy szatanowego syna. I pytają się: „Co za jeden?” — „A ja złodziej”. — „A i ja złodziej; no to kiedy wszyscy trzech złodzieje, tak idźmy razem”.

Przyszli do wielkiego lasu, zachciało im się jeść, to i: „Chodźmy na polowanie”. Poszli i zabili jedną sarnę. Potem zładzili taki rożen i zostawili jednego (Prostupywodu), żeby sarnę piekł, a sami we dwóch poszli do lasu. A ten został przy ogniu i piecze. Ale przychodzi taki dziad i chce się ogrzać. A Prostupywoda prosi go: „No dobrze, chodź się, dziadu, zagrzej, nie bój się, ja cię nie będę bił”. Dziad przyszed i siad przy ogniu, i nasypał mu popiołu na tę sarnę. A ten: „A cóż tu, dziadu, robisz, na co ty mnie to posypał?” A dziad: „A cóż, może by się ty ze mną bił!” Tak dziad złapał go, ogień zalał i nabił go, natłuk i wrzucił do krzaków.

Potem przychodzą ci dwaj, a tu ni ma co jeść, a ich towarzysz leży w krzakach, stęka i zawodzi. A ten szatanowicz widząc to, mówi: „A cóż to się stało, jakiż mi² to chłop, kiedy go do krzaków dziad wrzucił i wybił; no to teraz idźcie wy dwa (bo go wydobył z krzaków), idźcie do lasu, a ja tu zostanę”. Poszli, a szatanowicz usiad i zaczął [przy]³ ogniu pieć wszystką zwierzynę, którą znów przy-

¹ Tu się zegna opowiadający.

² [Zapis niewyraźny, może: „ci”.]

³ [Rkp. zdefektowany.]

wieźli. A tu znowu przychodzi jak wprzódy ów dziad [i chce?]¹ się ugrać. A ten szatanowicz mówi: „Chodź i ugrzój się, ja cię nie będę bił”. Dziad usiadł, ale po chwili wstał i tak jak wprzódy tamtego, tak teraz nabił tego szatanowicza, w krzaki wrzucił, a ogień zalał, popiołem zasypał i poszedł.

Przychodzą te dwa, a tu znowu zwierzyny ni ma i dozorczy nié ma. Tak Medwede Uszko powiada: „No, to ja teraz zostanę i będę piék, a wy idźcie na polowanie”. Poszliż oni obydwaj, a ten Nedwede Uszko został przy ogniu i piecze zwierzynę. A tu znowu przychodzi dziad, a Medwede Uszko do niego: „No, chodźcie, dziadku, zagrzejcie się, ja was nie będę bił, nie bójcie się”. Dziad przyszedł i usiadł, i znów nabral popiołu, sypie jemu i ogień zalewa. A ten go się pyta: „Cóż ty, dziadku, chcesz?” A dziad znowu chce jego bić. Ale ten powiada: „Dziadku, poczekajcie”. Jak wyciągnął swój buk na piętnaście centów (centnarów) i jak go nim zaciął, tak go położył, bije i chce go ubić na śmierć. A dziad się prosi: „No, widzę, żeś mocniejszy, ale proszę cię, daj mi już pokój, nie bij mnie, a ja ci dam pieniądze tyle, że będziesz miał do śmierci o czém żyć”. Ale ten jemu mówi: „Aha, to ty mnie dajesz samemu; ale ja tu mam dwa kamracja; chcę, żebyś ty ich także poratował i dał im tyle pieniędzy, co i mnie”. A dziad mówi, żeby wyplótł sobie takie trzy kosze na pieniądze. A Medwede Uszko mówi: „Nie, ty sam masz mi wypleść takie trzy kosze i nasypać pieniądze pełno”.

I przywiódł ich dziad nad taką jamę, że tam żaden nie chciał pójść, ani ten szatan, ani tamci dwaj. Tak Medwede Uszko mówi w końcu: „No, to ja widzę, że tam już sam muszę pójść”. Jak się spuścił, tak nabral jeden kosz pieniędzy, nabral drugi, nabral trzeci i podał im do góry. Jak im podał, tak oni się zabrali i z pieniędzmi poszli, a jego zostawili w jamie.

A on, bidny, idzie z tym bukiem po jamie; idzie i popukał w jedne drzwi. Otworzyli mu się; a tam w takim pokoju siedzi pan i pani i koło nich na talerzu pełno kości. I mówi pani: „Ot, widzisz, po coś tu przyszedł, mój pan cię zdusi i zje, takie kości będą z ciebie, jak i te tu są”. A on na to nic nie odpowiada, ino jak raz bukiem machnął i uderzył pana, tak go od razu zabił. Pani wtenczas upadła mu do

¹ [Rkp. zdefektowany.]

nóg i prosi, by jej darował życie. A on na to: „Oj, nie, boś ty powiedziała, że ze mnie takie będą kości, to teraz ja gadam, że z ciebie będą kości”. I zabił i tę panią.

Potemu siad sobie i siedzi. Ale zadumał się i myśli: „Cóż ja teraz będę robił? Gdzie pójdę?” Aż przylatuje ptaszek i mówi: „Czego ty taki smutny, ja ciebie stąd wywiedę”. A on: „Eh, idź, coż ty, maluśki taki, mnie poradzisz?” A ptaszek znów mu siad na kolana. Ale ten go zdrylił (odsunął). A ptaszek znów siada po raz trzeci. Tak Medwede Uszko trzyma go już i pyta: „Cóż ty mi dasz za radę?” — A ptak: „No, tylko chodź ze mną, już ja cię stąd wywiedę”. Idą, idą, przychodzą do jednych drzwi, potem do drugich drzwi, potem do trzecich, czwartych, piątych, szóstych, siódmych, ósmych, aż wreszcie do dziewiątych drzwi — i wszystkie im się otworzyły. U tych drzwi dziewiątych, jak przészedł, a tu leży wojsko, naokoło stołu, a na stole ma oparte na rękach głowy i śpi, a światło się na stole świeci; konnica stała i między temi końmi był jeden koń krasny. Ptaszek mówi do Medwede Uszka: „Siadaj na tego krasego konia, a on cię na tę górę wywiedzie, gdzieś się spuścił jama”. I koń przykląk, a Medwede Uszko siad na niego. I wyprowadził go na wierzch, na tę górę, i wrócił się do swoich koni. A ten wybawiony idzie do miasta, patrzy, a tu dwaj jego towarzysze piją i w karty grają w szynku. Jak go zobaczyli, dużo się polękli, a ón ich się pyta: „No, mili kamracia, jaką śmiercią teraz chcecie ginąć”. Tak oni rzekli: „Weź nas i zwiąż nas obydwóch do kupy za kark, i przetrzuc przez ten dóm”. Bo myśleli, że się jeszcze uratują. A ón jak ich rzucił, a tu głowa jednemu na jedną stronę odpadła, a drugiemu na drugą stronę — i dwie dziurki w nosie, i skłóczyło się. A co powiedziało się, wszystko bajka¹.

Mocny Jan i towarzysze²

od Dynowa

Był jeden chłop Jan i chciał się koniecznie żenić. Idzie w świat i napotyka takiego kowala, co ma na wszystkich palcach młoty przyrośnięte. I wziął tego kowala z sobą. Idzie dalej i spotyka znowu

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² [Nad tekstem notatka: „żenią się z podziemnymi pannami”.]

takiego młynika, co ma na wszystkich palcach kamienie młyńskie, któremi miele. Ta i idą wszyscy trzej.

Przychodzą, a tam taka jest jama. Spuszczają się wiadrem do tej jamy; a w tej jamie siedzą trzy panny. Najbliżej siedzi jedna, dalej druga, a najdalej trzecia. Chłop powiada do najmłodszej: „Chciałbym się z tobą żenić”. A ona powiada: „Dobrze, ale musisz tego diabła zabić, co mnie pilnuje; napij się tej mocnej wody, która stoi na oknie, żebyś się wzmocnił, a diabłowi podaj słabej; on się napije, ta i zesłabnie, to go zabijesz, a mnie sobie weźmiesz”. I tak się zrobiło. Zabił diabła i ją sobie wziął.

Idzie dalej, a tam siedzi siostra tej panny. I mówi on do niej: „Chciałbym cię poswatać z tym kowalem. A ona mu na to: „Napij się tej mocnej wody, a diabłowi daj słabej, to go zabijesz i mnie weźmiesz, i kowalowi dasz”. I tak się stało. Kowal ją sobie wziął.

Idą dalej, a tam siedzi jej siostra najstarsza. On ją chce swatać z młynikiem. I mówi ona: „Jak mnie chcesz dać temu młynikowi, to ja ci daję grochu i śrutu. I dała mu. Przyszęd diabeł i mówi: „Bijmy się”. A on mówi: „Zjedzmy sobie naprzód trochę grochu”. A ón zamiast grochu dał diabłowi śrutu. Diabeł sobie zęby połamał, a on groch zjadł. A jeszcze do tego jadła napił się mocnej wody, a diabłowi dał słabej i tak diabeł zesłab, że zdechł. I młynik się ożenił z tą najstarszą.

Wyszli wszyscy na wierzch, na ziemię, te pieniądze, co się po tym diable pozostali, zabrali z sobą na świat, wybudowali sobie taki duży pałac i w tym pałacu mieszkali, i dobrze im się działo aż do śmierci.

Mocny Iwan i towarzysze

od Ustrzyk (Solina, Bóbrka)

W jidnym seli była jidna kobita, mała malenku chyżu i w neji sedita sama. Ta kobita była kreis-babkou (akuszerką powiatową) i mała swoho chłopcia jidnoho, synka Iwana. Tot synok nycz ne robyv, ino na pecu sediv, a una jako babka chodyła meży kobity druhyji, tak mu donosyła wsioho doś(ć). Tak tomu synowi już było pare lit, nycz ne robyv, nyhde ne chodyv. Jidnoho razu piszła una na kstyny i jimu kazała pryjity za sobou tam na kstyny do korszmy, że: „Budesz szos wydiv tam” — i że mu dast kiliszek horilky. I win

priszou tam. Ta mu, jak ho w'ydiala, dała tot kiliszok horilki. Win, jak to skosztował, bars mu sie to dobre jakoś w'ydialo, bo nykoly toho ne pyv. Tak skazaū: „Dajte myni bilsze toho, bo to bars dobre”. A una: „Poczkej, jak kolej pryjde do mene, to ty znou dam”. Ale tot ne chceze ždаты, by wyros tēgi chłop i mu sie bars chtilo toho pyty. I wydiv, jak Žyd totu horilku tiah z boczki. Tak pry-chodyt do Žyda: „Daj mni z toji horilki”. No, Žyd: „Daj hroszy”. — „Szo hroszy, jaki hroszy, ja ne znaju”. Tot Žyd ne chceze, ale win bere za boczku i dalij: pyje, cału boczku wōpyw. Ale tohdy tam hrała muzyka i tot jak wypyv totu horilku, tak ho zacely szturchaty lude za to (Žyd namowyl tē lude). Jeho maty wydit, že ho szturchajut, bjut — i znou pyła pywo. Tak mu dała swoju czklanku pywa. „Na, majesz synu, wōpyj za mene”. Ale tot, jak skosztowau, tak powidat: „Oh, a toto jiszczē lipsze, dajte my bilsze toho”. Maty na to: „Ah, ja ne maju bilsze”. A tot wydiv, jak Žyd nis zo sklepu to pywo. Taj kaže do Žyda: „Daj mni toho pywa”. Žyd powtōrnie: „Daj hroszy; wypyles my i horilku wsiu, a jiszczē chcesz i pywa”. — „Szo, hroszy! Ja hroszy ny maju”. Taj dalij do pywnyci; ale tam buło zamknene. A tot durknov rukou, tak mu sie dwery otwo-rely i dalij do sklepu, ta i za boczku, i pyje. No, Žyd tam boronyt pyty, klyczyt, ale to mu nyc ne pomaha, až poku né wōpyw. Tak taper [!] Žyd ne maje ny horilky, ny pywa. Sklykał win wszytki ludē, ciū hromadu i prosyt, žeby ho byty i trymaty. I tak sie stało. Pryjszła cila hromada i zaklykały ho na dwir, i bjut kilom (kol-kiem, kijem). A maty zawodyt, a win sie śmije z toho. Pytat sie win matery: „A czoho wy płaczete, maty?” A una powidat: „A jak né maju plakaty, koj tebe bars bijut”. A tot kaže: „A to mene tak bijut! Ja myszlau, že uny mene tak lubiat”. Jak sie toj oberne, jak łusnie poza ucha jidnoho chłopa, tak juź na zemly; i jak schopyv toho samoho za nohy, i tym bije toj naryd wszytok, tak že jimu tylko nohy jeho w rukach zostaly, a chłop zabity. Toj narid toto wydit; powtikau. A toj Iwan pryszou nazad do korszmy, wszytki ludē powtikaly, tylko muzyka zistala. Tak tot kaže sé hraty toji muzycē, i ta hraje. Žyd ny maje nydz horilky any pywa, tak na nioho zły — i myszli, szo tó z nym robyty.

Būła tam w tym sel'i jidna czarownyca, taka baba. Tak tot Žyd powidat do neji: „Rob' da szczo z tym Iwanom”. — „No, szoź ja

zrobiu z nym, chyba ditko z nym zrobyt". — „No, to niej zrobyt ditko". Tak una stiahła ho, toho ditka, tota czarownyca. Ditko pry-chodyt do toho Iwana i powidaje mu: „Chodź, Iwanciu!" A Iwan: „Szoż ty za jiden?" — „Ditko!" — „A deż ty men'e klyczysz?" — „A do pekła cie klyczu". — „Hm! Z tobou ja do pekła! Wpered sie spróbujemö, chto micniszszy (mocniejszy)". I jak Iwan wchopyv ditka za ucha, i tak ho szmariv až pid lawu". „A to ja z tobou pidu do pekła — tak Iw'an — koj my sie né chce?" Zabrau sie tot ditko, piszou het, bo mu ne mih rady daty.

Taj prychodyt druhyj ditko: „No, chodź, Iwanciu, czomus ne piszou z tamtym ditkom?" — „A bo my sie né chotilo, ja jeho po-konau, jak ja mau z nym ity". — „Sprobujmö sie oba". — „Szo ty za jiden?" — „No, probujmo sie". (Tot būw micniszy). I tak, jak sie wzialy próbowaty, tak ciłu korszmu poroztiahaly het, mury z korszmy na boky. „Ha, szczoż z tobou robyty — mowyt Iwan — muszu z tobou ity, chod'mö". I pizly. Taj prychodiat do pekła. Tot Iwan bere toj zasuj (zasuwa) wid toji bramy pekelnj i pytat sie do nych, do ditkiw: „A po szczo wy mene tu klykaly?" — „A tak, żebys tu būw z namy". — „Koj tak, to dobre". Bere tuju zasuj i miriat po pekli. A ditky sie pytajit jéh'o: „A szo ty tu robysz?" — „A tu bude kościół, ja miryv na kościół; tam dalij bude cerkoń, tam dalij znou bude korszma". A ditky mu powidajut: „Idy het wid nas, ty tu misca né majesz, bobys nam duże placu zabrau w pekli". — „Hm! A czohoż wy mene tu klykaly?" A uny: „My myszlaly, że ty budesz tu spokijny, a ty jakieś awantury nam wyrabiasz". — „Ha, koj ity, to ity; i w pekli mn'e né chotiat". I obzywaw sie do nych znou Iwan: „Dajtez méni tóto żelizo (tę zasuwę) na palicu (laskę) na pamiatku, żem būw w pekli". — „Woż sé, a id'y het".

Tak win sie zabrau, id'e. Id'e, id'e; ujszoł kawał dorohy i przyszou naz'ad na tot świt. I dywyt sie, jak tam kowale kujut. Prychodyt win do nych i mowyt im: „Szczęścia!" Uny mu widpowyly. A win im mowyt: „Może by wy mni zrobily z toho żeliza palyciu". I tóty berut, i robiat tu palyciu. Jak mu wykuly ji, jak toj wziou toju palyciu, jak neŭ w horu szmaryv, taj né buło dwi hodyny; a ze [!] dwi hodyny nareszci upała na zemlu i zapiela sie (zaryła) w zemlu do pil (połowy), i zahnuła sie. Powidat win do tych kowali(w): „Złesté ji zahartowały". Tak uny wzialy i zahartowały mu lipsze.

Jak win szmaryv jiszcze raz w horu i spała, już mu sie pak ne zahnuła. No, podi'akował win tym kowalam za robotu, ne zaplatyv im, bo né máü hroszy. Zabrau sie i id'e dalij.

Id'e, id'e duże daleko, prychodyt do jidnoho dwor'a. Toj pan wöj-szou na dwir i pyta jiho sie: „Szo ty za jid'en?” — „Ha, jésem czołow'ik, hladam służby”. — „A to dobre, men'i parobok odejszou, akurat mni potrzebno; a szo sie tyczy zhody, to budemo wydiely”. Tak toj służyt jiden deń, druhyj deń, bardzo tot uslužnyj, Iwan. I spodobał win sie panu. Pytaje sie toj pan: „Szoż ty chcesz, aby ty zistau na rik?” — „Ja nydź ne chcuzu, tylko abym panu dáu pstryczka pid nys (nos)”. Tak pan myślał, że jako druhyj czołowik, to mu nydź né bude szkodyv toj pstryczok. No i tak dali służyv. Jak pan wydiv jiho syłu, taj sie zlak. Szoż tu robyty! Takij micnyj, bo jak jichaly do lisa, tak druhyi parybk'y zebraly sobi szo najmicniszy ũoły, a toj Iwan piszou do stajny i wziáu sobi telatka malejkie, szo im iszcze né büło rik. I zabraly toty druhyi topory, a win nydź, ino swoju p'alycu. Jak pryjichau do lisa, jak potiahnul swojou palyczkou jalyciu, tak sie i z koriniom perewernuła. I tak ciu kłade na wiz. Ta té malejké telata nydź ne tiahnuly, bo win sam tiahnuv jalyciu; tak pryťah aź domił, do dwora. Jak toj pan wydiv, jiszcze hirsze sie zlak.

Ale pani powidat: „Ne hij sie nycz, ja mu kiñci'a wbiju (klina); m'ajemo takij młön na sztery-dwajcit k'amen(w); ale tam w noczy né daje szoś mołoty, to jiho tam zamorduje. Tak tota pani klycze ho: „Iwane, Iwanciu, ja né maju muk'y, żebyś ty sé zapriah ũoły do woza, to byś ty mni michy wödewiz do młyná”. Toj Iwan powidaje: „A na szczoż mni, prosze pani, ũoły abo woza, ja naberu na pleczy tylko i budu nis”. Pani: „Néj bude i tak”. Tak toj Iwan ber'e michy, i rozporáv wisim michi(w), poporáu (popruł) i zoszzyv (zszyl) na jiden. I piszou do śpichler'á z paniou, i nabiéra zbiže, sztyry korce żyta, a sztyry pszenycy, i perewiazau na dwoje, na pił; wziiau na pleczy i nese. Prynes win do młyná, položyv sobi i piszou obzyraty, cyż to dobryj młyn, cy né zepsuty. Ale tam wszétko dobre je. Tak nas'ypuje zbiže swoje na kisz (kosz). Jak ponasypau, piszou i pustyv wodu sam, bo tam ne büło m'elnyka. Dobre mu sie mello; samomu mu tam büło markitno sédity i rozložyv sé óhni'a. Taj sédyt, sédyt, nadejszła nicz; taj win zaspáu. Prebudźat sie, a tu sie nydź ne mełe.

Myszlyt sób'i: „Može ůody ny m'a, abo sie szczo zepsuło”. Ale wstaj'e i id'e dywyt sie na ůodu, a ůoda d'obre id'e na k'olese, tylko że sé né obertajit, i że sé ne mele. Id'e dalij. Prychodyt naz'ad do młyn'yoi; i wziáu sé świtl'a, i piszoů sie dywyty na pałeczni k'olésa. Až tam wydit, jak tam ditky trymajit za palci k'olésa, žeby sie ne obertało. Taj i tak sie obzywāt do nych: „A wy tu szo r'obyte?” A uny: „A my tu m'ajemo swoje prawo, abyśmy tu trymały”. „A cyž wy né znajete, že tu mel'e Iwan?” — „A szož to Iwan, jaköj Iwan?” — „Jak to, szo Iwan! Tadže ja z wamy w pekli būw”. — „To tam budž, my budemo trymały”. — „A budete; budemo wydiely”. Jak sie woźme Iw'an do swoji palcy, jak zacznie byty, tak zaczeły ditky kryczat': „Szo chcesz, to ty damé, ino nas ne byj”. — „Ja nydž né chozczu, ino žeby my sie mołoło i žeby my muk'a každa osybno būła, per'ednia, serédnia, pozadnia i gryś”. Tak tot Iwan lih i spyt naz'ad. Ony mu pryrekły, že mu zmelut. Tak Iwan wstaje rano i juž ani jidnoho ditka tam by ne zašwityv, tam juž ny m'a, a muk'a, jak mu pryrekły, tak wszytka zmołota i popakowana. Tak Iwan ber'e na pleczy i nes'e do pana. Pani sie dywyt, a mij Iwan muk'u prynis. A wuna myszlyła, že win juž tam propade, bo tam juž nejiden czołow'ik propav.

Tak pani sie zaturbowala bars, že toj Iwan tam né zistał. Bo rik prychodyt, taj panu žytia odbere, tot pan. Ale būła panna jészczé, tak powidat: „Niej sie tatko né turbujit, ja mu kińcia wbiju”. Tak klycze ta panna Iwana do sebe, ale wpered kazala ciłoji hromadi wozyty k'aminia na s'iahy (siaży) do dwora. Jak juž to było hotowe, powidat una: „Słuchaj ty, Iwanciu, žeby ty mni mij sygnet najszou”. A toj jiy sie pytat: „A dež?” — „A iszlam koło toji jamy (bo tam była taka jama głuboka) i jakem rukou machnuła, sygnet wpáu do jamy”. — „No, dla czoho! Žebyste mné daly świtło i na widry (wiadrze) spustyły, to bym najszou”. Uny tak zrobyły. Jak Iwan siv u widro, uny ho spustyły do toji jamy. Ale hromada juž stojala na pohotowiu i poczaly kaminia metaty na nioho, aby ho tam z'abyły. A toj wódtam klycze: „A szo tam poroszysz (prószysz)? Jakže ja sygnet znajdu, koj poroszysz”. Ale werhły uny młyńskyj kamiń; tot wziął kamiń na pałec i klyczet: „Cy to né toj sygnet?” — Tak tyi wydiły, že jimu toto nydž né szkodyt, taj i meczut dalij kamiń; až nametaly poľnu jamu, a win na wers'i juž, i z tym sygnetom

na wers'i (bo widmetau kaminia). Taj win powidat: „Żebyście büly ne porószyły, tobym büv może i najszou sygnat, a tak nydź-em ne najszou, ino to”. Wydyły, że mu nydź ne pomoże; jiszcze hirsze sie panstwo zafrasowało. Rik sie skinczył, taj i treba zapłatyty Iwana. Taj sie pan w'yspowidau na smert, a toj Iwan mu dau pstryczka, taj i pan skinczyv.

Win sie Iwan zabyrat i id'le. Ujszou kawał dorohy i podybau czołowika. Pytat sie Iwan: „Szo ty za jiden?” — „Ja nydź ne robiu, tylko skału kerszu (kruszę)”. A Iwan: „No, to chod' zo mnou, szo ty budeš skału kreszyt, bude nas dwa”. Znou uszły kawał dorohy, nadóbały tretoho czołowika i pytajit sie: „Szož ty tu robysz?” — „Ja nydź ne robiu, tylko kule robiu ze żeliza”. — „A chod' z namy, bude nas try”. — „A, to dobre”. I piszou z nymy. Tak uny idut znów duży kawał dorohy, aż pryjšzły do lisa. Tam w lisi uny sobi wybrały mišce pid jalyceū, zrobyły sobi taku buđu, posiédenia. Toj Iwan powidat: „Budemo tu spaty, budemo tu meszkaty”. Taj uny tam zistaly i meszkajit. Toj Iwan, szo ino zwyria w'ydiv, tak zabyv zaraz tou palyciou. Taj szo win zabyv jakoho źwiria, tak tem uny żyły, jily to; i jiden zistawau za kuchar'a, a dwa chodily na lїв (na lów). A toj lis bars wełykyj büv. Toj Iwan szo deń to dalij w lis iszou. Jidnoho razu win w'ydiv śliczne pałace w tym lisi. Tak win sie zadywyv, hde by sie tam takie pałace wziely, chto by tam meszkau. Piszou win tam, ale ne znajszou nykoho, tylko wszétkie naczynia, wszystkie gratia (meble), szo se naležyt, je, tylko czołowika ny ma. Taj Iwan sie obzywa do toho druhocho, kolegi: „My byšmō tu zistaly, tu takie pałace, lipsze jak tam pid jalyceu sédyty”. Taj piszły, sprowadyły i tamtoho tretoho i tam sédiat. Ale jak perez tak i teper jiden zistaje kuchar', a dwa idut na lїв.

Jidnoho razu uny szoś d'obroho ubyly, jakohos źwiria, i lyszly jidnoho za k'uchar'a, aby im óbid zwaryv. I zistau jiden; troche waryt, reszte pecz'e na peczeniu; ale dos(yć), że tam Iwana ne bülo, ino jiden z tych druhych. Jak tot waryv toj óbid, bülo juž pił obidu, pryjždžat do nioho dido (dziad) na kozié; i zliz z kozy tot dido, i pryhodyt do nioho do kuchni, i powidaje mu: „A szo ty taku peczeniu peczesz? Ja až na dewiaty kraj zaczyv (poczul) tuju peczeniu i prosze tie, daj myni troché, hom bars hołod'en”. Toj wziau, urizau kawałok i daje mu. Ale tot udau, że jako bardzo staryj, i po-

czála mu sie ruka triasty. A toja peczenia, szo toj mu dau, wypála mu z ruk na zemlu. I prémowyv toj did: „A pidom-že (podejmij) my toji peczeni, bo ja ne mohu”. Toj pidniáu i daje mu, ale toj dido né ber'e peczeniu, tylko jeho samoho za kark (toho, szo skały kerszyv) i powidaje mu: „Ja tu do tebe po peczeniu ne pryszou, ale pryszou, żebyste se wödty wynesly z mojich pałacy, bo to moje sut”. I tak wtiaż ho dido trymat i bije. Nareszcie wziáu did i wyrizau mu pas skory wid karku aż do nih¹ i wziáu win jaczminny połowy, i tam mu nasypau, de wyrizau, i tak mu kazau: „Abyś powiv (powiedział) swoji kolegom, że to jest moje, żebyste se widty wönesty”. A z obidom — sam did pojiv, a w resztu p'opehu nasypau, zibrau sie i pojichau na kozi.

Ta tot prychodyt Iwan i z tym druhym kolegom i pytaje sie o obid. A toj powidat: „Trochem zaspáu, to i jidno sie spalyło, druhe wobihło i ny ma nydź”. Iwan na to: „Bo ty sam zjiv, takyj to ty nasz kolega”. Taj druhyj deń lyszyv Iwan druh'o [!] — toho szo kule robyv. A sam pizou z tym druhym na połowaniá. A druhyj deń tak jak i perszyj pryjichau dido na kozi w pił obidu. I powidat: „A już to tak peczeniu peczesz, aż na dewiaty kraj czuty, dájże mni toji peczeni”. A tot jak perszyj, wrizau kawałok, ta i jemu daje. A temu znou didowy ruka sie triasła, taj mu peczenia wypála, ta i powidat: „Pod'ajże mni”. Ta i toj skulyv sie i jemu podaje. A tot did ho łáp za kark i tak bije jak perszeho. Wybyv ho i wyrizau mu pas tak jak p'erszomu, i nasypau jaczminnu połowu, i tak mu kazau, aby jak najskorěj wöttam sie wynesly. Obid zjiv, a w reszcie nameszau popel, zabrau sie i pojichau na kozie.

Iwan prychodyt i kaže: „No, dawaj ób'id, szos waryv”. A win powidat: „Ja zaspáu, jidno mni wybihło, druhe sie spalyło, a szo zistało, to to jidźte”. I powidat tot Iwan: „Muszu ja zautra sam zostaty ób'id waryty, nedobry wy kolegi”. I tak sie stało.

Na druhyj deń zabrały sie ty dwa i pizły na liw, a Iwan zistau doma. Jak z tyma dwoma tak i z Iwanom w pił obidu pryjizdžat dido na kozi i prosyt se znou peczeni, że ji až na dewiaty kraj wczuv. Iwan mu daje, a tot ber'e i pustyv z ruk na zemlu. „Pidomže my, bo mni z ruk wypála, wydysz, ja staryj”. Iwan sie schyłyv

¹ Inni: wid potylyci aż do huzyci.

i pidniou, a jak pidnymau, a tot did ho hap za kark. Ale Iwan né tak jak tóty druhy, jak sie widkrutyv dida, lap za borodu: „Cyś ty tak i mene chtiv byty jak mojich kolegiw, poczkaj, nawezu ja tebe rozumu”. I tak pidnis sie Iwan do hory, a dida trymat za borodu, i id'e ku palyci swoji, szo stała w kuti. I bere palyc'u, i dopiro didowy widdaje za swojich kolegi(w): „Na, masz!” Tak szo z nym robyty; jak ho dobre wytrepau i wede ho za borodu, tiahne až na dwir do lisa. Tam jidnou rukou trymat dida za borodu, a w druhyi máł palyc'u, i jak wtiaů palyceů w jałyciu, tak jałycia wpała i konce jałyci sie rozkołou, i dopiro tam wkołou (wkłuł) wetchnúu borodu didowu, tak že ho tam zjimało za borodu, toho dida. Jak ho tak zaszczeptyv, tak ho tam lyszyv w lisi.

Ale toty dwa jiho kolegi ne piszly na liw, tylko jiden sie druhomu spryjau (pryznał) i jiden druhomu wybrau połowu jaczminnu z pleczy(w), z tych ran, i sobie myszłały, že i Iwanciowy sie tak distane od dida jak im. Ale Iwan lipsze sobie postupyv, né tak jak óny. I ty dwa prychodiat zobaczyty, szo sie z Iwanom stało. A Iwan do nych sie odzywát: „Takoho to hościa mały jak i ja, chod'te, budete wódiły, szo sie z tym didom stało”. I tot did, jak zobaczyv Iwana, tak začáu wtikaty razem z jałyceů. Ale Iwan kazau im sie wernuty domił, žeby zjily obid, kótry win nawaryv, i jészce takoho dobreho óbida ne jily. A po óbidi zabrály sie i swoje manatki wsi try i idut za didom. Tak idut, idut za tym szlakom, kótrym jałycia tiahnuła sie, až prychodiat do jidnoho lochu, propaści; a tam, jak juž ne mih sie wmistyty z tou jałyceiů, szarpuv sie i wyrwau sobi borodu, i zistała z jałyceů, a sam wtik bész borodu [!] pid zeml'u. Szož tu robyty? Szkoda dida.

Tak se wradyly, aby sie koncze distaty za didom w totu jamu. Zaczály óny lycza (łyka) dresty i pľesty takyj sznur welykyj i prywieszály dosz(cz)ku, i pryložyly, aby toto piszło w spid, jakoby treba dolhoho sznura. I tak, szo upľely, to próbowały, cy jészce daľeko potrebne. Jak juž upľely tot sznur, tak im Iwan tak powidat: „Wy mene spuťte w dolynu i czekajte, poku ja naz'ad ne wernu, ja wam dam znak, poruszu sznurom, žebyste znały”. I tak óny zistaly, toté dwa, a toho spustyly. Jak ho spustyly, jak tot dido wydił ho w dolyni, tak spustyv na neho hrad (grad) tak welykyj jak boczky, žeby ho zabyło, a sam wtik. Tam były mołody ptachy, ale barzo

welyki hnizdo; a jak tot Iwan wydiv, tak nakryv te ptachy, to hnizdo, swojim plaszczem, żeby ich hrad ne pobyv. Ale te ptachy stare pryletily (taki welyki, že mihlyby ũola zjisty) i chtily jiho zjisty, ale te maľenkije powidajut: „Dajte mu spokij, ne jidźte ho, bo żeby ne win, toby nas hrad pobyv”. I daly mu spokij. Tak win se zabyrat i id'e dalij w tym lochu (na tamtym świti). I pryszou win do toho dida paľacu; ne būlo tam nykoho, bo did bez borody wtik het. Dalij id'e i wydit druhy paľacé, i id'e tam do nych. Prychodyt, a tam ny ma znou nykoho, ino jidna princezna, szo była newista (synowa) dida. (A to była taka jidnoho caria diwka, szczo win porwau z tam-toho świta, jak na spacer piszła). Ona do neho mowyt: „A deź ty sie tu wziaú i czoho ty hladasz?” A Iwan: „Ja hladam dida”. — „Hm, hm — una powidat — dido juź na dewiatym kraju je; ale dido bajka! Jak mij gazda pryjde, jého syn, to bida z tobou bud'e”. — „Né maju ja strachu z toji bidy; koj jiho ót'ee wtik, to pewne i win wtikne”. — „Koj ty takó, chodź do pywnyci, bude cie traktowaty, budemo wyno prytačzówaty (przetoczyé na drugi bok); tam je na jidnym boci zd'orowe, a na druhym zatrute”. I tak piszly do pywnyci, i tak zrobyly. A una chtila, żeby win ji woweľ zwódtam na tot świt. Ino wyjšzly nazad do pokoji, tot gazda prychodyt i wytat ho (juź znau, že jého wite'a wóhonyv: „Jak sie masz, Iwanciu?” A toź ty takyj micny, zes moho wite'a wohnau, jiszcze do mene prycho-dysz; poczka, budemo wydiely”. Kaže žéni, aby óbid dawala. Prosyť jiho do óbidu. Siły oba i jily, ponajidaly sie, a po óbidi piszly na wyno do sklepu. Jak wziau tot gazda z toho boku boczku, tak kazau Iwanowy: „A ty sobi woź z druho boku boczku (a to máľ būty bok zatruty). I tak wypyly. Tot gazda szczo máľ pomocnity (wzmocnié sie), a win osľab; a Iwan pomocniv. Tak tóhdy idut do hory i tot gazda mowyt: „No, teper budemo sie braty do pojédynka, musymo sie spróbowaty oba”. No i tak Iwan powidat: „Cy budemo sie byty na paľasze, cy jak, cy budemo sie d'užety (mocować z sobą)”. Taj tak sie wzialy oba popid syľu i tak sie poczaly dužety. Tak wziau tot toho Iwancia, jak nym wdaryv, tak ho po kolina w zemľ'u wbyv. A jak sie Iwancio poprawyv i z zemly jak wyskoczyv, i porwau ho, tak ho po same pachy w zemľ'u wbyv. Naresztie id'e po swoju palyč'u, szo stała w kut'i, i jak ho palyčeu wdaryv, i zabyv.

Tak tóhdy una prynccezna powidat: „No, to dobre, żeś ty jého zabyv, ale ja ta maju jiszce dwi sestr'y i jého dwa bratia sut, na-ž tobi pił sygneta moho i pił chustky moji, chto to znaje, szczo sie z namy stane. Tak Iwan sie zabirat i id'e dalij do druhoji sestry i do dr'uhoho. Druhyj ho takže prywytav: „Ah, to ty, Iwanciu, moho wite'a chotiv zabyty i brataś myni z'abyv, poczka,j, teper budemö w'ydyty”. I tak piszly do pojidyńku. Būła posadzka kaminna; i tak sie wziely d'użety, próbowaty z sobou. I tot Iwana wbyv po kolina. Ale Iwan sie poprawyv, zmih i wbyv jého znou po pas w tot kamiń, i wziáu palyciu, i dokuska (do kęska, do szczętu) z'abyv. Pak piszoŭ do tretoho i tak samo i z tym tretym zrobyv, wbyv ho w posadzku marmurowu, bo ta būła marmurowa.

Tak tuhdy Iwan bere wsio wid toji tretyi princezny, dyamenta, srybło, złoto, wertat sie do toji ser'ednyi, a ser'ednia sie zabirat takže ze zołotom, i idut wsi do perszoji. I prychođiat aż do toji diry, de tam dwoch lyszyv swojich kamratów na hori, i poruszau tym sznurom, aby tiahnuly. I posadyv na doszku totu perszu (najmłodszy), szo zdybav, z dyjamentamy, i dau znak, szoby wytiahly do hory. Jak wytiahly, tak ty dwaj sie zaczęły per'eczyty (sprzeczac): „To moja bude, to moja bude”. A una powidat: „Dajte spokij, bo tam jiszce je dwi, to bude mál každy swoju”. Taj i dalij puszczajut druhj raz i wytiahajut druhu; pak trety raz i wytiahajut tretu. I puszczajut czetwertyj raz po Iwana, ale Iwan né sidat, bo sie bojał zrazy, tylko położyv takyj kamen za sebe, szczo ważyv tylko jak sam. Ale wuny tiahnut, tiahnut i wytiahly do bilszoji połowyny, i pustylы borzo, aby sie zabyv. A win stojit na boci i wödit, jak tot kameń wpáu i rozsypáu sie na muk'u. A win sie wziau i zabyrat' sie, i id'e nazad tamtéma krajimy, w tamtu stononu, ale hde mu sie doroha natrafyla. Id'e cilyj deń aż do weczera.

Weczorem wydit z daleka chyžu malejku i tam sie śwityt. Zblyżat sie do toji chyży i prychođyt tam, a tam ny ma nykoho, ino jidna stara baba, i prosyt sie na nicz¹, aby ho prenoczowała. Pryjała ho tóta baba, dała mu weczér'u, pościl. Ale tot maje spaty, leżyt, ale ne spyt, a i ta baba ne spyt. I dywyt sie win, szo una bude robyty. A una myszlała, że win spyt, i bere sie do roboty. Wziála

¹ [W rkp.: „nicz”.]

ihlu, nytky, nożytie i naparstok i položyla na stil, a tak prym'owyla do toho: „Wy, nożytie, krajte, a ty, naparstok, i ty, ihlo, szyjte sukniu ślicznu wid dyjamentów, sribła, złota”. A win sie dywyt, jak toto sie ślicznie, jak szwytko robyt samo, a una baba sé lehla spaty. Jimu toto žal było lyszty; bo jakby būv krawcem, jakby mu toto robyło, to by prynajmij czołow'ik mál kawałok chliba. I jak baba zaspala, wziau palyc'u swoju i babu zabyv. I do rana prespau.

A tamty jého kamraty zabraly sie z toma trioma princeznami i piszly až do jich wite'a i maty. Tak win, jak sie wyspau, rano wstaje, zabrau tot naparstok, nożytie, ihlu, i id'e, id'e, bars dolhyj czas. Win tam iszou cilyj rik, až z lochu wyjszou i pryjszou na tu samu zemlu, de būv wpered, i do toho samoho misca, wydky tóte pryncezny būly. Zajszou win do jidnoho krawe'a. A tot sie pytat, szczo win za jiden. „I ja krawec', czeladnyk”. — „To dobre, meni akuratne treba, bo maju robotu”. A tot krawec mál szyty toji prencezni sukniu do ślubu, szo tomu Iwanowy dała pil sygneta i pil chustku¹. Tak pytat sie: „Potrafysz ty pryncezni sukniu uszyty?” — „Potrafiu, ale žebym būv sam a sam w pokoju” (bo sie bojau takij zrady, jak sam zrobyv nad babou). I tak zrobyly, dały mu stancyju, materyjaly, míru i wszétko. Tot wziáu, zamknuv sie, položyv to wszétko na stil i powidat: „Wy, nożytie, krajte, a wy, ihla i naparstok, szyjte ślicznu sukniu wid dyjamentyw, wid śrybła, złota, jakoji jisze nychto né mál”. I tak sie stalo; Iwancio spau hodynu, a za hodynu suknia hotowa juž wosyt na kilku. Tak otworyv dwery i mowyt: „Majster, suknia juž hotowa”. Tot sie majster wydywyv, za hodynu suknia hotowa, taka śliczna; myszliv sobi: „Ja bym sam né potrafyv, to jakyjś lipszy krawec jak ja”. I zabirat sie krawec z tou sukniou, nes'e prynceźnié. Prynis, a pryncezna, jak uwidyla totu sukniu, zaraz piznała taku robotu, jak im tam ta stara baba robyla. I zaraz sie pytat: „A cy to majster robyv tu sukniu, cy chto, cy jakyj czeladnyk?” A krawec: „Do mene pryjszou czeladnyk, to win robyv tu sukniu”. — Mij kochany, bud' takij dobryj, abyś my pryprawadyv toho czeladnyka”. I tak piszou krawec domil, i wziau toho czeladnyka, i prowadyt do pryncezny. Pryncezna,

¹ [W rkp. „pil-chustku”.]

jak ho w'ydiała, promowyla: „A to por'adny z tebe majster, żeś mni tak ślicznu sukniu zrobiv”. Wöpytała sie majstra, szczo sie naležyt, i zaplatyla majstrowy, i pizsou het, a jéh' o kazała lyszty ũ sebe. Tak dopiro una sie ho wypytuje, jakim sposobom win sie nawczyv takij roboty. Tak win powidat: jak win tam pid zemlu chodyv, tak jeho kamraty zradu zrobily nad nym, a win im wydau try prynczny. Una prychoďat [!] do sebe (przypomina sobie) i pyta sie ho, cy ma je jakyj znak, jak tam büv pid zemlou. Dopiro win pokazuje tot znak; win položyv pił sygneta i pił chustku¹, a una tot [!] samo. Ta spiznała, że to win i mowyt: „Wydisz, ja na tebe ždała ciľy rik”. A tóhdy pizšla do wicia i matery, powiła im, jak win ji wydtam wodistav, i tamtoho kawalera ponéchała, a z tym sie oženyla.

Bülo tam sute wesila, bülo szo jisty i pysty [!] i wszytki sie tiszyly, strylaly, banda hrała. Tak žyly, žyly, žyly, až im sie pirwaly w d... žyly.

Teper pryklykav ich do sebe, dwech, i powidat im: „Bülyste moji-my kamratamy i taku zradu zrobilyste nadé mnou; teper wy juž ne moji kamraty”. I kazau zaraz szybenycu postawyty, aby ich powiszaty, a te prynczny za inszych ludyj powydawau i pysau zaraz po swoju matku, totu kreis-babu, žeby przyždždała do nioho. I tak Iwan wyjšzou na kryła cy cisar'a, bo né znaju dobre².

Trzy upiry³

Bóbrka

Jeden chłop miał trzech synów, dwóch mądrych, a trzeciego głupiego. Chłop ten był wielkim upiorem (upir). Umierając, kazał tym synom, żeby wartę przez trzy nocy (za trzy noczy) utrzymywali na jego grobie. Jak umarł i pochowali go, miał najstarszy (jeden z mądrych) pilnować grobu. Tymczasem ten głupi powiada, że on pójdzie pilnować. I na pierwszą noc poszedł, określił się (okreso-

¹ [W rkp. „pił-chustku”.]

² [Na końcu rkp. znajduje się obszerne polskie streszczenie.]

³ [Przed właściwym tekstem Kolberg napisał: „Syn najmłodszy na grobie ojca ścina przez trzy nocy lby upiorom o dwóch, czterech i dwunastu głowach”. Samo opowiadanie jest zapewne streszczeniem wersji ukraińskiej.]

wał) prętem leszczynowym i przypasał szablę. Jak poszedł na ten grób, czekał i modlił się Bogu ze strachem¹. Aż tu o dwunastej godzinie zjawia się coś o dwóch głowach i zaczyna na niego rzucać kamieniami², i pioruny trzaskały. Jednakże przystąpić do niego nie mogło, bo go to koło opisane prętem leszczynowym broniło. Gdy tak z nim dokazuje, on wydobył szablę i jak machnie, tak od razu dwie głowy temu potworowi odciął. I głowy leżały. Wtedy powrócił do domu.

Na drugą noc chciał drugi z tych mądrych pójść na grób. Ale on głupi znów się uprosił jego, żeby i tę noc tam pilnować. I znów poszedł tam ze szablą i określił się tym prętem. O dwunastej godzinie znowu przyszło do niego coś o [czterech]³ głowach i znów na niego ciska i rzuca, ale przystępu nie ma, bo go broni koło opisane prętem leszczyny. On jak machnął szablą, tak od razu ściał złemu wszystkie cztery łby. I nazajutrz wrócił do domu.

Na trzecią noc znów poszedł sam, bo już nie potrzebował się o to tamtych prosić. Więc gdy tak modlił się Bogu i czekał na grobie, aż tu o dwunastej godzinie przychodzi coś o dwunastu głowach i chce się na niego rzucić — i pioruny biją — ale nie może, bo bronił go pręt. A on jak się zawinie, jak machnie szablą i wszystkie 12 łbów mu na raz odciął.

Wtenczas powstał z grobu jego ojciec, ten wielki upir, i przychodzi do niego, i mówi: „Kiedyś ty tych wszystkich zgładził ze świata i te łby poodcinał, to ty teraz i mnie musisz zgładzić i głowę uciąć, i pogrzeb sprawić, bo inaczej nie mogę być zbawiony”. Wtenczas on kazał przyjść księżom ze światłem i wezwał dwóch swych braci i wielu ludzi, i kazał ojcu czysty pogrzeb sprawić i pochować jego ciało i głowę, i głowy wszystkie odcięte tych upirów, bo i to były upiry.

¹ Gestykulacja.

² [Tu Kolberg skreślił w swoim rkp.: „i innymi rzeczami”.]

³ [W rkp. omyłkowo „czterema”, prawdopodobnie w związku z przeprowadzonymi w tym miejscu przez Kolberga poprawkami.]

Była jedn'a cesariwna i ne mała żadne ditěj. I vse smutna sedila. I przyszła do nejji baba i tota baba sie patała¹: „Czoho ty taka sidysz smutn'a?" A cesariwna powida: „Darmo besidówały, że wy my z toho ne pomożete". Baba: „Czem? Może bym i pomohl'a". Cesariwna: „Żeby wy my pomohły, żebym mała détynu, ja by wam dała piv majetku swoho". Baba nakazała: „Każe wy zjimaty try rybu [!] w stawu i tote try ryby nej kuchar zwaryt, i nech nychto ne śmieje pokosztówały te ryby". Jak kuchar te ryby w wodi umył i tótu wodu wylil do kanału, j-a hnał pastuch korowu na pole, i tota korowa napyła sie toj wody, i zistała tivna (cielna).

Jak toty ryby sie waryły i prziszła kucharewa žen'a i pótala sie: „Szo ty warysz?" A win ji kazał, że nie jest wilno pokosztówały. Win sie obernuł deś na st'oronu, a ón'a toté ryby pokosztowała i zistała ciečk'a (ciężarna). Jak tote ryby sie zwaryły, dał kuchar lokajewi na taril, żeby tóte ryby zanis cesariwni. Jak cisarewna te ryby zjila, i zostala ciečk'a. Za dewiet misiocy otéyla sie i korowa i wrodyla chłopcia zo zolotym wołosiem (włosem). I pryjzsoł pastuch do kucharia, i jimu każe: „Kuchariu, w nas sie korowa otelyła i maje chłopcia ze zolotym wołosiem. Tak jimu kuchar' dał desiatku, żeby pismoł kupéty tel'a; żeby to tel'a pidsadył pid korowu, a toho chłopcia prynis kucharewi i ženi: „Pryniś mni!" Kuchar' toho chłopcia dał na mamku, żeby sie hodował. Za nejakich paru dnj zlehła kucharewa žen'a i wrodyla także chłopcia ze zolotym wołosiem. Tak kuchar' mał już chłopci(w) dwa. Tak potomu zlehła cesariwna i urodyla chłopcia zo zolotym wołosiem. I tak te chłopci chodyły do czkoły wszytkie try i klykały sie wszytkie try bratamy.

Jak sie wéweczyły², i tot cisariv syn prosyl swoho witecia, żeby im dał koni wszytkim triom, że ón'y pojidut na szpacer, wszytkie try. Tak on'y pojichaly na szpacer i zajichaly do jidnoho uhoroda (ogród), i w tym uhorodi³ wydiły bar-z ładne pałace. Ten najmłodszy powidat: „Brate, jakěj tu welykój ładnyj pałac je! Ja

¹ [W rkp. Kolberga „patała" poprawione z „pytała".]

² [Nad é napisane y.]

³ [Może: „u'horodi".]

takoho szczo ne wydíl jak zéju. I jak pryjichaly do stajni wszystkie try, daly koni do stajni, pered kińmi sino i ówes, i woda. Nyhde nykoho ny ma, żadnoho czołowika. Jak pryszly do toho pokoju, do palacu, na stoli kawa, wyno, pywo i wsioho jisty, pyty doś, a nyhdy nykoho ny m'a. A tot krowieczyj syn znál, szczo sie robyt. Jak potomu tam zistaly na nycz, i tot krowieczy syn wõprawíl toho naj-mołodszoho do kony na wartu. Tak jimu kazał: „Jak pryjde dwana-jajcita hodyna, żebys ne zaspál, bo bude twoja smert”.

Pryjszła dwana-jéta hodyna, a win zaspál. Tot wõjšzoł krowie-czy syn, a win spyt. I wépchál cmök (smok) z pid zemli try h'ołowy, i powidat: „Tu-s, brate! — do toho krowieczoho syna — my na tebe już try roké zdymy, nyżka (dziś) twoja bude smert!” — „Ha, moji panowe, bude, ta bude smert', a preczi, moji panowe, pozwol-te my sia mojou szableũ perede smertou perekstyty (przeżegnać)”. Wytiáh szablu, aby sie perekstył, a win jak wtiál, wszystkim triom hołowy widtiál i zaraz jazyky powidrizował, i schował do torby. I piszol nazad do pokoju.

Tak na druhou nicz wéprawyl toho druhoho brata. Tak tot krowe-czy syn powidat tomu mołodszomu bratu, szczo iszoł na wartu, żeby ne spál. A win zaspál. I tot krowieczyj syn wyjšzoł na dwir (wizyterowaty, cy win spyt), a cmök wépchál dwana-jcit h'ołowy: „Ha, brate, tu-s! Mõ na tebe dwana-jcit lit ždém'e! Nyżke bude twoja smert', bo ty naszych triocho brativ zabył”. — „Ha, moji panowe! Bude, ta bude, wsio jidn'o, ale preczi mi sie pozwolte pered smertiou mojou szableũ perekstyty”. Ta jak wytiáh szablu, jak wtiál, wszystkim dwana-jcit hołowy widtiál. Po tomu jazyki powidrizował wszystkim i schował do torby. I piszol nazad to toho pokoju.

Na tretou nicz wõpała warta na neho samohe. A win (krowieczyj syn) dał jim, swoim bratiom, sztery flaszky wyn'a i sztery flaszky wody, i sztery świczké z lichtaramy i dał jim karty, żeby sy hraly w karty, żeby ne spaly, że jak już wsio bude zwertaty na kupu, żeby pryjszly jimu za pomicz (pomoc). Jak nadchodyła dwana-jéta hodyna, tak wony dwa skłonyły h'ołowu na stił i zaspaly. Wszétko sie poperewertało; ón'y ne czuly nycz, a na pomicz swomu bratu ne wõjšzly. I jak cmök wépchál sztyry dwa-jcit h'ołow, powidat: „Tu-s brate! Bo już na tebe ždém'e sztyry dwa-jcit lit, bo ty naszych piatnajcit brativ zabył”. Ta win krowieczy syn na to powidat:

„Ha, bude smert', ta bude, wsio jidno, ale preczi pozwolte mi, moji panowe, swoju szableu perekstyty sia. Toj jak wytiáh szablu, wszytkim dwajcit szterom h'olow' widtiál. I tomu najstarszomu cmokowoy widrizál jaz'yk, i sil na konia, i pojichał do kowala robyty szablu z toho jazyka. Kowal tak mowyt: „Hdež bude z jazyka, z miasa, szabla, zelizo?” A tot ne potał nycz i wziál, i wložyl jazyk do óhnia, i zrobyło sie z toho zelizo. Z toho zeliza sam win zrobył sy szablu i sil na konia, i pojichał¹ domil².

Jak pryjichał domil, a toty dwa braty spały. Tak win ich probudył i powidat im, že „Poj'idemo domil”. Ta ony sé rano osidlaly koni i j'idut domil z toho pałaczu precz. I jak wyjichaly z toho pałacu kawałok dorohy, tot krowieczy syn zab'yl sy w tym pałacu na stoli rukaweczky. I win powidat do nich: „Moji braty, ja sy wernu, bom sy zab'yl rukaweczky”. A óny oba powidajut: „Brate najukochanszyj, my sie w'ernemo z tobou”. A win: „Ni, wó tu zistante, ja sie wernu sam, ja pryjdu tu zaraz”.

Tak win pryjichał na tot rénok (dziedziniec) i swoju szablu zapchál w zemlu, i z sebe odiniá zložyl na tot'u szablu, i do toji szabli uwiezał swoho konia. I zrobył sie z n'eho takoj załotyj kit (kot), z toho krowieczeho syna. I pryjšoł pered dweri do toho pałacu, i zaczął miaucz'aty. I wéjšła jidna panna, a ich było, totych panniv, try. I powidat wóna do tych druhych sestriv: „Sestr'o najukochansza, jakyj tu jest u nas ładnyj kit pered dwermy, wožnymó se toho kota do pokoju. Tak wony wzieły toho kota do pokoju i posadyły na stił. A potomu tak sobi pry stoli besiádowaly wszétki tré; najstarsza mowyt, že: „Ja sie zroblu takou hruszeu, szczo jak chto totu hruszu zjist, to sie roztrisne kiń i tot sam (on sam, ježdziec)”. A mołodsza mowyt: „Ja sie zroblu takou studneu, szczo jak sie chto wody toj napje, to sie roztrisne kiń i tot sam”. A ta najmołodsza powidat: „Ja sie zrobiu takou dorohou zołotou, jak chto tou dorohou poj'ide, to sie roztrisne kiń i tot sam”. A toj kit wszytko toto czul.

Tak wóny sestry piszły do druhoho pokoju perebraty sie w takóž plaszcz, že jak krocét, to pił myli; jak skoczét, to myla.

¹ [Nad l nadpisał Kolberg v.]

² [Jw.]

A kit, jak ony wyszły, wchopył sobi rukawyczky w zuby i woletił do swoho konia, i zaraz sie zrobył czołowikom, jak buł¹ w pered. I zebrał sie w swij mundur, i sił na konia, i pryjichał do swojich brativ. A ony tu źdały. I tak id'ut wszytkie tré razem. I tot najmłodszy powidat: „O, braty najukochanszy! Ja by tu jidnu hruszu z toho derewa zjił”. A tot najstarszy, krowieczny syn, jimu powidat: „Brate, hl'adajmo”. Jak tu hruszu najszly, tak tot krowieczny syn perekstył szablou tré razy totu hruszu. I z toji hruszi zrobyła sia panna. I win ji sie wypötał, ten krowieczny syn, szczo ona besidowała, jak win sidił na stoli (jako tot kit). A ón'a ne chtila mu powisty. A win wziál i porubał ji szableū swojou.

I pojichaly dalij. I pryjichaly do takoho malejkoho lisa, i tot powidat młodszy: „Braty, tu taka woda je, ja by sie toji wody napył”. Tak win krowieczny syn perekstył totu studniu swojou szablou, tak se zrobyła z neji panna. A win sie ji pytał, ten krowieczny syn, szczo ona besidowała, jak tot kit sedił na stoli. A ona ne chtila mu powisty. Porubał ju szableu.

I pojichaly daléj. I jidut, jidut kawałok dorohy i toty dwa braty powidajut tomu krowieczemu synowy: „O brate najukochańszy, jaka nam sie doroha zołota stelyt²”. Krowieczny syn: „Hou, poczkaj, brate, ja poj'idu sam na tot'u dor'ohu, budete wédity, szo sie z toji dorohy stane. Jak pryjichał do toji dorohy i zliz z konia, i tót'u dorohu tré razy szablou perekstył, tak sie z toji dorohy zrobyła panna, ta najmłodsza. Win sie ji znowyż kazał: „Szo ty besidowała, jak ja sedił na stoli?” A ona ne chtila mu powisty; taj porubał ju szableu.

Tak siły na koni te tré braty i pryjichaly na tré dorohy. Tak tot najstarszy krowieczny sén powidat im: „Tak, ty jid' na tot'u lewu dorohu, ty druhy jid' prosto, a ja poj'idu na totu, na prawu dorohu”. A ony zaczęły plakaty, że: „My dwa zhyneńo bez tebe”. A win krowieczny syn: „Ha, jak wid mene ne poj'idete, to bude wasza smert”. Tot'y, rad nerad, musily jichaty każdy w swoju storonu. Tot krowieczny syn pryjichał do inczeho kraju, do inczeho cisaria. I win tam pryjichał do jidnoj korczmy, i prosył sia w toho

¹ [Zapis niewyraźny; może: „bül” albo „búl”.]

² [lub: stel]yt]

Žyda na nicz. Jak win tam sie zanočowál, tak sie pytal toho Žyda: „Szo tu czuty u was nowoho?” Tak jimu Žyd powidat: „W nas czuté zle, nasz cisar sie bje juž dwanajcit lit i ne može w'yhraty”. Tak tot krowieczyj syn kaže: „Idit, powidžte tomu cesarewi, szo win méni dast, a ja mu z toho pomožu, a ja mu z tamtoho druhoho cesara, nepriatela, prynesu h'olowu na szably”. Ta jak mij Žyd to czuł, zaraz pósito¹ powidaty cesarewy. Tak tot cisar powidat do Žyda: „Powidžte jimu, žeby przšoł do mene”. Win powidat, tot krowieczyj syn, do Žyda: „Jaka méni doroha do cesaria, taka i cesariowi do mene, hdyž win chce, nej pryjde do mene, žeby ja mu pomih wyhraty, i nej mi powist, szczo win mni za to dast”. I toj césar przšoł sam do neho i pytaje sie: „Szo tó (ty) za jiden, že tó ne mił pryjity do mene sam?” A tot krowieczyj syn sie pótaje do cisaria: „Szo ty za jiden, szo ty sie poważasz myni mówyty: ty?” A cisar: Szo ty za jiden takyj welykyj pan?” — „A ja taki pan welykyj jak i césar”. Tak toj cesar rad nerad pereprosyl jeho i wziął jeho z sabou do swoho burgu. Tak na druhyj deń dał mu cesar swojich dwanajcit wojakiv, a win był trynajcetitj na swoim koni. I pojichaly do wijné (wojny). Jak zaczęły sie byty, jak win swojou szableu machnuł, to jak daleko błesk z jeho szabli wdaril, tilko wojska toho nepriatela wpało. I na jiden deń wszétok swij kraj widobrał naz'ad. Taj tet nepriatel prosyl pardon, že: „Juž sie z tobou byty ne budu”.

I toj krowieczyj syn pryjichal² domil, do toho cisaria, szczo ho na wijnu pisał. I bół tam u toho cisaria pare dny, a že bół ładnyj p'arobek, to toj cisar ho z swojou diwkou oženyl. Tak za jakich pare dniv zrobyly polowanie i win pojichal na polowani, krowieczyj syn, a swoju szablu i torbu łyszyl doma na klyncy (ćwieku) nad postelou (lóżkiem). A tot'a jiho žena mala kochanka wid inczeho cisaria wid inczoji zemli. I jak win, ji gazda, pojichal na polowanie, tak óna do swoho kochanka telegrafowala, szczo by win pryjichal do neji. Jak win pryne do neji pryjichal, i zabrau ji samou i jeho (toho krowieczoho syna) torbu i szablu, i pojichal domiv, do swoho kraju. Jak potomu pryjšoł tot ji gazda z polowania, a ne buło

¹ [Zapis słabo czytelny, może: „pisoł”.]

² [Zapis słabo czytelny, może: „prejichal”.]

any szably, any torby (szczo w tej torbi te jazyki böly), ne płakalže win za ženou, tilko płakał za torbou i za szablou.

Tak win sie zabrał i pisał do toho kraju, hde jého žena büla. Jak win tam pryjšoł, nedaleko toho zamku, i spitkał Žéda (Žyda), powidat: „Žyde, ja sie zroblu takom zołotym konem, a ty sy siad' na mene i žebyś tam jichał, hde ja tie powedu. I tam wöjde jiden pan, i bude sie pytał: «Žyde, prodaj mni toho konia» — «Dla czoho ni, ja prodam, ja na sprzedaž maju»”. Tot kupyl toho konia, tot sam, szo johu ženu i szablu, i torbu ukrál. A win princ sie pytał: „Szczo tot kiń bude jisty?” — „Toto, szo sam pan”. Tak toho konia dali do stajni, a na rano wönesli jimu kawe. Tak wyjšła iszcze ta jeho žena dywyty sie, szczo to za kiń, szo kawu pje. Jak ten wdaril ji (uderzył swojå żonę) i złomył ji nohu. A ona powidat (bo spiznała): „Ah, mij gazdo, kaźte toho konia z'abyty, bo to mij perszyj gazda, perszyj muž”. Tam w stajni büla divka; jak ona to czula, ta divka, tak powidat: „O Boże, takij ładnyj kiń, już ho budut strélaty”. A tot kiń promowyl do toji divké: „Jak mene budut strélaty, ity¹ wojdy na rynek i pidstaw zapasku, a ja nohamy hrebnu, jak ty wpade do zapaské hlyna (głina), chot' maleńki jak mako-we zerno, to ty posij tu hłenu na 'ohorod i budež moja žena. Jak toho konia zastrelyli, i ona wöjšła na rynek, ta divka, i dywila sie na toto, jak jiho budut strélaty. Jak do neho strélyli, tak win kiń jak nohamy hrebnul, tak ji hlena wpała do zapasky, a ona totu hłenu posijała na 'ohorod. I z toji hłeny taka piekna hrusza wyrosła. I chodył óhorodnyk po óhorodi i totu hruszu wydił. I zaraz tomu swomu pryncowi meldował, že tak'a hrusza u nas je, szczo ne wydity takoji na ciłyj kraj. Tak tot princ z swojou ženou wyjichał (bo chodyt ze złomanou nohou ne mohła) do toho ohoroda, na tótu hruszu d'ywyty sie. Jak ona sie dywyła do hory, ta jeho žena, že taköji zołotyji hruszy wysiat, tak sie konar widłomył i złomył ji ruku. A ona powidat tak: „O, mij mužu najukochańszy, kaź ty totu hruszu ściaty, bo to je mij perszyj gazda”.

A tota divka zberała w óhorodi trawu krowam. Tak ta hrusza do neji mowyt, do diwki: „Jak mene budut rubaty, jak persza triska (wiór) wid mene widletyt, tu trisku woź i werś ju na staw,

¹ [Tak w rkp., prawdopodobnie zamiast „i ty” (w znaczeniu: „to ty, wtedy ty”).

do stawu, budiesz moja żen'a". Tak jak wona tu trisku werhła na staŭ, i z toji triski zrobił sia takij zołotyj kaczur. A tot princ chodył sobi na szpacer koło toho stawu z tou szableu i z torbou, szo ukrał. Tak win id'e, princ, i toho kaczura zołotoho wydił, i chtił ho zjimaty. Tak win princ zabrył do toho stawu, a torbu i szablu łyszyl na b'erezi. Tak win kaczur zletil na skryłach z toho stawu w horu na bereh i zrobił sie czołowik, ta jak bül. I wziął sé szablu i torbu swoju na sebe, i pryszol do toho zamku, i porubał swoju żen'u i toho prynca. A totu divku dał do czkoły tot krowieczyj syn, szo mał zołote wołosie na hołow'i. Jak ta sie divka wöuczyla, tak win sie z neŭ ożenył¹.

Złotowłose bliźnięta

od Ustrzyk (Leszczowate)

Miała jedna baba trzy córki i posłała je w pole żać. A pan jeden jedzie drogą koło tego pola, gdzie oni żali (żęli) żyto. I powieda jedna z tych córek: „Żeby mnie ten pan wziął, to ja bym takie wrzeciono naprzędła, że on by całą swoją czeladź przyodził”. A druga znów powiada: „A ja bym mu taki chłeb jeden upiekła, żeby nim całą swoją czeladź nakarmił”. A trzecia, najmłodsza, powieda: „Eh, co tam! Żeby mnie wziol, to ja bym mu takie dwa chłopczyki urodziła, co by złote głowy mieli”. Tak ten pan to usłyszał i wziol tę trzecią, najmłodszą, ze sobą.

Przywióz ją do domu i powiada do matki swojej, że się będzie z nią żenił. A ta matka jego okropnie zła była i krzeczyła: „Gdzieby ty się z taką prostaczką żenił, z takim dziewczyskiem!” Ale on koniecznie się z nią chce żenić i ożenił; posprawiał jój ładne suknie i wszystko, co potrzebowała.

Pojechał potemu sam na wojaż i był tam coś cały rok na świecie. Odjeżdżając nakazał tej matce, żeby mu doniesła, co tam ta żona będzie miała, co urodzi. A żona urodziła takie dwa chłopczyki, co mieli złote głowy (włosy). Jak tylko matka, ta świekrócha, to zobaczyła, tak kazała te dzieci zabrać i rzucić do stajni między bydło, żeby to je potratowało. Tymczasem bydło nie stratowało, ale jeszcze na to chuchało i jeszcze piękniejsze były te dzieci

¹ [Polskie streszczenie na osobnej kartce.]

jak wprzód. Matka rzuciła je i tu i tam, między świnie, między owce, myślała, że to wszystko ich potratuje, ale nadaremno. Zatem wzięła matka te dzieci i zakopała w ziemi: po jednej stronie bramy pałacu jedno, a po drugiej stronie drugie. A pod matkę ich kazała podrzucić psięta i napisała do syna, że ona urodziła takie psy, a nie ludzi ze złotymi głowami. Syn odpisał: „Niech tam będą i psy, żeby ich wychować”. Ale jak przyjechał i zobaczył te psięta, tak kazał te swoją żonę za to zakopać od nóg aż po pas w ziemi, i te psięta tak ją tam ssali, dawała im piersi.

A z tych chłopców, co ich wprzód zakopali, wyrosli dwie topole przy bramie. Ta żona mówi, żeby on te topole ściął i z tych topoli kazał dwa łózka porobić, jedno dla siebie, drugie dla swojej matki, tej starej. I zrobili te łózka. Więc jak oni spali oboje na tych łózkach, tak jedno łóżko gadało do drugiego. To jedno pyta się drugiego: „A co, czy tobie letko trzymać na sobie tego, co tu spi?” A drugie odpowiada: „Mnie letko, bo ja na sobie trzymam swego ojca”. A tamto powiada: „A mnie ciężko, bo ja na sobie trzymam wroga (tę starą babkę)”. Jak ta stara usłyszała, co te łózka do siebie gadają, tak się rozgniewała i kazała je het spalić. I spalili te łózka, a popiół z nich wyniosła ona na wodę i rzuciła do rzeki. I już się ucieszyła, że pewnie nic się tu z tego nie urodzi.

Ale z tego popiołu znowu, choć we wodzie, urodzili się takie same dwa chłopcy ze złotymi główkami. I łapał rybarz wędką ryby na wodzie; i jak zanurzy wędkę, tak jednego i drugiego porwie do góry, bo ony same się do niego zbliżyli. I wziął ich na łódkę, i powiód ich do siebie ten rybarz. Potemu poszedł z nimi do pana, bo oni prosili, żeby ich tam zaprowadził. A ten pan (to był ich ojciec) przyjął ich i kazał im dać obiad. Chłopcy pozdejmowali czapeczki i ojciec zobaczył, że mają złote włosy. Tak powiada ojciec, bo się domyślił: „Czy to wy moi synowie?” A oni na to, że tak, i wszystko opowiedzieli, co z nimi ta stara wyrabiała. A potem mówią, że ich matka jest do pół ciała w ziemi zakopana. Tak ten ojciec zaraz ją odkopać kazał i przyprowadzić do pałacu.

Na drugi dzień wielki wydał bal. I pyta się goście: „Co tu robisz z tym, co komu na zdradzie jest?” A ona sama, ta stara, powie: „Eh, co robić! Wyprowadzić do stajni, przywiązać do ogona do ogiera i puścić go w świat”.

A ten pan powie: „No, toś ty sama na siebie sąd wydała, samaś się osądziła”. I kazał ją przywiązać do tego ogona, a koń ją rozniósł po świecie¹.

Olbrzym jednooki²

od Brzozowa (Turzepsle)

Było 10 żołnierzy i jedenasty kapral z niemi. Desenterowali z wojska i zaszli nad morze. Płynęli tedy po morzu i wielka burza zagnała ich do brzegu pustego kraju, gdzie ino skały i krzaki były. W tych krzakach nie widzieli nic, ino trzodę baranów i owiec, a nie było pastucha. Ale pozierają po chwili, a tu się pokazuje taki wielki, tęgi mężczyzna o jedném oku na czole, taki Ka(t)muk; i trzyma dużą łaskę w garści. Ale nie mówią nic z sobą, bo ón ich mowy nie rozumie ani óni jego. Przychodzi czas owcom wracać do domu, i ten wielki Kamuk świsnął na palcu, a wszystkie owce zbiegły się do kupy i szły za nim do tego miejsca, gdzie ich zaganiał. A ci żołnierze posli też za temi owcami. Człowiek ten, on Kamuk, jak już zagnał te owce do tego schowku, do onego sklepienia w skale, gdzie je trzymał, wrócił się i kiwnął na żołnierzy palcem, ażeby szli za nim w to miejsce, gdzie te owce zagnał.

Jak już weszli za nim do tej jaskini, wtenczas on wziął bryłę kamienną i zasunął tę dziurę do jaskini, żeby nie mogli wyliźć, i poszed, usiad w swoje miejsce. Potem wziął ten Kamuk drzewa i zapalił w piecu (bo miał tam taki piec), a każda owca przysła do tej balii czy wanny, co była wykuta z kamienia na środku jaskini, i tam dojił te owce. Jak już skończył dójkę owiec, tak wziął jednego z tych żołnierzy, wsadził na wózek, powióz do tego pieca, tam go wsunął i upiekł. Potem onego żołnierza wyjął z pieca, na tym samym wózku odwiózł, położył na stole kamiennym przy wannie i zjadł, i popił to jadło wszystkim tém mlekiem, co z owiec wydoił. A potem się położył spać na tym kamiennym stole. Tak śpi i śpi, a ci pozostali

■

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² Baśń ta, przypominająca jednookiego Polyfema w *Odysei*, znana jest i u południowych Słowian (Ob. Dr Fr. S. Krauss *Sagen und Märchen der Südslaven*. Leipzig 1883 s. 171: *Der Waldmensch*). [Po słowie „*Odysei*” dopisał Kolberg zdanie, które następnie przekreślił: „Mogła przez szkołę dostać się do ludu, lubo opowiadający ją starzec zapewniał, iż słyszał ją w młodości od ojca swojego”.]

zaczęli szeptać między sobą, bo widzieli, że im przyjdzie taką samą ginąć śmiercią, jak i tamtemu. Kapral im mówi, że skoro tu trzeba ginąć, to lepiej by się stąd wydostać, więc powiada im, żeby należało ruszyć tę zasuwę i tę bryłę, co on zawałił, odsunąć, a będą mogli wyjść. Poszli i próbują, ale gdzie tam, ani rusz! Widzą, że żaden niegodzien tej bryły ruszyć, że nie poradzą nic.

Wtedy wracają się smutni, a jeden z tych żołnierzy chodzi tak po tej jaskini i coś zrobić zamierza. Widzi kapral, że on zaczepić chce tego Kamuka. Kapral do niego: „Bój się Boga, nie chodź i nie tupaj tak głośno, bo on się porwie, a ty tu nas wszystkich zaraz zgubisz, bo może by on nam życie darować zechciał na prośby nasze”. Ale żołnierz powiada: „Ha, wszystko jedno, kiedy i tak już mamy ginąć, to lepiej spróbować; żołnierz powinien być odważny; jużem się na to poświęcił”. I jak się dobrze zamierzył, i jak z tego pistoletu, z tej strzelby wypali z całej siły, tak temu Kamukowi w samo to jedno oko trafił i one mu wybił. A wielkolud jak się porwie nagle i stanie na nogi, tak w tej złości z bólu porywa ten stół kamienny, chcąc w nich uderzyć, ale że nie widzi, więc trafia w tę bryłę, w tę zasuwę, i rozbija ją na kawałki. Dopiero ci ludzie, jak się zasuwą rozsypała, mają wyjście i wychodzą z tej jaskini.

A Kamuk szukający ich wyszedł za nimi i na dworzu świsnął znów na palcu. Aż tu zbiegają się do niego drudzy tacy Kamucy o jednym oku, z psami, żeby pędzić za nimi i połapać ich. Ale ci żołnierze jak dopadli swoji łodzi, tak wsiedli i puścili się znów na morze. A ci, co ich gonili psami, nic nie wskorali, bo psy nie mogły się za nimi rzucić do wody. I przyplłynęli znów do swego kraju i do tego miasta, z którego odjechali. I zameldowali się komendantowi, że jako na spacer wyjechali i tam ich zanieśło, a tam ich taka bieda spotkała, że jednego towarzysza utracili. Przekonał się komendant, że oni niewinni, że nie dezenterowali. I podziękowali Bogu, że ich od śmierci wybawił¹.

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

Buł cisar i dułhy czas żył, że ny mał żadnych ditej. Tak w połowyni wik'a zistała cisarewa pry nadiji. Ale wypało temu cisarewy jichaty na wijnu i pojichał. Tak zabawył dułhy czas, jaż jého żinka zlehła i porodyla hada (gadzinę); i pysze do neho: sama ne znaje, że tak sie stało. A win widpisuje: Ano, szczo Bih dał, to to treba hodówaty. I zrobyły taku kołysku, i dały jidnoho żołnira, żeby toho hada kołysał, a had ho nazwał niańku. Ale win kołyszé, a tu szczo deń, szczo hodyna, tot had welykyj roste; szczo tretyj deń musiat robyty kołysku nowu bilszu, bo z tej kołyski lije sie (wylega, wypada) na zemlu. Aż peretérwało ciłyj misié tak; ale nareszcie tot had promowyl do toji niańky, do żołnira: „Moja niańko, ja już budu umératy, żebyś powił momu witeciu i matery, szczooby zrobyły welyku trunu (trumnę) i żeby mene ne chówały ni hde, ino w kostele pid churom (chórem), i jak mnie pochowajut, szczooby dały szczo niez (co noc) jidnoho żołnira do mene na wartu”.

Tak jak już pochowały, po wsim, i daly jidnoho żołnira na wartu, tak dopiro prychodyt try kwadrance na jidenajeitu hodynu; roztwirat sie z pid chóry tota truna i wylazyt tot had, i ber'e toho żołnira za kark, i nym do zemly, i zabje jih'o, i zjist, a gwer połamne na kuské (kąski, kawalki), a odinia toto z neho pidr'e. Tak prychodiat rano do kostela, de tot sie żołnir podił, i wydżut to odinia, że podarte, i gwer połamany, a żołnira ny ma. Ale ne każut nydż, żeby sie druhyji ne ustr'aszły pojty na wartu. Na druhu niez piszol znou druhyj żołnir i tak samo z nym had zrobył, zjił ho. Na tretu niez znou tretyj żołnir. Dosyć, że wyjszło tak na tot'o simsot żołniréj. Już żołniry sie sperły, już ne chotiły pijty na wartu. Ale toj cisar, szczo robyty, zaczął skupowaty, de koho mih najt'y i posyłał tam do kostela, ale za to dawał mu dobre jisty, pyty, muzyku, szczo tylko sam sé zyczył. Tak nareszcie już ne³ stało i tych, any żebrakił, any bidnych, już ny ma nydż.

¹ Obacz *W. Ks. Poznańskie cz. VI* [DWOK T. 14] s. 138, 141. [Odesłanie błędne, zob. tamże s. 69 i 72, oraz *Krakowskie cz. IV* (DWOK T. 8) s. 138, 141.]

² [Obok nieczytelna nazwa drugiej miejscowości.]

³ [W rkp.: „úe”.]

Nareszcie znajsz'ol sie jiden takyj, szczo służył pry wojsku i wysłużył try kapytulacyje (trzy razy po 12 lat), i wychodyt win na misto; i zdybuje sie ze starszym jenerałem, a toj jenerał mu mowyt, cyby ne piszoł na wartu, albo cyby ne znajszoł koho. A żołnir powidat do nioho: „Szczu takoho? Że ja wysłużył try kapytulacyji, a mene nydź né zastr'aszyló, anym stracha ne wydił”. Tot jenerał prosyt jiho, aby win piszoł do kostela. Win powidat: „Pidu, ja sie né boju nydź”. Ale tot jenerał jimu zauwirył i ne zauwirył. I zaraz wziół jeho pid wartu, i dał hroszi syła¹ win chce, i muzyku na cilyj deń, a weczór prowadut jiho na wartu do kostel'a. Ale tot żołnir dowidał sie lipsze wid druhych, że to strach j'e, i pomysłał [!] sobi w duchu swoim: „Żeby ja mih ütiknuty”. Ale tymczasom warta stojit, né chce jiho pustyty; a win wziół², máł horilku i wyno, i daje tij wartie, dał dwom, a nareszci powidat: „Nate wam z flasz-kou, bo ja id'u na dwir (z potrzebą), ale ja sie zaraz wernu”. Warta na to: „Idyże, ale zebys ne zrobył hłupstwa jakoho”. A win wid-powidat: „Ne bijte sie, n'i, ja już staryj żołnir”.

Ale piszoł tak troche za wuhło wid toji kantyny, wid toho szénku, i podywył sie w heru i w dolynu — ne wydyt n'ykoho; bere nohy i wtisce. Ale prybih do jidnoji wułyci (droga w mieście), szczo była na hoci. Ale w tyj wułyci sydit did takéj sywyj i powidat do nioho: „Johann, de ty id'esz?” A win: „Diduniu, nate sztyry grejcary, ażebyste ne powily, jak was warta bude pytaty, że ja tutky utik'al”. A tot did powidat: „Nydź to z toho, posłuchaj mene, werny sie i pidesz na wartu”. A win do nioho: „Oj, diduniu, ja już sie ne wernu, bo ja sie boju”. A did: „Nydź sie ne bij, ja tié naradžu, jak ty majesz zrobyty. Jak tie pryprowadiat do kostela na wartu, tak ty wozmesz, wklaknesz i zmowysz pacirz, i wozmesz, rozhornész sie i tot płaszcz, szczo majesz na sobi, i gwer zdojmesz ze sebe, i gwer obhorny płaszczom, i polož'y sered kostela, i na czubok złoży szapku, a sam woź wyliż na chóru (chór) i tam budesz sidyty, i budesz sie dywyty”. Tak dopiro prychodyt jidynajcita hodyna. Wylazyt tot had z truny, nuż-tia do toho żołniera, szczo stojał sered kostela, ale ne buło tam żołniera, tylko płaszcz i gwer; had połamał gwer i płaszcz poder,

¹ [W rkp. „sył'a”.]

² [Zapis słabo czytelny, może: „wziół”.]

i chodyt po kostele, i dywyt sie na chóru¹ i powidat do nioho: „Jóhann, a to ty tam!” I zaraz skoczył do truny, bo już ny mał czasu do neho listy na chóru. Rozwydnyło sie i prychodiat po neho, i cy ón je, cy ni? Cy jého zjila tota zmyja, cy ni? Ale wydily, że win je i utiszyły się, że win szczos znaje, koly win żytia né stratyl.

„Budemo jého prosyty — mowyt cisar — żeby win piszol na druhu niez tam noczówaty”. A win widpowidat: any że pid'e, any że né pid'e, any tak, any tak, ale jak ho zaczęły nudyty, żeby konieczno piszol, ale win, choć przyznaje w końcu, że pid'e, ale dumku maje, żeby utik. Dajut jimu hroszi, jidenia, wyno, muzyka, aby piszol na wartu. A win je, pje, a wtikaty dumku maje. Prychodyt pered opoczynkom (zachodem) sonca i podywył sie w jednu i druhu storonu: ne wydno nikoho i uticze w druhu wulyciu. Ale w toj ulyci sydit tot samyj did, szczo sédił w tamtoj, i powidajet: „Johann, de ty wticziesz?” A win do nioho: „Diduniu, ja ty dam szóstkę, a ne powidź nydź, jakby tu hladaly, że ja tu isz'oł”. A did powidat: „Ne utikaj, ja tebe nauczę, szczo ty majesz zrobyty; jak przyjdziesz do kostela, rozhornesz sie i położysz gwer ũ peremidu (w piramidę, ze szablą), i ohornesz tym płaszczem, i złożysz na toto szapku, a sam wylizesz sobi na wiltar i stanesz sobi na wiltari (oltarz). Ide win nazad i na wartu. Prychodyt jidénasta hodyna i wylazyt tota zmyja z truny, i już ne id'e do gwera, tilko letyt czym z ducha na chóry [!]. Tam na chóry poperwertala wszystko, szczo tylko buło, ale werta-ć sie z chóry, nuż do toho gwera; połamała gwer, het i płaszcz poderła i nareszci bihat po kostele, i hladat żołnira; dywyt sie u wiltar, a tam stojit Johann: „Szczó ty tu robysz, Jóhann? Ja już dwi noczy nydź né jila”. Jak toto wymowyla, już skoczyła do truny, bo już buł czas. A win złazyt z wiltara w dolynu. Jak zliz, i uklak sobi, i mowyt pacir, jaż zrobył sie deń. Nareszci prychodiat ludé uwidity jeho, cy win żyje, cy ni; zdrily jeho, że żyje, i powidajut: chwala Bohu!

Jak by jeho uprosyty na tretu niez, żeby piszol; prosiat jého i klaniajut jimu sie, aby piszol, ale win any sie né widperat, że ne pid'e, any powidat, że pi'de. Sprawiajut jimu totu samu muzyku, szczo buła,

¹ [Mianownik l. poj.:] ta chóra

i powidajut: „Szczoz ino chcesz sobi wolubyty abo komu daty, to té wilno, a tylko żebyś na wartu piszol”. A win pije i jist, i druhym daje, a dumku maje, aby utik. I wychodyt na dwir, i dywyt sie prosto, i powidat: „Już tu budu ũtikaty”. I ũticez, a tot did sidyt samyj, szczoz sédił na perszyj i na druhyj ulcy, i powidat do neho: „Johann, szczoz ty robysz, czoho ty uticzysz, ne bij sie, nydź ty sie ne stane, tylko tak zrobj, jak ja tob'i kažu”. A Johan na to widpowidat: „Już ne pidu, bo sie boju”. — „Nydź ne bij sie; pryjdziesz do kosteła, rozhornysz sie i ohornyj gwer, tak jakes tamtoho razu zrobjł, a sam wozmesz i lażesz pid trunu, pid wiko (na rozłożonym wieku trumny), i una wõlize z truny, a ty wstanesz i czym z ducha lażesz do truny, do seredyny; i żebyś sie né ustupył, choćby tie j'ak prosyła, choćby ty szczoz obiciuwała i pokazywała, i dawała sribło, złoto, abys ne obizwał sie. I tak sie stało. Ale jak wuna w'õskoczyła z truny i bihat po kostele, i pobihła na wõltar, i powidat: „Johan, już tie i tu ny ma!” A tot gwer połamała. Ale już na niu czas do truny; id'e, a tam w truni Johann. I prosyt jého, molestuje, obiciat mu rozmajite drohe reczy, ale tot sie ne ustupyt. A Johann źde w truni jaź do perszy hodyny. Dywyt sie Johann o pił do perszëji hodyny: robyt sie z toho hada jakies stworenia, że podobne do czolowika; ale piźdał do pił do druhõji: zrobjła sie z toho diwczynna. Źde dalej, aź do pił do czetwertoji. Dywyt sie: a to śliczna panna, choćby rõza; i nareszci wołazyt win z truny i wytat sie z tou pannou, i powidat do neji: „Panno, ja już try noczy jak tu pokutuju za tebe”. A una powidat: „Szczoz! Ja tomu nydź ne wynna”. Ale nareszcie berut i ukłekajut oboje przed wõltar', i mowiat pacierz, jaź s'onęczko schodyt (wschodzi).

Prychodyt po nioho tot jenerał, żeby sie dowidaty, cy win szczoz żyje, cy ni, bo już dwi noczy, jak tota źmyja nydź ne jila, ale toji tretoji noczy — tak myszłał — pewnié, że ho zjila. Roztwirat dwery, dywyt sie do kosteła, ale strach jiho wziął, bo uzdril dwoje luda barz ślicznoho, i zamknoł kościol, i piszol jaź do cisaria. I prychodyt, i powidat do cisaria, że tak a tak stało sie, że jakim sposobom dwoje luda barz ślicznoho zrobjło sie w kostele. Zbyrat sie cisar' sam i biżył czym z ducha dywyty sie, szczoz to za lude. Prychodyt do kosteła i dywyt sie: jého panna, króliwna; i wytat sie win z tym Johanom: „Johane, jak sie majesz, tys moju d'ytynu w'ybawyl z hada,

ja tebe ożeniu i pyszu tobi pił królestwa swoho". I ożenił jého z tou pannou, szczo win se ji wobawył z toho hada.

Ale nareszcie u piat' albo w szésć misiocy id'e Johan ze swojou žinkou do óhoroda na spacer, a tam sidyt tot did pré steszć (przy ścieżce) i powidat do niho: „Johan, cym tie na złe naradył?” A tot dopero bere, Johan, i uklakat na kolinka, i tomu didowy diakuje; a did jimu widpowidat na toto: „Sprawuj sie dobre, tak jak do toho czasu, swoju žinku lyszy tutké, a sam widid'e, ja tobi ji oczyszczu, bo wuna neczysta. Dopiro tot Johan widojsoł i dywyt sie, szczo sie bude robyty. A did wziął totu jého žinku, perezizał na pił i wytres z neji szestero hadyv (gadów), i wziął, i ścilył ji (złożył ją) do kupky, jak buła upered, i klycze do niho: „Johan, chody tu, już majesz swoju žinku; zamist szczo by mała maty szestero ditej, toby buła mała za toto szestero haděj. Bo jiszcze babka jeji, twoji matcé¹ zakleła ji: «Żebyś ty porodyła haděj!» Ale twoja maty własna porodyła tebe hadom, ino tebe samou, a ty byś buła por'odyła szestero”².

Panna — strach³

od Rymanowa

Jednemu królowi umarła córka. Ale tak, że była czerwona cała po śmierci. I pochowali ją w kościele, bo to dawniej po kościołach chowano. Na drugi dzień mówią ludzie królowi, że óna, choć była pochowana, wylazła z grobu i tak po całym kościele rumotała, świce gryzła, lichtarze, ławki, chorągwie przewracała i taka była niespokojna. Tak samo było i na trzecią noc, i na czwartą. Król, żeby tym hałasom położyć koniec, posyłał odtąd na noc żołnierza na wartę do kościoła, żeby uważał, co ta panna robi i schwytał ją albo przeszkodził temu jej dokazywaniu. Ale żaden z tych żołnierzy nie wrócił, bo ona każdego z nich czy zjadała, czy gdzieś podziewała, dość, że znikał. Ale król chciał koniecznie dowiedzieć się, co to tam tak straszło, i tego stracha, jeżeli można, złapać.

I nakazał jednemu z żołnierzy (choć już żaden iść tam nie chciał), żeby, jako posłuszny poddany, szedł do kościoła na noc; że może mu

¹ [Tu zwraca się do królowny.]

² [W rkp. następuje krótkie polskie streszczenie.]

³ Obacz: *W. Ks. Poznańskie* cz. VI [DWOK T. 14] s. 72.

się to teraz uda dociec, a wojak się jakoś wymknie. Biedny żołnierz, wiedząc, co go czeka, wołał uciec, a wreszcie i samemu sobie życie odebrać, niż tam chodzić. Kiedy tak idzie i płacze, spotyka go siwy dziadus i dowiedziawszy się o jego biedzie, mówi mu: „Nie płacz, mój synu, wróć się i idź tam na wartę, jak ci król kazał; ale pamiętaj, co ci powiem: abyś mundur swój powiesił koło drzwi i postawił gwer (broń) przy nich, a sam wlaź na chór i tam stał i czekał, a nic ci nie będzie, bo ona na chór nie pójdzie”. Żołnierz też tak zrobił. Jak przyszła 11 godzina, a ta wylatuje z tego grobu, z tej trumny, cała jakby płomień, a ogień jej z ust bucha i wywraca wszystko, a jego mundur podarła i gwer połamała w drobne kawalki. On tam na tym chórze mało nie zemglał ze strachu, aż dopóki, kiedy pierwsza wybiła godzina, ona pomknęła do trumny i znikła. Rano żołnierz z kościoła wychodzi; wszyscy się dziwią, że żyje, prowadzą go do króla, a on królowi opowiada, co widział. Król ucieszył się, że się żołnierz od śmierci wywinął i nakazuje mu iść tam na drugą noc, by się koniecznie przekonać, co to dalej będzie; i pociesza go, że kiedy mu się pierwszy raz nic nie stało, to i drugi raz się wywinie.

Poszedł żołnierz zasmucony i chce, jak pierwszą razą, uciec, ale go spotyka ten sam dziadek i do powrotu nakłania. Mówi mu: „Pamiętaj, abyś tak jak przeszłej nocy zostawił mundur i gwer przy drzwiach, a sam wlaź w koszuli na ambonę i czekał tam, a nic ci nie będzie”. Usłuchał on żołnierz i zrobił znów tak, jak mu dziadek rozkazał. Kiedy ón tak stoi na ambonie, a tu koło 11-tej wylatuje znów ta ognista panna, wywraca wszystko i hałasi po kościele, drze jego mundur i łamie gwer; wlaź i na chór, ale na ambonę wejść już nie śmie. I znów, gdy około godziny pierwszej znikła, żołnierz wystraszony odetchnął i rano powiedział królowi, co się tam w kościele działo. Król, tem bardziej zaciekawiony, kazał mu i na trzecią noc iść tam na wartę. Nic nie pomogło.

Biedny żołnierz znów płacze i narzeka; i gdy wyszedł na ulicę, spotyka go po raz trzeci ten sam dziadek, każe wracać i iść na wartę, i powiada: „Nie bój się, ale słuchaj mnie i zrób tak samo jak wprzód, a jak tylko ona wylizie z trumny i zacznie po kościele latać, tak ty zaraz na jej miejsce wleź do jej trumny i tam się w koszuli połóż na wznak, jakoby umarły; i nie ruszaj się z niej aż do godziny trzeciej, choćby nie wiem jak cię prosiła, błagała, zaklinała. Żołnierz

też tak zrobił, jak mu dziadek kazał. Jak tylko o jedenastej wyleciała z trumny, tak on hyc do trumny i leży kieby trup. A ta, jak się nahałasila i nawywracała różnych rzeczy, tak przychodzi do trumny i woła, żeby z niej wyszedł; on ani rusz; ta go zaklina na miłość Boga, na wszystko, żeby ją puścił. Jak zobaczyła, że to wszystko nie pomaga, tak około drugiej poszła i klęka przy ołtarzu, i modli się. A cała wybielała; około trzeciej zaś zrobiła się jak róża. Jak tylko wybiła trzecia, on powstał z trumny i ukląkł przy niej.

I tak klęczących i kwitnących obojga młodych znaleźli ludzie nazajutrz przy ołtarzu, a żywych i zdrowych połączył król zaraz i na zawsze małżeńskim węzłem¹.

Czarnoksiężnik

Solina

Miał ojciec jednego syna, a był bardzo ubogi. I mówi syn do ojca: „Tato, ja pójdę w świat”. Ojciec mu pozwolił. Zabrał się ten chłopiec i przychodzi do jednego miasta przed kamienicę jednego pana, a ten go się pyta: „Gdzie idziesz, chłopcze?” — „Oto idę i służby szukam”. — „Czy umiesz ty czytać i pisać?” — „Umiem”. — „Nie potrzebno mi takiego, żeby umiał czytać i pisać”. Ale ten chłopiec zrozumiał, o co temu panu chodzi, poszedł inną ulicą, podybał innego chłopca bidnego i óbdartego i mówi mu: „Ty, daj mi swoje ódzienie obdarte, a ja ci dam lepsze”. I dobrze; ten chłopiec mu dał obdarte, a sam się przebrał w jego suknie. I ten przebrany idzie znów na tę drogę, i podybuje znów tego pana. A pan go się pyta, myśląc że to inny: „Gdzie idziesz, chłopcze?” — „Służby szukam, panie”. — „A umiesz ty czytać i pisać?” — „Nie, nie umiem”. — „To dobrze, będziesz miał służbę u mnie; nie będziesz nic innego robił, tylko książki, te mniejsze, pucował z prochu i tu zostaniesz na cały rok, ale dużych książek mi nie ruszaj”. I przyjął go na cały rok, sam pojechał w drogę, a chłopiec ciągle książki pucuje i uczy się na nich czytać. Za ten cały rok nauczył się też i dużo czarować. Ale ten pan mu zakazał, ażeby tę największą

¹ [Na dole karty znajduje się odsyłacz, odnoszący się zapewne do tego opowiadania: „Obacz baśń: *Dary cudowne*”, zob. s. 271 w tym tomie.]

książkę nie ruszał; a ón z niej najlepiej się czarować nauczył i już tak dobrze to umie jak jego pan.

Po roku pan powraca z podróży i pyta go się: „Jak ci się tu żyło?” — „Dobrze”. — „Ale ja widzę, żeś ty ruszał tę największą książkę”. — „Nie, ja cały rok jej nie ruszał, ale na niej tyle prochu było, że m ją na końcu z wierzchu musiał wypucować”. — „No, to twoje szczęście, żeś nie zaglądał, to masz już jeden rok u mnie, a teraz zostań się i na drugi rok”. — „Dobrze, panie”. — I jak poprzód, znów pan wyjechał na cały rok i znów zakazał brać tej największej książki, żeby ani prochu z niej nie zmiotł. A ten się wciąż w domu uczy, jeszcze lepiej. Na drugi rok ten chłopiec już lepijć umie jak jego pan.

Pan powraca i pyta się znowu, dlaczego ruszył mu tę książkę. „Jakem nie miał ruszać, kiedy prochu na niej naokoło i pajęczyny wszędzie bardzo dużo było”. A pan uwierzył mu, że do środka nie zajrzał, i już nic mu nie mówił, ino te słowa: „Bądź u mnie jeszcze na trzeci rok”. I pan jak poprzód pojechał, a jego zostawił. A ten się uczy na tej dużej książce i tak już umie dobrze, że się więcej nie obawia, aby jego pan mógł mu szkodzić, a nawet w czémkolwiekł podolać.

Kończy się rok trzeci i pan przyjeżdża. I poczał znów ganić go za to, że ruszał tę książkę. A ten się wymawia, że tyle na niej było prochu, że już jej zza prochu nie było widno i musiał ten proch zgarnąć. Za te trzy lata pan mu daje 300 dukatów zasługi i odprawia go. Ten pieniądze zabrał i poszedł do domu do swego ojca. Nim jednak przyszedł do domu, że był młody, wszystkie prawie pieniądze po drodze przejadł i porozdawał, a do domu przyniósł tylko 10 dukatów. Ale i te pieniądze nie na długo starczyły, bo ojciec był biédny.

Po dwóch tygodniach, gdy już zbrakło pieniędzy, powiada on do ojca: „Tato, jutro pójdziemy na jarmark, ino se zładujcie postronek”. A ojciec: „A na cóż mi postronka? Z czém ja pójdę na jarmark?” A syn: „Pogonicie wieprza; zaceńcie go 100 reńskich i dadzą wam, nie [!] godźcie się, ale nie dawajcie z nim postronka”. Tak ojciec zmilezał, nie pytał już jakiego to wieprza (bo go nie było) i postronek zrychtował. A matce znowu mówi: „A wy, matko, żebyście upiekli chleba na jutro, bo pójdziema z ojcem na jarmarek”. Matka, jak

mogła, tak i spiekła jakiś placek, ale nie zważała na to, że syn, który spał na piecu, zsunął się, poszedł do stajni i tam przemienił się w wieprza. A poprzód już kazał ojcu postronek przyładować. Rano ojciec bierze postronek i idzie do stajni po wieprza. Widzi, że wieprz stoi, i to taki, jakiego na świecie jeszcze nie widział; bierze go na powrót i goni. A w tym razie dowiedział się i czarnoksiężnik o tem z książki, że ón się stał wieprzem, bo to już były czary. Przychodzi ojciec do miasta, a tam już kupcy z daleka stoją i pytają się, wiele chce za tego wieprza. A ten ojciec powiada: „Sto reńskich”. A kupcy, jak jeden tak drugi i trzeci (ale nie było tam jeszcze między nimi czarnoksiężnika) wyjmują po sto reńskich i dają. A ten ojciec mówi: „Ja sprzedał temu pierwszemu i bez postronka”. Ten kupiec mu zapłacił, wziął wieprza i oddał mu postronek. Kupiec zajął swego wieprza, a ojciec poszedł na miasto z pieniędzmi¹ i postronkiem. Przyszedł do jednej przekupki kupić sobie flaków albo czegoś do tego placka. A jego syn już koło niego stoi (bo się z wieprza już zrobił człowiekiem) i mówi do niego: „Tato, co robicie?” — „Ot, kupuję se flaków do chleba”. — „Co byście tam jedli flaki! Chedźmy do traktierni, każemy se dać obiad jak się należy”. I poszli; syn kazał dać dwie porcey i jedzą, i piją wino. Po obiedzie, za który syn zapłacił, poszli na miasto, podybali furę z téj swojej wsi, nakupili różności, co im potrzeba było, i powrócili do domu. I żyli sobie cały tydzień do drugiego jarmarku.

Przed drugim jarmarkiem znowu syn mówi do ojca: „Tato, pójdziemy znowu na jarmark”. A ojciec, jako bidny, mówi: „A z czymże by ja poszed na jarmark?” A syn na to: „Ino sé zróbcie dobrą uździenicę, a zajmiecie se konia na jarmark i żądajcie za niego tysiąc reńskich; ino go nie sprzedawajcie z uździenicą, bobyście mnie na wieki zagłędzili”. A matce mówi, aby na jutro upiekła placek. Na drugi dzień raniutko syn się zerwał z pieca, poszedł do stajni i przemienił się w konia. Ojciec wstaje, bierze uździenicę i idzie do stajni, a tam już koń stoi gotowy. Ojciec bierze go na uździenicę i prowadzi, a matka wychodzi do nich z plackiem. I pognął ojciec konia na jarmark, i wsiadł na niego blisko miasta. A czarnoksiężnik już stoi przy drodze i pyta się ojca: „Gospodarzu, a toś sobie

¹ [Poprawione z pierwotnego zapisu: „pieniędzmy”.]

pięknego konia wyhodował, wiele chcecie za niego?" I zaczął go płaskać po grzywie. „Tysiąc reńskich, panie”. I ten czarnoksiężnik wyjmuje pieniądze i płaci. I bierze konia, ale ojciec nie chce mu oddać uździenicy (bo mu syn zakazał). A czarnoksiężnik: „Dlaczegoż mi nie chcesz dać uździenicy, jakże ja poprowadzę konia?” — „A ja uździenicy nie dam, bo bez niej sprzedałem konia”. — „A wiele chcesz za uździenicę?” A ten ojciec: „Choćbyś mi pan dał za nią tyle jak za konia, to i tak nie dam”. — „No, to masz drugie tyle”. I płaci mu. Ten ojciec się zlakomił na tyle pieniędzy i oddał mu tę uździenicę. Jak tylko oddał, tak zaraz ten czarnoksiężnik siadł na tego konia i założywszy na niego uździenicę, uniósł się w powietrze, w oczach tego ojca. I zniknęli z jego ócz w oka mgnieniu.

I przylatują obywda (ci czarownicy) w dalekim, inszym kraju przed jednego kowala. Czarnoksiężnik mówi do kowala: „Rób mi czterofuntowe podkowy pod tego konia, i żeby je przybić czerwono, i zrobić taki rożen, co by mógł przejść, także na czerwono, skroś konia, od pyska aż do zadu. A konia tak uwiązał u płota, tak go podniósł, że przednie nogi jego nie dotykały ziemi, a tylko zadnie były na ziemi.

I czém prędzej kazał kuć te podkowy. Kowale też robią co duchu. Czarnoksiężnik zagadał się z kowalami w kuźni. A tymczasem dziwka zbierała trawę w ogrodzie po tamtej stronie płotu i mówi ona sama do siebie: „Ej, koniu, koniu, jakiś ty śliczny, szkoda, że za godzinę żyć już nie będziesz!” A koń przemawia do niej: „Ej, dziewczynko, kiedy mnie żałujesz, to żebyś mi rozpięła ten rzemyczek pod gardłem, a ja bym ci to jak najlepiej wynadgrodził”. Dziwka przelazła przez płot, ten rzemień mu rozpięła i co prędzej przez płot ucieka. A koń jeno się wstrząsł i wszystko, co miał na sobie, z niego opadło, a sam w mysz się przemienił. Czarnoksiężnik z kuźni dostrzegł to wstrząśnienie i widząc, że koń znikł, zawołał: „Konia mi ukradli!” Ale gdy zobaczył, że z tego konia zrobiła się mysz (a już on wiedział, że to ten sam jego jest uczeń), tak się sam przemienił w kota. I goni tę mysz. Ale ta wsunęła się do dziury, uprzedziła go. Z dziury wysunąwszy się inną drogą, przemieniła się ta mysz w ptacha — i poleciał ptach w powietrze. Wtedy i kot także w większego jeszcze przemienił się ptacha, jastrzębia, i poleciał za tamtym. Goniąc się tak, zalecieli w insze, dalekie kraje. Ale ten młody zawsze lekszym

się stał ptakiem, bo był lepiej uczony, umiał lepiej latać, więc go tamten stary, cięższy, nie mógł nigdy dogonić. Przylecieli oni przed jeden zamek królewski i tam się jeszcze gonią. A tam przy zamku była taka wieża; w niej kazał król osadzić swoją córkę, bo była taka rozkoszna, żeby nie mogła mieć styczności z mężczyznami. Ale ta królowa córka увидziała, jak drapieżny ptach wielgi góni małego. I nad nim się ulitowawszy, otworzyła kwatere (szybę) w oknie, aby ten mały ptach wleciał do niej. I wleciał, bo się przemienił w kanarka. Ona okno prędko zamknęła, aby ten drapieżny ptach tam nie wleciał za nim. Ten tedy jastrząb musiał się bez niczego wrócić nazad. A królowa córka posłała służącą do miasta, aby dla tego kanarka kupiła klatkę. Służąca przynosi ją i kanarek dostał się do klatki, którą powiesili na ścianie. Na drugi dzień królowna mówi, że kanarkowi trzeba dać jeść i pić, trza go pokarmić. Więc go żywili i pojili. Jednego razu królowna się ubierała i popatrzyła się do lustra. A kanarek w klatce mówi: „Niczego¹, niczego jesteś! Tyś ładna!” Królowna się obziera, a nie widząc nikogo w pokoju, dziwi się, że ktoś niewidomy gada. I patrzy się w lustro na drugą ratę. A kanarek znowu: „Niczego, niczego”. Królowna się zdziwiła i pyta się: „Ktożeś tu taki jest, co mi się odzywasz, co mi odpowiadasz, i gdzie jesteś?” A kanarek: „Ja jestem tu w klatce”. — „Cóż ty za jeden?” — „Ja jestem człowiek tak jak i ty i już tu parę czasów cierpię; ale ty mi dawaj lepsze jedzenie (jakby człowiekowi) i wypuszczaj z klatki, a zobaczysz mnie”. I ta też go wypuściła. A wtedy przemienił on się w ładnego chłopca, tak że się królownie od razu podobał. I mówi on: „Ja tu pozostanę, jeżeli chcesz, ale ty miej lepsze o mnie staranie; i ile razy mnie wypuścisz z klatki, tyle razy będę człowiekiem, a gdy będziesz chciała mnie mieć ptakiem, to mi każ wejść do klatki i klatkę zamknij”. Od tego czasu posłała królowna do kucharza służącą, żeby jej przysyłał dwie porceje jedzenia, bo teraz jest zdrowa i więcej jeść potrzebuje. I przysyłałi jej te dwie porceje; óna trochę swojej zjadła, a resztę zostawiała na wieczór i wypuściła go z klatki, aby ją zjadł jako człowiek, którym był aż do rana, gdy go znów do klatki zamknęła. I tak się to robiło, aż wreszcie królowna została przy nadzieji i porodziła chłopca.

¹ niczego — nic ci nie brakuje, nic w tobie nie ma brzydkiego

A rodzice pytają się: „Skąd by to mogło być? Przecież tam nikt u niej nie bywał”. I zaczęli ją badać, od kogo. Ona powiada, że chyba od kanarka, bo ma tylko kanarka. Ale służąca mówi, że jest nim tylko bez dzień, a na noc staje się człowiekiem.

Jak się król o tém dowiedział, tak kazał mu zaraz wyjść z klatki, zrobić się człowiekiem, i choć go ożenił z tą swoją córką, to jednak odsunął go z nią do innego zamku i tu mu kazał za karę paść 300 owiec. No i ten pasie. Zajął on pierwszego dnia swoje owce na pole, a tu już kole niego stoi jego dawny pan (czarnoksiężnik) i mówi do niego: „No, jak się masz, chłopcze? Jesteś tu, teraz bierzmy się do pojedynku”. Jak się zaczęli bić i przemieniać, ten w tego, ten w tego zwierza, jak się zaczęli łowić, aż nareszcie stary się zrobił zającem, a młody chartem i ten chart już tego zająca zmógł i zagryz. Poczem ten młody (jako chart jeszcze) zagrzebał tego zająca w ziemię. Wtedy przemienił się on w człowieka i przyznał owce do domu. Na drugi dzień znowu zajął owce w pole. A ten stary znowu tam jest (bo z ziemi się wydobył) i mu mówi: „Jak się masz, chłopcze? Teraz się na nowo popróbujmy”. I poczeli się jak wczoraj przemieniać w zwierzęta i łapać, aż wreszcie chart zadusił zająca i go zagrzebał. Ten się młody wtedy przemienił w człowieka i zajął owce do domu. Na trzeci dzień ta sama historyja; wygania on znowu swe owce w pole. Ale teraz stoi już stary z pałaszem i skrzypcami; w prawej ręce trzyma pałasz, a w lewej skrzypce. I mówi: „Chłopcze, jak się masz? Już się teraz bić i gonić nie będziemy; ja ci przyniosłem skrzypce na podarunek, abyś lepiej grał jak ja, abyś pamiętał, żeś miał swego pana i mistrza; a teraz masz tu i pałasz, abyś mi nim — gdyż już niepotrzebny — głowę uciął”. Chłopiec odebrał skrzypce i pałasz i skoro tamten kazał, zrąbał mu głowę. Jak mu uciął głowę, a z kadłuba wyleciał siwy gołąb i mówiąc mu: „Chłopcze, dziękuję ci za wybawienie!” — uniósł się w powietrze.

Chłopiec nastroił sobie skrzypce i zaczął grać. A to byli takie skrzypce, że choćby kto nie umiał, to jak smyczek położył na nich, zawsze ładnie zagrał; a jak zagrał, to choćby kto i umarł, toby musiał wstać i tańcować i to póty, póki by nie przestał. Toteż i jemu te skrzypce grały, a jak zagrał, to owce po parze się brali i tak tańcowali z sobą, że by byli pozdychali, gdyby nie był przestał grać. Jak przestał, tak owce zajął i pognał do domu.

A na czwarty dzień, jak miał gnać owce, tak mu ten król nakazuje, żeby za granicę owiec nie puszczał, ale pasł tu, z tej strony, gdzie nie było trawy, ino kiepskie pąstwisko. Bo tam za granicą była bars duża trawa, jako łąka już do koszenia, bo to były zakłete kraje i tam owce śli hurmem. Ale on, jak tylko z owcami wyszedł, tak poszedł prosto właśnie tam w te zakazane kraje i pasie je. Wtenczas wychodzi z lasu taki rycerz wielgi, wysoki na 3 łokcie, idzie do niego i grozi mu: „A toś mi tu owce twe zajął na moje łąki!” A ten mówi: „Poczekaj, panie, ja ci zagram trochę, a ty sobie pohulaj!” I zaczął grać na skrzypcach, a ten rycerz jeszcze z daleka podskakuje. I grał tak długo, aż przeciwnik zziąjany i zmęczony upadł bezsilny na ziemię i usnął. Wtedy pastuch przystąpił do niego i uciął mu głowę własnym jego pałaszem na 3 łokcie długim. Potem poszedł zwycięzca dalej do lasu i widział tych rycerzy pałace. Wszedł do pałacu, do środka; a tam była szafa, w niej 12 zasuwek (szuflad), a na zasuwkach były napisy, że każdy, kto by chciał, żeby z tych lasów stały się kraje i ludy, to niech te zasuwy po jednej powysuwa. On też wziął i powysuwał. Jak powysuwał, a tu się porobiły z lasów miasta, a w tych miastach ulice, zegary biją, dzwonią, banda gra, żołnierzy wołają do gwery, powozy jadą, pełno ruchu. Tak zaraz lecą do niego te ludzic, tam do pokoju, gdzie ón był, i pytają go się: „Najjaśniejszy królu, co potrzebujesz?” A ón powieda: „Nic nie potrzebuję”. I wziął te 12 zasuwek, pozasuwał nazad i znów z onego kraju i miast porobili się lasy. A ón poszedł do swoich owiec i zajął je do domu.

Znów na drugi dzień goni ón owce prosto w te kraje, gdzie pasł wczoraj, choć mu król zakazał. Jak tak pasie za granicą, za drugą, tak znowu wychodzi drugi taki rycerz, ale większy, na 6 łokci wysoki, i grozi mu z daleka. A ten bierze skrzypce: „Poczekaj, ja cię trochę zabawię, potańcujesz!” I zagrał. A rycerz jak zacznie skakać, tak wreszcie i ón się przewrócił jak tamten pierwszy. Pastuch głowę mu uciął własnym jego pałaszem długim na 6 łokci, który mu od boku odpiął, owce zajął dalej, wszedł w las i znowu uwiidził pałac. A w tym pałacu była tak jak i w pierwszym szafa z 12 zasuwami, i kiedy je poroztwierał, to się i teraz cały las w ludne i gwarne zamienił miasta — dopóki zasuwy nie zamknął, po czem wszystko do dawnego wróciło stanu. A on owce swoje przygnał do domu.

Na trzeci dzień góni on znów swoje owce aż za trzecią granicę, gdzie jeszcze lepsza była trawa. A tu znów wychodzi rycerz 9 łokci wysoki i krzyczy: „A tuś mi! Czy to nie wiesz, że tu nie wolno paść”. A pastuch bierze skrzypce: „Poczekaj pan i słuchaj, a tańcuj, jak ja ci zagram!” I zaczął grać, a rycerz tańczy, aż w końcu się przewrócił. Pasterz ucina mu głowę jego pałaszem, tak jak i ón sam wielgim. Potem idzie dalej w las do tych pałaców i znów otwiera 12 zasuwek w szafie, a lasy przemieniają się w ludne i głośnie miasta i ludzie go zapytują, czego mu potrzeba. Ale on zasuwki pozasuwał i znów z miast porobiły się lasy, a on wrócił i owce swoje przygnał do domu.

Inszy królowie wydali temu królowi wojnę za to, że córkę wydał za takiego pastucha. Tak tedy król, teść jego, musi się ładować do wojny. A ta córka, żona pastucha, często tam do swego ojca jeździła. Tym razem zaczął się ojciec na nią skarżyć, że tak źle się wydała i ón teraz musi stawać do wojny i bić się z drugimi królami. Mówi do niej: „Pamiętaj powiedzieć swojemu mężowi, żeby się i ón nie lenił i poszedł z nami do tej wojny, żeby mi choć wody podał”. Ona mu to powiedziała, mężowi. Na naznaczony dzień zabiera się jej ojciec z swoim wojskiem w drogę. A za nim jedzie z nakazu i ten jej mąż, pastuch; ale jedzie tak, że się wszyscy ludzie z niego śmieją; bo ze stajni wyprowadził sobie ślepą klacz, a dosiadłszy, obrócił się tyłem do jej głowy, wziął se ogon w jedną rękę i bije ją w tylec, a klacz sobie leci, gdzie chce, aż poleciała na pastwisko, gdzie poprzód pasła. I zlął z niej, i mówi: „Niech się tu pasie, kiedy chce”. A sam poszed do tego pałacu, gdzie pierwszego rycerza zabił, powysuwał te zasuwki i widzi już miasto i kraj, i już go się pytają: „Najjaśniejszy królu, co potrzebujesz?” A wtedy mówi on: „Potrzebuję, aby wszystko wojsko stąd wyruszyło za mną, a mnie dajcie konia i królewskie odzienie, bo zaraz ruszamy do boju”. Tak się stało, wojsko stanęło, on przypasał swój pałasz i już jadą. I przyjechali do króla, teścia. Ale pastuch (nie poznany) kazał swemu teściowi ustąpić w tył, a sam poszedł naprzód i uderzył na nieprzyjaciela, tak że wszystko przed nim uciekło, a on mógł zająć tyle nieprzyjacielskiego kraju, ile by chciał. Jak ich pobił, tak wraca nazad, a teść go prosi (jako obcego): „Proszę księżęcia na obiad”. A ten mu odpowiada, że przyjdzie, ale musi wprzody

odprowadzić swoje wojsko na miejsce. Teść wrócił do domu, a on z wojskiem do ich kraju; tam konia i rzeczy oddał, zasuwki w szafy pozasuwał i znowu zrobiło się nic, tylko lasy. A do teścia na obiad nie pojechał, ino uciekł, znowu się stał pastuchem i do swojej żony znowu na tej śmiesznej powrócił klaczy.

Po niejakiem czasie znowu się ci drudzy królowie pobuntowali i jeszcze gorszą jak wprzód wydalili temu królowi wojnę. Wybierają się więc na nią tak jak i pierwej; teść jedzie na przodzie, a on, zięć, znowu wśród śmiechu na tej samej szkapie przodem do ogona, któren trzyma i bije, i gna na to pastwisko. I zostawia ją tu, a sam idzie do drugiego pałacu, tego sześciolokciowego rycerza (a takie wszystkie wojsko było jak i ón sam), i odsuwa te 12 zasuwek, ubiera się w piękne odzienie, zabiera to wojsko, co nadeszło, i jedzie na pomoc teściowi; mija teścia (który go nie poznał), bije to wojsko nieprzyjacielskie i pędzi go daleko przed sobą. Jak ich pobił, tak wraca, a teść znów go, jako nieznanego księcia, zaprasza na obiad. Ale on wymawia się jak pierwszym razem, wojsko swe odprowadza do ich kraju, konia i odzież oddaje, zasuwki odemknięte zasuwają i znowu robi się nic, tylko lasy. Wtedy na swojej śmiesznej szkapie wraca do żony.

Ale królowie ci oby po raz trzeci się buntują i znowu na większą jeszcze wojnę przeciwko nim trzeba było wyruszyć. I znowu tak jak wprzód, zięć jego nie poznany, wybrawszy się na tej chudej szkapie, sprowadził z trzeciego zaklętego kraju wojsko tego dziewięciolokciowego rycerza, nieprzyjaciół zwyciężył, wojsko odprowadził, zasuwki pozasuwał i kraj w nicości zostawił, a sam na szkapie wrócił do żony. Ale przy tej trzeciej wojnie, jak nacierał tego na nieprzyjaciela, jeden ułan z nieprzyjacielskiego wojska tak mocno go uderzył pałaszem, że mu łydkę przeciął i krew z niej ciec zaczęła, a jego teść rozdarł na połowę swoją chustkę i połowiną chustki zawinął mu nogę, myśląc, że to temu obcemu rycerzowi robi on tę przysługę. Jak tedy pastuch powrócił z tej wojny, dała mu żona obiad i położył się spać, a nogę ma zawiniętą. Ale nogawica od spodni posuwa mu się w górę i żona widzi tę chustkę, a na niej znaczone imię jej ojca. Jak увидziała, że chustką ojca ma jej mąż zawiniętą nogę, tak zaraz poleciała do ojca oznajmić to, bo sie ucieszyła, że przecie i jej mąż był i walczył na tej wojnie, skoro ma ranioną

nogę. Ale ojciec temu nie uwierzył i mówi, że to nieprawda, bo przecież by on go tam był spostrzegł! Ale córka twierdzi, że to prawdą być musi, bo tam tatki imnie jest napisane na tej chustce. I dopiero król sobie przypomniał, że jednemu rycerzowi ranionemu zawiązał swoją chustką nogę. I aby się o tem przekonać, idzie tam z córką do niego, gdy spał. I kazawszy córce rozwiązać letko tamtą połowę na ranionej nodze, składa do kupy swoją połowę, widzi, że się jedno do drugiego zdaje (nadaje). I przekonawszy się ojciec, że to nie był obcy rycerz w tych trzech wojnach, tylko jego zięć, budzi go i przeprasza, że go tak letko ważył. A on wartował (wart był) nie takiej godności, żeby owce pas, ale żeby do lepszych przyszedł dostojęństw. I mówi: „Zięciu mój kochany, przebac mi to”. I zdniął ze swojej głowy koronę, i kładzie ją zięciowi na głowę, żeby razem z jego córką rządził całym państwem. Ale ten nie chce jej przyjąć, mówiąc: „Ja mam swoje państwo, bo mam tam trzy królestwa, a tatko niech sobie trzyma swoje”. I zabrał się ze swoją żoną do tego lasu dużego i do tych pałaców, i w szafie wszystkie 12 zasuwek poodsuwał; a wtedy zrobił się kraj szeroki, jeden i drugi, i trzeci, i pełno w nim miast i ludzi, którzy mu oddają czołobitność pytając się: „Najjaśniejszy panie, czego ci potrzeba?” I na każde jego skinienie gotowi bić się za niego, bo widzieli, że nad nimi mądrze panował, bo był nauczny¹.

Zwierciadło gadatliwe

Solina

Jiden krył mał żenu i mał z neju diwku (córkę) Kasię. Ale ta žen'a mu wmerła. A win sie ożenił z druhou wdowou, a ta już mała diwku z perszym gazdou, Marysiu. Tak teper sie zrobiło dwie diwky; krył ma swoju, a królowa swoju. I tak sie obi hodujut. Ale tot'a krilowa była ładniejsza; i zaczęły do neji kawalery jizdyty. Tot'a m'acecha zaczęła zazdroscity, że do neji chodiat kawalery, a do ji diwki nie. Ta m'acecha mowyt swomu krolowi, żeby swoju diwku królewsku, Kasiu, dał na folwarek, aby tam dohl'adała omasty. A toj folwarek był w lisi, że było daleko, żeby tam kawalery ne

¹ [W rkp. następuje streszczenie.]

chodyły, tilko do ji diwki Marysi, toj maceszyny, żeby chodyły. Król na to przstał i swoju Kasiu dól na folwarek.

Tak tot kawaler prychodyt do kroleskiego pałacu, a toj Kasiu już ny ma. A ta m'aczecha namówyła wszytku czelad', żeby ne powily nykomu, hde sie Kasia dila. Toj kawaler bars sie żuryt za tou Kasiou, a na Marysiu any sie ne dywyt. Ale najszoł ji w tom folwaruku i zaczął dalej do neji chodyty. Maczecha sie toh' diznała. I jak sie ta m'aczecha uberała i dywyła sie do lustra, i powidat tam do lustra: „Ślicznam, pieknam” — a w lustru jój tak widpowidat: „Ty hłupa swynió, twoja paserbycia sto razy ładniejsza”. Pohniwało to m'aczechu, że jój tak w lustru widpowidat, i myslyt sobi: „Szoby z tou Kasiou zrobyty”. Zaklykała una tóty diwky, kótry były z Kasiou pry korowach, aby totu Kasiu wywabyły w lis i żeby ji tam lyszly, żeby ju zahubyły.

Tak tóty diwky, jak już distaly wid krolowy rozkaz — przyjszła nedila — i klyczut totu Kasiu w lis na malyny. I tak daleko zajszly, że ji tam lyszly, a samy wernuly domil. Tóta Kasia chodyt po lisi, szo raz to dalij w lis zajszła, i tam Kasia musyt nóczuwaty pid jidnym dubom. Rano wstaje i znou ne znaje, hde it'y. Id'e, id'e i prychodyt do jidnoho dwora (des sie w tym lisie tam dwir wziął). Ale w tym dwori n'ykoho ny ma. Kasia zrobyła sé postil i položyla sie spaty; już sie zdała na Boha, szo sie z nieũ stane, to stane. Aż tu nadchodiat 24 zbóji(w). A una tak twardo usneła, że nycz ne czuła, bo w lisi płakała ciłu nicz pid dubom. Té zbóji jak wydily, że majut ślicznu pannu, zaczely sie rozberaty z toho zbójskoho odzinia i popreberaly sie jako panowe. Zastelyly stil, nakłaly naczynia i zaczály jisty obid, i zaczály m'owyty hołosno, żeby una wezuła i wstała, tóta panna. Wtem Kasia sie probudzat i wydyt tilko pani¹, i wstr¹aszyla sie. A uny jój mowlat: „Ne bij sie, diwczyno, nyc ty sie ne stane, chodź z namy jisty, bo nam tu tebe Pan Bih dól; budesz nam jisty waryty. I Kasia wstała, i pizła do nych jisty. Zjily ob'id, a po obidi wszytki dwajcie szytry prysiahly jej, że jij nyc złocho ne zrobia, ino że ji budut szanowaty i tak z niu budut żyty jak z materou. I tak sie tiszat neũ, tak im dobre id'e, jisty im waryt.

¹ [W rkp. Kolberga: „pa'uil(w)”.]

A toj kawaler znou sie zafrasował za neů, bo juź i na folwarku ji ny ma. Pytat sie diwok, de sie diła; źadna mu ne powiła. A do Marysi any raz nychto né chodyt.

Jak sie zaczęło dobre powodyty toji Kasi w tych zbójiw, tak ta maczecha znou do lustra zazyrat i mowyt: „Ślicznam, piekna”. A w lustru i znou widpowidat tak jak wpered: „Idy, hłupa swynio, twoja paserbycia sto razy ładniejsza”. Rozhniwała sie m'aczecha na to i zaklykała jidnu kobitu, kótra znała czarówaty. I pytat sie ji, żeby ji powiła, hde sie ji paserbycia dziła. Bo jak Kasia w bidi była, tak w lustru nyc sie ne widpowiło. A jak sie dobre ji zrobyło, tak zaraz ji widpowiło. Ta kobita ji powidat: „Ho ho ho! Una lepsza pani jak królowa”. — „Teper szoby ji zrobyty?” Kobita ji mowyt: „Treba ji taku wstążku zaklasty¹”. — „Dóbre, ale chto ji tam ponese”. Kobita powidat: „To juź ja sama”. I poneseła; zrobyła sie hołubom i pryłetiała aż na rynek (podwórze, dziedziniec) do toho pałacu zbójskoho. Tut zrobyła sie nazad kobitou i prychodyt do Kasi. Kasia sie wtiszyła, że wódiła (widziła) kobitu z toho mista, widky un'a, i zaczęła ju hostyty. Pohostyla ji i chce ji dawaty hroszy, odinia, ale tota ne chce. Powidat: „Ja panni prynesła podarunek, wstążku”. Ale Kasia ne chotiła wziaty, bo to była doroh'a staźka, i mowyt do kobity: „Lipsze se sprzedajte, ja maju dosyć”. Kobita powidat: „Kó-m juź prynesła, nej juź panuncia wozmut, juź ne wozmu ji nazad domił”. Tak wziła ta kobita i podwiewała Kasi ponczocho² tou wstoužkou. A Kasia jak siediła na postely, tak sie perewernuła jak neżywa. A kobita sie zabrała i poletiła w swoju storonu.

Zbóji prychodiat i ne zastaly obida; aż jiden rozpalył wohnia i obid sie dohotował; i wydźut, że ta Kasia leżyty, ne wstaj'e. Jidiat obid i mowiat: „Niej spyt Kasia, może sie bars nakrutyla”. I ob'id jily, a una ne wstaje. Ruszajut ji, a una jak neżywa, uznaly ji za umarlou; treba ji pochówaty, koj wmerła. Ale treba ji rozebraty, umyty i ubraty, a dopiro chówaty. Nahrily ũody, n'ily do wanny, rozberajut ji, majut ji myty. Zzuly czerewyk, jiden i druchy, zniely pinczochy, a una tóhdy wstaj'e. No, utiszyly sie, ale wziely wsio

¹ zaklasty — zakłóć [tu najpewniej: „założyć”]

² [W rkp.: „ponczocho' ”.]

to odinia z neji i werhly do peca; a razem z tom i totu wstążku zaczarówanu.

Jak una buła zawmerła, a w lustru nyć ne widpowyło macesi. A jak una wstała (Kasia), a ta maczecha sie pytat: „Ślicznam, piekna” — to ji lustro widpowiło: „Hłupa swynio, twoja paserbycia sto razy ładniejsza”. Ta maczecha klycze znou tu kobitu, aby i kończe szoś zrobyła, aby una już ne żyła. Wziały zołotu szpylku i znou zaczarowały tu szpylku. I znou ta kobita ponesa i prełetiała do Kasi. Kasia sie wtiszyła, że wydiała swoho czołowika (swojaczkę) i zaczęła znou ji hostyty. Po hostyniu dobywat una szpylku i mowyt do Kasi: „Na’ wam, panunciu, szpylku, szo wam prynesła na podarunek”. Kasia ne chtila totu szpylku pryjety, bo była bars doroh'a: „Lipsze sobi prodajte, budete mały pare grajcarów”. A ta znou powidat: „Ko już raz prynesła, to ne widnese, nech już panuncia pryjmut”. I wzięła tu szpylku, i zapięła na hołoū medzy wołosia, i rukou zaterła, aby ne było znaty. I Kasia znou zamerła; hde sedila, tam sie perewernuła.

Zbóje prychodiat tak jak peredczy, a obidu ny ma. I wōdiat (widzą) Kasiu, że spyt. Daly jěj spokój, obid dowaryły i zjily, a Kasia ne wstaje. Myslat, że tak jak persze było; zaczely ji wōzuwaty i rozbératy odinia, ale Kasia ne wstaje. Tak mowiat: „Juz Kasia ne wstane, treba ji pochowaty”. Były tam medzy nema różni remesnyki i złotnyki i inszy; zaczely truny dla neji robyty. Nasamypered zrobyły złotu, a potomu śrybnu; i włożyły złotu w śrybnu trunu, i dopiro Kasiu zébraly, i położyły do truny. I pizly do lisa, i najszly taku jalyciu (jodłę), szo mała sztyry widnohy na jidnom pniaku. I tam ju z trumnou wynesly, i powisyly na powitriu medzy toma widnohamy na zołotyach łańkach, a nad trunu powisily wiko het wysoko; a truna była ótwarta. A zbóje — každýj sobi wziół niź (nóż) w ruku; i najstarszy powidat: „Teper, koj nasza panna wmerła, to i my budemy wmeraty zaraz”. I na jidno słowo (hasło) každen sobi w serce wbył niź. I wpadly.

A tot kawaler bars sie żuryt za neū i zalozył welykie polowania w tym lisi. Jak pustyly psy — a psy za tym tropom pryłetyly na toto misce, hde té zbóji byly pozabywani. I zaczely harkotity. A myśliūcy letiat za psami i hadajut, że psy napadly jakoho źwiria. Tak wydiat, że ny ma nyć, jéno té trupy ze zbójiw i ta truna,

szo wysyt na powitri. Toj kawaler zaraz lize do hory wydity, szo tam w trunie je. I piznał, że to jého Kasia. I zatrubyl na myśliwciů, żeby sie wszytki zeszy, że juź po polowaniu. A win każe spuszczały tu trunu na zemliu i bere ji na bréczku, i prywiz dom'il. I skował (schował) w swojim pokoju pid pościel. I tam ji trymat dółhyj czas. A ny mał nykoho, tilko matier. Tota maty sie zaczudowała, szo sie takie stało. Nykoly swij pokij né zamykál, až wid toho czasu, jak se tu swoju Kasiu prywiz. Jidnoho razu pizsoł win na pole, a maty zaklykała kowala i kazała widomknuty dwery, żeby wydiała, szo tam je skowano. I hladat, hladat, až znachodyt pid postelou trunu, a w truni wmerłu pannu. I wzieła, lyszyła to i zamknęła nazad pokij. Syn prychodyt z pola, a tota maty do nioho mowyt: „Synu, szo ty zamysłył, cy ty sie budesz z trupem ženil, cy szczo; trupa treba pochowaty”. I tak syn matery usłuchał, i myslyt sprawyty pohrib. Kazał zrobyty katafelok ślicznyj i świtła prynesty duże, aby sie swityło ciłu nicz. Na druhyj deń máje sie chówaty. Zaklykaly babu, aby ciłu nicz siediła koło tiła, aby sie wid świczy szo ne zapalyło, jak sie kotra swicza perwerne. Tota baba siediła tam, de Kasia leżała, a toty pany w druhyj pokoju w karty hrajut i pijut. Ale ta baba sie prydywlat toji Kasi, zblyżyła sie do h'ołowy i wydila złotu szpylku, jak ji sie w wołosiu blyszczała (wid toho switła). I myszlyt: „Czkoda by było toji czpylki, żeby pizła do zemly, treba wyniaty, budu mała pare grajcarów za to. I tak zrobyła. Dosiahła rukou i wyniała szpylku. Ale Kasie[!] sie zaraz poruszyla i wstaj'e, i kryczy: „Jezus, Marya, szo sie ze mnou stało!” Bo wydiała świtło koło sebe. A ta baba gwałt kryknuła i w nohy. A panowie sie zletieli i pozaduwały (zdmuchnęli) świtło, bo wydieli, że żywa (a una była juź jak żywa, rumiena w truni, tylko że sie ne ruszyła). Prybih i dochtór i zaraz ji dáł lekarstwo (na wzmocnienie — tilki czas ne jila!). I zrobyła sie zd'orowa Kasia.

Misto (zamiast) pohrebu na druhyj deń nastalo wesil'a. Bo toj kawaler pizsoł zaraz do ślubu z tu Kasiu. Jak wernuly wid ślubu, a juź tam i ta m'aczecha, i ot'ec ji, i ta Marysia prijichaly na wesil'a, i juź pozasidaly do obidu. A Kasia sie obzywát do hości swojich: „Szo by takomu robyty, chto né daje dr'uhomu na świti żyty i na jeh'lo żyti'a nastupuje?” A m'aczecha powidat: „Nyć by takomu ne zrobyty, ino wziety sztery ogiery, prywiezaty ho rukou do jid-

noho, druhou do druhoho, nohou jidnou do tretoho i druhou do czetwertoho i rozerwaty ho". A Kasia mowyt: „A toś sie sama ósudyła smert, boś my né dała żyty pry wijcy (ojcu), widstałaś mne na felwarok i widtam-eś mne namowyla diwky, aby mne wywely w lis i żeby mne tam lyszly. Byłam w lisi u zbojiw; i tam-eś mni ne dała byty, jeszcześ mne óbczarowała". Teper wziely i roz-tiahly ji szteréma kińmy, i tótu babu, szo do neji chodyła. A una sobi żyła z gazdou, poki ne wmerła naprawdú¹.

Pasierbica u dwunastu zbójów²

od Rymanowa

Był taki świec (szewc) przy wojsku, który żołnierzom robił buty. Jak już wysłużył drugi [kontrakt]³, tak i wziął sobie abszyt. A miał ładną córkę Karolinę. Gdy już dorosła, ojciec z nią wychodził za miasto na spacer. I zaszli raz trochę dalej gościńcem, i widzą, że stoi na boku karczma, którą trzymała wdowa, mająca także córeczkę. Idą oni do téj karczmy i proszą, aby im dali śniadanie. I widzą, że wchodzą rozmajeci podróżni i żołnierze, każą sobie dać jeść i pić, jedni płacą, a drudzy nie płacąc chcą wychodzić. Ale on tych drugich zatrzymuje, wystawia im przed oczy ich nieuczciwość i zmusza poniekąd do zapłaty. Gospódka (gospodyni) wdzięczna mu za to, stawia przed nim i córką jadło, prosi, by się posilili i zabawili, i rozmawia z nimi. Wkrótce godzą się oni, że skoro on jest wdowcem, a ona wdową i ma swoje gospodarstwo, to najlepiej będzie, gdy się pobiorą i razem na tej karczynie gospodarować będą. I tak się stało. Pożenili się i mieszkali razem. A do karczmy rozmajeci chodzili z miasta gefrejtery, feldfeble, nawet oficerowie. Ale gospódce tej markotno było, że się wszyscy umizgali do tej szewcowej córki Karolinki, a do jeji córki nikt. Postanowiła tedy pozbyć się tej pasierbicy. I namawia swego służącego parobka, żeby tę Karolinę wywiódł do lasu, tam ją zabił i przyniósł z niej oczy i serce. Parobek z nią pojechał i gdy jej wśród lasu powiedział, że ma ją uśmiercić, ona zaczęła go się prosić i błagać, by jej darował życie. A tam wtedy

¹ [W rkp. następuje krótkie polskie streszczenie.]

² [Zob.] *W. Ks. Poznańskie cz. VI* [DWOK T. 14] s. 69.

³ [Zapis niewyraźny, można odczytać tylko początkowe *kant-* lub *kont-*.]

leciała sarna. Karolinka mówi: „Zabij ją, a mnie puść”. I tak się stało. Z zabitej sarny wyjął on oczy i serce i zaniósł swojej pani na znak, że dopełnił rozkazu.

A Karolina powędrowała coraz głębiej w las. A tam była taka jama i stała taka chata. Wchodzi ona, widzi, że tam nie ma nikogo, ale wszystko przygotowane do wieczery, porozkładana żywność i ogień się pali na kóminku. Zawinęła się, przyrządziła wieczerę i sama też podjadła trochę. Aż tu słyszy hałas na podwórzu. Schowała się za ogromną kufę w sieni i słucha, co to będzie. A tu wchodzi do chaty 12 zbójców. Ten ich starszy mówi do drugiego, do kucharza, ażeby im jeść zgotował. Kucharz powiada: „A na co, kiedy tu już wszystko stoi gotowe. Ha, kto tu był? Szukać go”. Szukają po całym obejściu, ale znaleźć nie mogą. Podjedli i położyli się spać. Na drugi dzień postawili w domu wartę, a sami poszli. Tak było parę dni, warta nikogo nie zdybała, bo ona siedziała cicho w swoim kątku. Wreszcie zaniechali znów stawiać wartę i wszyscy poszli na zbój. Wtedy ona wylazła ze swego ukrycia i znowu jak wprzódy ugotowała obiad, sama podjadła i skryła się za łóżko. Zboje przychodzą, widzą, że wszystko jest narychtowane, jedzą i piją, a po wieczery szukają znów tej gospodyni, co to zgotowała. Ale na próżno. Wreszcie kłaść się chcą. Aż tu jeden z nich, jak się położył i sięgnął ręką pod łóżko, namacał Karolinkę i powiada, że jest ktoś pod łóżkiem. Zrobili alarm i wyciągnęli ją. Ale widzą, że ładna, grzeczna panna, więc podprzysięgają — każdy z nich — że jej żadnej krzywdy robić nie będą i proszą, ażeby u nich była za gospodynię. Cóż miała robić? Przystała na to, gotowała im jeść i bardzo jej tam było dobrze u tych zbójców.

A ta macocha jej, co to ją kazala zabić, miała sen, że ta Karolinka żyje i że daleko jej teraz lepiej, niż było w domu. Mocno się tem zaniepokojila i rozgniewała. Idzie ona tedy do swojej siostry czarnoksiężnicy, co mieszkała w lesie, i wszystko, co zaszło, jej powiada. Ta siostra mówi jej, żeby była spokojną i wróciła do dom, że ona na to poradzi. Czarnoksiężnica tedy przybrała postać tego szewca, ojca Karolinki, idzie do tego lasu i do tej chatki zbójckiej, wchodzi tam i wita się z nią. Karolinka się ucieszyła, że przyszedł do niej ojciec, i ściska go. Gdy oświadczył, że głodny, zaraz mu jeść zgotowała i podała, i razem jedli. Po obiedzie mówi on, że trzeba mu

przecież za to córkę wynagrodzić; ta się wzbraniała przyjąć cokolwiek, ale on mniemany ojciec pokazał jej piękną chustkę i chustkę tę obwinął koło głowy i ramion, i z tyłu zawiązał. Jak tylko to zrobił, ona pada jakoby nieżywa. On sobie poszedł. A zbójce przychodzą i widzą ją leżącą. Myśleli, że śpi; aż jeden się zbliża, trąca ją, a ta się ani rusza, nieżywa. Drugi podchodzi i mówi: „No cóż, to trzeba ją rozebrać i pochować”. Zaledwie zdjęli z niej chustkę, a ta już znowu ożyła, wstaje i sama się temu dziwi, że tak długo spała.

A macosze znowu się śni, że Karolinka żyje i że jej lepiej teraz, niż było w domu. Rozgniewana leci ona znowu do siostry czarnoksiężnicy i powiada jej, co się stało. Siostra ją pociesza i mówi, że już teraz na to poradzi. Więc idzie do tej chaty zbójcekiej po raz drugi i znowu udaje ojca Karolinki. Ta się ucieszyła, że ojciec przyszedł, i ugościła go. Po obiedzie mniemany ojciec, odchodząc, obdarzył ją pierścieniem i sam go jej włożył na palec. Zaledwie to zrobił, a ona znów pada jak nieżywa. Przychodzą zbójcy i widzą ją w takim stanie. Trzających na wszystkie strony, ale gdzie tam! Ruszyć się nie godna (nie może). Ha! Trzeba ją pochować. I kazał ten starszy zbój zrobić srebrną trumnę, i żeby do niej był złoty krzyż nad głową. Jeden z tych zbojów powiada: „To może by zamiast krzyża położyć ten pierścień, co to u niej błyszczy na palcu”. Jak tylko pierścień zdjęli z palca, a ta otwiera oczy i podnosi się żywa, mówiąc: „Ha, jakże mi się też dobrze spało”. Cieszą się zbójce, że ona żywa i wychodzą jak zawsze do lasu.

Ale macocha ma znowu sen taki, że ta Karolinka żyje i że jej lepiej jak w domu. Biegnie ona do swojej siostry i uskarża się na nią, że jej nic nie pomogła. Czarnoksiężnica powiada: „Czekaj, teraz się lepiej weźmiemy do rzeczy”. I poszła, jakoby ojciec, po raz trzeci do Karolinki. Ta się wita, prosi ojca siedzieć i daje mu jeść. Po obiedzie ojciec na podziękowanie wpina jej do włosów z tyłu głowy szpilkę bardzo piękną, brylantową. Jak tylko to zrobił, ona się przewraca jak nieżywa. Przychodzą zbójcy, widzą, co się dzieje, szturchają ją i trącają, wszystko na próżno. Teraz powiadają: „Nie ma rady, trzeba ją naprawdę pochować”. I kazał ten starszy włożyć ją w tę trumnę srebrną, ślicznie ubrać, a koło niej położył taki zegarek, co się sam nakręcał i obracał, i bił głośno godziny, a za każdym

biciem jeszcze wygrywał siedem tańców. Potem poszli na łąkę i tam wybrali jej grób, zbudowali takie sklepienie we środku, a w tym sklepie postawili tę trumnę; a nad sklepem wzniesli kopiec i wsadzili tam taki stromik na kopcu.

A ten starszy zbój powiada, że kiedy jej już nie ma na świecie, to i oni już tu niepotrzebni. I tak im kazał, żeby tam jeden po drugim wartowali i żeby się jeden z drugim bili aż na śmierć. Kiedy już tak jeden drugiego pobił, że się wszyscy pozabijali, wtedy i ten starszy także postanowił umrzeć, oparł się o kopczyk i wbił sobie nóż w piersi.

A zdarzyło się, że w tym lesie polował tam ze swemi myśliwemi królewski syn. Wtem pomknęła się sarna i królewicz zapuścił się za nią w gęstwinę. Sarna nareszcie przybiegła do tego kopca i tam gdzieś przepadła. Królewicz jej szuka wszędzie, zmęczył się i odpoczął na kopcu koło stromika. Kiedy tak leży, słyszy, że coś pod ziemią dźwięczy; nadstawia ucha i słucha, jak zegar tam w głębi wybija godzinę i gra swoje tańce. Zwołuje więc swoich towarzyszy, mówi im, że coś tam się rusza pod ziemią, każe przynieść motyki, łopaty, bijki różne i kopać w tém miejscu. Rozkopali kopiec, dostają się do sklepu, patrzą, a tu leży w bogatej trumnie prześliczna panna, a koło niej ten zegarek. Królewicz, zachwycony, nie mógł się jej napatrzeć; ale każe swoim ludziom naładować ją na tragi i z trumną przenieść do swojego zamku. Tu każe ją zanieść do swego pokoju i przesiaduje ciągle koło niej, nie godzin (nie może) jej opuścić. I już wcale ze stancyi nie wychodzi, i tam sobie nawet każe jeść przynosić. Królowi i królowej bardzo to było przykro, że ten syn ich tak tém martwym ciałem był zajęty. Więc umyślili dać wielki festyn w pobliskim mieście i tam go wyprawić, że tam będą różne panny żywe, księżniczki dla niego do wyboru.

Jak tylko go tam wyprawili, tak król i ci dworzanie wpadają do tej jego stancyi i poczynają tę Karolinę oglądać. Aż tu widzą, że się u niej coś błyszczy we włosach. Patrzą, a to prześliczna brylantowa szpilka. Zaledwie wyjęli ją z jej włosów, patrzą, a tu i sama panienska wstaje z trumny. Ha, posłali po królewicza, a ten przybiega jak na skrzydłach i już ma swoją ukochaną pannę w rękach.

Wyprawili też wkrótce wesele. Posłali też i po jej ojca, tego staro-
rego szewca, który mówił, że jako żywo, nie był ani razu u swojej
córkii w lesie, bo o niej nie wiedział i miał ją za zginioną. A te dwie
baby, to jest tę macochę i jej siostrę czarownicę, ukarali śmierci[a],
bo je kazali roznieść po polu ogierom, a ciała ich spalili na popiół
na granicach¹.

Kupcówna i cmok²

Iwonicz

Kupiec jeden miał trzy córki. Wybrał się jednego czasu w podróż
i przygotował okręty, żeby je mógł za morzem naładować towarem.
I pyta się tych córek, co im ma z zagranicy przywieźć. Dwie starsze
proszą go, ażeby im przywiózł bogate sukienki, a ta najmłodsza
prosi tylko o trzy bukiety róż. Pojechał kupiec. Ale co się dzieje?
Kiedy już nakupował tych towarów i naładował niemi okręty, przy-
chodzi straszna burza i rozbija mu jego okręty z towarem, i to tak,
że ledwo sam z duszą uratował się na ląd. Idzie on tym lądem i dostaje
się między takie skały i zarośla. Aż nareszcie widzi, że tam na górze
jest taka zagroda, takie domostwo, a spoza płota wychylają się trzy
bukiety róż z krzaka różowego, co tam rósł w ogrodzie. Myśli on sobie:
„Tamtó przepadło, ale jest przynajmniej prezent dla mojej najmłod-
szej córki”. I dalejże, rwie jeden bukiet róż.

Zaledwie go urwał, aż tu wpadają na niego jakieś gady i żaby,
syczą i chcą go rozszarpać. Wtém nadbiega taki cmok duży, każe
im się uciszyć i pyta się kupca, kto mu pozwolił brać te róże. Kupiec
mu rozpowiada wszystko i mówi, że te róże są obiecane najmłodszej
jego córce. Cmok powiada: „Życie twoje jest w mojem ręku, ale
jeżeli mi dasz słowo, że twoja córka tu do mnie przybędzie, a będzie
miała wszystkie wygody, to cię puszcze”. Kupiec — cóż miał
robić? — przyrzekł, cmok go puścił, a on wrócił z bukietem róż
do domu.

I powiada, co go spotkało. Dwie starsze córki mówią, że to się ich
nie dotyczy, więc do cmoka nie potrzebują jechać. Ale najmłod-

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² [Zob.] *Krakowskie cz.* IV [DWOK T. 8] s. 47.

sza, że to ona żądała róż, przystała na tę podróz, tém bardziej, że tu chodziło o życie jej ojca. Więc wybrała się w drogę do tych skał. Jak tam przyjechała, tak się zapuściła między te skały i wdrapała się na tę górę. I widzi tam takie domostwo i wszelką w niem wygodę. Ale ludzi tam nie było. Miała co jeść i pić, bo się sam stół nakrywał i stawały na nim różne potrawy o jakich pomyślała, a gdy obiad skończyła, półmiski z resztą potraw znikwały i obrus gdzieś się podziewał. Toż samo było i z łóżkiem, które się na jej żądanie samo zaścielało lub rozbierało. Po ogrodzie też, kiedy chciała, mogła się przechadzać, byle tylko kwiatów w nim nie rwała. A ów bukiet róż nosiła zawsze przy piersi. I było jej tam bardzo dobrze, a nawet i cmok, który się czasami pokazywał, był dla niej bardzo delikatny i wyrozumiały.

Z czasem jednak samotne to życie zaczęło jej się przykrzyć. Więc widząc raz cmoka w dobrym humorze, zaczęła go prosić o pozwolenie odwiedzenia kochanego ojca. Cmok też nie miał nic przeciwko temu i dał jej taki pierściuń, i powiada: „Jak go włożysz na palec, położywszy się na noc spać w łóżko, tak się jutro już obudzisz u ojca swego; a pamiętaj, jak tam wstaniesz i ubierzesz się iść zaraz do maszarni, bo będzie tam koń z prezentami dla ojca”.

Tak też zrobiła. Kładzie się spać i pierścień na palec. Nazajutrz budzi się i jest już u ojca. Wstaje, idzie do maszarni, a tam stoi koń i ma przewieszzone z jednej i drugiej strony dwie sakwy, jedną pełną złota, drugą srebra. Oddaje to ojcu, wita się z nim i pyta: „Co robią siostry?” A ojciec mówi: „Eh, moja droga, poszły one obie za pijaków, co ino ciągle hulają i trudno ich z karczmy wyprowadzić”. Przyszły te siostry i narzekają. A óna sobie myśli: „Toć to ja z moim cmokiem daleko jestem szczęśliwszą”. Ale jej ten cmok wyznaczył termin, kiedy ma wrócić. Już też ten dzień nadszedł, a ojciec nalega, by czém prędzej wracała do domu. Wieczór kładzie się ona do łóżka i pierściuń na palec. Toteż na drugi dzień, gdy się przebudziła, widzi się ona w cmokowej zagrodzie, a cmoka samego zboląłego i umierającego. Cahuje ona biednego cmoka i płacze. Wtém zaczyna się łyśkać, pioruny biją, trzaskają na wszystkie strony, z cmoka robi się prześliczny królewicz, przy nim stoi jego ojciec, król, jego brat i siostra, co powstały z tych bukietów róż (bo ten zerwany bukiet był to ojciec). A te wszystkie skały, zarośle,

kamienie zamieniają się w ludne miasta, pałace i ogrody, bo to wszystko było zaklęte przez czarownika, a ona poświęceniem swem wszystko odkłępa i do życia przywiodła¹.

Wąż i pieszczalka²

od Brzozowa (Wzdów)

Młynarz jeden zamożny miał dwie córki. I sprosił raz do siebie wieczorem gości na zabawę. Gdy się poczeli schodzić, wysła matka młodszą z tych córek, Marysię, z konewkami po wodę do pobliskiego źródła. Kiedy Marysia przyszła ponad źródło i wody chciała zaczerpnąć, ukazał się nagle duży wąż, obwinął się koło konewki i rzekł, że dopóty brać wody nie pozwoli, dopóki ona mu nie da słowa, że za niego pójdzie za męża. Marysia się okrutnie zląkla i zostawiwszy konewki, pobiegła cwałem do domu, gdzie starszej siostrze i matce o swoim opowiedziała spotkaniu. Wtenczas matka odzywa się do starszej córki, Kasi: „Może byś ty poszła po wodę, może on jęj tobie da”. I poszła do źródła Kasia. Ale i ją tak samo wąż zagadnął. Śmielsza niż jej siostra (i sądząc, że to są jeno żarty), przyrzekła wężowi swą rękę, a ten jej pozwolił nabrać wody, ile chciała. Kiedy potem idzie z pełnemi konewkami do domu, patrzy, a tu za nią czołga się i ów gad. Zląkla się nieco i ucieka, ale i wąż leci za nią. Gdy przyszła do izby i konewki postawiła, słyszy, że coś dobija się do drzwi. Matka się pyta: „Co to takiego?” A Kasia odpowiada, że to jest ów wąż. Matka: „A skądże ón się tu bierze?” Kasia na to: „A hom mu dała słowo, że za niego pójdę; alem myślała, że to żart”. Matka: „Ha, kiedyś dała słowo, to nie ma rady, trzeba go przyjąć”.

I otworzyła matka drzwi, a wąż wczolgał się do izby i zaraz z gośćmi zasiadł za stołem do wieszery jako narzeczony. Trzeba mu było jeść i pić podawać, tak samo jak i drugim gościom. Wreszcie po wieszery, gdy się już goście rozeszli i zaczęto słać łoża na noc, oświadczył wąż, że będzie spał z żoną, bo skoro mu raz Kasia rękę przyrzekła, to ją już uważa za swoją żonę. Nie było przeciw temu nic do nadmie-

¹ [Pod tekstem opowiadania Kolberg napisał:] Kupiec przywozi córce bukiet róż z ogrodu cmoka, któremu za to musi ona oddać rękę. W końcu cmok ten przemienia się w przystojnego królewicza.

² [Przed właściwym tekstem opowiadania napisał Kolberg krótkie streszczenie.]

nienia. Ale obwinęli Kasię w mnóstwo powijaków i tak ją na łożko położyli, a dopiero wczółgał się na nie i wąż. Około północy patrzy Kasia w tę stronę (bo usnąć nie mogła), a tu nie ma węża, jéno leży na tém miejscu przesliczny panicz¹, jakiego jeszcze w życiu nie oglądała. Oh! Teraz to co innego — ucieszyła się. Ale nazajutrz obudziwszy się, widzi znów obok siebie owego węża. Kiedy wszyscy w domu powstawali, wąż wylazł z izby i znikł. Tak samo było i na drugą noc; a już się go teraz Kasia nie bała, bo wiedziała, z kim ma do czynienia. Ale gdy przyszedł jako wąż i na trzecią noc, a o północy zamienił się w panicza, Kasia rzuciła mu się na szyję i zaczęła go błagać i na wszystkie świętości zaklinać, ażeby już pozostał, jak był, człowiekiem, i nie opuszczał jej więcej. Dał się też uprosić. Nazajutrz tedy, gdy wstali, widzą i rodzice, i Marysia owego panicza zamiast węża i bardzo się wszyscy z tego cieszą. Panicz też wkrótce zabiera tę żonę Kasię i odwozi do swego pałacu, a zabiera też z nią i jej siostrę Marysię. A matka mówi do tej ostatniej: „A uważasz, jakaś ty była głupia?”

Marysia też, widząc szczęście Kasi, pozazdrościła jej tego, a czyhać poczęła na jej zgubę, sądząc, że jak ją zgładzi, to ów panicz się z nią ożeni. Ażeby niecny swój zamysł przywieść do skutku, postanowiła zwabić ją do lasu. Więc powiada do Kasi: „Siostro kochana, chodźmy na poziomki, bo mam dziś wielkie upodobanie do poziomek”. Kasia się jednak trochę zawahała i pyta się męża, czy ma iść. On na to: „Czemuż nie? Idź moja droga, nic ci się nie stanie w lesie, przecież będziesz w lesie nie sama, ale z siostrą”. I poszły obie do lasu z dzbankami. Kasia wkrótce swój dzbanek napełniła, Marysia zaś, iż podczas zbierania poziomek dużo ich zjadała, miała bardzo mało. I powiada do Kasi: „Rób tak jak ja, zjadaj, a będą ci smakowały”. Ale Kasia mówi: „Nie, moja siostro, mam ja dobrego męża i ojca, niech się i oni także pożywią”. Na to znów Marysia: „Masz racya, trzeba im te poziomki zanieść, choćby i w moim dzbanku; ale patrz no, Kasiu, co się też to tam uwija na gałęzi tego drzewa?” I kazała jej spojrzeć w górę. Gdy Kasia głowę podniosła, Marysia przyskoczyła nagle do niej i chlast! — kozikiem jej poderznęła gardło. Kasia zbuczona

¹ [Tu, i w całym tekście, Kolberg przerobił słowo „panicz” z wcześniejszego „prync”.]

krwią upadła i żywot zakończyła. Wtedy Marysia, by ślady zbrodni swej zatrzeć, wykopała dół, wrzuciła weń zwłoki Kasi i przysypała je ziemią. Jak przyszła do domu, oddała zaraz poziomki swemu szwagrowi, pytając się: „Czy dobre?” — bo ona je dla niego zbierała. Panicz się pyta o Kasię. Marysia na to: „Nie wiem, gdzie się podziała, musiała się w lesie zabłąkać.” Wysyłają tedy ludzi na poszukiwania, ale ci jej znaleźć nie mogą. Szuka i sam panicz, ale naderemno[!], jak nie ma, tak nie ma. Zeszło tak pół roku, a nieszczęśliwy małżonek jest niepocieszony. Na próżno stara się Marysia go rozerwać; wszystko to na nic, bo on jej znać nie chce i tylko wciąż o żonie swojej gada.

Ale na grobie Kasi wyrósł tymczasem jasion. I gdy raz pasterz ukręcił z kory tego jasionu piszczałkę i w nią zadął, aż tu z głębi tej piszczałki wydobywa się głos:

Graj, pasterzu, graj,
 żalóć mą ogłaszaj!
 Młodsza siostra mnie zgładziła,
 bo mi szczęścia zazdrościła.

Zdziwił się pasterz niepomału i zaczął się tą piszczałką chwalić. Doszło to do uszu panicza. Każe on przywołać pasterza i zadać w tę piszczałkę. Ledwo pasterz zadął, a już ta sama piosnka z niej wylata. Wtedy porywa sam piszczałkę i zaledwie ją przyłożył do ust, a tu z niej wychodzi śpiew:

Graj, paniczu, graj,
 żalóć mą ogłaszaj.
 Siostra żonę twą zabiła,
 bo jej szczęścia zazdrościła.

Dowiedział się tedy prawdy i przybiega do Marysi: „Tyś ją zabiła”. Marysia zbladła, bo tłumaczenie jej i zaprzeczanie na nic by się nie przydało. Zbrodnia była oczywistą. Wtrącono ją zatem do więzienia.

Ale niepocieszony panicz kazał ów jasion ściąć i znaleziono istotnie pod jego korzeniami zwłoki Kasi. Wyjęto je, położono do trumny i wyniesiono do pobliskiego kościoła, i obstawiono światłem. A mąż noc i dzień klęczał i modlił się przy tych zwłokach. Gdy się tak modli i prosi Boga, by mu nie zabierał tak prędko ukochanej Kasi, która niewinnie została zamordowaną, wysłuchał jego modłów Pan Bóg

i spuścił z nieba anioła w bieli. Ten mu mówi: „Idź i weź trzy jasionowe listki; połóż jeden listek na jedném oku Kasi, drugi listek na drugiem oku Kasi, a trzeci listek na jej sercu, a ożyje ci ona nade dniem”. I tak się stało. Gdy rano przyszli dworzanie jego do kościoła, patrzą, a tu już nie ma zwłok Kasi w trumnie, ale ona sama wraz z mężem klęczą zdrowi przed wielkim ołtarzem i dziękują z całej duszy Panu Bogu, że im obojgu żyć jeszcze i cieszyć się sobą pozwolił.

Świńska skóra

od Ustrzyk (Lobozew)

Taka jedna pani ny mała dityj. Jak sie zbyrała do cerkwi, tak ji muž mowiyv: „Żebyś mała dytynu, tobyś doma łyszyla, choć bos mała swyniu, choć bos swyniu urodyla”. Ale w tot czas weszła tota żinka w tiaz (ciążę), a jak wyszły toty czasy, tota żinka porodyła swyniu. Ale dały po tomu znaty do becyrku — szo z tou detynou robyty? Becyrk kazav, szcoby totu detynu, szczo Pan Boh dav, ochrstyty (ochrzcić). Jak totu dytynu ponesyły do cerkwy i ochrstyły, i prynesły domił nazad, tak tota dytyna (tota swynia) sie hoduje kilka lit, a nychto ne znaje, szczo takie je, bo maje swynsku skoru na sobi.

Jédnoho razu przyszły z cerkwy tot gazda z żinoju i besiduje do neji: „Żeby boła sie ur'odyła dytyna, toby boła poszła ta na czeresznić (trześnię)”. Ale tota swynia tak zaczuła, szo oteć tak mowiyv do mamy, i tota swyni'a wzięła koszyk w zuby, i id'e do lisa. Tak przyszła pid jidnu czereszniu i poterła sobou to d'erewo. I ta skora jeji swéńska zstała na zemly pid czereszniou, a tota wyrobyla sie z toji swyni proślyczna panna, złoty mała w'ołosie na hołow'i; i wolizła na czereszniu. Ale tam, hde ona szła do lisa, bohaćkij son (syn) koni pas na łuci; wödiv ji i piszou win za tou swyneń, szczo una bude robyła. Dywyt si win na niu, a potomu na totu pannu, jak win ji wydiv na czeresznij[!], szczo zołoty wołosie maje. Tak win sie barż wtiszylv. Jakże przyszła wosień, a win chotiv sie żenyty, ta win prosiv witci'a i mati'er', żebö mu sie pozwołyły żenyty z tou swyneń (a ne wilno jimu boło mowyt', że to panna). Ale wony jimu ne pozwalajut, że z toho bud'e smich. Win pak na toto ne dbaũ; id'e, totu swyniu poswatav (piszov ze swatamy do neji). Tak jak już sie

zaczęło wes'ila, tak to była wszytkij rodyni hańba. Ale win z toho ne dbaw nycz. Tak zbérajut sia w nedilu do ślubu; przysły pered prestół, tak win położyv dwa palci na prestole, a wona położyła labu swoju. A pyp zwynczyv. Ale przysły domił wid ślubu, żyły tam, pyły i potomu zrobiły pokł'adyny w komory. Mołodcewy postelyły na postely (łóžku), a tota swynia pizła spaty pid postiél, zake (zaczem) świtło ne zahasło. Ale potomu, jak świtło zahasło, ona z toji skory w'ylyzła i pizła spaty do nioho na post'el. Jak tak spały na postely, aż do biłeho dnia.

Aż wójszła tam maty jéji i w'ydiła, że skora pid postełeu leżył, a wona sama w postely. Tak maty chopyla totu skoru swyńsku i do wohni'a werhła. Woszły do neji; wóna sie probudyla, a skory ny ma, a wona mała jeszcze dwa roky chodyty w tyj skori. Tak wona poczerniła cała na dwa roky, a ino wołosie zołote zystało.

Win z toho nycz sobi ne robyv, bo znaw, że wóna z toho wojde za dwa roky, że pobilije.¹

Światlana dziewica

Wzdów

Był jeden ubogi szewc, co mieszkał w chałupce w lesie i miał dwoje dzieci i krowę. Wkrótce on umarł i pozostało te dwoje dzieci, syn i córka, w bardzo młodym wieku i w wielkiej biedzie. Tak ta córeczka, Marysia, wychodzi podojzić tę krowę do stajni, a krowa się do niej odzywa: „Moje dziecko, za trzy dni ja już od was odejdę i będą mnie złutniki² łupać, to ty wtedy stań przy mnie i uważaj, żeby ci choć kropla krwi mej na głowę upadła, a będziesz szczęśliwa. I tak się stało. Po trzech dniach, kiedy zdejmowali z tej krowy skórę, ona przy niej stanęła, parę kropel krwi z tej krowy na Marysi głowę upadło i ta zaraz złotym zaświeciła włosem. Gdy wróciła do izby, a mrok zapadał, to te włosy jej świeciły jakoby lampa.

I zdarzyło się, że jeden prync polował w lesie z dworzanami; ci pobiegli w jedną stronę lasu, a ón w inną i zabłąkał się. Mrok zapadał. On idzie coraz dalej, wtém widzi, że się coś z daleka świeci. Podchodzi bliżej, a tu stoi chałupka, a w niej dwoje młodziutkich ludzi i pełno

¹ [W rkp. następuje krótkie polskie streszczenie.]

² złutniki — oprawcy, co wierzchowiśka, tj. skóry zwierzęce zdejmują

światła. Więc puka do drzwi, by mu otworzyli. Brat, gdy prync ich zapewnił, że jest podróżnym spokojnym, otworzył mu drzwi i zaraz uciekł za piec. Ale siostra, bojąc się, by coś złego nie wypadło, siedząc także za piecem, zawiązała głowę chustką i wnet włosy jej świecić przestały. Prync wchodzi do izby i dziwi się, że w miejscu, gdzie przed chwilą tyle było światła, tak się zrobiło ciemno. Pyta się o przyczynę, a ci mu odpowiadają, że nie mają za co kupić światła. Prync nalega, żeby było światło i grozi młodym ludziom, że ich pozabija, jeśli światła nie będzie. Wtedy Marysia odwiązuje sobie chustkę na głowie i światło ze złotych włosów bucha na całą izbę. Widzi też prync, że panienska ta jest bardzo piękną, i od razu powiada, że mu się ona spodobała i że oboje młodych zabierze jutro ze sobą. Tymczasem prosi o nocleg. A słyszała te słowa czarnoksiężnica, która podsłuchiwała niepostrzeżona pod oknem; miała też i ona trzy córki, z których u jednej, Kasi, były podobne złote włosy, choć podlejsze i nie tak pięknie świecące.

Nazajutrz szukają tego pryncę po lesie. Wreszcie znajdują go dworzanie, po czem wracają do króla i wkrótce przysyłają ze dworu powóz w 4 zaprzężony konie, mający pryncę z dwojgiem młodych ludzi odwieźć do pałacu. Zabrali się więc we troje i jadą. A ta czarnoksiężnica z córką swoją bieży wciąż za nimi. Wyjechali z lasu i jadą wedle morza. Kiedy powóz przystanął na popas i on prync z bratem wysiadł, czarnoksiężnica poskoczyła nagle, porwała Marysię z powozu i wrzuciła ją do morza, a na jej miejsce posadziła swoją córkę, Kasię. Princ tego nie spostrzeg, myślał, że ma przy sobie swoją ulubioną i pojechał z nią i bratem do pałacu.

A Marysia wrzucona w morze przemieniła się tu w złotą rybkę¹.

Gdy prync przyjechał do pałacu, zaraz rodzicom przedstawił swoją ulubioną (bo myślał, że to Marysia) i jej brata. I niedługo też pojął tę Kasię za żonę. A tego Marysi brata wzięli do służby. Ale wkrótce ta Kasia zrobiła z niego pastucha i kazała mu paść świnie. Kiedy tak pierwszego dnia świnie jego pasą się nad morzem, usnął on nad samym brzegiem, a miał w torbie chleb i ser. Aż tu wypływa z morza złota rybka, myje mu włosy i czesze, a potem wsuwa się do torby, wyjada z niej chleb i ser i niknie znów w morzu. Brat się

¹ Inni mówią, że ją złota polknęła ryba i rybką znów urodziła.

ocknął, chce se podjeść, a tu nic w torbie nie ma. Idzie z płaczem do dworu i powiada o swoim głodzie. Na drugi dzień pasie on znów świnię i usypia nad morzem, i też sama spotyka go przygoda. Postanowił dociec, co to się dzieje. Więc na trzeci dzień, gdy znów pasł tam świnię, udaje, że usnął i czeka, co to będzie. Wtém pojawia się złota rybka, czesze mu włosy i gdy się ona wsuwa do torby, on ją łap! — i trzyma. Ta go się prosi na miłość boską, żeby ją puścił, bo oboje zginą. Ulitował się i puszcza, a rybka hyc do morza. Gdy przyszedł do domu, opowiada to swojej pani (tej Kasi), a óna mówi: „Jakiżes ty głupi! A po cożes tę rybkę puszczał, toć lepiej ją tu przynieś do domu!” Chłopiec usłuchał i gdy znów poszedł ze świnią nad morze, schwycił tę rybkę (gdy doń się jak w poprzednich razach zbliżyła) i poniósł do swojej pani. Ale rybka, przeczuwając co ją czeka, mówi do brata w drodze: „Gdyby mnie zabili, poćwiertowali, to uchwycić kawałek z mego mięsa i zasadź w ziemię pod okno prynca, a będzie ci i mnie dobrze.” I tak się stało. Kasia, jak tę rybkę dostała, tak ją porębała i te kawałki kazała bratu wynieść dla wieprzy. Wtedy on zasadził (zakopał) kawałek tej ryby pod okno prynca. W nocy widzi pryncę, że mu pod oknem coś przyświeca, aż luna bije. Patrzy, a tu zakwita śliczny kwiat, co światło z siebie złote rozsiewa. Więc zrywa szybko ów kwiat, cieszy się nim i zamyka do swojej szafy, by go nikt nie widział. I nie wychodzi już z pokoju, ale się wciąż przypatruje i tym kwiatem bawi. I tak z nim siedzi przez trzy dni. Co wieczór przynosili mu kolację; zjadł trochę i resztę pozostawił na talerzu. Rano, gdy się zbudził, widzi, że nic na talerzu nie ma, że zjedzone. Tak samo było i na drugi dzień. Więc na trzecią noc postanawia udać śpiącego, a uważać, co się będzie działo. Gdy noc nadeszła, widzi, że się szafa otwiera, jasność bucha, a tu wychodzi ze szafy prześliczna panna ze złotym włosom i idzie do talerza. Wtedy on się zrywa i łap ją, nie puszcza więcej. Poznaje zaraz w niej swoją żonę — Marysię i — ucieszony — namawia ją, by się znów do tej szafy skryła.

Nazajutrz ta Kasia przychodzi do męża i wymawia mu, że tak się od niej odsunął, że go już kilka dni nie widzi, że zobojętniał dla niej, i pyta się go, jaka tego jest przyczyna. A wtedy on jej powiada: „Milecz, zdraczkini! Tyś mnie oszukała i kara cię nie minie, a tu jest ta, którąś podeszła haniebnie”. To mówiąc, otwiera drzwi od szafy, z której wychodzi jaśniejąca cała Marysia. Na ten widok zlekła się

Kasia, pada mężowi do nóg i truchlejąc błaga go o przebaczenie. Ale on mówi na to: „Nie zasługujesz na nie, ale proś o to Marysi”. Marysia też, jak to zwyczajnie bywa u kobiety, przebaczyła jej chętnie i darowała życie, które mąż chciał odebrać, ale kazała jej odtąd świnie paść, jak to kazano wprzód robić jej bratu. A z tego brata-pastuchy zrobiono ministra¹.

Upiór²

Lisko

Była jedna panna, śliczna, jedynaczka, i chodził do niej kawaler. I nigdy nie przychodził w dzień, tylko zawsze wieczor. Tak óni nie wiedzieli, skąd ón był i co za jeden — kawaler taj kawaler. Jak przyszedł, to nigdy nie usiadł, ino zawsze stał wśród pokoju i tak rozmawiał z nią i z rodzicami. Jednego razu, kiedy trzymał swoją czapkę w rękę, upadła mu na ziemię. A ta panna przyskoczyła raptem, podjęła mu tę czapkę i spostrzegła, że on ma nogi końskie. Tak wtedy on poszedł het, a ona opowiada matce: „Moja matko, to nie jest żaden człowiek, on ma nogi końskie”. A matka mówi: „Poczekaj, jak przyjdzie tu powtórnie, to my się przekonamy, co on za jeden”. I zrychtowali duży kłębek mocnych nici, i umówili się, żeby mu, jak on przyjdzie, przywiązała córka nitkę do guzika z tyłu.

Jak przyszedł, tak też i ta to zrobiła. Potem on tam pobyl z pół godziny (nigdy nie bywał dłużej nad godzinę) i poleciał. A ten kłębek zaczął się roztaczać za nim, bo jak chodził, tak się i nitka rozwijała coraz dłużej. I kiedy kłębek przestał się już rozwijać, tak wtedy ta córka leci za tą nitką, żeby się przekonać, co to za jeden i gdzie ón pójdzie. Zobaczyła, że leci on koło kościoła, bez cmentarz. Przyleciała, aż widzi, że wskróś wielkich drzwi żelaznych kościoła jest taka dziurka. I patrzy ona bez tę dziurkę, a ón przy wielkim ołtarzu stoi i świece tak je, lampy gruchoce, że aż strach. Ale kiedy óna tak patrzy, ón się obejrzał i uwidział ją. Ale ta zabrała się i uciekła.

Na drugi wieczór przychodzi on znowu do niej i pyta się: „Kto za mną chodził patrzeć, powiedz mi? Bo jak mi nie powiesz, to ci ojciec

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² Obacz *W. Ks. Poznańskie cz. VI* [DWOK T. 14] s. 138. [Odesłanie błędne, zob. tamże s. 229.]

umrze". — „Ja nie chodziłam, ani wiem kto". — „To ci ojciec umrze". — „Niech umrze". I poleciał het. A ojciec umarł i go pochowali na cmentarzu. Przychodzi znowu i: „Powiedz, kto za mną chodził i patrzył, bo ci matka umrze". — „Niech umrze, ja nie wiem, kto chodził". I umarła.

Wstaje ona rano, pochowała matkę na cmentarzu, a kupiła i dla siebie trumnę i do tej trumny się położyła, niby umarła. Ale poprzód rozkazała, co mają czynić, jak ją będą chować. Kazała wybrać popod wszystkie progi takie dziury, żeby trumna przeszła popod próg. I nie kazała się nieść drogą, ale poza drogi, tam gdzie wiatr nie duje i słońko nie świeci, w takie wertepy. I tak też ludzie zrobili, i pochowali ją w lesie, w wertepach.

Teraz on upirz, kawaler, przychodzi znowu wieczór do niej a tu jej nie ma. Pyta się tego dozorca, co go zostawiła na gospodarstwie: „Gdzie się podziała?" A on powiada: „Panna umarła". — „A kiedyście ją pochowali?" — „Dziś". — „A gdzieście ją pochowali?" — „Na smentarzu". — „A którądyście ją nieśli?" — „A tędy, drogą". Ten upirz wraca się do pokoju i uderzył trzcinką swoją w próg, i pyta się proga: „Nieśli tędy ojca?" Próg odpowiada, że: „Nieśli". — „A matkę?" — „Nieśli". — „A pannę?" — „Nie". Wyszedł na drogę i uderzył drogę, i pyta jej się: „Cy nieśli tędy pannę?" A droga mówi: „Nie". Przylatuje na cmentarz i uderzył tą trzcinką cmentarz, i pyta się go: „Czy pochowana ona tu?" Cmentarz: „Nie". Ten przylatuje do tego dozorca, co go ona zostawiła, i powiada: „Ty powiadasz, że ona pochowana na cmentarzu; to bajka; ja, żebym miał siedm par chodaków żelaznych zedrzyć, to ja ją muszę znaleźć". I tak poleciał, obuł się w chodaki i szuka jej. Ale nie znalazł, chociaż się już obuł w siódme chodaki.

A óna wciąż tam leży na wertepach. I z tój panny wyrosła taka śliczna róża pachnąca, że cały las zapachł (bo to ona żywa była). A jeden panicz wyjechał w ten las na polowanie i poczuł (zasłyszał) on zapach tego kwiatka. I idzie dalej. I nachodzi ten kwiatek, i chce go urwać. Ale kwiat się urwać nie da. A on panicz kazał sługom wykopać cały krzak z korzeniem. I wykopali. Przyjechał do domu i wsadził różę tę do wazonu.

Raz, kiedy był sam i przynieśli mu kolację, a on zaraz nie poszedł jeść, tylko kazał lokajowi poczekać, a lokaj zostawił jadlo i poszedł,

zerwała się ta panna (ten kwiatek) i zjadła tę kolację, nim panicz przyszedł. Ten przychodzi jeść kolację, a tu nie ma nic. Krzyczy na lokaja, a ten o niczem nie wie, co się stało. Na drugi wieczór, kiedy znowu przynieśli kolację, panicz niby się oddalił, ale sobie zasiad w kącie i zaczął się na tego, kto mu przyjdzie jeść kolację. Aż patrzy, a tu śliczna panna wychodzi, siada przy stole i je. Tak ten panicz z tyłu podchodzi i łap ją wpół. A ta prosi się: „Bóg się Boga, puść mnie, bo mnie upierz potnie”. Ale ten jej już nie puścił.

I cóż tu robić? Ona mówi: „Idź po księży, niech oni tu przyjdą z kropidlami, ze święconą wodą”. I tak się stało. Przyszli księża, a ci dwaj, ona i on, obrali się do ślubu i wzięli księży między siebie. Kiedy wyszli na dwór, a ten upierz już jest koło niej i odzywa się: „A widzisz! Już siódmą parę chodaków żelaznych drę!” I idzie za niemi do kościoła. A kiedy jeden ksiądz daje im ślub, to ta reszta księży kropią i kropią święconą wodą na upirza, póki tego ślubu nie wzięli. Po ślubie dał jeszcze ksiądz kropidło tej pani do rąk i mówi: „Na, uderz go tém kropidłem na odlew”. A ta, jak go uderzyła, tak maż (smoła) się z niego zrobiła. Potem ci się dwoje zabrali spokojnie do domu i jak nie pomarli, to do dziś gospodarują¹.

Diabeł — tuz²

Czaszyn?

Jeden żołnierz stał na warcie koło jednego magazynu w nocy. Zachciało mu się jeść i pić. I pomyślał sobie: „Żeby mi kto przyniósł co zjeść i wypić, toby na tamtym świecie uwidział (miał łaskę ode mnie)”. I tak patrzy, a tu idzie jakiś człowiek. A ten krzyczy: „Halt, wer da?” Tamten stanął. Żołnierz się pyta: „Coż ty za jeden?” — „Co się pytasz? Na ci karty, to będziesz miał czém się potem bawić”. — „Wiész dobrze, że mnie nie wolno brać, bo ja teraz stoję na warcie; ale połóż mi tam do budki mojej, a jak mnie zluzują, to ja potem se wezmę”. Taj ten obcy człowiek położył mu do budki karty i sam szecz (znikł). Żołnierz się obejrzał, że nie widno nikogo, ta i podniósł karty, i zaczął do miesiąca obziierać, czy są

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² [W rkp. tytuł *Diabeł*, a obok nazwy Czaszyna znak zapytania.]

wszystkie karty; porachował wszystkie, ino jednego tuza (asa) brakowało. I powiada do siebie: „Cóż mi to za karty, kiedy nie ma w nich jednego tuza”. A ten człowiek, co mu karty dał, jak to usłyszał, wraca (bo to był diabeł) i staje przed nim, i gdy ten znów zapytał: „Wer da?” — odpowiada mu: „A czegoż mnie wołasz, ja sam jestem owym tuzem, którego w kartach nie ma; i powiedz mi, co ci potrzeba; w każdym razie mnie wspomnij, a ja przyjdę i dam ci”. Żołnierz mówi: „Idź mi przynieś wódki pół kwarty”. Ten tuz poleciał i w mgnieniu oka przynosi mu tę wódkę, a sam szczez. Jak żołnierz wódkę wypił, już mu się lepiej zrobiło i zaczął sobie chodzić. Ale po chwili znowu mówi żołnierz: „Tuz!” A ten człowiek znowu jest koło niego i pyta się: „Co potrzebujesz?” — „Przynieś mi całą kwartę wódki i co przekąsić”. Ten człowiek poleciał, przyniósł mu wódkę i chleba, oddał mu i szczez znowu. Żołnierz napił się raz wódki, przekąsił se i dosyć, że za te dwie godziny wypił całą kwartę wódki. Przyszedł óblozung (Ablösung), a ten żołnierz pijany. Pyta go się kapral: „Gdzie wy się upili i kto wam wódki przyniósł?” Ten nie powiedział nijak, ino: „Ja nie pijany”. Zaraz go wzięli i do haresztu dali, i rano pójdzie do raportu, i będzie karany. A na jego miejsce inny żołnierz przyszedł.

No, tamten w areście wyspał się; przebudza się rano, znowu mu się wódki zachciało. Tuz mu znowu przyniósł. Wołają go, żołnierza, do raportu; osadzili go na 30 kijów za to, że się upił na warcie. I miał tę porcyą kijów odebrać po południu. Ale on tej kary nie czekał, jeno przed południem zawołał tuza. Tuz się pyta: „Co chcesz?” A tam było więcy harestantów z nim. Ten kazał tuzowi przynieść wódki i każdemu z harestantów po porcyi jedzenia. Tuz przyniósł to wszystko i znów przepad. A óni sobie piją i jedzą, ta i po jedzeniu się pokładli spać. Jak óni usnęli (to było w południe), a ten zawołał tuza. Tuz przyleciał i pyta się: „Co chcesz?” A on: „Potrzebuję, abys mnie stąd wziął i zaniósł pod inszego króla, i tam żebyś mi wystawił śliczne pałace, żeby w nich siedział jak pan”. I tak się stało. Tuz go wziął i przyniósł go na jedno błonie; już i pałace stoją; i tam go osadził.

Teraz już nie jest on żołnierzem, tylko wielgim panem. Tylko że jest na pół mili od miasta. Nic mu nie brakowało; miał sługi, pieniądze i co chciał, bo ten tuz mu wszystko donosił. Zaprzyjaźnił on się z gu-

bernatorem, a ten gubernator miał córkę. I odwiedzali się nawzajem. Jednego razu ten pan (dawniej żołnierz) idzie przez most, a tam praczka z córką pierze na rzece bieliznę. I pan mówi do praczki: „Ty, kobieto, może byś dała swoją córkę za mnie”. Ta praczka odpowiada: „Ej, panejku, ne rob’te se śmich z moji diwky; możete sie[!] wziety jaku paniu, moja diwka bidna”. A ten pan: „Cóż ty sobie myślisz, ja z ciebie żartu nie robię, ino kiedy mówię, że się ożenię, to się ożenię”. I tak wziął on praczki córkę do siebie, sprawił jej śliczne odzienie i ożenił się z nią. A ten gubernator już się zagniewał na niego, bo się spodziewał, że ón się oświadczy o jego córkę. Ale ten, choć się ożenił, wciąż chodzi do gubernatora, a gubernator musiał i do niego. Gubernator, nie wiedząc co robić, począł szukać kluczki (kruczka), żeby się nad nim pomścić.

Jednego razu, gdy pan ten był u gubernatora, ten mu zaczął pleść i ganić tę żonę: „Coś ty się z taką ożenił, podłą, wszystko miasto zna, jaka óna była, nawet i ja ją znam (że z nią był pospołu)”. Ten żołnierz-pan jak to usłyszał, tak go to zmartwiło i już na żonę złego jest serca, i powiada do niego: „Kiedy pan gubernator ją znasz, to powieź, jaki ona ma znak”. Gubernator odpowiada, że powie mu o tym znaku, ale dopiero za 24 godzin. I założyli się; żołnierz-pan mówi do gubernatora: „Jak mi powieź o znaku, to wszystek mój majątek będzie twojim; a jak mi nie powieź, to ja ci twój cały majątek zabiorę”. I ten pan-żołnierz nie idzie już wcale do domu, bo się zafrasował, i na ten frasunek pije po mieście. Gubernator ten o znaku żadnym nie wiedział, więc chce się dopytać przez te 24 godzin u kogoś, co by mógł o tem wywiedzić się, a dopiero żołnierzowi powiedzieć. I zbiera się, i idzie się dowiadywać, bez most. A tam druga praczka pierze i gubernator z mostu krzyczy na nią: „A uciekaj stamtąd, bo ja skaczę do wody”. A ta się odzywa: „Oj, paneńko, a szczoż wam takoho, że sie budete topyty?” A on odpowiada: „Idź het, babo, ty mi nic nie pomożesz”. — „Czem’ panejku, ja może dopomohu”. A on: „No, to powidz mi, jaki ta pani (córka tamtej praczki) ma znak?” A ona: „Panejku, ja ne znaju, ale moja diwka jest tam za pokojewu koło neji, to óna pewne znaje”. I zawołała swoją tę córkę. Ten gubernator jój się pyta: „Co za znak ma twoja pani?” — „Ja nie wiem, bo moja pani sama się ubiera i sama się rozbięra”. I dziwka, ta pokojowka, poszła het nazad. A ta baba,

praczka, inszą poradę podaje. Wzięła gubernatora, wsadziła go do skrzyni i skrzynię zamknęła na kłódkę, i dali tę skrzynię na wóz, i uciekają tam z miasta do tych pałaców tego pana. Jak już niedaleko nich była, zaczęła płakać i krzyczeć, tak aż ta pani żołnierzowa zesza na dół i pyta się tej praczki: „Co takiego, co wam tam, Marysiu?” A ta: „O joj joj, o joj joj, tam w miści rabujut, ja tu wtkła ze swojou skrynkou i proszu, żebyste méni skowaly ji, bo ja tam maju różni kawalky”. — „Dobrze, dobrze”. Zawołała pani chłopów i zanieśli tę skrzynię aż do paninego pokoju. Ta Marysia wzięła, odemknęła skrzynkę (z klucza), ale zostawiła wieko zawarte, żeby można je było odchylić, i poszła. Tak on tam, gubernator, był całą noc w skrzyni. Wieczór, jak się już pani rozbiera, ten sobie trocha i po cichu wieko podniósł; ona zdejmuje z siebie suknię jedną i drugą, ale ma długą koszulę, nic ón nie może widzieć; ale potem óna podniosła trochę koszulę i łapie pchły po nogach; a ten zerknął i uwiidził u niej brodawkę dużą jak pół palca pod prawem kolanem. Jak to zobaczył, tak się ucieszył, wieko przyparł po cichutku nazad i położył się w tej skrzyni. Ale musiał czekać do rana, aż póki Marysia nie przyjedzie z wozem po skrzynię. A Marysia skoro dzień już tam jest, bo miała dobrze za to zapłacone, i przyleciała zaraz z kłódką zamknąć skrzynię, żeby pani nie była ciekawą, co w niéj jest; chłopów zawołała, żeby znieśli, i zabrała ją z sobą na wóz, i pojechała. W domu otworzyła ją i zapytała się gubernatora: „Cy już pan wié?” A ón powie: „Wiém”. Wynagrodził ją i poszed.

Upłynęło 24 godzin i żołnierz przyszedł do gubernatora zapytał go o znak. Gubernator na to: „Powiem; oto pod prawem kolanem ma brodawkę dużą jak pół palca”. Żołnierz się zafrasował; no, i przepadło; musiał mu swoje pałace oddać. A gubernator mówi, żeby się do tej a do tej godziny wynosił, bo to już jego majątek. Żołnierz-pan się rozgniewał, odegnał swoją żonę nazad do matki, a sam został i zawołał: „Tuz!” A ten diabeł się zjawia i pyta się: „Co potrzebujesz?” — „Potrzebuję, żebyś mnie stąd przeniósł pod trzeciego króla, tam gdzie wojsko egzercyruje¹”. I ten tuz go przeniósł, tam gdzie chciał. Ale on zostawił w domu swoje karty (te, co dostał stojąc na warcie); bo te karty zabrała żona wtenczas, jak swoje skrzynki i koszyki od niego

¹ [W rkp. „exercyruje”, podobnie dalej.]

odebrała, a on o nich zapomniał. A tam w tym nowym kraju przystał do wojska i jest już nazad żołnierzem, i musi u nowego króla na nowo ćwiczyć się tak jak rekrut.

A ona, ta jego żona, wynalazła te karty po swoim mężu i ciekawa była, jakie to te karty są; i widzi, że brakuje w nich tuza. I mówi: „Co to za karty, że wszystkie są, tylko brakuje tuza”. Jak to wymówiła, a ten tuz (ten diabeł) już koło niej. Pyta on się: „Co potrzebujesz?” — „Co bym miała potrzebować? Abyś mnie tam zaniósł, gdzie mój mąż żyje, i żebym tém była, czém mój mąż jest”. No i tak się stało. Ten porwał ją i zaniósł tam aż do tego miejsca; i podług żądania jej zrobił z niej pana, i ona wstąpiła tøm do wojska, a mąż jej nie poznał. Jej mąż egzercyruje już parę czasów i tak nie może się nauczyć tej egzercyrki. A ona, ino przyszła i do wojska wstąpiła, już za tydzień umiała całą egzercyrkę i została gefreitem w tym samym pułku i kompanii, gdzie ón był. A jej mąż nie może się nauczyć; tak dali jego pod jej komendę, żeby go dobrze wyrzycowała. Ona jego poznała, a ón jej nie. I teraz ona mu odpłaca za to, że on jej nie chciał szanować i odpędził. I męczy go ćwiczeniami, że ani dnia, ani nocy nie ma spokojnej. Została kapralem; już dostała większą moc nad nim, więc bardziej mu jeszcze dokuczala. A ten myśli, jakaś bida przyniesła tego kaprała, że go tak wciąż prześladuje. Została felfebrem i bardziej jeszcze ma na niego oko, i pcha go, gdzie tylko może, aby bidę poczuł; chociaż już umieć, a ten felfeber mówi, że nie. Została lejtnantem, potem oberlejtnantem i kapitanem i jeszcze gorzej go grdęczyła[!]. Dopiero jak została obersztem, tak go zrobiła kapralem. Już się ucieszył: „Chwała Bogu, że ta bida już ode mnie odeszła, teraz będę już trochę lepiej żyć jako kapralina”. Ale niedługo mu było dobrze. Po jakimś czasie ona została jenerałem i miała odejść do innych pułków, i bierze sobie tego kaprała, swego męża, za ordynansa. Już mu się tam lepiej powodzi. Jednego razu ten jenerał wypytuje się kaprała, skąd on pochodzi i jak się tu dostał. A ón zaczął wszystko opowiadać, jak mu te karty przyszli, jak się ożenił, jak się założył z gubernatorem o ten znak, jak gubernator o nim wiedział i wygrał od niego te pałace. Tak ona, jak to wszystko wysłuchała i przekonała się, że on tu w tém mało co winien, tak się nad nim ulitowała i już mu żadnej krzywdy nie wyrządzała, i owszem, przedstawiała go na lejtnanta; ino to miała na sercu, aby się pomścić nad guber-

natorem. Powiada ona do kaprała: „Jutro weźniemy urlop i pojedziemy do tych krajów, gdzie my tam byli, bo i ja stamtąd pochodzę”. I jadą.

Jak mieli już nadjechać, tak dali znać, żeby tam dla pana generała była kwatera u gubernatora, który mieszkał już w tym wygranym pałacu. I ten gubernator postarał się o to, że kiedy taki dostojny gość przyjedzie, żeby miał wygodę i przyjemność. Nareszcie przyjechali tam i stanęli na kwaterze u niego. Tak zaczynają jeść obiad i tego lejtnanta wzięli do siebie do obiadu. A jednerał się pyta gubernatora: „A to pan śliczne masz pałace, czyś to pan kupił, czy wziął po ojcu?” A gubernator powiada: „Anim kupił, anim po ojcu wziął, alem wygrał przez zakład”. A ten jenerał ciekawy, jakim sposobem. Wtedy gubernator opowiada mu (nie domyślając się, przed kim mówi), że był tu jakiś pan, miał te pałace, które nie wiedzieć skąd tak rychło się wzięły, i zaprzyjaźnił się ze mną; bardzo my się kochali, bom dla niego swoją córkę trzymał, a ón się ożenił z prostą dziwką i moją córkę opuścił; a ja za to powziąłem do niego złość i pomścić się chciałem; i pomściłem się, bo zacząłem mu jego żonę ganić, chociaż wiedziałem, że to nieprawda, i powiedziałem, żem [ja] znał, a ten się pyta o znak; a ja o tem znaku nie wiedział, aż mi praczka dodała i wsadziła mnie w tę skrzynię, abym tam u tej pani w pokoju nocował; i tak dowiedziałem się o tem znaku, a potem wyostałem się przez noc z pałacu, i takim sposobem ja te pałace dostałem. Jak to powiedział, tak ten jednerał mówi: „A toś pan bardzo źle postąpił, toś pan cygaństwo zrobił”. I kazał szubienicę wystawić na tę babę praczkę, która temu wszystkiemu była winna, i na gubernatora, który się tego dopuścił. A swemu lejtnantowi dał parę razy w twarz, mówiąc: „Słyszysz, ty hultaju, co tu się mówiło, poznajesz mnie”. I wtenczas dopiero przebrała się i odkryła wszystkim, kim óna była. I oni się już tam zostali w tych pałacach¹.

¹ [Pod tekstem opowiadania Kolberg napisał: „Żołnierz na warcie znudzony i głodny otrzymuje pomoc diabła, który się wywiązał z brakującego asa karcianego i na każde zawołanie: «Tuz!» — stawał i przynosił, co zażądano”.]

Był to jeden tambor (bębnista, dobosz) przy wojsku, a miał złego kapitana. Kapitan ten chciał, żeby ón miał dobry bęben, a nigdy mu nowej skóry nie dał, tak że ten musiał ten bęben komiśny latać, a sobie sprawił nowy bęben za swoje pieniądze. Jak się jego lata służby skończyli, tak on idzie na urlop. Oddaje komiśny bęben i wszystko, co się należy, magazynierowi, a swój nowy bęben bierze ze sobą na plecy, na swoje ubranie i odchodzi. Idzie on, idzie, i zajszed w wielgié lasy. Myślał, że je przejdzie. Ale go tam noc zajsza. Markotno mu było, bo szed sam. I zdniął z pleców swój bęben, i zaczął na nim wybębniwać marsza, żeby mu się lepiej szło. Na to hasło przylatuje do niego jakiś człowiek (diabeł) i mówi: „Podoba mi się to, że ty masz takie narzędzie, co tak głośno w nie bijesz, że aż po całym lesie słyhać; daj mi ty to narzędzie i naucz mnie tak robić jak ty, a ja tobie dam laskę taką, palicę, że co zechcesz, to będziesz miał”. Dobrze. Ten tambor włożył na diabła pantalir (rzemień), zawiesił na nim bęben, pokazał mu, jak się to robi i troszkę go pouczył bębnić. A diabeł dał tamborowi laskę. A ten się go pyta: „Widzisz, ja cię pouczył, a teraz ty mi powiedz, co ja mam z tą laską robić”. Diabeł na to: „Jak ci się czego zachce, to tylko tą palicą durkniesz (sztukniesz) do ziemi, a tam ci się zapyta coś: Co potrzebujesz?”. No i diabeł wzięł bęben i poleciał, a tambor został z palicą w lesie i zaczął się turbować, co on to takiego zrobił.

Przypomniał sobie, że trzeba tą palicą do ziemi durknąć. I durknął. A tu z palicy wyskoczył człowiek i pyta się: „Co potrzebujesz?”. A on mówi: „Potrzebuję bryczkę, parę koni i furmana świadomego drogi, żebym sobie jechał jak pan”. I tak się stało. Stała bryczka i konie z furmanem i ten sobie siadł, i pojechał. I przyjechał do jednego mniasta. Zajechał do jednej traktyerni. Tam sobie najął stancę i mieszkał. Skoro mu brakło pieniędzy, to palicą w ziemię durknął, a diabeł, co z niej wyleciał, przynosił mu, ile potrzebował. I już nie był on jako tambor, ino jako pan. Była tam mała dziewczynka, służąca; ta mu usługiwała, przynosiła mu jeść, łóżko mu słała i wodę przynosiła — i za to co dzień dostawała reńskiego.

¹ [W rkp. tytuł *Diabeł*.]

Ten pan poszedł sobie jednego razu na spacer po mieście. I spodobała mu się króleska córka, która także na spacer wychodziła. Jak przyszedł do swego mieszkania i wszyscy domowi posnęli, i drzwi pozapierali, to ten swoją palicą durknął do podłogi. A z palicy wyskakuje diabeł i pyta się jak zawsze, co potrzebuje. A ten mu powiada: „Potrzebuję królewskiej córki, żebyś mi tu zaraz i z łóżkiem przyniósł ją”. Ten diabeł zaraz mu ją przyniósł i z łóżkiem przez okno (a było duże). Ten pan spi z nią całą noc. Nade dniem, tak na godzinę przed świtem, durknął znów palicą do podłogi, a diabeł odniósł królownę z łóżkiem do zamku.

Rano powiada królowna do matki: „Mamo, w nocy jakaś mnie bida wzięła i zaniesła do jednego pana, i musiałam z nim spać”. Pytają jej się, gdzie. Można ona pozna. Nie, nijak ona nie wie. Więc nauczyli ją, co ma robić. Narychtowali jej do łóżka saganik z farbą i szczotkę mularską i zapowiedzieli, żeby nie spała, i jak ją będzie niósł diabeł albo wsadzał przez okno, żeby tą farbą na murze koło okna namalowała krzyż. Nadeszła noc. Kiedy już wszyscy posnęli, ten pan znowu po nią posłał i diabeł mu ją przyniósł, a ona ten krzyż tam naznaczyła. Nade dniem znów ją ten pan przez diabła odesłał, ale popatrzywszy się po murze, dostrzegł ten krzyż. Więc durknął palicą do podłogi, a diabeł się pyta: „Co chcesz?” — „A to idź do każdej kamienicy i zrób koło każdego okna taki sam krzyż, jaki tu jest”. Diabeł poleciał i tak zrobił. Jak się rozwidniło, tak ten król wysłał patrol szukać, gdzie by ten krzyż był. Patrol patrzy, a tu jest krzyż na każdym domu; wrócił i to opowiada. Jakże tu wszystkich anhaltować. Nie ma co robić.

Ale radzą znów tej królownie, jak ma się znaleźć; dali jej mąki ćwierć, żeby sypała po drodze, a najwięcej koło tego okna, przez które ją będzie niósł. I tak się stało.

Następnej nocy znów pan po nią posyła diabła, a ona przez drogę tę mąkę sypie. Jak się wyspał, odesłał ją pan i patrzy się, że przed oknem dużo rozsypało mąki. Tak on tak samo wszędzie kazał temu diabłowi zrobić. Patrol znów widzi, że przy każdym domu i na każdej drodze jest mąka.

Teraz nie wiedzą, co robić. Ale mówią jej: „Oto weź farby czarnej z sobą i nafarbij mu koszulę”. I tak zrobiła, gdy diabeł ją przyniósł. Ale raniutko, jak ją pan odesłał, patrzy się przez okno na ziemię

i na mur: nie ma nic; a po sobie wcale się nie przyglądał. Poszedł do łóżka i śpi. Król wysłał patrola, żeby do każdej kamienicy o jednej godzinie wszyscy razem wtargnęli, więc wejszedł i tam do niego patrol. I każą wstać, i rewidują go, i akuratnie ten znak czarny jest, co ona zrobiła.

I wzięli do króla tak w tej koszuli. A król każe jego za to spuścić i przykuć do suchej studni i tam wszystkim kucharkom z miasta lać na niego pomyje. A warta tego pilnowała. No i niosą, i leją na niego te pomyje; nawet kazali i tej dziewczynce, co mu usługiwała. Ta mała przychodzi i nie leje, tylko go się pyta, co ón tam robi i jaką mu radę dać. A ón powiada do niej: „Moja kochana, tam w mojim łóżku jest palica; weź koło siebie tak ją przypasz, żeby nikt nie widział, i jak przyjdiesz jutro z pomyjami, to mi tę palicę spuść, a ja ci za to odwdzięczę”. Na drugi dzień przychodzi ona najraniej z pomyjami i z tą palicą i spuszcza mu ją nieznacznie do studni zamiast pomyjów. A on, że nie mógł ręką ruszyć, bo je miał przykute, tylko nogą ją podniósł i durknął do ziemi. A diabeł i do studni przylatuje: „Co potrzebujesz?” — „Potrzebuję, ażebyś mnie tu wyniósł z tej studni, a przyniósł tu i wsadził, i przykuł samego króla, tak jak on mnie zrobił”. No, ten jego wyniósł na bezpieczne miejsce, a króla złapał na spacerce chodzącego i tam go przyniósł, i przykuł w studni przy tych pomyjach, co już po same pachy nalali.

Ale nie wiedzą we dworze, gdzie się król podział. A te kucharki wciąż te pomyje leją. A król woła na nie i prosi się, żeby nie lali, bo to ón tam siedzi. Dali znać do królowej, czy je król w domu, bo ón ze studni się odzywa. Przyszła królowa i dworzanie i poznali, że naprawdę król tam siedzi. Chcą go wydostać, ale nie mogą, bo przykuty i diabeł go pilnuje. Ale każe król, żeby go (tego tambora) koniecznie poszukać i żeby go przeprosić za to, co z nim zrobił. A po mieście chodzą i głoszą, żeby się taki znalazł, co króla wypuści, to dostanie za to nagrodę. A on pan durknął palicą do podłogi, a diabeł króla wyniósł. Wtedy król zapowiedział, że ten, kto to zrobił, kto taki jest, żeby przyszedł, że król ręczy mu słowem, że mu wszystko złe daruje (przebaczy) i jeszcze go wynagrodzi, że go wypuścił. Tak ten przyszedł i królowi się zwierzył, że to on taki jest majster, ale mu palicy nie pokazał. Za to wszystko jeszcze go ożenił ze swoją córką.

Służył jeden parobok w pana i pojichał woraty w pole. Orał win do południ i wyszoł tam jiden chłop do nioho, a né mih bésiadów'aty, a i tot órał do południ, oba. Pryjichał na południ do dwora parobok, a tot został na pole, szczo ne Źmil bésiadów'aty. Tymczasem powidat tot parobok do pana: „Ja juź ne pójidu w pole, bo wójszoł tam na pole takóy chłop obrosłyj, a ne mih nyczó hadaty”. A pan: „No, i szczoż takoho z tom?” A win: „A ja juź ne pojidu oraty, bo sie bóju, bo zjil mni chlib i kawał słonyny, a nycz do mene ne mowył”. A pan powidat: „Ne bij sie, win té ne zrobyt nycz; zaŹtra wyjde do tebe tré, a ja dam dwa chliba i k'awałok słonyny dla tych triooh”.

Pojichał druhyj déń tot parobok oraty i chodyły za nym try, za płuhom. I razem z tym parubkom worały do południa. Siéł sé tot parobek na południe na medży, zaczął połudnowaty; siły około neho te triooh chłopi(w). Zaczół jisty chlib swij i słonynu, a im triom dał dwoje chliba i kawaleczek słonyny. Potomu zajoł byky (woły) do wody napowaty, a uny pizły za nym wsi try do wody téż. Pryjszoł parobok, zaprieh woły oraty i uny try chodyły za nym do w'eczera, a nycz né besidówały. Weczór dwa z nych wzieły paróbka do lisa powéły, a jiden zistał pry wołach. Tym czasom té dwa posadyły toho parubka koło hroszi(w) — dwi kupy były hroszi taki welyky — i nahornuły mu, pił micha dały imu hroszy i kazały mu dwihaty, cy wozme bilsze. A win powidat, że wozme bilsze, i jak wziół, prywéły ho do byki(w) nazad. I wywéły ho na dorohu, żeby jichał domił, a sami pokłonyły sie (a nycz ne b'esiadowały), i wernuły sie do lisa, do swojich hroszi. Pryjichał parubok domił, a pan sie pyta: „A szoste tam zrobyły na poli, Iwane?” — „Nycz, pane, ale ja juź u pana służyty ne budu”. A pan mowyt: „Dla czohoż?” A win: „A bo juź maju hroszi doś, bo mni dáły tóty try obrośli, a wid pana né chozczu braty za rik, szczo my pan wynen, juź panu daruju”. Pan mu dał kony dwa za te, szczo mu zasłuhy darował, żeby swoje hroszi powiz do domu. Jého żona, toho Iwana, chodyła po żebraniu z dwyjma dytmy. I tot Iwan, jak pryjszoł do toho swoho seł'a, powidat do žen'y: „Juź ne budesz chodyła po żebraniu, bo ja maju duże hroszy”.

I kupyły dwir, hde toj pan sédił, i una, ta żebraczka, szczo chodyła cilyj rik z ditmy, piszła sé ze swoim gazdom do toho dwora. Pana w'ohnały, a samy sédily w tom dwori.

Żelazny człowiek

Lisko

Był jeden król, a był wielgim myśliwym. Miał on 24 myśliwców do siebie i nigdy darmo z nimi nie powrócił z łowów, ale zawsze coś zabił. Mówi raz do nich: „Moji kochani, nie wiemy, czyje szczęście, czy wy macie szczęście do łowów, czy ja. To ja pójdę teraz sam na polowanie, a wy pójdziecie wszyscy ryby łapać”. I tak się stało. Tak król zabił sam tyle, co i z nimi zabijał, a oni łowili cały dzień i nie złowili ani jednej ryby. Aż przed wieczorem zapaścili sieci i złapali jakąś potworę, żelaznego człowieka. Było ich 24, więc myśleli sobie, że ino sobie hańbę jakąś zrobią przed królem, jak to przyniosą. Tak sobie postanowili, aby to nazad puścić do wody. I puścili go. Przychodzą do króla i powiadają, że nic nie złapali. A jeden z nich taki był podchlibca, że się chciał przypodchlibić temu królowi i powiedział mu, że złapali żelaznego człowieka, ale go puścili. Na drugi dzień rano woła król tych wszystkich myśliwców i powiada do nich: „Jak mi tego nie złapiecie dzisiaj, coście złapali wczoraj, tak u mnie nie macie służby; ani mi tu bez niego przychodźcie”. Tak óni sami się dziwiają, że król o tém wie; kto to o tem królowi doniósł? Tak poszli łapać ryby. Łapią ryby cały dzień, nadchodzi wieczór, a oni nic nie mają; aż wreszcie, jak ostatni raz zapaścili sieci, wyciągają to samo dziwo co wczoraj, tego żelaznego człowieka. Kontenci, że im się udało, przynoszą to do króla. Król się doznał, że jako on sam tylko ma szczęście do łowów, bo i drugi raz tyle złowił, co i z niemi dawniej łowił.

Król kazał w pałacu swoim takie kraty wyrzchtować, żeby tam wsadzić tego żelaznego człowieka, żeby go widno było. I wsadzili go. Potem rozpisal do innych królów, żeby się zjeżdżali do niego, ażeby się przypatrzyli, jakie ón ma cudo. Nim przyjchali, syn królewski bawił się ze złotą galką, co sobie nią podrzucał i łapał, i ta galka upadła mu tam za kratę, do tego człowieka. Królewicz się obciera, gdzie mu się podziała ta galka. A żelazny człowiek

odzywa się: „Królewiczu, gałka twoja jest u mnie”. — „To oddaj mi ją”. — „Ja ci oddam, ale mnie stąd wypuść”. — „Jakże ja cię wypuszczę, kiedy nie mam klucza?” — „Idź do matki, matka ma klucz w kieszeni; jako dziecko, pobaw się z matką, poigraj i wyjmij jej nieznacznie klucz z kieszeni”. Tak on to zrobił, polecił się koło matki, wyjął jej klucz, poleciał i wypuścił tego człowieka z klatki, który mu gałkę jego oddał. A królewicz zamknął tę klatkę, żelazny zaś człowiek, nim odszedł, rzekł do niego, że jeżeli go jaka przykrość spotka, żeby tylko jego wspomniał i wezwał, to on mu pomoże. Królewicz wsunął znów klucz nieznacznie do kieszeni matczynej.

Jak się ci wszystkie królowie pojeżdżali, ażeby zobaczyć zapowiedziane чудо, już go w klatce nie było. Król przyprowadza gości do klatki, a tu pustki, nie ma nic. I woła żony swojej, i mówi: „Coś ty zrobiła, żeś mi taką hańbę zadała i wypuściła”. A ona: „Jakto? Ja o niczym nie wiem”. — „Ależ ty masz klucz, nie wypieraj się”. Tak przysądzili ci wszyscy goście, żeby ją stracić za to, co zrobiła. Królewicz dowiaduje się, że matka skazana na śmierć za to, że wypuściła tego człowieka. I przychodzi on do swego ojca i wyznaje: „Darujcie mamunci, bo to ja jej wykradłem klucz i człowieka tego wypuściłem”. A ci wszyscy goście mówią: „Matkę moż(na) było stracić, ale syna, że małoletni i następca, nie wolno tracić; tylko wygoń go, ojczu, w świat”. I ojciec go wygnął. Syn mówi: „Kiedy już tak, to niech mi tatko da i kamerdynera jeszcze, żebym był śmielszy”. Wybierają się oba i wyprawili ich z pieniędzmi, końmi, odzieniem.

Jadą oni, ale królewiczowi zachciało się pić i mówi do kamerdynera: „Jedźmy ku studni”. Przyjechali, pozłazili z koni, ale nie mają czem pić, bo studnia głęboka. Kamerdyner mówi: „Będziesz królewicz pił, a ja będę królewicza trzymał za nogi, a ja potem będę pił, a królewicz mnie potrzy masz za nogi”. Nasamprzód puścił królewicz kamerdynera; ten się napił i królewicz go wyciągnął. Potem kamerdyner spuszcza królewicza, żeby się napił. Jak się ten napił, a kamerdyner go nie chce wyciągnąć. I mówi do niego kamerdyner: „Jak mi przysięgniesz, że ja jestem królewicz, a ty mój kamerdyner, to cię wyciągnę, a jak nie, to nie”. I tak musiał królewicz to przysiąc. Jak już wylaz, tak siadają na konie; kamerdyner

jedzie jakoby królewicz, a ten już za nim jako sługa. Zajechali do jednego pana. Ten ich pan (czy król także) przyjął gościnnie, a miał córkę do wydania i mówi: „Wydam ja swoją córkę za królewicza, ale tylko wtenczas, jak mi dopomoże w wojnie, że ja wygram i pobiję nieprzyjaciela”. Ten kamerdyner (już za królewicza) przyrzekł, że dopomoże do wojny, a już coś słyszał od królewicza o żelaznym człowieku. Na drugi dzień zabierają się do wojny; ten pan czy król naprzód, a oni dwaj za nim z tyłu. Ale oni daleko zostali z tyłu, a kamerdyner powiada do królewicza: „Oto mi się chce spać”. A królewicz: „No to niech konie spoczną, zjedzą siana, a my się na tym kopcu siana trochę prześpiemy”. Ten kamerdyner (co udawał pana) usnął, a królewicz wstał i zawołał: „Żelazny człowieku”. A ten już koło niego. „Co chcesz, książę?” — „To chcę, abyś mi dopomógł zbić tego nieprzyjaciela, bo ja jadę do wojny”. Ten człowiek daje mu takie zawiniątko i: „Ubiéraj swego konia i siebie w tę odzież i weź ten pałasz, a gdzie tylko uderzysz, to zwyciężysz”. I zniknął. Królewicz ubrał się, przypasał pałasz i pojechał do wojny, pomaga tamtemu królowi, którego wyprzedził — i pociął, pobił wszystkich, że już wołają: „Pardon!” I ten król zwyciężył jedną wojnę z tym królewiczem. A królewicz nie zsiadł z konia, ino jak najprędzej nawrócił i pędzi, żeby stanął na tem samém miejscu, gdzie jego śpi kamerdyner. I woła znów: „Żelazny człowieku!” — „Co chcesz?” — „Naści nazad twój mundur i konia”. I to wszystko zawinął do kupy i jemu oddał, a koń gdzieś zginął i żelazny gdzieś szezeł (zniknął). I budzi kamerdynera. Ten się pyta: „Kiedy się mają bić?” A królewicz: „Już po wojnie, pobiliśmy, wracajmy do domu”. Przyjechali do tego pana czy króla na obiad i ten, co wygrał, poszedł do stajni, do koni, jako sługa; a kamerdyner siadł jako zwycięzca z królem do obiadu.

Tak niezadługo znowu się taka wojna zebrała. I ci znów tak na nią pojechali jak tamtą razą, i temu się słudze znów spać chciało, i położył się. A tamten królewicz i teraz znów zwyciężył jak wprzódy za pomocą żelaznego człowieka. Po wojnie znowu kamerdyner odbierał powinszowania, a królewicz pilnował koni.

Niezadługo nadeszła trzecia wojna. I także tak pojechali jak poprzednio, i znów zwyciężył królewicz. Jak wrócił z wojny, oddaje żelaznemu człowiekowi odzienie, konie i wszystko.

A żelazny człowiek mówi: „No, teraz chodź do mego pałacu (bo to był także zaklęty król), ażeby ci moje córki odwdzięczyli za to, żeś mnie wypuścił z tej klatki u twego ojca, bobym był musiał doznać wstydu, że na mnie patrzali ludzie, i musiałbym dłużej pokutować w tém żelazie”. Przychodzą tam do tych pałaców. Najsamprzód wita go najstarsza córka: „Witam królewicza!” I podarowała mu obrus. „Na, to masz na pamiątkę, żeś mego ojca uwolnił; jak ci się będzie jeść chciało, wtedy sobie ten obrus rozściel, a będziesz na nim miał, co tylko dusza zapagnie”. A druga wychodzi: „Witam królewicza, naści na podarunek tabakierkę za to, żeś mego ojca uwolnił”. A to była taka tabakierka, że jak otworzył, to wielki blask uderzył; żeby nie wiem jak ciemno było, to tu było jasno jak słońce. Wychodzi trzecia i mówi: „Witam królewicza”. I niesie mu dwie flaszeczki maści drogich; tu jest na nich napis, że jedna, jak ją podłożysz pod nos, to zaraz ożyje, choćby umar; a druga, choćby głowę lub rękę odciął, to posmarować tą maścią, to się zaraz zrośnie do kupy. I ten żelazny człowiek żegna go i dziękuje mu, że go wypuścił; i że już mu się wypłacił, i nie będzie mu już do pomocy, a rzeczy te każe mu, aby dobrze skował. Królewicz poszedł. Przychodzi do tego siana i budzi tego swego niby pana, że już dosyć spał i że już czas iść do domu, do tego króla, co mu pomagał na wojnie.

Ale przez drogę o coś się poswarzyli i ten kamerdyner (niby pan, a nie robiący) uderzył tego królewicza dwa razy w twarz, niby swojego sługę. A ten się na niego zagniewał. A ta królowna zawsze jakoś czulej spoglądała na tego sługę niż na tego wrzekomego pana. Jak przyjechali do domu, ten kamerdyner, co udawał pana, poszedł z królem na obiad jeść, a królewicz poszedł do stajni; ale nie chciał tego obiadu jeść, jeno se tam zamknął, rozłożył swój obrus i jadł z niego, co mu się podobało. A ta królowna przez dziurkę od klucza zobaczyła (bo tam była jasność od tej tabakiery także) jak ón tam zajada i zaczęła durkać (pukać) do niego, żeby ją puścił. Ale królewicz otworzył dopiero wtedy drzwi, aż wszystko to pozwijał i pozamykał. Wpuścił ją. Ona się pyta: „Co tobie, żeś taki smutny?” On: „Bo mnie mój pan dziś dwa razy uderzył; cóż to dla pani znaczy, o co jej idzie, on jest mojim panem i wolno mu mnie bić”. Ona: „Bo mnie się wszystko widzi, że ty nie sługa, tylko pan, a tamten

śluga, nie pan". A on: „No, tak Pan Bóg dał i tak musi być". Ale rozwinął obrus i zaprasza królową w gościnę, aby sobie pozwoliła. Ta się zadziwiła i pyta się: „Skądś to wziął" — ale bardziej jeszcze z tej tabakiery, co taki blask z niej szedł. Ona: „No, mój kochany, daj ty mnie to, i te flaszeczki do mnie schować, bo ja się boje, żebyś tego nie utracił, bo mój tatko posyła was jeszcze do jednej królowej na zagadki; jak to odgadniecicie, to dobrze, to się ona z tym ożeni, a jak nie, to może i wasza śmierć będzie". I od dał jej to.

Na drugi dzień rano wybierają się oba tam do téj królowej. Ale ten kamerdyner (niby pan) każe sobie konia osiodłać temu królewiczowi; a ten jeszcze sobie bierze konia drugiego do bryczki. I zabrali się w drogę, i jadą. W drodze niby-pan nic nie widzi, a ten królewicz-śluga widzi wielki ogień, a koło tego ognia stary człowiek siedzi, grzeje się, ale krzyczy, że zmarł. Był to Mróz. Ten królewicz zawołał go, żeby siadał z nim do bryczki, bo to było koło drogi. I siadł, i jadą dalej. Dalej znów nic nie widzi ten przodni pan, a ten królewicz-śluga widzi, że koło wody leży staruszek i krzyczy, że mu się pić chce. Było to Pragnienie. Królewicz woła go: „Chodź do mnie". I wziął go. I pojechali dalej. Jadą, a tam znowu siedzi człowiek stary koło chleba i krzyczy, że mu się jeść chce. Był to Głód. Ale że nikt nie widzi tych trzech starych, ino ten królewicz-śluga. Jak przyjechali te dwa do królowej, a ta królowa ich przyjmowała jak innych gości, jak się należy. Przychodzi wieczór i ona obydwóm im daje taki osobny pokój, każe ich zamknąć i mają przez noc zjeść sto wołów pieczonych i sto pieczywa chleba, i sto beczek wina wypić; i pod nią ma się przez noc spalić sto siąg drzewa (bo to była żelazna podłoga). I tak się stało. Zapalili to drzewo, przygnali woły i przynieśli to jadło i wino. I zamknęli ich. Tak ten kamerdyner zaturbował się mocno, bo chtëż to wszystko zje i wypije? Aż ten królewicz obziera się na tego, co koło chleba leżał (ale go kamerdyner nie widział) i tyknął go po cichu: „Ty głodny, jédz!" — sam wziąwszy jeden chléb i kawał pieczeni dla siebie i towarzysza. I w oka mgnieniu ów niewidzialny Głód zjadł woły i chléb. Potem patrzy się na tego, co leżał koło wody: „No, pyj, człowieku" — sam sobie wina nieco utoczywszy. I wino znikło tak prędko jak i chléb. Teraz zaczynają oba jeść; zjedli, wypili i mają spać. A tu zaczy-

nają pod niemi palić drzewo. A królewicz się przysunął do tego, co marzył koło ognia, i mówi: „Uważaj i nie zaśpij, abyśmy się tu nie popiekli”. I tak palą, robi się ciepło, gorąco, a ten Mróz jak dunie (dmie) jeno nieco, a tu wszystko ciepło niknie, na ścianach szron. Wypalili sto siągów, a tym nic się nie stało. Przenocowali.

Rano przychodzą ludzie jeno wymiatać popiół w przekonaniu, że ich już ogień pożarł, bo się tam już przed niemi niejeden upiekl. Patrzą, a óni obydwaj żywi, śpią. Powstawali i otwierają im. Idą do królowy. A óna: „No, com miała ludzi różnych, tom miała, a takich mądrych nie było; to teraz ja temu swoją rękę muszę oddać, temu panu, co taki mądry”.

Ten kamerdyner (niby-pan) — żał mu się zrobiło tej i tamtej królowej, żeby nie pozyskał i tu, i tu — i jadą do tego króla, co wojnę z nim wygrywali. Teraz jadą oba przy sobie na bryczce. Jadą koło jednej wody, a królewiczowi się trochę zdrzymało. A ten kamerdyner łap za nogi królewicza i do wody. Utopił go, a sam przyjechał do tego króla, gdzie się będzie z królową żenić. On przyjeżdża, a óna (jeszcze przez okno widziała, że sam jedzie), pyta się go: „A gdzieś tamten jest?” A ten mówi: „Gdzieś się na drodze zapodział”.

Tak óna sobie kazała zaprząć parę koni do powozu i wio, w tamtą stronę, gdzie on pojechał (a rodzice nie wiedzieli). I wzięła z sobą te dwie flaszczyki. Aż przyjeżdża do tej wody. A jego woda wyrzuciła już utopionego. I wzięła z furmanem za nogi, wylali z niego wodę, miała tam i odzienie dla niego. A wtedy poddała mu to lekarstwo z jednej flaszczyki pod nos i ożył. I pyta się ona: „A skąd się ty tu wziął?” A ten na to: „Skąd? Oto wrzucił mnie tu kamerdyner, bo ja jestem jego pan, a on mojim sługą, ale ja mu musiał przysiąc (bo mnie chciał utopić, tak jak mnie teraz utopił), że on będzie panem, a [ja] jego sługą aż do śmierci; no a teraz ja już po śmierci — wskrzeszony, teraz już ja pan”. Opowiedział jej wszystko, jak było; przyjechali do domu; schowała go, ale na to tylko, aby go ubrała ślicznie jak do ślubu. A gdy mieli już iść z tym kamerdynerem do ślubu, wraca óna do pokoju, bierze za rękę swego ulubionego i całemu towarzystwu go pokazuje. Dopiero ón królewicz mówi i wypowiada kamerdynerowi wszystkie jego zdrady. Toteż kazali go,

tego zdrajcę, roztargać koźmi. A ten się królewicz ożenił ze swą pierwszą. A tamta druga królowa zagadkowa musiała tak zostać, bo ją i ten, i nikt inny nie chciał, że taka była okrutna, że ludzi tyle potraciła¹.

Mosiężny dziadek²

Leszczowate

Był jeden król i on lubił barz polować. Poszed wón na polowanie i upolował sobie mosiężnego dziadka (musiał to być, proszę pana, jakiś święty). Jak go se przywióz do domu, tak rozpiisał listy na wielki bal (zgromadzenie). A tego dziadka zamknął do piwnicy i przykazał, ażeby go nikt nie ruszał, nie wypuścił stamtąd. Król ten miał syna jedynaka; ten syn chodził koło tej piwnicy, a dziadek mosiężny prosił się go, żeby go wypuścił. „Wypuść mnie, a nie będziesz tego żałował, ja ci zawsze będę na pomocy”. I ten królewicz go wypuścił z piwnicy.

A król, jak już sprosił na bal tych różnych królów i monarchów, tak chciał im pokazać tego dziadka, kazał odemknąć piwnicę, a tu nie ma nic. Król się rozgniewał strasznie i zapytywał, kto mu to skrzył. A dworscy słudzy powiedzieli, że królewicz Józef miał klucz od piwnicy i pewnie go wypuścił. Król kazał sługom zaprowadzić za to tego syna swego w las na polanę i tam rozstrzelać. A matka okropnie płakała i prosiła ich (sługów), żeby choć przywieźli jej z niego serce i mizelny palec. Jak go wyprowadzili, tak i im się żal zrobiło, za co mają go bić, kiedy on im nic nie winien. A tu idzie pies. Oni mówią do królewicza, żeby sobie pozwolił ten mizelny palec uciąć, a oni go puszcza w świat. Pozwolił, ucieli mu palec i puścili go. A zastrzelili psa i serce z niego wyjęli. Przyniesli to serce i ten palec do matki, która myślała, że już syna całkiem na świecie nie ma.

On królewicz poszed w świat i trafił znów do drugiego króla. Tam się barz podobał tej jednej córce, którą król ten miał, i ta prosiła, żeby go ojciec przyjął do służby. Przyjął go. A ten król miał wojnę toczyć i powieada, że kto by mu dopomóg nieprzyjaciela

¹ [W rkp. następuje streszczenie.]

² Obacz *Krakowskie* cz. IV [DWOK t. 8] s. 9.

pobić, to by za tego oddał swoją córkę. Tak ten królewicz Józef wyszedł do ogrodu i wezwał tego mosiężnego dziadka. A dziadek zrobił tak, że miał on wszystek zbrój i konia do tej wojny. Toteż królewicz pobił tamto wojsko i wygrał.

Ale tymczasem na tej wojnie ucięli mu czy odstrzelili kawałek pięty, tak z zapiętkiem. Przyjechał do domu i położył się tak kole proga spać. A służąca szła i zobaczyła to, zatem wraca do swojej pani i powie, że ón ma taką dziurę w bucie i że mu zapiętko brakuje. Tak ta panna jedynaczka wzięła go tak na inkwizycyę i ón się jej do wszystkiego przyznał; powiedział, kto on i z jakiej przyczyny tam jest. Król go ożenił z tą córką i dał im połowę królestwa. A na to wesela [!] zjechało się dużo panów, królów, przyjechali też i rodzice tego królewicza. I mówią, że on taki podobniusięni, jak ich syn był. A wtenczas i synowi żal się zrobiło i upadł rodzicom swoim do nóg, i na dowód, że jest ich synem, pokazał, że palca mizelnego i zapiętko nie ma. Rodzice się z tego pocieszyli i znów pół swego królestwa dali. Potemu pojechali wszyscy do domu do tych jego rodziców, którzy barz wynagrodzili sługi swe, że im tak syna zachowali¹.

Syn karbownika

od Dynowa

Jeden karbownik miał żonę i syna bardzo malutkiego. I służył u swego pana 25 lat. Kiedy chciał odejść, pan mu nie chciał za służbę zapłacić, ino mu powie: „Jak mi za dzień 25 sągów drzewa wybijesz w lesie, to ci zapłacę”. Karbownik zwołał dużo ludzi, dał im wódki, przyrzek zapłatę, żeby mu tylko te 25 sągów położyli. Robotnikom tym żona karbownika przynosiła jeść, z tem małym dzieckiem. Niosąc tak raz, szła ponad taką skałą, a z tej skały wyleciał zbój i zabrał ją razem z dzieckiem. Dziecko rzucił takiej gadzinie, żeby go (je) zjadła, a żonę karbownika wziął za kucharkę dla siebie i 12 zbójców.

Ale gadzina nie zjadła dziecka, tylko mu dawała piersi ssać przez 6 lat. Po sześciu latach ten chłopczyk wyszedł z tej jamy, bo chciała matka, ta kucharka, żeby już chodził po świecie, a on się wrócił

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

i prosił, żeby go gadzina jeszcze rok karmiła. Jak mu ten rok jeszcze dała ssać, tak wyszedł, zaszedł do zbójów do matki, wyjął z komórek, co te zboje miały, różne jedzenie i picie, i jadł sobie przy ich stole. A zboje nadeszli i krzyknęli: „Skądęś ty się tu wziął? Co ty tu robisz? My cię zaraz zabijemy!” A on na to: „To najprzód się będziemy próbować, kto mocniejszy, tylko mi dajcie jedną sztabę żelaza i stańcie sobie wszyscy rzędem”. Jak stanęli rzędem, tak on wziął tę sztabę żelaza i świsnął nią tych zbójów i wszystkich dwunastu razem położył i zabił. Potemu poszedł do tej skały zbójcekiej i tam wziął pieniędzy dwa sienniki; jeden dał matce, a drugi zostawił sobie. Ale matka nie mogła swego dźwignąć; tak ón wziął jeden siennik pod jedną, a drugi pod drugą pachę i niósł. I szedł z matką. A w lesie spotkał swego starego ojca. Dał ojcu i matce oba te sienniki z pieniędzy, a sam pożegnał się i bez niczego poszedł w świat.

Idzie, idzie, taj natrafił na pałac. A tam oknem wygląda taki młody diabeł, czy półdiabeł (taki czarnoksiężnik), i mówi do niego: „Idźże ty do drugiego pałacu, tam będzie taka panna, córka, to ją tu przyprowadź”. Tak on poszedł, ale zostawił u tego diabła konia, uźdzenie i miecz.

Idzie i spotyka staruszka, co pasie krowy, i pyta go się: „Co ty tu robisz, staruszkę, chodź ze mną”. A to był Mróz. I poszli oba. Dalej idzie i spotyka drugiego takiego człowieka, jak wiatr letkiego, że co ten Letki stąpi krok, to zrobi milę, a jak skoknie, to pięć mil. I poszli. Idą i spotykają takiego człowieka brzuchatego, Ciężkiego, co idzie drogą, a brzuch swój duży wiezie na telidze (dwóch kółkach). I wzięli go z sobą.

Idą i przychodzą do tego drugiego pałacu, gdzie była ta panna, tego półdiabła, takiego czarnoksiężnika córka. Ten półdiabeł powie: „Jak mi zjécie całą piwnicę tego jedzenia, to ja wam tę córkę dam”. Oni poszli do piwnicy, gdzie pełno było jedzenia i picia, i zjedli to wszystko, i powiedzieli, że jeszcze są głodni. A półdiabeł mówi: „No, jeszcze jeden wam dam rozkaz. Ja zapalę 25 siągów drzewa pod piecem takim, a jak wy na tej blasze, na tym piecu wysiedzicie 25 godzin i wytrzymacie, to wam dam córkę”. Oni siedzą tam, a tu już na dobre zaczyna dogrzewać. A ten z brzuchem mówi: „Oj, Mrozie, Mrozie, bo mi już dobrze brzuch dopieka”. Ta i Mróz jak zacznie mrozić, i wszystko wymroził, cały piec. Przylatuje

półdiabeł i mówi: „Joj, ja całe 25 siągów wypalił, a oni wszysey żyją, co się to stało?” A ci mówią, że im jeszcze zimno. Półdiabeł mówi: „No, to weźcie córkę”.

Ale córka mówi: „Ja z wami nie pójdę, chyba jak mi złapiecie pierścioneł, co go ja rzucę do głębokiej studni”. I rzuciła. Jak Letki skoczy za pierścionkiem, i złapał go w powietrzu. Ona mówi: „No, już muszę iść z wami”. Ta i idzie z niemi. Idą, idą, a tu ona fru do góry i przemieniła się w gołębia. A ten Letki za nią i złapał ją. Idą, idą, a tu ona przemieniła się w rybę i plusk w wodę. A Mroz jak zaczął mrozić, tak wszystką wodę wymroził, tylko się przerebł został, a Letki skoczył do przerebli i złapał rybę. Ona tedy przemieniła się znowu w pannę.

I przychodzą do tego pałacu, do diabła, a ten syn karbownika mówi: „Oddaj ty mi szablę, konia i uździenicę”. A diabeł mówi: „A oddaj ty mi pannę”. A syn mówi: „Jak przeleziesz przez to okno na dół (tam w tym pałacu), to ci ją oddam”. Diabeł mówi: „Ty pierwszy”. A ten mówi: „Ty pierwszy”. Ta i się kłócili. Diabeł mówi: „Ty się kłócisz”. A ten mówi: „I ty się kłócisz”. Diabeł mówi: „Ta i kto z nas przelizie?” A on: „Ty przeliziesz”. I diabeł zaczął liż na dół. A ten szust go do smoły i diabeł w maź się rozlał. Potem w tym pałacu smoły już nie było. A ten młody ożenił się z tą półdiabla córką, z tą panną, a óna była katoliczką. Potem podziękował on temu Mrózowi i Brzuchowi i wynagrodził ich, a oni sobie poszli¹.

Uczynny wiatr

Bóbrka

Buł² chłop i szoł do młyna zmołoty zernu. I zmołol, i ide domił, i za(w)iez'ał se mich. Id'e, id'e; witer fuknoł i jimu muku rozébrał. Priszoł domił i žena ho bje: „Hde muk'u podił?” Id'e, wernuł sie i spõtkał sie z witrom, i pöta sie witer: „Hde ty idesz?” — „Do witra po muku”. Tot powidat (witer): „Na ty obrus! (na, masz obrus) — przyjedesz domił, budesz mowyl: «Obrus, rozwyj sie!»” Pryszoł win do korczmy i mowyl: „Obrus, rozwyj sie!”. Obrus sie

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² [W rkp. Kolberga: „Bül”.]

rozwył; je jisty i pyty. Jak toto wydyły Żydy, i chłopa zapojily, i tot obrus wkroł Żyd, a win zaspal.

Na druhy deń pryjšzoł pak domil. Żona ho znou bje, a win wern'uł sie druhyj raz do witra i zdyboł sie z witrem. Witer sie pota: „Hde ty id'esz?” — „Do witra po muk'u”. — „Na-ż ty barancia; pidesz domil, budesz mowyty: «Baranciu, potriś sie!»” I ne iszoł domil, ino zaszoł do toj samej korczmy. Powidat do Żyda: „Ty hlupy Żyde, ty né majesz, szczo ja maju”. — „Czujesz, Iw'an, szo ty majesz?” — „Eh, ty hlupy Żyd'e, ty to né majesz, choť ze świta pidesz, szo ja maju”. — „Czujesz, Iw'an, pokaż méni”. A win powidat: „Baranciu, potriś sie!” Baran sie potrias, dukaty z welny wysypal. Tot Żyd, jak to wydił, i na druhu ratu [chłopa] zapojil, i toto wszystko wykrál: i barana, i dukaty.

Iwan prychodyt domil i žena ho znou bje na tretiu ratu. Wernul sie pak znou do witra po muk'u. Zdyboł sie z witrem i powidat witer: „De ty jd'esz?” — „Idu do witra po muk'u”. — „Na-ż ty buben (bęben), idy do domu i budesz mowyty: „Sim z bubna!” Win znou pizšoł do tyj samej korczmy, do Żyda. A Żyd pota: „Czujesz, Iw'an, szo ty majesz?” A win mowyt: „Sim z bubna, sim z bubna, sim z bubna!” Aż tu jak sie wösune sim ditkiv, jak zaczęły ditky Żyda har'ataty (rozstrzęść), jak zaczęły byty, a Żyd sie prosył: „Czujesz, Iwan, daruj méni žytia, a wszystko ty widdam”. A win: „Sim do bubna, sim do bubna!” I wziął, i widdał wsio: i wobrus i barancia. Tot Iwan zabrał i pryjšzoł domil. I powidat: „Neboho ženo, takeś men'e była, teperke ja już to wszětko mam”. I mowyt: „Obrus, rozwyj sia!” Obrus rozwył sia i wony wszystkie sie najily i napyły. I powidat: „Baranciu, potriś si!” Barancio sia potrias, dukaty nasępal. I były bohaczy¹.

Zdradliwa siostra

Solina

Byli rodzice i mieli dwoje dzieci, Jasia i Kasię. I ci rodzice pochorowali, i mieli umierać, i odkazali opiekunowi, żeby podzielił te dzieci po połowie majątku i żeby sobie każde poszło w swoją stronę.

¹ [Niżej Kolberg napisał: „Wiatr, co chłopa mąkę rozwiął, daje mu za to obrus, baranka i bęben, z których ma on jadło, złoto i pomoc diabelską”.]

A temu Jasiowi zostawił ojciec strzelbę; taka była, że co widział, to zabił. Rodzice pomarli, a opiekun tak zrobił, jak kazali. Ale te dzieci bardzo się kochali i nie chcieli się rozejść; Kasia powie, że gdzie ty pójdziesz, Jasiu, to i ja pójde. No i poszli razem w świat. Zajszli oni w wielgi las; temu lasu końca nie było, nie mogli z niego wyjść. I zostali w tym lesie. On wystawił taką budę, sam chodził, polował i przynosił zwierzynę, a Kasia mu to piekla, i tém oboje żyli długi czas.

A on co dzień to dalej szed w tym lesie. Jednego razu przyszed, a tam przesliczne stoją pałace. Przychodzi on tam, obszed naokoło, ale nie ma do tych pałaców żadnego wchodu, żadnych drzwi, ino jest jedna dziura taka, że trza się pchać. I wlaz tą dziurą do środka. Przychodzi, a tam śliczne pokoje, coraz to ładniejsze; wszędzie dużo odzienia, pieniędzy; a na ostatku przychodzi do jednéj piwnicy, a tam same trupy. Tak go wziął strach. I wyszed z tej piwnicy, i wraca do jednego pokoju, a tam wisiał pałasz tego jednego zbója. I wziął ten pałasz; idzie i przychodzi do tej dziury, żeby wyjść, ale słyszy, że te zbóje już idą. On sobie stał z boku tej dziury i zamierzył się pałaszem. Pcha się jeden zbój tą dziurą, tak jak i ón się wprzody pchał, a Jaś pałaszem swoim jak machnął, zaraz mu głowę odciął, a ten kadłub na bok pociągnął. Pcha się drugi zbój, a Jaś tak samo i temu głowę odciął, a kadłub na bok odciągnął. I tak samo każdemu z następnych zbójów, dwudziestom trzom, zrobił; a dwudziestego czwartego ino skaliczył, bo ten miał bardzo tłusty kark; ale go pociągnął na bok do tych drugich na kupe, a ten zadał (udał), że jakoby był zabity. I ten Jaś te wszystkie trupy pościagał do tamtych, co tam w piwnicy byli, i tam ich zamknął.

I wtedy wraca do swojej siostry, do tej budy w lesie, mówi jej o tém, co zaszło, i tam ją zabiera z sobą do tych pałaców, że tam będą mieszkać. I pokazał jej wszystko, pieniądze, odzienie, i mówi: „Siostró, będziesz tu miała wszystkiego dosyć”. A do tej piwnicy, gdzie były te trupy, zakazał jej chodzić, że tam jest nieporządnie i ciemno, żeby tam nie chodziła: „Bo śmierć twoja będzie”. I zamknął piwnicę na klucz. Jaś jak wprzody, tak i później na polowanie chodził, a Kasię zostawiał na gospodarstwie w domu. Ona gotowała; ale zresztą nie miała dużo roboty, nudziło jej się i markotno jej było, dlaczego brat nie pozwala jej iść do tego ostatniego pokoju. Razu

jednego, gdy została, skorczyło ją (skorciło coś), żeby tam zaglądnąć do tego pokoju; i pomyślała sobie, że brat o tém wiedzieć nie będzie, że otworzy sobie i znowu zamknie. Aż tam otwiera (dobrała sobie klucz), a tu nagle zbój (ten raniony) na nią: „A tuś!” Ona się zląka i ze strachu upadła. A ón się do niej obzywa: „Nie bój się, Kasiu, wstań i idź tam do szafy, jest tam maśé taka w słoju; przynies mi jéj i podaj”. Kasia to usłyszawszy ochłonęła, wstała, poszła i maśé przyniesła. I kazał sobie zrobić taki plajster i przyłożyć na tę ranę na kark. A Kasia, jak kazał, tak zrobiła. I mówi on jej: „Żebyś ty bratu nic o tem nie mówiła, boby źle ze mną, ale i z tobą było”. I nastawał na nią, żeby już z nim trzymała, a nie z bratem, a dobrze jej z tém będzie. Toteż jak Jasio był w domu, to zbój był w schowaniu, a jak Jasio wyszed, to óna zbója odwizdała i jeśé mu dawała.

I zbój się już wygoił i umocniał, i tak do niej mówi: „Ty moja Kasiu, ty z bratem żyć nie będziesz, a ze mną możesz, bo wiéś, że to wszystko jest moje; śmierci ja mu robić nie będę, chociaż ón moich kompanów pozabijał, tylko udaj, że ty jesteś chora, a jak cię zapyta, jakiego lekarstwa potrzeba, to ty powiedz, że ci się przyśniło, że tam na téj górze jednej są zające; i żeby ci przyniós mleka od zajęczychy, a wyzdrowiejesz”. Tak się też stało. Jaś przychodzi z polowania, a tu Kasia zadaje (udaje) chorą. Jasio się pyta: „Cóż ci takiego?” A óna: „Jestem chora, ale mi się przyśniło, żebyś mi przyniós od zajęczychy mleka, to bym sie zaraz obaczyła (wzmocniła)”. A Jaś na to: „Siostró kochana, zaraz ci to zrobię, bobym ci i słońka, i miesiąca przychylił, gdybym mógl”. I poszed szukać tego mlika. Przychodzi na tę górę i celuje swoją strzelbą do zajęczychy. A óna mu mówi: „Daj spokój, ja wiém, po coś przyszed; chodź i podój mnie”. I podojil ją, a óna mu dała i swego syna: „Na, masz, ten cię będzie bronil, zajac”.

A nim Jasio wrócił, to zbój Kasie znowu namówił, żeby była chorą i bratu kazała, żeby poszed na drugą górę po lisie mleko; a tam (myślał zbój) są lisy w kupie, to go pewnie zajedzą. Ten Jaś przychodzi, przyniós jéj tego zajęczego mleka; ona skosztowała i mówi: „Ha, dobrze; dużo mi lepij; ale tak mi się przyśniło, żebyś jeszcze poszed na tę drugą górę i stamtąd mi przyniós mlika od lisa, toby mi to więcej pomogło i całkiem bym się obaczyła”. A Jaś

powiada: „Co ino powiesz, wszystko ci zrobię, bo mnie to martwi, że ty chora”. I zabięra się, skoro troszkę zjad, i znowu idzie ze swoim zajęczkiem. Przychodzi na tę górę i zobaczył lisicę, jak ze swoim synem leci. A Jaś celuje. Ona lisica mówi: „Stój, ja wiem, po coś przyszed; chodź tu i podój se mleka”. I podoił ją, a óna mu dała i swego syna: „Na, to masz mego syna, ten cię będzie bronil”. I zabrał się, i przyszed do domu.

A nim Jaś wrócił, poprzód już ten zbój namówił Kasię, żeby mu kazała iść na trzecią górę do wilków; a tam go wilecy pewnie zjedzą. Jaś przychodzi, daje lisiego mleka siostrze; ta wypila i mówi: „Ah, już mi dużo lepij; ale mi jeszcze potrzeba wilczego mleka, żebym całkiem się obaczyła”. A Jaś troche pojad i znowu idzie ze swojemi zwierzętami (a Kasia i zbój nie wiedzieli, gdzie ón te zwierzęta chował, na jakim dworcu). Jaś przychodzi na trzecią górę; widzi, jak wileczyca z wileczką leciała; celuje do niej. A ta się odzywa: „Stój, wiem po coś przyszed; chodź tu i podój se u mnie mleka”. I podoił ją, a ona mu powiada: „Na, to masz i mego syna, ten cię będzie bronil od złęgo”. Tak Jaś wraca z tem mlekiem (i ze zwierzętami) do niej.

A ten zbój ją tymczasem namówił, żeby mu kazała iść na czwartą górę po niedźwiedzie mleko, w przekonaniu, że go tam pewnie niedźwiedzie rozerwią. On poszed do niedźwiedziej góry i znowu niedźwiedzica mu pozwoliła się udojzić, i dała mu niedźwiadka do obrony.

A zbój mówi do Kasi: „Jak mu się i tam jeszcze nic nie stanie, to go pošlemy na piątą górę, lwia, po lwie mleko, tam go niezawodnie lwy rozszarpia”. Ale i tu lwica pozwoliła się podojzić, i dała mu swego syna, lwiątko, i dała mu jeszcze myśliwską torbę. A w torbie była trąbka czy piszczałka. I mówi jeszcze lwica do Jasia: „Jak będziesz w jakim nieszczęściu, choćbyś za dziesięcioma żelaznemi był drzwiami, to tylko na tej piszczałce zatrąb, a mój syn wszystko połamie, a około ciebie stanie na pomoc”.

A znowu zbój tak se radzi z Kasią: „Jak Jaś wróci, to każ se zrobić kąpiel w wannie i będziesz jęgo prosić, żeby się z tobą poszedł kąpać, żeby wedle ciebie usiad; a ón się będzie wstydzil i obróci się do ciebie plecami; a ty wtedy będziesz się z nim bawiła tak, że każesz mu ręce w tył przęgiąć i dwoma wielkimi palcami je zetknąć;

ty te dwa palce zwiążesz jedną nitką i zapytasz go, czy może to rozerwać; on to rozerwie; potem zwiążesz palce te dwiema nitkami, i on to rozerwie; nareszcie będziesz dodawała ciągle po jednej nitce, a gdy już nie będzie mógł rozerwać, wtedy zawołasz na mnie (bo ja tam będę ukryty siedział), a ja wyskoczę i jego zabiję, zetnę mu głowę”.

Tak Jaś przychodzi z lwim mlekiem i daje je siostrze. Ona wypila i mówi, że jej jest już bardzo dobrze, tylko jeszcze potrzebna kąpiel w wannie. Jaś jej tę kąpiel zrobił, sam wodę nagrzał i nanosił. Kiedy óna siadła do kąpieli, prosi do niej i swego brata, żeby się wykapał. Ale ten nie chce, że to nieładnie, aby się z nią kąpał. A óna: „No, to chodź w koszuli, w gatkach, i plecami się do mnie obróć, a przecie tak chodź!” On usłuchał i siad do kąpieli. A óna mówi: „Pokaż no, Jasiu, twoje palce wielkie, ja ci je zwiążę, cy ty urwiesz”. I tak, zakim mógł, to rwął; a już potem złożyła mu dużo nici i nie mógł urwać. Wtedy woła ona na swego: „No, chodź, już się nie wzbroni”. I ten zbój wyskoczył z pałaszem, co go porwał ze ściany (z tym, co to Jaś tych dwudziestu i trzech zabił, a był bardzo ostry) i mówi do Jasia: „A widzisz, ptaszku, już cię mam; ty nas 23 zgładził i mnieś chciał, aleś nie mógł; a to ja teraz tobie oddam”. Jaś powiada: „Ha, już ja wiem, że moje życie w twojim ręku, ale daruj mi jedną chwilkę życia, ażebym sobie przed śmiercią choć raz zatrąbił na mojej piszczałce, co ją mam w tej torbie”. A torba wisiała na kolku. Kasia powiada: „Nie daj mu, tnij zaraz”. A zbój: „A jak mu nie mam dać! Niech tę jedną chwilkę się przynajmniej ucieszy”. I przynosi mu tę piszczałkę, i trzyma mu ją nad głową, żeby sobie zaświstał.

Jak tylko Jaś świsnął, a tu jego zwierzątka już są koło niego, bo to wszystko ruchło, drzwi powywalali, już tam są. Jaś tylko głową skinął na nich, a zwierzątka już zboja porwały i w oka mgnieniu go rozszarpały. I postawały znowu koło swego pana, koło Jasia, i patrzą się, co z siostrą każe robić. A Jaś głową dał znak, że już nic. I Kasia wylazła. Wylazł i on z kąpieli, a zwierzęta mu odgryźli nitki z palców. I kazał tym zwierzętom wannę z wodą zanieść do truparni i Kasię tam zaprowadzić, żeby te trupy jadła, a tę kąpiel piła. I wziął klucz, i zamknął ją tam.

A sam się zebrał, ten klucz wziął z sobą i ten pałasz, i tę torbę i ze zwierzętami poszedł w świat. Przyszedł do jednego miasta, a w tém mieście wielga jakaś żałoba. A ón się pyta: „Cóż to takiego, że tak

żałobą óbite to mniasto?" A ludzie mu powiadają: „U nas jest taki cmok, co ma 24 głów; nasamprzód mu ludzie dawali owce i cieleta na pożarcie, potem krowy i woły, nareszcie i ludzi, jak tego już nie stało”.

Ale ludzi już podawali wszystkich (za numerem), a w końcu wypadło na królownę. I ten się Jaś pyta: „A cóż by temu dali, co by takiego cmoka zabił?" A ten traktyernik, który to słyszał, zaraz o tém dał znać do króla. Król przyjechał po niego powozem i wziął go do siebie. Tak Jaś tam był aż do drugiego dnia. I na drugi dzień ten lokaj z tym furmanem królewskim, co tę pannę wieźli, umówili się, żeby powiedzieć, że to oni ją wyzwolili, a Jasia zabić. A ta królowna miała stać przód słońca (nim słońce wejdzie) koło tej dziury, gdzie ten cmok wyłaził. I nim óna przyszła, Jaś już tam był ze swemi zwierzętami, już tam czeka. I kazał jej tam pójść na bok, do kapliczki, żeby się pomodliła (bo tam była kapliczka i kaźden się pomodlił, nim go cmok zjad). Ten cmok, ta zmyja pokazuje jedną głowę z dziury; a ten jak krzyknął na swoje zwierzęta, a te: łap! I ten swym pałaszem głowę tę odciął, a te zwierzęta zaraz porwali tę głowę; a ta bida, zmyja, wystawia zaraz drugą głowę; a on znowu ją odcina, a zwierzęta łapia. I tak wszystkie 24 głów temu cmokowi odciął. Jak odciął, zaraz ze wszystkich głów powyrzynał języki i do tej swojej torby je włożył. Teraz posyła jedno zwierzątko do pałacu i daje znać, żeby przyjeżdżali, że już królowna wyzwolona. I przysłał król lokaja i furmana po tę pannę i po Jasia. Siadają oboje do powozu i jadą; w tyle lokaj stoi, a na przodzie przy furmanie siedzi lis i zajac, a reszta zwierząt leci przy powozie.

A wtedy lokaj jak korbą obrócił (bo tam była taka maszynerya w tym powozie), a tu nagle głowa Jasia odleciała na jeden bok do fossy, a kadłub na drugi bok do fossy. A lokaj siada na jego miejsce. A zwierzyna się chce przekonać, czy Jaś tam siedzi. Niedźwiedź się wspina na łapach do powozu, a tam pana jego nie ma, tylko lokaj królewski. I powiada do lwa i wilka, że go nie ma. Wtedy niedźwiedź postręcał lisa i zajaca z koziołka i wrócili nazad tą samą drogą. I spotykają po drodze głowę i kadłub swego pana w dwóch fossach. Zwierzęta przykładają głowę do kadłuba, oblizują je, ale się nie chce zrosnąć. A wtem lis widzi, że jaszczurka leci i niesie flaszczykę jakiejś maści. Tak lis łap tę jaszczurkę i pyta się: „Co ty tam niesiesz?" — „Niesę taką maść, że jak nią posmaruje, to się zrośnie

i ożyje”. — „Dajże nam trochę”. A ta nie chciała dać. Ale oni jej odebrali sami i nasmarowali nią głowę i kark, i to się zrosło, i pan ich ożył.

Wtedy przyszli wszyscy do tego traktyernika, gdzie byli poprzod. Jaś napisał list do tej królownej i posyła z nim zająca (uwiązał mu go koło szyi) do pałacu. Zając przyniósł ten list do królowny; ona go odebrała i przeczytała, że ten jej Jaś jest zdrow. I poszła do siebie, odpisała mu (i nawiązała tam różnych cukierków), żeby tam się dostał wieczorem jak najprędzej do pałacu. Ten wieczorem przychodzi do niej. Przyjęła go jak się należy; zawołała tego lokaja, dopiero się tam wyprawdają, że jak to było, że kto zabił. Jaś se każe pokazać lokajowi, jaki ón ma znak z tego emoka. A ten lokaj pokazuje głowy, że ma 24 głów. A Jaś się pyta: „Cy mają te głowy języki?” — „A jakże!” I dopiero dobył Jaś z torby języki, i dopiero się pokazało, że Jaś jest wybawca tej królowny. Lokaja wzięli, końmi roztargali, a Jaś ma stanąć z tą panną do ślubu. Ona go się pyta, czy nie ma ón jakiej rodziny, żeby na wesele przyjechali. A ón powiada: „Mam jedną siostrę, ale ta była w więzieniu” — a teraz nie wie, czy żyje. Ale óna konczy chce tej siostry. Wtedy Jaś daje niedźwiedziowi list do siostry, klucz od tej truparni, żeby leciał co najprędzej i przywiódł tę siostrę na wesele. Niedźwiedź poszedł — ta jeszcze żyła — i przywiózł ją do miasta tego; a tam óna się omyła, ogarnęła i kupiła jeszcze trutki na brata (trucizny), i przyjechała do niego do pałacu. Przyjechała po ślubie, ale jeszcze na wesele. Wtedy przy obiedzie piła za zdrowie swego brata i wrzuciła mu trutki do wina. On to wypił i upadł. Ale widzieli to zwierzęta. Skoczył zaraz lis i przejadł mu prosto serca i wysssał mu tę trutkę. I ten wstaje znowu. Ale lis zdyszał (upadł). I wilk przejadł lisowi i wysssał z niego. Wilk znou zdyszał. Przyskoczył niedźwiedź i wysssał z wilka. Wilk wstaje, a niedźwiedź dyszy. Już lew nie ssał, ale razem z wszystkimi zwierzętami przydusili tak niedźwiedzia, że mu trutka wyszła i ón stanął na nogi. Teraz brat mówi do siostry: „Tyś mi tak bardzo źle wyrządzała ciągle za to, że ja cię tak bardzo kochał, a ja się został sam i dwa razy po śmierci od ciebie danej ożył”. I ten król kazał ją, tę złą siostrę, rozszarpać końmi¹.

¹ [W rkp. następuje streszczenie.]

Jeden król miał syna. Król ten, owdowiawszy, ożenił się powtórnie; ale ta macocha nie cierpiała tego syna. A w sąsiedztwie mieszkał czarnoksiężnik i ten także miał syna, zwanego Kogutkiem. I król przyjął tego Kogutka do kompanii swego syna, żeby razem się bawili. Mówi syn do króla: „Tato, trzeba by nam w świat pojechać, bo mało go jeszcze znamy”. Król: „Masz racya; i jedźcie, moje dzieci, oboje, i poznajcie świat, bo ta znajomość będzie wam przydatna”. Jada.

I przyjechali do drugiego króla, i bawią się tam na jego dworze. A tam była taka piękna księżniczka, tego króla córka. Ten króliewicz zakochał się w niej i oświadczył, a ojciec jej się na to zgodził. I napisali o tem do tamtego króla, ojca króliewicza, który też odpisał, że się również zgadza na ten związek. Potem żeni się ten króliewicz i wracają z tym Kogutkiem do domu.

Droga była daleka i zatrzymali się na nocleg w lesie. Ale ten Kogutek nie mógł jakoś usnąć, słyszy o północy jakiś szum w lesie i widzi (bo miesiąc świecił), jak na pobliskie drzewo zlatują trzy wielkie ptaki, kruki, i tam coś do siebie gadają. Podsunął się po cichu pod drzewo i słyszy, jak ten jeden kruk mówi do drugiego: „Jutro przyjedzie nasz króliewicz z młodą swą żoną do domu; a ta królowa-macocha wyjedzie naprzeciwko nich w złocistym wspaniałym powozie i zaprosi ich, żeby do niego wsiadli; jak tylko wsiądą, tak powóz uniesie się z niemi w powietrze i roztrzaska ich na kawałki; ale gdyby to kto usłyszał, chciał dla przestrogi im donieść, toby się po kolana w kamień zamienił”. A drugi kruk mówi: „Jeśli by ich to nieszczęście minęło, to im grozi drugie, bo królowa-macocha będzie ich w komnacie częstowała winem i poda im dwie szklanice; jak go oboje wypiją, padną trupem, bo napój zatruty; ale ten, kto im to powie i ostrzeże, po pas w kamień się obróci”. A trzeci kruk dodaje: „A choćby i od tej śmierci się uchronili, to królowa-macocha przygotowała im takie łóżko, że jak się na niem położą, to łóżko się z niemi zajmie ogniem i ich spali; ale kto, usłyszawszy, im to powie, ten się całkowicie zamieni w kamień”.

Na drugi dzień jedzie ten króliewicz z żoną i tym Kogutkiem do domu. Kiedy już są blisko dworu, spotyka ich królowa-macocha,

¹ Obacz *Krakowskie* cz. IV [DWOK t. 8] s. 66.

która wyjechała naprzeciwko nich, wita ich grzecznie i zaprasza, by w tym powozie zasiedli. A ten Kogutek stawa przy drzwiczkach powozu; nie puszcza i odgania ich, tylko każe im iść piechoto, że niedaleko do pałacu. Zdziwili się wszyscy, jak on to śmiało uczynić, i robią mu wymówki. Kiedy weszli do pokoju, królowa-macocha pije ich zdrowie i podaje im dwie szklenice wina, żeby podziękowali. A ten Kogutek przyskakuje, wytrąca im z rąk te szklenice, że padają i rozbijają się na podłodze. Wszyscy się zdumieni nad tem zuchwalstwem sługi i król się też rozgniewał. Aż gdy potem królowa-macocha poprowadziła ich do łóżnicy i wskazała łóżko, gdzie mieli oboje spocząć, ten Kogutek uderzył znów to łóżko swoją laską, a łóżko wybuchło ogniem i spłonęło. Królowa-macocha nie posiada się od złości i namawia króla, aby tego zuchwalca ukarać śmiercią. I król kazał go wrzucić do ciemnicy. Ale młodzi, królewicz i ona, chcieli go ratować i mówią, że trzeba z niego protokół ściągnąć, dlaczego on tak dokazywał. Król na to przystał. Wyprowadzają go z ciemnicy i pytają najprzód, dlaczego nie dał im się do powozu. „Bo powóz byłby ich uniósł w powietrze i roztrzaskał”. Jak to powiedział, aż tu nogi jego od stóp do kolan skamieniały. Potem pytają się, dlaczego pozbijał te szklanki z winem. „Bo to była trucizna, nie zaś wino”. Jak to wyrzekł, zaraz po pas stał się kamieniem. Na koniec pytają go, dlaczego dotknął się tego łóżka. „Bo gdyby się byli oboje młodzi na niem położyli, toby się było zajęło gniem i ich spaliło”. Jak to powiedział, patrzą, a on się cały zamienił w kamień. Królewiczowi i jego [żonie] markotno się zrobiło, że ich wybawca przemienił się w kamień. I kazali ten kamień zanieść do ogrodu, pod pałacem postawić i taki daszek, taką kapliczkę nad nim zbudowali.

I urodziły im się bliźnięta, dwóch chłopaczków. Wkrótce potem śni się tej królewiczowej, że wierny sługa ich, Kogutek, może być z zaklęcia wybawiony i ożyć, jeżeli ona się zdecyduje swoim bliźniakom poderznąć gardła i tą kwią (krwią) kamień ten pomazać. Ciężka to była rzecz dla matki. Ale powtarza się ten sen i na drugą noc. Więc widzi ona, że w tém jest jakaś wyższa od ludzkiej wola. Bierze zatem nóż, i chlast! — obojgu chłopczykom podrzyna gardła, niesie potem ich ciała i wrzuca do rzeki. Wraca do domu i kwią pomazuje kamień, który zaraz ruszać się począł i ożył. Zmartwieni

rodzice stratą dzieciaków ucieszyli się tem, że przynajmniej ten wierny ich sługa Kogutek żyje i z niemi rozmawia. A zdawało mu się, gdy ożył, że ze snu się zbudził. Ale gdy sobie wspomniawszy wszystko, co go spotkało, westchnął i zaczął się modlić do Boga, że kiedy miłosierny Bóg z kamienia go ożywił, to niech i te niewiniątka ożywi ze krwi i wody. I kiedy Kogutek z nią poszli oboje ku strumykowi, widzą, że oba te chłopczyki siedzą nad brzegiem strumyka i bawią się piaskiem, rzucając nim wzajem ku sobie, a gardziółka ich, w tém miejscu, gdzie były poderżnięte, mają jakoby złotą szramę tylko i są zupełnie zdrowe. Matka i Kogutek porwali je na ręce i dziękując Bogu ponieśli do zamku¹.

Wierny sługa

od Dynowa, Brzozowa

Była to jedna pani, księżna, dużo piękna, ale sobie nie mogła męża dobrać, chociaż się ich kilo (kilku) starali o nią. Tacy się hrabiowie zjeżdżali, a ona nie chciała, ino za jednego, co bywał, taki chłopak dzielny. A tamci zazdrościli temu. Jak już wesele mieli rychtować, a tu jeden lokaj, starszek taki, był, co ich wszystkich pilnował. I kiedy zasiedli goście do stołu, i postawiono przed nich szklanki z kawą czy winem, wtenczas lokaj tę szklankę, co stała przed onym chłopakiem, jej przyszyłym mężem, ręką nagle machnął, że się wyrzuciła precz i wylała (bo go chcieli towarzysze struć). I nalano mu i dano dobrą kawę.

A jeszcze naładowali mu takiego konia goście, że gdyby był na niego wsiad, byłby od razu zginął. I było czterech koło konia wartowników. A lokaj przyszed i przebił tego konia, a tym wartownikom dał po dukacie, żeby nie o tem nie gadali. Pan chce siadać na konia, a koń leży przebity. Zatem mu wyrzuchtowali drugiego konia; natychmiast siad i pojechał.

Jakże pojechali do ślubu i wzięli ślub, przyjeżdżają do domu, jedzą, piją. Przyszła noc, poligali spać. Ale oni goście tak urządzili, że do niego spędzili wszystkie gady, wszystkie węże, żeby go pojadły tak, aby się marnej kości nie zostało. Ale lokaj naładował taki pałasz i stał na drzwiach (przy drzwiach); jak zacznie rębać, tak

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

wszystko wyrebał; aż przyszedł taki gruby wąż, że gdy go pałaszem ciał, tak krew bryzgnęła aż na twarz tej pani, księżniczki. A te gady porębał i poumiał wszystko czysto i pomył. Ale mówi: „Jakże ja mam te krew zetrzyć jej z twarzy, to ona się pobudzi”. Więc ukląkł i tę krew językiem pomalutku z jej twarzy zlizał, że się nie obudziła.

Ale mąż obudził się i widzi, że ten stary lokaj od niej odchodzi. Rozgniewał się i pyta: „A czegoż ty chodzisz do mojej żony?” A ten powiada: „Znasz ty, paniczku, pamiętasz, jakem zatrutą kawę przed tobą odtrącił, ani byś był dychał dzisiaj”. Ino to wymówił lokaj, już stał po kolana kamieniem. „A znasz ty, jak konia ci naładowali, że bym ja był go nie przebił, to byś i ty był nie żył”. Jak to powiedział, stał po pas (pas) kamieniem. „A znasz ty, jakieś przyjechał od ślubu i pokładłeś się z nią spać, na ciebie spędzili wszystkie gady, węże, a ja ich porębał; jeden gad bryzgnął krwią na twoją żonę, a ja poszedłem krew zlizać, a ty powiadasz, że ja do twojej żony chodzę”. Ledwo to wyrzekł, stał się cały kamieniem.

Ale ci, mąż i żona, jak to usłyszeli i jak to zobaczyli, zaczęli żałować i płakać, i modlić się. I tak cały rok płakali i modlili się do tego kamienia, bo chcieli, żeby się nazad przemienił w człowieka. Ale za rok ta księżna urodziła syna. Przyszło na jedną noc i śniło jej się: „Zarznij ty swoje dziecko i krwią tą posmaruj kamień, a on będzie tak jako był człowiekiem i dziecko twoje nie zginie”. Przyszło na drugą noc, śni się to samo. Ale rodzicom żal. Śni się to samo na trzecią noc. Ona nie chce, ale on wziął to dziecko, zarznął, krwią ten kamień posmarował, a kamień ożył. I jak tylko lokaj ten wierny zagadał, wszyscy się ucieszyli. Wtedy i lokaj się modli, wziął swą książeczkę, patrzy, a tu i ono dziecko żywe i śmieje się do rodziców¹.

Widząca woda

Solina

Jiden kril był ślipy i mał trioch syni(v). Tak toty synowe mowl'at do witcia: „Tatu, my pidemy w świt, czej najdemy takoji wody, żebyś prewydiv”. Tot kril im pozwolyv, żeby szły i hładały takoji ũody. Dwa najstarszy pojichały w jiden bik (w jedną stronę), a naj-

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

mołodszy siv na koni'a, pojichav w druhyj bik. Tóty perszy dwa pryjichały do jidneho mista, ne tylko, žeby uody ne prynesły dla witeci'a, ale tilko nadoużyły (zadłużyli się), że ich konie i bryczku wziały ludé za douh (dług), a ich wsadyły do haresztu, bo né mały czém douhu zapłatyty.

A tot panycłodszy jichav ciłyj deń, a nyhde w miéci ne būv any w seli. Pryjichav do jidneho lisa; tam ho zajszła nicz. I polożyv sie wypicznuty (odpocząć) troche. Rano wstaj'e jichaty, a tu już konia ny m'a. I dywyt sie, a tu stojit woŭk (wilk). I přémowyv woŭk: „Szo panyczu dumate?” — „A dumam, bom maŭ konia, a teper ho ny maju; a na czym poj'idu?” A woŭk: „A dež ty jidesz?” — „Jidu na taku ŭodu, bo maju witeci'a ślipoho, szcoby ot'eć přewydiv”. A woŭk: „Ja o takij ŭodié ne znaju, ale za to, žem zjiv konia twoho, to tie ponesu do misiacia (miesiąca), a tot pewne znaje, de taka ŭoda je”. — „Dobre”. Tot panycz siv na woŭka i pojichaly. Jidut, ale z daleka wydiat, že sie śwityt w lisi. Toj woŭk prywiz ho koło toji chyžky i powidat: „Zliž tu z mene i pytaj sie toho pana w chyży o ŭody[!], a jak win ne znaje, to tie win pizshle dalij do swoho brata; a jak win tie pizshle dalij, to ja tu na tebe budu ždaty”. Tak prychodyt toj panycz do toji chézy i pytat sie toho gazdy, cy ne znaje win o takij ŭodie, czej by jeho ot'eć přewydiv. A toj czołowik pohostyl ho i widpowidat: „Ja jezdem misiać i oświczam hory i dołyny, i wszytko wydžu, de szo je; a o takij ŭod'i ja né znaju; ale na te (na masz!) konia i sidaj na nioho, i jid' do moho brata, do soncia, a win znaje pewne o takij ŭodie”.

Tot panycz siv na toho konia i pojichav dalij. I pryjizdžat znou do takij chézy, i kiń powidat: „Idyž do toji chézy i pytaj sie toho czołowika, cy win ne znaje o takij ŭodi, a ja tu budu na tebe ždaty”. Toj pizsou do chyży i pōtat sie toho gazdy, cy ne znaje win o takij ŭodie. Toj czołowik ho pohostyv i jemu powidat: „Ja jezdem sonce, oświczam wszytkie hory i dołyny i wszytko wydžu, szo je, a o takij ŭodie ja ne znaju; ale na te konia i jid' do moho brata, do witrů, to win ty powist' o takij ŭodi”.

I tot panycz podiakował, siv na konia i pojichav dalij. Nareszti pryjizdžat do takoji chyžky; kiń powidat: „Zliž z mene i idy do chyży, i pytaj sie o wodu, a ja tie budu ždaty tu”. Tak win pizsou do toji chézy i pytat gazdy o takij ŭodie. No, toj hazda znou po-

hostyv ho i powidat: „Ja jezdem witer, duju po wszytkich horach i dolynach i znaju o takij ũodi ųywuszczyji pod d'erewom w óhorodi; ale tam sztuka dostaty sie, bo tam na brami stojit sztyry dwajcit lewy (24 lwów), toby tie tam poszarpały zaraz; ale je jedna taka hodyna w dobi, ųe óny spiat, tote lewy; naų te konia, sidaj a jid' borzo, a czéj tóty lewy budut spały w toji hodyni, tam bude mist, a ty konia swoho uwiáz po tim boci mostu, a sam idy bész mist i budeš wydiv, cy lewy spiat”.

Tak toj siv i pojichav. Pryjichav koło mostu i konia uwiázau, a sam zébrau sie i id'e. Dywyt sie, a lewy spiat. Tak toj sie wtiszyv i pospiztat jak najborsze do toho óhoroda, ųeby jak najborsze nabrau ũody, zakiel ony spiat, bo znau, ųe jakby sie poobudųaly, toby ho rozszarpały. Ale maų win vse hodynu czasu. Perejszoų win bész bramu pomedzy lewy i wójszou w toj óhorod. Slicznyj óhorod! I nabrau sobi w dzbanoczok pid tym d'erewom ũody z toj studny, z kótróji mu braty kazav toj witer. Ale ne sluchau toj panycz witr'a, ųeby sie najskorej wertau z tou ũodou, ino se dywyt, a tam sliczne pałace sut w tym óhorodie. I mowyt do sebe: „Ne ładne by būło, ųeby ja w takim slicznym 'óhorodie būv, a pałacy(w) ųeby ja ne wydiv”. No, id'e; wchodyt do jidneho pokoju, a tam ny ma nykoho, ino je(st) stił, a na stol'i bochenok chliba, a na chlibie napysano, ųe chto tot bude jil, a vse (win chlib) bude ciųyj. Tak toj panycz wziáu se toj chlib. Id'e do druhoho pokoju, tam na stolyku je butelka wyna i napysano: chto to wyno bude pyv, a vse bude połno. I panycz wziáu totu butelku. Id'e do tr'etoho pokoju. A tam spyt sliczna króliwna na liųku. ųal jimu sie zrobyło, ųeby ji taku lyszyv samou i mōszlyv: „To i ona moųe bude ciła!” I dalej [do roboty]¹, ale tychońko. Tak sie z neų chwilku perespaų, ale [ji ne podkasywaw ino]² lehońko, lehońko sukniu pererizau, ųeby sie ne obudyla, bo jakby sie lewy poobudųaly, to i óna toųe. I óna zistala tieųka.

Potomu perewernuv stołek, szo tam būv, do hory nohamy i napysau pid spodom krýdoų, chto spaų z neų i kótroho krola syn (ųe jak bude syn, to win jecho ot'ec).

¹ [W rkp. skreślone przez Kolberga.]

² [Jw.]

I pizsou, wziav z sobou chlib, wyno, wodu żywuszczu i kawałek sukni, szo jij widrzył. I perejszou pomeży ľewy, a ľewy jészece spały. I id'e do swoho konia. Siv na neho i pryjízďa do czolowika-witru i powidat jimu, że ůody distau. Witer ho pohostyv i tot kiń musiv ho widwesty až do s'oncía. Pryjichav do s'oncía, a sonce dało mu znou swoho konia i pryjichav do m'isiacia. A koło misiacia toj wouk, szo tomu panyczowy konia zjiv (zjadł), juź źde na swoho panycza. Toj misieć znou ho pohostyv; panycz siv na wońka i pryjichav na to misce persze, hde spáu i wońka zdybau. Wońk powidat: „Za tu sztuku, źem ty zjiv konia i prynis-em tie tam do m'isiacia i nazad tu, teper id'y sam až domiv”.

Tak tot panycz id'e i prychodyt do misca, hde jeho bratia w aresztie siediat za douhy. I w'lydiely te bratia z haresztu bez wíkn'o, jak win szou dorohou, i znały dobre, że win swoich hroszy nyhde ne stratyv, szo win wziáu z domu, a czěj ich w'okupyt z toji newoly. I klyczut na neho: „Brate, bij sie Boha, my tu poh'ynemy! Wykup nas!” Toj panycz pizsou do toho pana, kotremu óny wynny były i zapłatyv za nych toj doũh, i wykupyv im konie i bryczku, żeby mały na czém jichaty domił. Posidały óny i z nym, i jidut wsi tri domiv.

Ale zajichały w lis. Tóty dwa zjimały toho brata, szo ich wykupyv z newoly, wziály ho za szyju i chotiły ho zabyty: „Jak nam ne dasz swoju ůodu, to tie zabjemö; a my ti damy swoju ůodu (jakuś taku neżywuszczu, smertelnu)”.

Tot panycz zbojau sie smerty i pominiáu sie na wodu; wziáu jich ůodu, a swoju im dał; ino musiv prysiahnuty, że tóta ůoda żywuszca jest ich, a tota, szo óny mu dáły, jeho wodou. I pryjichaly wsi tri domiv. Toty brátia jeh'o ůodou, szo mu widobrały, pomastyły wite'iu ůoczy, a ot'eć zaraz prew'ydiv. I powidajut do wítcia: „Ano, tato, jakoji win ůody prynis, spróbujmy”. Zaklykały psa i tou wodou, szo mu dały, pomastyły psu oczy. Skoro pomastyły, zaraz hoczu[!] tomu psu powysk'akowaly i h'olowa sie roztrísła. I mowiat do wítcia: „Wödysz, tato, jaku win tobi wodu prynis, i szo każesz zrobyty tomu huncfotowy za tóto, że win tebe chotiv zhubyty”. Ot'ec powidat: „Ha, robte z nym, szo choczete”. Tak ůony wziály ho i wsadyły do haresztu, i ne dały mu ny jisty, ny pyty, żeby zhynuv. Ale win żywyt sie tym vynom i tym chlibom, szo ho wziáu sobi wid tamtoji kroliwny z pałacu. Tak ot'ec sie tiszyt, że prew'ydyv;

synowe dwa sie tiszat, že im sie tak udao, a toj bidaczysko sedyt tam w hareshci, any mu nycho ųody ne podast.

Tota króliwna, szo win tam chodyv po ųodu, urodyla po dewiatorych misiaciach slichnoho panycza. Juž mu jest sim lit. Toj panycz sie ji pytau neraz, cy win maje sweho tatka. A ųona mu powlidała, že né maje. Bo ųona sama ne znała. Ale win panycz, juž wmiw py-saty troche krydoų, i czytat raz pid stolykom, jak sie bawyv, szo tam buło napysano. I pryletiv do swoji mamy, i powidat: „Mamo, ja juž maju swoho tatka”. Hm! Tota kroliwna zadywyla sie, szo za tatko. Toj panyczyk tiahne ji za ruku: „Budesz wódiela, hde mij tatko”. ųona prychodyt i obernula stolok duba (do hory nohamy), i czytat; i diznała, kótryj jěj gazda je. I tota króliwna kazała postawyt try mosty (bo tam buła welyka ųoda); jiden mist sribnyj, druhy złotyj, a treti dyjamentowy. I napysala do toho króla (szo tam būv napysany), žeby tot kril prysław swoho syna, szo tam do neji chodyv po ųodu, bo jak ne pryszle, to bude z neų wijnu maty. Tot kril, szo būv wpered ślipyj, jak pereczytav lyst wid neji, tot klyczyt tych dwoch syni(w) i pytat sie: „Kótry-ste do toji króliwny chodyły po ųodu mén'i na ųoczy, bo jak tam ne pidete, tojé kotrys tam były, to budemo musily stawaty do wijny”. Najstarszyj powidat: „Ja būv”. Ubraų sie ładnie jako krolewycz, siv na konia i j'ide. Pryjizdžat na mist' śrybny i jide bėz mist, a ųona na tamtym boei mostu na koniu z pałaszom w ruci i z tym swoim panyczom źde juž z wojskom na neh'o. Dywyt sie uona jak toj jide bėz mist i mowyt do swoho panycza: „Twij tato j'ide”. A panycz powidat: „Ne, to ne mij tato”. Pryjizdžat win blyžėj koło neji, widdav honor ji, a ųona sie ho pytat: „Byleś, królewyczu, po ųodu w mene, w mojih pałacach?” A tot powidat: „Būv, kroliwno”. — „A szo-žeś tam w mene wydiev?” — „Nyć-em ne wydiev”. — „Koj-eś nyć ne wydiev, toś tam ne būv”. Kryknuła na swoich źolmirėj, zsadyły toho najstarszeho z konia i dały mu sto kyji(w). I powiła mu: „Kolyś tam ne būv, a czeho powidasz, žeś tam būv; pamnitaj, jak mni ne pryszle twij otec toho syna, szo tu buv, to twoja smert bude”. Tak wernuv sie domiv i powidat witeciu, jak ųona mu nakazała (ale o kijach nyć ne besidowau).

Tak otec sie pytat sered'uszczeho: „Možes ty būv?” A win mowyt: „Tak, ja būv, tato”. To samo; ubraų sie paradnie jako krolewycz,

siv na konia i j'ide. Pryjizdžat win na mist zołotyj; a uona na tamtym boci źde ze swojim wojskom, jak p'ered. Pryjizdža win na mist, a ũona sie pytat swoho syna: „Synku, twij tato jide”. A tot panycz powidat: „Ne, to ne mij tato”. Pryjizdžat win, widdały se honor jak sie należyt, a ũona ho sie pytat: „Büveš tam w mojich pałacach?” — „Büv, króliwno”. — „A szoš tam wydiv?” — „Nydž”. — „Koj žes ne wydiv nyč, to znakom, žeš tam ne büv”. I znou mu kazała dast sto kiji(w), i powidała: „Jak ne przysle ot'ec toho syna, szo tam büv, to twoja smert bude”. Win wernuv domiv i powidat witeciu to, szczo ũona mu nakazała.

Ot'ec powidat: „No, koj ty ne büv i tot ne büv, to chtož tam büv; to chyba toj, szczoste ho do aresztu wsadyły”. A ũony powidajut: „Tato, zobaczymy do haresztu, może win żyje”. — „A dawały wy mu jisty?” — „Ni, ne dawały”. — „Ha, to pewne ne żyje, hde by żyv!” I tak ũony berut klucz, i ótwirajut do toji pywnicy. A win żyje; maje stołyk, na stołyku chlib i wyno i za sim lit, szo tam sédiv, jiv i pyv wtiaž, a chlib ciłyj jeszcze i wyna poľna butelka. Tak ũony sie odzywajut: „No, brate, wstań i chodź, a pojidesz tam, hdeš chodyv na ũodu”. A win do nych: „Kojste mni tu uodu widobrały i powiłyšte, žeste tam chodyły, to tam jidit, a mene lyszyte”. A ũony zaczely ho prosyty; nareszti ot'ec przyszov i prosyv, tak tot sie zébrau i piszou z nema. Wziály ómyły ho, skupały, dały mu konia, ubrały po kroliwsku i pojichav. Tak j'ide na tot mist, na dyjamentowy. A ũona ne wydiela jeszcze, tylko tot panycz, i zaraz do neji mowyt: „Mamuńciu, mij tatuńcio j'ide”. Jak pryjichav koło neji, tak ũona sie pytat: „Cy büv tam i szo tam wydiv?” A win powidat: „Wydilem na sam pered mist i zliz-em z konia i tam-em konia lyszył na tamtym boci, i piszou-em bész mist, a tam wydiv-em ślicznu bramę; a z jidnoji storony bramy dwanajcit lwi(w), a z druhoji storony dwanajcit lwi spało; i tamtudy przyszou-em do óhorodu”. I wszétko to powidat, szo büło i szo zrobyv. „A jak mni króliwna ne wirysz, tak majesz znak”. I pokazav ji toj kawałok sukni, szo widryzau ji, jak z neŭ spau. A ũona spiznała, že to je toj samyj, szo büv tohdy u tóty sukni. Tak zaraz wziela ũona jeho, obciłowała i powela do tych pałacy(w), hde tam chodyv na ũodu, jako muža swoho¹.

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie.]

Młoda woda¹

od Brzozowa (Wzdów)

Król jeden miał trzech synów, dwóch było mądrych, a trzeci głupi. Król ten był bardzo stary i dowiedziawszy się, że jest gdzieś na świecie woda odmładzająca, zapragnął tej wody. Synowie jego powiedzieli, że pójdą szukać młodej wody dla ojca. Pojechali też naprzód dwaj starsi, ale gdy wjechali do dużego lasu, dostali się do jakiejś czarnoksiężnicy, która wprawdzie wiedziała o tej wodzie, ale ich zabiła z tropu i zakłęła w jakieś miejsce, gdzie mieli być za rok i 6 niedziel straceni.

Gdy ich czas jakiś nie było widać w domu z powrotem, wybrał się w drogę trzeci syn, najmłodszy królewicz, żeby tę wodę znaleźć i braci swoich odszukać, chociaż rodzice, bojący się, aby i jego taki sam los jak ich nie spotkał, odradzali mu tej jazdy.

Dostawszy się do lasu, długo bardzo jechał, nim się ujrzał przy niskiej, o jedném oknie chałupce; spojrzawszy w okno, widzi w niej starego pustelnika z siwą brodą, siedzącego nad książką i modlącego się. Zapukał do drzwi; pustelnik go wpuścił i zapytał, czego chce. Królewicz go powitał grzecznie i powiada, że szuka młodej wody dla ojca i prosi o informację, gdzie by takową mógł znaleźć. Na to potrząsa pustelnik brodą i mówi: „Hm, przyjacielu, trudna to sprawa; ja coś o niej wiem, jednak jeschcem się za mało o tem nauczył; jedź ty do brata mego, do drugiego, starszego pustelnika, co o sto mil stąd mieszka, a ten ci lepiej ode mnie o tym interesie powie, jeżeli zechce”. Królewicz go tedy żegna, dziękuje mu i jedzie do tego drugiego pustelnika, który tak samo mieszkał w lesie w chałupce i modlił się na książce jak tamten. Puka do drzwi i gdy pustelnik otworzył, wita go: „Pochwalony!” — i powiada mu, po co do niego przyjechał. Pustelnik potrząsa brodą i mówi to samo co i pierwszy: „Hm, trudna to rzecz, mój królewiczu, byłaby jednak do zdziałania możebna, gdybyś miał rozum i wytrwałość i usłuchał moich rad, a zrobił wszystko tak, jak ci wskażę”. Królewicz błaga go o instrukcję i zaklina się, że wszystkiego świecie dopełni. Wtedy mówi mu pustelnik: „Pamiętaj więc, że jak pojedziesz jeszcze o sto mil dalej, to napatkasz wysoką górę; chodzi tam koło niej pełno wilków, lisów,

¹ Obacz *Krakowskie* cz. IV [DWOK T. 8] s. 69.

niedźwiedzi; trzeba ich minąć, żeby cię nie spostrzegli, bo cię rozszarpią; dalej, wchodząc na górę, jest drugie ogrodzenie, którego pilnują gęsto takie lwy, lamparty, tygrysy i straszne inne zwierzęta i gady; wreszcie jest na samej górze brama pałacu, za bramą na boku studnia cudowna, z której można zaczerpnąć młodej wody, ale obok studni leży wielka, okrutna, najstraszniejsza ze wszystkich zwierząt żmija o 6 głowach, co z jej pysków ogień bucha, i ta broni przystępu do tej studni. A gdzieżbyś ty, słaba istota, potrafił przedostać się do tej studni przy tylu i takich przeszkodach? Zastanów się nad sobą i lepiej odstęp od twego szalonego zamiaru”. Ale królewicz zapytuje go, czy nie ma jakiego sposobu dostać się do tej studni. Wtedy rzeknie pustelnik: „Hm, byłby sposób, ale czy ty go święcie dopełnisz?” Królewicz się zaklina na wszystko, że pójdzie za radą pustelnika. Pustelnik na to: „Otóż trzeba, ażebyś tam poszedł w samo południe, bo wtenczas wszystko pod górą i na górze śpi; oto masz mój zegarek, podług którego będziesz się rychtował (a tymczasem zostaw mi tu swój zegarek); jak będzie 12-ta godzina, poczniesz wchodzić na górę i możesz stąpać po tych wszystkich gadach, co ich tam będzie coraz gęściej, im bliżej źródła, bo one wszystkie, i ta żmija, w głębokim są pogrążone śnie i wtedy nie czują i nie szkodzą; ale uważaj, żebyś się zawinął i skończył interes przed 1-szą godziną, a był o tej godzinie już u spodu góry i poza ogrodzeniem, bo wtedy wszystkie te bestyje się budzą, a każda z nich na kawalki by cię potargała”.

Królewicz podziękował pustelnikowi, wziął od niego zegarek i jedzie. Gdy nadjechał pod górę, dochodziła już 12-ta południowa godzina. Wtedy uwiązał konia u drzewa i idzie do tej góry. Akurat wszystko już śpi; wchodzi on na górę; im wyżej, tem większą moc napotyka zwierząt i gadów, tak że musi po nich stąpać, ażeby się dostać do bramy. Jak tylko wszedł za bramę, widzi rozwaloną na ziemi we śnie okrutną żmiję o 6 łbach, a przy niej cudowną studnię i źródło. Wydobywa czém prędzej swe flaszeczki, napęlnia je bez przeszkody ową młoda wodą i chce się zaraz oddalić. Ale wtém widzi na boku jakieś mniejsze drzwiczki, nieco uchylone. Ciekawość go bierze zobaczyć, co też tam jest w tym pokoju. Gdy zajrzał — o cudo! Prześliczna panna, jakiej nigdy nie widział, leży na kanapie, równie jak i te gady pogrążona we śnie. Czuje, że jakaś

siła niewidzialna przyciąga go do niej; nie traci jednakże przytomności i patrzy na zegarek. Widząc, że ma jeszcze pół godziny czasu przed sobą, a panna śpi twardo, podchodzi do niej i dotyka jej się. Po czym, schyliwszy się pod stół, pisze kredą na odwrotnej, spodniej stronie stołowego blatu, że w dniu tym a tym i o tej godzinie był tu u tej panny taki a taki i zrobił to a to. Wylazłszy spod stołu i wyszedłszy za bramę, począł z całych sił biec na dół, ażeby na czas jeszcze stanąć u podnóża góry, gdzie były ostatnie ogrodzenia. Zaledwie też minął je i dotarł do swego konia, aż tu bije pierwsza godzina i wszystkie zwierzęta i gady budzą się ze snu i straszliwie zaczynają ujadać, wyć i hałasować; ale im poza te ogrodzenia wyjść nie było wolno.

Królewicz pojechał teraz prosto do tego pustelnika, co mu te rady dawał, jakby dostał tej młodej wody. Powiada pustelnikowi, że jak najlepiej wszystko się udało, dziękuje mu bardzo za jego pomoc i oddaje łaskawie pożyczony zegarek, a odbiera swój. Nic mu tylko nie mówi o spotkaniu z oną śpiącą panną. W końcu dodaje, że posiadając już młodą wodę, pragnąłby z nią wrócić do ojca, ale mu żal opuścić tych swoich braci, których chciałby odszukać i z niemi powrócić do domu. Pustelnik (a był to wszystkowiedzący czarnoksiężnik) powiada mu: „Ej, trudna to rzecz, nie zdążysz ich wybawić, chyba byś się z jazdą bardzo pośpieszył, bo za godzinę już będą oni straceni. Bo oni się dostali do rąk takiej czarnoksiężnicy, co ludzi gubi; jest tam taka u niej maszyna, co na dole ma w skrzyni pełno noży i kolców ostrych, sterczących do góry, a ta się skrzynia pomalenku podnosi do góry; z góry zaś spuszcza się z wolna taki drąg, do którego są przywiązane i przykute ciała żyjących ludzi. Za godzinę zetkną się te noże z onym drągiem i ciała ludzkie i twych braci na kawałki będą pokrajane. Podziękował mu królewicz za tę wiadomość, pożegnał go i leci, żeby jeszcze przybyć na czas do tej czarnoksiężnicy i braci od śmierci wybawić. I wyswobodził ich, bo popsul zaraz tę maszynę.

Królewicz jedzie z oswobodzonymi braćmi do domu. W drodze, gdy wyjechali z lasu na łąkę, mówi królewicz, że strasznie jest zmęczony, że go sen ogarnia i spocząć tu musi. Zgodzili się na to bracia i gdy on się położył na trawie i śpi, oni dwaj zazdrośni szeptają

do siebie, jakby mu tę wodę młodą odebrać i ojcu przywieźć, że niby to oni ją zdobyli. Starszy brat mówi, że najlepiej go tu od razu zabić i wodę zabrać. Ale młodszy, litościwszy, powiada: „Eh, daj pokój, bracie, przecieć on nam życie uratował, jakimże czołem mamy mu je teraz odbierać; oto lepiej będzie, gdy mu flaszki z tą wodą odbierzemy, a włożymy mu do kieszeni nasze flaszki ze zwyczajną wodą, którą oto w tém jeziorze naczepiemy”. I tak też zrobili; wyjęli z jego kieszeni flaszki z młodą wodą, a wsunęli natomiast swoje ze starą, z tego jeziora. Gdy się brat obudził, pojechali wszyscy trzej w dalszą drogę i przybyli wkrótce do pałacu swego ojca. Ojciec, gdy ich zobaczył, niezmiernie się uradował. Królówicz najmłodszy powiada, że mu się udało dostać tej upragnionej młodej wody i podaje ojcu dwie flaszeczki. Ojciec się przez kilka dni ciągle tą wodą przemywa, ale na próżno; jak był starym, tak jeszcze starszym się robi. Wtedy najstarszy i średni dają mu tę prawdziwą młodą wodę, co ją królówiczowi ukradli. Ojciec się nią myje i już na drugi dzień wygląda jakoby młodzieniec dwudziestoletni. Strasznie się na tego królówicza najmłodszego rozgniewał, że go tak oszukał, i mówi, że syn jego wyrodny śmiercią to przyplaci. Najstarszy brat zgodził się na to, ale średni powiada, że dosyć będzie kary, gdy go z domu w świat wygnają. I wygnali go. Ale on poszedł do tej panny, co to ją spotkał w tym pałacu, skąd miał młodą wodę, a to dziecko, jej synek, poznało go jako swego ojca. Więc i ona poznała i pojęła go zaraz za małżonka, i królowali razem długie lata¹.

O wodzie, która odmładza²

od Rymanowa

Byli jedni państwo, mąż i żona, którzy majątek mieli duży, ale nie mieli dzieci. Więc myślą sobie: „Co nam po majątku, kiedy nie mamy komu go pozostawić”. I tak hulali, żyli dobrze, aż wszystko przeszastali. A wtedy urodził im się syn. Mówi ojciec do żony: „Jakośmy mieli majątek, to nie było dzieci, a teraz, kiedy jest syn, to znowu nie ma majątku”. Powiada ona: „Trzeba by to dziecko ochrzcić”. Ale nikt im teraz nie chce stać w kumy, bo biedni. Więc

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² [W rkp. tytuł *Młoda woda*.]

mówi on: „Pójdźmy drogą, gościeńcem, a kogo pierwszego napotkamy, będziem prosić w kumy”. I napotkali jakiegoś pana, który jechał w powozie i na ich prośby zgodził się, a dziecku nadano imię Jan. I dał mu ten pan taką książeczkę, w której było coś złotemi napisane literami, i mówi, żeby to przeczytał po 12 latach, co tam napisane. I pojechał. Tymczasem rodzice oddali chłopca do szkoły i uczył się. Ale gdy już miało wyjść te 12 lat, chłopiec idzie sobie w świat i nic nie dba, choć go rodzice proszą, aby ich nie opuszczał na starość. Idzie chłopiec, ten Jan, drogą i napotyka drugiego chłopca, Józefa. „A gdzie idziesz?” — „W świat”. — „No, to i ja pójdę z tobą”. — „Czemu nie! Chodź!” I idą obydwaj dalej. Przyszli na jedno pole, a tam stało takie drzewo, taka trześnia (czereśnia). Ten Jan tam wlaź na to drzewo i tak siedząc między gałęziami wyjął sobie tę książeczkę z kieszeni z temi złotemi literami, i zaczyna czytać. A ten Józef stał pod drzewem, zobaczył to i pyta się go: „Co ty tam takiego czytasz?” Jan zlaźł z drzewa i pozwolił mu czytać w tej książeczce. I dowiedział się Józef z niej, jakie to Jan miał przywileje.

Zaszli potem do jednej studni na łące. A zachciało im się bardzo pić. Ale woda była dosyć głęboko. I mówi ten Józef: „Oto trzymaj mnie mocno za nogi i spuść głową do studni, ja się napiję, potem mnie wyciągniesz i ja to samo zrobię z tobą, żebyś i ty się także napił”. Hano, dobrze. Napił się Józef i spuszcza do studni tego Jana. Kiedy się już Jan napił, woła, żeby go Józef wyciągnął. Ale ten mówi: „Nie wyciągnę cię, dopóki mi nie poprzysięgniesz, że odtąd ty się będziesz nazywał Józefem, a ja będę tobą, to jest tym Janem”. Cóż miał biedny Jan robić; złożył mu tę przysięgę, ten go wyciągnął i z przemienionemi imionami powędrowali dalej.

Przyszli do dworu do jednego króla, który ich przyjął do służby, tego Jana jako Józefa, a Józefa jako Jana, bo mu tak swoje imiona powiedzieli.

Król był stary i śniło mu się, że jest tam w lesie taka studnia, co ma wodę, że odmładza starych ludzi. I posłał tam król po nią swego nominowanego, co go przyjął, Jana. Ten Jan jedzie, jedzie i napotkał takiego dziadka. I pyta go się dziadek, gdzie idzie. „Ot, po taką wodę do studni”. — „Ej, to na próżno; wróć się do domu, bo przecież tej wody trzeba w coś zaczerpnąć; niech ci król da

dwa dzbanki, jeden srebrny, a drugi złoty; a potem pójdziesz tą a tą drogą; jak już staniesz u tej studni, to najprzód zaczerpniesz wody srebrnym dzbankiem o wpół do dwunastej; potem, jak wybije 12, zaczerpniesz złotym dzbankiem, a potem sobie wodą ze studni obmyjesz głowę; a jak będziesz czerpał, to nie uważaj na żadne strachy, co by ci przeszkadzały. On też tak zrobił, wrócił do domu, powiedział, że czémże wody zaczerpnie? Wziął te dwa dzbanuszki od króla i powędrował z niemi do lasa, do tej studni. Czeka on tej godziny, a tu przychodzą jego ojciec i matka i tak się proszą: „A toś się znalazł, nasz ukochany synu, a jakżeś nas pocieszył, a wracaj z nami do domu!” I proszą a proszą. Ale on siedzi i wzruszyć się nie da, aż tu wybiło wpół do dwunastej, rodzice ci zniknęli (a byli to złe duchy) i on zaczerpnął wody w srebrny dzbanek, i zatkał go. Potem czeka dalej, a tu jakaś straszna konnica jedzie, jakby wprost na niego, z dobytymi pałaszami, i krzyczy: „Umykaj, bo zginiesz”. Ale on siedzi, nie się nie boji. Potem znowu wlecze się smok i sypie na niego iskrami. On nic. Wreszcie bije 12 godzina, wszystkie złe duchy znikają, a on czerpie wodę w złoty dzbanek i zatyka go. Potem obmywa sobie wodą ze studni głowę, patrzy w studnię jak w lustro i widzi, że na głowie ma włosy złote. Nie bardzo się tém ucieszył, ale wracając wstąpił do dziadka po radę, co robić. Dziadek mu daje taką czapkę z włosia ze strupami i mówi: „Ot, przykryj tém głowę, żeby tych złotych włosów nie było widać, i wracaj”. Jak wrócił, tak oddaje królowi te dwa dzbanki. Król wziął dzbanek srebrny, umył się wodą z niego, patrzy w lustro, aż tu przemienił się w straszną maskarę, w jakiś potwór z brzydkim i trędowatym pyskiem, jakieś kudły ze strupami na głowie. Strasznie się rozgniewał i każe wrzucić tego swego Jana do ciemnicy. I siedział tam Jan, ale mówi on temu ministrowi, co go wrzucił, żeby ten król popróbował i tej drugiej wody. Minister to powiada; król popróbował, umył się wodą ze złotego dzbanka, patrzy, a on teraz zupełnie zrobił się inszy, bardzo przystojny, młody mężczyzna. Więc każe wypuścić Jana z ciemnicy, dziękuje mu i mówi nazajutrz, że teraz, kiedy odmłodził, trzeba mu się ożenić; w nocy śniło mu się, że tam za morzem jest jakaś księżniczka ze złotymi włosami i ta właśnie będzie dla niego żoną; tylko trzeba posłać po nią, bo to daleko, trzy korable naładowane chlebem, mięsem i makiem. Król mówi do Jana:

„Ty po nią pojedziesz!” I naładowali jeden okręt chlebem, drugi mięsem, trzeci makiem. Wsiadł Jan ze sługami i popłynęli. Przyplnęli przed jedną wyspę; patrzą, a tu zgraja dzieci wybiera kacze jaja z gniazda, co było na brzegu w takim pniaku. Ten Jan i ludzie jego wysiadają z korabla, odpędzają te dzieci i wkładają jaja na powrót do gniazda. Potem wybierają się w drogę po wyspie; napotykają zaraz kaczkę, która im dziękuje, i choć ten Jan nie chce od niej żadnego upominku, daje mu ona kacze pióro ze skrzydła i mówi, że gdyby kiedy potrzebował pomocy, to tylko niech tem piórem potrze się i jej zawoła, a ona się zjawi.

Idą dalej, a brzegiem płyną obok nich i okręty. Aż tu natrafiają na taką górę czy kopiec, a tam na niej stoi warta i nie chce ich puścić. Za wartą musztruje się w szeregach wojsko. Wychodzi komendant do tego Jana i jego ludzi i mówi im, że tu ich śmierć czeka, jeżeli się nie okupią. Wtedy ten Jan kazał przystanąć okrętowi z chlebem i rozdzielił wszystek ten chleb między wojsko. Widząc to komendant był mu bardzo wdzięczny i rzekł, że gdyby go kiedy potrzebował, niech tylko o nim pomyśli i świśnie, a przyjdzie mu on z wojskiem na pomoc.

Gdy ich puścili, tego Jana z ludźmi, jadą oni dalej i natrafili znowu na drugą górę czy kopiec, a tam także warta siedzi; taki wtak (ptak) z dużemi szponami, taki worzoł¹. I zlatują się drugie orły², i chcą ich szarpać, jeżeli się nie wykupią. Tak ten Jan kazał z tego drugiego okrętu przynieść to mięso i porozdawał między nich. A starszy orzoł podziękował i powiada, że gdyby kiedy był on w potrzebie, a pomyślał i zawezwał tych orłów, to oni przylecą.

Jadą dalej, ten Jan ze swemi ludźmi. Napotyka trzeci kopczyk, a tu mnóstwo świegoty wróblików: cirp, cirp, cirp — i to taka chmara, że byłaby ich zasypała. Ale Jan kazał im zaraz przynieść mak z tego trzeciego okrętu i wszystko się uciszyło. Starszy wróblík dziękuje, obiecuje pomoc i pyta się go, po co on to jedzie. Jan mu powiada, że po księżniczkę ze złotemi włosami. Wtedy wróblík się odzywa: „Jak przybijesz do lądu, tam a tam, to tam będzie taka babka, co ci wskaże drogę”.

¹ worzoł — gryf?; [jest to gwarowa postać wyrazu „orzel”]

² [Kolberg skreślił w w pierwotnym zapisie „worły”.]

Przybijają oni do lądu i widzą, że tam stoi opodal taki duży dwór. Wchodzą do dworu i napotyka ją staruszkę. Ta ich przyjmuje gościnnie, prosi siedzieć i jeść daje, ale stawia im na stole chleb kamienny z drewnianym nożem. Potem pyta się, po co przyjechali (a podobno już nawet o tem wiedziała, bo to była taka wiedząca). Gdy Jan powiedział, że przyjechał po księżniczkę ze złotemi włosami, wtedy babka mówi: „Dobrze!” Ale prowadzi go za dwór, do gaju, gdzie ogromny leżał kamień, i powiada mu: „Trzeba z tego kamienia zrobić taką dużą drewnianą skrzynię czy trumnę, żeby w niej księżniczka mogła pojechać do króla”. I dała Janowi i jego ludziom narzędzia: dłuta, piły, oskardy, heble, bijki, ale wszystkie te narzędzia były całkiem drewniane i kazała zrobić skrzynię do drugiego dnia, bo inaczej śmierć jego będzie. I dała mu chleb kamienny, z drewnianym nożem, żeby go sobie krajał i podjadł. A on tego ani ruszył. Jak odeszła, prync pomyślał sobie: „Żeby też tu to wojsko z komendantem nadeszło, to oni by tu wszystko pięknie obrobili”. Ledwie to pomyślał, aż tu przylatuje to wojsko z wyspy; komendant krzyczy: „Hej, cieśle, kamieniarze, do roboty!” I wnet skrzynia dla księżniczki była gotowa. Baba przychodzi na drugi dzień i widzi, że skrzynia już gotowa. „A chleba podjadłeś sobie?” — „Podjadłem”. A on go ani ruszył.

I był tam taki duży spichlerz, gdzie różnego gatunku zboże było nagromadzone i leżało w osobnych kupkach. Ta baba go tam zaprowadziła, wzięła szufli i wszystko to zboże zgarnęła do środka i zmieszała razem. I powiada: „Jak mi tu tego zboża do jutra nie uporządkujesz, każde w osobną kupkę, i nie spiszesz porządnie rejestrów, gdzie co jest, to po twojem życiu będzie”. I poszła. On tymczasem pomyślał o tych wróblkach, co ich nakarmił makiem. I wróbliki te przylecieli i wybierali wszystko zboże, każde na swoją kupkę, że mógł zaraz i rejestra spisać. Przychodzi baba na drugi dzień i patrzy, a tu wszystko jak najporządniej ułożone i spisane.

Mówi baba: „No, masz tutaj gołębicę, trzymaj ją mocno za nogi, aż do drugiego dnia, aby nie uciekła; bo jak ja tu przyjdę za 24 godzin i gołębicę nie zastanę, to twoja śmierć będzie”. I poszła. A ta gołębica, jak mu się zaczęła trzepotać w rękę, tak jej nie mógł utrzymać i puścił. Widzi, że źle z nim. Aż mu na myśl przyszli

owe orły, co ich mięsem nakarmił. Za ledwie o nich pomyślał, aż tu orły już są przy nim i on im mówi o swojej stracie. Orły zaraz się rozlatują szukać onej gołębiczy. Znaleźli ją aż tam koło babilońskiej wieży i ledwie ją z ciasnej dziury wydobyli, i przywiedli z sobą. Przychodzi baba nazajutrz do Jana, patrzy, a ten trzyma gołębicę, jak trzymał.

„No, wygrałeś — mówi baba — ale to jeszcze nie koniec; masz tu pierściuń, trzymaj go nad tą studnią i żeby ci do wody nie wleciał, bo inaczej, jak ja tu przyjdę za 24 godzin, a pierściunia nie zobaczę, to twoja śmierć będzie”. I poszła. Trzyma on ten pierściuń nad wodą, a ta woda w studni jakoby się naduła do góry, aż do brzegu, i tak go jakoś zalechtała w rękę, że pierściuń upuścił. Wtedy widzi, że z nim źle; więc wziął to kacze pióro, potarł i zawezwał tej kaczki — a tu kaczka staje na oczy i dowiaduje się o stracie pierściunia. Zaraz też plusnęła na wodę, a ta woda zaczęła opadać, na dnie był pierściuń, kaczka go złapała i podaje Janowi. Jednakże gdy go brał, pierściuń mu się znów wypłynął i upadł w studnię jeszcze dwa razy głębiej, że aż pod jakiś kamień. I stamtąd także wydobyła go kaczka i oddała Janowi. Ale mu ona mówi: „Jak ci się babka dwa razy będzie pytała, czy masz pierściuń, to ty ani słowa na to nie odpowiadaj; a gdy się trzeci raz zapyta, to ty wtenczas ten pierściuń przerzuć poza siebie i obejrzyj się, a potem kopnij nogą to, co zobaczysz”.

Tak też się stało. Baba przychodzi i pyta się o pierściuń raz i drugi. On nic na to nie odpowiada. Gdy się spytała po raz trzeci, rzuca on ten pierściuń poza siebie i ogląda się. Patrzy, a tu za nim stoi stary i spróchniały pień drzewa. Jak tylko kopnął go nogą, aż pień się rozleciał w kawałki i wyskoczyła z niego księżniczka ze złotemi włosami. Zaraz się z nią przywitał i poprowadził do owej skrzyni z kamienia. A ona uważała go za swego wybawcę. I popłynęli razem ze swemi ludźmi do tamtego kraju, do króla. Król się cieszy, że mu przywieziono pannę ze złotemi włosami, tę która mu się śniła. Ale księżniczka nie chce iść za króla, choć ten odmłodniał, i powiada, że nie takie jej przeznaczenie, że trzeba, a żeby poszła za swego wybawiciela. A wtedy dworski Józef (on prawdziwy Jan) widząc, że mu się teraz te jego złote włosy na coś przydadzą, zdjął tą kudłatą czapkę, co mu ją dał ten dziadek, jak wracał

od źródła, i ukazał swe prawdziwie nabyte złote włosy. I wydało się, który był Janem, a który Józefem. Naturalnie, że pobrali się oboje jak się należało. A król ukarał tego fałszywego Jana, a tego prawdziwego wynagrodził, dając mu połowę swego królestwa¹.

Znajduch

od Liska, Bóbrka

Tak buwała diwka — i zawyla sie. Taj mała jidnoho chłopcia i ne mohła ho hodóваты, tak bidna była. Taj szła z nym na druh'e seł'o i tak sóbi duma: „Szczoż ja budu z detynou robyty, jak ja jeho maju hódóваты?” Taj wzięła k'oszyczok z soboü, id'e z nym popid jałyci (jodła), dywyt sie w horu i dumaje: „Ja joho w koszyczok położu i tam na jałyciu powiszu, néj ho ptaky zjidiat”. I tak zrobiła, a sama piszła het, łyszyla ho. To było koło dorohy.

Iszoł melnyk dorohou do kościoła z zénou. Taj słuchat, a tu szczoś wereszczét (wrzeszczy). Ta postawały, rozzérajut sie i dywiat sie w horu, i wydiat koszyk. I mowi win do żeny: „Joj, tam w tym koszyku szczoś je!” Taj woliz (włazł) w horu, a tam detyna w tym k'oszyku. Powidat do żeny: „Neboho, heł (tu) detyna je”. A óna do nioho mowyt: „Wozm'lyj, budemo mały dwoje, bo mamy tilko jidnoho chłopcia!” Taj zliz w dol'enu z koszykom i ona cikawa była, i wzięła ho do sebe na ruki, i powiła (rzekła), że ne powyty, i mowyt: „Wernymo sie teper domił, rozhrijemo detynu, może sie bude hodówało”. Taj przyszły domił, détynu skupaly, powyły; dała mu cyćku, popidsało i położyła ho spaty razem ze swoim w kołysku. Taj te chłopcy oba sie hodujut, taj się wyhod'owały; piszły do szkoły, zaczęły sie uczyty, a toj najduch sie lipsze uczył i tłustszyj był od tamtoho (Juzia) i lipsze mał szczenie do wsioho. Taj potom piszły zo szkoły domił. Dawala matka im jisty, a toj (najduch, Antos) ne jil, ino tak sedil i pidper(l) sie. A óna pryjszła do neho, taj: „Antosiu, czemu ty ne jisz²?” A win powidat do neji: „Ja ne budu jil”. A óna: „Czem-żeż ne budesz jil?” A win: „Ne budu ja jil, bo méni wse powidat, że ja najduch; teper proszu ja tata i mamu,

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

² [W rkp. „jiz”.]

żeby mni powily, jakoj ja najduch, bo ja s'obi pid'u w świt". A tato powidat: „A szczoż ty, synojku, w świti budesz robył?” A win: „Jak mi Pan Bih dast, tak budu robył, tilko proszu tatka i mamu, żeby mi powily, jak ja sie tu wziął?” Taj jimu powidat ot'ec: „Ty sie tak tu wziął: jak ja szel z ženou do kost'ela, tak ty na jałyci wysił w k'oszyku”. A win: „A cy je tot koszyk? Cy ho m'ajete?” A ot'ec: „Majemo”. A Antosio powidat: „A hd'eż win je, koda ja ho tu ne wydžu”. A ot'ec: „Tam pid b'antamy (bonty na strychu)”. A Jantos: „Dajte mni tot koszyk, bo ja sobi pidu w świt z tym k'oszykom”. A maty jimu: „Szczoż ty dat'y za toty róky, szoś u mene robył?” A win Antosio: „Nycz ne chcuzu, ino sóbi tot koszyk wozmu na ruku i pidu”. Taj maty chótıla mu daty ciłyj chlib na dorohu, a win ne chotiv braty, ino sóbi k'awalczyk wziol taj piszol w swit. Bo tot koszyk dawał mu wszystkie szczistie.

Taj chod', chod' po switi, taj weł'koj kupec zistoł. A Juzio téż kup'ec był. A tot Antosio, jak chodyv po świti, tak mał wełyke szczestie i barz zbohatył sie, i kupył si pojizd, konie i wszystko koło sebe mał ładne; furmana, lokaja. A Juzio tilko w swoim seli. Jantos s'obi dumal: „Pidu ja teper do witcia i m'ateri, budu w'ydil, szczo sie tam robył”. Taj wziol furman zaprih konie, taj posidały, taj alo! (halloh, allons) — pojichały w selo. Pryjichał tam do witcia i do m'ateri, a óny ho ne spiznały. Taj tam był jakōj czas, może z tyżdeń, może bilsze, i ne powił, że win jich syn. Taj powidat do toho Juzia: „Chod', pidemo w świt oba na kupectwo”. Taj piszły oba na kup'ectwo. A temu Jantosiowy sie weło (wiodło) szczéstie, a Józiowi ni. Pak pryjszły domil razem, troszke doma pobuły, a win sie né przyznał. Taj po tomu: „Chod'my druhyj raz na kupectwo”. Tak piszły. Idut bez lis; tot Juz'io powidat do Jantosia: „Szczo ty za jiden, że ty takie szczistie majesz na ciloj świt?” Jak zejszły w lis daleko, tak Juzio mowyt: „Teper my sie budemo byty”. Taj i były sie oba. Józio zmih Jantosia, taj wziol pr'otyczku (prątek, drut) taj mu powodobywáv (wydlubał) oczy, taj lyszył ho w jednoj soroczei i w portkach, i bez oczéj, a sam piszol z koszykom het.

A jimu, Jantosiowi, Pan Bih dał takoho ptaszka. Taj tot ptaszok pryletil i promowyl do neho: „Szczo tobli je, szczo ty né majesz oczéj?” — A Jantos: „Bo mni takoji Juzio powonymał, mij kamrat”. A ptach do nieho mowyt: „A ja pidu i pozak'aduju ty tute hoczy”.

I ptach piszoł, i znajszoł te hoczy, i pozakładał Jantosiowi nazad. No, już oczy maje, yno né wydyt. Potomu ide m'oszecze wesil'a (mysze wesele) ta id'ut spiwavszy. Družba id'e na samy p'ered i spiwat. A Jantoś słuchat, taj mosly (myśli) do sebe: „Poczekaj! Ja tebe zjimu (złapię)”. I zjimał družbu, i pota (pyta) sie: „Szczoty za jiden?” Taj ide mosz (mysz) welyka, stara, to i totu zjimał. Już maje druhuju. Tak win potat ich sie: „De wö idet'e?” A mosz powida: „My r'obymo wesil'a; kosar (kosarz) kosił, taj mni dity pokaliczył, taj idu na wodu”. A Jantos sie pota: „Na jaku wodu?” A ona powidat: „Na ciłuszczu (na całkowaną, na tę, która ma własność zrośnięcia w całość)”. A Jantos powidat do neji: „A dasz my toji wody, to tie puszczu, a jak ne dasz, to twoja smert bude tu”. A mosz powidat: „Dam; tu sid' (siedź), ja sie wernu i t'obi prynesu, i dam”. Mosz pisza i prynesa mu toji wody, i dała. Win pomastył se oczy tou wodou i zciliły mu sie oczy, i tilko szcze né wydyt. I pustyl mosz i mosz'aczoho družbu. A sam sidit, słuchat sie, idut nazad. Taj win sie pidsił i druhyj raz: łap! I znou zjimał jou, totu mysz, i mowyt do neji: „A deż ty druhyj raz id'esz, bo ja tebe ne puszczu, twoja smert bude”. A mosz: „Ja id'u na wodu”. Win: „Na jaku?” A mosz: „Na wyduszczu (widzącą, żeby widział)”. A Jantoś: „Dasz méni toji wody, to tie puszczu”. A óna: „Tu sid', ja sie wernu i prynesu ji tób'i”. Wernuła sie, prynesa i dała jimu flaszczu (toj wody), i sobi wzięła druhu flaszczu. Taj win se oczy pomastył, taj i wydił, prowidył. Jantos powidat do neji: „Ta idy ty w swoju storonu, a ja pidu w swoju”.

Tak win id'e po switi i zajszoł do tak'oho sel'a. W tym séli ne buło wody i ta pojid' (pojady, ludożercy) büła; takych buło dwana jcit, szczo každyj deń musily zjisty czołowika jidnoho; a tot czołowik büł wyznaczony i ni mih wtikaty. Taj büła tam taka prynceczna, taka śliczna panna, szczo mała ju tota pojid' zjisty zaütra już. A win (Jantoś) pryjszoł do toho cisara, do ji wité'a, i powidat: „Szczoty mi daszté, a ja tótu pojid' het wyżenu z sel'a; i wodu budete wszétki mały, i już ne bude pojidy”. Tak toj otec powidat: „Jak toji pojidi né bude, to ja tie ożeniu z swojou diwkou, z swojou pannou”. A tot Jantoś miał koło sebe pysto[let]¹ takój, że wid razu

¹ [Rkp. w tym miejscu zdefektowany.]

mih dwanajcit zabyty. Taj przisła niez i win pizsoł do toho pokoju — do tych pałacy(w), wony mały pałace — do t[o]ji pojidy¹ i mowyt: „Daj Boże dobryj deń, daj Boże zdorowie!” A wón'y: „A czochoż ty tu przyszoł?” Jantoś mowyt: „Na hostynu”. A t[ot...]² najstarszyj mowyt: „Ja tie tu zaraz pohoszczu”. Jak wony zaczęły jisty za stołom, a tot Jantos wyniał pystoletek, i [...]³ wszytké dwanajcit zabył. Potomu, jak ich zabył, ne wernuł sie do cisaria, ino pizsoł w swit zaraz het na sprobunok [... szczo]⁴ z toho bude.

Tak potomu buło, szczo jakoś tam pan, inny cisar, máv sie z tou pannou żenyty. Tak jak już wesil'a m[a]ło byty⁵, tak cisar taku gazetu na całyj świt rozisłał, szczo by sie wszytki dziadö, żebrakö schodyły na tot dziadiwskij obid [...]⁶ Jantoś, szczo ju wid smerty oboronył, taj i win wziół na sebe szmatia dziadiwskie i pizsoł na toj bal. Taj idut hosti n[a toj bal]⁷, jiden za druhym, taj i Jantoś z zadu id'e, zwyczajne jak dziad bidnoj ide. Pryjszły tam na tot rynek (rynek); taj i ta panna, prynceczna, kazała wszytkim dziadam w riad postawaty (tak jak kada⁸ horilku dajut teper), a pak prosyła wit'e a i matier, żeby ji pozwoliły podywyty sie każdemu w oczy. Szło ot'ec w pered, i panna, i tot kawaler ji. I pizsła tak za riedom, i dywyła sie każdemu w oczy wid jidnoho kińcia aż do dr'uho. Taj id'e aż na konec, a tot, szczo ji wid smerty wokupyl, stojit aż na zadi i skulył sie. Skoro pryjszła do nieho, i zaraz spiznała ho, zjimała ho za széju, pociłowała i mowyt: „Ja twoja żona, a ty mój mąż! Teper budémo żyły oboje”. A tot kawalir zaraz na zeml'u wpoł (upadł). A ona sie z tym dziadom, z tym Jantosiom o[ż]enyła⁹ i żyły, żyły, aż im się pirwały (za pozwoleniem panskim) w d... żyły¹⁰.

¹ [Rkp. w tym miejscu zdefektowany.]

² [Jw.]

³ [Jw.]

⁴ [Jw.]

⁵ [Jw.]

⁶ [Jw.]

⁷ [Jw.]

⁸ [Zapis słabo czytelny, może: „koda”.]

⁹ [Rękopis zdefektowany.]

¹⁰ [W rkp. następuje polskie streszczenie.]

Był jeden król, miał jedynaka syna. I chciał mu dać takiego nauczyciela, co by był bardzo mocny. Ale skąd tu takiego wziąć? I zdarzyło się, że tam w tém morzu rybarze złowili ogromną rybę, co ją ledwo wyciągli na ląd. Ha, trzeba ją ponieść do króla. Król się zadziwił, bo jeszcze tak wielkiej ryby nie widział. I zaczęli tę rybę płać na kawały siekierami. Wtém coś ze środka woła: „Stój, bo mi głowę utniesz!” Aż tu wyskakuje z tej ryby taki człowiek goły, Nagły¹ i powiada, że jest tym mocnym człowiekiem. Król się cieszy i oddaje mu swego pryncę na naukę, a tego nagiego każe przyrodzić w mundur huzarski.

Ale ten prync powiada królowi, że się będzie żenić. Król mówi: „No, dobrze, to tu są u mnie w pokoju portrety różnych prynców, to sobie z nich wybierz jedną, która ci się będzie podobała”. Zaprowadził go do swojej stancyi, a tam na ścianie wisiały portrety różnych prynców; ale jeden portret był obrazkiem obrócony do ściany, a grzbietem do nich, do pokoju. Tak ten prync powiada, że: „Ta będzie”. I obrócili ten obrazek na drugą stronę, a tu bardzo ładna się pokazuje prynczna. „Ale cóż! — mówi król — kiedy ona mocna, wszystkich gubi, bo ma w sobie pełno złych duchów”. Prync jednak powiada, że ta mu się najlepiej podoba. A ten też mocny, Nagły, uspakaja ich, ażeby się nie lękali², że on mu dopomóż, jak będzie co złego.

I wybrali się razem do tej prynczyny. W drodze powiada Nagły do pryncy: „Panie, trzeba tak tam zajechać, żebym ja był niby pryncem, a ty był niby moim sługą, żeby ona myślała, że to ja się o nią staram”. Prync mówi, że: „Dobrze”. Przyjmują ich bardzo grzecznie, bawią, potem im dają nocleg, a tego Nagłego (niby to prync) lokują w ogrodzie, gdzie była ładna kanapa. Na drugi dzień prowadzi ich prynczna do takiego podwórca; patrzą, a tam jest ruchomy krzyż, a na krzyżu przybity taki jeden z tych prynców, co się o nią starał, a z tyłu niego jeszcze deszczka, do której wbite gwoździe. I ta prynczna odeszła kawałek drogi w tył, i wzięła

¹ [W rkp. „nagły” z przypisem:] Opowiadacz mówi: „nagły”.

² [Poprawione przez Kolberga z: „lękały”.]

ogromną kulę złotą, i puściła ją ku krzyżowi (tak jak to w kręgle grają); a ta kula, jak dotknęła krzyża, że się poruszył, tak ten rozpięty na nim prync w krzyk i lament, bo mu te gwoździe utkwione w deszczulce ranily boki i grzbiet. Teraz mówi ona do Nagłego: „No, spróbuj teraz ty, pryncu, ale pamiętaj, że jak nie dasz rady, to i tobie się tak dostanie”. Tak ten Nagły, jak pochwycił tę kulę ciężką, jak machnie i ciśnie ją ku krzyżowi, a tu krzyż na drobne roztrzaskał się kawałki, a ten prync, co na nim wisiał, uwolniony. Myśli ona sobie: „Aha, to teraz źle ze mną będzie”. Idzie zatem do tego niby sługi (właściwie do jego pryncy) i pyta go się, co to za jeden ten jego pan. A ten jej odpowiada, że to jest Nagy.

I postanowiła zgładzić go. Ale mu już ten sam prync, jako sługa, o tych jeji złych zamysłach doniósł. I gdy przysza noc, położył się on (Nagły) na tej kanapie odwrotnie, to jest tak, że tam, gdzie przeszłej nocy miał głowę, położył nogi, a po przeciwnym boku głowę. Ona wtedy, gdy spał, przyleciała z ogromnym mieczem, i myśląc, że mu obeina głowę, obcięła mu obie nogi po kolana. A potem wrzucić go kazała do takiej ciemnicy i do kosza, co się poruszał. Leży on tam i po chwili słyszy jakieś jęki w sąsiedztwie. Pyta się: „Kto tu?” A ten ktoś się odzywa: „Ja to jestem (jeden z nieszczęśliwych tych prynców, co to ona kazała powtracać do tych ciemnic, pokaleczywszy ich), ale mnie znowu brakuje rąk”. Tak ten Nagły powiada: „Dobrze by było, bracie, gdybyśmy się mogli połączyć; ty byś mi dał twoje nogi, a ja tobie moje ręce”. I jak zaczęli bujać temi koszami, tak one się zbliżyły i uderzyły o siebie, a Nagły schwycił ten kosz rękami. A wtedy ten bez rąk wskoczył do kosza Nagłego. Nagły wsiadł mu na kark jak na konia i tak pobiegli oba w świat.

I mówi ten drugi do Nagłego, że jest tu taka baba w lesie, co by poradziła naszemu kalectwu. I pobiegli do niej. Pyta się ten Nagły tej czarnoksiężnicy: „A czy jest tu taka woda odżywiająca, co by się zrosły te brakujące nasze członki?” Baba mówi, że: „Nie ma”. — „Ej, lżesz babo” — mówi Nagły i zaczął ją trząść tak silnie, że baba z bólu wszystko wypowiedziała, gdzie szukać takiej wody. Biegną oba dalej w las, a tu już stoi we wskazanem miejscu ta studnia. Ale Nagły, żeby się przekonać, łamie gałęz z drzewa i rzuca ją w tę studnię. A tu gałęz zaraz z tej studni wypada

i cała się pali, i iskry sypie. Myślą sobie oba: „Aha, takaś to ty, babo, chciałaś nas tu spalić”. Bierze sobie Nagły z tej studni tego ognia i wlewa go w te 7 guzików, co miał u huzarskiego munduru po lewym boku. I pobiegli w dalszą drogę, i widzą znowu drugą studnię. Nagły łamie znów gałąź suchą z drzewa i ciska w tę studnię. Po chwili gałąź ta wypływa i zielenieje, pełno na niej liści. Wtedy czerpie z tej studni wodę; obmywa sobie nią nogi i towarzysza swego ramiona. I członki im odrastają; ten ma obie ręce, a tamten obie nogi. A nadto wlewa sobie Nagły tej wody w 7 guzików (tj. w wydrążone gałki), co miał po prawym boku u piersi munduru huzarskiego.

A wtedy idą obadwa do tej złej prynczny, bo Nagły jej tego, co mu zadała, darować nie chce. Jak przyszedł, patrzy, a ona się tu dobrze przeciwko niemu wałami obwarowała. Ale on nic o to nie dba, jak zacznie machać rękoma, tak porozbijał te warownie. Ona się zastawiała drzwiami, ale on i drzwi rozbił; i tak uciekała aż za siódme drzwi; on te wszystkie drzwi roztrzaskał i dopadł jej. A wtenczas pochwycił ją, położył na ławie i zaczął oblewać tą ognistą wodą z tych guzików z lewego boku. Ona się broni ze wszystkich sił, wrzeszczy i ryczy, bo ją parzy; a to ryczały te złe duchy w niej, co nie chciały ustąpić, ale musiały. Aż wreszcie uleciały wszystkie, gdy się na popiół spaliła. Wtedy Nagły pokropił ten popiół z niej tą wodą z prawych 6 guzików i wszystko się do kupy zrosło, jak najpiękniejsza zrobiła się prynczna, choć martwa jeszcze; dopiero gdy wylał wodę z siódmego guzika do jej ust, panna ożyła i zdawało jej się, że z głębokiego snu powstała.

Niedługo też potem odbyło się jej wesele z tym prawdziwym pryncem, a Nagły został jego pierwszym ministrem¹.

Trzy panny

Wzdów

Jeden chłopak służył u jednego pana przez siedem lat, a żadnej płacy przez ten czas nie brał. Po siedmiu latach powiada: „Ja już tu panu nie będę dłużej służył”. A pan na to: „Może byś ty za to

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

coś sobie zażądał". Chłopiec mówi: „A jużcić mi się należy". A pan: „Może byś ty sobie wybrał konia ze stajni, choćby najlepszego". A chłopiec: „Dobrze". I poszedł do stajni, ale wybrał sobie najpodlejszego starego konia.

Jak przyszedł do izby, tak pan mu oczy zawiązał chustką i postawił na stole dwa talerze, na jednym były pieniądze, a na drugim piasek: „No, teraz wybieraj, na co natrafisz to twoje, to weźmiesz". I kiedy on już rękę podsuwał do talerza z pieniędzmi, pan mu nagle podsunął talerz z piaskiem i on w ten piasek rękę włożył. Jak mu odwiązali chustkę, mówi pan: „No, widzisz, kiedyś trafił na piasek, to go bierz". A on na to: „No, dobrze, niech i tak będzie". I wziął piasek do worka. Jedzie na swoim koniu wraz z workiem.

Nadjeżdża pod taki las, a tu napisane na tablicy, żeby się nie puszczają do tego lasu bez pożywiołu dla siebie i dla konia na trzy dni, bo las wielgi. Ale on sobie myśli: „Eh, mam trochę pożywiołu dla siebie, a dla konia może się gdzie znajdzie pod krzakiem". I wjechał do lasu. Jedzie, jedzie czas jakiś, może do środka dojechał i widzi wielgi płomień wśród lasu, a z tego płomienia woła jakiś głos: „Kto słyszy, kto w Boga wierzy, ratuj mnie". Tak on podjechał trochę i duma; trochę się i załak. Nareście zląz z konia, idzie ku ogniewi i przeżegnał go, mówiąc: „W imię Chrystusa Pana ukrzyżowanego, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego amen". I siad na konia. A tu ogień już się tylko tli cokolwiek, a z niego wyskakuje taki człowiek (coś w jego postaci) i poskoczywszy z zadu na konia, poczyna onego chłopca dusić. Ten zaś na to mówi z gniewem: „Takiś to ty przyjaciel! Ja cie uratowałem, a ty jeszcze na moje życie nastajesz!" Tak ten człowiek puścił go i mówi: „Wybawiłem cię, ale nie całkiem, boś tylko imię Chrystusa Pana położył na tym ogniu, aleś go jeszcze piaskiem nie przysypał; gdybyś był piaskiem potrząs, tobyś mnie zupełnie wybawił". I przy nim szedł. Jak już wyjechali z lasu na łąkę, tak chłopca wzięło spanie i położył się spać. A konia puścił paść i ten człowiek go dozierał. Jak się wyspał, wstał i siad na konia, i chce jechać dalej. A ten człowiek powiada: „Po co masz dalej jechać, wróć się do lasu i słuchaj mnie, tu ci będzie dobrze". Tak on nawrócił konia i znowu pojechał w las ku temu ogniewi, a ten człowiek znik.

Jak już podjechał do środka lasu, patrzy, a tu już nie ma ognia, jeno zamiast niego stoi na tém miejscu zamek duży. Przyjechał do niego, brama się otworzyła sama i gdy wjechał na dziedziniec, sama się też za nim zamknęła. Wchodzi ón do pokojów, a tu stół nakryty, wszystkie wygody przygotowane dla niego, a nie ma nikogo. I tak mieszkał tam sam w tym zamku bez siedem lat, a zawsze miał usługę i koń miał swoje pożywioty, a nikogo nie było widać, co by to sprawował. Jak te siedm lat minęło, tak zaczęło mu się cnić, że tak sam jeno z koniem tu siedzi, i mówi: „Już tu nie będę dłużej, bo mi się przykrzy”. I postanowił wyjść z tego zamku. Jak wyjechał i brama się za nim zamknęła, tak spotyka trzy panny, a były pół białe, a pół czarne. One go się pytają: „Gdzie jedziesz, Jasiu?” On na to: „Nie wiem, ale już jechać muszę, bo mi się tu cnie i nie mogę wytrzymać”. A one: „Wróć się do zamku, bo zginiesz”. Ale on nie słuchał, jeno stamtąd pojechał, bo nie może już tam być. I dała mu jedna z nich koszulę, druga płaszcz, a trzecia miecz, i zalecili mu, żeby tę koszulę i ten płaszcz miał zawsze na sobie, a tego miecza żeby nigdy od boku nie odpasywał.

Wyjechał z lasu i jedzie. Przyjechał do jednego królestwa, do miasta, i stanął sobie w gospodzie, i pyta się gospodarza: „Co tu słyhać?” A ten mu powiada: „Eh, bida, bo tu obcy król napadł na naszego i już go podbija, już się pod niego dostaniemy”. A Jaś na to: „To kiepsko”. Ale wsiadł na swojego konia i hala! Do tej wojny pojechał na pomoc temu swemu królowi. I jak zaczął machać tym mieczem i w tém ubraniu, tak podbił pod siebie tamtego króla, tak że jego wojska musiały uciekać. Wtedy ten jego król powiada: „Mój wybawco, ja ciebie bierę z sobą, daję ci moją córkę za żonę i pół królestwa”. I ożenił go z tą córką.

Ale ta córka go nie lubiła, bo już tam wprzody inszy do niej podjeżdżał. Więc tylko z posłuszeństwa dla ojca poszła za Jasia i nad tem myślała, jakby tego męża zgubić. Więc powiada do niego, niby przymilając się: „Eh, wiesz ty co, Jasiu, nie podobasz mi się bez tę koszulę i ten płaszcz, i miecz; ta koszula taka brudna (a przecie ona koszula czém więcej w niej chodził, tem się stawiała bielsza), zdejmy ty ją i wykąp się, to mi się może lepiej spodobasz”. On się na to zgodził. Jak przynieśli tę wannę z wodą, tak on tę koszulę zdjął, płaszcz zrzucił i miecz odpasał, i wlaż do téj kąpieli. A ta

wtedy łap za te jego rzeczy i oddaje je swemu kochankowi, co tam gdzieś stał na boku. A ten kochanek zaraz się w to oblókł i miecz przypiął do boku, i jak razem z nią przypadli do Jasia, co w tej kąpieli siedział, tak go zaraz pocięli w drobne kawałki, te kosteczki jego zapakowali do tego worka, gdzie miał piasek, włożyli to na konia jego i puścili go w świat. A ojca (króla) i matkę swoją kazała ona zaraz do muru zamurować i tam ich żywili jeno bez takie okienko.

A ten koń pobieg z tym workiem pełnym kości i piasku do tego samego miejsca, skąd przyjechał, do lasu. Jak przyleciał ku bramie zamku, tak zakwicział okropnie. Wtenczas wyszły te trzy panny i gadają niby do Jasia: „A widzisz, Jasiu, my ci gadali, że zginiesz, a tyś nie słuchał, widzisz, na co ci to wyszło”. I wzięły ten worek odwiązały, i wyjęły te kosteczki. Potemu jedna z nich płókała je wodą z jednej studni, druga składała z nich cząstki w całość, a trzecia wodą zrastającą z drugiej strony smarowała to ciało, że się zagoiło, zrosło. A ten wskrzeszony przez nich Jaś wyciąga się i otwiera oczy: „Oh, jakżem się walnie przespał”. Teraz te panny (które zupełnie zbiały) odzywają się do niego: „Ej, przespałeś ty się, przespałeś, ale nie wiesz, żeś był na kawałki pocięty, a my cię dopirz od śmierci wybawiły”. Jaś im za to podziękował i cieszył się, że ich (te panny) swoją krwią chrczoną wybawił. Bo cały ten las zaklęty przemienił się w miasto; i były tam pałace, i wojsko, i ludzie, jak w mieście, jak tylko rzucił tym piaskiem w drzewa i pogorzelsko (bo tam panowali czarnoksiężniki). I mieszkał on w tym pałacu przy tych pannach bez cały rok. Po roku już mu się zaczęło cnać i chciał do żony pojechać. A te trzy panny nie chciały go znowu puścić: „Bo znowu zginiesz”. Ale on koniecznie napał się pojechać. Widząc, że go nie zatrzymają, dały mu te panny: jedna jabko, druga chusteczkę, a trzecia listek. I pojechał.

Przyjechał do tego miasta, gdzie była jego żona, i nadybuje na drodze Cyganów. Zsiada i puszcza swego konia, i mówi do jednego Cygana: „Ja się zrobię koniem, a ty wsiądziesz na mnie i będziesz ujeżdżał koło królewskiego pałacu”. Jak dobył jabko do garści, tak się zaraz zrobił koniem i Cygan na niego siad, i ujeżdża. Król wychodzi, widzi tego złotego konia i powiada do Cygana: „Wiele chcesz za tego konia? Bo ja go muszę kupić”. I zgodzili się, i Cygan mu go oddaje, ale przez uździenicy. A król na to: „Ja go kupilem

z uździenicą, bo tak wszyscy kupują”. Zapłacili Cyganowi za konia i zaprowadzili go z uździenicą do stajni. Jak przyjechała ta jego żona (bo jej wtedy nie było w domu), tak jej ten drugi mąż pokazuje tego konia: „Widzisz, jaki piękny, złoty koń”. A ona na to: „Ale mnie on się nie podoba, każ go stracić; on mi w oczach solą”. A ten drugi mąż na to: „Ha! Kiedy chcesz, to go każę zastrzelić jutro o godzinie 9 rano”. A pokojówka słyszała, jak oni to gadali, i pros[ła] swej pani, żeby jej pozwoliła tego konika pojsć obejrzeć do stajni. Pani jej pozwoliła; tak poszła tam, pogłaskała go i mówi: „Bidny koniku, już cię będą jutro o 9 godzinie strzelać”. A on się do niej obraca i odzywa: „Moja panienko, kiedy mnie tak żałujesz, to żebyś jutro koło mnie stanęła; i jak mnie będą strzelać, i zabijają, żebyś tę pierwszą krew, co brysknie ze mnie, złapała w swoją zapaskę i wylała ją pod okno tego krola, męża jej drugiego”. I ona wyszła, i jak go zastrzelili, tak ta krew bryśła na jej zapaseczkę i ona tę krew wylókła z tej zapaski i tę wodę z krwią wylała na prost tego okna.

A tu na drugi dzień wyrosła z tej krwi taka piękna gruszka złota ze złotemi listkami. Ten król mąż wychodzi, widzi to i powiada do swojej żony: „Ah, jaka to piękna złota gruszka, chociem konika stracił, ale przynajmniej tą złotą gruszkę mam”. Tak ona przychodzi i powiada: „Eh, ta gruszka mi się nie podoba, wołałaby ją, żebyś ją kazał uciąć i spalić, bo inaczej to życie sobie odbiorę”. On nie chce. Ona: „To ci grusza miłsza niżli ja?” A ta pokojówka słyszy to znowu i prosi o pozwolenie obejrzeć tę piękną gruszkę, nim ją zetną. I przychodzi do tej gruszki i mówi: „Oj, bidna ty gruszyczko, mają cię jutro ściąć”. A gruszka mówi: „Moja dobra panienko, kiedy ci mnie żal, to pamiętajże o tem, żebyś — jak mnie będą ścinali — chyciła pierwszą trzaskę i rzuciła ją na staw”.

Jak tę trzaskę cisła na staw, a z tej trzaski zrobiła się kaczka złota. Tak dopiórok ten jej król-mąż wychodzi na spacer, przechadza się koło tego stawu i widzi tę złotą kaczkę. Spodobała mu się bars i chce ją złapać. Ale co jéno ręką sięgnie, a kaczka umyka dalej na wodę i nie może ją złapać. Tak on zdjął ze siebie ten płaszcz i tę koszulę i odpasal ten miecz, i położył to na grobli, a sam włąz do wody, do stawu, żeby kaczkę złapać. A kaczka, co płynęła z kraja, ciągnie coraz bardziej na środek stawu, a ón za nią. Jak się już do niej zbliżył, a ta kaczka (może lepiej: ten kaczor, bo to był ón)

furknęła prędko do góry i na brzeg stawu i stała się znów człowiekiem, tym Jasiem. I ten Jaś zaraz koszule oblek na siebie, płaszczem się zaodział, miecz do boku przypiął i już jest jako pan.

A ta żona jak to zobaczyła, tak się złąkla, ale przylatuje do niego i przeprasza: „Oh, mój mężu, widzisz, on cię, mój mąż, kazał porąbać w kawalki i mego ojca i matkę do muru zamurować”. A on na to: „Nieprawda, tyś to wszystko narobiła, ty jesteś winna mojej śmierci i tej męki twoich rodziców”. I óna się już wymówić nie może. A ón Jaś kazał ojców odmurować z tego więzienia. Ci, kiedy wyszli, mówią: „Czy cię, ty nasz aniele stróżu, tu do nas zesłał Bóg i Trójca Święta, żeś nas z tej nędzy wyciągnął; dziękujemy ci, nasz zbawco, a tych zbrodniarzy trzeba śmiercią ukarać”. Zaraz też kazał ón uśmiercić tego króla-męża i swoją pierwszą żonę, a z tą panną pokojówką, co mu dopomagała, ożenił się¹.

Królewna — zły duch

od Rymanowa

Król jeden miał syna jedynaka. Ten, kiedy już podrośł, powiada do ojca, że mu się trzeba żenić. Ojciec mówi: „Bardzo dobrze, ja już stary, a na ciebie czas; tu oto są portrety różnych księżniczek, to sobie z nich wybierz tę, która ci się spodoba”. I wisiały tam na ścianie te portrety, ale jeden był odwrócony twarzą ku ścianie. Królewicz go obrócił, widzi, że księżniczka jest piękną, i mówi: „Ta będzie”. Król mu perswadował, że kiedy obrócona, to coś nic dobrego, ale syn na to nie uważał, jeno się uparł, że z tą się ożeni. Więc ojciec dał mu do boku takiego nauczyciela czy ministra, Józefa, i przykazał, żeby syn jemu we wszystkim był posłuszny.

I wybrali się ci dwaj w drogę. Idą i zaszli w gęsty las. A dalej była tam wśród lasu piękna łączka. Gdy tam przyszli, powiada królewicz, że go sen morzy i że się na tej gęstej prześpi trawie. Gdy usnął, wtedy minister Józef obchodzi tę łąkę, by się przekonać, jakie tam są drogi i którędy mają pójść dalej. Aż tu naraz widzi jakieś duże domostwo drewniane; obchodzi go naokoło, ale widzi, że w niem nie ma wcale okien. Dopiero tam wysoko, niby we wieży,

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

dostrzegł małe okienko i poczyna wołać. Nikt mu nie odpowiada, więc ciska w nie kamykami. Wtém, jak tylko szybka pękła, wygląda z okienka jakaś czarna pani. On się zląkł i przeprasza, ale ona, owszem, dziękuje mu, że ją wybawił, bo tu już 100 lat siedzi; i powiada, że go wynagrodzi. Więc choć nie żądał żadnej nagrody, wyrzuca mu ona tem okienkiem płaszcz i powiada, że ile razy się w niego odzieje, będzie niewidzialnym. Czarna pani znikła, a on płaszcz schował, wrócił do królewicza, obudził go i powędrowali dalej.

Idą znowu tym lasem i na drugi dzień, w południe, natrafili na drugą taką łączkę. Królewicza znów sen zmorzył i kładzie się, a Józef obchodzi tymczasem łączkę. I napotyka podobneż domostwo jak wczoraj. I kiedy wybił kamykiem szybkę w wysokiem okienku, pokazuje się znowu czarna pani, która 200 lat tam pokutowała, dziękuje mu za wyswobodzenie i rzuca mu wełnianą torbę, mówiąc, że ile razy nią trząchnie, będzie miał złoto, będą się sypać dukaty. Schował on i tę torbę, idzie do królewicza, budzi go i wędrują dalej.

Na trzeci dzień napotkali nową wśród lasu łączkę i królewicz spać się na niej położył. Wtedy Józef, chodząc tak i szukając dalszej drogi, ujrzał trzecie domostwo podobne do tamtych, i gdy wybił szybkę, czarna pani, która tam 300 lat przebywała, podarowała mu pręt, którym bić będzie mógł wszystkich, sam będąc nietykalnym. I powiedziała mu, że tędy a tędy wyjdą z lasu i przyjdą do miasta, gdzie mieszka owa królowna, z którą się królewicz chce żenić.

Przybywają obadwa do owego miasta i stają w gospodzie. Tu dowiadują się, że królowna niejednego już zgładziła konkurenta, bo im takie zadawała sztuczki, że ich spełnić nie mogli. Radzi się tedy królewicz swego Józefa, czy tam pójść do niej do pałacu, czy nie. Józef mówi: „Idź, królewiczu, ale nie przyjmuj od niej nic, żadnego podarunku, choćby ci nie wiem jakie dawała bogactwa, boby źle z tobą było. Poszedł on tedy i gdy się zameldował, był bardzo grzecznie przyjęty. Na odchodném dała mu królowna mały kluczyk złoty i prosiła, żeby jej go jutro o tej samej porze przyniósł. Królewicz zapomniał o przestrodze Józefa, przyjął ładny kluczyk i wrócił do domu. By nie zginał, włożył on ten kluczyk do pugilaresu, pugilares zaszył w poduszkę, a tę podłożył pod siebie, kładąc się do łóżka. Józef zaś postanowił czuwać w jego pokoju i wdział na się płaszcz, który go niewidzialnym czynił. Około północy otwie-

rają się drzwi, wchodzi czarna pani (owa królowna), lekko podnosi śpiącego królewicza i kładzie na boku, wyjmując z łóżka poduszkę, z niej pugilares, a wreszcie dobywa i chowa przy sobie ów kluczyczek złoty; potem kładzie znowu wszystko na swoje miejsce, jak było wprzód, a w końcu i samego królewicza. Po czém wychodzi ona z pokoju i idzie do swego pałacu, a za nią idzie i niewidzialny Józef. Tu wyjęła piszczałkę i gdy w nią zapisała, zajechał piękny, we czwórkę zaprzężony pojazd; wsiadła do niego i ruszyła w drogę, a z nią i Józef, który niepostrzeżenie stanął za powozem. Gdy tak czas jakiś jechali, zaczęło coraz być ludniej i gwarniej, bandy grały wesoło; wreszcie zajechali przed piekło; tu pani czarna wysiadła i z wielką przyjęto ją radością. A Józef stanął sobie w sieni. Kiedy ją witał ten starszy, Lucyper, ona oddała mu ów kluczyczek, on zaś doręczył go swemu słudze, asmodejowi, żeby schował do siódmego sklepu. Ten asmodej idzie ze świecą i z tym kluczikiem, a tu nagle Józef (niewidzialny) jak go palnie swym prętem przez rękę, tak świeca zgasła, kluczyczek upadł, a biedny asmodej, przelękły, biegł jęcząc po piekło i schował się, bo się starszego bojał. Wtedy Józef podniósł ten kluczyczek i skoczywszy za pojazd odjeżdżającej do pałacu pani, wrócił z kluczikiem do swego domu.

Na drugi dzień wstaje królewicz, szuka owego kluczyka, ale na próżno. Boji się zatem pójść bez niego do pałacu. Ale Józef powiada, że kluczyczek ten się znalazł, daje mu go i powiada, żeby królewicz, oddawszy go, gdy królowna będzie skutkiem tego zaraz chciała brać ślub z nim, nie dał się do tego żadną miarą nakłonić. I tak się też stało. Gdy jednak od niej odchodził, musiał przyjąć bogaty pierścień z poleceniem, aby go nazajutrz królownie zwrócił. Więc do domu przyszedłszy, znowu ten pierścień, jak poprzednio kluczyczek, schował do pugilaresu, ten zaszył do poduszki i włożył do łóżka, a potem się sam na niem położył. A w pokoju tym był i niewidzialny Józef. O północy przychodzi znów czarna pani, śpiącego królewicza odkłada, pierścień ów wyjmując, potem królewicza na powrót kładzie do łóżka i odchodzi, a za nią Józef. Przybywszy do pałacu zapisała ona, pojazd nadszedł, ona wsiadła, on niewidzialny za pojazdem — i tak przyjechali oboje przed piekło. Tu ich znowu powitano muzyką i zabawą. Czarna pani oddała starszemu pierścień, a ten go dał drugiemu asmodejowi i kazał

za siedem drzwi zanieść. Ale niewidzialny Józef jak go trzaśnie swym prętem po rękę, tak asmodej pierścień upuścił i z jękiem uciekł. A Józef, podniósłszy pierścień, skoczył za pojazd i razem z panią wrócił do pałacu, a potem do domu.

Na trzeci dzień szuka znów królewicz pierścienia, ale go nie ma. Wtedy oddaje mu go Józef i powiada, że jak pójdzie on (królewicz) do pałacu i odda pierścień, a królowa koniecznie go będzie chciała zaślubić, żeby na to się nie zgodził, bo źle z nim będzie. Jak tedy poszedł królewicz do pałacu, tak i niewidzialny Józef tam za nim podążył. Królewicz oddał pierścień, a królowa koniecznie chce z nim brać ślub i już posyła po księdza. Ale Józef staje się wtedy widzialnym (bo zdjął płaszcz) i gdy ta krzyczy i woła o ślub, on ją uderza swym prętem kilkakrotnie, tak że zamilkła i drzeć poczęła. Wtedy Józef mówi, żeby zapisała na ten pojazd. Ona nie chce, ale jak ją lupnął prętem, tak ta musi. Gdy zapisała i pojazd zajechał, kazał Józef wsiąść do niego najprzód tej królowie, potem posadził przy niej królewicza i oboje jej rodziców, a sam jechał ze stangretem. Przyjechali przed piekło, ale tam, jak zobaczyli tę całą kawalkadę i tego Józefa z tym prętem, już nie tak było wesoło. Jak zaczął śmigać tym prętem i okładać nim wszystkich diabłów, tak się taki krzyk i hałas zrobił, że aż na ziemi było słychać. Ci dwaj asmodeje wrzeszczeli i gadali, że chcą iść na te łąki w lesie, do tych pań czarnych, ale Józef ich śmigał, że aż gdzieś poprzepadali. A ci rodzice i ta królowa gdzieś się także pokryli, że ich nie było widać. Aż ich ten Józef znalazł; a wtedy musieli znów wszyscy ci, co przyjechali, wsiąść na powrót do powozu i wrócić do pałacu. Tutaj dopiero, skoro Józef rodzicom i ludziom pokazał, jaką to mają złošnicę i czarną królowę, co już tylu ksiąŹąt z tego świata pozbyła, postanowili ją ukarać. I przywiązano ją do dwóch ogierów, że ją rozerwali, a potem spalili ciało na popiół i rozrucili po świecie.

A król z królową, choć po córce zmartwieni, widząc jaki to jest ten królewicz porządny i ten jego minister Józef, przyjęli go za syna i całe mu ofiarowali królestwo; lecz nieszczęście chciało, że w pierwszej, jaką mieli, wojnie kula nieprzyjacielska rozerwała ciało ministra na dwoje¹.

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

Był jeden Żyd, co miał syna jedynaka Jabrama. Umierając, ten ojciec zostawił Jabramowi piękny majątek. Ale Jabram, jak zaczął hulać, tak przehulał cały ten majątek i w końcu wyszedł na żebraka. Wszelako i tak w mieście, gdzie mieszkał, nikt mu nawet już i kawałka chleba dać nie chciał, mówiąc: „Kiedyś nie umiał szanować tego, co ci dał Pan Bóg, to teraz cierp”. Wyszedł on za miasto i lamenci. Wtem spotyka go babka i pyta go się, co go tak martwi. On jej mówi, że dawniej miał majątek i wszystkim rozdawał, a teraz mu nikt ani centka dać nie chce. Babka mówi: „No to masz tu ode mnie pierzciun, to on ci da wszystko, czego zapragniesz, jak tylko potrzesez go o drzewo, kamień, o mur albo o cokolwiek”. I znikła. Myśli on sobie: „Ej, jeść mi się chce”. Więc potarł pierścieniu o drzewo, a tu wylatuje jakby z ziemi dwóch takich czarnych niby-ludzi i pytają go się, co rozkaże. On mówi: „Proszę, żeby mi tu stanął stolik z jedzeniem i piciem co najlepszym”. Oni dwaj na to się odzywają: „To nas odpraw”. On wziął znów pierścien, potarł o drzewo, a oni zniknęli; na ich zaś miejscu już stoi jadło i napitek. Pojadł sobie i napił, i myśli: „No dobrze, kiedy tak, to ja tu zażadam królowny za żonę”. I potarł pierścieniem o drzewo. Dwaj czarni ludzie już są i pytają się, czego chce. On mówi: „Chcę królowny za żonę”. A oni na to: „Ho, ho! Tego ci dać teraz nie możemy; ale staraj się dostać do tej a tej góry, mieszka tam taki a taki staruszek, to on ci powie, co masz robić; ale ta góra raz tylko do roku w ten a ten dzień się otwiera i trzeba wtedy wejść do niej wspólnie z chłopczykiem siedmioletnim, ale takim, żeby ani na minutę nie był starszym ani młodszym od tego wieku”.

Idzie on do miasta i przyjmuje służbę u szewca, który miał kilkoro dzieci, a jeden synek już miał niedługo skończyć siedem lat. Polubił on tego chłopca i gdy już czas ten nadchodził, wziął go ze sobą

¹ I.W. Wolf (*Niederländische Sagen*, Leipzig 1843 s. [368] nr 283) mówi: „Im Jahre 1548 wurde im Hertzogthume Geldern ein Zauberer aufgegriffen, dessen Name Jacob Jodocus van der Rozen und der von Cortryk <Courtrai> gebürtig war. Dieser hatte einen Ring, in welchem ein Geist eingeschlossen sass, und der Geist war ihm willig zu allen Dingen und mochte fünfmal an jeden Tage zu Hülfe gerufen werden” ([zob.] *Kujawy* cz. I [DWOK T. 3] s. 133 i 189).

na spacer i powiódł do tej góry. Droga nie była bliska, więc on, żeby zabawić chłopca, dawał mu ciasteczka, cukierki, w końcu dał mu i ten pierścień. A pamiętał dobrze, że czarni, jak się pokazali, mówili mu, żeby, jak wejdzie do tej góry, do tych pałaców, i będzie wychodził, zażądał dla chłopca od starszego nie tych pięknych, świecących lamp, jakie spotka, ale starej zakopconej lampy leżącej za piecem. Wchodzi on tedy z chłopcem do tej góry, a tu wszędy prześliczne świecące pałace i ogrody, w końcu taki pałac, w którym tysiące lamp się paliło, a tam był staruszek. Kiedy chciał wychodzić i podziwiał te blaski, staruszek mu mówi, żeby sobie wybrał dla chłopca kilka najpiękniejszych lamp. Ale on powiada: „Nie żądam tych pięknych lamp, tylko proszę o tę starą, zakopconą”. Musiał mu dać. Idzie on z chłopcem i po drodze wybiera jeszcze chłopczyk z ogrodów złote jabłka i gruszki i kładzie do kieszeni. Jak już doszli do bramy od tej góry, wychodzi on na świat i woła na chłopca. Ale cóż, kiedy brama w tej chwili zapada się z wielkim trzaskiem i ten chłopczyk zostaje tam w tém podziemiu, pod temi skalami. Idzie tedy Jabram drogą sam, bo już się nie śmie pokazać w mieście u szewca bez tego chłopca.

A tymczasem chłopczyk, Johan, chcąc wyjść z tej góry, nie wiedział którędy. Ale przypadkiem pierścieniem, co miał na palcu, potarł w jakiś czas potem i czarni go wyprowadzili. Idzie on w świat. Po niejakiem czasie zachodzi do jednego miasta, gdzie ten król mieszkał z królowną, i stanął w domu zajezdnym. Potarł on lampę, poszkrobał ją, a tu już się zjawiają obaj czarni i pytają, czego chce. On wtedy zażądał od nich prześlicznej chustki ze złotą gałką i złotym kutasem na każdym z czterech rogów. Gdy już ją dostał, zawinął w nią te złote jabłka i gruszki, co je miał w kieszeni, i posłał królownie na prezent. Królowna się zdziwiła, co to za kawaler takie prezenta przysyła, ale sobie myśli: „To on i więcej dać może”. I zażądała, jak go zobaczyła, ażeby jej przysłał sto wołów ze złotemi rożkami, a na każdym rożku prezent jakiś. On znowu w zajeździe poszkrobał tę lampę i znowu za pomocą tych czarnych otrzymał te woły ze złotemi rożkami i prezentami, i przyznał je przed królewski pałac. Król mówi: „No, dam ci już córkę, jak mi zbudujesz taki wspaniały pałac, że wszystko w nim będzie od kryształów, złota i srebra, i złotym mostem będzie połączony z mojim własnym pałacem”.

Czemu nie? Jak tylko lampę potarł, miał już pałac, i z tym mostem. Nie było co robić, król mu musiał dać córkę; i gdy się pobrali, mieszkali oboje w tym pysznym pałacu.

Ale ten zięć lubił polowanie i często wyjeżdżał do lasu. Raz, gdy go nie było w domu, chodził tam kupiec (ten Jabraham) i miał kilkanaście lamp pięknych na sprzedaż, które obnosił głosząc, że je zamieni chętnie na stare. Słyszy to pokojówka i powiada królowej. Ta myśli sobie, że dobry to interes; więc dała kupcowi tę starą lampę, a sama wzięła za to parę nowych, błyszczących. Gdy mąż przyjechał z polowania, powiada mu ona o tej zamianie. Wtedy on się odzywa: „A cóżes ty zrobiła najlepszego? Teraz to już on nas zgubi”.

A ten Jabram, jak dostał tę starą lampę do rąk, tak zaraz poleciał na wieżę pałacu tego i poszkrobał ją. Dwaj czarni stanęli i pytają się, czego chce. „Oto, żebyście mi zaraz ten cały pałac złocisty razem ze mną i z tą królowną przenieśli nad czerwone morze, w powietrze tam wysoko, jak najwyżej”. I tak się stało. Król się budzi na drugi dzień, patrzy, a tu już tego pałacu, co tu był poprzednio, wcale nie ma, ani jego córki. Toż samo i zięć; ten się budzi i widzi, że zamiast w pałacu, leży na piasku.

Ale królowi i zięciowi jego było markotno, że nie ma królowny, i każe ją szukać. Wysła zatem zięcia swego Johana i wojsko mu daje. Kiedy już zajechali nad morze czerwone, widzą tam daleko w górze świecąca się ponad morze gwiazdę i chcieliby się do niej dostać. Ale widzą towarzysze jego, że nie sposób — i wracają. A on sam, kiedy chciał z koniem skoczyć w morze, zawadził jakoś o brzeg morski tak, że mu pierścień na palcu potarł się o nadbrzeżny piasek. W tej samej chwili zjawiają się dwaj czarni i zapytują, czego żąda. On im mówi o owym pałacu powietrznym, że chciałby się tam dostać. Ci mu powiadają, ażeby szedł brzegiem morza aż do lasu, a tam w chatce mieszka staruszek, co mu pokaże sposób dostania się do tego pałacu.

Ha, idzie on do lasu i do owej chatki. Staruszek mu powiada: „Masz tutaj trzy korzenie, jeden duży, drugi mniejszy, a trzeci najmniejszy; weź najprzód ten duży w usta i pogryź, a potem w miarę potrzeby i te dwa drugie”. On też tak zrobił. I włożył ten duży korzeń do ust, a tu przemienia się on w orla. Więc dalejże

w powietrze i leci ku onej gwiazdźcie, ku onemu pałacowi górnemu, co miał na czterech rogach wiszące złote łańcuchy. Ale lecąc tak czuje, że go coraz siły opadają. Więc kładzie w usta ten drugi, mniejszy korzeń; zaraz też, zmieniawszy się w gołębia, leci znów ku górze ze zdwojonemi siłami, jakby odmłodzony. Ale i to nie trwało długo; siły go i teraz zaczynają opadać. Więc bierze do ust ten korzonek najmniejszy; a tak, przemieniony w małego ptaszka, leci coraz chyżej w górę. Przecież i teraz poczyna tracić siły. Ale widzi wiszący jeden z tych łańcuchów złotych. Więc dobywa wszystkich sił i hyc! — wpada na pierwsze jego ogniwo; z pierwszego skacze na drugie, potem na trzecie, czwarte i dalsze; dostaje się wreszcie i wpada do okienka tego pokoju, gdzie mieszkała królowa. Ta właśnie siedziała w oknie i dziwi się, co to za ładny ptaszek wpadł do jej pokoju. Ale ptaszka już nie ma; wpadł pod łóżko; więc szuka go tam i spostrzega, iż spod łóżka wyłazi człowiek (bo on się tam w człowieka przemienił). I cieszy się ona, że swojego pierwszego, Johana, znalazła. Mówi mu: „Ale teraz trzeba się pozbyć tego pana Jabrama, co mi się narzuca; więc postawię na stole dwie szklenice wina, a jedną z nich zaprawię szlaftrunkiem; i kiedy on przyjdzie, i będzie znów żądał ode mnie ślubu, to mu powiem: są tu dwie szklenice pełne, ty weź moją, a ja twoją, wypijmy, a potem będą nasze śluby; i kiedy on wypije tę ze szlaftrunkiem i zaśnie, to wtedy ty mu odbierzesz tę starą lampę, co ją ma zaszytą w koszulę za pazuchą”. I tak się też stało; on zasnął, odebrali mu tę lampę, poszkrobali ją i wrócili nazad na ziemię i do swego kraju. Ale nim wrócili, wziął Johan ten pierścień i tę lampę i wrzucił je w morze, na głębinę, by więcej już nie sprawiały czarodziejstw¹.

Cudowne skrzypce

Leszczowate

Jeden pan mav tré synowe (synów) i tre diwky (córkki). Tak ony toho najmłodszoho, hlupoho, tak ne lubyły, były, aż mu palec miz'elny wytiały. A win ny mav szczo robyty doma, wziou sie i piszou het. Piszou daleko w lis; tam najszou jednu chalupu. I pyta się gazdy

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

(a gazda būv ślipyj), czyby ho na służbu ne pryńiaũ, że win ůmije hraty na skrypkach. Gazda: „Ja tia wozmu, ale cy budeš pas wiwei na rik?” — „Budu”. — „Ta idy do stajni, dywy si, szczo to je; a jak ne budeš nycz ruszity zo stajni, to wsio bude twoje”. A win powidat: „Ni, né ruszu”.

Wtotezas nóczowaũ bez nicz i dały mu na śnidania, a potomu wohnaũ wiwei na kiczorki; win se siv i hra[ũ na] skrypkach, a wiwei piszły w źmijewe proso. Tam buła zmija i mała proso swoje. Tota źmija do neho letiła i powidat: „Poczkej, pesi synu, pozbyv sie did i baba swoj[i]ch oczěj, i ty sie swojich pozbudeš”. A win začzõ sia prosyty, začzõ spiwaty koło neji, hraty, a ona začzela hulaty koło neho; hulat, hulat, zakrutiła sie w koło, taj i pała na zeml'u. Tot pryletiv, prybyv ji do zemli kl'ucz kami (hakami drewnianymi). Ona začzela sie ho prosyty, win ne chce je pustyty. Ona powidat: „Pustyž mene, a ja ty dam, szczo budeš chtiv, cy hroszy, cy zbiža, cy bohactwa”. A win powidat: „Szczoby tomu robyty, żeby sie did i baba tak na swoje oczy dywyły, jak sie dywyły?” On'a powidat: „D'idowe oczy sut na stupku (ślupku) w cze-repku, a babyne na połyci w hmaci (w maku)”. A win: „Szczoby to robyty, żeby ony sie to tak na te oczy dywyły, jak sie dywyły?” A on'a mowyla: „Żeby womyty (wymyc) jamku i okó, i pryt'ulyty jamku do oka, a wono sie zrost'e”. Win tak zrobyv. Wtotezas wony, did i baba, wtiszyły sie, że juź w'ydily. I pytajut sie ho, szczo win chce za toto. A win: „Szczo mé dast'e”. A uny jému dały konia zoł'otoho i na nioho wbrani'a zołote, i sakwu hroszi. Win wzioũ, wsiv taj pojichav až do swoho witei'a.

Wtotezas tam wobrav joho ot'ec takij riv (fosse). A win sie pyta: „Na szczo tota fossa taka wełyka?” — A ot'ec: „Chto bez totu fossu pereskoczyt na koniu, tot sie bude żenyty z mojou diwkou (córka)”. Tak win mowyt: „Ja pereskoczũ”. Ot'ec: „Éh, ty ne pereskoczysz; tu były né takii panowe, a ne pereskoczyły, až by ty pereskocziv”. A win: „Pereskoczũ”. Tak win konia ruszyv; kiń jak skocziv, až druhy tylko (drugie tyle) jak tota fossa buła. Jak win pereskocziv, wtotezas ot'ec dav za neho diwku swoju.

A tot ot'ec ne chtiv jého w pokoju trématy, że win takij prosty chłop būv. Wowiv jého do stajni i z diwkou, i stołek (stół) mu haw (tam) dav. Ta panna diwka placze, ne chce ho, ne chciła za neho,

za chłopą, jity. Win pizsov wtotczas, rozebrav sé konia, zaśwityv sé świczku na stołek, wosypav se hroszy z sakwy na stołek; i wzióu ubrań sie w hodinia (odzież) złote, zakuryv sé sygaro i sé kuryt, i hroszy rachuje. Wtotczas tota sie diwka dywyt i wzięła sie popid boky, i siła koło neho. A otec do lokaja: „Id'y, podywy sie, szczo win tam robyt”. Win pizsov, podywv sie i wernuv sie, i powidat: „Proszu pana, heń taki blésk w stajni bije, tak aż ny moż sie dywyty”. A pan ot'ec: „Eh, to neprawda”. I wziáv galosze (kalosze), obuv sie, pizsov sam sie do stajni podywyty. Dywy sie, tam takij blésk w stajni bje. Wtotczas wziáv ich ot'ec za ruki i prywiv do pokoju. Win sie pytat: „Cy spiznajete mene, tato, że ja wasz syn?” — A ot'ec: „Ty né je mij syn”. A win powidat: „Ale wasz”. Otec: „Ny, ne mij”. A win: „Wasz; podywyte sie, żešte méni palec widtiały”. A otec: „Powidź, jak sie moje diwkie nazywajut?” Win powił, jak sie nazywajut po imni'u. Wtotczas otec: „A powidź, jak sie moje panycz'y (dwa synowe) nazywajut?” Win powił. Wtotczas otec spiznań i wydiv, że palec widtiały maje. A win hlupyj wtotczas te swoji sestry za muž powydawań i bratowe (braci) oba téż poženyv. A i sam sie tam oženyv na wideczyzni (ojczyźnie, ojcowiźnie)¹.

Szczęśliwy pastuch

Myczkowiec (nad Sanem, niżej Boberki)

Był pan, prync, miał dwie córki bardz² piękne. Jeździli do nich kawalery, różni panowie, nie chciała za nich pójść. Potemu przyszed bidny, chodowny pastuch; przyjął go ojciec tych panien do zwierzyny, bo miał u siebie zwierzyniec (koszar). Ten pastuch pas(l) te zwierzynę; jak pasie, tak pasie. Panny wychodzą na gale-rye, na osoki i patrzyły się, jak ten wypuszcza te zwierzynę. Jak wypuścił, a ta panna starsza powieda do ojca: „Jakże mi się ten pastuch podoba!” A ojciec na to: „Co ty gadasz? Żebym tego już nie słytał więcy od pryncowy córki, bo to nie honor”. A ona: „Tatuńciu mój i mamuńciu, on musi koniecznie mojim być”. A rodzice na to, że to nie może być. I zaraz jemu pokutę zadali, że zwierzynę

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie.]

² [Zapis słabo czytelný, może: „bardzo”.]

jego prync wypuścił wszystką z koszara, żeby go spróbować, czy on potrafi napędzić ją nazad wszystką do koszara na wieczór¹, a jak nie, to go straci. On poszedł i te zwierzyne pasie w lesie, i płacze, co będzie robić, jakże tu nagonić tyle zwierzyny, bo to się wszystko porozpraszało, że będzie miał stratę życia. A stary dziaduszek nadchodzi od lasu i pyta go się: „Czego ty płaczesz?” (A to był sam Pan Bóg). A on mu opowiedział, co się stało. Dziad mówi: „Nie bój się, nie płacz — że ta zwierzyna będzie wszystka w kupie — jak zaświszczesz, a ty se legnij i spij teraz”. I dał mu taką piszczałeczkę i poszedł. A na wieczór, jak ten pastuch zagwiżdżał, tak ta zwierzyna wszystka przyszła do niego i ón ją zagnał do koszara. I tak było co wieczór, kilka razy. A ta panna wygląda z tej galeryi, z tego piątra, i kontenta, że ón te zwierzyne zawsze całą przygania.

Potemu óni jemu zadali taką pokutę, że wyszło wszędzie i w mieście urody nie ma, żeby on te sztukę pokazał i te uodę dostał. Aż ón, jak przyszedł do miasta, jeden kamień podejmuje, a to uoda: bliuch! — spod tego kamienia na wszystkich ludzi. Tak óni wszyscy, całe miasto, kontetni, że mają uodę w mieście, a on taką sztukę pokazał; cheieli mu płacić: wiele chce? Ale on: nie, nie nie chce. Wrócił nazad do tego prenea, gdzie ta córka. A ten prync się dziwuje, że ón każde sztukę, co tylko ón mu zada, to robi. Panna bardzo z tego kontentna i powiada do ojca i matki, że trza wesele robić. A óni na to, że nie, nie jeszcze. Dopiero mu jeszcze, temu pastuchowi, jedną pokutę zadali przed weselem.

I pisali, żeby była wojna, żeby on był w téj bitce, i żeby wégrał. A ón nie bardzo miał ochotę, ale wreszcie powiada: „Na imię Boga, pojadę”. I dali mu takie konisko stare, liehe, i żeby jechał na tém do wojny. Myśleli, że go zgubią. Jak przyjechał z tą piszczałką, tak komenderuje, a zawsze bardzo dobrze; i to tak dobrze, że jak przyleciała kulka koło niego — jak grad szły: fiu, fiu! — tak ón tylko machnął, a kula poszła na bok, żadna go się nie chyciła. Nie mogli mu nic poradzić, tamten prync nieprzyjacielski. Jak już wégrał pół królestwa sobie — bo widzieli, że już żadny rady z nim nie ma — tak dopiero po tej wojnie ón wraca i powiada, że już pół królestwa wégrał, swoje pisanie przynosi do tego prynca ojca.

¹ [Zapis słabo czytelny, może: „wieczor”.]

Już teraz ojciec powiada do córki: „No, to trzeba wesela robić, kiedy on taki mocny”. On i ona ojeu i matce do nóg buch! — że musi się z nim żenić. Pojeździłi się panowie, prynee (jak zawsze) i posiadali koło stołu. I pytają się jej, za kogo ona idzie. A ona mówi, że lepszy dobry pastuch jak kiepski prenc, i już do tego idzie, do swego, a oni wszyscy poklasnęli, że dobrze, niech za niego idzie. Po weselu goście się rozjechali, a ón dostał swoje pałace i swoje zwierzynce¹.

Zaslugi

od Ustrzyk (Bóbrka, Solina)

Jiden chłopiec būv bidnyj. I pizsou do klasy (miary w wojsku) i zdáu sie. I wõsłużyv try roki w wojsku. Pak ho wybrały, żeby būv nad wojakami najstarszy. Tot służyv dwanajcít lit. Maty po neho pysze, żeby prychodyv domił, a win pysze do m'atery, że mu dobre. Jak wysłużyv dwanajcít lit, i starszy sie pytały, szo chce za toté roky, szo służyv. „Choczú taku fajku, żeby m nykoly do neji tiutiun né klav, żeby m kuryv, i choczú taku fuzyju, de koho budu wydiav, żeby m z'abyv, i choczú taki skrépki, że de koho wydźu, jak zahraju, żeby zaraz hulav. Tak tot wziál se fajku i skrepky, i fuzyju i pizsou domił; fuzyju² sé powisyv na kluczku w chyży, a sam lih se na pecu. Prychodyt księdz do neho i powidat: „Deż ty sie neboże tilky czas zabawiv?” A win: „W wojsku”. A win księdz sie pytat: „A czyjaż fuzyja na kl'uczci wysyt?” Tak mowyt: „Moja, ja sé totu fuzyju zasłużyv”. Tak księdz powidat: „Ja maju dwanajcít hołubi(w), wszystkie na topolé sedit, a jiden na samõm wersi sedyt na topoli; jak myni jidnoho hołuba zabjesz, choć toho, szo na wersi sedyt, to budeš dobryj strel'ec”. A win: „Jigomość, zabju”. I wstav z peca, wziav se fuzyju, pizsou na dwir. Księdz: „Strélaj, cy zabjesz!” Tot jak strelyv, wszytkich dwanajcít hołubi(w) z'abyv: toho, szo na wersi sedit, i tych w dolyni. Powidat księdz: „Szoś mni zrobyv, żeś mni wszytki hołuby pobyv, ja ty kazav ino jidnoho zabyty, toho, szo būv na wersi”. I toté wszytki hołuby popadaly w terne (ciernie). I księdz pizsou toty hołuby zbératy,

¹ [Tu Kolberg napisał krótkie streszczenie.]

² [lub:] h[uzuju]

i wliż w ternia. Tot woj'ak jak se wynis skrypky na dwir, jak zaczou hraty, jak zacząu księdz po terniu skakaty; i takou mav na sobi sitku (świtkę, lejzik z płótna), totu sitku pod'er i tילו sobi poob-dérau, a tot wojak wtiáz hrau, a księdz wtiáz hulau, aż mu sie kroū lała i aż se oczy poszturhau w terniu. Pak sie ludy pōzbihaly z sela do toho wojaka, nychto ne mih do neho prystupyty, bo každy hulau. I pak ho prosyly, żeby ne hrau i żeby da-jak księdza dostaly z terny. Pak tot perestał dokus (całkiem) hraty, a księdz wyjszo z ternia takōj okarw'awenyj. Taj pizsou na popivstwo i ho pod'au (zaskarżył), toho wojaka. I wyszo ferladunki (wezwanie), żeby stawały do prawa, jak się ksiądz ob'aczyv (wyzdrowiał). I toty przszy do prawa, księdz i wojak. Tot se woj'ak wzia v z sobou skrypky. I maly toho wojaka braty na sz'lybenyciu, na hak; i ludy sie zbihaly — w tym miści būv torh — dywyty sie, jak ho budut w'iszaty. A win mowyt do tych, szo ho chtily braty: „Proszu was, panowe, niaj se raz pered'e smertiu zahraju” (do trio ch raz tak prosyv sie). A księdz powidat: „Nie pozwólcie mu grać, ludzie ani panowie, bo jak mu pozwolicie grać, a (to) mnie przywiążcie do stoupa (słupa)”. To toho księdza prywiazaly do stoupa na lycz'ak. Jak tot wojak zacząu hraty, jak zaczeły wszytki lude po miści hulaty, aż sé rukamy triskaly, doly mistom wid neho het letily, a księdz koło stoupa zaczoū skakaty, aż se kiscia poobdérau. Tot se pizsou hravszy domil, a księdza lyszyv, i jeho ne powisyly¹.

Kapelusz niewidek

od Rymanowa

Chłopiec Jan szedł sobie drogą i napotyka studnię, a przy niej wiadro i ziób. Napił się i siada. Wtém przychodzi stara kobieta z pobliskiej chaty. Jak zobaczyła chłopca, tak pyta się, co on tu robi. Chłopiec mówi, że szuka służby. A kobieta na to: „Chodź do chałupy, to może cię mój gazda przyjmie”. I poszli do wsi. Gazda chętnie chłopca przyjął, a mieli tam jeszcze i dziewczę do posługi. Gazda kazał im paść owce i barany. I wyganiał je w pole, napojili

¹ [Niżej Kolberg dopisał: „Fajka ciągle się pałaca, strzelba wszystko zabijająca i skrzyпки do tańca pobudzające”.]

przy tej studni, a potem szli na pastwisko. Ale gazda im przykazał, ażeby nie pędzili owiec na te wzgórza, gdzie wyborna, gęsta rosła trawa, bo tam mieszka jakieś złe, co by im porwało zawsze po parę owiec, baranów, ale żeby się trzymali niziny, gdzie była bardzo chuda pasza. Ale temu chłopcu było przykro, że te owce nie mogły się tu w dole pożywić jak należy, a przy tym był ciekawy, co to tam takiego siedzi czy przeszkadza na tém wzgórzu. Więc pewnego razu wybrał się z kielku owcami na tę bujną trawę, a dziewczę ze stadem zostawił na pastwisku. Chodzi on po tej górze i zaszedł w jedno takie miejsce łyse, że jakaś jama była i w tej jamie były schody, i szły na dół. Więc i on zeszedł niemi w głąb ciemnej jamy; ale im się dalej zapuścił, tem się bardziej rozwidniło i nareszcie widzi, że wszedł w jakiś inny świat pod ziemią, ale i tam jest jakaś jasność.

Idzie on pod ziemią, idzie i zaszedł do jakiegoś pałacu; a w tym pałacu były na dole w 24 pokojach jakoby sklepy. Idzie on na piętro i tam także znajduje 24 pokojów. Przeszedł kurytarz cały i zachodzi do ostatniego pokoju. Otwiera drzwi i widzi, że siedzi tam przesliczna panna, jakaś zaklęta. Ta panna mówi mu, że mógłby ją wybawić, ale złe duchy nie pozwolą. I dała mu powóz z końmi i furmana, i żywność, żeby jeździł cały rok i szukał dla niej sposobu, by ją stamtąd wyrwał. A temu furmanowi dała śliwkę. Pojechali tedy w świat i jadą; zajęchali do dużego lasu, a Janowi się pić zachciało koło południa i każe furmanowi szukać wody; ale furman jedzie tu i tam i nigdzie wody znaleźć nie godzien¹. Gdy już Janowi pragnienie na dobre dokuczać zaczęło, mówi furman: „Eh, wiesz pan co, ja tu mam śliwkę, tobyś mógł nią pan pragnienie ugasić”. — „A dawaj ją” — mówi Jan, obiera tę śliwkę i polyka ją. Ledwie połknął, wpada w mocny sen. Przylatuje ta panna i budzi go, i trzącha na wszystkie strony, a on leży jak kłoda. Tak mówi ona do furmana: „Jak się obudzi, to mu powiedzcie, że ja tu byłam, i niech się strzeże, bo mnie i siebie zgubi”. Jak tylko odleciała, on się obudził i furman mu wszystko powtórzył, co od niej słyszał.

Jadą tedy dalej i znów napotyka ją dwór gościnnie i taką pannę jak tamta (a to była ta sama, tylko tak majaczyła). Wyjechali

¹ nie godzien — [nie] może

na drugi dzień i jadą długo, bo i ta mu rok jechać przykazała. Wjechali do lasu, panu się znowu pić zachciało, a że nie mogli znaleźć wody, dał mu furman otrzymaną od panny gruszkę. Zaledwie ją zjadł, usnął. Panna przyleciała, chce go budzić, szarpie go i szczypie, ale wszystko na próżno. Więc mówi znów: „Jak się zbudzi, to mu powiedzcie, że ja tu byłam, i niech się strzeże mnie tak poruszać swą niewstrzeżliwością, bo zginiemy”. Zaledwie odleciała, on się zbudził i dowiaduje się o jej bytności i o jej przestroгах.

I udają się do trzeciego dworu i panny, a to była ta sama, i znowu go wyprawia ona. Jadą znowu w dniu trzecim po lesie. Janowi się koło południa pić zachciało, a że nie było wody, dał mu furman jabłko, które od panny dostał. Zaledwie go zjadł, zmorzył go sen i pada znów jak nieżywy. Przylatuje ona i mówi: „Trudna rada z tobą, kiedyś taki niewytrzymały, muszę cię za to potrapić”. I wkłada ona mu na głowę żelazny kapelusz, co ważył 100 cetnarów, i żelazne buty na nogi, ważące po 80 cetnarów. On w tém wcale chodzić nie może. Aż wreszcie z wielką biedą zdarli z niego ludzie te żelazne rzeczy i puścili go w drogę.

Idzie on, idzie i napotkał trzech ludzi, zażarcie się z sobą bijących. I pyta się ich, o co im chodzi. A oni proszą, żeby w spórze ich był sędzią. I mówią, że ich ojciec odumarł i pozostawił im, trzem braciom, trzy rzeczy w spadku, to jest leżące tu: kapelusz niewidek (robiący niewidzialnym), torbę wełnianą, za potrząśnięciem której sypie się złoto, i pałasz, bijący wszystkich nieprzyjaciół. Każdy z nich chciałby trzy rzeczy posiadać, więc niech on, obcy, ich tu rozsądzi. Mówi tedy Jan: „Dobrze, otóż kto z was trzech pierwszy doleci do mety, tj. do drzewa tam pod tą stojącego górą, ten będzie tych rzeczy właścicielem”. Trzej bracia puścili się w pogoń, ale że razem do wskazanego przybiegli drzewa, więc i tam na nowo rozpoczynają kłótnię. Jan tymczasem włożył ów kapelusz na głowę, tak że go ujrzeć nie mogli, i powędrował ze swoją zdobyczą w świat. Gdy już był daleko, mógł kapelusz zdjąć, nie dbając już o to, czy go kto widzi, czy nie¹.

I nadszedł nad rzekę, przez którą trzeba było się przeprowić. A stał na brzegu słup i na nim było napisane, że kto się tu przewiezie,

¹ Obacz *W. Ks. Poznańskie* cz. VI [DWOK T. 14] s. 113.

musi sobie lewą rękę uciąć pozwolić. Przybywają tedy przewoźnicy, a było ich w łódce siedmiu, i pytają go się, czy czytał ten napis i czy przystaje na warunek. On Jan kiwnął głową na znak, że tak, i wsiadł do łodzi. Kiedy już dobijali do drugiego brzegu, on nagle kapelusz włożył na głowę i już go nikt nie widzi. Przewoźnicy nie wiedzą, gdzie się podział, rachują się i widzą, że jednego z podróźnych brak; a ten choćby był i do wody wskoczył, toby tego cichaczem zrobić nie mógł.

Idzie on dalej kawał drogi, a tu mu się druga pokazuje rzeka. I znów na brzegu jest słup, na którym napisano, że kto się tedy przewozić będzie, musi sobie dać uciąć prawą rękę. Przychodzą przewoźnicy i pytają się go, czy na to przystaje? On schował lewą rękę pod płaszcz, żeby nie dostrzegli, że ją posiada, i wsiadł z nimi do łodzi. Gdy już mieli dobić do drugiego brzegu, on nagle wkłada na głowę kapelusz i znowu im znika z oczu.

Idzie on dalej i przychodzi do trzeciej rzeki. A tu na brzegu stoi słup z napisem, że temu, kto się tedy przewiezie, będzie ucięta głowa. Myśli on sobie: „Co mi to szkodzi, niech ją utną, jeżeli zobaczą”. I wstępuje do łodzi, a przewoźnicy wiozą go. Dobijają do brzegu, a tu już go nie ma, bo go znowu przed nimi ukrył kapelusz.

Idzie on drogą i przychodzi do jednego miasta. Tu staje w jednym domu, w gospodzie. I kazał sobie podać obiad. A ten gospodarz powiada mu: „Dobrze, ale tu teraz (w dniu tym) jest taki nakaz, że kto nie zapłaci za ten obiad sto dukatów, ten będzie wisiał”. I pokazał mu gospodarz ciała trzech powieszonych już w podwórzu. Jan mówi: „Ja się tam nie obawiam tego, proszę mi dać jeść”. Przynieśli obiad i on zajada. Gospodarz mówi, że na zamku jest wesele, że ta panna, królewska córka (ta, co to on miał wybawić z tamtego świata), będzie właśnie miała wesele z drugim pryncem. Powiada Jan, że tam pójdzie na to wesele. Gospodarz mu odradza i mówi, że go tam warta nie puści. Ale on się tego wcale nie boji. Bo jak włoży na głowę kapelusz, to go nie widać.

Poszedł sobie tedy najspokojniej do zamku i do tego pokoju, gdzie się to wesele odbywało i gdzie właśnie siedzieli przy stole, przy uczcie. Przynoszą lokaje półmiski z jadem i stawiają jeden półmisek przed panną, a drugi przed narzeczonym. A ten Jan

stał tuż za niemi (ale go nie widzieli, bo był w kapeluszu) i zabierał wciąż sprzed nich z tych półmisków potrawy, a oni nie wiedzieli, kto to im zabiera, dziwili się, co się dzieje, i byli głodni. Aż wreszcie panna pomyślała sobie, że to może kara boża za tego biednego człowieka, co go to obuła w te żelazne buty i odziała tym żelaznym kapeluszem. Ruszyło ją sumienie i poszła do swojego pokoju, żeby tam zapłakać nad swoim i jego nieszczęściem. Kiedy tak płacze i — chcąc łzy otrzeć — zagląda w lusterko, widzi nagle, że on sam (ten Jan) poza nią stoi (a ón wtedy zdjął swój kapelusz niewidek i był widzialny). Ucieszona obziera się ona, a tu nie ma nikogo (bo on znów prędko wdział kapelusz na głowę). I tak do trzeciego razu. Nareszcie płacze ona i przeprasza, i błaga go, żeby jej przebaczył i zapomniał o doznanej od niej krzywdzie. Wtedy rozczerwony Jan zdjął kapelusz, dał jej się poznać, a ona jako wybawiona podała mu swoją rękę i — reszty każdy, choć i głupi, się domyśli¹.

Dary cudowne

od Liska, Solina

W jidny kompanii żołniery(w) był kapytan bars zły. I tak tych żołniery(w) kunieruje (kujonirt, przesładuje), że ny mały widpoczynku ani dnia, ani noczy, ino wtiaż sie pucowały, a n'ykoły ich ne pochwały. Ale uny stały po kwatyrach po jidnemu. Jidneho wieczera nakazał im, aby sie dobre wypucowały na rano do werkunku (rewizyi). Tak każdy cugs-firer posyłał swoho gefrejtra, ażeby zwizyterował, cy każdy żołnir je w doma i cy pucuje sie na zaütra. Tak tot gefrejter chodyt, obejszoł cilyj cug, a wszystko w doma i pucuje sie, ino jeden żołnir zebrał sie sak-um-pak (mit Sack und Pack) i stojit. A ten gefrejter pytat sie ho: „Hde ty sie zebrał?” A win powidat: „Powim wam prawdu, że ja zdezenteruju, bo już ne mohu wytrymaty”. A gefrejter na to: „Ja sie zberu, wpered zamelduju cugs-firowi, że wszystko doma, zberu sie i pryjdu tu do was, i pidemo het oba”. Piszol gefrejter meldowaty, że wsio doma; dywyt sia, a i cugs-firer stojit sak-um-pak zebrany. I pytat sie: „Panie firer, deżte sie zebrały?” A win: „Ha, dezenteruju, bo

¹ [W rkp. następuje streszczenie.]

już ne w'ytrymam". Gefreiter: „Chodźte do mene, to i ja pidu; już tam i jeden je zebrany żołnir". I piszły ũony do toho żołnira, kótryj źdał, i wsi try zebrały sie i piszły niczou.

Jak pryjszły do lisa, bo w wełykyj lis zajszły, tak posidały. Őny chotiły spaty. A tot prostyj żołnir powidat do nych: „Ne budemy wsi spały; ino wy dwa spit', a ja budu stał dwi hodyny na wartie". Taj polehały i ũsnuły. A toj sobi chodyt i wartuje jak na szylwachu (Schildwache). Było to w samu pilnicz. I czuł, jak szoś letiło i dudniło bész lis, ale jako powitrem. A win klyczet podolh swoho prepisu: „Halt, wer da?" I wziął gwera fertig, miryt na oko i chce strelaty tam do toho stracha, szo buczal. A win tam widpowidat z powitra: „Ne miry, ne trymaj mne dolho, bo zhynu". — „A szoż ty za jidno?" — „Jezdem ja pani z za czerw'oneho moria, ze szklannoji hory, bo jak sie zabawl'u, to tam ne dijdu późniěj; za to, że mene pustysz, jak ty bude jaka prikriśt', że ty bude potribno, tak ty do mene prychoď, a ja ty dopomohu". Tak win pustyl tótu paniu, toho stracha i ũona w swoju storonu poletila. Za dwi hodyny budyt win toho cugs-firera, żeby win stanul na wartie, a żołnir sobie lih spoczyty. Tak stojał dwie hodyny, a potomu pak do rana i gefreiter.

Rano zebrały sie i idut bez toj lis dorohou. J'ide pan (diabeł) powozom, sztyrma kińmy, i pytat sie: „Hde wojaky idete?" A uny powidajut, jak praűda, że dezenterujut. A win: „Może by wy do mene piszły na službu". A uni: „Ta czemu? Pidemo, ale jak nam pan zaplătýt". A toj pan: „Jak kótryj zaslužyt, tak mu zaplaczu". Tak uni siły do powozu, wsi try, a win z néma pojichał aź do swoich pałacy(w), do takich skał, lasów, że ino niebo było wydity. Jak pryjichał do domu, tak kazal, żeby powysidały z powozu i piszły tam za nym na druhe piątrow. Pokazał im tam złotyj stił, złotu wazu i złotyji lűżkie (lűżki): „Tut wam budut prynosyty jisty, pyty, budete tu ciłyj rik; a ja tu z wamy ne budu, ja pryjidu za rik, a za rik wy majete mni powisty, z czoho tot stił, tóta waza i tóty lűżki; bilsze ne majete do roboty nydź, majete karty, hroszy, hrajte se; a jak ne powiste, to wasza smert bude". I win pojichał, i lűszyl ich, i zamknoł na klucz w tym pokoju. A ditky im dawały jisty doś. Rik już nedaleko, a ũony ne znajut z czoho tot stił i waza, i lűżkie. „Złote to i złote; powimo, że złote". Toj prostyj żołnir dywyt sie raz czerez wikno, a tam śliczna hruszka roste na óhorodi, a na

neji śliczny hruszky, takiji welyki. I myszlyt, jakby to tam sie distaty i kilka sobi wyrwaty. Jidneho razu w noczy, jak tot'y zaspaly, a win se bere remenia z gweru i patrontaszu i zwiazuje na kupu, żeby sie wiknom spustyty w dolynu. I spustył sie, i chocie rwaty. Ale na hruszci znou tam didko sedit i jému powidat: „Ne rwěj ty tych hruszok; ne wilno, bo mene pan kazał pilnowaty, szoby nychto ne rwał”. Tak toj żołnir' sie zadumał: „Szo to znaczy, dla czoho? A ja muszu wyrwaty choć jédnu hruszku”. I pytat sie: „A szoż ty za jeden?” — „A ja didko”. — „No, to dobre, to ja ty ne budu rwál hruszek, ale mni powidź, z czoho toj stił i waza, i łyżky?” — „Dobre, ja ty powim, ino mi hrusz ne rusz”. — „Ne ruszu”. — „Toj stił jest z kińsköji skory, a nohy u stoł'a także kińskie sut nohy; waza to jest kińska h'ołowa, a łyżky to sut z malejkoho zerebiata nohy. Ale ty toho ne powidaj, że to wid mene znajesz, boby mene pan wbył”. Tot żołnir wysunął sie nazad na tym remeni w horu i rémenia porozbirał nazad, i polożył na swoje misce. A te druhy wojaky nydź ne czuły.

Tak rik sie zkinczył, a pan przyjǳdat, tot starszy didko. I pytat sie: „No, jakże, dobre wam tu było, małyste szo jisty, pyty?” A uny widpowidajut: „Mały my wsioho doś, ino nam sie cnuło, szo ne małysmy szo robyty”. — „No, ja roboty żadnoj ne zadał, ino majete mni powisty, z czoho toj stił i waza, i łyżki”. I dalej do firera: „No, z czoho tot stił?” A firer powidat: „Złotyj, pane, i wszystko złote”. Tak dalej do gefreita: „Z czoho tot stił?” A gefreiter toż samo, że zołote. Nareszti pytuje sie pan prostoho żołnira: „Z czoho to?” A żołnir powidat: „To je, pane, kińska skora, a to sut kińskie nohy i z konia hołowa”. — „A chtoż tebe, mij kochany, toho nawczył?” — „Pane, nychto ne nawczył, ja sam to wydźu, że takie kińskie je; że takie hrobaky po tém laźut”. — „No, to dobre”. I otworył try pokoje, i każdomu z nych kazał do jednogo pokoju ity, i szo tam znajde, to jeho bude, to maje zapłatu za rik. Tak firer znachodyt w swoim pokoju deś tam za pecem kapeluch stary; ne wart był i dwa grajcarry. A gefrejter znachodyt za pecem staru torbu, także ne warte nyé. A toj prosty żołnir nachodyt piszczalku, taku że sie déty niu bawły. I pan klyczyt, że: „Szoste poznachodyły, to berit i chod'te het, bilsze tam ny m'a”. Tak uni powidajut: „Szczosmy znachodyły; takie, że ne warte nydź, stary kapeluch

i torbu, i piszczałku". A pan powidat: „To mene nydź do toho; jakešte robyły, tak majete". I wypustył ich z pokoju, i mowyt: „Idit het". I zabrały sie, i piszły.

Wyjšzły do lisa, tak toto wszytko pometaly precz; firer kapeluch, gefrejter torbu; a tot, szo piszczałku mał, ne werh; myszlyt: „Eh, budu mał choć swystaty na druhych". A ta piszczałka była taka, że z dwoch kińciw było można na neji swystaty. Win sprubował, cy dobre swyszczy, i swysnuł. A te jeho kameradzia piszły już na pered. Aż tu, jak swysnuł, takije wojsko sie zrobyło i pered nym stało, i pytajut sie: „Czo', najjaśnijszy krilu, potrebusz?" A win obernuł i swysnuł druhyym kińcem, i to wojsko zhy-nuło, zczezło. Tot żołnier sobie podumał: „Koj piszczałka taka dobra, to i tot kapeluch i torba, szo uny werhły, musiat także byty dobré". Wernuł sie i pidniął tóto; kapeluch sobie wziął na h'ołowu, a w torbi hladat, szo tam je; namacał, że tam jakis grajcar je, a ne moż ho wöniety (wyjąć); tak obernuł torbu dnom do hory i poczál triasty, czéj tot hrisz jakyj wypade. Aż, jak potrias, hroszi sie tak syplut jak z micha, a samy dukaty. Perestał triasty; hroszi łyszyl i dohania swoich kamratów. Jak ich dohonył, a ũony ho ne wydiat. I poczely besiadówaty do sebe i na nioho, na szczo im było za nydź służyty i nydź ne zarobyty; welilyby my byty pry tym kapitanie, chociaź był zły, a vse im lipsze; a tam sedily jak w hareszci, choť nydź ne robyły. A żołmir wszytko toto sluchat; uny ne wydiat nykoho, a win wytiah (wyciągnął) swoju szablu i poczál ich béty (bić), bo sie rozhniwał. A uny sie jeszcze bilsze postraszyły, bo ne wydialy, chto ich bje, i poczely utikaty, i mowlat: „Chto nas tak bje, nej sie obyzwie". A win zniął toj kapeluch (a uny ho zobaczyły) i powidat: „Jak was ne béty, koj ta torba bars dobra, z neji hroszi sie sypl'at, a wy ji zawerhły; toj kapeluch także dobry, bo jak pide w nym krasty, to nychto ne wydyt złodija". Poczál triasty, a z torby hroszi tak jak z micha sie syplut.

Zabrały té hroszi i piszły do jedneho mišta, pid inczoho krila. Najaly sobi tam stancyju na try osoby, kupyły sobi try kufry i natriasły połny hroszi, aby mały, na szo im treba; kupyły sobi panskie odiania, a to żołnirskie i gwery powisyły na kiłok. Tak im tam dobre było, bo mały hroszi; jak z kufra wobrały, to natriasły z torby nazad. Tak w tym mišci był kril, a toj kril mał taku diwku, kroliwnu,

szo bars dobre znała w karty hraty i každoho obihrała, chto z neŭ sil hraty; i powiła tak, że kótryj by ji obihrał, za toho pide, bude sie z nym ženyty. Dowidały sie i té zouniry, teper panowe, o tém hraniu. I toj prostyj żołnir konceze chceze ity z neŭ w karty hraty. A ty druhy mu ne pozwalajut, że ino perehra i śmichu z sebe narobit, że tam prywozły kuframy hroszi, a una vse wyhrała, i každý wernuł sie z nyczom, jeszcze hańby nabrał: „Tak i z tobou bude”. Ale win na toto ne dbał: „Ja maju torbu, ja potriasu, a vse budut hroszi, uona ich ne perebere”. Sprawyl se ładne odinia i j'ide (najál se fury) do kroiwny. Pryjichał tam, a una sie dywyt, hde kufry sut, bo win né mał, ino torbu pid surdutom. Tak zaczely hraty oboje. Uona juž jeho hroszy nasypała dwa kufry, szo wid nioho wyhrała i myszlyt, szo by to znaczyło, że win svojich kufrów¹ ny mał, a tu juž u neji dwa kufri(w) hroszi je. Pomiarkowała sobi tak: „Treba jeho zwizyterówaty, szo win takoho maje”. Kazala prynesty dwie szklanek wyna i wsypała do jeho czklanki szlaftrunku, žeby usnoł; i powidat: „Teper wypyjmo, mij kochany, po czklance wyna na szczestie; pak nam sie lipsze bude hrać”. Jak win toto wopył, i zaraz pał na zemlu, i zaraz zaspal tak jak mertwyj. A una zaczela koło neho hladaty, z witky win tóty hroszi brál. Nydž ne najszła, tylko totu staru torbu. I myszlyt sobi, szoby to była za torba; i jak potriasała, a tu sie syplat hroszi jak z micha; i myszlyt sobi: „Aha, taka to torba”. I wziela totu torbu, i kazala z nieho odienia het zderety i jeho samoho, jak spał, kazala zanesty do tranzetu. Toj sie prebudžat, zmerz(l), dywyt sie, a win w tranzeci na zeml'i, bész odinia, bez nyczoho.

Tam win sie wyrwał i pryletil do svojich kamrati(w), i powidat, że juž torby ny ma, że mu skrały. Rano rozwidniło sie — i powidat im, że wozme sobi kapeluch, žeby jeho nychto ne wydił, i pid'e po torbu; i wziál sobi želiznoho pruta i pryszol tam do toho pokoju, hde tota kroiwna spała. Zaczál hladaty koło neji totu torbu i né najszol, bo una ji deš daleko skowała.

Tak tot żołnir rozjił sie (rozgniewał) na to i dáł jój dwa razy po pleczi prutom, tak až jej skoru pretiał. Una kryknula, pozbihaly sie, a tu ny ma nykoho. Toj zabrał sie i piszol het. Druhyj deň

¹ [Zapis niewyraźny, może: „kufriw”.]

znou pisał tam i znou jěj dál dva pruty. Tak i pleczy bars spuchły wid toho i ne znaje, chto bje. Kładut zymnu wodu na pleczi. Nareszti una sie domiarkowała, chto takyj ji bje. Kazala swomu witciu, ażeby kaźde rano stało poľno źolnieri(ŭ) tam koło i w jěj pokoju, żeby ne mih tot prystupyty, szo ji bje. I tak sie stało. Pryszyły źolniry i stojat. A tot nadchodyt w kapelusi. Nychto jiho ne wydit, perepchał sie do neji i znou jěj dál dwa pruty, i wtik až na pec, bo tu było poľno źolniry(w). Ona kazala dwery zaperety, ażeby koncze hladaty toho, szo bje. Tak ũony hladajut, gwery majut naflancowani z bagnetamy i tak po stancyi macajut. Ale jeho na pecu nychto ne wydit. Ino jiden źolnir jakoś zawadył o kapeluch bagnetom i mu kapeluch zniál, i wtedy ho wydiły. No, zjimały ho i do haresztu, a kapeluch kroliwna skowała, tam hde torba. Win w hareszti sedit; wydit win czerez wikno, że tam jakyś stary did id'e. I klycze na toho dida: „Didu, otwor' mni tam, ja tobi zapłaczu”. Did widszczepyl dwery i otworył mu, a win wziál dida do sebe: „Naste, didu, moje odinia, a ty mni daj swoje; tak ja tie tu łyszu, a sam pidu i wernu sie, a uny ta¹ tu zaraz zrobiut krilom, bo uny mene chotiat, a ja ne choczu byty krilom”. I perebrał sie w didowe odinia, i pisał, wtik.

I pryłetil do swoich kamrati(ŭ), i im powidat, że kapelucha juź ny ma; żeby mu jeszcze piszczalku daly. Tak ludé krolescy, źolniry, prychodyt[!] tam do haresztu i berut toho dida, i wedut na smert. A dido se pytat: „De wy mene wedete, cy na krila?” A uny: „Poczka, budesz zaraz krilom, budesz wydity, jak tebe wozmut na hak”. Dido powidat: „Toto ne j'a; jakyś mne pan zaklykal i powił, że mnia zrobiut krilom, wziól moje odinia i pisał, a wy teper mene za darmo b'udete wiszaly”. Tak uny dida toho pustyły, a zrobyły pohonia za tym didom, szo wyjšzoł z haresztu.

I kroliwna wstała, siła na konia i także j'ide dida hladaty za wojskom. A toj źolnir z piszczalkou wyjšzoł na dwir i swysnuł. Až tu stanulo wojsko koło nioho i pytajut sie: „Szczu potrebuješ, krilu nasz?” A win powidat: „Byjte toho nepriatela, szczu tu naokolo nas stojat i do nas idut”. I win zaraz sił na konia, i wdaryło toto jeho wojsko na toj kroliwny wojska i bjut sie. Ale jak kroliwna

¹ [ta (zamiast „tia”) — cię]

wydiała, że wojsko jeho zmahat bars jěj wojsko, tak zaczęła klykаты: „Pardon!” Win jako żołnir prepisy znał, tak ũsłuchał [!] toho i dał spokij. A krolivna sie zblyżyła i powidat do nioho: „Juž ja teper tobi daruju i budu twoja žena, ino mi pokaž, szo ty teper takie majesz”. Tak win, hłupyj, pokažal jěj swoju piszczalku. Jak una swysnuła, tak jeho wojsko zrobyło sie juž na jěji boci, jěj wojskom, a win sie zrobył didom i poczoł wtikaty. A una za nym z wojskom, zo swojim i z tym. Una chotiła (jeszcze raz swysnuła), żeby toto wojsko jeszcze lepsze jimało toho dida. Ale obrnuła druhyj kińcom piszczalku i toto wojsko jeho szeczło.

A win tymczasom wtik w lis i tam meży kriky¹ skował sie, meży ryszca (zarośła, suche gałęzie), jak mysz. A una wernuła sie z piszczalkom i z swojim wojskom domiv. A win żołnir tam posidił troche i dumat, szo z toho bude. I prypomniał [!] sobi, że maju jednu paniu za czerwonym morem i na szklanny hori, szo mu obiciała byty do pomocy. Teper sie zabyrat i id'e do neji. Pryjszoł do neji, prychodyt do tych pałaci(w) i uóna ho spiznała, i znała juž, czoho mu treba; i pohostyla ho (bo jakby chto inszyj pryjszoł, toby ho tam rozszarpały, bo to była taka czarnoknežnyca). I wziała ho do swoho óhoroda, żeby wydił, jakóje ũona owoce śliczne maje, jabka i hruszky. Pryweła ho koło hruszky i powidat: „Jakže, podobajut ty sie tóte hruszi?” A win: „Ja by rad zjisty choć paru, bo aź pachnut koło mene”. Kazała mu sé wyrwaty ino dwie. Win wyrwał dwi i zjił. Jak zjił toté dwi hruszi, tak distał na h'olowi zaraz dwa rohy takyjji welyki jak najbilszyj wengierski wił maje. A una mu tymczasom wyrwała jeszcze szість tych samych hruszok i ne kazała jisty, tylko aby se skował, bo i z tych hruszok, chto zjist, to także takyje rohy distane, jak win mał. Teper ho pryweła do jabk'iw i kazała mu se wyrwaty dwa jabka, i żeby te jabka zjił zaraz. Jak zjił tóte jabka, a tóte rohy mu spały oba z h'olowy na zeml'u. I wyrwała mu znou szість' jabłok, i aby sobi skował, że tote jabka tak'ije same, i jakby chto zjił, to rohy widpadut. Wydiała, że win po žebracku ubrany, tak dała mu odinia inoze, lepsze, i mowyt: „Bilsze tobi nydž né dam”. I win pomiarkował, że toté jabka i hruszi byli bars dobri dla nioho. Podiakował tóji pani za to i piszoł.

¹ [Zapis słabo czytelny, może: „kriaky”.]

I pryjšzoł do swoich kamrati(w), ale nydź im ne powidat, hde był i szo bude robyt; a uny na nioho kryczat, że win wszytko zahładył: i torbu, i kapeluch, i piszczałku. Ale ũony majut jeszcze hroszi doś, bo try kufry mały dukati(v). Sprawyl win sé odinia tak jak bidnyj sadownyk i piszoł z téma hruszamy i z téma jabkami pered kroléskie palace, tam hde i druhyy prékupky prodawały swoje owoce. I win tam usił koło nych z koszyczkom swojim; w jednym maje jabka, w druhym hrusze. Tak pryszła nedila, a ta mołoda kroliwna j'ide do kosteła koło nieho; i zapachły jej hruszky. I piśala lokaja, żeby kupyl tych hruszok. Lokaj pytat sie: „Kilko ty prodajesz za grajcar?” A win: „Szo, ty hlupyj, to jedna dukat kosztuje”. Lokaj prychodyt i mowyt krolewni: „Jaköjś hlupyj, wczynyl dukata, kaže se dukat platyty za jednu hruszku”. — „A hde by ja mu dała dukat za hruszku!” — powidat ũona i kazala jichat do kosteła. Wertat z kosteła; znowu jój zapachły te hruszi i posyla druhyy raz lokaja, pyta je, szo win chocze za to. A win: „Ja już raz wczynyl dukata”. Lokaj prychodyt do neji: „Inaksze ne bude, jak dukata”. Pytat sie ũona lokaja: „Cy duze maje win tych hrusz?” A lokaj: „Ny ma, ino szist”. Uona: „To akuratne bude myni dwi, witciu dwi i mami dwi”. I wöniela szist' dukati(w) z pularesa, i daje lokajewy, a lokaj zanis i wziäl hruszi. A toj, skoro hruszi prodal, zaraz piszoł precz i sprawil sé odinia jako księdz, jako bernadyny noszut. A ũona pryjchala z témi hruszkamy domiv i zaraz dała dwi witeci'u, dwi materi i sama wziela dwi. I tak razem jidiat. I zaraz distały rohy, wyrosły im rohy na h'olowi, takyy welyki, jak win mał wperedy. Tak sie postraszyły, pol'akaly sie, szo sie stało. I piśaly toho lokaja, żeby toho sadownyka zaraz pryweł. A tam już ani ślidu ne było, hde win sed'il. Tak tot już sie ubrał za księdza, bernadyna, wziäl knyżku pid pachu i id'e koło tych pałacy. Win tych dworowych ludy sie pytat: „Szo tu czuwaty?” Wuny powidajut: „U nas złe czuty, bo nasze panstwo majut rohy na h'olowi, chot by sie taköj trafyl, szo by pomih, to by welyki hroszi za to distal”. — „Idit, powidźte, że ja tomu może poradźu”. Tak wony dworowi powily krilowi. A win sie bars utiszyl, że taköj sie znachodyt, że sie tomu pomoże. I klyczut jeho do sebe. Zaklykaly ho i pytat sie kril, cy poradyt win tomu. „Hm, czěj Pan Boh dopomoże; jezdem z welykoho klasztoru księdz, że wszytko pomaham

za sprawou bożou; jak ja tu wydžu, to tu je jaköjś welykyj hrich, wy tu zrobyły komuš jakuš krywdu; treba na samyj pered wöspowidaty sie perede mnoŭ, a ja potomu widprawl'u naboženstwo i czej Pan Bih pereményt toto". Zaczol spowidaty krila, pak kroliwnu staru, nareszti i kroliwnu mołod'u. Ta kroliwna tak sie spowidat, že any o kapeluchu, any o torbi, any o piszczalce ne wspimne. A win: „Ej, dobre sie spowidaj, kroliwnu, jakaś tu krywda je, bo jak ne powisz wsioh', tak rohy ne spadut". Tak ũona nareszti zaczeła besidowaty o jednym panu, jak ho obihrała i szo z nym zrobyła, i wzieła mu torbu. Księdz kaže widdaty torbu, czyja je. A unona: „Komuž ja widdam, ja jeho ne znaju, jého ny ma". A księdz: „To widdaj méni, księdzu, ja widprawl'u toto i Pan Bih ty hrichy widpustyt". Tak unona widdała jému torbu. A win powidat: „Jeszcze szoś ty tomu wynna". Tak unona widdała i kapeluch. Tot powidat: „Jeszcze szoś!" A unona widdała i piszczalku. Naresztie księdz wzioł i podawał im po dwi jabka, żeby zjily. Skoro ũony zjily, rohy im powidp'adowały. I dopiro sie przyznał, že win nie księdz, že win jest sam tot pan, szo w karty hrał, tot żołnir. A unona mowyt: „Koj ty taköj rozumny, mudry, rozumnišzy jak ja, to i musysz byty mojim gazdom". I poženyly sie. A win tot kapeluch i torbu, i piszczalku widdał swojim kamratom. I jak ne wmer, to jeszcze żyje, a kamraty hulajut¹.

Wybawiona

od Brzozowa (Wzdów, Jasionów)

Jeden pan był taki, že nie wierzył, ażeby było piekło. Ale czytał na książce, a tu mu z tej książki coś powiada: „Jest piekło". I zobaczył taką skalę z jaskinią, i wszed tam. A tam siedzi taki okropny Lucyper przykuty łańcuchem do ściany, a obok niego jest i żona, taka źmija. A była tam dalej, osobno, przykuta dużemi ogniwami łańcucha i taka zaklęta panna także. Tak ten pan się pyta, czy może być wybawiona dusza z piekła (tj. ta panna). A Lucyper mówi: „Może, ale trzeba, żebyś poszed na taką górę, co do nij sto mil jest i stamtąd mi przynioś dobrego wina". Tak on wyszed z jaskini, a za nim i ta panna zaklęta (co o tem winie słyssała) i mówi mu ona:

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie.]

„Jedź na tę górę, ja cię sama będę niesła; i masz tu swoją książkę, módl się tam na niej gorąco, tylko jak się będziesz poccił, żeby żadna kropla potu nie spadła na książkę, byś jej nie splamił”. Zniosła go na tę górę, ale mu kazała podprzysiąc, że za tę pomoc, gdy ją zbawi, to się z nią ożeni. Podprzysiął. On się na książce gorąco modli i uważa, żeby jej nie splamił, i tak długo się modli, aż mu te duchy ze złością wydają to wino. I wraca on z niem i z książką do Lucypera, i oddaje mu. Lucyper pije i mówi, że dobre.

A pan pyta: „A będzie ona dusza zbawiona?” A Lucyper znów: „Trudno, ale trzeba, żebyś na drugą górę poszed, co do niej jest mil 200 i stamtąd lepszego wina przyniós”. I znów mu ta panna jest usłużna, bo jej podprzysiął, i niesie go na tę drugą górę. Ón się tam bars gorąco modli i znowu mu dają jeszcze lepszego wina. Przychodzi on z niem do Lucypera, ten pije i mówi, że i to dobre. Pan: „A będzie zbawiona?” Lucyper: „Trudno, ale idź na trzecią górę, co do niej jest mil 300 i przynieś mi stamtąd taki czerwony kwiatek, co tam rośnie”. Wyszed on z jaskini i znów go ta panna niesie na tę trzecią górę, jak ij podprzysiął, że zbawi i ożeni się. Tak ón się modli gorąco i dali mu te duchy z góry ten kwiatek, ale że był wielgi upał, ón się spocił i kropla potu padła na jedną kartę w tej książce. Tak wraca ón z tym kwiatkiem do Lucypera i oddaje mu go. A Lucyper go chwali i mówi, że się dobrze sprawił, i już go chce wynagrodzić. Ale ta żona Lucyperowa, ta źmija, powiada: „A zobaczmy też, czy na książce ni ma żadnej plamy”. Patrzą, a tu jest plama. I mówi ta żona Lucyperowa: „A widzisz, że on się źle sprawił”. I kazał mu Lucyper iść na taką górę i tam kopać węgle i zwozić; i żeby piec przygotował — bo go chciał spalić.

A ta panna już o tem wiedziała. Jak wyszed z jaskini, tak ona powiada do niego: „A wiesz ty na co? Bo on na twoją i moją zgubę te węgle ci kopać każe i zwozić do tego pieca, żebyś w nim palił, bo on nas tam wrzuci. Nie ma co robić, tylko uciekajmy”. Dała mu takie buty, co od razu milę zrobi za każdym krokiem i sama takie wzuła, i polecieli. Ale powiada mu ona: „Obejźryj ty się, czy nas nie gonią, bo mnie się oglądać nie wolno, bobym zginęła”. I jak się on obejźrał, tak powiada: „Oj, goni nas sam ten Lucyper, już jest blisko” (bo i on miał takie buty, co one jedną czy dwie mile od razu nosiły). Wtenczas panna zrobiła się lipą, a jego przemieniła

w kwiatek. Wrócił Lucyper i mówi do żony — która go się pyta: „Cy masz?” — że gonił, ale tam ni ma nic, ino lipa i kwiatek. A ona: „To trza było brać tę lipę i kwiatek. Biegaj drugi raz za niemi, bo to są oni oboje”. Lucyper drugi raz poleciał i już ich prawie dogania. On się obezrał i powiada to pannie. A panna zrobiła się zaraz kaplicą, a jego księdzem (inni mówią: św. Janem). Lucyper się wraca i mówi do żony o tem, a ta mu na to: „Bo to oni oboje byli”. Baba sama, ta żmija, znów leci za niemi i już ich dopędza. On się obejrzał i mówi to pannie, a ta przemienia się w wodę, w taki duży staw, a jego w rybkę. Baba, ta żmija, nadleciała i poznała ich, i jak zaczęła tę wodę pić, pić, tak aż pękła i rozlała się. A oni oboje uciekli.

Ale jak przyjechać mieli do jego ojców, jego rodziców, ona powiada do niego, kiedy usiedli pod drzewem: „Powitaj ty rodziców swoich, ale ich nie całuj, bo jak ich pocałujesz, to o mnie na trzy dni zapomniesz”. Gdy przyjechali, on idzie i z rodzicami się wita, mówi o swojej żonie, ale nie pomnąc na dane jej przyrzeczenie, całuje ich. Wraca potem, gdy sobie po trzech dniach przypomniał, że z żoną pod drzewem był, pod to drzewo, ale już zastaje tam siedzącą Cygankę; ta mu mówi, że jest jego żoną, a ón się tylko dziwi, że się ta żona tak bardzo zmieniła, opaliła. (A ta Cyganka, podsłuchawszy ich wprzód pod krzakiem, gdy się oddalił, zabiła tę żonę i pochowała ją w pobliżu). Pan ten myślał, że Cyganka jest jego żoną; żył z nią i miał już dwoje dzieci.

Ale na grobie tej zabitej żony wyrosła wierzba. Panu się to drzewo podobało, coś go tam ciągnęło; chodził tam często i modlił się. Cygankę to gniewało. Kiedy razu jednego wyjechał, ona tę wierzbę ściąć kazała, a panu swemu, gdy wrócił, mówiła, że jej ta wierzba zawadza. Ale ci, co trzaski z tej wierzby nieśli, upuścili gałązkę naprzeciw okna jego pokoju i znowu z tej gałązki wyrosła wierzba; a pan ucieszył się i znowu go coś pod tę wierzbę ciągnęło, więc chodził tam i płakał, i modlił się. Cyganka, zła, wyprawiła go gdzieś w podróż i ową wierzbę ściąć kazała i spalić, a popiół rozsuć po trawniku. Ale z tego popiołu wyrosła wkrótce ruta i cały trawnik pokrył się rutą, że kwitła i pachniała. Cyganka i tę rutę wyrwać czeladzi kazała i spalić. A ten pan, biedny, zachorował.

Ale szewe, co mieszkał blisko, uprosił się czeladzi, że mu jeden krzaczek ruty dali i ten on przed swoim domem zasadził, tak że

wkrótce rozkwitła. Szewc z żoną wybrali się jednej niedzieli do kościoła i trochę nieporządku było w chałupie. Gdy wrócili, patrzają, a tu czysto zamieciono, posprzątano, w piecu ogień rozniecony. Dziwili się oboje, kto to to zrobił. (A to z tej ruty, gdy odeszli, zrobiła się taka panna, co ten porządek robiła, a potem się znów w rutę przerzucała). I tak samo było na drugą niedzielę. Aż nareszcie na trzecią niedzielę mówi szewc: „Trzeba to dojść, jakim sposobem się tu ten porządek wyrabia, kto to tu tak chodzi”. I kiedy żona wyszła (a ón udał, że wychodzi), wszedł od tyłu domu do izby i w powale, gdzie była dziura, ukrył się i zaczął. Aż tu wkrótce wchodzi ta panna i zaczyna robić porządek, zamiatać, i wreszcie idzie do pieca, by napalić. A wtedy on prędko się spuszcza i łap ją wpół pasa. Panna się broni i prosi, ale on nie puszcza. W końcu i on jej prosi: „Moje dziecko, zostań z nami, my nie mamy dzieci, bądź ty naszą córką, pocieszycielką i lekarką; błagamy cię, ulituj się nad naszą bidą i zostań u nas”. I tak ją uprosił, że została z niemi.

Ale ten pan (mąż Cyganki) coraz to słabszy. Ani wróżki, ani doktorzy, których żona (ta Cyganka) sprowadza, nie pomagają. A ten szewc, słysząc, że bardzo z nim źle, przychodzi raz do niego i mówi, że ma ón i wychowuje u siebie taką śliczną pannę, co wszystkie roboty i leczyć umie, może by ona co pomogła. Pan, jak o tem usłyszał, błaga mu [!], żeby mu tę doktórkę przysłał jak najprędzej. Zaraz więc szewc, jak wrócił do domu, wysłał tę wychowankę do pana. Panna, jak tylko weszła, widziała, że on jest bardzo chory, usiadła wedle niego, wpatruje się i mówi: „A pamiętasz pan, jak to... (i tu mu recytuje wszystko od początku, mówi o Lucyperze, o owem winie, o węglach i piecu, o ucieczce, o gonitwie żmii itd.). W czasie tego opowiadania pan coraz bystrzej się w nią wpatruje, potem siada na łóżku, w końcu opowiadania wstaje z łóżka, poznaje zabita przez Cygankę żonę (bo mu ona śmierć swą i zmartwychwstanie opowiedziała) — i już zdrów. Cygankę chciał rozszarpać koźmi, ale że żona za nią się wstawiła, pozostawił ją przy życiu, ale dziećmi już opiekować się nie pozwolił i wygnał na bory i na lasy. Potem się z tą panną ożenił, bo już była zbawiona¹.

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

Jiden pastuch honyv wtiaž böky (paś ciągle woły). I pak nykoly mu sniedania ne dawaly; gazdi służy, a gazda bõł bohacz. Jak napas pastuch böki, i powidat tak do bõkil (byków): „Ja was, beńci (byczki), napas, a méni sie jisty chce”. A bõk do neho powidat borożnyj: „Woźmy ty z mene rih i pereżehnaj zeml’u tré razy”. A pastuch: „Eh, beńciu, de by ja z tebe rih zdějmaũ, z tebe by kroũ (krew) szła”. Tak bõk do pastucha: „Ne chcesz ty z mene rih zniaty, a ja zdójmu sam sobi, kó ty sie bojisz”. Tak bõk pizou do bereha, jak zaczu byty roh'om zeml’u, i wõlomiv sobi rih, i mowyt: „Id'e, chłopcze, woź se rih”. Pastuch pizou, wziau se rih i tak mu mowyt bõk: „Woź sy tot rih i pereżehnaj, pereksty zeml’u tré razy rohom”. Pastuch wziau, perekstyv zemlu tré razy. Zeml’a mu sie roztwõryła i tam w zemli były kołacze, chlib, masło, syr, wyno i łyżki, i myska; i tot pastuch najiv sie, napyv sie. I jak sie najiv, perekstyv zemlu tré razy rohom, i zeml’a sie zaperła, a rik [!] nazad bykowy ździv (zdział, zakręcił), tak jak büv persze. Teperke pryżnou (przygnął) znou böky domił do stajni, po(w)iazáv. I pryżsou do chyż, i mówyła mu gazdynia: „Id'y jisty!” A win powidat: „Ja né budu jiv, ja né chcuzu”. Tak una mu mówyła: „Koly né chcesz jisty, idyże do roboty, bandurky (kartofle) pokópowaty”.

Tak znou druhyj deń zajav böky. I kazau bõk: „Jak ty sie jisty bude chtilo, to woź z mene rih, pereżehnaj zeml’u tré razy; ziemia ty sie roztworyt; najisz sie, napjesz sie”. Jak w'eczór pryżnou byky domił, tak znou mówyła mu gazdynia: „Id'y jisty!” — „Ja ne chcuzu”. A pak wuna: „Id'y ty, gazdo neboże, za nym, budesz wydity, szczo to win jist, że win ne chce doma jisty; persze jiv, teper ne chce”. Wojszou gazda, dywit sie z za krika (krzaka) i wydit, jak pastuch znou z bõka rih i pereżehnau zeml’u try razy; zeml’a mu sie róztwõryła, tot sie najiv, napyv. Ta pak priszou domił gazda, wziął kosu i mowyt: „Żeno, żeno, ty né znajesz, szo to nasz słuha robyt; woźme rih z byka i pereżehnae zeml’u, zeml’a mu sie roztworit, a win jist i pyje”. A una mowyt do muža: „Woźmy

¹ [Pod tytułem Kolberg dopisał: „Róg z byka wydobywa z ziemi obfitość jadła inapaju”.]

sé, nebože, kosu i poóstrěj se kozou¹, žebys toho byka zarizav". Nahnav pastuch bōky do stajni; tak powidat toj byk do chłopcía: „Ej, nebože chłopeze, né wiaż (m)nia, yno ty na mene sidaj, ja tie ponesu, bo win gazda (m)nia zariže". Jak pastuch siév na byka, jak zaczou byk wtkaty z tym chłopcem, a tot gazda wydiv i za nyma (niemi), za oboma. A bōk powidat do gazdy: „A chodź, chodź gazdo dalij w lis, ty mene chtiv zarizaty, a ja tebe zabódu (zabodę)". Gazda sie bojav i wernuv sie. A tot chłopeć na byku pojichau dalij w lis; tak j'ide, a bōk powidat: „Chłopeze, zliź z mene, a woź tópir (bo znajszy tópir na dorozí); nastynasz h'óluzia², czétyny (jodłowych gałęzi) i wustawisz taku kuczú (stajenkę) dla mene, žeby na mene śnih né iszou, ba i doszcz". Chłopeć powidat: „Beńciu, ty budesz mau kuczú, a ja zmer-znu". — „Ne bij sie, ny, ne zmer-znesz, ty sie siadesz koło mene, siadesz mi pid pōsk (pysk), ja budu na tebe déchav, ta ne ścipnesz, ne zmer-znesz, a jak ty sie jisty schoceze, to woźmesz rih z mene (itd.)". Pastuch nastynav haľuzia i ustawyv tótu kuczú dla byka.

A bōk mowyt mu potomu: „No, juź my tu dwajcia lit, ja staryj, juź ty zariż (m)nia". A chłopeć: „Ej, beńciu, deź by ja tie riz". Tot bōk mowyt: „Musysz (m)nia rizat". A win: „Ej, beńciu, ja by tie né rizał, žeby tam ne znaw szczo". Bōk chceze. Tak wziol chłopeć noża, ta poczou zawodyty. A bōk: „Ne płacz, budesz miav rih z mene i hde sé zeml'u perekstysz, to sie zeml'a roztwory i ty najisz sie i napyjesz". I win byka zarizav i zahrib ho do zemli w jamu hłeboku. A win pastuch takyj būv mocny, że jak chopyv za werszok buczka albo hraba, tak wytiah(ł) z koréniom, ze wszytkim wid razu.

Wdzięczna gadzina³

Procišne

Mała baba dwoch syniw; jeden būv bohатыj a druhyj bidnyj. Maty ho wże prohaniála: „Id'y na służbu, ne kaczej sia po pecu!" Taj poszou na służbu do gazdy. Wysłużyv rik; gazda daŭ jomu

¹ [koza — tu: oselka]

² [Zapis nie całkiem czytelny, może: „h'óluzia".]

³ [Rkp. nieznanego autora; w tekście znajduje się kilkanaście wyrazowych i literowych poprawek Kolberga, tu wprowadzonych. W nagłówku autor tekstu napisał „Przypowíastka (bajka)", tytuł *Wdzięczna gadzina* pochodzi od Kolberga.]

chlib i mysku hroszy; win ne brav, tilko jeden grajcar, i piszol het, a pak wernuv sia nazad. Wyshuzyv druhij rik i znowu wziav grajcar tilko, i poszou. Mau wże dwa grajcarry i nazad wernuv sia na tretij opad do tohoż gazdy. Wyshuzyv tretij rik i ne wziav bilsze jak grajcar; za try roki mav try centy. Poszou z tom w swit.

Id'e, id'e i zdybav chłopa; pyta je ho: „Szczu tam majesz?” — „Maju psiata, idu w wodu metaty”. — „Prodaj meni jednoho”. — „Szczu dasz?” — „Dam tia centa”. Kupyv i wże maje psyka.

Ide druhyj chłop, nese kotiata do wody metaty. „Szczu nesesz?” — „Kotiata do wody”. — „Prodaj mni jedno”. — „Szczu mni dasz?” — „Grajcar”. — I kupyv, wże maje psyka i kotyka za dwa grajcarry.

Ide tretij chłop i nese kil w rukaach. Tot pytal sia: „Hde idesz?” — „Idu dolhunku (gadzinę) byty”. — „Ne byj, prodaj meni”. — „Szczu my dasz?” — „Dam ty grajcar”. Kupyv; wże maje za try centy: psyka, kotyka i dolhunka.

Ona dolhunka na nioho swysnuła, by szoł za neju. I pryprowadyla joho, psyka i kotyka do lisa nad jamu; kazała mu stojaty nad jamou, sama wlizła w jamu i wynesła persteń w roti, i dała mu, i powiła: „Ty mene ne dau zabyty, ja tobi ne dam zahynuty; na ty (na, masz ci) persteń; szczu zamyslysz tilko, budetez maty”.

Win wernuv sia domiv z psykom i z kotykom, a persteń schował do sebe i wyliz na pec. Tak maty howoryt: „Szczuś meni za try roki zasłuzyv? Psa, kota, taś prylyz nazad na pec; jeszeze dawaty jisty tobi, psu taj kotowi, ha! Idy sobi het, propad'!” Win powidat: „Idy, mamu, do krila (króla), diwku (córkę jego) za mene swataty”. — „Hrim (grom, piorun) by tia zabyv, ta cy kril za tebe, durniu, by diwku dał? Leżysz na pecu z psom taj z kotom, nycz ne robysz!” — „Ale idy, mamu”.

Wona piszła; kril pyta je sia: „Czohoś, babo, przyszła?” — „Oj! — howoryt ona — mene syn zahnau, byśty swoju diwku za nioho, za moho syna, dały”. Kril powidat: „Idy, babo; jak mni win palacy taki wystawyt i malowanu dorohu, ja za nioho diwku dam”.

Prychodyt baba, syn pyta je: „A szczu?” — „Kril kazav, byś wystawyv palac i futrowanu dorohu, to daśc tia diwku”. Win zliz z peca, wyszov na dwir, wziav persteń na ruku i wże wsio stało: palac, doroha, jidinja (jedzenie), pytie, wsio szczu zamyslыв. Taj było wesile.

Tak jiden deň, druhyj, tretij; a jěj pryszło do hołowy: „Nycz ne robiat, a wsio je”. Tak ona do joho besiduje: „Szczó to je?” Ona joho muczy taj muczy i jij sia zwiryv o tim persteniu. Wona sia zaladyła i tot persteń ukrála i ũtekła za more do swoho pobratyma (kochanka), a win ostav sia znowel bidnym z psom i z kotykom.

Win zabrav sia i poszou d' moriu, siv nad berehom i psyka i kotyka poslav do nii (żony). Pryszov kit, zlastyv sia koło nii; wona powidat: „Oj, gazdo, gazdo, takij samyj kit, tam de ja była!” Win powidat, szczó kit do kota sia prydst (podobny): „Daj jomu jisty i pusty do komory, bo sut myszy, szczury, nechaj łowyt”. Kit prenoczowau, naimau myszy, szczuriw i poklau na pidłohu.

Na tretiu nycz starszjy szur pytat sia kota: „Szczó ty tak moje wojsko łowysz?” Kit powidat: „Dopoty budu imaty, dopoki mni tot persteń ne oddadut!” Szczur swysnuv, hde jaka mysz, jaki szczur, szczob toho perstenia hladaly. Mysz wöskoczyła na pystolat (pistolet), na stenu, spustyla sia w rurku, wöniala (wyjęła) persteń, dała kotowi i kit z nym utik na dwir, i oba z psom poszly do moria. Pryszly k' moriu, pes pytaje sia, cy je persteń, a kit stav morkotity, szczó je, i pustyv persteń do wody. Jak pustyv do wody, tak sam za nym pizsou do wody; hde jaka ryba, win wse łowyt taj kłade na kupu.

Tak starsza ryba pytat sia: „Szczó ty tak moje wojsko łamesz?” — „Ja jeszcze tebe zakładžu, jak meni perstenia ne oddasz, szczó ja pustyv w wodu”. Ryba swysnuła; zaczyły szukaty wsi ryby, znajszly i kotowi w rot dały; kit wyliz z wody i oba z psykom poszly do swoho gazdy, óddaly mu persteń i stał nazad bohаты, a wona zóstala bidna i jiju z toho pystoleta rozstrilal jeji pobratym (kochanek)¹.

Wdzięczne zwierzęta

Solina

Był brat i sestra. Ny mohly chliba sé zarobyty, ny mohly żyty, pizly w świt. I zajszy w lis, najszly fuzyju (strzelbę) i zastrelyły sé ptacha, i tém żyły. Pak znoũ idut i najszly sé szablę, pak znou idut i najszly sé piszczalczę. Tak sestra powidat do brata: „Chod'no,

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie, napisane przez Kolberga.]

brate, do toji chyży w lisi w jałowu, de sé śwityt". Pak uni piszly tam, a tam w toji chyży buło 30 stancyi i buła jedn'a stara zbójjecha, szczo buła maty tom zbójam, szo im jisty waryła. Tak óna powiła tym dwoju¹, sestri i bratu, żeby het iszly, bó tu pryjde kompanija zbójji, je(st) ich tryjcit (30), to was porizut. Tak óni, brat z sestroju², piszly do druhuj stancyi, że zbójicha né znała, i powidat win brat: „Chodymo, sestro, tut”. I wöjšzly do druhöj stancyi. Pak zbójje pryjšzly domil i nahnaly do toji stancyi, hde te dwi siroty buly, wolywi'a (stado wołów), szo pokraly. A pak sestr'a płacze, że tu nasza bude smert, brate. A brat: „Ne bij sie, sestro, czěj nam Pan Bih dopomoże, czěj mo jészce ne poh'ynemo. Tak posidaly te zbójje do kolacyi; a pak powidat najstarszy zbój: „Tudy sie [!] dwi duszi da smerdiat”. A pak po wecz'eri stara zbójjecha tym zbójam poustelala, żeby sie polehaly. Oné sie polehaly, a ten chłopec, ta syrota, wziol szabl i jak posnuly, tak tych wszytkich zbójów porizal, ino jidnoho, toho tryjciötoho, nadrizal yno troche. I wziol, i do jamu [!] wszytkich tryjcit pomital.

A pak sestra mu zachorila (zaslabła): „Idy no ty, brate, prynés myni mółók'a bors'uczoho. A bors'uk letyt; a tot do neho fuzyju nacelowal byty. A bors'uk powidat: „Ne byj (m)nia, ja ty sie sam podoju (bo to büła borsuczécia); ja tobi budu do p'omóczy, a woź mene z sobou”. Una sie podojila, a win zibrał mołoko. Toj wziol tu borsuczyciu na mutuz'ok do sebe i pryhnał do stancyi, i uwiezal.

Pak sestra jim'u mowyla tak: „Idé, brate, prynés s'ernieczoho mółók'a. Piszol brat w lis; serna letyt. Pak brat chotil strélaty, a serna powiła: „Né byj nia, ne byj, ja ty sie sama podoju; ja ty budu na wel'iky do p'omóczy, a woź mene z sobou”. Una sie podojila. Win ji wziol i prywezal tam, de je bórs'uk.

A pak sestr'a powidat: „Idy, myni prynés w'olczoho (wilczego) mołok'a. Win id'e w lis, a woűczécia letyt. Tot nacelowal do neji ũbyty, a una jimu powiła: „Ne byj mene, ja ty sie sama podoju i budu ty na wel'iky do p'omóczy”. Win wziol ju na mutuzok i jak una sie podojila, prywiv do stancyi, de buly bórs'uk i sern'a.

¹ [Zapis niewyraźny, poprawiany; może: „dwoim”.]

² [Zapis niewyraźny, może: „sestrou”.]

A sestra né znała, že win né zabył te źwiri'a, yno m'yślała, szczo win zabył i potomu podojił tóty źwiri'e. A pak win tóte tré źwiri'e poprywiazował tak, žeby tóta sestra ne znała. A una to mółok'lo widberała od brata i tom m'ółokom [!] hójiła¹ (gojiła) toho źłodija, szczo win ho nadrizał, hójiła² jého szyju, a pak sie zadawała (udawała), že una chora, a una sama né bóła chora, bo win bół ji kochankom. A brat nycz toho né znał; win m'yšzył, že un'a chora. A sestra mowyla: „Brate, id'e jiszcze, pryn'eš z l'yszky mołoka. A win id'e w lis, a lyszka let'yt. Pak nacélował 'ubyty, a lészka powidat: „Ne byj nia, ja ty sie sama podoju”. Pisała do neho, podojiła sie i wziół mołoka domił, do swoji sestry, i tótu l'yszku wziół, bo una do neho powiła, ze³ mu bude do pomocy. Wziół i prywezał ji tam, de tamte try buly; juź majé sztéry. Sestra mowyt: „Id'e no, nebože brate, pryn'eš medw'edščoho mołoka”. A win ide w lis; medwed'ecia letyt. Nacélował do medwed'eci byty. Medmedycia [!] powidat: „Ne byj nia, ja ty budu na wel'yky do pomocy, ja ty sie sama podoju”. I una pryjšła do neho, podojiła sie, wziół ji na mutuzok, prywezał, de būła tóta zwiryňa, a mołoko zanis sestri.

Sestra mówyt: „Ba, nebože brate, ty sie nachodył, ja ty zrobyła kupil, ũody-m ty zahriła, žebyš sie skup'al”. A win, brat, wziół zni'ał⁴ z siebe s'oroczku i wlił do k'upely. A pak sestr'a powidat: „Ja ty zwiazu ruki, cy rozerwiesz mutuz'ok”. A win wziół, dáł ruk'y zwiázat, a rozerwał mutuz'ok. A sestr'a: „Nebože brate, ja ty zwiazu razem nohy i ruki lanckom (łańcuchem), cy ty rozerwiesz?” I zwiezala. A win powidat: „Neboho sestro, roz(w)iaź! To ja né rozerwu”. A pak una klycze toho zbója, swojoho kochanka: „Chodź, chodź tu, bo win né rozerwe”. A zbój pryjšoł, tot jij kochanok, i powidat: „Ty nas porizal wszytkich tryjeit, a ne znał, zes men'e yno nadrizał; teper ja teb'e zarižu. A win brat w kupil'y zawodył (rozplakał się), že ho zbój z'abje. Pak win powidat zbój do swoji kochanki, do toji jého sestry: „Roz(w)iaź jimu nohy i ruki mu roz(w)iaź! Ja sie takoho hrobak'a né boju, ja toho né maju na jéden p'alec (palec); win nas wszytkich porizal, a ja jého zarižu”. Win

¹ [lub: hó][i]ła]

² [Jw.]

³ [W rkp. poprawione z pierwotnego „szczo”.]

⁴ [W rkp. „zniãł”, prawdopodobnie zamiast „zniãł”.]

brat wóliz z k'upily¹ i sił se na stołci. A pak powidat: „Sestro, daj no mi piszczałce; ja sé choť raz pered smertiu sw'ysnu na piszczałceci”. Jak swysnól raz, tak tóta zwi'eryna wyłomyła dweri; jak toho zbója zwi'eryna zjimała, jak zaczęła jisty, tak zjila na prach, a z neho ne zostało any kistka.

Tot brat porozpysował po świti, po panach, po szandarach, żeby sie zjéżdżaly wszétki. Pak sie pozjéżdżaly panowe i szandary i tot porozmakól (poodmykał) tóté złodjejskie pokoje, wszytkich tryjcit, a tam było duże hroszi(w), duże woły(w), duże koroü (krów) i różne tam naczynia było po jamach.

Pak pan jiden powidat do neho: „Ty, nebože, tilki zbóji(w) porizał; ja maju takóju jidnu taľubu (smok), szczo una zjist tré korowy na deń i jidnoho konia w noczy, żeby ty jiszcze i tótu taľubu zarizał”. A win powidat: „Jak mni Pan Bih dopomoże, to zarižu”. A pan powidat: „Ja do neji już kilka raz strylał i né možu zastrelit; jak ty taľubi h'ołowu postynasz, to budesz sie z moju pannu žen'yty; ja maju taku pannu (a to była jého détyna ridna)”. A tot'a taľuba mała dwanajcit h'ołowi(w) i wólazyła zo skały. Una lizła h-weczór. A win, tot brat, stojál sy nad neü, a una tych dwanajcit h'ołowi(w) wk'azuje zo skały. Tak win, jak sé wziól szablü, jak raz szwagnoł, wöd razu dwanajcit h'ołowi widtioł. Tóté dwanajcit h'ołowi poletilo, pokaczaly sie pid skaľu, a tóta taľuba pokaczala sie znou za nemy. Pak pryjšzoł win do pana. A pan pötat sie: „Ścioł-is?” A win: „Ścioł”. A tak pan: „Eh, mozes né ścioł”. A win: „Niej pan ide obzyraty”. A pan piszoł obzyraty i prawda było, że ścioł. Tak pan powidat, że sie już budesz żenyty z mojou dziwkoü, z tou pannou. Daly na zap'owedy. Wyjšzly zap'owedy, napysał po pan'ach, żeby sie pan'y zjiżdżaly na wesil'a. Jak sie już pany zjichaly, powidat win: „Ja poj'idu po swoju sestr'u”. Pryjichał tam po sestr'u i tota dyczyn'a (dziczyzna, zwierzęta) z nym sidila na bréczi (w powozie). Pak win rozemknól pokij, tam hde złodjeji(w) porizał, i tam swoju sestru wsadył za toto, że win böł¹ w smerty pro nieü požyl (poniósl). Jak rozemknól, powidat: „Chodź, sestro, na wesil'a, ja ty toho daruju”. Piszła sestra, siła sé koło neho na bréczi, i tota zwi'eryna. Toj furman zatioł koni ta i pojichał.

¹ [Zapis słabo czytelny, może „bów”, prawdopodobnie omyłka Kolberga (zamiast: „bö” ‘by’).]

Pryjichaly do mista. Una powidat: „Ždaj, brate, ja zlazu z wizka, pidu se da szczo wkupyty, bo mi sie jisty chce, a ty mene ždaj”. Taj win ji podiždał, una pryjszła, siła sé z nym i pojichaly. Pryjichaly tam, de sie mał z tamtou pannou ženyty. Pak win wziol sé kilizok horilki nalał i za zdoroŭko do neji pje: „Daj Bože zdorowie, s'estro!” A una mowyla: „Pyj zdoroŭ!” Pak una wziała, nalała kilizok horilky, wziała po pry sobi i werhła mu trutku (truciznę), i dała mu tótu horilku z trutku, i win wöpył, i perewernul sie na laŭku (ławkę) juž né żywyj. A wszytcy panowe zabałonily (żałowali), že win dopiro bŏł zdoroŭ, a teper juž wmer. A pid ławku, pid nym, dyczyn'a siedila. Jak wylizła z pid ławku, jak zaczęła ssaty tótu trutku z neho, tak wössaly i zaraz win wstál, i zdóriw tak jak bŏł. I powidat: „Sestro moja, ty (m)nia struła!” Jak pak tóta dyczyna zaczęła bluwaty (pluć) ta i jeho sestru wzily na sz'ebenyciu (szubienicę) zawesyty ji. Jak ji zawisily, a tot brat, ta syrota, oženyl sia z tou pannou, wzily ślub i poty žyly, až poki im sie w huzyci žyly ne pererwaly¹.

Sokola w woronim hniźdi²

Znesła orlyca jejo w hniźdŏ woronie. Worona wysidila woroniatu swoje i wirlatko. Wirlatko cy tam sokola sporo rosło, spirsze (spórzej) wid woroniat. Barz tiszyt sia worona sokolatiom: panycz žoŭti czoboty maje. Sokola hardo pidrosło, a worona litała jak wse za žyróm dla neho i dla swoich woroniat, lesz ũže žyru nastarczyty nem ohła — a dokil styhła (dościgła) wernuty z pożywlinióm, sokola zjidało ij³ jidno dytia po druhém. Na ostatok, koŭy ũže woroniat ne buło, a worona i tylkŏ žyru nastarczyty ne mohła, panycz w žoŭtych czobotach požer matier.

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie.]

² [Zob. J. K.] Turowski [Dodatek do zbiorów pieśni ludu polskiego i ruskiego. Lwów 1846 s. 29.]

³ [W rkp. Kolberga „ij” poprawione z „iji”.]

O sokole¹

Miał sokoł za Wisłą gniazdo i z tego gniazda jał przynosić po jednemu swoje dzieci na drugą stronę rzeki. Niesie jedno na barkach, zawiesił się nad środkiem rzeki i zapytuje: „Co poczniesz, synu, ze mną, gdy będę tak słabym jak ty dzisiaj, a ty tak silnym jak ja?” Odrzecz młody: „Będę cię nosił, ojcze, jak mnie nosisz”. Tym oburzony stary sokoł opuścił go do wody i powrócił po drugiego. Z drugim wracając, i zawiesiwszy się nad środkiem rzeki, tak samo go zapytał, a gdy ten tak samo mu odpowiada, znowu go puszcza do wody. Wraca po trzeciego i nad środkiem wody tak samo pyta go jak dwóch poprzednich. A ten mu odpowie: „Będę nosił moje dzieci, jak ty mnie nosisz dzisiaj”. I zaniósł go ojciec na drugą stronę rzeki.

Sąd niewieści²

Był wół, zwał się pan Wojciech i służył u gospodarza rolnika, i sprzykrzyła mu się służba, i poszedł w puszcę, i bujał sobie swobodnie. Nadszedł wilk, a zwał się pan Mikołaj, i rzecze do pana Wojciecha: „Mości Wojciechu, skóra, którą waść na się wdziałeś, nie jest waścina, lecz moja, przeto ją z waści zdejmę”. Na to rzecze pan Wojciech: „Pójdziem się sędzić”. I szli. I naprzeciw wyszła liszka, a zwała się panna Maryjanna. I zawoła pan Mikołaj: „Panno Maryjanno! Panno Maryjanno! Prosimy bliżej!” Zbliżyła się i zapyta: „Czego waszmość ode mnie żądacie?” — „Rozsądź nas — rzecze pan Mikołaj — a chodzi nam o to: ja twierdzę, że skóra, która na panu Wojciechu, jest moja, on zaś przeczy”. Liszka, która rada była oblizać kosteczkę z wołu, wydała wyrok, iż skóra, w którą pan Wojciech ubrany, jest pana Mikołajowa. Odeprze pan Wojciech: „Nie przystaję na babie sądy, pójdźmy dalej”.

¹ [Zob. J.K.] Turowski [Dodatek do zbiorów pieśni ludu polskiego i ruskiego. Lwów 1846 s. 30.]

² [Zob.] Turowski. [Odesłanie Kolberga błędne, w publikacjach J.K. Turowskiego nie odnaleziono podobnego tekstu.]

I idą. Nadbiega zając. Woła pan Wojciech: „Mości Zakrzewski, mości Zakrzewski, prosimy!” A zając nadbiegając pyta, o co idzie. Pan Wojciech mówi: „Oto pan Mikołaj, gorzej niż prawem kaduka, upomina się u mnie o skórę, która na mnie jest”. A pan Zakrzewski na to: „Proszę z sobą, rzecz rozstrzygnie się przed stołem trybunalskim”. I przyszli przed nastawione żelazo. I rzecze pan Zakrzewski do pana Mikołaja: „Jeśli waś chcesz próbować swój wniosek, tedy powtórz za mną następujące słowa przysięgi: «Ja, Mikołaj, przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy Świętej jedynemu, iżę skóra, która na panu Wojciechu się znajduje, nie jego, ale moja jest»”. A gdy te słowa wyrzekł pan Mikołaj, rzekł mu pan Zakrzewski: „Teraz dla potwierdzenia swej przysięgi uderz o stół sędziowski i rzeknij: «Tak mi, Boże, dopomóż»”. I uczynił to pan Mikołaj, i pochwyciło go żelazo za szyję. A pan Zakrzewski powie: „Teraz waś bądź cierpliwy, nadejdzie chłop i ferować ci będzie dekret, a waś, panie Wojciechu, wracaj do gospodarza, pracuj na chleb i będziesz bezpieczny w własnej skórze!”

Woły, wilk, pies, lis i zając¹

Solina

Jiden gazda maŭ woły, szo némy bars robyv. Nykoły ny spoczywały i w nedila robyły. Jiden bök (byk) büv leniwy i powidat do druho: „Chodimo w lis, jakoś dyky żyj[u]t², to i my būdemo zyty”. A tot druhyj powidat do leniwoho: „Choć gazda namy robyt, to nam daje jisty, siczku nam riże i sołomu nam daje, i hnij wymecze, i my sie nyczem né hadamo”. Gazda wówél (wywiódł) tote woły na pole pasty koło lisa i z motuza pustyv ich, i oba sie rozyhrały, i poletyły w lis. Jiden, lenywy, pizsou het, a tot sie wernuv, druhyj, na okrajci, bo leniwy klykav za nym: „Chody zo mnou, a jak ne chcesz, to sie werny do gazdy”. Gazda kłyce do leniwoho: „Na, byś, na, byńciu, na!” — a tot bök do neho ne wyjszou, ino pizsou het.

¹ [Na marginesie Kolberg dopisał: „Bajka”.]

² [Zapis słabo czytelny, poprawiany; może: „żyjit”.]

Tot gazda wziáv toho byka, szczo sie wernuv, i zajáv do Liska, i prodau ho, i jiszcze troche hroszy dołožyv, i kupyv dva malejkie bök'y. A tot byk, szo wtik — büla taka p'asiczka w lisi — i win chodyv tam pasty. Jak sie napas, i pizsou w krieky hušci noczowaty. Ta i wovk ho zaczuv, že win tam ležyt, taj prychoydt i pówidat: „Janie, jak się masz?” A byk wstaü i do wovka powidat: „Mikołaju, jak ty sie majesz?” — A wovk: „Janie, a skora z tebe moja”. A byk: „A jakém prawem skora z mene twoja?” A wovk: „Ja takoho maju sędzie, szo usudy, že skora z tebe moja”. A byk: „To chodi, Mikołaju, do toho sędzi”. Tot bök i wouk pryszly do toho sędzi, a tam staryj pes ležau ślipyj. Wouk do psa mowyt: „Prawda, že skora z Jana moja?” Tot pes powidat: „Prawda, že twoja skora z Jana”. Łetyt lyszka (lis); lyszka sie zwała Maryjanna. Ta i wouk powidat: „Prawda, Marjanno, že skora z toho byka Jana moja?” Lyszka powidat: „Twoja skora, Mikołaju”.

Juž sie máu wouk braty do byk'a, a zajéc sie dywyt z za krieka i powidat do toho byka: „Jane, chod' no heü, ja tie zo wszytkij bidy wöwedu”. Jan (byk) pryszou do zajacia; zajać powidat: „Jak Mikołaj prysiahne, to mu skorou dasz”. Ta i tot zajéc, i tot Jan, i Mikołaj, i Marjanna, idut, idut, a zajec u jédny stupyci (taka büla stupycia, łapka) znáu i prywëü tam wouka, žeby prysiehau koło toji stupyci. Wouk sie pytat: „Jaka forma?” I kazau zajéc woukowy, žeby zložyv łaby i kłapnou tak łabamy dwa razy pomale po stupyci, a treti raz tëgo, odže skora bude z toho Jana jeh'o. Jak kłapnou tëgo wouk, tak jimu stupycia obi łapy zjimała. Jak zaczou wouk ryczaty, skimlity, tak zajec sie pytat: „Južes prysiah? Tu zautra gazda wojde do tebe i ty prysiahu pryťahne (odbierze), jak ty prysiahu”. A do toho byka Jana, szo tam büv, mowyt zajec: „A ty, byku, idyže sobi do tamtoho gazdy, wödkys mu wtik, tam ty bülo dobre; tam gazda pase byki malejki na ũokrajci”. Jak pryjšzou do gazdy, gazda sie pytat: „Dež ty sie tak zabawyv?” Gazda wziáv toho byka i toty malenki i domil zajáu. Zajec mowyt do toho byka Jana: „De bys ty sie w tym lisi zmiestiv, ko ty takyj welykyj, a ja takyj malejky, a zmistyty sie ne mohu; doky ja jiden prutyk obrizu, ja sie pietnajcit razy obernu, žeby mene nychto ne wydiau, a ty chotiv, žeby tia woük ne wczuv”.

Bův to takij bidny pes (pies) na popistwie (na probostwie) i szou sé dorohou, i zdobau (zdybał) ho woůk, i powidat: „Czoho ty takoj bidnyj?” A pes na to: „Ja dla toho takoj bidnyj, bo mni j'isty né dajut”. A tot wouk powidat: „Ja tebie naradžu, żebyś ty būv lipszyj, tłustoj”. A pes: „Jakže ty mni naradzysz?” Woůk: „Jak budut hr'abaty w polu, to jimość wyjd'e tam do czelady i wynes'e z sobou p'anycz'a [!], i posadyt ho taj koło krekiv (krzaków), a ja wojdu z lisa i toho panycza wchoplu (złapię), a ty budesz za mnou biezy”. A pes: „Jak budesz chataty, to tak, żebyś ho ne skaliczyv”. Wouk: „A jak uchopisz, to ty budesz bih za mnou i budesz na mene haukaty (szczekać), to ja p'anycz'a puszczu”. Pies: „A jak jimość pryjd'e i bude wōdyla (widziała), że ja wid tebe widbyv p'anycz'a, to bude mni dawała lipsze jisty, i jak ja sie spasu, budu tłustoj, ty pryjd'iesz i mene zjisz”.

Jak wouk uchopyv p'anycz'a, a pes za nym łetiv i brechau, a woůk pustyv panycza i nyhde ho ne skaliczyv, jimość poszła na plebaniju i psa klykała za sobou do domu, a detynu wzięła na ruki, tak zaraz mu (psu) dobre dała jisty i powiła zaraz jegomościu, że woůk chopyv p'anycz'a, a pes ho oboron'yv. I ksiądz powida tak: „Jak ty moho p'anycz'a oboron'yv, żeś ne dau ho uch'opyty, to ty budesz mene dobryj, ja tobe jisty budu dawaty dobre i hde ja budu jichaty, na jaku hostynu, to tebe budu z sobou braty vse”.

Raz u gazdy jidnoho świat'yv wodu jigomość w jeho zaho[ro]di (zagrodzie) i zistav tam na obid. A pes potomu iszou za nym dorohou. I tot woůk ho zdobau znoů na dorozu, i pyta sie ho: „Czyj ty?” A pes na to: „Ja popiv”. A wouk: „To jużeś mni ty hutyv (utył)”. A pes do wouka: „Szoż ze mnou zrobysz?” A woůk: „Jużeś se teperke opas, żeś tłustoj, to ja tebe teperke zjim”. A pes: „Ne jidź tŷ mene, bo ja idu na hostynu za jegomościu, a ty chodź zo mnou i szo ja budu jisty, to tob'i dam”. I oba sia zabrały, i szły tam do toho gazdy, hde jegomość na obidi būły. I pizły oba do chézy (chaty), i tam se wliżyły pod ławku, hde jigomość sediły. A jigomość ne znały, że tam je woůk i mōszlały, że tam jino je sam pies pod ławkou. I szo jigo-

¹ Bajka.

mość ne zjily, to werhly psu pid lawu. A pes ne jil sam, jino dau w'oukowy. Pes powida potomu do wouka: „No, najileś sia?” A wouk: „Jużem sie najil, ino my sie chce pyty”. Pes: „Chodź zo mnou do komory, jak budut iszły po horilku, a jak on'y otworiat dwer'i, i tam sie oba wsunem', i ón'y nas tam zaprut, w komori, a tam je(st) horilka i my sie tam oba n'apjemo”. Jak naszli oba barilku z horilkou w komori, tak pes powid'a: „No, hréz obr'ucz (obręcz)”. Jak tot wouk obrucz rozhrez i barélka sia roztrisla, tak horilka wóletila z barelki, a pes do wouka: „Teper pyj!” Jak sie wouk horilki napyv, powida do psa: „Ja już pianej!” A pes: „Diždaj! Tu dweri otworiat i my wodte (stąd) wtiknemo, tak żeby nas nychto ne widyv, że my tu bōly”. A wouk do psa: „Ja budu śpiwáu w komori”. A pes: „Ne śpiwaj, bo jak wejduť z chezi (chaty), to nas budut béty (bić) oboch”. A wouk powida: „Ja chcuzu koncze śpiwaty”. A pes: „Ne śpiwaj, bo nas budut obóch béty”. Wouk toho ne słuchau i zaczou woty (wyć). Jak tot gazda wczuv, że wouk woje (wyje) w komori, tak poletiv do komori i biłsze chłopiv poletilo. I jak otworyły komoru, a pes utik, i zaśwityły, a wouka zastały w komori. I jak sie zabrały kila (koły, dragi), i jak zaczély bety wouka, tak zbyły, że ledwo z wodtam woliz (wylazł).

A pes ho diždau na dwori. I jak wouk woszou na dwor'i [!] z komori, pes powida do neho: „Ja tobi powidał: ne śpiwaj, bo nas budut bety”. Pes sie zabrał i piszou na popistwo, a wouk sie zabrał taj id'e dorohoŭ. A lészka (lis) spała w paźdieriu (paździerzach), wyszła na dorohu i do wouka powidat: „Wodké (skąd) ty id'esz?” — Wilk: „A ja bōłem na hostyni, ale tak mnie zbyły, że ledwo lizu”. Lészka, jak ji sia te pazdziri napchało na szerst', powidat: „Men'e hirsze bélé (bili) jak tebe, bo z mene aż kiščia (kości) lize; woź mnia na chwist, bo ja ne hodna (nie mogę) wojty (wejść) w lis”. A wouk: „No, to i sid'aj na chwist”. Ona siła na chwist i wouk id'e, i ji nes'e na chwyści. I wojszły w lis, i lészka si zaśpiwała: „W kalinowym lesie, bity nie bitego niesie”. I tot, jak wczuv, że ona tak śpiwa, tak wzioi i z sebe ji zwerh (zrzucił), z chwista.

Ide woŭk i wojszou na pole; tam popivski wivci pasut. I pry-szou do barana woŭk, i mowi: „Czyj té?” A baran mu powidat: „Popiv”. A wouk: „Jużes té mni tu hutyv”. A baran: „Szo zo mnou zrobysz?” A wouk: „Zjim tia.” A baran: „Ne jidź mnia po k'awał-

ku, tu sé siad' (usiądź), a ja sobi dojdú k'awałok, i té rozdom (ty rozdmij) posk (pysk), a ja tobi wleczu (wlecę) ciłoj w posk". Jak se baran widojszou k'awałk [!] od neho, tak wouk si rozdniou posk, a baran jak sie pustyv do niego let'ity, jak ho palnou w posk rohom, wouk sie perewernuv, a wivci pozaderały chwosty do horé i powtikały za baranom, a wouk zistáu.

Potem wouk ziszou na młaku (łaka mokra, błoto) i tam pase se popiwśka kobéla. I wouk przyszou do neji i pyta sie: „Czyja té?" A kobyla powida: „Popowa". A woũk: „Juž té mni tu hótowa (gotowa)". A kobéla: „A szož budesz zo mnou robyv?" Wouk: „Zjim t[ia]¹. Juž mnia dwa osz'ukały, a té ne osz'ukasz". A kobyla: „Jakže té mene budesz jil, koły ja iszcze ne spowidana?" — A [wouk]² na to: „Jakže bude?" — A ona powidat: „Chot' mni salteriu (psalterz) preczytaj". A wouk ij sie pyta: „Hde?" A ona: „Z zadu pi[d ...]³ — (za pozwoleniem, szanuju panski honor). A wouk: „Jak?" A ona: „Ja podojmu chwist, a té se siad' i tak zubami tris[...]⁴. I wouk se sił, jak zaczuu zubami triskaty, a ona chwist pidniała, jak ho udary, prasne zadnemy nohamy [...A ona]⁵ potomu chwist zderła i poletila. A wón wouk sie zwerhn'uv w młaku.

Win wojszoł z toji młaki i piszou kawał w lis. Tam popiwski sluh'a rubat chorost (chrust). I przyszou do neho wouk, i pyta sie: „Czyj té?" A win powidat: „Popiw sluh'a". Wouk: „Južes mni tu hótvy⁶ (gotów)". A sluha: „Szo budesz zo mnou rob'yl?" Wouk: „Juž tebe zjim". A sluha: „Jakže mene budesz jil, ko ja sie szcze ne myl?" Wouk: „Ta jd'e⁷ sie umyj". Piszou sluha tot w poticzok i sia um'oł, a wouk takoj siedil tam na tim miscu i zdul na sluhu. I wojszoł sluha do neho, i mowi: „Né maju sie czem terety (otrzyć)". I wótiul (wyciął) sobi takoj kil (kij, drąg) i zapchál sie (założył) ho za remin (pas), i powida do wouka: „Daj mni sie chwosta wterety". A wouk do neho: „Wož se, ta se utrój". Tak sluha jak sie ucho-pyl za chwist, jak sie wonioł (wyjął) tot kil, jak zaczuu wouka byty,

¹ [Rkp. zniszczony.]

² [Jw.]

³ [Jw.]

⁴ [Jw.]

⁵ [Jw.]

⁶ [Nad v nadpisane ł.]

nab'yl sie, nab'yl i wziął sie topora, i wouku chwist wytiął. Jak wouk se sił, jak zaczął wéty (wyć), jak zaczęły sie woucy zletaty do neho, a słuha wydił, że ich sie duże nazletało, wziął i wtih¹ na jałyciu (jodkę). Tak woucy do toho bezchwostoho besidujut: „A jakże my ho wódtam (stamtąd) dost'anemo?” A tot bezchwostoj do nych: „Stawajmo jeden na dr'uhoho, to ho wódtam dost'anemo”. Jak zaczęły stawaty jeden na dr'uhoho, już takoj distawaly do neho, jak on buł na samym wersi (wierzch) na jałyci. A toj bezchwostoj buł na samym spodie, na zeml'y. Jak sie wychopył z pod nich (wyrwał), tak sie pyta ich: „A cy j'uż?” A ony wszestki sie ssypaly na zeml'u i na neho sie rozhniwaly, i jeho het rozdarly (rozszarpały).

Zhawca króla²

Bóbrka

Przy wojsku było dwóch braci. Jeden był za starszego (oficera) w fanteryi (Infanterie), a drugi, młodszy, przy ułanach. A ten ułan ni miał taki pamięci, nie był ciekawy. To go też starszy brat bił, poniewierał, bo mu hańba była, że ten brat taki nieciekawyy i nie może dosłużyć się. Nie móg tego ścierpieć (ten ułan), siad na konia, desenterował (deserteur) i pojechał do króla³ na skargę. A król polował natenczas w wielgim lesie razem ze swemi ministrami i zapuścił się w las, oderwał się od nich i zaczął błdzić w tym lesie, że nie móg wyjść. Ten ułan jechał i zdybali się razem na ściészce. Tak ten ułan się pyta, bo nie spoznał króla, że był po legersku (Jäger) ubrany, i mówi do niego: „Kamracie, co tu robisz?” A król mówi: „Zabłądziłem i ni mogę z tego lasu wyjść; a (g)dzież ty jedziesz?” A ułan powiada: „Mój brat mnie bije, zem sie nie chciał uczyć, że ni mam pamięci; ja tego nie móg wytrzymać i jadę do króla na skargę”. A król mówi: „To bida”. A ułan: „No, to teraz ja zliżę z konia, a ty, kamracie, legrze, pojedziesz sobie na nim, boś sie pewno zmęczył, a ja będę tako koło ciebie szed”. I dał temu królowi wódkki, chleba; zakąsili i król wsiad na konia, i ruszyli. I jechali, jechali długo, a w tym lesie byli zbóje. Zamierzchło już i tam było

¹ [Zamiast „wtik”.]

² [Na marginesie notka Kolberga: „Zbóje”.]

³ Niektórzy mówią: *książę* lub *cesarz*.

widać światło, to i śli do tego światła, do pomieszkania zbójów. Dopiero ten jeger (cesarz) mówi, że może tam są źli ludzie, toby nas zabili, co nam po temu; nie jedźmy tam. A ułan: „Eh, co ty za wojak, że ty się bojisz; pojedziemy tam, przecie nas dwóch jest”. Przyjechali i uwiązał ułan konia u stoūpa (słupa), i mówi: „No, to ja tam pójde zajźryć, a ty, jak sie bojisz, to sie schowaj, tu na boku stój”. Król sie ukrył, bo już trenczył (drzał), a ułan wszed do tych pokojów, gdzie oni jedli. A zboje, co ich było 12, zaraz mówili: „Oh, mamy świeże krew”. I jak jedli, tak go sie pytają, jaką se ón śmierć sądzi. A on tak mówi do nich: „Ja se wypraszam naprzód smierci baniak (garnek żelazny) smoły wypić”. Tak oni kazali swoji matce czy gospodyni, żeby zagrzała tę smołę, aby kipiała. Jak już smoła zaczęła kipić, tak on wziął ten baniek za obie ucha w obie ręce i kazał się im (co tak siedzieli naokoło stołu) dobrze pozierać, jak on będzie pił te smołę. A on, jak stanął, jak sie narychtował, tak zamiast te smołę pić, on ją na nich chlusnął pomiędzy oczy, że im pozaliwał oczy. Potemu wyjął pałasz i wszystkim po-odcinał głowy. Dopiero wtenczas woła na tego swego kamrata: „Kamracie, chodź tu, coś ty za wojak, kiedy się chowasz; widzisz, a ja tu sam jeden tych dwanaści zbójów porąbał”. Król wszed, najedli, napili oba i wszetko poobzierali, jak gdzie co jest. Ten ułan powiada: „Teraz pojedziemy do króla, to on tu z wojskiem przyjedzie, żeby widział, co ja zrobił, a ty, kamracie, bedziesz świadczył”.

Zabrali sie i pojechali, a ułan już troche lepij drogę znał, to i pojechali tam do tego burgu, gdzie król mieszka. Dopiero jak już dojeżdżali do króleskiego burgu, król myśli, jak by się tu od niego uwolnić, jak by ucieknąć, żeby się pójść ubrać po królesku. I powiada do ułana: „Ty tu jedź powoli, a ja polecę naprzód, bo ja tu znam, ja cię tam zaczekam kole bramy i się znowu spotkamy”. Król poszed potemu naprzód. I jak przyszed do burgu, tak sie zaraz przebrał i zaraz kazał swoim ministrom, żeby tu przyszli i żeby banda była gotowa¹, i żeby naprzód niego wyszli i jemu, temu ułanowi, zagrali. I dopiero ten ułan jedzie; już jest koło bramy, a tu tyle ludzi, taka banda gra; nie wiedział, co się takiego stało

¹ [W rkp. może: „gotowo”.]

i pomyślał sobie, że może to już naprzód śmierci ta banda tak wyszła grać, że ten brat jego napisał już do króla, że on zesenterował, i skazali go na rozstrzelanie.

I dopiero ministry zobaczyli go, i zapytali się, co żąda. Oni już wiedzieli, bo król im powiedział, ino tak umyślnie pytali, żeby się nie dokonał (dowiedział), co to jest. Potemu go dopuścili do cesarza. I on przyszed do króla, ale go nie poznał (bo się król całkiem przebrał); i król jego się pyta, czego ón żąda. A on ułan mówi: „Byłem przy wojsku za ułana, a brat za oficera przy fanteryji i tak mnie okrutnie bił, że ni mogę wytrzymać i musiałem desenterować, żeby się poskarzyć przed tobą, najjaśniejszy monarcho; jechałem przez jeden las i tam napotkałem legia, i zabiłem 12 zbojów; potem pojechaliśmy oba do najjasniejszego monarchy, żeby mu o tem powiedzieć, i jakieśmy tu dojeżdżali, on mnie opuścił, powiedział, że idzie naprzód i że mnie tu zaczeka kole bramy”. Dopiero król powie: „No, to dobrze, mój kochany, żeś ty tak kamrata utrzymał, żeś mu nie dał zginąć; no, stój tu i poczekaj, a ja tam pójdę do drugiego pokoju”.

Król polecił do drugiego pokoju, zrzucił z siebie odzienie, a toto nazad wziął legierskie, co w niém polował, żeby mu się pokazać, że to jego ten kamrat idzie i dotrzymał słowa. Potemu król wyszed drugimi drzwiami przebrany za jegra i przeszed popod okno tego pokoju, gdzie ułan stał, żeby mu się pokazać, że to kamrat jest, ale ino się mignął, a potem wrócił nazad, żeby się za króla przebrać, i wszed znowu ubrany po królesku do pokoju, gdzie był ułan. A ułan powie: „Dopiero widziałem kamrata pod oknem, ale znowu gdzieś ukł”. Król wtedy chylił go za szyje i mówi: „To ty, dziecko moje, widzisz, coś mnie uratował; a to ja był ten legier, coś z nim wędrował; gdyby nie ty, toby ja może zginął. Ty będziesz mojim zięciem i dostaniesz pół królestwa za tę sztukę, co ja widział, co ty zrobił. Teraz co ze swoim bratem każesz zrobić, cy jemu śmierć dać, cy będzie tak bidował jak ty?” A on mówi do króla: „Ja tam nie chcę jego śmierci, tylko żeby był za gemejna tak jak ja, i żeby go tam bili i nakręcali mu ucho jak mnie”. Król napisał zaraz do tego regimentu, żeby go zaraz zrucili na gemejna i żeby poniewierali jak tamtego. Potemu on go zaraz ożenił i dał mu pół królestwa, i sobie żyli.

Był jeden żołnierz, który przewiniwszy coś, skazany został na śmierć. I uciekł do lasu, i tam się błakał. A w lesie tym był i król, myśliwy, który się również zabłakał. I spotkali się z sobą. Mówi żołnierz do myśliwca (a nie wiedział, że to był król), że trzeba szukać jakiego schronienia, i powiada do niego: „Wleź ty na to drzewo i jak zobaczysz gdzie z góry jakie światółko, to rzuć w tym kierunku swoją czapkę na dół, a my w tę stronę pójdziemy”. I tak się stało. Poszli obydwaj w tym kierunku i zaszedli do jednej chałupy w gęstwinie. Weszli tam i widzą babę gotującą jadło przy ogniu. Przywitawszy się z nią, proszą o nocleg. A baba do nich, widząc że to są dwaj dorodni ludzie: „Żal mi was, moji chłopcy, bo tu przyjdą niedługo 12 zbójców, to was zabiją”.

I chciała ich gdzieś ukryć, ale żołnierz mówi, że nie bardzo się boi, a tu tymczasem dał się słyszeć hałas za drzwiami i zbójcy weszli do izby. Zobaczywszy tych dwóch podróżnych, zaprosili ich do stołu i sami zasiedli do wieszery, którą podała im staruszka. Nasyciwszy i napojiwszy obydwóch, pyta się ich starszy zbój, obróciwszy się najprzód ku żołnierzowi: „No, teraz powiedz nam, jaką śmiercią chcesz ginąć?” A żołnierz na to: „Kiedy już mam ginąć, to chciałbym jak najłżejszą ginąć”. — „A jakaż to jest ta najłżejsza śmierć?” — „Oto każcie w dużym baniaku (kotle) oleju zwarzyć i postawić na środku izby, a ja nad tym olejem się nachylę i tak pomalutku i bez bólu zginę”. Ci zbójcy kazali babie, ażeby nagotowała oleju i wlała go do baniaka. Kiedy już olej wrzący był w baniaku, postawionym naśrodku izby, obsiedli go dokoła zbójcy, by się tej żołnierza śmierci przypatrzeć, a on tymczasem nachylony stał nad olejem, mając w ustach szmatę, przez którą (jak powiadał) ma przychodzić do ust gorąca para, która go zadusi. Widząc, że wszyscy spokojnie czekają na wynik tej jego czynności, zanurzył nagle ową szmatę w gorącym oleju, i wyjąwszy ją pokropił w oka mgnieniu wszystkim 12 zbójcom wkoło twarze, tak że im oczy powypalał, nim się ci spostrzec zdołali, co się z nimi stało. Pozabijawszy ich potem wraz z myśliwym, poczęli ci dwaj przepatrywać mieszkanie. W pierwszym

¹ [Obok nazwy miejscowości dopisał Kolberg: „Kuch[arz]”, wskazując na swego informatora, por. podobną notatkę na s. 313 i 378.]

i drugim pokoju znalazł żołnierz różne porabowane ludziom skarby, w trzecim zaś zastał myśliwiec żywą królową, którą ci zbójcy złapali i tam zamknęli. Królowa, poznawszy wchodzącego ojca, rzuciła mu się na szyję; on, również ucieszony, przywitał ją po ojcowsku, lecz nie kazał nic powiadać przed żołnierzem, czyją jest córką.

Gdy już wyszli we troje z tego zbójckiego mieszkania, szli przez las drogą wskazaną im przez babę i doszli do jednego miasta; tam wstąpili do oberży i kazali sobie dać jeść i pić. Żołnierz sobie dobrze podchmieleł i usnął za stołem. Król tymczasem, zapłaciwszy grubo gospodarzowi, wymknął się wraz z córką z pokoju i pobiegł z nią do swego pałacu. Jak się tylko żołnierz obudził, tak zaraz zapytuje gospodarza: „Gdzie się podział myśliwiec z tą panną?” Gdy mu gospodarz powiedział wszystko, co się przytrafiło, zmartwił się niepomału i postanowił pójść do samego króla, ażeby się poskarżyć, przedstawić swój nieszczęśliwy los i prosić o nagrodę.

Przybywszy do stolicy, poszedł zaraz wprost do królewskiego zamku i ucieszył się, że go warta z łatwością puściła (bo już król był nakazał służbie, by takiego a takiego puścili). Ale gdy wchodził na schody, widzi, że ów myśliwiec (a był to król, ubrany tak jak nim był w lesie) wychodzi naprzeciwko niego. Wtedy, przypomniawszy sobie o swojej przygodzie — i zagniewany — wykrzykuje: „A ty tu co robisz? A gdzie moja panna?” I w twarz uderza myśliwca. A ten roztwiera ubranie na piersiach i pokazuje mu swoje krzyże i gwiazdy, jako jest król. Wtenczas żołnierz, poznawszy z kim ma do czynienia — i przestraszony — upada do nóg przed królem i wykrzykuje: „Panie, zasłużyłem na śmierć choćby najcięższą, ale ufam, że twoje miłosierdzie będzie większe niż twój gniew”. Król, to usłyszawszy, podniósł go z posadzki, darował mu jego winę, a w końcu przekonawszy się o jego przywiązaniu i gorliwej służbie, zrobił go feldmarszałkiem, dał mu swoją córkę za żonę i połowę swego królestwa na wiano¹.

¹ [Na osobnej kartce streszczenie.]

Buli tryje kupcy. Pryszly do korszmy, siły sobi horilku pyty. Powidajut jiden do druho: „J'idem' w świt, a ne znajem', kilko hroszi majemo, treba porachówaty”. A sédit dido za stołom i wony do neho: „Powidźte nam słowo takije, taku bajku, bo wy po świti chodyte”. — „Ja bō wam powił, ale treba dukata daty”. Jiden kupec dav jim dukata. A did powiv tilko: „Dobre budete hostyty”. Kupec powidat: „A bilsze, didu, ne powest'e myni?” A did kaže: „Daj jiszcze dukata, to té powim słowo druhe”. Kupec dav znou dukata. A did: „Byś sie swoji źyn'i ne zwyrał (zwierzał).” Kupec znou sie potaje: „A bilsz', didu, ne poweste?” A did kaže: „Dajte tretoho dukata, to té powim jiszcze jidno słowo”. I kupec dav tr'etoho dukata. A did powiv: „Béz sebe żebyś nykomu chudoby né dawau”.

Kupcy piszly do mista, dobre h'ostyły; nakupyły ũoliū (wołów). I tot kupec gazda, szczo dawav dukaty, piszou na pysznu steźku (pieszā ścieżkę) i pryszou do studni wodu pyty; a tam kiń stojav koło studni, a cugli w wodi buły, bo jeho pan utopyv sie, a na tim koniu buły sakwy. Tak tot kupec wziou toho konia, pojichau domil. W domu zadav sie pered źinkou, że choryj, i położyv sie w łózko. A tu pryszly do neho jeho test', prosyt ho na wesila. „Ah! — powidat — ja chory!” A test' powidat, żeby pustyv choć žen'u, żeby ładne buło. A kupec: „No dobre, ale maje detynu małeńku”. A test' na toto: „Nej bude i detyna, a tam detyna nycz ne bude robyty (nie będzie przeszkadzać)”. Kupec: „No dobre, niaj id'e i z detynou”.

Tak win kupec, jak źinka piszła, zibrav sie koło pińoczy, ubraū sie jak pan, śiv na toho konia i za nioū², za źinkou pojichav na wesila. Pryjichav i powidat pered chyżem tak: „Co tu je? Cy tu korszma? Cy tu wesile?” A wōny prosiat pana do chyży, żeby pan siły, żeby tak sie podywyly na wesila. Tot pan: „Ja by dav wam na wodkę piniędzy, żeby kto poszed i pryniós ja”. No, prynesly, ponapywały sia, hulaly tam, wuna hulala, detyna w kut'i (w kącie) zawodyła i tak sie bawly. A pan powidat: „Ja by piszov spaty, żeby d'e”.

¹ [Na marginesie dopisał Kolberg później drugi tytuł: „Oszust”. Na odwrocie karty znajduje się krótkie polskie streszczenie.]

² [Zapis słabo czytelny, może: „neū”.]

A teszcza mu powidat: „Chybaby do bojszcza”. A win: no, dobre, ale szczoby jaka kobieinka z nym lehl'a. A jij maty na to: „Chybaby moja diwka (córka, a żona tego samego kupca) poszła z panom, nem (ale) wóna maleńkie dytia maje (toto, szczo na boci buło)”. A pan kaže: „To nic, ja lubię dzieci”. Tak polehały ta i spaly. A konia jak wziały do stajni, tak pan kazav, szczoby sidl'a (siodła) z pered neho ne brały. Pan, jak zasnudy w toji chyży, wstav, kiń buv hotowy, lyszyv žinku, szczo spau, siv na konia i wziou detynu z sobou, ta i pojichav domiv. Óna se probudyła: koło sebe mać, mać (maca), a tu ny pana, ny detyny. Prychodyt wóna do chyży, de buło wesila, i powidat do maty swoji: „Szczó budemo teper robyty, ny pana, ny detyny”. A maty kaže: „Ne znaju”. A diwka na to: „Chyba spalémo chyżu i powimo, że détyna razem z chyżou zhoryla”. I spalyły chyżu obi.

Na druhyj deń prychodyt wóna diwka do domu. A win leżyt znou choryj, taköj jak bõl (a detynu widdav na seł'o, żeby wona ho ne w'ydiła). Pryjszła z wesila. A win do neji: „A szczo, pryjszłaś z wesila, żeno?” A wóna: „Pryszła, pryszła”. — „A détyna de j'e?” — „Oh, détyna zhorila, bo ciła chyża zhorila”. A win: „Jakoż, wsi powysk'akiwaly, a detyna zhorila?” A wóna: „Zhorila, zhorila”. A win: „Né, to né może b'uty, żeby sama détyna zhorila”. — „Ah, gazdónko, zhorila”. A win do najmyczky: „Pidy no, prynesy, szo-m ty dav”. Piszła n'ajmyczka i prynesł'a detynu. A win: „Dywy-że, zénojko, ot szczo ne prawda, detyna żywa”. Tohdy imyv (wziął) ji byty.

Tak do neho, do kupca prychodyt kum i kaže: „Daj myni kobyłu zawołooczyty po dwich faskach owsa (zabronować po dwóch ćwierciach wysiewu). A kupec: „Kobyła ž'erebna, kumojku, szcze poszybet' sie, ta zm'ecze (zrzuci, poroni)”. A kum powidat: „Ja budu baczyty (uważać), budu pomału robyty”. A kupec: „No, ta wozmyt sob'li, zawołoczyk', nem (ale) uważno”. No, tot kum wziav kobyłu taj powiv domiv, ta jszcze nabrav zbiża na kobyłu i pizsov wołooczyty tam toto pole. Ta i powidat: „Hoń! Niej id'e, niej wołoczyk'”. Kobyła lehła i zmetała. A win wziov žerebia i w potok wwerh: „Ot toż my sia położyła!” A tot gazda, szczo jeho kobyła buła, sidyv tam w potoci i widyv, jak win werh toto ž'erebia. Wziav toto žerebia i pizsov domil. Tot kum prywodyt weczór kobyłu

do toho gazdy, kupca. A win: „A zawoloczylyste pole?” A kum: „Zawoloczyv-jem”. — „A kobyła cy zd'orowa?” — „A zdorowa, ja ji nycz ne zrobyłem”. A gazda: „Prywiazýt' kobyłu w stajni”. Ta i kum piszov, prywiczav i kaže do gazdy: „Bud'te zdorowy!” I piszov domil.

A gazda, kupec, jak prynis tóto źerebia domiv, tak wziav jiho i schovav na pid (pod, strych). I buło tam sim lit (siedm lat). Tak tot kum zabohativ i napywały się wony szcze z jidnom gazdou w korzmi, trioeh. Powidat kupec do kuma: „Szczoby takyj kiń kosztowav, szo sim lit na dwor'i né buv?” A kum jimu na to: „Ha, takyj kiń warta choć simsot (reńskich)”. Pryzhodyły sia. Na druhyj deń doma pyły lytkup i tot kum dav hroszi gazdi i pyta je sie: „Dež tój kiń?” A gazda: „A ta, chodit, ja wam dam”. I jak wyszły do siny, tak gazda prystawyv drabynu na hori i poliz. A tot powidat: „Wy bo z mene, kume, śmich robyte”. — „Eh! Ja z was śmich ne robiu”. To i poliz na pid i zwerh toje źerebia. I powidat gazda do tretioho: „A czyż ne wart tot kiń simsot, szo ne buv sim lit na dwor'i?” Ta i préprawdowały (potwierdzili). A do toho kuma, szo dawav jimu kobyłu: „A ne tiamyż ty (pamiętasz), jak ja tobi dawav kobyłu, a ty ji zhonyv, kobyła zmetała i ty werh źerebia, i mało mene ne zabyv, bo ja tam sediv w potocy”.

Sprawdzone wróżby¹

Leszczowate

Jednemu synowi, Janowi, umarła matka i ojciec. Był on mały i nie umiał sam jeszcze gospodarować. I poszed do gazdy drugiego, żeby go nauczył; ten go uczył i jeść dawał mu, a Jan mu się wysługiwał. I służył u niego trzy lata, a gazda darował mu trzy dukaty, po dukacie na rok. I już go nauczył gazdować. Po czem Jan prosił, żeby go puścił, że pójdzie do domu.

I zajszel do karczmy, a tam siedziała wróżka. Pyta sie ón ty wróżki, żeby mu powiedziała, jak mu się w domu będzie gazdowało. A wróżka: „Jak mi dasz dukata, to ci powiem jedno słowo”. On dał dukata, a ona powieda: „Jak się ożenisz, żebyś od siebie żony

¹ [W rogu karty Kolberg napisał: „Moralne”; tytuł pochodzi od wydawcy.]

Zagasił i przystanął
Cztery tygi, dwa pabyki, siódme zamachajto (4 rogi, 2 rogi
siódmy ogon - WOT) —

Najde te tate bida i na pecu (Gdy ojciec mieszkał
i z synem na robocie) —

wyjista z chaty, sita sr... , dula sie dula, tyzce brnuta
(z wielkiej chmury maty deruz) —

Legenda Dwid' pan' Jęzus z s. probiera
przechodził lato kosiąc i lato pobił lato barony. Gdy przechodził lato kosiąc, p' Jęzus
podziął i cięty woi kamienem - gdy przechodził lato kosiąc p' Jęzus cięty woi nie, chlebem.

nie puszczał nigdzie, ani do karczmy, ani na wesele". Daje jej Jan drugiego dukata, żeby mu drugie słowo powiedziała. A ona mówi: „Pamiętaj, żebyś bez wodę, jak będzie duża, nie szed sam ani nie jechał, bo się utopisz”. Jan ji dał jeszcze i trzeciego dukata, żeby mu trzecie słowo powiedziała. A óna mu mówi: „Żebyś bez siebie nikomu chudoby swoji nie dawał na robotę”.

Dawszy Jan wróćce te trzy dukaty, już sam ni miał ni grajcara. Idzie on do domu, a tu wielka woda spadła. I przypomniał sobie, że mu wroźka nie kazała bez wodę iść. Aż jechał kupiec wielki na bydło i pyta się go, czego on nie idzie? A Jan mówi: „Bobył się utopił”. Kupiec ten chciał się na koniu przeprawić, ale się utopił, a koń popłynął nazad do brzegu; ten chłop Jan go złapał i znalazł na nim przywiązane piniądze. Począł, aż woda opadła, i przyjechał na tym koniu do domu z wielkimi pieniędzmy, i duże budynki za te piniądze powystawiał. A potem ożenił się w sąsiedztwie i wyjechał z żoną za granicę.

Jak wrócił, żona Hanusia urodziła mu małe dziecko, a tam u ojca jej było wesele, bo wydawał za mąż drugą córkę. I przyszli prosić Jana z żoną na wesele. A on mówi do swojej żony: „Jak ty chcesz, to idź, bo ja nie mogę zostawić domu i dla wielkiego gospodarstwa muszę tu pozostać”. I żona poszła z dzieckiem. A do niego przyszli trzy wojaki na kwatere. Posłał do karczmy po wódkę, tych wojaków pogościł i sam się napił. I dwa wojaki położyli się spać. A on sam z trzecim wojakiem przebrał się po wojskowemu i poszedł na to wesele, gdzie była jego żona. Gdy tam przyszli, ludzie ich pogościli, a żona przebranego męża nie spoznała. Powiada on do družby, żeby mu dał chwilę potańcować z dziewczką albo kobitą. A družba przyprowadził mu nie wiedzący jego własną żonę. Potem poszli oni oboje do bojiska spać. A to dziecko, które wzięła z sobą, położyła matka jej między nich oboje, bo płakało. Do dnia, jeszcze w nocy, wziął mąż to dziecko i zaniósł do domu. A żona nie słyszała i zasnęła. Na drugi dzień mówi ona do matki: „Cy ni ma tu dziecka?” A matka na to: „A ja tam przecie to dziecko wyniesłam do was na bojisko”. I szukają. Jan tymczasem dziecko oddał do mamki. A Hanusia, obawiając się gniewu męża za niedozór nad dzieckiem, podpaliła stodołę, żeby potem, tłumacząc się, powiedzieć, że dziecko spaliło się razem ze stodołą.

On zaś przyszedł drugi raz, dał się poznać i zabrał żonę do domu; a zgniewany, że dziecko (jak powiadała) się spaliło, zbił ją i zamknął do komory. Po weselu zaś poszedł do teścia i pyta się: „A kto stodołę spalił bez swój głupi rozum?” Ojciec na to: „Ja nie spalił, ino te spalili, co na bojisku nocowali i dziecko ukradli”. Wkrótce rodzice ci przyszedli do niego na gościnę. A on Jan pocznie tych starych bić, za co pozwolili bez swój głupi rozum stodołę spalić. A żonie przyznał się i to dziecko oddał, ale też była ona diabłu skatowana za to, co się pobierała z wojakami iść spać, i jej rodzice byli skatowani.

Potemu przyszedł tej żony Jana kum do niego, żeby mu pożyczył konia zawłóczyć żyto. A Jan: „Ja ci pożyczę, ale pomału włóczę, bo klacz jest źrebna, żeby nie porzuciła”. On kum bierze tę klacz i ma włóczyć; wziął dużą bronę, na bronę ziemi i dwie faski żyta; wyjechał pod górę i tak zaczął mocno włóczyć, że klacz porzuciła. Ale Jan szedł krzakami i widział wszystko, co tamten robił. Kum wziął potem nieżywe źrebie i rzucił w krzaki, bo nie wiedział, że tam Jan w tych krzakach się ukrył. Po tej włóczęce wraca kum do Jana, oddaje mu bronę i powiada, co się stało. Ale Jan wiedział już lepiej, co się stało, ścierwo źrebięcia mu pokazał, a potem zbił go i skatował. I mówi: „Prawdę mi powiedziała wróżka za te trzy dukaty: żebym wody głębokiej unikał, żebym bez siebie nie puszczał żony i żebym bez siebie nie dawał nikomu chudoby¹.”

Ferdynand

Sanok

Był jeden pan bogaty w mieście. Nie miał żony ani dzieci. Jak przyszła starość, tak pomyślał sobie, co z tym majątkiem robić. I siedzi sobie w jednym ogrodzie publicznym, i pije wino. A tu jeden chłopczyzna nadchodzi z pieczonemi rogalkami w koszyku i pyta się gościa: „Kto potrzebuje rogalka?” A ten pan się odzywa: „Chłopcze, podaruj mi cały koszyk tych rogalków”. A chłopiec, niewiele myśląc, zdejmując koszyk i daje temu panu, i mówi: „No, kiedy pan tak chce, to daruję”. — „A skąd ty zapłacisz two-

¹ [W rkp. następuje krótkie streszczenie.]

jemu panu, piekarzowi?" — „Ja już mam tyle grajcarków swoich, że będę to mógł zapłacić". Pan widział, że chłopczyna nie żartuje, przywołał go do siebie, pogłaskał go, że taki uczynny, i obiecał, że za to będzie kiedyś takim panem jak i on sam; „No, to kiedyś taki szczery, to już te rogalki sprzedaj, panu kosz odnieś, a potem wróć się i pójdziesz ze mną". Chłopiec tak zrobił, rogalki sprzedał, kosz i pieniądze odniósł i przyszedł do ogrodu do tego nowego pana swego. Ten pan go poczęstował swoim winem i poszli.

Przychodzą do domu, tam chłopcu bardzo dobrze; co pan je, to i sługa dostaje. Jednego razu mówi pan do niego: „Ferdynand, chodź ze mną, ja ci pokażę wszystkie swoje skarby, a po mojej śmierci dostaną się tobie". I zdjął pałasz ze ściany, i pokazuje mu: „Widzisz, jak ja ci oczy zawiążę, a ty byś chciał je rozwiązać, to ci ten pałasz zaraz głowę utnie". I wziął ten pan chustkę, oczy chłopcu zawiązał i niewidzialnym dla nikogo otworem zaprowadził go do piwnicy. Tu rozwiązał mu oczy i mówi: „Widzisz te dyjamenta, te kwiaty ze złota i kamieni, te pieniądze; to wszystko zostanie po mojej śmierci dla ciebie, a teraz wybierz sobie jeden kawałek, który ci się spodoba". On sobie wziął jeden kwiatek brylantowy. A pan bierze chustkę i nazad mu zawiązuje oczy, ażeby nie widział, którędy pójdą. Wyprowadził go z piwnicy, zaparł ją i dopiero w domu oczy mu rozwiązał. I mówi do niego: „Tak jak ja cię tam wprowadził i pozwoliłem ci wziąć jeden kawałek (a już wprowadził wielu innych przed nim i dawał im po kawałku), tak i ty w przyszłości będziesz tam prowadził każdego, kto ci się spodoba, ale pod tym samym warunkiem, jak ja ciebie tam prowadził, to jest zawiążesz mu oczy, wezmiesz pałasz w rękę, i jakby chciał zdejmować chustkę, to mu zaraz głowę odetnij; a jak nie, to mu daj jeden kawałek podług jego upodobania". A temu panu nie wolno się było żenić i chłopcu także nakazał, że jak odbierze to dziedzictwo, te bogactwa, to i jemu nie będzie wolno się żenić, że musi zostać kawalerem.

Po niedługim czasie ten pan zasnął, czuł, że śmierć się jego zbliża, i dopiero wtedy pokazał Ferdynandowi wchód do tej piwnicy. I umarł. Ferdynand go pochował przystojnie, jak kazał, a sam został się i był panem tych skarbów. Przyjął sobie dwóch chłopczek małych do służby.

Jednego razu sam król przebrany za kupca zajechał do Ferdynanda i tam nocował. Tak temu królowi spodobał się ten kwiatek brylantowy i jeden z tych chłopczyków. Na drugi dzień rano, po śniadaniu, zabiera się król do odjazdu i mówi do Ferdynanda: „Jakże mi się ten kwiatek i ten chłopczyk podoba”. Tak Ferdynand się odzywa: „Kiedy się podoba, to weź je sobie pan, i chłopcu każe się ubrać, żeby jechał z panem i z tym kwiatem”. I pojechali.

A potem przyjechali na wizytę do Ferdynanda gubernator i arcybiskup i prosili go, aby im pokazał te skarby, które nieboszczyk pozostawił. No, tak on im oczy pozawiazywał, a wprzód pokazał pałasz, co by im głowę ściał, jakby który chciał chustkę rozwiązać, i zaprowadził ich do tej piwnicy, chustki odjął i kazał sobie wybrać po kawałku, jaki im się spodoba, a potem oczy im zawiązał i wyprowadził, zaparłszy drzwi. Tak óni dwaj, kiedy odjechali, zaszli w radę, jakim by sposobem tam wejść do tej piwnicy. Arcybiskup mówi do gubernatora: „Ty masz córkę, poślij ją tam na wizytę, niech się tam zanocuje, a wtedy ona go zdurzy i się dowie, którędy tam jest wchód, i nam to powie, a my go sprzątniemy”. I tak się stało. Przyjechała ta panna, pogościł ją i zanocowała. Ale on był taki retelny, taki podściwy, że jej nie tknął; i chociaż ona chciała się koniecznie dowiedzieć o tém wejściu, to jednak on się z tém nie wydał, chociaż ją tam z zawiązanymi oczyma zaprowadził i pozwolił wziąć kawałek. Na drugi dzień po śniadaniu pojechała ona do ojca i powiedziała, że nie udało jej się jego nakłonić i nie wie, którędy się do tych skarbów wchodzi.

Naradzili oni się inakszój, gubernator z arcybiskupem. Zrobili sobie takiego jak i ten był Ferdynanda z wosku; zapakowali go do powozu i przyjechali do niego (do żywego) znowu obaj z wizytą. Przyjął ich jak wprzód. Po kolacyi posiadali do kart. Pograli trochę, nareszcie mówią: „Trzeba się napić, a będzie lepsze szczęście”. I zrychtowali szlaftrunk, i do jego szklanki wsypali. Każdy wypił za zdrowie sąsiada i on też wypił. I zaraz usnął. Wzięli oni zaraz tego żywego, ale pijanego Ferdynanda i zanieśli do pojazdu, a tego woskowego przynieśli do pokoju i udali przed służbą i ludźmi, jakoby ten ich pan, Ferdynand, umarł. Ubrali go pięknie, przystroili, położyli na katafalek.

A z żywym pojechali do siebie i wrzucili go do piwnicy swojej, do lochu wilgotnego. I jak zmiarkowali, że on już się przebudził, tak przyszli do niego, żeby im opowiedział, którędy jest wchód do skarbów; i zagrozili mu, że jeżeli nie zrobi wyznania, to go zaraz zabiją. A on nie na to. Więc zaczęli go bić prętami po plecach, że aż krew ciekła i aż koszule wbili za skórę, ale on nie powiedział. Wtedy wyszli, ale z groźbą, że jak nie powie jutro, to go będą piekli żelazami. A tymczasem pochowali na ementarzu tego woskowego Ferdynanda.

Na drugi dzień poszli znowu do niego bić go prętami i tak siekli jak wczoraj, ale on ani rusz, nie im nie powiedział. Odchodząc znowu mu zagrozili, że przyjdą, odwiedzą go jutro i jeszcze mocniej będą siekli.

Ale tej córce gubernatora żal się zrobiło, że ón taki był uciwy dla niej i pragnęła go wyratować. Więc kupiła takie książkie odzienie, buty, spodnie, surdut i kilkanaście dukatów do kieszeni upchała dla niego, jak wyjdzie. Ale jakże go puścić, kiedy ojciec ma klucz od piwnicy w kieszeni? Totóż ona sobie nad tem pomyślała i tak zrobiła: udała, że ją porwała mocna choroba, bolenie w sobie, i zaczęła się tarzać, więc po podłodze, nareszcie porwała ojca za nogę, przytuliła się do niego i klucz mu z kieszeni wyjęła. Z tém poleciała na dwór, że jej tam lekcejsz się zrobi, i tym pędem chwyciła to odzienie, poleciała do piwnicy, otworzyła, rzuciła mu odzienie i krzyczy: „Wstawaj, ubieraj się i uciekaj jak najprędzej, gdzie cię oczy poniosą, bo cię teraz zabiją, jak do ciebie przyjdą”. Tak ten ubrał się i wysunął, i jakby jaki księżyna zaszedł do jakiejś traktierni, żeby się posilił i dalej za miasto do kolei. „Proszę wsiadać” — i pojechał. A ona znowu wróciła do pokoju, udała ból, chwyciła ojca i znowu mu nieznacznie wsunęła klucze do kieszeni.

Na drugi dzień o tym czasie, co go mieli bić, wchodzą ci dwaj do piwnicy, a jego nie ma. Jeden na drugiego się patrzy ze złości i nie wiedzą, co robić. Jeden do drugiego: „A cożeś zrobił? Co się stało?” — „Ja nie wiem, co się stało” — mówi jeden i drugi. Arcybiskup mówi: „Ale ty miałeś klucz, to ty wiesz, co się stało”. Teraz się polekali. I dali znać po mieście, aby łapali takiego a takiego, niewiadomego. Tak w tej traktierni mówili, że był jakiś ksiądz. Wtedy kazali, że czy ksiądz, czy nie ksiądz, żeby łapali

i przyprowadzili. Ale że żaden z tych złapanych nie był Ferdynandem, więc ich zaraz puszczała.

Ferdynand zaś, jak zsiadł z wagonu, tak w tém mieście (gdzie ten król mieszkał, co to był u niego zamiast kupca na gościnie) na tym placu się położył i śpi. A w tém razie idzie ten chłopczyk królewski (co był poprzód na służbie u Ferdynanda) i widzi tego księdza spiącego. Chłopczyna ciekawy przygląda mu się z bliska i poznaje go po sygnecie na palcu, na którego kamieniu jest wyrażone imię Ferdynand. Chłopiec go nie budzi, tylko jak przyszedł do domu, opowiada to królowi i mówi, że to musi być ten sam, u którego on służył i gdzie król był na wizycie. Król posyła wózek i konie, aby go pomaleńku wsadzili do powozu i przywieźli. Jak przyjechali, złożyli go legutko na kanapie. Król go poznał i widział, że z jakiegoś strapienia, z jakiejś nędzy uciekł. I kazał temu chłopczynie trzymać ten kwiatek i stać tam, aby jak się przebudzi Ferdynand, miał to przed oczyma. A ten się przebudza, zrywa się i krzyczy: „Biją mnie, pieką mnie!” A chłopczyna z tym kwiatkiem: „Nie bój się pan nic, jesteś na bezpieczném miejscu, uspokój się, tu są twoji przyjaciele”. Przychodzi ten król ubrany jako kupiec, aby mu się przypomniał i również mu perswaduje, i uspakaja go. Nareszcie przyszedł on do siebie. A kupiec pyta, co się takiego z nim stało. A ten Ferdynand mówi, jak arcybiskup z gubernatorem byli u niego na wizycie, w tém razie on się tam napił, co mu dali, i potem się znalazł, nie wie jak, w ich piwnicy, i tam go męczyli dwa razy, bo się chcieli dowiedzieć o otworze do tych jego skarbów; i byliby go zamęczyli, ale jego córka uzalila się i jemu dopomogła do ucieczki.

Ten król (co to był i kupcem) pisze do owego gubernatora jako do swego podwładnego: „Co się dzieje z tym Ferdynandem, o którym długo już ja nie słyszę?” Gubernator odpisał, a arcybiskup potwierdził, że już umarł i jest pochowany. Teraz król rozkazał, aby oba stawili się przed nim jak najprędzej. No i przyjechali obydwaj tam do króla i król ubrał się jak do sądu, po królewsku, i dopiero zaczyna im wyjaśniać: „Ty jesteś gubernator i powieasz, że Ferdynand umarł”. Ten odpowiada, że naprawdę umarł i on sam podpisywał jego pogrzeb. Teraz do arcybiskupa: „Ty czyż prawdziwie pochował Ferdynanda?” Arcybiskup: „Ja go sam pochował”. — „To jest prawda?” — „Prawda”. Tak ten król obraca się za siebie i woła:

„Jegomość!” I przychodzi Ferdynand, a król każe mu się rozbierać do gołego, do pół pasa. I nakazuje tym dwóm, żeby obzierali, co to za człowiek i kto go tak skatował. Dopiero się król pyta: „Ferdynand, któż cię tak bił?” A ten pokazał na nich i mówi: „Te dwa oprawy mnie tak bili”. Teraz pyta się król: „A co, umarł Ferdynand?” A ci dwaj upadli do nóg królowi, przyznali się i powiedzieli, jakiego to, że woskowego, pochowali Ferdynanda. Ale nie ta pokora nie pomogła, bo oba musieli iść na śmierć. A ten Ferdynand prosi króla za nią, żeby óna dostała za męża tego nowego młodego gubernatora, bo on się żenić nie może. I już on tam najwięcej u tego króla przesiadywał, i jemu te wszystkie skarby podarował¹.

Farmazyn

Uheroc

Buł to takij farmazyn w jédnym sel'i, szczo sie zapysywał do farmazyni(w) i mał kochanku, bo mu sie żenyty ne wilno było. I przysła ta kochanka do neho. I wziół, i nabrał hornec sorokiwci(w), i tak ji mowyt: „Czy kochasz ty mnie tak szczerym sercem, jak ja ciebie kocham; jeżeli kochasz, to ci te wszystkie pieniądze, te cwancygiery, daruję”. A una powidała: „Kocham”. A win: „Podpisz mi się na to”. Wziół, pustyl sé karwy (krwi) z mizylnoho palcia z prawoji ruki i kazav ji pidpisaty sie. I una mu sie pidpisała. I dał ji hroszi tóty wszytkie, hornec sorokiwci(w). A win myszlił, że jak mu sie una pidpysze, to już diabeł mu ne zrobyt nycz, tylko toji kochancy, że już do neji bude mał prawo, a do neho nycz. Ta jak win pak hüv, tak potemu zachorował. I przszół do neho ksiądz, i pyta ho sie tak, toho farmazyna: „Proszę pana dobrodzieja, może bym pana dobrodzieja wysłuchał spowiedzi”. — „Oj, proszę księdza przyborszcza (proboszcza), mnie już spowiedź niepotrzebna, bo ja już bede umirał; ale żebyś mnie nie chował na ementarzu, tylko od hycnego potoku, tam w lesie”. Ale ksiądz, jak umar tot farmazyn, kazał jeho pochóваты na cmentari. A ta kochanka pak ogłupiła zaraz, ino ho pochowały. A potomu jak umarła, to² i una poszła do pekła za nym.

¹ [W rkp. następuje streszczenie.]

² [Zapis niewyraźny, może: „ta”.]

Mała matka syna i buł za biskupa. I jeho zakleła, i sie z neho zrobył zbij (zbój), a nazywał sie Szanda-Róža. I nazmowlił do sebe dwanajcít takich chłopiw, zbójów. I de pryjšzoł do gazdy, to wykrał, zrabówáł — i na dwerech napysáł, że tu buł takyj i win tóto zabrał, i pizsoł. Tak chodył kilka lit, tak rabował. I pak juž nychto ne mih zijmaty jeho. Až pizšlo za nym hladyty dwajcít muža, wojaki(v) i kapitan, i jého najszly w korszmi samoho. I win sé sidit za stołom, ta kawałok wid seł'a. I wyszoł kapitan do korszmy i sia z nym prywytał, i tak ho sie pyta, ten zbij kapitana: „Gdziež pan masieruje?” A kapitan: „Takoho a takoho hladamo zboja, Szando-Ružu”. A zbij pyta sie: „A szczožby z nym robyly, žeby jiho najszly?” — „Zaraz by my ho uwisyly, bo win bars luděj rabuje”. A zbij: „Niej bedzie pan laskaw, žeby sie koło mnie siad”. Kapitan siad sé koło neho. I tot zbij sidyt sé za stołom, a koń jih'o w sinych (sieni) koło zołoba. A tyi dwajcít muža, wojakił, na dwor'li; mały w tyj korszmi rosztik (rast-tag) dwi hodynu. I tot zbij mowyt do toho kapitana: „Ja by panu kupił porcyju objadu i zapłacił”. A kapytan: „Ja pana nie przyciągał do tego”. A zbij: „A bo mi sie tak podoba”. Kapytan: „Kiedy tak panska laska, to ja temu nie bronię”. I wziął zbój, i zapłacił mu obiad. I jeszcze jak kapitan zjil swój obiad, zbij mowyt mu tak: „Mnie jeszcze tak podoba, żebym zapłacił každemu wojakowi”. — „Ha, ja pana do tego nie przyciągam, do straty”. — „Kiedy mnie sie tak podoba, ja každemu zapłacę”. Tak zapłacił za každego obiad traktyernikowi. I pak postojały juž dwi hodyny, i si daly ruku z panem kapitanem. Jak teraz: „Pan pojade swojā drogā, a ja swojā”. Tak tot zbij wyszoł do sieni, a kapytan zistał za stołom i wojaki zostały za stołom. A zbij poszed do sieni i napysáł tak na dwerich (drzwiach): „Tot i tot samyj szczo uhladasz, jil z tobou i pył, i dał ti ruku, i zaplatyl každemu wojakowi obid; ja jeszcze maju neś (dziś) staty w Hermansztati”. A z toji korszmi do Hermasztatu buł sztyrysta mył. Jak si wo(w)iezoł konia wid zołoba i wowił si na podsinia, i na neho sieł, a wony wyszly za nym si dywyty, cy daleko je. A win jak na konia sieł, jak sie kiń z nym wznis do hory, ino tylko zarwały, że wydily, jak sie śwityly pid konem sribny pidkowy.

Okrucieństwo zbójnika

Prociśne

O okrucieństwach zbójników różne obiegają gadki. I tak np.:

Buł rozbyjnyk w lisi i nichto, i hromada, ny mohly ho jimaty i zabyty. A chłopec sie takyj najszoł, newelykyj, i powidat: „Ja ho sam zabju”. Tot rozbyjnyk sidił w lisach, w Tatrach. Chłopec piszol tam taj chodyt po lisi i zawodyt. A tot rozbyjnyk uczul taj zaklykał ho k'sobi.

Dał mu obertaty sołonynu na riżni (roźnie), a sam lih spaty. A toj chłopec, jak rozpik sołonynu, taj chlapnuł mu ji w hoczy, w twar'. Jak sie rozbyjnyk schopył, jak zaczął po buczkach bihaty, nabywaty sobou to tu, to tu, tak chłopec wtik zaraz do domu i zaklykał hromadu, żeby iszly ho jimaty. I piszly. Pryweły ho domił, w seł'o, toho rozbyjnyka. Win już bez oczéj. Posch'odyły sie ludé i jiho posadyły za stił, a óny sidiat, stojat, radiat koło stoła. Tot rozbyjnyk powidat: „A podajte mi toho chłopcia na stił, niaj ja poobzeraju ho (rukou pomacaju) wsiahdy, w pleczech, w hrudioch, w nohach, jakyj win wyroste czołowik. Tak óny mu podaly toho chłopcia. A win jak schopył ho za h'ołowu, tak i rozdusył jehó: „Koły win mene spas z świta, to i ja jehó spasu”.

O zbóju Kostec¹

Prociśne

Buł to jiden chłopak zuchny i piszol do wojska. Nazywał sie Kostek. I mał pry wojsku kochanku. Najol téj kochancy stancyu w mieście i zgodził się trzy miesiące za tę stancyę zapłacić komorne. Ale nie miał piędźzy zapłacić i wyprosił się jeszcze u gospodarza na drugie trzy miesiące. Ale kończą się już te drugie trzy miesiące i piędźzy nié ma. Co tu robić? Zmawia się on ze swojã kochankã, że to ón jako wykręci się. I posłyszal, że tam są w jednym sklepie piędźze; i poszedł, i ukradł te piędźze. A że mu się sztuka udała, więc poszed i zaraz gospodarzowi Żydowi zapłacił za te 6 miesięcy. A nikt się nie dowiedzial, skąd on wziął te piędźze, tylko kochanka. Ukrad raz — przepadło; ukrad drugi raz — także przepadło. Nareszcie

¹ Kucharz. [Zob. przypis 1 na s. 300.]

powiada do tej swojej kochanki, że już nie będzie służył przy wojsku, bo mu się szczęści w złodziejstwie i szczęście samo idzie.

Zabrał się w nocy ze swoją kochanką i ucieka het z miasta, i napotyka chłopów sześciu. I pytają się oni go: „Co ty za jeden?” A on odpowiada: „Cóż bym był? To co i wy”. A oni mówią: „My jesteśmy złodziejowie”. — „To i ja złodziej”. — „To przystań do nas; jak będziesz dobrze nas wodził, to będziesz starszym”. A ón powiada: „Ja będę dobrze wodził (budu dobre powodyty), bo już mam taką naturę, ale wy mnie musicie przysiąc tak jak żołnierzowi; do czego ja każę, czy do ognia, czy do bitwy, to musicie się przyjąć do tego”. A oni: „Przyjmiemy, i to dobrym sercem, ale tylko żebyśmy nie mieli chyby od ciebie”. Dopiero zabierają się wszyscy wraz: „No, chodźmo wszyscy, gdzie co nadybiemo”. Ale nie nadybali nic. Przyszli do tego swego położenia, gdzie mieszkali. Przenocowali. Na drugi dzień ten Kostek mowyt: „Bud’te w doma, a ja pidu da gde, da szczo sie dowidaty”. Tak dopiero dowiedział się o jednym panie; ten był bezdzietny, ale miał dużo pieniędzy.

Tak ten Kostek wraca się do domu (do tego położenia, gdzie złodzieje byli) i zabiera ich, i idzie przed wieczorem do tego pana. Przychodzi i obral się jako za gościa, i rozpowiada, że ón jakby to sąsiad był, i zawołał na lokaja, żeby go puścił do pokoju do pana. Ale lokaj odpowiada mu: „Ale panie, już mój pan w łóżku, już dziś nie można”. Ale Kostek na to: „Ja muszę, bo mi koniecznie potrzebno; jak ja panu rozpowiem, to się za to pan gniewać nie będzie, a ty mnie puść”. Jak już ten go puścił do pokoju do pana, tak ten się świadczy, że mu pilno potrzeba miejsca i że będzie u niego albo za ekonoma, albo za leśniczego. Pan go się pyta: „Masz ty zaświadczenie?” On odpowiada: „Nie, ni mam, ale ja sam zaświadczam za siebie”. A pan: „Ja nie mogę tak cię przyjąć bez świadectwa, może ty złodziej”. A ón na to: „Ja nie złodziej, ale jakem tu szedł, słyszałem, że coś pukało do drzwi, może to złodzieje”. Ale pan na to się rozgniewał i mówi mu: „Idź za drzwi”. A on powiada: „Oh, jakiś pan prędki”. Dopiero zapukał do drzwi, a tych sześciu już na pogotowiu w sieniach czekało. I jeszcze pan do niego mówi: „Ja ci kazał, ażebyś się wyniós, a ty jeszcze czekasz”. A ón na to: „Oh, panie, nie tak szybko mnie wygnąć”. Ale ten pan wstaje z łóżka, bierze go za ramiona i wypycha. Wypchał go do sieni, w sieni go

łap — tego pana ci sześciu — i związali, i gębę zakręcili, żeby nie krzyczał, i zostawili pod progiem. A pani natenczas odjechała do sąsiadki. I wpadli do pokoju, i raz-dwa, gdzie co było, pieniądze i suknie zabrali i hajd'a w drogę. I odeszli kawalek. Nadjechała pani. Pani szuka pana — ni ma. Ale idzie bez sypialny pokój — pana ni ma. Idzie na przedsiemie i wpadła na pana pod progiem zwiazanego, i krzyknęła: „Joj, Jezus Marya, co się stało”. I rozwiazuje; ale jeszcze pan żywy. I dowiaduje się, że go napadli rozbójniki i okradli.

Jak już po kradzieży przybyli do swojej chałupy te rozbójniki i ten Kostek już tak się wslawił, że zostawił ich w domu, bo sam lepiej umié, i idzie z lasa drogą, i spotyka babę. I pyta się: „Babo, z idky-s?”¹ A baba: „Ot, ja z toho seła”. — „A szezto tam czuty w tym sele?” — „Nycz ne czuty; ale stała sie nam nowyna; przyjšoł jiden do dwora i wziął i zwiazał pana, i zabrał hroszi i odinia, a szezto do toho powił tot złodziej, że win sie nazywa Kostek, sławnyj złodziej”. I zaczęła wygadywać na złodzieja: „Żeby jeho Hospod' skaral, nasz pan takyj dobryj, a jakas bida przysła i jiho obykrala”. A ten złodziej jej mówi: „Ja tomu nycz ne wynen”. Ale wyjmuje pulares i daje babie dwie szóstki: „Kupysz myni tam cwiaczky (gwoździe) takyi seredni, ne wielgi, ne mały, i jak budesz ity nazad, to ja budu żdaty, to my widdasz”. Baba poszła, a ón czeka na babę. I kupiła cwiaczków za 20 centów. I przywołał do siebie dwech złodziejów, i czekają we trzech na tę babę. Baba idzie i niesie cwiaczki. A ón Kostek wstaje z trawy i pyta się: „Nu, babo, nesesz cwiaczky?” — „Nesu”. — „Nu, dawaj, dawaj; a sylaż tych cwiaczkiw je?” — „Oj, try kopy”. — „Oj, poczkajże, neboho, to wszytki twoji; żebys znała, jak zakazowaty o Kostyku”. Dopiero on krzyknął na tych dwóch: „Fediu i Mytry, perewern'y babu na zemly”. Dopiero wziął te cwiaczki i babie wszystkie w podeszwy powbijał, i mówi do niej: „Wstańże teper i idy do swoho, bo jużes pidkuta; a jak ty sie pan bude zwidowaty, chto te nabył, to powiż, że Kostek”.

Przychodzi ta baba do pana, bo musiała, a pan jej się pyta: „Chtoż ty nabył?” — „Ja né znaju, ale win sam mowyl, że Kostek

¹ [Zapis poprawiony z pierwotnego „z widky-s”.]

jakyjś". A pan: „Oh, to pewno tot, szczo mene obekrał; a d'e win büł?" — „Oj, w tym lesie panskim". A pan nic nie uważał, tylko krzyknął na furmana: „Zaprzęgaj żywo, bo ja pojedę do urzędu, żeby mi przysłali wojska, ażeby my strzęśli las, czejby my go znaleźli". Sprowadzili wojska, obsadzili wszędy: po bokach, po górze, po dole, szukają cały dzień, nie ma nic.

Nie słyhać go było długo; ale wydarzył się jarmark w mieście i prowadzi baba krowę na jarmark koło tego samego lasu; a on nadybał te babę i z nią się wita: „De ty honysz totu kor'owu?" — „Oj, prodaty". — „Na szczoż?" — „Oj, wynnam n'aszomu panu w seli". — „A cy majesz bilsze koroū?" — „Oj, né ma, ino totu jidnu". — „A to takyj wasz pan dobry, że né może piżdaty trochy, cy ne maje hroszy?" — „Ta ne maje teperke, bo nadwynoł sie jakyjs dobryj czołowik taj zabrał". — „A cy narikat barz pan, że mu chto zabrał hroszy?" — „Oj, narikat, ale żeby mu Hospod dał zdrowie, bo to już ne buło rady". — „No, chody, ja tobi zapłaczu totu korowu, koly ty chcesz prodat'y, prowadź za mnou". Tak ona prowadzi tę krowę za nim do lasu; idą i idą, ale powiada ona: „Oj, proszu pana, to wasz dim barz daleko". A ón: „Ni, nebarz daleko, tilko kusok jeszcze". Nareszcie przychodzą pod wielką skalę, a ón powiada: „Pożdaj tu troche, ja pidu po hroszy, to tobi zapłaczu". Ale ona się już obawia i mówi: „Oj, proszu pana, chto je znaje, toty hroszé, de wony sut?" A ón: „Ne bij sie, ja ty zaraz prynesu". I bierze on, podejmuje płytę kamienną jak drzwi i tam lizie do tej jamy. Wkrótce też z tej jamy wylazi i daje babie pieniądze: „Na, majesz, żebys widdała panu i żebys sobi kupyła jiszcze dwi korowy, i zebys powiła panu, jak sie tebe bude zwidówaty, żeś prodała korowu Kostkowy".

Na drugi dzień idzie ona raniutko do pana i oddaje mu pieniądze. A on sie pyta: „Deś ty wzięła hroszy, wczoraj ne buło nydź, a neśky już sut". — „Ba, proszu pana, tom musila korowu prodaty". — „Komu żeś prodała?" — „Ta, jakyjs pan kupył". — „Ale zwidowałas se z widkō?" — „Oj, ne zwidowałam sie, ale win sam powidał, że win K'ostek jakyjs". — „A deż win kupył totu korowu, u tebe cy u misti?" — „Oj, ni". — „A deż?" — „A tu, tak oj na dorozu pid lisom". — „I ne powidał tobi bilsze nycz?" — „Ni". — „A cy został tak oj w lisi?" — „Oj, tak oj w lisi". Pan dopiero

znowu przedziutko do miasta posyła po wojsko, wojsko przyszło i obstępili znowu cały las, zrobili obławę i nie mogli go złapać.

A drugi pan — zdarzyło się — przychodzi u siebie do kuchni i zapowiada karbownikowi robotę w polu i w lesie i mówi mu: „Ah, tamten pan nie może sobie już rady dać, sprowadza wojsko i obstępują las i nie może tego Kostka złapać”. A na to odzywają się dwa parobki: „Eh, prosze pana, tak ne hladajut; a nu, żeby my pijszly, cy my by né najszly?” A pan: „Ja ty ne boroniu, idy, hladaj, prynesy my z neho hołoŭ (głowę), a ja tobi z swoho gruntu wyrzuzu tobi grunt i stawiu ty chałupu, i woły tobi dam”. — „Oj, prosze pana, wy bö né dały”. — „Ale ja ty powidaju, a toj karbownyk tu czuje, a moje słowo starsze jak ciłyj majetok”.

Tak zbierają się ci dwaj parobcy i idą niby do miasta. I idą sobie drogą koło lasu, nie spotkali nikogo. Przychodzą do miasta, wypili sobie wódki, wzięli chleba ta i wracają się do domu. Gdy nadeszli pod ten las, posiadali sobie. Siedzą i leżą, a tu nie ma nikogo. Ale tak na wieczór rychtują się: „Pidemo het domiv”. Jeden do drugiego: „Chody, wstawaj!” Drugi: „Eh, poczkaj jeszcze, może chto pryjde albo szczo”. W tej chwili przychodzi ten Kostek z lasu (a óni nie wiedzieli, że to on sam) i powiada do nich: „Dobryj wieczór!” A oni: „Dobryj wieczór”. — „Z widkóste paróbké?” — „My z toho i toho seła”. — „Deste wy chodyły?” — „Ot, my chodyły do mista, myszlelysmo, że ta szczo zar'obyty w misti, ale ne mohly my nydz zar'obyty i ny majem' any służby, any nyczoh'”. — „A deżeste były do toho czasu?” — „Ot, służylysmo u toho pana tak za darmo”. — „Ale przecież wam szchos płatył?” — „Ot, szczoż by nam dał, chodaky taj soroczku, sirak, kachtan (kaftan), tilko wsio”. — „Może wy by sie najély u mene?” — „Ta czomu ne, ta my toho hlademo”. — „U mene by wam dobre buło, tiażko byste ne robyły, ot, szczo bym wam powelił (pokazał)”. — „Ta dobre, dobre”. — „Ale musyte se zo mnou próbóваты, cy wy micni, cy wy słabi, bo ja potrebuju móčnych”. A oni: „Ny-smo słabi, ny-smo móčni, seredni”. — „No, kotryj bude sie braty zo mnou?” A jeden do drugiego: „A cy ja znaju, idy ty, Wasylu”. A Wasyl wziął się z Kostkiem za barki; Kostek próbuje, próbuje, ale rzucił Wasyla o ziemię i mówi: „No, dosyc je(st) ty móčnyj; chody szcze i ty druhyj”. Tak poszed z nim drugi za barki, Hryć. Jak poszedł

Hryć, tak Kostkiem trzy razy rzucił o ziemię, bo był mocniejszy. A Kostek mówi: „Ty mocniejszy, ale ty ne możesz u mene służyty, chyba jakby ty prysiah myni, szczoby ty sie do mene n'e brał, ne czepił”. Hryć: „Ta czomu ni, ja prysiahnu, ja sie do was braty ne budu”. Przysiągł ten Hryć, a Kostek prowadzi ich obudwu do tej swojej pieczary. Podejmuje Kostek płytę wielką i powłazili tam. Tu lampa sie świeci i wybudowany jakby dom, jest piec i stoły; Kostek ich częstuje wódką. Przebyli tak do dwunastej w noocy, są syci, pijani, już mają dość. Przychodzi ich zbójów siedmióeh, a ci dwaj parobcy świzi pytają sie ich, skąd oni przychodzą. A Kostek odpowiada: „Chodyły na robotu”. A oni zapytują: „Do jakoji roboty?” Kostek mówi: „Oh, songy byty (sągi rąbać)”. Parobcy przesпали do rana. Na drugi dzień wstają, tych zbójów nie ma, tylko sam Kostek. Pytają się: „A deż tamty sut?” Kostek na to: „Poszły do roboty”. — „To może i my pidemo do roboty?” A Kostek: „Oh n'i, wy sé jeszcze widpoczeńte”. Daje im jeść i pić dobrze. Tak przebyli razem z Kostkiem cały tydzień. Na drugi tydzień już wysła ich Kostek z tymi siedmioma razem na zbój. Oni poszli, dowiedzieli się, co za robota, i razem z tamtymi rozbijali.

Ale zdarzyło się raz, że owi siedmiu poszli z domu, a ci dwaj pozostali w domu z Kostkiem. Kostek nie spał jednej noocy i traktuje nazajutrz tych parobków wódką i winem, aż się popili. Ale i Kostek napił się i podparłszy się na rękę, zdrzymnął się przy stole. A Wasyl powiada do Hrycia: „Hryciu, woź (weź) za szyju toho Kostky i zaduś”. A Hryć na to po cichu: „Jakże ja maju ho zadusyty, koby win sie porwał i mene skaliczył, bo win mocniejszy, że starszyj”. A Wasyl bierze nóż leżący na stole, co nim chleb krajali, i stuka po stole. Ale Kostek śpi twardo i nie słyszy tego. A Wasyl umiał strzelać, a Hryć nie; i powiada cicho do Hrycia: „Chodim wid stola po małejku, a ja ho zastrilu”. Odeszli od stołu pomaleńku i Wasyl bierze ze ściany sztuc taki (sztuciec), i odeszedł se na trzy kroki od niego, i zmierzyl mu w sam łeb. Gdy wystrzelil i trafił go, Kostek miał jeszcze siłę, że porwał się z ławki, chwycił ze ściany rewolwer i wystrzelil tak celnie do Wasyla, że mu zgruchotał ramie, a ten wykrzyknął: „A toś mnie rozbójniku zgładził, zbawił życia”.

Dopiero Hryć bierze szmaty i owija Wasylowi ramiona, by mu krew nie ściekla, i ratuje go. Poczem chwyta za szablę i ucina Kost-

kowi głowę. Tułów zabitego rzuca do piwnicy, a z głową ucieka do pana wraz z ranionym Wasylem. Pan ich się pyta: „A szczoż tam?” — „A nydź, prosze pana”. — „A je Kostek?” — „A je; Wasyl ho zastrylił, a ja widcioł hołou”. — „A deż win buł?” — „W lisi”. — „A cy daleko?” — „Oj ni, tak oj tu w naszym”. — „A szczoż win tam robył?” — „A tam chałupa starsza jak tu pańskie pokoje; tam rozmaitych riczy tilko je, że strach”. Pan krzyknał na gromadę, żeby się co żywo zebrała do lasa. A Hryć mówi: „Pomału, pomału, ne bardzo sie tam spiszyt, bo tam je jeszcze semoch, to jak pidemo piźnisze, to my ich zjimamo”.

Tak ci siedmiu przychodzą w nocy do swój chałupy, a tu Kostka nie ma. A starszy: „Deż nasz gazda? Piszol pewne szecos hladaty dla nas na zautra; ale idy po horilku, ta budemo pyły”. Pozasiadali¹ naokoło stołu, jedzą i piją; słuchają, a tu ktoś otwiera kamienną płytę. „Oh, już nasz gazda idle”. Patrzą się, a tu idzie Hryć i szandary. Te wszystkie (ci wszyscy) stają słupem i nie wiedzą, co robić, czy się brać do bitki, czy stać spokojnie. Ale szandary mają gwery naładowane ze spisą (bagnetem) i grożą, że któren by się poważył ruszyć na nich, to go zaraz na bagnet wezmą. Zabrali ich, powiązali, pokuli i dopiero pytają, co gdzie jest. Jest piwnica z winem i wódką, druga jest piwnica z odzieniem i rozmałą bronią, a trzecia jest z samemi trupami ludzi, których zbóje pozabijali. Szandary i gromady wszystko pozabierali, chałupę rozburzyli i tam ciało tego Kostka znaleźli, a zbójów zabrali do sądu. A pan tym dwom parobkom powyrzynał ze swego pola grunta, postawił im chałupy i ich pożeńił, i powiada im: „Wiwat, chłopczy! Żebyste były vse zuchny i dla mnie szczéry”.

Palec z pierścieniem²

Solina

Krol chtił swoju diwku (córkę) żenyty. A una powidat: „Ja sie né budu żenyty, poku ne budu mała panycz'a z dzelenema w'usamy”. Diznało sie 20 zbójji, że óna chce takoho panycza z dzelenema w'usamy. Najstarszyj zbij diznał sie, pak powidat: „Ja sé kupiu

¹ [Poprawione z „pozasiały”.]

² [Na marginesie notka Kolberga: „Zbóje”.]

farby i sé ufarbuju wusa na dzeleno". I zapriah koni, i pryjichal do toji panny, do toji króliwny w nedilu. Krol sie pyta d' neji: „Cy chcesz takoho panycza?" A una powidat: „Choczu". Prywytały sie z nym, pohostyly ho, król sie pyta d' neji: „Cy budeš sie z nym ženyty?" A una: „Budu". Pak sie jeho, toho zlodija pytała kroliwna, a myszlała, že to panycz, cy sie bude z niu ženyty. A win powidat, že bude. Juž sie jidno z druhem bude ženulo. Win mowyt: „Moja panno złoto, jid' zo mnou, budeš wódiła moji pałacé". Una powidat: „Ja ne pojidu, až w czetwer". Prysšla s'ereda: „Furmani! Zaprihaj koni, kótry najlipszy, i bryczku, kótra najlipsza". Una powidat, a buła mudra: „Ja ne znaju, kady do tebe d'oroħa". A win powidat: „Daj my fasku h'oroħu, ja budu wtiaž tot horoch sypał dorohou, a ty budeš za mnou jichała; de budeš horoch wódiła, kady sie bude horoch sypał, žebyš tam jichała". Pak siła una w bryczku i furman sil; furman powidat: „Ja né znaju, kada j'ichaty". A una: „De budeš horoch wydił, tam kińmy ukruczy". Zajichaly w welyki lisy i krick'ly; tak jidut wtiaž dorohou, kady horoch sie sypał, až pryjichaly do tych pałacy, de dwajcit zbojiw sédiło.

Tak una, jak zlizła z breczky, puka do dwery i klycze: „Puśé!" A né buło nykoho, bo te zbóji poszly krasty. A taka ta panna, ta króliwna, buła lehk'a, že wolizła horé murom do jidnych dwery i mała klucz zo sobou swij, a do tych dwery klucz pchnuła, zaraz ji sie dwery roztworyły i mowyt sama do sebe: „Tu mni sie tot pokij né podobat, bo to zlodij'skij pókiť". Odmöka druhyj, znou ji sie né podobat. Rozmyka tretyj, powidat: „Tot mni sie juž podobat". A pak una dewietnajcit pokoji(w) rozemknuła wszystkie, a ódmykat dwajcityj pokij, dywyt sie na k'obyciu (kobylica, na której się drwa rąbie¹), a kobycia pokarwawena, szczo zbójé ludej ryzali i metaly do jamy; tam büł na kobyci pałasz i topir, szo złodieje rizaly ludej. I strach ji zibrał, i chtiła wtikaty ta panna. Ne mała hde wtikaty, bo czuła, že zbójé idut, ta skoczyła mežy te trupy, szczo tam ležaly w jami, i tam sie sk'owala (schowala).

A zbóji wédut pannu, taku druħu jak una sama, znou króliwnu. A win zbój druħu sobi taku pannu zwél, i znou w s'eredu, a tota

¹ [W rkp.: „rąbia".]

po rozsmotrie rzeczy ich.

Nauzynałem ot zamkostoniwa. Et Lemkow nachodiatka wsie tyj 2.
zwuki, ktorzy rudko; beshdie wo obszere swoistwenny. Lemki, jak wsie n
gorniatki, stroho nabladajut w wygoworie rozliczaje mezi zwukami w
J, Ō (H). Je, yf - wsiakaja z tych bukw w jakim by to ni byto slowie, ta
inacze u Lemkow proznowositsia. - yf proznowositsia wschda gruboko te
(nisko) n. p. ryk; - Je wsichda miakko, jak gotowanie J, n. p. tien,
jetti, i miakhoryt poperariajuszenju soglasnu; - J seredinu derzit mezy,
htubokim y a wysokim Je, n. pr. mityj; - Ō (H) snaw inacze proznowositsia,
tak swo wsiakij waraje w nem, swo ono powstalo z Ō n. pr. snijp. -
Rozliczne pro toje proznowosit lemko; bity a byty, kijn a tien, mieh,
a mieh; - tak swo Lemkowi ne trudno prichodit rozliczaje toje w prawo-
pisi sobludy (Czasto moz czytaty, ili czuty, swo Rusiny rozliczaje mezy
Ja y ne znajut. Ja mniensa toho podielity ne mahu, poniec rozliczaje mezy
temi dwoma bukwami chocia ne tak riezko jak u gorniatkow, wse odnaki; u swo-
tan zamietno. Memie widitsia, swo jesti w prawopisi rozliczaja toho hdekatory;
sobludaty ne umiejut, nechladnosti ich i nepomiatuju ducha rudkoho jazyka poru-
sitsia, miero. Korb seremysela n. p. yf ne wygoworijesia tak nisko jak w gorniat-
wse odnaki nizsze czem J, ktoroje snaw zdie tonisze zwucyt jak w gorniatkow jakij
wprost protiahajesia. - Estki na Ukrainie w wygoworie rozliczaje mezy J a y, s
pawnostiju skazaty ne mahu. W Osnowianenka seresthach midia yf ne wstricaza-
nem, odnaki dostojakelstwo toje nam jesze ne jest dokazatelstwom protiv rozliczaja
mezy J a y; prawopis wo Osnowianenka nizsim ne opravdy wajetsia, i nikim z
uzarynyh ne udobrena. Kottareuski sobludaje y i J; takize Troznowski; Mary-
mawis wschda rozliczaje mezy J a y nabladajut). - Zamieczatelno swo
Rusiny-Lemki (jak i mowaji gorniatki), protiv obszernu prawopisu rudkoho
wygowora po gortannych yf wygoworywajut; - oni kazut n. pr. miakkyj,
dorohyj, khruchyj, kydaty hynuty chylabysia i pr. Ne znaju jakomu
wtijanis toje przypisaty; w polskom tallo po Ch sleduje yf, a po R. J
wschda J; - jest zatim w tom stuczaje schodstwo riezaj Lemkow s staro-
stowarskim jazykom, w ktorom po gortannych takize wschda yf sleduje. -
Wygowor przewaz zwukow (samoglasnyh) prawilniji. - Kasatelno soglasnyh
zamietny mierzno, swo R gdehuda zadecialo swoju silu dawmijn, ti; zader-
zabot jako samoglasna w slowach: Krestity, trostina, trostiana (seto u Jasel-
kom okwrie wmiesto: Krestity, trostina, trostiana (w starostawenskom
R jako samoglasnyj suszestwupet n. p. wlyk, krest; - a; R jako

panna: sé śpiwała, buła hłupa, i zaraz z néma iszła. A tamta mudra tychojko leżała meży trupamy, a né mohła d'ychaty zo strachu. A tota hłupa panna śpiwała, a jiden zbij powidat: „Ne śpiwaj”. A una na to: „Jak to, mni né wilno śpiwaty?” A pak druhyj zbij powidat: „A ne wilno, ni”. A tretyj powidat: „Jak budesz z namy spała, to budesz śpiwała”. Una na to: „Ja by z wamy ne hriszyła”. A uny: „Jak ne budesz z namy spała, to my ty ruku pow'ytynamy”. Né chтила. Ta i prywely ji do k'obyci; położyły ji ruku na kobyciu i wziely topora sé, i zabyły ji, i wytialy jój ruku ze złotym persej-niom. I tota ruka skoczyla meży trupy do toji panny perszěj, mudrěj. A tota panna powoly tu sé ruku wziela i położyła do k'oszyczka, szczo z sobou mała. A ten starszy zbij, szczo tu ruku wtiał, mowyt do druho: „Idy po tamtu ruku do trupiū, szo sk'oczyla”. A win powidat: „Ja ne pidu, zautry sie n'ajde”.

Toty zboji polihaly spaty, wszystkie dwajcit. Powidat najstarszy do dr'uhoho: „Szo my budemo z tamtou pannou robyty, szo pryj'ide” — bo uny myszlaly, że una ne pryjichala jiszczé. A druhyj powidat: „Szo, jak ne bude z namy spała, to ji po'utynamy ruku i nohy, i h'ołou i werżemy do jamy meży trupy”. A una panna już meży trupamy sydila i wszétko sluchala, szo uny bésidowały. Jak lihaly spaty i chliba bochenki(w) nakłaly dla sebe, a pustyl try psy z lanca na dwir. Pak uny zaspaly, toty zboji, tak ona powoly-ky wōlizła z pid tych trupiū i wziela sobi toty kluczy od pokojiw, szo tén zboj najstarszy mał wszystkie dwajcit pid h'ołowou. I toty kluczy dzienkly (zadzwięzaly). Zbój jiden do druho powidat: „Wstawaj, bracie¹, bo chtoś tu je, chtoś kluczmy dzienknul”. A tot starszy: „Eh, spyj, tu né ma n'ykoho”. A tota panna stala na brih druho zboja, a win klycze: „Wstawaj, chtoś tu je”. A tretyj zbij: „Ny ma n'ykoho, spyj!” Pak jidnomu stala znou na czilku (na głowie, na włosach), a win klycze: „Wstaj, chtoś tu je”. A inczyj mowyt: „Spyj, tu ny ma n'ykoho”. Tak una perészła biz wszystkich zbój(w), biz wszystkich dwajcit. Taj sé wziela do toho k'oszyczka sztyry chliby i pryszła do jidnych dwery, i jak kluczem pchnela, zaraz ji sie roztworyły, tak że wszystkie dwery poroztwieriala i porozm'ykala; de kluczem pchnela, zaraz ji sie

¹ [W rkp.: „bratsie”, ale t prawdopodobnie skreślone.]

roztworyły. Tak pryjszła do jidnoj bramy, szo né mohła roztworyty, szo ji 20 zbóji(w) roztworialo, a ne mohly roztworyty. A una zapchała try palcy meży té dwery u bramy i zaczęła sie tou dirkou pchaty, aż ji kiścia (kości) treszczaly, a psy do neji wszytki try harcowały: har har har! Una im werhła, tym psam, jiden chlib, pak werhła druhyj chlib, jak zjily tot, pak werhła treti j chlib; jak wyszła na dorohu, klycze: „Furmanie, ujidźdzaj wydtam do mene!” Furman wyjechał do neji, una siła na bréczku, werhła czetwertyj chlib psam i powidat: „Furmane, jid' kińmy tak żywo, chotby zaraz pozdychaly, bo tu dnés nasza smert bude”. Jak psy zjily czetwerty chlib, jak zaczęły za niu letity, jak zaczęły brechaty, tak sie zbójówe pozbudzaly i za niu letily razem ze psamy, chtily totu pannu dohonyty. A uny né znaly, że to ta persza króliwna, uny myszlaly, że to jaka insza. I totu pannu né dohonyły, wtikła. Powertaly sie domił, i ze psamy.

A tota panna pryjechała domił do witecia, do króla, na rynek. I jak stał furman z kińmy na rynku, zaraz konie potrisły, pozdychaly. A wuna do neho: „Furmane, né powidź, że konie potrisły, bo i tak król né bude toho znał”. Ta i furman wziął konie, pozatiehał w bereh (na brzeg), ta i pometał. A ta panna pizła se do pokoju i sé lehła w liżko. I pytat sie ji króliwna maty: „Cy ne chora?” (Óna ne znała any król, że tota diwka jizdyła). A tota panna powidat: „Chora, mamuniu”.

Ta źdaje win czetwerha, ny maje princezny, i tak źde do nédili. Tak pryjidźdzat do neji w nedilu tot kawaler z dzelenema w'u-samy nazad i mowyt: „Czom' ty, moja panna, ne pryjechała do mene w czetwer, jakim ty kazal?” (A win ne znał, że una tam była). Tak una powidat: „Jakże ja mała tam jichat, koly ja chóra była”. A win: „To szkoda, a szo sie takoho stało?” A una mowyt¹: „Ja była chora”.

¹ [W rkp. są dwie wersje zakończenia. Pierwszą Kolberg skreślił, a na odwrocie karty zapisał drugą. Pierwsza wersja brzmiała następująco:] „A ty myslasz, że ja tam ne była?” A win sie wstraszyl zaraz. A una: „Ja tam była, wydilał, że ste jidni panni ruku wtiely; i meżyj trupami sédilał, i czulał, szoste na mene besidowaly, że ste chtily mene zarizat, jak né budu z wamy spała”. I pokazuje mu totu ruku toji panny ze złotym pierścieniem. A tot zbój, jak wydił totu ruku, wtikal. A wojaky zastaly na neho, jiho né pustyly. I toho zbója zabyly. Sil król ze swoju

Tak óna zaraz pry tym obidi (tam był obid) rozkazala jedny kompanii granatyrom, szo majut robyty. I uważaly, jak óna powi: „To m'asz!” — żeby zaraz skoczyły i rubały tych zbójiw. A jeji ot'ec i maty obid rychtujut i pozasiadały wszystkie do stołu. I powidaje mu una: „Mij kochany, żeby ty znał, jakem chora była i myni sie snyło, mni sie prywydyło, że ja tam była wtedy; nibym tam przysła, tam welyka brama buła; dywiu sie, tam śliczny pałace, ałem ne mała kady perejty, bo wsiade buło obmurowane; tak my sie snyło, żem ja chodyła na około, aż w jidnym miści było troszke muru wydarto i tamtudy-m sie wsunula; prychodžu do jidnoho pokoju, tam ślicznie; prychodžu do druhoho, tam także tak; dosić ich było, cztyr-dwajcit tych pokojiw; w każdym było łyżko i nad łyżkiem palasz wysyt; prychodžu do dwajcitoho p'erszoho, tam kuchnia; prychodžu do dwajcitoho druhoho, tam jest sołoma na zemli, szo tam chtos spiat”. A tot zbij sie obzywaje: „A to u nas toho ny m'a”. A una: „Prychodžu do dwajcitoho tretoho pokoju, a tam jest stił welykyj (szo żyły) i kresła naokoło stoła; prychodžu ja do dwajcitoho pietoho pokoju, a tam je kłec (kloc), a na kłecy topir; dywlu sie, a tam w dwajcit szestym pokoju sut jakiś trupy; i wziął mne strach”. A tot zbij: „U nas toho ny m'a”. A una: „A mene tam strach wchopył, żem ne znała, hde sie dity, hde wtikaty; chotiłam nazad wertaty na pokoji, ale już ne było skoro, bo czuty było, że już niedaleko jakijs ludy, zbóji, idut; ja wtikła meży te trupy; a tu prychodiat jakys niby panowe, niby zbóje, a ja już taku [!] tam sedžu; prowadiat sobi prynecznu jidnu, i óna sobi śpiwała, a uny né dały ji spiwaty, tylko żeby z nemi spala; ne chтила spaty, tak uny ji ruku kazaly wytiaty, a ruka skoczyła aż do mené, bo ja tam sydiła, a ja tu ruku z perstiniom wchopyła i schowała do koszyka, a jak my ne wirysz, to m'asz!”

króliwnu na bręczku i tam pojichał z wojakamy do tych zboji(w) — reszta. I kazał król wojakom, żeby toty dwery het porozbywały, połamały. I tych wszetklich zbóji pojimaly, i pobily. Wybraly jamu i toty trupy pochowały tam, de były, de trupy, de sedila tota jeho diwka, pryneczna. I wziol se król dwi bręczky hroszy wid tych zbóji, i wojaky sé pobraly hroszy siła, ino chtily. I naklaly, rozpalyły ohén, i spalyły toty wszystkie domy; toto wszétko zhorilo, ino popil rozhornuly.

Jak óna to wypowiedziała i ruku pokazała, tak toty granatyry zařaz skoczyly ze wsich storon i obstupyly tych zbojiw, i wszytkich zakololoby bahnetamy na smert. Tych zbójiw pochowały, potym tam pojichaly, hde óny meszkaly, i tam wszytko popalyly, a hroszi sobi pobraly i toty psy¹.

Zbóje

Solina

Pryjszly dwa zbóji do gazdy swataty diwku jéh'o. A wuni si pouberali tak jak pany, a gazda ne znał, szczo to za jidn'i. Gazda mowyt: „Ko jij sie trafily taki swatacz'y, tak piekne pouberani, tra ji widdat'y”. Tóty zboje pytajut sie, cy hnét' wesila bude. A gazda: „Né bude, až za try nedili”. A zbóje: „Ni, my zrobymo za tyzden wesila; bo u nas maty slab'a, ny ma komu robyty w chyzy”. A gazda: „Jak zrobyte samey, swojim kosztem, to zrobit wesila, bo ja hroszi ny maju”. A uni: „No, to my pryw'ezemy hroszi, chliba, wsio, szczo treba”.

Pryjechaly w nedilu dwi fury zboji(w) i w nedilu zaraz wesila zaczynaly. Buło wesila try dny. Kupyly tóty zbóji dwa złote perstnie i tot gazda molodyj dał swoji žinci, i jak juž wyswataly, tak pojichaly z niu tam do swojich, do lisa. Tam welykyj, okrutnyj lis; pryjichaly, ne buło ino jidno chyszczce (chatka) w tym lisi. Pozlazyly z fur, tam banda taka hrała, i tam poschodyly sia do toho chyszczatia zbijnyki. A tam jidn'a maty stojit na lancu (łancuchu), a druha pid perénu (pierzyną). A tótu molodu wziely tam do komory z tou jij gazdou. Tymczasom hulajut tóty zboje i powidajut: „Des tu czuty prisnu duszu; ko una tu je, dajte ji tu hulaty z namy”. I wywély ji z komory. Posadyly sia za stіл, a toji molodyji kazaly, szczo by una im podawala jisty i pyty, żeby im usluhowala.

Taj uny tam maty kucharku, szczo hotowala im obid, i uny ji dawaly jisty orichy wołoski, nycz innoho. I jak zbóje pizly do gazdy swataty diwku (a dwa ino zbóji(w) zistalo w domu), to ta kucharka

¹ [Tu w rkp. następuje streszczenie, w szczegóлах niedokładne. Piszze w nim np. Kolberg, że królowna „siedzac w jamie u zbójów, schwycila... palec z pierścieniem”. Moze to streszczenie trzeciej wersji?]

ze zbójinou matérou zistaly w domu; a ty zbóje im kazaly staraty sie, żeby obid im waryly, jak óny z wesila pryjidut, żeby obid był hotowy. Tota maty stara powidat do toji kucharky: „Palté, kucharko, w pecu, treba sie staraty dla wesilnych na ob'id, treba im speczly ze dwi husy”. Tak ty dwa zbóji zrobyly wizok (wóz), sami piszly do lisa, i kazala stara maty kucharci do wózka siédaty, i powidat ji: „Siad' se ino na wizok, ja té budu wozyty”. A stara maty chčila ji w pec zawesty, żeby sie spekla dla zbójów na p'eczeń, jak pryjidut. A una tak powila, ta diwka-kucharka: „Siad' se ty, maty, ja tebe budu wozyła”. I ta maty siéla na wizok, i zawezła ji kucharka do peca, i spekla sie stara na peczeniu. Jak sie spekla, tak kucharka wziela, h'ólowu ji witciela i položyla pid perénu, że niby maty spyt. Te zboje pryj'ichaly, posidaly za stíl i ty kucharci kazaly ity na úodu (po wodę) do studni, w lis pił myli (pół mili). Tak una wziela konoüciü (dwie konewki) i piszla na úodu w lis do studni. I lyszyla tam konoüci koło studni i swoju chustoczku na znak, że nosyła. A sama utikla w lis; ji dohaniały, a una wližla na jaýciü (jodlę). I wyszly dwa zbójé, i do neji strilaly, ale że ji ne mohly distaty. Pryszly domil, kazaly sé daty jisty. Taj toho mólodoho žen'a piszla hladaty peczeniu w pecu. A tot gazda powidat do swoji žony: „Klycz, ženo, niej matier' daje jisty”. A una, ta žena, powidat: „Ni, ne treba klykaty, maty spyt”. A gazda: „Ej, nakryj tam, ženo, h'ólou materi chustkou, bo ji muchy kusajut”. A žena wziela i nakryla ji chustkou, i dała obid i tótu peczeniu z matéri (bo una né znała), a zbóje möszlely, że to kucharka sp'eczena, i zjily. Tota žena wydila, že sut pry tyj peczeni palci na rukach i na nohach, i né chčila jisty, bo to ta sut lude inakszy (jakis lutryjany), a una buła z tutejszych kraji (z Galicyi). A potomu im dała, wyniala z peca, želiznu stéranku (zacierkę z siekanego želaza), a sama juž né jila. A gazda pyta sie: „Dla czoho ty ne jisz?” A óna: „Myni sie jisty ne chce”. Potomu jak zjily, dała wyna pyty (može krou, dužo tam luda buło pobyto w sklepi), a sam'a né pyła. A gazda mowyt: „Idy no ty, ženo, zbudy matier”. A wuna ne chotila: „Eh, pewne spiat”. A uny: „Eh, bo ty budesz tañciuwala, a maty bude jisty wartyty”. A una: „Idit spaty teper po obidi”. A gazda id'le sam na postil hladaty matier', a tu ny ma nyc, ino hołow'a. A jiho brat klycze: „Brate, to my juž kucharku zjily”. A gazda: „Ni, to buła chyba matir, bo tu ino

hołowa matierina". Posidały na koni i pojichaly do lisa, do studni, że óna pry studni je(st). Jak wydily, że ji ny ma koło studni, tak pohnały het za neŭ, za tou kucharkou w lis, hore lisom, až do ji sél'a pryjichaly, do jii chyży.

Pryjichaly tam, prywytały ich, kazaly posidaty, dały im zaraz jisty, pyty, pohostyly. A potomu sie pytaly, de jich diwka jest, tóta kucharka. A maty powidat: „Piszła po traw'u". A zbóje: „Idit, prywédyt ji tu, my ji wozmemy na służbu do sebe". A maty: „Jakže ja ji dam na służby, ko wy ji chotily szczos tam zrobyty, stratyty". A wuni: „My ji né chtily żadnu stratu zrobyty, ino żeby nam dobre gospodarstwo weła; bo nasza maty sam'a se spekla". — „A jakže wóna sie spēkl'a?" — „Ba, wolizła na prypiczok i hornec welykyj ze strawou wutihala (wyciągała), ny mohła wódwihnuty, upustyla i sama wpała; dajtež nam waszu diwku, my ji zapl'atymo". A maty: „No, to se ji weźte, a jak wam dosłużył rik, żebyste ji zaplatyly". I kazala maty toji diwcy, żeby z nymy pojichala. A una jichaty musyla, bo jich buło zbóji(w) syła. Jak pryweły de sebe, do swojoho domu w lisi, tak zaraz totu diwku, tótu kucharku, wsadyły na wizok: „My tebe budemo woz'yty po chyży". A po tomu jak sieła, wzely i pojichaly z neŭ do peca, i spēkl'y ji. Hołowu wid-tialy i położyly na postil, i ponakrywały perynou, i na h'ołowu chustku. Taj zapriehly sztyry kony i pojichaly do toho seła po witci'a i matier — dwa zboji i furman. Prywezly matier i witci'a tam do tych zbojow. Zawedły ich do stancyji, do inszóji, ne tam, de diwka buła, i kazał tot zbój starszyj nakrywaty do stołu, i hości swoich pohostyty. Tak maty klyczet: „A dež ta moja diwka je, żeby óna pryjszła do mene". A win, gazda: „Eh, spy; nej sie troche wyspyt, my ji né b'udemo klykaty". A maty mowyt: „Eh, na służbi nyma koły spaty". A tot zbij: „Una w mene je za swoju, niej spyt". A maty: „Eh, ja tu pryjichala na hostynnu, chozczu, żeby una mni usłużyła, prynesła wody; ja ji tilko czas ne wydiła, to méni bez nij markitno". Wypyly herbatu, kažut dawat pecz'eniu; prynesły peczeniu i daje zbój hostim jisty. A maty jila i mowyt: „Ale my sie ni chce dobre j'isty, kó ja swoju dytnnu ny wydzu; ja ji tu sama pryprowadžu, jak perszyj son wyspyt". Jak powstawały wid stołu, i maty piszła diwky^e hladyty. A zbij mowyt: „Chod'te troche do druhoji staneyi, ja sam pidu, obudžu i pryprowadžu".

I wziął ich do stancyi, tam daleko, do sklepu: „Chod'cie, ja wam dam pywa sie ponapywaty”. I zaklykał zboji tam wszytkich do toho sklepu, i tam ich, tych gości, pozarizaly. I tak już Pan Bih dał, że wszystko tam zistało: i matier, i wit'ec, i diwka¹.

Pulapka na zbójów²

Leszczowato

Niedaleko Sambora mieszkała jedna pani bogata. Ale się bała napaści zbojców. Więc dom mocno zbudowała i najęła takich dwóch wartników, co by pilnowali i nikogo do niej nie puszczali. A jeden z tych wartników był w znowie z rozbójnikami. I ten wpuścił ich jednego wieczora, wszytkich dwunastu, do swojej pani. Zboje przychodzą, a ona się niezmiernie ich połękała i chciała ich często wać kawą i herbatą. A zboje żądali pieniędzy i złota. Jedni z nich, widząc jej uprzejmość, chcieli jej darować, a drudzy nie chcieli, ino żeby im coraz więcej dawała bogactw, to dopiero jak wszytko będą mieli, to ją puszczą. A ona powiada, że w piwnicy ma duże skarby jeszcze. Oni mówią: „To nas tam zaprowadź”. Ona ich do piwnicy zaprowadziła i pokazała, gdzie są te bogactwa. Oni zaczęli brać to wszytko, napychać sobie kieszenie pieniędzmi, a ona pomalutku zaczęła się cofać i nareszcie wyleciała na górę, i drzwi od piwnicy za sobą zatrzasnęła, i wszytkich tych zbójów polała. Wtenczas dała znać na policyę, a żandary przyśli i poaresztowali wszytkich 12 zbojów i tego wartnika. I wszytkich 13 potem powiesili.

Mądry złodziej

od Rymanowa

Jeden król miał trzech synów. Dwaj starsi byli mądrzy, a trzeci głupi. Ci dwaj prosili ojca, żeby im pozwolił pojechać w świat, aby go poznać. I trzeci też, Johan, powiada: „Ja pojedę z wami”. A oni: „Eh, siedź w domu, cóż byś ty tam robił, głupcze”. Ale on koniecznie chce jechać. No, dobrze. Ale gdzie mają jechać? Nie wiedzą. Mówi ojciec: „Oto, gdzie się któremu przyśni tej nocy,

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie.]

² [Cały ten tekst jest przekreślony kilkakrotnie przez Kolberga.]

tam pojedzie". Zgodzili się na to i śpią. Na drugi dzień pyta się król, co się każdemu z nich śniło. Najstarszy syn mówi, że mu się to a to królestwo śniło i że tam pojedzie ożenić się. Drugi powiada, że mu się tamto królestwo śniło, więc do niego pojedzie szczęścia szukać. Trzeci, najmłodszy, powiada: „Mnie się śniło królestwo moskiewskie i że mnie tam czeka szubienica, ale ja nie wiem, co to jest takiego ta szubienica”. Bracia mówią: „Ha, kiedy nie wiesz, boś głupi, to się dowiesz; a trzeba nam jechać tam, gdzie nam sen jechać każe”. I pojechali obydwaj, każdy do swego królestwa.

A ten trzeci wybrał się do królestwa moskiewskiego. Ale napotkał w lesie 13 zbojów. Ci mówią, żeby do nich przystał. „Ha, dobrze”. — „Ale co umiesz? Ukradnij wołu”. Idzie on do miasta i niby to kupić chce pałasz. Kupiec mu pokazuje 13 pałaszy, a on zręcznie kradnie z nich jeden i odchodzi. Potem idzie przez las, a tu dwóch zbojów prowadzi wołu, jeden z przodu idzie, drugi z tyłu. W lesie patrzą, a tu leży pochwa od pałasza. Ale myślą, co po niej, kiedy pałasz nie ma. I idą dalej, patrzą, a tu leży pałasz. Teraz myślą: „Eh, kiedy jest pałasz, to warto i po tę pochwę się wrócić”. I uwiązali wołu do drzewa, a sami poszli szukać pochwy. On tymczasem wołu odwiązał i pobiegł z nim do starszego zbója, jeszcze nim oni przyszli. Teraz mówi zbój: „No, kiedyś taki dobry, to przynieś mi głowę ludzką świeżo odciętą”. — „Dobrze”. Idzie on i spotyka w lesie starą babkę i chce ją zabić. Ta go się prosi o życie. On nic. Wreszcie daje mu ona złotą kulkę, że jak podłoży pod język, to wszystko będzie wiedział. I puszcza tę babkę.

Przyjechał on do tej Moskwy i stanął tam w zajeździe. Pyta się kogoś, jakiegoś pana: „Co to jest ta szubienica?” A ten, co to widąc był jakiś taki bywalski po świecie, powiada mu, że to jest: galgen. A cóż jest galgen? Nie wiadomo, pewnie to musi być jakiś gałgan, ale ja sobie przecie z nim dam radę, jak go spotkam. Jak tak chodził po Moskwie, tak sobie obrał mieszkanie u jednego szewca.

A tymczasem król wysłał wojsko do lasu; zrobili oblawę i tych zbójców połapali. Ale mówi ten najstarszy zbój: „Masz nas tu, królu, ale nie wszystkich, boście jeszcze nie złapali tego, co między nami był najlepszy złodziej, a złapać go trudno, tego Johana”.

A miał tam król taki skarbiec i w nim były klejnoty. Kiedy ci żołnierze szukają tego Johana, on tymczasem razem z tym szew-

cem poszli je ukrąść. A ón miał takie ziele, co mu wszystkie zamki odmykało; nakładli sobie pełne kieszenie tych klejnotów i poszli. Na drugi dzień królowi meldują, że klejnoty pokradzione. Ha, trzeba teraz pilnować i złapać złodzieja, bo on tu pewnie i drugi raz przyjdzie. Więc uradzili zrobić taką paść we drzwiach, co jak on tylko wchodzić będzie, ona spadnie i głowę mu utnie. A Johan już wiedział o tem, bo mu to ta złota kulka pod językiem powiedziała. Więc jak poszli oba i pokradli, i mają wracać, mówi on do szewca: „Wczoraj ja ci drogę pokazywałem i szedłem pierwszy, teraz ty idź pierwszy”. Jak tylko szewc wszedł we drzwi, a tu paść zapada i ucina mu głowę, którą zaraz Johan zabiera z sobą i tylko ciało pozostawia. Z szewcówką wdową się żeni.

Na drugi dzień widzi król to ciało, ale bez głowy. „Ha, to on znowu to zbrojil” — mówią wszyscy. Trzeba szukać tej głowy. Więc każą, aby wojsko to ciało obwoziło po mieście i stanęło przed każdym domem; gdzie będą płakać, tam musi być winowajca. A on to już wiedział. Jak podjechali pod szewcowy dom, tak ona wypada z domu i płacze. A on jedno dziecko jej podsunął tak blisko ognia na kominku, że sobie nóżkę przypiekło i matka znów zaczęła płakać o to dziecko. I mówi on do tych wojaków, że ta matka płacze o swoje dziecko, ale nie o co innego. Oni jednak znak zrobili na tym domu i pojechali dalej. On tymczasem wieczorem, gdy było ciemno, porobił takie same znaki i na innych domach na całej ulicy. Na drugi dzień szukają oni tego domu, a tu nie wiedzieć który. Mówią wszyscy, że to znów jego sprawka.

Król powiada, że trzeba to ciało obwiesić na szubienicy, to pewnie ktoś przyjdzie z nieboszczyka krewnych, żeby je w nocy oderznąć i zabrać. „Ale będziemy pilnować”. Więc postawił tam komendanta i 12 żołnierzy na warcie, żeby go złapać. Ale on już o tem wiedział. Więc nabrał na wózek swój dobrej gorki, wina, araku, a był tam i szlaftrunk, i jedzie drogą. Droga była zła, a on woła na konie: „Wio, wio!” Wózek ciężki, więc niby to uwiązał. Prosi tych żołnierzy i komendanta, żeby mu też wózek wyciągnęli z błota. Komendant pozwolił, wyciągnęli. W nagrodę tej pomocy częstuje ich temi trunkami, aż się popili i posnęli. A wtedy wyjął on z wózka habity kapucyńskie, które miał na spodzie przygotowane, i wszystkich żołnierzy poprzebierał za kapucynów. A ciało nieboszczyka oderznął

i wziął z sobą na wóz. Na drugi dzień budzą się wszyscy i dziwią się, że w kapucyńskim są stroju. A dziwi się z nimi i król i śmieje się z tego, i powiada: „To nowa Johana sprawka”. Ale go złapać nie mogą.

I doradzili królowi jego ministrowie, żeby wielki wydał bal i sprosił na niego wszystkich, to i on tam przyjdzie. I powiada, że kto go dostanie, to będzie spał z jego (królewską) córką, prostą i wysoką panną. Po balu posli oni do tego jeji pokoju. A namówili córkę, że jakby on się znalazł i tam będzie spał przy niej, namazała mu twarz czarną farbą. Ona to zrobiła i śpi. A on tymczasem łap za ten garnek z tą farbą i wszystkim, co tam spali w tym pokoju, tak samo twarze pomazał (pomarugosił)¹. Na drugi dzień patrzy król, a tu wszyscy mają twarze zmarugoszone. Ha! To nikt inny, tylko on zrobił.

I znowu król wydał drugi bal. Poschodzili się wszyscy panowie, przyszedł i on także. Ale tam była za drzwiami do drugiego pokoju, którądy się wychodziło, taka jama głęboka wykopana. Jak on wyszedł, tak wpadł w tę jamę. Widzi, że z nim kiepsko i zaczyna krzyczeć z całej siły, że się zamek pali. Zrobił się popłoch, wszyscy biegną tu i tam i wychodzą, a nawpadało ich wielu do tej jamy, gdzie on siedział. Ale on [się]² tak zaczął w kątku, że jak wpadli, tak on brzegiem po ich ciałach dostał się na wierzch i umknął do domu.

Mówi król i ministrowie, że trzeba rozpisać takie listy po kraju, że mu się zupełnie wszystkie jego złe czyny przebacza, owszem, obdarzy go, aby się tylko zgłosił. On, jak już miał ten befeł królewski w rękę, że mu się nic złego nie stanie, tak się pięknie ubrał i przyszedł do pałacu dobrowolnie. Król go się o wszystko wypytuje, a on całą swoją historią opowiada. Ale zaczyna od tego, że mu się śniło, że tu w tym kraju ma dla niego być szubienica. Jak to powiedział, tak król każe wołać swoją najstarszą córkę, którą wszyscy nazywali Szubienicą, że była szczupła, wysoka i trzymała się prosto jak kij. „No, to teraz — mówi król śmiejąc się — trzeba cię obwieścić na tej szubienicy”. I dał mu swoją córkę za żonę³.

¹ [Zapis słabo czytelny, może: „zmarugosił”.]

² [Brzeg karty zniszczony.]

³ [Na odwrocie karty znajduje się krótkie streszczenie.]

Jidna królezná (królowa) ny mała nyjakych détej. I pryszła stara baba poworożyty ti królezní, że bude mała jidnoho panycza, ale tot panycz barz bude złodij z neho. Una pizšla do króla, do swoho toho gazdy i mowyt: „Eh, no, żeby büł, żeby Pan Böh dał, żeby sie urodyl”. A król: „Czěj by né büł złodij; ja mu dam kassu swoju królistwa, żeby né büł złodij”. Tak i królezná tóta zlehła i mała panycza. I pryjéła mamku. Tak jak pryjšło tomu chłopci, tému panyczowy, na druhyj rik, już sie win puszczat chodyty. Panowe tam byly u króla i kuchari waryly jisty tym panam; ta detyna pryjšła koło stoła ta i chopyl jidnomu panu zégarek, druhomu (s)cyzoryk (chto sie tam spodijał, że taka maciejka detyna już szczo ukradé). Pak na druhyj rik król pryjał niańku, żeby ho weczyła chodyty, wodyla za ruku i żeby pilnowała, hde win toty zegarky chowat. Uny pilnowały, ale né mohly dopilnowaty, ani ta niańka, de win toto chowat. Kuchari majut bidu, że panowe powidajut, że to uny kradut łózky żelizni, wideley, a to win chopyt i vse chowat, nychto né może za nym najt'y. Tota detyna, tot chłopczyk, krał do piat' lit wtiaž. Król powidat do swoji królezní: „Ja ho dam do czkoły”. [Tak toj büł]¹ w czkole rik i perejšzoł za rik wszytki ksiożky, jaki sut, a druhyi, szczo były po piat' lit, po desiat' lit, to jiszcze ne umily w czkole wszytki, a toj za rik wszytki perejšzoł. I już sie wszetko nauczył, i sie z tych druhych śmije; ale de najd'e cyzoryk, zégarok, vse tym chłopcim wehopyt, ukrad'e. Chłopci wsi idut do króla i skarżut sie, że nam nékoly nydž ne szczozało, a teper nam szczozał (brakuje), bo nam króli(w) syn kradé. A król wziół i widobrał ho zo czkoły.

I zaraz zaklykał szilcia'a (szewca), i powidat: „Żebys wziół moho syna uczyty za szilcia”. Szwiéc powidat: „Król jidnoho syna maje, na szczož ho do mene chce widdat”. A król: „Mij syn kradé, żebys ho ostrou karou karał, jak ty troche skóry propade, bo mij syn złodij; a do mene pryjd'y, ja ty zapłaczu”. Tak tot szwiec, szo mu skora propade, bje ho, że win skrał, a pryjd'e do krola, a król musyt tu skoru zaplatyt. Odže pak tot syn wybül rik i powidat do szilcia: „Za szczo mene pan bje, ja jiszcze lepsze wmiju cz'oboty

¹ [Zapis niepewny, rkp. w tym miejscu przedarty.]

robyty, jak pan". I jiszcze zrobyl lipsze jak ten. Tak ho król widobral od szilcia i zaplatyl za rik, szczo ho uczył. I zaklykal krauci'a (krawca), żeby przyjšzoł do neho kraw'ec, i powidat: „Żeby kraw'ec moho syna wziol uczyty za krauci'a". Kraw'ec powidat: „Deby król widdal syna za kraucia, ino jidnoho maje". Tot powidat: „Ja dam, bo mij syn złodij, jak ty troche sukna propade, przyjdy do mene, ja ty zaplaczu, a moho syna ostrou karou kar". Tak tot wziol uczyty królewoh' syna za kraucia, i tot biz rik tam byl, i kral sukna, a cisar platyl za toto krawcowi, szo win kral. Za rik naučzył sie lipsze u krauci'a jak tot. Król wziol ho domil i tomu krauciowy zaplatyl, szo ho wczyl. I pisal król po złotnyka. I złotnyk przyjšzoł, i pyta sie: „Na szczo mnie pan król klyczet". A król: „Żebyś wziol moho syna uczyty za złotnyka, a jak ty troche zołota propade, to jiho ostrou karou kar', a do mene przyjdy, ja ty wse zaplaczu". Tot krolewskij syn jiszcze lipsze umil robyty koronky, pierścienia złoté. I powidat win do złotnyka: „Za szczo mene pan bje, ja iszcze lipsze wmiju robyty jak pan". Wybül rik, wziol ho krol domil; tot iszcze lipsze krade. Szczo rik, to lipsze krade. Krol powidat: „Synu, żebys już nydź ne kral, bo myni hańba". Pak win sie nydź ne pokaje, ino krad'e. Tot krol po świci rozpysał, po panach, żeby sie pané zjiżdżaly wszytki do neho. Te popryjiżdżaly i cisar przyjchał do neho, i król powidaje do tych panik: „Szo ja maju ze swoim synom robyty, bo bars krad'e". A tot cisar powidat do neho: „Jak win nydź né bude kral wid dnyś, to win twoja detyna, a ty jeho ot'ec". A krol do neho: „Jak ty nydź né budesz kral nykoly, to ty moja détyna, a ja twij ot'ec". Pak óna krolizna wyszła i powidat: „Synu, jak nydź ne budesz kral, to ty moja détyna, a ja twoja maty; a jak budesz kral, to niaj tie dwi nohy twoje ponesut, a woczy powedut, idy sobi w świt". Pak i cisar mówyt: „Jak budesz kral, to niaj ti dwi twoje nohy nesut i woczy wedut, idy do kassy, weź sé hroszy i konia kótręgo najlipszego i jid' se het w świt". Tot wziol z kassy hroszy, widklonył sie, pocaluwał witcia i matery nohy i ruki i sil na konia, i pojichał.

Taj zajichał do stareho mista, pid inszoho cisaria, inszy kraj. I prodal konia, a sam idé mistom; dywyt sia, a tam jiden złotnyk robyt koronky i pierścienia złote. Złotnyk powidat: „Czoho sie pan dywyt?" A win króliw' syn: „Ja hladał robotu". A tot sie pyta:

„Jaku pan wmije róbotu?” Tot powidat: „Ja ůmiju taku robotu, jak pan robyt, koronky i pieršcinie”. Tot mowyt: „A to niej pan id'e do mene, to budemo oba robyly”. Tot kroliw' syn sie rozebrál, tot bere sie do roboty, a win złotnyk wydił, szczo win jiszcze lipsze umije robyty jak win sam. Tak do neho nosiat lude, žeby naprawial, žeby robył jiszcze lipsze. Robiat oba, majut oba dužo hroszi, a krolów' syn ma je jiszcze bilsze hroszy. Wöszło im złoto, že juž ny ma z czoho robyty. Tot króliw syn piszoł horé mistom, pak sie wernuł dole mistom nazad i dywit sé do jidnoho sklepu, a tam w sklepi złoto; a tam warta jak niez tak deň je. I powidat do toho złotnyka króliw syn: „Pane, chod'mo złoto krasty”. Tot powidat: „Bij sie pan Boha, ja ne pidu, ja sie boju”. — „Ale chod', ja tob'i dam try koła złota na pleczy i pid'esz”. I piszli oba na złoto; tot kroliw syn wzioł sobi mołotok i łopatku i kupył sé japn'a (wapna), wzioł mołotkom kaminia poobywał z muru na druhym boci i łopatkoů poszturhał, i diroů wliž do złota, a tot stojał druhyj. tot złotnyk. A warta na druhym boci stojała. Tak wliž i podał try koła złota; toj wzioł na pleczi ta i ponis. A kroliw syn zistał; jak wyliz, tak kamenem tu diru nazad zapchał i wzioł sé na łopatku japna i zabilil jak było wpered. A tot kupec, szo złoto prodawał, tot pan, rachuje złoto, cy je wszytko; rachuje, rachuje, tak mu try koła złota iszcze brakowało i powidat: „Može ja sie zamölył, to bajka”. Tóto złoto porachował retelno, syła je — ny ma. A tot złotnyk i tej kroliw syn, jak pryjszly domil, i za toto złoto¹, szczo ukraly, maly dužo hroszy, szo pourabialy na koronky, na pieršcinie. Jak toto złoto wörobyly, i powidat kroliw syn: „Chod'my jiszcze, pane, druhyj raz na złoto”. — „Eh, bij sie Boha pan, ja juž ne pidu, ja sie boju”. — „Né bij sie pan, chod'”. I oba piszly na złoto druhyj raz. Tot kroliw syn wzioł i mołotkom diru wöbył w tym samym misi (była warta, ale na dwerech, a uni z boci kraly). I wliž tam, i znouwu podał mu try koła złota tomu złotnykowi, tot ponis, a tot kroliw syn wyliz wydtam diroů, kameniem zamurował, zalepył i piszoł domil. Tot kupec, szo prodawał złoto, rachuje, brakuje try koła złota, juž na pewno, i id'e do cisara (do toho pid [!] inczym krajem), i skarży pered cisarem, že złoto chtoś krade.

¹ [Kolberg poprawił pierwotny zapis „zoloto”.]

I cisar pojichal z izyniérom, szczo by sie dowidaly, jak to złoto wkraly złodije. Izynier sie podywyl w szkiełko i powidat: „Tou dirou złoto kradut”. A cisar powidat: „Nydž né zrobyty, ino postawyty boczku mazy (smoly) koło toji diry, to jak złodij pryjde, to w maž wpade”. Ta nazad tóty oba, złotnyk i kroliw syn, idut krasty na tretu ratu. Wziol kroliw syn kaminia z muru powynymál i zrobyl dir'u, i powidat do złotnyka: „Ja lazył dwa razy, a pan niaj lize treti raz”. A złotnyk: „Eh, ja ne polizu, bo ja sie boju, meni do hore wołosi staje”. A tot kroliw syn: „Musysz listy, bo ja lazył dwa razy”. Tot złotnyk se pehaje, juž lize tou diroü, bo musyt. Jak spustyl nohu tam do jamy, tak szusne w maž po samöj kark i powidat, že juž hewde moja smert. A kroliw syn: „Szož tam takije?” A win: „Bo ja wpál w maž”. Kroliw syn ho bere za ruky, tiahnet, a win any sia né ruszyt; tiahne ho za czilku (ciemie, czupryne), any sie ne podast. Pak kroliw syn powidat: „Bože, wozmut tia zautra na muky, budut tia muczyly; a ja tobi smert dneš zrobiu, bo jakby tia muczyly, to bys ty powil, szczo ja z toboü král, i wziál'by twoju žen'u i twoji dity, i men'e do krymynału, a tak to ty ino sam zhynesz”. A złotnyk: „No, to mni zroba smert”. Tot kroliw syn wyťahnoł scyzoryk z kieszynky i mu naokoło kark obrizál, i wziál za czilku i skrutył jimu h'olou, i wziál w jidnu ruku h'olou, w druhu motyku, wybrał jamku i totu h'olou(w)u položyl w jamku, i zahrib hlynoü. I pryhodyt do žen'y toho kupca; žena sie pytat: „Hde mij pan?” — „Juž pani pana né bude w'ydiala”. A tot kupec pizsol do cisara: „Je złodij, bülo dvoch, ale jiden druhomu h'olou obrizál i wziál, ino tohub (kadłub) w mazy lyszył biz h'olowy”. Cisar pryjichal i powidat: „Wotieňte ho z mazy i položyt na taczko, i wežte ho na misto, i popered každy dim (dom) w'ožte jeho; i chto bude za nym plakał, može žena, može dity, to jiho wožte i do mene prywedit”. Došč po mistic powozyly i nihto ne plakał.

A kroliw syn juž powidał toji jeho ženie: „Žeby pani za nym ne plakała, bo ja kroliw syn, to jiszcze pani bude królistnou, bo ja paniu né opuszczu do smerty, bo ja maju wid maty kryžyk złoty na dorohu, a ja teper budu pani gazda, bo tu nycto ne znaje po mistic, chto wmer, abo szczo, ja budu z panioü žyl tako, jak tamtot büł, i budu pani dity szanował”. Óny jeho, toho trupa powozyly

po misti i pered ji dim wezly, i prywoziat do neji, a tot kroliw syn wziął baniak (garnek żelazny) wody, zahril na blasi w kuchny i prywél detynu, szo ji bülo try roky, i na totu detynu wölał doli(w) h'olou. Tak ta maty toji détyny zawodyła za gazdou, jak uzdrila trupa. Tak ony toho gazdu ji, trupa, postavili i pytajut sie toho kroliw syna: „Aha, czo' tam tak płacut?” Króliw syn na to: „Ja sie podywył ze ženou na toto cudo, szo w'ozete po miści, a détyna pryszła do blachy ta i na sebe wodu wölała; odže moja žena płacze za detynou, szczo se popekl'a.” Tak óny wziały toho trupa, szo wozyły, prywezly do césaria. Cesar sie pyta: „Chto płakał?” A uny: „Nychto ne płakał, ino jidna pani płakała, szo ji sie detyna upekła”.

Cesar powidat: „Woźte jeha, toho trupa, rozepnite koło dorohy na sochy (żerdzie) i woprawyť dwanajcit wojaki(w), żeby toty wojaky pilnowaly, że chto bude płakał za nym, żeby ho prywely”. A jeha žen'a né mohła wytrymaty, ino chtila konceze za nym plakaty. Króliw syn pyta sie: „Choczesz ty za nym plakaty?” A una: „Choczú”. Dál ji piatku (5 reńskich) tot kroliw syn: „Idyže sé nak'up różnych flasz'ok i budesz tam kraczyla (kroczyła) biz fosu (rów), odže wpad' (wpadnij) i toty flaszky wszytky pobyj”. Óna wpała i wszytki toty flaszky pobyla. Tak limentuje, tak zawodyt: „Szo ja budu bidna sirota służebna robyty (a ji tak kazał kroliw syn, żeby tak płakała), a ja ny maju zkąd zapłatyty totu czkodu”. Tak toty 12 wojaki(w) wezuly, że óna płacze, i pryszly do neji: „Czoho ty płaczesz?” A una: „A bom kraczała biz fosu i-m pobyla różn'y flaszky, szom sie na toto cudo tu zadywyla (ji tak kazał kroliw syn powisty)”. Tak ji dał piatku jiden wojak mōloseyny: „Idy, kobito, het, a né płacz”. Una pryjszła domil, tak ji sie pyta kroliw syn: „Južes sie napl'akala?” A una: „Juž”. A win powidat do neji: „Dem h'o-łcu zahrib, skował, a tamem i vse jeha tilo skował razom na cmen-tari; pered h'olo(w)u, a pak tilo”.

A win wieczor wziął, tot kroliw syn, wybrál sie za księdza, że to księdz, i jichał do toho trupa. Jak pryjichał do bramy, hde tot trup büł, a 12 wojaki(w) ho pilnowało, noczowało i dnowało, szczo mały taku budku (a brama w deń büła utworena, a w noczy zaperta), tak sie pytat: „A pustyte mene?” A wóny: „Dlaczego by my ne pustyly księdza priborszczu, pustymo”. I pustyly ho. Tot pryjichał

koło toji budky i powidat do nych: „Ja tu budu noczuwał”. A óny: „To niej noczujut jigomość tu z namy”. A win: „Ja ne budu noczówaty, ino pidu da gde noczuwaty, a niej moja bryczka i koniē noczujut tu z wamy”. Win né pizšoł nyhde noczówaty, ino pizšoł hrib (jamu) wybiraty dla toho złotnyka, szo mu h'ołowu obrizal. A na ty bryczci z kińmy lyszył bariłku horiłky; wojaky totu horiłku zapachaly (zapachniała im) i totu horiłku wōpyły. I óny wszytkie spiat. Prychodyt tot księdz (tot kroliw syn), wziol toho złotnyka tiło, spustył zo sochy(w), prywiezał za łabu (za nohu) do bryczky i do toji jamy prywiz, de wybrał, i werh, zahrib i hlynou prymetál. I pryjechał do tych wojaki(w) nazad, i wszytkim dwanajciciom popryholowál na h'ołowi (pogolił głowy); toto odinie, szo mały wojaky, to poznymowál z nych i pométał do fossy, i na nych podawał odinie księże i wszytkim dwanajcit wōbrał (ubrał) za księdzy, i poznymowál z nych czoboty z nih¹, a podawał im patynky.

Druhyj deń wstajut tóty wojaky. Jiden do druhojo powidat: „To ty księdz?” A druhyj widpowidat: „To i ty księdz”. A jiden wojak powidat: „A idy no, bratsie, dywy sie, cy je tot złodiěj na sochach?” Tot prychodyt: „Ny m'a”. I to sie wszytki 12 księža zibraly i pizšly do cisaria, i poklakaly koło césaria. A cesar powidat do nych: „Niej księdzowe budut, ja da szezoz jiszezoz podaruju księdzam”. A óny powidajut: „Z namy księdz noczuwał i nas porobył wszytki za księdzy(w), i nam toho ukrał, szo w maź wpał, moze nam césar daruje toto”. I cesar darował im toto, i kazał poznymaty z nych odinia toto księże het, żeby zabraly na sebe wójanske odinia, jak būly.

Zaraz cesar sprawyl bal u weczór, żeby sie wszytki panowe zjiždžaly na bal, de ino sut jaky h miésci. I nasypał dukaty po pidłozu, i postawyl wartu na hori, żeby sie dywyła, chto sie po to złoto, po ty dukaty zihne, schylyt. A tot króliw syn kupył sé smoły szewskij, namastył se cz'oboty smołou i pizšoł biz pidłohu, i dukaty(w) mu sie napechało pid czoboty; wyjšzoł na dwir, dukaty powyberal z czoboty(w) i znou's pizšoł na podłohu i znou's dukaty nabrał. Tot sia z hory dywyt, warta, dukaty sie wse m'enczat. Cesar sie pytat: „Zyhnul sie chto po dukaty?” — „Nychto sie ne zéhnul,

¹ [z nih — z nóg]

a dukaty sie menezat (zmniejszaja)". Cesar powidat: „Niej panowe wszytki noczujut tu, bude na druhu nicz bal". Tot wziat cesar, zaswitył świczku i piszoł obzyraty, cy chto maje czoboty nasmołeny. A tot kroliw syn tote czoboty nasmołene wyżuł, zwerh het, a inczy obuł. A cesar powidat: „Niej panowe jiszcze budut na tretu nicz".

Na tretu nicz cesar — mał taku princeznu — i wynis ji, totu diwku, na trete plontro (piętro); chto pide do toji panny spaty, żeby mu ta panna zrobiła kryżyk na czeli (czole); a mała taku farbu. I win pryszol, i ona jemu zrobiła kryżyk. A pak ona zaspala. A win, tot kroliw syn, wziat taku farbu z kalemarci (kałamarza), zrobił kryżyk na jój czeli i wszytkim panam porobił kryżyki na czeli. Na druhyj deń tóty panowe wstajut. Mowyt jiden do druho: „Ty masz kryż". Tot powidat: „To i ty masz kryż. Wszytki majemo kryzi". Pak cesar pryjszoł i powidat: „Jes(t) złodij, ale mudryj; niej szcze budut na czetwertu nicz panowe, na bal".

Na czetwertu nicz wynesly totu pannu aż na czetwarte plontro i koło neji zrobiły taku pidłohu tonejku, tak jak lystok; chto bude do toji panny iszoł, i sie załomyt. Tak tot kroliw syn powolejki (powoli) na palcich id'e biz pidłohu; szo ino mał krok zrobiły do toji panny na liżko, to win sie załomył i piszoł w spid, spál aż z czetwertoho płatra w dolynu. I powidat: „Zo wszytki-m bidy wöjszoł, a z toji ne wöjdu". Jak kryknuł na horu: „Wstawajte panowe, bo horét" — zaczely panowe letity. Jak zaczely panowe tou dirou spadaty do neho wszytki, panowe hrubyji i staryji, i mołodyji, jak zaczęło na pidłohu hukat: buch, buch, buch, cesar pryszol do nych i powidat: „Jes(t) złodij, ale mudryj". Roztworył hrudy (piersi) i powidat: „Maju królestwo i pil królestwa mu daruju, ino żeby myni sie przyznał, chto, i z tou pannou sie bude żenył, szo z niou spał na tretym plontré, i win bude królem, a una bude króleznoń. I win sie przyznał, i pak sie z tou pannou ożenył; był królem, a una króleznou¹.

¹ [W rkp. następuje polskie streszczenie (nieodkładne).]

Był to mielnik barz bogaty. Tak złodzieje przepytali się, przewidzieli, że to on jest taki bogaty. Miał to on barz pięknego konia i te złodzieje gadają do siebie, jakby to tego konia ókraść. Jeden mówi do drugiego, że tego konia nie możemy ókraść, bo są dwa psy bars złe. Nabijali się (dobierali się) tam parę razy, ale nie mogli tego konia ókraść. Ten mielnik poszed do miasta, tam się napił — nad wieczorem. Idzie sobie do domu z miasta; były lasy, lasem sobie szoł napity.

Tak te złodzieje nadybali go w lesie; to on sie bars polak; ónych było dwech, a ón ino sám. Jego sie złodzieje pótają: gdzie idzie, co ón za jeden człowiek? A ón: „A ja taki człowiek jak i wy, ja tak jestem złodziej jak i wy, ja tam idzie [!], gdzie i wy”. A óni sie teraz zeszedli do kupy i powiadają wszyscy trzech: „Gdzie teraz pódziemy kompanować?” Ten mielnik powiada: „Oto pódziemy tam do tego bogatego mielnika konia kraść”. A óni do niego, że tam są psy złe, a zamek bardzo dobry, że nie dostaną się. A ón mielnik: „Ja na to poradzę i psom każę, i odemknę, a wy pódziecie do stajni i wyprowadzimy konia”.

Oni przyszli wszystkie trzy na dziedziniec, blisko stajni; psy się ruszali. Tak ten mielnik cmorknął, psy go poznali jako gazdę i ucichli. Ten mielnik z jednym złodziejem, niby kompanem, stał sobie przy stajni, a trzeci złodziej zaświecił świecę maleńki² i obezszed trzy razy całe zabudowanie. Jak powrócił, mówi: „Teraz będziemy do stajni się włamywać”. Ta czeladź cała w chałupie była zamanióna (otumaniona), żeby się nie ruszała i spała, jak óni będą do stajni się dobywać (tą świeczką ich zamanoniuł). Ten mielnik wyjął swój klucz (bo miał przy sobie) i odemknął drzwi od swoji stajni, i powiada do tych swoich kompanów: „No, idźcie wy do stajni i bierzcie tego konia, ja bede na dworcu stał i pilnował, żeby się kto nie obudził”. Jak oni weszli do stajni, tak ón, mielnik, drzwi za nimi zapar(ł) i zamknął ich w téj stajni.

¹ [Na marginesie dopisek Kolberga: „Złodzieje”.]

² Świeczka ta robi się z tłuszczu dziecka wyprutego z łona matki. Więc złodzieje, jak gdzie spotkają brzemienną kobietę, to ją zabijają i płód jej wyciągają, by z niego zrobić tę świeczkę, która, zapalona, ma własność uspiania ludzi napadniętych.

I dopiero otwiera od chałupy swojej drzwi, i woła ludzi, co w chałupie spali. Te ludzie chcą wstać, nie mogą się przebudzić, nie mogą się ruszyć, bo byli zamamione, a wreszcie jakoś trochę po manóni¹ się poruszali. Jak w chałupie zaświcił i te czeladź pobudził, tak posłi wszyscy do stajni i tych dwóch złodzieji zabrali do chałupy. I ten mielnik powie do tych złodzieji: „Ta ja tu sam jestem gospodarz, a to jest mój koń, jak bół tak jest”. A złodzieje zdziwili się. Ón mówi, żeby sobie posiadali, bo sie spracowali, że ón ich poczętuje. I posłał mielnik swego parobka do karczmy po wódkę. Przynosi tę wódkę i kazał im sie poposiadać poza stół, a óni pościerpali ze strachu. Ten do nich mówi: „Nic się nie bójcie, ino siadajcie za stół”. Kazał żonie przynieść masła, sera i chleba. Wtenczas wszyscy piją i jedzą. Po téj gościnie, jak ich pogościł, tak oni złodzieje mówią, że kiedy tak ich dobrze przyjął, niech będzie spokojny, już nichto ich nie okradnie, nichto ich nie spali. Wyniął i na to konto dał im jeszcze 4 papirki. I oni za to podziękowali, i poszli sobie het z Bogiem. „Żebyście już więcéj tu nie byli u mnie”. I już całe życie tego mielnika nichto nie okrad.

Specyfik złodziejski²

od Lutowisk (Dwernik); Bóbrka³

Pojichał gazda w pole oraty. Nadejszlo na nioho dwanajcit zbijnyki(w) i powidajut tak: „Daj Boże szczęście, bohacz, daj Boże szczęście, Iwan!” A win: „Daj Boże i wam!” A uny: „A żeby ty nam, gospodar, porajił taku duszu, jak nam treba”. A win: „Ja né znaju, jaköji wam treba”. — „Nam takyji treba molodycy, że maje perszu dytynu”. — „A ja né poraju, bo ja sam taku maju”. A uni: „A szoby ty za niu chotiv?” — „Nycz né chozczu hilsze, ino korec hroszi”. — „A jakże ty ji nam prodasz, tu swoju zinku z tou dytynou?” — „A ja wam prodam”. — „A jakże mö (my) ju w'ozmemy?” — „Ja swoju zinku wypráwliu do mlon'a, ponese

¹ [W rkp. „po-manóni”, co wskazuje, że wg Kolberga było to wyrażenie przyjmowane w funkcji przysłówka; może to jednak imiesłów od *pomanić*.]

² [Przed tekstem Kolberg napisał: „Zbójnicy kupili od gazdy żonę zaszłą w ciąży, by wypruć z niej dziecię do praktyk złodziejskich. Ale brat jej obronił ją”.]

³ [„Bóbrka” dopisane później.]

pszenyciu mołoty, a wy tam idyt; una tam wöjde i stane sé w jałynu (jedlinie), a wy tam berit swoju zbroju i idyt za neŭ”.

Uny, te zbijnyki, dały mu, tomu gazdi, korec hroszi. A win swoju žinku wypráwyv mołoty pszenyciu do myna [!], a ich namowyv, žeby wziely swoju zbroju, žeby iszły za neŭ. A jiy maleńka détyna juź tóto czuła i dała ji znaty, že una juź prodana, zapłaczena, že na wiki straczena. Tak ta gazdénia pizšla do brata i powidat, že ji gazda prodav: „Szczoz ty, brate, že ja ju prodana, straczena na wiki?” A brat mowyt: „Idy ty do mlon'a, a ja pidu za tobou i wozmu swoju zbroju, žeby tie oboronyty”. Piszol win do toho gazdy: „Szczoz ty, szwagre, zrobyv, szczos ty prodal swoju ženu, moju sestru?” A gazda: „Ha, juź sam ne znaju, szczo zrobyv, pryjšzly do mene, postawyły korec hroszi i ja sie žlakomyv, i prodav; no, to teper szczoz robyty! To woźte mene na straczenia, a una niej zóstate, niej né bude straczenie”. A zbij, szczo tam büł, powidat: „My nie kontentni z nioho, nam jého ne treba, my zapłatyły juź za duszu žinki i my ju b'udemo braty, nam jiy treba”. Brat wydił, že juź ne poradyt, že sestř'a prodana, že juź pepadło.

Až tu, kój una nesła pszenyciu do mlyna, zbijnyki pryjšzly i szysťioch zdyjmało jiy pszenyciu z pleczu, a szešťioch nuży (noże) ładowało¹, szczo ji mały zarizaty, szczo by distaty tótu détynu z neji, že una była w ti'aży. I pytajut sie ji: „Jakže ty chcesz, newisto, cy chcesz, žeby my ty dytynu distaly tak, žebys ty żyła, cy žebysmo ty smert wid razu zrobyły”. A una: „Oj, juź né chcuzu, žebyste men'e m'uczyły, juź wid razu smert zrobyt”. A tot brat zibrav sie, wyliz z za krika i jak uny wsi stojaly w glid (rzędem) nad neŭ, tak win stryliv z taköji strilby, szczo dwanajcit ma naboji(v) i wid razu wszytkich dwanajcyt zabyv, i do zemli pohrebav. A potemu wziou totu sestru do sebe. A jiho, gazdu, chotily widdaty do sudu, ale žinka powidat: „Niej żyje, bo mni jiho žal, my i tak sie rozprawymo — win pide w świt, a ja u brata zistanu”.

¹ [ładowało — przygotowywało]

Bův welykyj złodiej, nazywaw sie Iwanko. I powidaly ludé: ta t'lo ukráu Iwanko, to tu ukráu, to tam ukráu. Až pan czuv tóto i zaklykav ho do sebe. I mowyt: „Powidajut ludé, že ty, Iwanko, welykyj złodiej”. — „Hej, hdeby ja, proszu pana, būv takyj welykyj złodiej!” Pan mowyt: „Ukrad' ty mi konia takoho, že jéden czołowik bude sidiv na kony, druhyj bude trymau za cugli, a tretyj bude trymau za chwist; dostaniesz za tóto sto dukaty(w) wid mene, jak ho ukradesz”. — „Oh, proszu pana, treba sie toho až wczyty!”

Piszov Iwanko, wziou sé barélku okowytky i powisyv ji nad nymy na dni pid powału. I jiden z tych, szczo trymaly konia, powidat: „Nebožata, deš tu horilku czuty”. A druhy mowyt: „I ja czuju”. A tretyj mowyt: „A nu, hladajte!” Tak jiden hl'adaje, hl'adaje, taj najsoů. „Ot — powidat — juž je; kaže, budemo pyty”. Ta jak zaczely pyty, tak sie i popyly; ta Iwanko pryjszou, ta konia ukráu. A óny juž i ne wydily nycz, szczo sie zrobyło. Tak wóchodyt na druhyj deň pan do nych, a óny wsi ležat, ne tiamlet nycz, ne ruszajut sia. Tot ich sie pytat: „De je kiń?” Až jiden mowyt: „Ta, mō ne znajemō hde”. — „A ja wam dáv trymaty”. — „Ba, my ne znamō, szczo sie tu zrobyło”. Tak prychodyt pan do Iwanka: „Ukraleš konia?” — „Ukráu”. — „A des ho podiv?” — „Tam je na bojiszcze”. Taj wziou, womykaů sinó z roha (stodoły) i tam ho zawyv (zawiódl) w sinó, i tam ho schowau wó rih, i piszou domiv. Pan ide do roha i hladat konia, a tu ny ma na bojiszczu, hde sie podiv? A Iwanko spyt domiv. Pan prychodyt do neho i pota ho sie: „De ty konia podiv?” — „A, proszu pana, tam je na bojiszcze”. — „Chod', pokaž!” Piszou Iwanko z panom i ide: „Oj, prosze pana, kiń je w sini”. I wywiv konia z sina. Pan: „No, Iwanku, znajesz jak wkrasty i znajesz jak schowaty”. I dáv mu sto dukativ.

„Teperže mi ukrad' taki ũoły, že bude jiden pluhom orál, a druhyj pohaniáu, a tretyj zahaniou, to dystaniesz znoů sto dukaty(w)”. — „Ho ho, pane, to treba sia toho jiszcze ũczyty”. Tak tóty pojichaly

¹ [W rkp. tytuł „Złodziej”.]

trioch oraty. Tot Iwanko kurku se wziáu z kurietmy i piszoũ, i siév (siadl) sé kolo studeńké. Taj jiden mowyt, toj szczo oraũ: „Ja by tu sie ũody napyv”. A druhyj mowyt: „I mni sie chce”. A treti mowyt: „Idit, idit, ta i ja pidu”. A tot Iwanko wzioũ, kurku z kurietmy wõsypau z torbeńki w krieky (krzaki). I jiden z tych triocho mowyt do druhych: „Chod'te, chod'te jimaty, sut kuropatwy”. A druhyj takže, szczo oraũ: „Jimajte, i ja id'u”. A treti, szo zahaniáu: „A cy sut?” — „Sut, sut, chod' i ty”. A Iwanko zate (wtenczas) pryjszou i te ũoły ukrav. Taj wzioũ te, prywiv do dwora i zawiv do stajni. I wybráu mist (podłoga), zawiv pid mist i ôkryv mostom naz'ad. I piszoũ domiv, taj se sidyt, fajku sé palyt. Taj wyjszoũ pan do tych, szo ũorały, uoły(w) ny ma. „A hdesz uoły sut?” — „A mõ ne znajemõ, prosze pana, szo sia z nymy zrobyło; pewno, že Iwanko juž wkráu”. Prychodyt do Iwanka: „Králes ũoły?” — „Wkráu”. — „A dež sut?” — „Ot tam w stajny”. Tot pan pryjszou do stajny, hladat po stajny, uoły(w) ny ma. Do Iwanka: „Chod', pok'az', de woły sut”. — „Niej pan bude laskaw, to ja ukažu”. I piszly do stajny. Iwanko podnis mist: „Ot tu sut, oh!” — „No, Iwanku, dobrys złodiej, dobre umiéesz krasty i schówaty”. I dau mu sto dukativ.

„Teperže mi ukrad' z moji ženy z palcy sygnat zołotyj (pierścień)”. — „Ho, ho, prosze pana, to sie treba wezty jiszcze”. — „Jak mi tóto ukradesz, to dystanesz znoũ sto dukativ”. Tak jak polihaly po wezeri panowe do łózka, a Iwanko se piszõ, stanõũ za dweri; pak ne zamknuly, jak szly spaty. I po temku se wliz tychońko pid łózko, de pani spyt. Jak sie utiszyło, win mowyt (z pid łózka wojszou) do pani tychońkim hołosom (niby to muž): „Kochanciu, kochańciu, daj mi ty twij sygnat, žeby ty Iwanko ne wkráu”. Tak una wziała z palcy i dała mu, i tot wzioũ, piszou na stіл (stolek) i wzioũ lusterko, i woniõł z lusterka skło, i tam položyv sygnat, i nazad prykreł lusterkom. I piszou domiv. A pani na druhyj deń id'e i mowyt do pana: „Niej mi no pan odda mij sygnat”. A pan: „Ja nie wziął”. — „A ot-em ty s noczy dała, jakem szła spaty”. — „Ni, ty mene jiho né dała, to pewno Iwanko wkráu”. Pan pryjszoł do Iwanka: „Wkráles sygnat?” — „Wkráu”. — „Hdežes podiw?” — „Tam, prosze pana, je w pokoje na stoli”. Pan sie wernuv, hlada po pokoje na stoli, ny ma; nyhde nyczoho.

Id'e do Iwanka: „A dezes podiv?” — „A ot tam, na stoli je”. I piszou Iwanko do pokoje z panom, i wziou lusterko, wyniôu sklo i pokazau panu sygnat. „No, Iwanku, hodén-es krasty, ale i hodén-es i schowaty”. I dau mu trete sto dukativ.

„Teperže mi ukrad' takyj kuferok z hriszmy (pieniędzmi) zo stola z pokoju biz wikno, a wikno bude ótworene. A nad wiknom z here w pokoju budut takii dwa z pašaszamy stoj'aty; jak ty tóto ukradesz z medzy tych dwoch, to distanesz znou sto dukativ”. — „Oho, prosze pana, treba by sia wczyty”. A toj Iwanko wziou, o wiszelcu szczoś czuv, szczo ho pochowaly tam w zeml'e. Piszou do lisa pid tu szebenyciu, wziou ho na pleczy i prynis až tam pid wikn'o; i pchaje ho wiknom do pokoju. A jiden z tych luděj, szczo büly koło wikna: szast pašaszom, druhyj szast pašaszom, až hołowu utialy i hołowa wiszelca poletila w sered pokoju. A Iwanko za te hroszi ukráu. Tak wziaü kuferok i pidniou pidlohu, i položyv ho pid pidlohu, i piszou domiü. W domu sidyt, fajku kuryt. A pan prychodyt rano do wikna: hroszy ny ma. Obzeraje h'oloü — h'oloüwa ne tóta. Taj prychodyt do Iwanka: „Ukráles hroszi?” — „Wkráu”. — „A hdež sut?” — „A tam w pokoje”. Pan pryjszou hladyty po pokojach, ny ma. Do Iwancia: „Chod', pokaž, hde sut”. — „Jak pan bude łaskaw, ja pidu, pokažu”. Taj wziou, piszou, podniáu pidlohu: „Ot, prosze pana, tu sut!” — „No, Iwanku, hoden-es krasty, hoden-es i schowaty”. I dał mu sto dukativ.

„Teperže mi, Iwanku, ukrad' samoho księdza”. — „Oho, prosze pana, treba by toho sie ũczyty”. Piszou Iwancio w rik'u, najimáu sé raki(w). I piszoü do mista, kupyv sé šwicž'ok po grajeari. I piszoü z rakamy i zo swiczkami do kostela, i každomu rakowy dáł w té nožyczki (kleszcze) po jidny šwiczei, i každomu zašwityv. I tak se sam zašpiwau: „Wójdy, księdze, wójdy, bo mi tie treba, bo Pan Jezus po tebe pryjszoü sam z neba”. Taj jak tóto księdz czuv, dalij do kostela; w kostele sie šwityt. A w kostele Iwanko stojit z michom i mowyt (že to Pan Jezus): „Juž w tobi ny hrich (grzechu nie ma), wližže tu w tot mich, boš¹ zasužyl jak treba i pidesz do neba”. Taj księdz wliž w mich. A Iwanko ho zawiezav u mich i prynis do pana. Taj poszou do pokoju, taj panu daje.

¹ [W pierwotnym zapisie „boš ty se tak zasužyl” Kolberg skrešilil — š ty se tak.]

Tak pan, jak rozwiezau mich, dywyt sia; dywyt sia sam księdz.
Pan: „A kiedy ty księdza ukrad, to byś ty i mnie samego ukrad”.
Wtenczas dopiero wzięli, pan z księdzem toho Iwanka, i kazaly
mu h'łowu zniaty: „Żebyś ty już bilsze tak né krád”.

Majster złodziejski¹

od Sanoka, Rymanowa

Jeden wojciec miał trzech synów. Te synowie nie chcieli nic robić, po muzykach chodzić, bawić się; byli hultaje. Pan się o tem dowiedział, bo i na pańskie nie chcieli chodzić, i mówi: „Het ja ich wygonię do świata”. Pošli po świecie się rozlecić; jeden poszed do stelmacha, drugi poszed do kowala, a trzeci trafił między złodziejów i uczył się złodziejstwa; a żaden o żadnym nie wiedział, gdzie się czego uczy. Minęło temu siedem lat, jak się pouczyli już za czeladników, tak ten, co u stelmacha był, wrócił do domu wyuczony i do pana, a pan się cieszył, że ma swojego nadwornego stelmacha. Potem zaś przyszed drugi, pan go się pyta: „A ty jaki rzemieśnik?” On powiada: „Kowal”. Pan mówi: „To będziesz u mnie kowalem; jak to mi dobrze, żem ich do świata wyprawil; teraz bede miał swoich rzemieśników”.

Potemu przyszed ten trzeci, tak porządnie ubrany, zegarek wisi u niego, ładny kawaler. I przyszed do ojca: „Tatu, teraz my tu będziemy dobrze żyć, bo ja mam pieniędzy dość”. Pan się o tym dowiedział i posłał lokaja, żeby go do pana sprowadził. Lokaj mówi: „Chodź, bo pan mnie tu po ciebie przysłał”. A on lokajowi odpowiada: „Jaka mnie droga do pana, taka i panu do mnie; pan tu może sam przyjąć”. I pan się dziwował, że ón tak panu hardo takie przykre słowo powiedział. Posłał drugi raz po niego lokaja. A on zaś tak odpowiedział: „Jak pan przyśle po mnie sztyry konie i pojazd, to siędę sobie do pojazdu i pojedę”. Pan, jak to usłyszał, tak powiada: „No, to już trzeba posłać, bo co on to jest za jeden, że tak mówi”. I przyjechał, wysiad z powozu i przyszed do pokoju. Pan mówi: „No, proszę sobie siąść, Pawelku”. I sobie posiadali. Pan powiada: „Cóż ty za jeden, Pawelku, że ty sobie tak się ponosisz

¹ [Przed właściwym tekstem Kolberg zapisał: „Ukradł panu prześcieradło z łoża, konia ze stajni, skarb z pokoju i oszukał księdza”.]

lepiej niż ja". On na to: „Ja nie jestem żaden pan, tylko złodziej”. Pan na to: „Kiedyś ty złodziej, to poczekaj, ja ci zadam sztukę, abyś spode mnie ukradł prześcieradło; jak nie ukradniesz, to będziesz zagłodzony¹, a jak ukradniesz, to dostaniesz sto dukatów”. Dopiero się umówili, na którą noc.

A Pawełko poszedł, zrobił sobie takiego klajstru do garnuszka i wieczorem zakradł się tam do tego pokoju pod łóżko, gdzie oni spali, pan z żoną, na tem prześcieradle. Poszedł pan z panią spać i kazał dwom pokojówkom polegać koło łóżka i mówi: „Jakże tu może złodziej przyśnąć, kiedy tu są dwie pokojówki, a i my też twardo spać dziś nie będziemy”. Dopiero jak oni zaspali, tak złodziej wylazł spod łóżka i tego klajstru wlał między państwo w środek, a pokojówkom pozwiązał koski (warkocze) do kupy, że jak się obudzą, to będą się wadzić, bo będą myślały, że tota tę, a tota tę trzyma za włosy. I nazad pod łóżko wlał, czekał póki się państwo nie obudzi. Potem się pan obudził; maca, coś pomiędzy nimi jest rzadkiego. Budzi panią i mówi do niej, że coś tu między nami jest takiego rzadkiego, skąd się to wzięło? A ona powiada, że jedli jakąś zupkę, że któreś z nich trąciło w nocy i musiało to zrobić. I zaczęli się przedzierać, pan z panią. Tak pan woła na pokojówki: „Kaśka, Maryśka, idź zaświeć”. A pokojówki zrywają się i jedna na drugą woła: „Puść mię!” A druga: „Ty ty mnie puść!” Bo myśleli, że jedna drugą trzyma. Pan się rozgniewał na to, wstał i poleciał z panią do drugiego pokoju po światło. A złodziej wylazł, porwał prześcieradło i uciekł. Zaświecili państwo, przychodzą do pokoju, widzą że pokojówki mają powiązane kóska, a prześcieradła już nie ma.

No, na drugi dzień pan po niego posłał. — „No, ukradeś Pawełku prześcieradło?” — „Ukradł”. Pan mu odrachował sto dukatów i mówi: „Wszystko jedno, ja już ci wszystkie sztuki będę zadawał, żeby się przekonać, czyś ty taki majster złodziej”. Dopiero mówi: „Ja tu mam takiego konia cugowego w stajni, jak mi ty go ukradniesz, to dostaniesz dwiеста dukatów i koń będzie twój, a jak nie ukradniesz, to będziesz zagłodzony”. Pierwej se umówili, na którą noc. Potem pan kazał zwołać chłopów i wartę postawić twardą

¹ zagłodzony — zgladzony? [Dokładniej: w tymże znaczeniu gwarowa postać formy *zagliadzony*.]

koło stajni. Jeden siad do żłobu i trzymał tak za cugle, drugi na koniu siedział, a trzeci za ogon trzymał. I tu zaś chłopy stali na progu z kołami naokoło stajni. I mówili tak: „Jakże teraz złodziej może dostąpić”. A on Pawelko zrychtował sobie barełkę wódki mocny i ubrał się tak jak lokaj, w takie same odzienie. I przyszedł, i tak tym wszystkim mówi: „Mnie tu pan wyprawił z wódką, żeby wam po półkwatkerku podawać, abyście dobrze pilnowali”. Podawał im wódki po jednym półkwatkerku; im to smakowało i mówią: „Podaj nam jeszcze po półkwatkerku, będziemy dobrze pilnować”. A on mówi: „Ja bym wam dał, ale pan będzie krzyczał”. A oni go uprosili i dał im jeszcze po jednym. Dopiero on potem odszedł na bok, a oni się przewracali i pozaśpiwali (pozasypiali), bo się popili, każdy pół (l). On na bok podsukał te, co na progu stali i w stajni; temu, co siedział we żłobie i trzymał cugle, dał śpiącemu powróz w rękę, a temu, co na koniu był, przywiązał go do stragarza, do banta powrozem, żeby myślał, że na koniu siedzi, a temu, co trzymał za ogon, dał kiczkę (snopek do poszywania dachu) w rękę, żeby myślał, że za ogon konia trzyma. Potem pomału konia wyprowadził na świat, siad i pojechał.

Na drugi dzień, jak się rozwidniało, lokaj wyszedł, patrzy, chłopy wszystkie pozaspiwane, idzie do stajni, konia ni ma, tylko te chłopy trzymają cugle, kiczkę, a jeden uwieszony do banta. Poobudzał ich. Pan wyleciał i na lokaja: „A cóż ty zrobił?” Lokaj mówi: „Taże ja przy panu spałem, nie ruszałem się przez całą noc”. Dopiero pan: „Ah, już wiem, to on, złodziej taki mądry”. Potem pan do niego posłał: „No Pawelku, ukradłeś konia?” — „Ukrad, panie”. Pan mu dał, odrachował dwiestą dukatów — i koń twój.

Ale pan myśli: „Eh, kiedy on taki mądry, to ón mnie z całego majątku wyzuje; trzeba go tu zgładzić, koniecznie go tu zgładzić”. I mówi pan: „Kiedy tak, wiesz ty co, Pawelku, ja moją całą kasę, pieniądze wszelki postawię na stoliku na sali. I jak mi ukradniesz, to wtenczas będzie twego pół i mego pół, to już będziem wtenczas oba porównie gazdować; a jak nie ukradniesz, to będziesz powieszony”. Potem se umówili, na którą noc. I pan sobie wziął zaświecił 4 świece, pieniądze z tóaletką położył na stole, wziął sobie dubeltówkę i pałasz koło siebie, siad koło tych pieniędzy i siedział. I czeka, a myśli sobie: „Jakże to on może dojść do tych pieniędzy,

kiedy ja tu siedzę całkiem zbrojny i nie śpię”. Dopiero złodziej poszedł na smętarz, wykopał trupa i wziął na plecy, i dalej tam z nim do tych pokojów; przyniósł i przed Źokno go postawił. A pan jak zobaczył, myślał, że to on już, ten Pawełek, włazi. I przyszedł do okna i porwał pałasz, i ud'ar go parę razy przez głowę, tego trupa, tak że jego głowa wpadła do pokoju, a ten kadłub upadł na drugie strone. Potemu pan się ucieszył, że tego złodzieja już zaciął, piniądze liszył (zostawił) i poleciał do drugiego pokoju się pochwalić przed żoną, że już Pawełka zgładził. A ten tymczasem oknem wskoczył, porwał piniędz z toaletką i poszedł. Pan nazad się powrócił, widzi, że piniędzy nie ma, a ścięta głowa na ziemi. Pozierają, co takiego, a to trup już całkiem ugnity.

Potemu pan po niego posłał. „No, ukradeś, Pawełku, piniędz wszystkie, teraz będziemy obydwaj gazdować”. Ale się turbował, że głupiemu złodziejowi dał się zwieść z rozumu. Tak w niedzielę poszedł pan do kościoła. A ksiądz już wiedział o tem i zaczął pana z kazalnicy publikować, hańbić, że pan w szkołach uczony od maleńkości dał się z całego majątku stracić. Pan przyszedł do domu i mówi: „Słuchaj, Pawełku, ty mnie zgładził z całego majątku, teraz mnie ksiądz publikuje, że ja tobie się dał zwieść; żebyś ty mógł temu księdzu zrobić jakę hańbę”. A Pawełko mówi: „Niech pan zrobi taki bal u siebie, żeby dużo państwa było, to ja jemu hańbę zrobię”. Dopiero on poszedł, Pawełko, nałapał raków i porobił takie uskowe (woskowe) świczki małe, i poszedł do kościoła, dobył się i zaświecił w kościele wszystkie świce wszędy, i te świczki pozaświecał i podawał tym rakom między szczepcie, i sam poszedł do zakrystyi, odział się w te odzienie księżę do mszy i wyszedł na kościół, i odprawia przed ontarzem¹. A kościelny wyszedł na dwór, poziera, a w kościele się świeci. Poleciał do księdza i powie: „Proszę jegomości, w kościele się świeci, taki blask, co tó takiego?” Ksiądz wstał i poszedł z kościelnym do kościoła. Przychodzi i poziera. Ón myślał, że to hanioly po kościele świecą, a ten starszy haniol sam zeszed z nieba i mszą odprawia. I poszedł ksiądz do zakrystyi, żeby się czem prędzej zbierał i do mszy jemu posłużył, że to on haniol pewnie po niego przyszedł, żeby go zabrać do nieba. A Pawełko mówi:

¹ [Zapis słabo czytelny; może: „ontarzem” poprawione z „oltarzem”.]

„Ja po ciebie przyszed, ja jezdem hanielicz z nieba po ciebie zesłany, żebyś przyszed, ale trzeba, żebyś tak goło jak cie matka na świat urodziła, żebyś tak szed; a ja cie zawiążę do miecha (wora) i cie poniesę”. Dopiero ksiądz z wielką ochotą, że do nieba idzie, rozebrał się i wlaż(l) do woru. A ten wziął go i zawiązał, i dalej ciągnie do dworu. A ksiądz myślał, że go prowadzi do nieba, i mu głowa zaczęła dyrkać po kamieniach na ganku, i krzyczy: „Ej, już mnie głowa boli”. A Pawelku: „Czkaj, czkaj; to dlatego, że tu idziemy już bez czyściec, zaraz będzie niebo”. I przyciągnął go na sale i mu mówi: „Widzisz, my tu już w niebie, słyszysz, jak tu haniowały śpiwają, jaka tu wielga radość”.

Dopiero wtenczas, jak rozwiązał miech, jak go wypuścił goło, a tu wszescy panowie, co na balu byli, krzyknęli: „Wiwat, księżu jegomościu! Pozdrawiamy!” I w śmich. A ksiądz jak uźrał panów, tak zawstydził się okrutnie swojej gołoty; i uciek het we drzwi, i poleciał do domu, i tak mówi: „Oć, że ja pana hańbił, że sie dał z majątku zwiesić głupiemu złodziejowi, a ón mnie lepij jeszcze wyrzchtował i ze wszetkiem mnie zhańbił”. I uciok z tej wsi het, bo widział, że panu i złodziejowi nie poradzi.

Uczeń złodziejski¹

Solina

Buło dwoch bratił². Jiden mał tri chłopci, a druhyj nydź. Tot, szo ny mał chłopci, powidat do toho druhocho, starszocho brata: „Daj mni toho swocho chłopcia najstarszocho na służbu”. Tak toj mu dał toho chłopcia na służbu i tot brat wziół sobie toho chłopcia, i piszoł w lis na derewa. Taj prywił ho do jidnocho buczka i pytat sie: „Szo to z toho bude, Juziu?” Tot chłopiec: „Szo by było? Wite'e do bökil³ (ciągadło v. dyszel)”. — „Z tebe ne bude gazda, ja tebe nazad widdam”. Tot ho widdał, toho chłopcia, do brata i mowyt: „Z toho chłopcia ne bude gazda; daj mi n'ajmłodeczochu chłopcia, Stasia”. Tot piszoł w lis na derewa⁴ z nym, prywił do krick'a, ta

¹ [W rkp. tytuł: „Złodziej”.]

² [W rkp. „bratił(w)”.]

³ [W rkp.: „bökil(w)”.]

⁴ [Zapis niewyraźny, może: „derwa”.]

i pytajet sie jeho: „Szo to z toho bude, Stasiu?” — „Szo bude, stryciu, bude palka (ludy byty)”. Pak do druhoho krieka ho wed'e: „Szo to z toho bude, Stasiu?” — „Szo bude, stryciu, bude pilha (dewery w¹ komoru podwazuwaty)”. Tot powidat, stryk: „Z tebe, Stasiu, bude gazda”.

Jiden chlop uoral sered pola, a druhy wil (wiódl) böky (woły). Tot chlopec powidat: „Stryciu, ja wkrädu byka jidnohu tomu, szo ore”. Tot chlopec wyliz na buczka. A stryk do neho: „Jakže ty wkradesz; jiden wede böky, a druhyj id'e z zadu”. Tot powidat: „Wkrädu”. Jak zaczął na buczku gwałtowy na druhu storonu za potyk (potok), za uod'u, i se gwałtuje, kryczyt, że bök byk'a zjil, ino chwist zistał w pysku druhoho. A uny chłopy polyszily byki, poletily w lis, de sie takyj cud stäl. A tot chlopec z buczka zlis, byk'a wypr'eh, chwist widrizäl, zapch'äl dr'uhomu w pysk. Toty chłopy prychodiat do tych bykil i besidujut sé: „Byk nasz zjil byka, ino chwist mu zistał w pysku”. A tot chlopec: „Wydite, stryciu, wy powidaly, że ja ne wkrädu, a ja wkräl byka”.

Wed'e Żyd kozu za motuzok. „Stryciu, majete cz'oboty?” — „Maju”. Tot wziäl czobit wid stryka, taj položyl p'ered Żyda na dorohu. Żyd perejzsol, czobit ne wziäl. Tot wziäl czobit toj samyj, znouž ponis kawał i položyl pered toho Żyda w dolyni, nazad. Żyd prywezal kozu do buczka i powidat: „Tu je jiden czobit, a druhyj je w hori, to oba wozmu, to sie obuju”. Żyd piszol po tamtoho czobóta w horu, wertat sie, a druhoho czobota w dolyn'i ny ma. Ale i kozy ny ma. Taj tot chlopec wziol kozu i tot czobit i prywil do stryka. „Wydite, stryku, wy powidaly, że ja ne wkrad'u kozu, a ja wkräl”. Stryk: „Dobryś”.

A win chlopec: „Teper, stryku, kładite woh'eń, peczte woła i kozu”. Tot stryk nakłäl ohni'a, spik kozu i woła. Ponajadaly sie oba mniasa, taj powidat chlopec: „Stryku, hendé duże 'owec wyjšzło, ja najstarszoho barana wkradu”. — „Eh, hde ukrad'esz, na czystym pole pasut wiwei pastuchy, to ne wkrad'esz”. Tot powidat: „Wkrad'u”. Tot chlopec piszol w selo i wkräl kurku z kuriatmy, pustyl ji w krieki. Toty pastuchy jak zaczęly za kurkou i za kurietmy letaty po kriekach; a Stasio między wiwei wlecił, wchopył barana na pleczi i ponis

¹ [„dewery w” dopisane później.]

w lis do stryka. „Wydite, stryku, wy powidaly, że ja ne wkradu, a ja wkrál”. Zarizał barana tot stryk, spikly ho i zjily oba. Jak sie ponajadaly mniasa oba, powidat win: „Stryku, straszmy sie, kotryj sie budemo bojaly, cy ja, cy wy”. Tot stryk wziál koł'a (kól), jak zaczął po kołodach praty kołom. Tot chłopeć powidat: „Chod'te do mne, chod'te, ja sie ne boju; ano ja was pidu straszty, cy sie budete bojaly mene”. Tot piszoł chłopeć, jak zaczął w lisi zawodyty: „Ja né wkrál barana, any woł'a, any kozu, ino mij stryk”. A tot stryk myślił, że ho da chto bje, a win składat na stryka, że to stryk wkrál. I stryk zaczął wtikaty. Tot chłopeć wójszoł z lisa: „Stryciu, stryciu, ne wticzte; wy sie mene bojaly, a ja sie was ne boju”.

Bratanek lepszy złodziej niż stryj¹

Bóbrka

Buło dwoch bratia. Jiden brat ny mav ditěj nycz, a druhyj brat mav try syny. A to[t] brat biz ditěj to buv złodyj welykyj. I piszow do toho brata druhocho i mowyt: „Niaj no twoji chłopci zo mnou idut w lis, cy bude z neho, z da kotreho, gazda”. Tot druhyj mowyt: „Ta ja im né boroniu, niaj id'ut”. Ta óny z nym, z tym stryk'om, piszly w lis wsi try. Ta jiden mowyt, najstarszyj: „Ej, stryku, z toho buczka būłaby wiś (oś wozowa)”. A stryk mowyt: „Ej, s'ynyku, z tebe gazda né bude”. A druhyj znou mowyt: „Ej, stryku, z toho buczka būłoby wids'e (dyszle)”. A stryk: „Ej s'ynyku, z tebe gazda tyż ne bude”. A tretyj mowyt: „Ej, stryku z toho buczka būłoby dobryj buczok (drażek) tramy (przyciesie) pidważowaty”. A stryk: „Ej, s'ynyku, z tebe bude gazda. Teperże chodź zo mnou ũ lis”.

Idut ũ lis, wed'e chłop kozu na tárh. Chłopeć mowyt: „Stryku, ma numu (my jemu) kozu wkrademo”. A stryk: „Jakże, s'ynyku, wkrademo, koj win ji wed'e na mótużku?” — „Oj, stryku, wkrademo; kaźte no, stryku, jiden czobit wasz z nohy”. — „Na szczo?” — „Budéte wydity”. Tot polożył na dorozu czobit pered toho chłopa, szczo wił kozu. Taj tot chłop ide i se dywit, szo czobit na dorozu leżył, i mowyt do sebe: „Żeby būł druhyj, tobym wziół, a tak, szczoż myni z jédnoho”. Tak tot chłopeć pobih, wziół tot samyj

¹ [Przed tekstem Kolberg napisał: „Kradnie on chłopu but z nogi, drugiemu kradnie wołu od pługa i w końcu straszty stryja”.]

czobit i pobih znou pered neho, i znou položyl na dorohu. Tot id'e, dywyt sia, czobit znoŭ ležyt na dorozii. „Oj, powidat chłop, żebym wziol tamtot, mavbym dwa”. Tak wziov, pry(w)iezav kozu do krieka (krzaka), ta wernuv sie po tot czobit, szo wydil w'pered. Tak ide dorohoŭ, id'e, id'e, czobota ny ma. „Ta, zdaje mni sie, tu būv, a može dalij jeszcze”. Pisz'ov dalij, ny ma cz'obota; wernuv sie nazad: „Choć tamtoh' tra wziaty”. Prychodyt na to misce, de kozu pry(w)iezav, a tu i kozy już ny ma. Chłopec wziol, kozi h'olou (głowę) widrizav i zapchav totu h'olowu w bołoto, tylko in'o pōsk (pysk) wōstawiv z bołota, žeby ji wydno troche būlo. Tak tot chłop ide, dywit sie, kozy ny m'a; pak dywit sia, a tu wydit pōsk i mowyt: „A to tie zapchało w bołoto!” I wytiah, i obzyra: „Tot mnie teper zradyv jakys' psij syn”.

A tot stryk mowyt do chłopcia: „A to ty budeš lipszyj złodij jak ja”. Pakže tam znou gazda ore bykamy koło lisa. I win mu mowyt: „Stryku?” A stryk: „Hou?” — „Tomu gazdi, szo or'e, ma nomu (my jemu) byka ŭkrademo”. — „A to jakže ŭkrademo, koj win néma ore”. — „Oj, stryku, wkrademo”. Taj tot chłopec wziol, woliz na jalyciu koło pola ta i klyczé: „Ludé, gwaŭtu, cud sie stał; wił (wól) woła zjił, ino chwist zistav”. Tot chłop, szo ore, słucha i słucha, szo takie chto klyczé. Ide sie w lis dywyty, a chłop¹ zliz tym czasem z jalyci i wziol woła, widrizał mu chwist i zapchav tomu druhomu wołowy pōsk, i druhoho woła biz chwosta powiv w lis, wkráv. Tot gazda, szo orał, wōchodyt z lisa, dywit sie na jalyciu, ny ma n'ykoho n'yhde; prychodyt do płuha, dywyt sia, woł'a ny ma, i sie dywyt, wił druhyj trymat chwist w pysku. Mowyt: „No, to win ne brechał, szczo wił woła zjił, ino chwist zistał”. Tot wyniał chwist z pyska; chwist je, woła już ny m'a.

Tot stryk powidat: „No, chłopcze, lipszy ty budeš złodij jak ja”. — „No, teperže, stryku, ty men'e budeš straszylv, czy ja ci sie budu bojał?”. Tak stryk zaczoŭ chłopcia straszty. A chłopeć powidat: „Oh, ja sie né boju, stryku, ja znaju, że to tō (ty). No, teper, stryku, ja tebe budu starszylv; ty siéd' koło ohni'a”. Win stryk siév koło ohnia. Chłopeć pizsou, wziol sé skóru tot'u z woła, szo ho wkráv, i wziol sé buczka, i po tej skóri buczkom; h'uk buczkom, h'uk

¹ [Zamiast: „chłopeć”.]

buczkom i zawodyt: „Oj joj joj joj, to né ja ũkráv, to stryk wkráv, to né ja ũkrav, to stryk wkráv”. A stryk, jak toto wezuv, ta i w nohy, utik het, bo myslá, že toho tak bijut za toho wo'á. Tak tot chłopeć przyszou do wohni'a, stryka ny m'a; wziól, nakláv koło wohnia takych pniaki(w), takyj szczo w lisi zkoreczowani, leżaki, i polożył sia koło wohnia spaty. „A ty, stryku, choecz, choecz koło wohnia z daleka, zazyraj i dyw sia, že koło wohnia leżył tylko (dużo) chłopi(w), žeby men'e zjymaly, že ja wo'á ukráv”. Tak chodyv, až pokyl sie ne rozwydnyło, pokyl déń né buł. Jak sie rozwydnyło, tot sie dywyt, tak to pniaky koło wohnia, a chłopeć spyt sé. Taj powidat: „Doś(ć) ja złodij buł, ale ty jiszcze lipszyj budeš. Ja tebe strazyv, to ty sie né bojał; a ty mene strazyv, a ja ciu nycz chodyv i bojav sia, a ty sé spáu”.

Żołnierski spryt

Czaszyn

Jeden żołnirz, który stracił nogi w wojsku, chodził po prośbie, nareszcie z kart wróżył. Przyszedłszy do karczmy, wywróżyć miał z kart komuś, gdzie jego skradzione rzeczy są i kto je ukradł. Gdy już zaczynał, kiwnął na niego chłop jeden i wyprosił go na podwórze; tu mu się przyznaje, że to on ukradł i prosi go, aby go też nie wydał i daje mu reńskiego. Żołnierz mu obiecuje, że go nie wyda, byle tylko skradzione rzeczy oddał i złożył w pewnym miejscu. A tak żołnierz wziął podwójne wynagrodzenie, bo od złodzieja i od poszkodowanego.

Kowal¹

Iwoniec

Chodził Pan Jezus ze świętym Piotrem po świecie jako dwaj dziadkowie. I zaszedli na noc do jednego kowala. Ten ich przyjął bardzo gościnnie i wygodnie przemocował, a nie chciał żadnej zapłaty. Odchodząc, mówi do niego Pan Jezus: „Kowalu, chcę cię wynagrodzić i daję ci trzy życzenia, które się spełnią; więc mów, czego pragniesz”. Kowal dziękuje za łaskę i powiada, iż sobie życzy:

¹ [Zob.] *Kujawy* cz. I [DWOK T. 3] s. 181; *W. Ks. Poznańskie* cz. VI [DWOK T. 14] s. 248. [Pod tytułem Kolberg dopisał: „Ławka. Gruszka. Torba”.]

1) aby ten, kto na tej ławce usiedzie, nie wstał z niej, dopóki on (kował) mu nie pozwoli; 2) toż samo, gdy wlezie ktoś na tę gruszę w sadzie; 3) toż samo, gdy wsunie rękę w tę oto torbę z żelastwem i rupieciami. Pan Jezus i święty Piotr zgodzili się na to i odeszli.

Po niejakiem czasie przychodzi do kowala diabeł i kusi go, aby mu zapisał duszę, po którą przyjdzie za rok, a tymczasem dostarczy kowalowi pieniędzy i złota, ile tylko zechce, żeby się bawił i hulał. Kował, chętny do zabawy, przystaje na to i daje mu cyrograf swój do ręki, a diabeł przynosi mu obiecane dostatki. Po upływie roku przychodzi diabeł i mówi: „No, kowalu, chodź ze mną, bo już czas na ciebie”. Kował prosi diabła usiąść na ławce, że się tymczasem zbierze do jazdy. Jak tylko diabeł usiadł, już złapany. Kował powiada, że już gotów, a diabeł na to: „Kiedyż wstać nie mogę”. — „A przecie ja cię nie trzymam” — mówi kował. I tak go przetrzymał dzień cały. Aż wreszcie diabeł się odzywa: „No, żądaj, czego tylko chcesz, a puść mnie”. Kował mówi: „Oddaj cyrograf”. Diabeł rzucił mu go pod nogi i — uwolniony przez kowala poleciał.

Ale wkrótce potem przychodzi znów do kowala diabeł, bo to jego rzemiosło kusić, i obiecuje mu złote góry i dobre życie, byle tylko zapisał mu swą duszę, a on po nią przyjdzie za dwa lata. Kował przyjmuje to i daje mu znów swój cyrograf. Po dwóch latach przychodzi diabeł po niego i woła, żeby się z nim zabierał. Kował prosi go, żeby usiadł. Ale diabeł, wiedząc już co się święci, usiąść nie chce. Wtedy kował mówi: „Może sobie podjesz gruszek z tego tu drzewa w sadzie”. Diabeł widzi, że ładne wiszą tam gruszki, wlaź na drzewo, zerwał parę gruszek, ale już zleść nie może. I nie puścił go kował, dopóki mu nie zwrócił jego cyrografu.

Jednakże w kilka miesięcy potem znowu coś diabła korci, żeby tego kowala do złego namowić. Więc obiecuje mu już trzechletnią hulankę. Kował cyrograf daje — i jak hulał, tak hula. Po trzech latach zjawia się znów diabeł po jego duszę. Kował mówi: „Dobrze, pójdziemy, ale może sobie tych gruszek z drzewa podjesz, bo daleką mamy drogę”. Diabeł sobie myśli: „Nie głupim tam wlaź, bo wiem dobrze, co to za grusza”. I mówi: „Nie głodnym wcale; ale chodź, bo nie ma czasu. Kował mówi, że się musi zebrać; więc bierze z sobą ową torbę i wychodzą.

Kiedy już tak idą ulicą, patrzą, a tu ksiądz z Najświętszym Sakramentem idzie do chorego, co w przyległym mieszkał domu. Diabeł mówi do kowala: „Ja się muszę skryć, bo tego oglądać mi nie wolno”. Kowal mówi: „No, to się schowaj w tę tu torbę”. I podstawił mu ją, diabeł w nią wlaźł, bo w najmniejszą dziurkę wleźć godzien, a kowal ją zamknął i tak długo w niej diabła trzymał, dopóki mu ten nie wyrzucił owego cyrografu. Kto szczęśliwy? Mój kowal. I poszedł do domu kuć jak dawniej żelazo i klepać pacierze.

Diabeł i baba¹

Czaszyn

Została jedna baba wdowa po jednym chłopie i miała kawałek pola swojego. Nie miała co siać na niem. Zejszła się z diabłem. Zaczęła mu opowiadać, że nie ma co siać. Diabeł powie, że będzie z nią społu zasiewał, tak niby, że będzie jój pole, a jego nasienie. I tak sobie uradzili bułi sadzić². Tak sobie uradzili, że jego będzie wierzch, a jej spód. Dopiero ona mu powie, że to trzeba dobrze koło tego robić i kopać, żeby wierzch dobry uros. Diabeł się pyta, jak już prześcigł kartofle, czy już czas brać. A ona mu powiedziała, że czas. Zajszoł diablisko i pozżynał wierzch, całą bylankę. Wtedy baba zajszła i wykopała sobie kartofle. Diabeł zaczął gryść swoją bylankę, twarda była i gorzka; a baba ugotowała sobie kartoflu [!] i przychodzi do niej diabeł, i prosi, żeby mu dała skosztować, bo jego bars niedobre, nie po tem. Tak skosztował, widzi, że bars dobre i zawstydził się, że go tak baba oszukała. Mówi: „Poczkaaj, na drugi raz nie dam ja się tak oszukać”.

I dopiero zaczynają radzić sobie, co by na drugi raz zasiał. Pak uradzili sobie proso siać, ale już on będzie brał spód, a baba wierzch. Baba mu mówi, że to trza dobrze robić koło tego, pleć, żeby dobry spód wyros. Jak już to zrobili, wyplewli, proso prześcigł, diabeł przychodzi i pyta się baby, czy już czas spod brać z tego prosa. Baba mówi: „Taże ty wiész, że ty wprzody brał wierzch, a potem ja spód, to i teraz ja wprzody wierzch, a ty potem spód. Baba wyżeła swoje, jeszcze jój diabeł pomóg, diabeł sie rucił do swego spodu, wytar-

¹ [Na marginesie dopisał Kolberg: „Diabeł”.]

² Tu mówią: *kartofle*, *ziemniaki* albo *bułi*, w górach *bandurki*.

gál i przynióś, i zaczął gryść. Baba sobie proso wymłóciła, wyupi-chała i ugotowała kaszę, i sobie zajada. Diabeł przychodzi do niej i znó-i¹ mówi, że jego niedobre, i prosi znouś, żeby mu dała swego skosztować. Jak skosztował, dobre.

Teraz strasznie się już rozjad, że go baba drugi raz oszukała. I mówi do baby: „Bijmy się”. Baba dopiro mu mówi: „No, jakże się będziemy bić, ty jest silnyj, a ja słaba; inacy nie, jéno bez płót widłami się będziemy szturać”. On se zrobił widły z dwoma rogami (szpicakami), żeby ją dwa razy od ráz sztochnoł (bo go dwa razy oszukała), a óna widły z jednym szpicem. Już porobili widły, już mają. Dopiro stanęli, diabeł z jedny, a baba z drugi strony płota. Tak dopiró jak się diabeł rozji, co szturnie, to mu wse widły staną w płocie, a baba jak sztochnie, to wse go dostanie szpikulcem. Dopiro jak się diablisko rozjad, tak ucik i powiedział, że nigda z babami nie chce mieć nic do roboty.

Intrygantka²

Boberka

Büv gazda z ženu, tak sie lubyły, szczo nykoły si ne wadyły. A ditko sidiv na hlaci (hriadci — drażku, grzędzie) sim lit i zliz z hladki, i szou dorohou, i spitkała go baba, i pötała ho sie: „Szo tobi sie stało, hde ty büv, żeś tak zisoch (zesechl)”? A win powidat: „Sediłem sim lit na hlaci, a ne mih-em skusyty dwoje nałożénstwa (małżeństwo)”. A baba: „A czujesz, zapłat' ni (mnie), ja ti zaraz nyżkie (dziś) skuszu”. A win mówi: „Ja ti dam mich hroszój, ażebyś nyżke skusyła, bo ja już sedžu sim lit na hriadci i wisoch, i poczorniv, a ne mih skusyty”. A óna powida tak: „Werny sie naz'ad, a ja ich nyżkie skuszu”.

Piszła ona do chyży do gazdyni i powida: „A czezoż ty, gazdynejko, taka sumn'a (smutna)? Musyt was gazda byv (bił)?” A ona: „Win mene nykoły né byv, bo mne bars lubyt”. A baba: „Gazdynejko, bude win was iszcze lepsze lubyv, ino men'e posłuchajte”. A gazdyni: „A szczoż by zrobyty?” Baba: „Woźte brytwy i óholte ho (ogólcie), a bude lepsze lubyty”. Gazdyni: „A jakże ho óholty?”

¹ [znó-i — znów jej]

² [Pod tytułem Kolberg napisał: „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”.]

Baba: „A tak, jak pryjde weczór z pola i laže se spaty, i oholyte ho, jak zaspyt (jak uśnie)”. Baba poletila na pole i spleznowała (przestrze-
gła) gazdzi, że tie žen'a zariže, jak pryjdesz weczér domiv spaty;
rekoma-ć (wrzekomo, udaj) sp'y (śpij), a swoje na peńku maj (na
pieńku miej), a dowisz sie, cy to praūda bude”. Tak win pryjszov
weczór domiv, a óna mu dała jisty i koło neho zwyczajne jak gazdyni
koło gazdy. A win jiv i né jiv, bo uže miérkowav, už mav na peńku,
cy to praūda bude, szo baba powiła. I potomu jak lih, rekoma-ć
spyt, a tu dywyt sie, szczo bude robyty jmu žen'a. A óna wziela
bret(w)u, poňostryla se i id'e do neho holyty ho. A toj hadav, szczo
ona chce ho zarizaty, podnis sie i chap, zjimov (złapał) ju za ruki:
„Aha, to ty mene choc' zarizaty!” I zaraz ji byv. A didko skoczylv
z hladki i potiszylv sie. Ta i bidna gazdyni nabrała (plag) nadaremni.
A baba wziela hroszi mich ta i pizšla.

Oszukany¹

od Baligroda

Jidna gazdyni trymała parobka i sie po tomu zakochały, gaz-
dynia z parobkom. I gazda pojichav na wesnu oraty, a jimu, słuži,
kazav sieczku rizaty. I parobok zistau sieczku rizaty, a tot gazda
sobi zabüv top'ir doma (zapomniał topora). I ona po tomu zakły-
kała parobka z bojszcza, i podjily sy śnidania, i se oboje polihaly.
A wtotezas se spomnuv, że zabüv topir i łyszylv woły i pluh na poli,
i pizsou po topir domiv. I prychodyt, a gazdynia z parobkom na
postely. Jak w'ydiv, porwau topir ze zlostiu i pizsou z toporom
na pole, a im nycz ne mowyv. Lem se pomyszliv: „Poczka, ona
meni tu jisty wynese na pole, to ja ju tu wid razu zabju”. Dopiero
ona barzo sie bojala: „Jak ja mu jisty ponesu, win mene może
z'abyty”. I barz smutna² buła.

I przyszła żebraczka, i sie jij potała: „Czoho wy, gazdyńciu, takii
sumutni”³ A óna powidat: „Ba, mij gazda pojichau w pole oraty,

¹ Gadka.

² [Zapis niewyraźny, widać ślad nieczytelnej poprawki. Por. następny przypis.]

³ [Zapis niepewny; nad pierwotnym „sumutni” napisał Kolberg *su* i prawdo-
podobnie skreślił początkowe *s* wyrazu *sumutni* (może omyłkowo?). Niewykluc-
czona lekcja „*su* smutni”. Por. poprzedni przypis.]

a ja sobi troche z parobkom lahla, żeby lipsze robyv, żeby lipsze sluchav; a win, gazda, pryjszou po topir i ze zlostiou piszou, ja sie teper boju jimu jisty nosyty”.

A żebraczka: „Tycho, gazdyńciu, zapłat' te men'i, dajte m'y fasku pszenyci, to ja wam tak zrobiu, że win wam ne bude nycz mowyv”. A gazdyni: „Ja bym wam dała i dwi faski, żebyście tak zrobiły, żeby mene ne byv”. A żebraczka: „Powiżte myn'i, szczo win lubyt najlipsze jisté?” A gazdyni: „Win nycz tak ne lubyt jak poléwku (polewka, żętyca, serwatka)”. Żebraczka: „Ba, nawarte-ż mu jak najbilszy horn'ec, kady win tak lubyt; teper ja pidu na pered do nioho, a wy za mnoū ponesete jisty”.

Ta jak pizła żebraczka, jak już būfa nedaleko neho, tak mowyla: „Daj Boże szczéstia, gazdo, dwoji na kupi!” A win takij zlyj iszcze būv i powidat: „Szczó ty mni toto mowysz, babo szelmo!” A ona mu widpowidat: „Bo to ja, gazdońku, lubyla p'olewku jisty; odže, jak teper hde id'u, a ja jiła poléwku, to myni sie zdajé, że dwoje na kupi ležut, choť tam bude ino jeden”. Potomu chlop, tot gazda, se sam zdumav, zmitygówau, że to win lubyt polywku, to może i jimu sie tak zdawało. Dopiero mowyt do żebraczki: „Ah, kobito, to was Boh nadnis, bo būvbom se ženu zabyv”. A żebraczka: „Ta wö by boły zhrészyły i za darmo ūbyły žen'u”. Tota baba chotiła jiszcze rozmawiaty, a tota gazdynia już mu nese jisty.

Jak prynesła, a win sie [j]ij (żeny) pytat: „Szczóś mni tam prynesła jisty?” A ona gazdynia do neho: „Ta to ty znajesz, gazdońku, szczo ty lubysz jisty, to ja ty tóto prynesła”. Gazda powidat: „Majesz ženo szczéstie, że tota kobita nadejszła, bo būvbym tia z'abyv na smert wid razu”. A gazdyni: „A szczoż takoho, gazdo?” Na to gazda: „A to ja pryjszou po topir, a men'i sia zdawało, że ty ležysz z p'arobkom”. A ona mowyt: „Joj, gazdo, a tobi szczo sie stało? Ta to ja se koło peca nakrutyła, tom se lahl'a troche”. A win mowyt: „No, to majesz szczéstia, to woź totu kobitu domiv i zapłat' ij, i podiekuj”. Gazdynia wzięła totu babu żebraczku domil i dała ji dwi faski pszenicy, jak obiczala. Żebraczka poszła. Gazda lipsze žincé wiryl (wierzył), a parobok zistau sie i jeszcze lipsze kochau sie.

Tak to buv jiden pyjak; ta chodyv do korczmy i pyv ũse. Prychodyt domiv, ũinka sie z nym wadyt. Ale win bere sŕkeru i ide do lisa. Wojszov do lisa i stav rubaty jałyciu (jodłę), i dorubav sie do serėdyny. A tam buo dupl'e (dziupla), a w tym duplu hroszi; stały sie sypaty na zeml'u. A win ne mav w szczo toto zabraty; pizsov domiv po mich i po woły z wozom i wziev z sobou ũinku. Tak zabrav toty hroszi z ũinkou do micha i polożyv na wiz, i na toty hroszy czetynu (gałęzie) naklav, szczo by ne boło w'ydno, že hroszy wez'e. I wezut toty hroszy domiv.

Ale win sie bojít, že joho ũinka wykast pered ludmy, i kazav ji staty pered wyłny (wołami). A win wziev, polożyv bołota na hałuzu (gałęź) i werh (rzucił) bez werch, żeby jeji upało na h'olowu. A wona sie chopyla za h'olowu i powidat: „Mužu, mužu! Hłynianyj doszczet'yt!” Win na to: „Tycho, tycho, żebyś toto ne powidała n'ykomu”. Ale idut popid dwir, a win zjimav kamiń i postyv (puścił) kamiń zo skały w dołynu, a wóna sie ulekła toho, bo una ne w'ydila i powidat: „Mužu, mužu, szczo to takie?” A win: „Tycho, tycho, to pańskou matierou dyrwa (drzewo) powiz didko do pekła”.

Ale pizsov tot muž na druhyj deń do korczmy napywat znou. Tak prychodyt domiv, wziov ũinku byty. Ta ũinka potomu wobihła na dwir i stała krėczaty: že win hroszy najszou, že wona juź ũytia z nym ne bude mała, bo win pyje, a ju bude byty. Tak toto lude czuły i dały znaty do wijta. A wijt pizsou do pana i powiv toto panu. Pan klycze toho pyjaka, czo hroszy najszou i pota sie ho: „De toty hroszy podiv, szczo najszou w lisi?” Ale win powidat, že win né najszou ũadny hroszy. Tak polożyv jeho sėdzia na stolec i kazav mu daty dwajcić i piac (buków). Ale win sie ne przyznaw i: „Klycz moju ũinku, niaj powist, koły toto buo?”

No i prychodyt tota ũinka pered pana i pered sėdzie. Tak pŕszczajut toho muža z aresztu do toji ũinki i do pana, i do sėdziego do oka. Pota sie sėdzia: „Kobito, kiedy to i jak to było?” A wona: „To było tak: poszed mŕj muž do lasu i nalaz piniėdze”. Ale win: to nie jest ũadna prawda, on nie nalaz ũadnych piniėdzy; no niech ona powię, kiedy to było. Tak ũona: „Panie sėdzia, to wtedy było,

kiedy gliniany dėszez iszeł". A sędzia sie z toho śmieje, że tota kobita jest głupa. „Kobito, gadaj ty sprawiedliwo, bo dostaniesz dwadzieścia pięć różeg, jak nie będziesz sprawiedliwo gadać". A ona: „Ale ja, panie, to sprawiedliwo gadam; jeżeli się panu nie pamiętało, kiedy gliniany deszcz padał, to może się panu pamięta, jak to pańską matką diabeł wióz drzewo do piekła". A pan, że mu sia ne podobało, żeby didko pańską matkou dyrwo wozyv, jak sie z kreselka schwytyv, tak babu po pösku wowałyv, że né je prawda żadna. A toho muža zaraz z jaresztu wopöstyv¹.

Całabanyk

Leszczowate

Iszoł² stary Całab¹anyk na podila³. Iszoł, szoł, szoł i nadybav kat

Żyd procentowicz

Solina

Jiden Żyd nabożnyj chodył po Żydach. Żydy mu dawaly takie stare żupany, soroczku staru, portky, czasom hliba, hroszi. Piszoł do jednogo pana; pan mu dał kamizelku staru i szóstku. A do druhoego pana pryjszoł; jak ho zaczął pan byty p'aleczkou, na szczo pryjszoł do něho. Powidat tot Żyd: „Daje Pan Bih w horu drabynu i w dolynu" — że sut bohaczy i bidny, że win bidny, a pan ho bje. Do troch raz tak powidat tot Żyd. Taj tot Żyd wtik. Tot pan za-

¹ [W rkp. następuje krótkie polskie streszczenie.]

² [Nad ł napisane v.]

³ Całabanyk kłócił się z żoną, która chcąc mu dokuczyć, zmówiła się, aby go prześladowały [brak słowa? — brzeg karty zniszczony] z wałkiem, szydłem, prajnykiem i jajkiem.

prieh kony, že za nym pojide, že ho dožene, že ho zjimat. Pojichal po lisi, po kriekach, po korczach i prywiezał kufer na pasach do bręczki z hriészmy (pieniądze). Kufer sie widorwał i wpał na korczy w lisi. Pan ne znał. A Żyd z za krieka wöliz i se kufer wziął z hriészmy. I powidat do sebe: „Jakže tot kufer rozbyty!” Wziął se kamiń i korcz; taj k'amenem rozbył kufer. Pełne miszcza (miech, worek) nabral se hroszi. I takie łachutie z neho w'ylsilo; i w łachutia (łachmany) sé hroszi napchál. I powidat: „Wszystki hroszy ne zaberu, czej Pan Bih dast bidnomu toty hroszi, szo ja lyszu”.

Tot Żyd piszoł z téma hriszmy do jidnoho mista. Było to misto bohate. Lyszyl toto misto. Piszoł do druhoho, do bidnoho mista. I do jidnoho Żyda arendara pryjszoł; najál se stancyju za szóstku na tyždén. Tot Żyd wöbył tam tyždén i dáł mu druhu szóstku, temu arendaru, na druhyj tyždén. Tam taka była pidloha stara, že wszystkie hroszi pochował pod totu pidlohu i z miszczatam (miech). Powidat do toho arendara, žeby jiszce na trety tyždén był, i dáł mu papirka za stancyju. Tot Żyd skupował sobie łasze (łachy) i pierścienia i wstużkami i sukniatmy torhował, žeby szcze bilsze mał hroszy. I do neho wszystkie Żydy schodiat sie, de win tilko hroszy nabral? Win powidat: „Ja za łasze natorhował”. Taj znou jidnomu Żydowi pozyczył piatku, druhomu Żydowi pozyczył desiatku, wszystkim Żydam hroszi nazyczył. Dawaly mu Żydy procent wid tych hroszy.

A tot pan, szo zahubyl kufer z hriszmy, tot zostal takij bidnyj, jak tot Żyd był bidnyj. Taj do toho bidnoho mista priszoł tot pan, teraz bidnyj. I tot sie Żyd prywitav z tym panom: „No, jak sie ma pan?” — Taj tot pan powidat: „Ja bidnyj!” A tot Żyd: „Ja pana znaju; może by sobie pan perenóczuwaly w mene”. Tot Żyd wziął pana (toho bidnoho) na niecz; i perenoczował jidnu niecz, i pak druhu niecz kazal mu perenóczuwaty. Tot Żyd polozył ksiązku pid h'ołowu panu i pozapysował w neji, jak ho pan był, jak jichal po lisi i kufer sie widorwał z hriszmy, i Żyd ho znalaz, i sé hroszi troche wziął z kufra. I pak pytat sie na druhyj déń Żyd pana: „Szczo sie panu snyło?” — „Snyła mni sie ksiązka pod h'ołowou”. Żyd powidat: „Nej pan proczytat totu ksiązku”. Tot pan wziął czytaty, powidat: „Hew-de jest zapysane na ksiązci, jak ja Żyda był, jak ja jichal i kufer mni sie widorwał, i Żyd tot, szo ja ho był, wziol

sobi hroszy z toho kufra". Tot powidat Žyd: „Ja panu hroszi widdam wszytki, szom wziál, żeby ino pan bidnyj ne był, a ja choć bidny, to bajka". Tot powidat pan: „Ja ne chocz u žydkó-hroszi (žydowskich¹); ko ty Pan Bih dał hroszi, to se trymaj". I tot pan piszol het, ne chtil wid Žyda toty hroszy braty.

Chlop i Žyd

od Sanoka

Mał Žyd duže hroszy. I pryjšzol do Iwana, i mowy tak: „Czujesz, Iwana [!], idy zo mnou hroszy miéniaty, a ja tóbi kupiu w koždy korczi pilkwat'erok horilki". Iwan zaprieh koni i položyli hroszy na wiz, posidały i pojichaly. Pryjichaly koło korczi, a Iwan mowy: „No, daj mi pilkwat'erok horilki, bo ty myni obicz'ał w koždy korczi daty horilki". A Žyd zliz i piszol do korczi, i wyszol nazad, i powidat: „Czujesz, Iwan, jid'me hde dali, bo ty bys tu horilki ne pył, bo tu je Žydiwka kaprawa, taka paskudna, ja ty dali kupiu dwa pilkwat'erki". Dalij pojichaly, ta jd', jd' [!], pryjichaly koło druhy korczi. Taj Žyd zliz, piszol mu horilki kupowaty. Taj wyszol na dwir i mowy: „Czujesz Iwane, tu bys ne pył horilku, tu taka horilka jak woda, szkoda hroszěj; pojidemo tam dalij, ja té kupiu tré pilkwat'erki". Win ho ino tiszył.

Jak pryjichaly do mista, tak piszły do kassy hroszěj zmiénia-ty; jak pozminiały, tak posidały na fury i het nazad jichaly domil. Dopiro Iwan na furi sé dumal, jakby mu za toto, Žydowy, szczo mu tak cyhanył, szczo by mu zrobyty. Potomu jak juž jichaly, jichaly, i zamerklé w polu; a tam stajały takii kreki (krzaki), a Žyd mowy: „Czujesz, Iwane, szczo tam taki'e?" A Iwan powidat: „Tut złe, tu juž Moskali stojat, to juž po naszém žytiu bud'e". A Žyd tak mowy: „Czujesz, Iwane, no, zawi'až men'e do micha i powicz, jak sie budut pytały, szczo wezesz, že z'eto". Dopiro Iwan wziol Žyda do micha, zawiez'ał i piszol tak koło dorohy, wyrizal sobi taki buczok dobryj i sil na furu, i jichal z nym, i potomu obernuł tak, že to ba, Moskali pryjšzły do nioho. A to win sam do sebe mowy: „Szczo tam wezesz?" A win sam do sebe obernuł

¹ [Tak w rkp.; „žydkó" to zapewne skrócona postać dopełniacza „žydkowych".]

i powiadał: „Žéto”. — „A syła toho žyta je?” — „A dwi faski”. — „Nepraŭda, ny ma”. I tak jak gdyby Moskal potiahnuł buczkom po misi (miechu) dwa razy, i powiadał znowejka: „Ne, neprauda, tu ny ma dwi faski”. I potiahnuł druhe dwa razy. Jak ho tak już wymołotył, a Žyd myszlił, że to Moskali, tak Iwan sił na furu i potomu pojichaly dalij¹.

Až tam dalij ho rozwiezał z micha i powiadał, że już Moskali ny ma, że już prejichaly. A Žyd powiadał: „Czujesz, Iwane, jakij ty hłupé, kedy Moskal powiadał, że ny ma dwi faski, to było powisty tože, że ny ma; a ty zawdy sie z nym perezyl i win mene buczkom zaczał walaty, ja myszlał, że mni kasty połómét”.

Jichaly pak dali i tak koło pińnoczy, jak pryjichaly w pił toho lisa, tam stojaly pak takij pniaki. Newydno było, a Žyd pytaje Iwana: „Czujesz, Iwane, szczo tam takie stojit?” Iwan powiadał: „Hłupěj Žyde, to Moskali; tam — powiadał — bajka buła, ale tu, tu już bude po naszym žytiu”. Dopiro Žyd mowyt: „Czujesz, Iwane, zawiąż men'e do micha i powicz, jak sie budut pytały, szczo wez'iesz, że wezesz zwın do chwały boży; to won'y ne budut mene može już weali były”. I zawiazał ho do micha. I potomu jichaly pak kawalczyk, i pak Iwan sam do sebe premuwył, że to jakoby Moskal pryszol do něho: „Szczo tam wezesz?” I sam widpowił: „Zwın do chwały boży”. „A maje tot zwın dobryj hołos?” Taj nuž ho buczkom. Jak ho potiahnuł raz taj i druhyj, i tretı raz, a Žyd zaczał tak: „Bom, bom!” — że to zwın. Jak ho potomu potiahnuł druhe tré razy, a Žyd potomu jeszcze lipsze i borsze bunczył, że dobryj hołos maje: „Bim bam bóm, bim bam bom!” — „A maje dobryj hołos” — powiadały Moskali (toj Iwan). Potomu jak już odjichaly i win Žyda z micha rozwiazał, taj Žyd ino już trochu tepljy ból, takyj zbyty.

Žyd mowyt: „Czujesz, Iwan, już ino troché žyju; žeby my sie, Iwane, troche hde predrymały, ino žeby nam chto hroszej ne zakráł (skradł)”. A Iwan powiadał: „Hroszy sobi hde w lisi zakopaty treba, a my budemo spały na jałyci (jodle), wlızemo na jałyciu”. Taj wziál Iwan Žyda wysadył na jałyciu, a sam zistał na zemyi [!] I tak potomu Žyd, jak sie już tam peredrymál, i kłyce Iwana:

¹ Zob. *Pokucie* cz. I [DWOK T. 29] s. 23.

„Czujesz, Iwane, jakże ja zlizuję?” A Iwan mowyt: „Woź sie na doł hałuziamy, tak sie zsuń, to i zliziesz”. Żyd zaczął listy i mu ruki umhliły. I mowyt do Iwana: „Czujesz, Iwane, ta meni ruki zemhliły”. A Iwan mowyt: „Hhupoj Żyde, woź, ta sé popluj”. Żyd, jak se chotił ruki popluty, tak sé pustyl i bach na zemię! I sie zabył.

Potomu Iwan piszoł po hrosze, ze skrynki wybrał, a skryнку łyszyl takyj tam. Ta pryjechał domił. Żydiwka wyjszła i sia ho pyta: „Hde mij gazda z hroszmy?” A win mowyt: „Id'e (idź) tam, tam jiho Moskal'i z'abyły, a ja ledwo wtk”. A Żydiwka piszła, najszła Żyda zabytoho i skryнку poroźniu i myszliła, że Moskali zabrały hrosze — i Żyda pochowała. A to Iwan na zbytki mu tak zrobył, że mu horilki Żyd ne dał. Pamiatajte Żydy!

Zemsta chłopa nad Żydem¹

Wzdów

Był jeden pijak, nazywał się Walenty Kuternoga. Chodził sobie zawsze mlócić na pańskie. Razu jednego idzie sobie koło stawu i patrzy, że płynie po wodzie wielki szczupak, a na brzegu stoi lis i patrzy, jak płynie. Przyplynał do kraja, a lis skoczył i łap! — tego szczupaka, i chce go zjeść. A szczupak się nie daje, tylko tak się chycił lisa za pysk i tak się trzymają: ten tego, a ten tego nie puszcza. Nadchodzi na to ten Kuternoga, niós na ramieniu wór, i łap! — tego lisa z tym szczupakiem, i buch! — obydwóch do tego woru. Potem poszed do Żyda do karczmy, żeby mu dał gorzałki. Żyd, chciwy wiedzieć, co ón w tym worze niesie, pyta go się: „A co to, Walenty, mácie w tym worze?” — „Eh, głupi Moszku, co ci tam do tego, co mám, to mám, daj mi wódki i już!” Ale Żyd nie, ino: „Powiedzcie mi, co macie, to wam za to dám kwartę gorzałki”. A Kuternoga mówi: „Ja wam powiem (i powiedział za wódkę), ale nie dam, bo ja sam poniesę to do pana, bom obiecał”. Ale Żyd chciwy poleciał z nim do pana razem, z tym Kuternogą, mającym worek na plecach. Pan się pyta, co to mają, i gdy powiedzieli, pyta się, kto to złapał, kto pierwszy do tego. A Żyd na to:

¹ [W rkp. Kolberga tytuł: „Chłop i Żyd”.]

„Niby ja, niby on” (że niby do spółki połapali). Pan się pyta Kuternogi: „Co za to żadasz?” Kuternoga powiada: „Dwadzieścia pięć”. Pan posłał do pokoju (bo widać się już z Kuternogą namówili); słudzy wynieśli ławkę, a wtedy kazał się pan Kuternodze kłaść na niej, że mu wyliczy te 25. A Żyd myślał, że pan Kuternodze będzie płacił cosi na ławce i krzyknął: „Ny, ja pierwszy!” A pan powiada: „No, dobrze, to kładź się!” Żyd chciwy log (legł) na tę ławkę, a pan kazał mu trzymać głowę i nogi i w tylek rznąć. Jak mu dali połowę tych kijów, tak chcieli Żyda puścić, a wziąć na ławkę Kuternogę. A Kuternoga na to: „Ja nie jestem taki chciwy, ja mu daruję i swoje”. Wybili Żyda, a Kuternodze pan dobrze zapłacił za lisa i szczupaka.

Sędzia ujmujący się za biednym

Solina

Było dwóch braty, jiden bohattyj, druhyj bidny. Toj bohacz ny mał nyc ditěj, a bidnyj mał des'etero. I tot bidnyj robył u toho bohacza; orał mu, mołotył i wszystko. A toj mu dawał za to zbiża, żeby toté dity pożywył. Sam tot bidnyj bars mało sijał, bo popredał bohaczewi pole swoje. Tot bohacz już posijał, już własne kinczyt, a bidnyj bohacza prosyt, żeby mu dał woły, żeby i win sy troche posijał. A bohacz vse powidat, że ny ma koł'y, bo je swoja robota. Nareszcie jakes świato było. A toj bidny pole mał w lisi. A bohacz sobi myślit: „Pry światie nech se brat ore, nech se zarobyt”. I mowyt do neho bidnyj:¹ „Brate, dnyšké świato, jak dnyś ne pojidesz, ja ty zaŭtra woły ne dám, bo maju swoju robotu”. Tak bidnyj podumał, wziol woły i pojichał, i zaczął oraty w świato, i zŭorał. Nareszcie posijał zbiża na swoim poli w lisi i wołoczyt. Jak kinczyt wołoczyty, prychodyt do nioho staryj czolowik i mowyt mu: „Daj Boże szcześnie!” A toj mu widpowił: „Daj Boże!” A did: „A cyż ty ne znajesz, że (d)nyšké świato je?” A win powidat: „A szoż ne znaju! Koł'y my brat dał woły, tohdy ja pojichał ŭoraty; bo jakby myni né dał woly(v), to bym już ne posijał”. Tot dido obzywawat sie: „Szoż ty chcesz teper, jaku karu, cy żeby ty syn wmer

¹ [Tak omyłkowo w rkp. zamiast: „bohattyj”, „bohacz”.]

näjstarszy, cy żeby tot jiden wil zdoch?" A win powidat: „Wil ne jest mij, a syna to mi czkoda". A staruszk na to: „To musyt jidno z toho büty; to bratu wyhodujesz t'akoho woła, koj ty syna czkoda". A bidny: „To niej i tak bude". I staruszek szecz (znikł). A toj dowołoczyl ta i pojichał domil.

Pryjichał na oboru i jéno wyprich toho woła i piszoł do stajni, wil jéno raz ryknoł i wpał. A bohacz wyhodyt i dywyt sie, szo sie stało z jého wołom. I powidat do bidnoho: „Tyś mni woła zhon'yl i dla toho zdoch; musysz my woła wernuty, ja ty né daruju". — „Ha, ne darujesz, to ne darujesz, ja ty ne boroniu; zdaj sie na ludy; jak ludé prysudiat, to ja ty woła wernu". I tak, druhyj deń, zaklykał bohacz do kárczmy ciu radu i wójta, prysiaźnoho; i dał im jidnu kwartu horyłky, daléj i horn'ec (garniec) na tóto, aby dobre sudily za bohaczom, jak sie napjut horilky. I pozasidały za stіл, i pjut. A toj bidnyj stojit sered kárczmy, any mu kiliszka horilky ne choczut dasty, a w doma nycz ne jil, bo ny mał z czoho. Tak toty sudiat i pjut, a win stojit aż ho nohy zbolily. I ne zwazał tot bidnyj, że w kołyscy détyna je żydiwska, taj i sil na totu détynu i zadusyl. Neskoro dohadal sie — może tam je détyna? — bo już ne żyła. Tak widoszol kawał wid kołyski w druhe misce i stál se. Żydívka do detyny, a détyna już ne żyje. „Aj waj! Szo tot gałgan zrobyl". Czuje o tem i wijt i wstaje z za stoła, i powidat: „Już ja ne hoden tótoho sudyty, bo win welyku karu pidpadaje; ale idit do sędzieho, a toj was rozsudyt". Zábrál sie toj bohacz i ze Żydom do sędzioho na prawo. A toj bidnyj lize za n'ymy i myslyt: „Już tam moja smert' bude".

Wyjszły na dor'ohu, a tam jakys hurman (furman) jed'e i ne możet koni wytiahnuty i furu do hory. Prosynt ludy, aby ho poratowały, toho bohacza i druhych, żeby wytiahy furu do hory. Ale żaden any sie né podywył. A toj bidnyj nadchodyt i pomahat tomu hurmanowy. Pchaje i pchaje, a to né moż' — to za k'olesa, to hde może, ni! — wytiahnuty. Aż toj bidny wziol konia za chwist, myslyt, że tak bude lipsze kiń tiahnuł. Jak tégó potiah konia, tak jimu wyrwał chwist. I tot hurman już na nioho, id'e do sędzieho. Pryszły tam, a toj sędzia meszkał na druhym plátri (piętrze). Tak idut schodamy wsi do hory. I toj bidnyj ze zadu lize za n'ymy.

Piszły wszystkie tam do pokoju, a tot sam zistał w sinech i myszlyt sobi, szo maje poczaty. Aż mu pryszło na myśl: „Najlipsze zrobiu, że z toho ganku skoczū na kaminie, to sie zabju”. I wziół, i skoczył. Ale ne wpál na zeml'u, jéno nadejszoł na toj czas ekonom, a win na nioho wpál i ne tak win sie pobył, jak ekonoma pobył. I tot ekonom wstaje, i na nioho znou ide do sędzioho.

Na samyj pered kłycze sędzia toho bohacza: szo potrzebuje? A toj powidat, że dał bratu woły(w), żeby ųorał, a win tak ich zmordował, że aż jeden zdoch. Sędzia powidat: „A maje win korowu, toj bidnyj?” — „Maje”. — „No, to ty (ci) wyhoduje byka, jak mu korowa urodyt”. Taj i po sprawie z bohaczem już. Kłycze sędzia Żyda: „A z tobou szczo, Moszku?” — „Aj waj, tot gałgan my détynu zadusył”. A sędzia: „Majusz [!] dobru ženu Żydivku? — „Maju”. — „To woż ho na sztyry nedili do sebe, daj mu dobre jisty, pyty, nej ze Żydivkou spyt, a budiesz mał detynu”. Teraz sędzia woła hurmana: „A z tobou szczo?” — „Prosze pana sędzieho, ja ho prosył, żeby mene poratował, a win wziół konia za chwist, taj widorwał”. A sędzia powidat: „Prywed' toho konia do moho óhoroda, niej sie poty pas'e, poky mu aż chwist ne wlyroste”. — „He, prosze pana, ja sam by tu zistał, a kinia ja tu ne łyszu, ino wozmu z soboų”. Ta i wziół, i piszoł. Teper kłycze sędzia ekonom: „A z tobou szczo?” — „A toj dureń ne mał hde padaty i wpál z hory na mene, tak mn[e] potółk (potłukł), że strach”. — „Na — sędzia powidat — to szoż zrobyty; teper mu chcesz wernuty, to ty skacz z dr[uhoho] płatra na nioho”. — „Ha, powidat ekonom, jeszcze bym sie hirsze zabył”. Sędzia: „Ta id'e domił”. I już po sprawie.

Głupi Iwańcio

od Liška (Czaszyn)

Mała baba jidnoho syna Iwancia. Taj sim lit ho płekała (kariła piersiami swemi). A win na pecu wse leżył [!]. Taj jak woris (wyrósł), mowyt maty: „Zliż, synojku, z p'eca, zliż, bo ja tia budu ženity”. A win z peca liz (takyj dużyj chłop, bo sie opas na p'ecu), a jak liz z p'eca na zeml'u taj i nohou zawadyv o ścin'u, taj i sia rozwałyła chéža. A wona najjila chłopa ynczeho i ścinu założyła, a jeho wyprawyla do Liška i mowyla: „Idy, idy, synu, kup fasku

zeta (ćwierć żyta)". I pisał, i kupił fasku zéta, i prynis domił. Maty: „No, prynis żeś, synojku, zéto?" — „Prynis". — „Idyże teper do Liška i kup troj chudoby, bo treba ty sie zenyty". A win pisał do Liška.

Ide dorohou, a tam chłop tak psa bje w fossi (rowie). A tot Iwancio powidat: „Szczó wy tak bjete ho?" A chłop: „Honyłem ho do Liška, ta-m ho ne prodal, to ho bju, żeby sie wernul domił". A Iwancio: „Ne bijte ho, ja se ho kupl'u". A chłop: „Ano, to kup', a szczó mni dasz?" Iwancio: „Nate desiatku (10 reńskich)". Taj i wziol sy toho psyka na motuz'ok, i wed'e po pri sobi. Ide, ide dalsze, a tu znoũ kota bje jakiś gazda, taj i powidat: „Daj Boże dobryj deń!" Gazda: „Daj Boże zdorowie". Iwancio: „Szczó wo tam bjete?" Gazda: „Honyłem kota na prodaz, ta-m ne prodal". — „To ja sy ho kupl'u, ne byjte ho". — „Ta dobre, ta sy ho kup'". A Iwancio wonial (wyjął) dwajcic papirkiv (20 zł r[eńskich]), dal jimu i wziol sy kota na motuz'ok. To już maje dwoje chudoby: k'otyka i psyka. A teraz ide dalsze dorohou do Liška, a tam leżył h'adyna (wąż). A h'adyna sia ho pyta (bo już tak Pan Bih dal): „Hde ty id'esz?" Iwancio: „Idu do Liska kupyty sobi tretu chudobu". A óna hadyna powidat: „Kup sy men'e, tak ti bude dobre zo mnou". „A szczóž ja tobi budu jisty dawaty?" — „Nycz mni né budete dawaty, ino mołok'o, a ne bij (nie bój) nia si, ja ty nycz złocho ne budu robyła, ino ci dobre zo mnou bude". Taj Iwancio mowyt: „Dobre". I zaraz woskoczyła mu na kark. A win tak powił: „Ja te ne budu nis na kare'li, ja te wozmu do micha". Taj i wziol jéj do micha i ne ide już do Liska, ino sie wernul domił.

Przyszol domił, otworył sy stajniu, tam był żołob, a pry tim żołobi sut tré dirké. A tot h'adynu wypustyl z micha i kotyka, i psyka i poprywiezał do żołobu: h'adynu do jidnoji dirki, psyka do druhoji a kotyka do trety. Już maje troje chudoby. Jak pisał do chéży, maty sie pyt'a: „Szczóžeś, sénojku, kupył?" A win: „Joj(a), mamó, kupyłem troj chudoby". Maty: „A hdež je?" Win: „Tam w stajni". Taj maty, jak do stajni zażyła, tak pöt'a sie ho: „Joj, a szczóž ty kupył?" — „Kupyłem troj chudoby, to my sie chliba dor'obymio tou chudobou". — „Szczóž budete dawaty tomu, toji chudobi, jisty". — „W'ozmemo sobi we dwori (we dworze, u państwa) kwartu mołok'a i bude bez deń dla tych troji". Jak prynis toto mołoko do

stajni i dawał ji na samoj pered, a ona do neho promowyla: „Ta ni (ty mnie) budesz ciłoj rik tak kormyty, a ja ti za to wodzieczu (wywdzięczę).

Maty mowyt: „Ta Iwańciu, idé do Liska, nakupy hórcy, na¹ bau (baw) sie tam, ino żebyś szoł żywo domił”. A tot wojszoł do Liška, nakupyl horcy polnoj mich, zawiezał pered sebe, zaczął buczkom kaczaty (toczyć, pchać), to sie wsio pobyló i prywiz domił same czerepky. Maty ho sie póta: „Pryniseś, synojku, horcy?” — „Prynis”. — „A hde sut?” — „Tam w misi (miechu)”. Matka wotrisła z micha, a tut same czerepky. Taj mowyt do neho: „Jakiś ty hłupój, taj buło sobi wziety na pleczy, taj nesty, taj bulbyś sy prynis domił”.

Matka dała mu hroszi znou, żeby sobi kupyl swyniu na zariz (rzeź) na wesila. Tot poszoł do Liška znowejke (znów). Kupyl swyniu, wziół na motuzok i wojszoł za misto. Taj i wziół zarizał, i wziół na pleczy, taj nese domił. Prynis domił, taj i werh (rzucił) tam w sinich (do sieni). Maty sie pota: „Cy kupyl swyniu?” — „Kupyl, tam w sinich, w misi”. A wona moślala, że to małe pacia je (prosie), i pizła, i wótresła z micha, a tam sołonyna. I trisnyła rukamy, i mowyt: „Sénojku, jakójże ty hłupyj”. A win: „A wo méni kazali na pleczy nesty”. Matka: „A ja tobi kazala horcy nesty na pleczy, a swyni żebyś hnął pered sebi”.

Maty mowyt: „Woź totu fasku żyta i idé do mlóna, zm¹el na muk¹u, żeby było z czoho chliba speczy na wesil'a. I besiduj sobi vse, żebyś ne zabuł: „Mirka zéta, mirka zéta, mirka zéta”. Tot ide Iwancio dorohou, a gazda wołoczy, bo sije zéto. Iwancio: „Daj Boże szczestie!” A gazda: „Daj Boże”. A Iwancio besiduje: „Mirka zéta, mirka zéta”. A tot gazda moślál², że win mu tak mowyt, żeby jimu sie ino mirka żyta ũrodyla. A gazda postawyl (zostawil) konie i pobih za nym, i jak zaczął byty ho: „A to ty mni mowysz, żeby méni sie ino mirka żyta ũrodyla”. Zbył ho, zbył i wernuł do borony, a Iwancio piszół do mlyna taj i zmołóu na chlib już toto³ żyto. I wernuł sie domił. A matka: „Zmołoleś, synojku?” A win: „Zmołół; ho, a tam sil

¹ [Zamiast: „ne”?]

² [Zapis niewyraźny, może: „moślil”.]

³ [W rkp. Kolberga: „już-to to żyto”.]

gazda żyto, a ja tak besidał do sebe: mirka żyta, a win kone postawyl, dohonył mene i był mene". A wona: „A jakoj ty hlupyj! Ta było mowyty tak: Daj Boże szczestie, żeby wam Pan Bih zarodył, żebyście mały szczo wozyty i nosyty; druhyj raz tak besiduj, żeby było szczo wozyty, szczo nosyty".

Maty ho z n'owejka (na treti raz) w'oprawyla ho [!] do Liška: „Idy, idy, synku, i skupy, szczo do wesil'a treba: popriü (pieprzu), soły, mysiata (misceczki)" — itd. Ide win koło chézy, a tam robl'at ludé trunu (trumnu) na merci'a. A win ide, taj mowyt do nych: „Daj Boże dobryj deń! Daj Boże szczęścié, żebyście (w)ne mohły perenosyty i perewozyty, żeby było szczo nosyty i wozyty". Taj pisał troche dalsze, tak wony ludé jak ho dogonyły, tak były ho barzo, żeby tak ne mowyl. Jak wernul domil, tak mu maty powidat: „Jakoj ty hlupyj, synojku, ne było tak mowyty, ino było kleknuty, perekstyty sie (przeżegnać się) i pacier zmowyty".

Ide znowejka nazad dorohou do Liška, jak maty kazała. Taj id'e dorohou, a ta id'e wesil'a. A toj Iwancio kleknul, perekstyl sie, do hory ruki wzder i pacier mowyt. Ta starosta wesilny i družba sie dywyt; jak ho zijały, jak zaczęły byty, że ledwo żywoj przyszol domil. Taj maty sie pötat: „Cyś chodył do Liška?" A win: „Nakazałyšte (m)ni pacier mowyty, a wony (m)nie zbyły, zem ledwo pryyszol domil". Ta maty: „Ne było tak besidowaty; było mowyty: żebyšte sie lubyły, żebyšte sie kochały".

„Ide iszcze, synku, do Liska, koncze (koniecznie) wesil'a robyty dla tebe". No, ide dorohu i tam (za pozwoleniem pańskim) honyt swyniu, lochu, gazda. A win do neho: „Daj Boże szczesti'a! Żebyście jé zaryzały, żebyšte sie lubyły, żebyście żyły, żeby wam dolu borodou dotekło". A gazda do Iwancia: „A jakže? A to ja budu lochu lubył, a to meni maje bez borodu teczé?" Jak zaczął byty, tak toho Iwancia zbył, a Iwancio wernul sie domil. Maty sie ho pyta: „Pryniseś tote riczi (rzeczy), szczo do wesila potribni?" — „A jak ja mih prynesty, koj (m)nia wsiadaj (wszędę) bjut". Maty jimu: „A ja ti ne mowyla, żeby swyniu lubył, ino żeby jil ju, jak zariže".

Taj maty joho woprawyla znowejka: „Idé, choć soły kup". A win ide, ide na tótu sil. Tak prychodyt już błysko mista, a tam miszczanyn wyyszol za misto do chfosi (fossy), żeby (za pozwoleniem pańskim) sie wosraty. A win Iwancio tak do neho mowyt: „Daj Boże

dobryj deń! Żebyście żyły, żeby wam dolu borodou tekło". Jak sie toj meszczanin zerwe, jak Iwan[a] zjimat, jak zaczne byty, i mowyt: „A ja budu hoŭno jil, a meni bude dolu borodou tekło!" Taj i zbył ho do kuska (do szczętu). Iwancio już ne mih, już sie wernuł he! (domił) — i płacze. Maty jému: „Jakoj ty, sénojku, hłupoj, ja ne mohu z tobou poradyty, ja ty wse nakazuju, a ty wse hłupyj".

Tak win płacze, Iwancio. Tak wojszła do neho h'adyna do chaty, bo juże ji rik wojszoł, że tam u nioho je; tak besiduje uóna do ného: „Chodź zo mnou do moho wite'a, a mij ot'ec tobi zapłatyt, że ty mene trymał ciłyj rik i wid smerty mene widkupył". Tak win pak posłuchál je i ide z nieů do jej wite'a. Wziál z sobou psyka i kotyka. Tak idut. Ta(m) pryjszły pered dweri, a ona hadyna mu tak mowyt: „Tõ (ty) że tu stij (stój), a ja pidu wpered do chęzy do wite'a, a potomu tu wyjdu do tebe (bo jakbyś ty poszoł, tobyś smerty pożył), a żebyś tõ, jakby ty ot'ec dawał da-szczo (abo hroszi, abo szczo), ne brał nycz, ino tot'o, szczo ja ty sama dam z pid jazyka, i żeby wziál pid swij jazyk". Taj pizšla do witecia i powidat tak: „Ta ja tu, mij tato, maju gazdu z sobou, szczo mni ciłyj rik trymał i wid smerty wykupył". Taj wojszła potomu do neho, do Iwancia, i mowyt: „Ta chody za mnou, ta ty mij ot'ec zapłatyt, a żebyś sie ne bojał nycz, bo tam budut tak na tebe syczaly, bo między hadyny pidemõ". Tak wony pizšly do chyży, do ji witecia, do najstarszoho hadiuka, ta idut, a tu po jidny storoni i po druhyj tak hadyny syczat, syczat, ale mu nycz ne mowliat, bo ona ho pered sebe prowadyla tak do witecia (jakby tu do Was). A ot'ec pytat sie tak: „Szczoż ja tobi maju dat'y, szczo ty moju détynu trymał ciłyj rik?" A Iwancio na to: „Ja sie zdaju na was, szczo mni wasza dityna dast, ja tot'u wozmu". A otec diwci swoji (toj hadyni) dał pid jazyk dyjament (takõje szczoś newefyczkie), a wona pak jému dała toto pid jazyk z pod swoho jazyka i nakazała mu tak: „Idyże, Iwanciu, ażebyś sie n'ykomu ne spriecznował (przyznał), że majesz toto pid jazykom, ani m'ateri".

Tak win pizzoł, wziół sy kotyka i psyka i tak pomoszlył, że wsio mu sy stane, szczo ino zah'adat, i wsio win toto bude mał, szczo w świti je. Pomoszlił sobi, żeby mu stál zaraz hfurman, koni, pojizd, jedzeni. I stało sie w tyj hodyni. Win wsił na totu bréczku, i psyk, i kotyk, i hfurman. Pryjichał domił. Tak sie ludé pozadywały,

szczo sie zrobýło, szczo takoj pan zistał, że takoj bohacz. Materi [!], ho ne spiznała, a win sie materi ne sprieznował. Win chotil si żenyty; piszoł do dwora na zaloty: bude sie żenył z pannou. Tak już to tam z kotom i psykom chodyt na zaloty może tyždeń, może dwi nedili. Tak jak polehały w noczy spaty (ale już na druhou nicz), jak win sie ji sprieznował, szczo maje, tak win zaspal, a ona žena mu z rota, z pid jaz'yka woniała (wyjęła) i wziela sobi pod jaz'yk. A win już takoj zistał bidnyj; ino toto szczo mał na sobi, i tak sidyt na ližku i płacze, a koło neho psyk i kotyk. A psyk powidat: „Eh, ne płacz, Iwanciu, mõ ty z k'otykom dam'o radu, ty lež na ližku, a my z kotykom pidemo na dwir, ta uona zaspyt, a my sie budemo hrabsty (grzebać, drapać) popid trama (pod belki fundamentu)”. Taj mosz (mysz) bihła hori komynom; a kit ji: łap! — „De ty jdziesz?” — A mosz: „Do pokoju”. A kit powidat do nej: „Żebyś mni toto distała, szczo ja ty kažu (toj diament), bo jak ni, to tie zjim, a jak (m)ni dostaniesz, to tie puszczu, a ja tu budu sédił”. A uona: „A tō tu sidź¹; ja, jak zjimu, to budu nesła i dam ty”. A ta panna sama w pokoju pozamykała, bo sie bojała i lehła na ližko, wkryła sie koldrou, a borodu i poska (gęby) ne okryła. A moja myszka sédyt na komini i sterehła. Panna zaspala. a myszka kic z komyna na ližko, na poduszku. Panna, jak zaspala, posk rozniała taj chrapila, a myszka łap — i z pōska do swoho pōska dyjament, i na komyn, a z komyna na dwir. A kit do nej: „Ideż? [!]”. Wna: „Id'u”. — „Nesesz?” — „Nesu”. — „No, dajże mni teper toto i idy sobi z Bohom, a ja sobi pidu”. I dała jimu. A kit do Iwanci przyszol i ruszat łapkou: „Wstawaj, wstawaj, bo ja już nes'u”. Taj Iwancio wziol sobi dyjament pid jazyk i znowejka już maje wsio koło sebe, szczo schotil w św'iti. Ta pryjšzol domil i do materi: „Juž, mamu, sie budu teper żenył”. A maty już teper ho spiznała i widpowiła: „Żeń sie, sénojku, żeń!” I woswatały się, tak z prostou diwkou, z chłopiankou, a psu i kotyka trymał pry sobi do smerty. Buł szczistliwoj z ženou, bo już mał rozum (jak toj dyjament distał), i żyły, żyły aż im pirwały w d... żyły².

¹ [lub: „sid'”; w rkp.: „sid'ž” albo „sid'ž”.]

² [W rkp. następuje krótkie polskie streszczenie.]

Głupi synek

od Baligrodu, Ustrzyk (Łobozew, Bóbrka)

Mała maty syna i w'oprawyla ho do mista, do Liska na hlé (na igły), żeby ji prynis. A win piszol do mista, kupył hliv (igiel) za grajcar. Ide z mista taj z hlamy, a chłop, gazda, weze sino z pola. I mowi toj syn: „No, woż mene na wiz, bo ja ne perebrenu béz wodu”. Tak win gazda wziął ho na furu, a tot wziął i hlé zapchał w sino, i jak zliz z fury, mówi do gazdy: „Podziđajte, bo ja sy tu schował hlé w sino”. A chłop powidat: „To té (ty) mi tu schował hlé?” I wziął nabył ho sia, i werh go do wody, a sam pojichał. Tak win wojszol z wody i pryjszol domiv, i maty ho sia pyta: „Cy prynis hlé?” Win: „Ni, ne prynis, bo ja chłopu wopchał hlé w sino, a win mene se nabyv doś (dość)”. A maty: „Hłupoj ty, chłopcze, kolys kupyv hlé, bülo zapchaty w pazuchu i bülo prynesty domiv”.

Na druhyj raz znou ho w'yprawyla do Liska, żeby sobie kupyv żeliza (lemiesz) na unad¹. Tak win piszou, wojszov do mista, kupyv żeliza i wziav, i zapchał w pazuchu, i het poder (podarł) soroczku na sobi. Pryszou, a maty sie pyta: „Cy kupyv żeliza?” A win powida: „Kupyv, taj zapchau w pazuchu”. A ona: „A hłupoj chłopcze, bülo żelizo braty w mich, tak żelizo lude nesut”.

Na treti raz wyprawyla ho, żeby kupyv bacz'ata (byki) oraty nymy. Tak win piszou, kupyv i wziął na motuz na plecza i podusyv. Pryjszou domiv. Maty sie pota: „Kupyv-eś bacz'ata?” Win: „Kupyv, ja wziął na motuz na pleczy, ta sia podusyły”. A ona: „O hłupoj chłopcze, kolys kupyv baczata, bülo wziety na motuz i bülo zahaniaty pered sebe: hoca kicca, hoca kicca!”

Na czetwerty raz wyprawyla ho, żeby kupyv horci (garki). Tak win piszou, kupyv i wziął na motuz pered sebe i zahaniaje: „Hoca kicca, hoca kicca!” I horci pobyv, jak zahaniał tou pałycu, zbyv horci. I wziął, pometoł w chosu (fossa). Pryjszou do domu. Maty ho sie pota: „Cy prynis horci?” Win: „Nie, pobyv, bo ne chotily same it'y, i pometál w chosu”. A matka: „A ty hłupoj chłopcze, bülo wziety horci do micha i w misi prynesty”.

Potomu maty piszła sama do mista. A jem'u nakazała: „Pospriatay tu chyże, żeby bülo het czysto”. I piszła, a jeho łyszyla. A tot wziął,

¹ unad — uład, [por.] pluh unadyty, uladyty

p'ec rozkopał i wynis na dwir te kaminie; i sediła huś na jajcich; wziął, huś zabyv, a sam sił na jajcich, hde huś sediła. I sédit, a matir prychodit weczér z mista i klycze: „Iwanciu! Iwanciu!” A tot powidat: „Giv, giv, ja he! — giv, giv¹, mamó, ja he!” A matka ho sie nabyła doś.

Na druhyj deň wyprawyla ho do mlyna mołoty i powida: „Idé, synku, do mlyna i proś m'elnika, żeby ne brał mirku, bo ny ma z czoho braty”. A win powidat: „Mamko, ja zabudu”. A ũona: „Wse hawory dorohou: mirka zéta, mirka zeta, mirka zeta!” Win ide dorohou i wse kaže: „Mirka zeta!” A tam chłop sije zeto koło dorohy i powidat do neho, bo mōszlał, že win jemu powida, žeby mu sie mirka żyta ũrodyla: „A ty takōj a takōj galganie, ty powidasz, žeby mi sie ino mirka zéta urodyla”. I nabyv ho sie, nabyv doś. I pizsou do mlyna, a mielnik mirku wziął. Jak pryjszou domiv, maty sie pota: „Cy wziął mielnik mirku?” A win mowi: „Wziął”. A maty: „Bũlo prosyty”. A win powidat: „Ja zabũl”. A maty: „Bũlo tak m'owyty, jak ja té казаła”. A win: „Ja szou i mowyv, a gazda, szo sijał zeto, mene pobyv”. A maty: „Kolyś wydiał, že chłop sije żyto, bũlo mowyty: „Daj Boże szczęcicia, žebyšte wne mohly wne perewozyty, wne perenosyty!”

Pak potomu znou wyprawyla po szczoś na pole dorohou. A tam zdobał sia z merciem (martwym). I powidat: „Daj Boże szczęcicia, žebyšte wne mohle perewozyty, wne perenosyty!” Jak czuly to lude, že win tak besiduje, tak wziały ho, nabyły, nabyły i werhly.

Darcie pasów za gniew

od Ustrzyk (Solina)

Bylo troch bratěj; dwa byly mudry, a jiden hlupěj. Byly bidny, ale maly szczo doma jisty. Najstarszy brat powidat: „Mamó, spéc' my uszczypia (placek), ja pidu na službu”. Tot wziau sé to uszczypia w torbu, id'e, id'e, do jidnoho księdza zajszou. Pytat sie księdz: „Syno, czoho ty hladesz?” — „Hladu, jigomość, służby”. — „Može ty by h (w)mene būv na službi?” — „Ja budu służyv”. — „A wmijesz kosyty i oraty?” — „Wmiju”. Księdz na druhyj deň

¹ lub: gũl, gil

nakarmiv woły i zapriah, i dav słuži, tomu chłopcju, jisty; dął mu knysz na południ, a bykam dau płachtu sina i tak słuži nakazav: „Kady moja Petruszka (tak zwała sie suka) bude letiła, żebyś za neů jichav, a de laže, żebyś tam oráv; jak budut ludé puszczały bōky (byki) na połudne, jak budut wyprichaly z jarm'a, i ty wypriež, i daj bōkam sino, nej jidi'at, a knysz na południ se rozkrij na dvoje, daj Petruszci piv (połowe), a sam piv zjidž, a ciłyj domiv prynés”. Tot wyniav knysz z torby na południe i powidat sam do sebe: „Kazav mni księdz zjisty piv, Petruszci dat'y piv, a ciłyj domiv prynesty”. Toj wziáu, tot knysz né jil, ino položyv naz'ad do torby, a suka ležyt koło neho. Taj ludé pozaprichaly woły juž po południu i tot swoji zaprieh, a win o hoľodi ůoráu. Sonce ópuczyło (odpoczęło, zaszło), juž weczera, a suka wstała i o hoľodi letiła domiv. Tot wziáu płuh, zložyv na wołocni (włóczysko, dwa drewna) i wziáu woły za motuz, i ide dorohou za sukou. Taj pryjichau na rynek (podwórze), byki wyprieh, zajáu do stajni i dau im jisty sina. Taj pryjszou do kuchni na weczери. Taj księdz sie jeho pyta: „Sľuho, cy nie hniéwasz sie?” — „Jigomość, hniwám sie; jigomość mi kazal piľ knysza zjisty, piľ daty Petruszci, a ciłyj prynesty; ot tam majut jigomość na stoli, nej sé wozmut”. Księdz powidat: „Kój ty sie sľuho hniwasz, to ja ne twij gazda, ty ne mij sľuh'a”. Taj księdz wydar mu pas z skory i tiła jiho wid pleczi až do huzyci i mowyt: „Id'eže sobi, sľuho, z Bohom!” Win chłopeć piszou zawodiaczy domiv; kroů sie lije z n'oho. Maty jiho zawyla.

Potomu powidat druhyj mudryj, tot jeho brat: „Ja pidu, mamó, na sľužbu, spécž' mn'i uszczypia”. Maty mu powidat: „Tilko ty nasľužysz, szo tot nasľužyl perszy”. Toj wziáu se uszczypia w torbu, id'e do toho samoho księdza. Księdz pytat sie: „Czoho ty hľadasz?” — „Sľužby, jigomość!” — „Može by ty h' mene būv?” — „A czem' bym ne būv, budu”. — „Wmijesz kosyty i oraty?” — „Wmiju”. Jigomość ho zakłykau, dął mu jisty. Na druhyj déń nakazau mu, žeby jichau oraty. Tot woły zapriah i jide na rynek radyty sie księdza, de jichaty oraty. „Wziáleš se woľym sina na połudne?” — „Wziáu”. — „Naže tobi knysz i žebyś daů piľ Petruszci, i piľ žebyś sam zjiv na połudne, i ciłyj mni prynis; a kady moja Petruszka bude szła, žebyś za neů jichau, a kady laže, žebyś ůoráu. Taj na połudne dáu woľym sino i sam wyniáu knysz, i besiduje sobi: „Jakže ja

maju zjisty, kady jigomość kazau ciłyj do sebe prynesty, ja ho ne budu jiv; bo jak ho zjim, to wódky (skąd) ja takyj druhyj dam jigomosty". Taj położyv do torby. Po południu, jak ludé pozapriéhaly woły, tak i win woły napoj'iv i zapriah. Taj wore ciłyj déń, a nydz ne jiv, ani tota Petruszka. Weczer sonce ópóczyło, win zložyv pluh na wołocni i id'e za Petruszkou domiv. Taj pryjichau, woły w'ypriah, zajáu do stajni, dał im jisty, piszou do kuchni na weczeriu, a Petruszka pizšla do księdza. Księżd do niego wyjszou: „Słuh, cy ne hniwasz sie?” — „Jigomość, hniwám sie; wy kazały, szoby ja pił knysza dáu Petruszcy, a pił sam zjiv, a ciłyj prynis do księdza; tam majut księżd na stoli ciłyj knysz, niej sé wozmut”. Księżd powidat: „Koj ty sie, słuh, hniwasz, to ty ne mij słuh'a, ja ne twij gazda”. Tot księżd wziáv, dolin'em (z horu w dolynu) pas mu wyrzav wid pleczi do huzyci: „Idé se, słuh, z Bohom!” Tot piszou domiv i se choryj wyliz na pec, i se lih.

Pak po tomu, jak już tym dwom wydar pasy księżd, tot tretyj, hłupyj, powidat: „Mamo, spécz ty mni uszczypia, ja téz pidu na służbu”. Maty mu spekl'a uszczypia i tot wziáu se tot'ó uszczypia za pazuchu, i id'e. Pryjszou do toho samoho księdza, de te dwa bůly. I pótat sie księżd: „Czoho ty pryjszou?” — „Ja służby hładu”. — „Može by ty h' mene būv?” — „Jigomość, czomu ni! Ja budu służyv”. — „Wmijesz kosyty i ũoraty?” — „Wmiju”. — „Koj wmijesz oraty, żebys se do mene wyjichau z rana, ja ty pow'ím, de majesz oraty”. Księżd mu daŭ knysz, tot samój, szo tym dwom dawau (ale mu né powidał, że to toj knysz). „I Petruszka pide z tobou, i ty pokaže, de majesz ũoraty; de bude bihła, to za neŭ budesz jichau, a de laže, budesz orau, i na połudne, jak budut ludé woły puszczaty, i ty puć, i daj wołym sino, i wož se knysz, i rozkrojisz, i daj Petruszci pił, a sam zjidź pił, a ciłyj domiv prynes”. Na połudne tot wyprieh bōky (byki) i dau bykam jisty sino, i piszou wóhni'a sobié naklau koło krika; i pryjszła suka do neho, tota Petruszka, i sie koło neho lestyl, choce jisty. Tot wyniáu knysz, rozkrojiv, dáu Petruszci pił i sam zjiv swoje pił. I woły zawiv do ũody; woły sie napyły, ludé zapriéhaly, taj i win zaprieh. I tak ũore, ũore, až do weczera. A suka wtiáz ležyt koło wohni'a. Weczer suka wstaje, letyt het domiv na popistwo. Tot zložyv pluh na wołocni i za sukou id'e domiv z bykami, tryma je za motuz.

Taj suka letyt béz kapustu, tot j'ide za Petruszkou. Taj suka letyt bez salatu, ta za neŭ. Taj księdz sie dywyt z ganku, wid pokoju. Taj suka skoczyła béz park'an, béz bramu, tot pryjichau za neŭ do bramy, woły porizał, pometal béz bramu za neŭ i płuh werh za nema. A księd [!] sie dywyt. Tot słuha hlupyj powidat do jigomości: „Cy ne hniwajeté sie jigomość?” A księdz: „Ja ne hniwam sie”. Bo jakby sie jigomość būv hniwau, toby słuha doli (w dól) księdzom pas wydar. Księdz powidat: „A ty, słuho, ne hniwasz sie?” — „Nie, a za szczoby sie hniwau; kazau mi księdz zjisty pił knysza, a ja zjiv i Petruszci dau, a domiv nydž ne prynis, ja sie ne budu hniwau nykoły”.

Taj na druhyj deń księdz powidat: „Słuho, ja pojidu do cerkwy z jimosteŭ, a ty idy do kuczy i kótryj baran do tebe zabeczyt, żebys toho zarizav i petruszkou (zilom) żebys zaprawyv, i ditej żebys powyczisowau (czesał)”. A tam būło duże barany(w), może ze sto. A win wziáu, wszytkié barany por'izau, bo wszytkie do neho beczaly. I wszytkie na kupu zložyv. I z jidnoho barana zniáu skoru, i narobyv mniasa (mięsa), i Petruszkou (sukou, szczo zarizav) zaprawyv, narobyv mniasa z neji i do baraneczoho nametau, zwaril i z ditěj kiszki powyrizau i powysiv na klenec (kluczkę, haczyk). Taj księdz pryjichau z jimosteu z cerkwy i potau sie słuhy: „Cy nawaryv juž obid?” — „Nawaryv”. — „Ta daj jisty”. Tot mu dau mniaso, to bar'anecze i z tém suczyném — i księdz jist z jimosteŭ. Księdz swyszczé na suku: Petruszka! A słuha powidat: „A szczož jigomość chtiat, koj jigomość Petruszku zjidiat”. — „A dityś powyczyszczau (że to powyczésował wołosy)?” — „Wszytkiem powóczyyszczau, wszytkie na klency wysiat”. — Jimość pizła, podywyła sie, jak zaczeła plakaty za ditmy. A słuha: „Cy ne hniwat sie jigomość, że ja barana porizau, i Petruszku, i ditym powóczyyszczau?” Tot powidat jigomość: „Ni, ne hniwám sie”. Bo jakby sie būv hniwau, to by būv słuha doli księdzem wydar pas.

Na druhyj deń prynis księdz barilku horilky, dáu słuhi pyty; słuha sie wpyv. I kazau księdz, żeby se słuha wóliz na pec spaty. Win wóliz. A księdz chtiv podpalyty popistwo ze słuhou, żeby słuha zhoriv razem z popistwom. Księdz pizsou se troche hroszi hladaty. Wziau hroszi, taj rachuje na stoli z jimosteŭ. A słuha charezcav na

pecu, a wszystko czuv; księdz myślau, że win spét¹. Księdz rachowau, jiszczu mu do tych hroszi trochę brakowało, taj piszou hladaty reszte z jimosceu, cy wszystkie zébrau. A tóté, szo rachowau, lyszly na stoli. A słuha z peca sé zérwau i zabrau wszystkie te hroszy, szo księdz narachowau. Księdz prychodyt i powidat do jimosti: „Ny ma hroszi, chtoś zébrau”. — „Czěj słuha ne wziáu, bo słuha spyt pianyj”. A win słuha wszystko czuv. Taj księdz zabrau wszystkie swoje knyhy (księgi) w mich (worek) i zanis w lozynu, i postawyt. A słuha sie zérwau i w lozynu piszou za księdzem. Jak sie księdz wernuv, żeby popistwo spałyty ze słuhou, żeby słuha zhoriv, ta toj słuha knyhy porozmitau po lozyni, a jednu knyhu položyv se w nohach, a druhu na h'ołow' (w misi), i w misi (miechu) stojit. Księdz zapalyv popistwo; popistwo horit; i piszou po toty knyhy nesty do cerkwy (win myszliv, że to knyhy, a to słuha būv w misi). Jimość na księdza mich zo słuhou zadała, księdz wziął mich na pleczy i wynis do cerkwy na chóru. Powidat do jimosti: „Aj, tom sie zduszyc”. I mowyt do néji: „Czěj nasza bida zhorét?” A tot słuha z micha obzywát sie: „Szczoz jigomość nesly na pleczy, cy ne bidu? Bida ne zhorila. A szo, cy ne hniwate sie, jigomość?” A księdz: „Ni, ne hniwám sie”.

Pak wsi troje sie zébrały, idut, idut i zajszly koło moria. I lih se słuha z kraju, nad morie, nad samyj bereh, a jimość lehła zo księdzem, jimość w seredyni. Jimość zaspála, słuha wziáu, widsunól jimość na bereh, nad morie, a sam se lih koło księdza. Księdz sie pak zerwau w noczy, win chtiv słuhu wtopyty, i dryliv jimość w more, bo būła z kraja, i wtopyv jimość, a klycze: „Wstawaj, jimość, bo ja już bidu wtopyl”. A słuha powidat: „Jigomość, wy ne wtopyły bidu, inoste wtopyły swoju jimość; no, a cy ne hniwate sie, jigomość?” A księdz: „Teperka sie hniwam”. Wziáu słuha, wydar doli(w) księdzom pas wid pleczy do huzyci i nasypau mu w to misce połowy jaczmiennyj[i] i pustyv ho. I księdz piszou het, i zawodyv za jimościu i szo mu bolilo. A słuha, tot hłupyj, piszou se domil, tam do witci'a i do matery z jého rozumom².

¹ [Zapis poprawiany; w rkp. raczej: „spát”?]

² [W rkp. napisał Kolberg krótkie streszczenie.]

Było troch bratia i vsytki try były tak zuchny chłopy i byly strilcy. I wyszly do lisa strylaty i zabuly wohni'a sé wziaty. Ale starszyj brat wydiv, že sie w potocy (potoku) woh'eń kuryt, w sere-dyni u potocy. I powidat tot starszyj do tych dwoch bratij: „Wy poždajte tu, a ja se pidu do toho wohni'a do potoka i prynesu toho wohni'a i pozakuriemo (zapalemy) se lulké (fajki)”. I pizsou win do toho potoka po wohiń. A tam pry tym ohniu sédiat dwa chłopy i win mowyt: „Daj Bože!” A chłopy widpowidajut mu: „Daj Bože! Szco nam skażete, czołowicze?” A win hwarét: „Wyszlysmo do lisa strélaty, a zabulysmo sé ůohni'a wziaty”. A toté chłopy do nioho: „Skaž'y nam taku neprawdu, szczyby any słowa w néj né buło prawdy, to ty uohni'a dam'e”. A tot powidat do nych neprawdu, až ho hołow'a zabolila, ale zawsze w tym buło jidno słowo prawdy.

I wertat sie win do tych swoich dwoch bratia i każe do nych: „Ne prynisem ohni'a, bo kazaly myni powisty taku neprawdu, żeby w néji jednogo słowa ne buło prawdy”. A sereduszczyj brat powidat: „Poždajte tu, poczkaajte, ja pidu, prynesu”. I pizsou do nych i także mowyt. „Daj Bože!” A wony na to: „Daj Bože! Szco nam skażete, gazdo?” A win: „Wyszlysmo do lisa strylaty, a zabu-lysmo sé ohnia wziaty, kobyste nam pozwolyly”. A wony do nioho, szczyby im neprawdu hadav, tak jak i starszyj brat. A win im hadav i tak i tak, až ho hołowa zabolila i ne mih inaczy, tylko zaw-sze jidno słowo prawdy w tym buło.

I powertav sie nazad do tych dwoch bratij. A bratia zwidujut sie: „Né prynis i ty ohnia?” A win: „Ni, ne prinis, bo kazaly se powisty taku neprawdu, żeby jidnoho słowa ne buło w neji prawdy; a ja kazav, kazav, až mnie zabolila h'ołowa i ne mih-em skazaty neprawdy”. A najmołodczyj brat powidat do nych: „Poczkaajte tu, budete wydity, cy ja né prynes'u wohni'a, choć wõ starszy wid mene”.

Tak lyszyv win koło tych dwoch bratia swoju strilbu i pobih żywo po woh'eń do potoka i powidat do chłopy(w): „Daj Bože!”

¹ Kucharz. [Zob. przyp. 1 na s. 300.]

A uny widpowidajut: „Daj Bože! Szczo nam sk'azete, gazdo?”
 Win: „Wyjszlysmo do lisa strylaty, a zabułyśmo sé wohnia wziaty”.
 A wny jimu, że buło tu już dwoch po uoh'eń. „Žesmo im ne dały,
 bosmo chtily, żeby nam skazaly taku neprawdu, szczo by w tém ne
 buło jidnoho słowa prawdy”. A tot powidat prychodiaszczyj: „Wy
 zahadały jakuš bajku; koły ch'oczete, to ja wam skažu”.

Tot powidat tak: „Moja maty, jak buła mnou hruba (w ciąży)
 i zabahło ji sie szpaczkil (szpaków), tohdy moja maty wyjszła
 zo mnou na dwir (za pozwoleniem: na stronę) i ja chłopec buv
 mołodejkyj, i wychopyłem sia z matery het, i pobih-em do lisa,
 i po lisi chodžu, chodžu i hl'adaju szpaczkil, ale dywl'u sie na wely-
 koho buka, a tam je(st) diroczka (dziurka); tak ja sie drapaju horé
 tym bukom i wyliz-em na hor'u aż do toji dirk'y i pchaju pałec,
 né možu wopchaty, potem pchaju cału ruku i ny možu wöpchaty,
 potem beru, pchaju nohu, takže ne možu wopchaty; takiem sie
 zaturbowal, bidkož moja hirenejka, tiazka ne lechojka; ale ja,
 chłopec mołodejkyj, zbyłem sobi tot frasunok het; dopiro jak ny
 mih-em wopchaty ruku, nohu, nareszcie i h'olowu, ale wziołem sie,
 zyhnuv (zgiął) we dwoje i zabrałem toté szpaczky za p'azuchu,
 i chocz u ity domiv, ale né možu sie dob'uty; szczož ja tu zrobiu!
 Ale ja, chłopeć mołodejkyj, skoczyłem domiv po sokyrca (siekiere),
 tak ja s toji diry wyrubaju sie; taj ja sie wyrubav het i idu domiv,
 nesu matery szpaczky, a pas'e kobyła na mlaci (mokrej łące); ja siv
 (siadł) na totu kobyłu, aby matery donesty żywo toté szpaczky;
 idu bez poticzok i kobyła my sie pererwała; ale ja, chłopec mołodejkyj,
 skoczyv sobi u kriäk i wyrubav sobi werbow j kil, i zbyv
 totu kobyłu na tebel (na ten kól), i sid-em, i jidu, ale sie dywl'u:
 z kobyły ze zadu sie werba wörosła aż do samoho neba; tak ja wziov
 i stav, i lizu horé tou werbou aż do neba; i chodžu po nebi, tam tak
 kraśnie, tak ładnie; až dohadalem sie, że maju matery nesty szpaczké,
 ale dywl'u sie za tou werbu, a kobyła z werbou już piszła; szczož ja tu
 zrobiu? Ale dywl'u sie, ũ nebe za dwermy stojat wosty z rosolanky
 (ości z żuru); tak powidaju: a chwała Bohu! Budu krutyty poweresło
 (powróśło); tak ja kruczu, kruczu, spustyłem u dołynu, szcze troszke
 brakuje; wziołem, nadkrutyłem szcze dalij i znou spuszczaju już
 akuratne aż do samoji zeml'y; tak ja sie próbujy spuszczaty doliv
 tym poweresłem; tak ja spustyv sie dó pil (połowy); tak dywl'u si,

duże mi brakuje poweresła do zeml'y; tak my sie ne wernuty nazad nadkrutyty w horu, tilko wzięłem z hory urwav, a w dołyni nadwiazaw, nadsztukowav; tak toto poweresło zirwałem het i tylko samég gut (węzeł) zistał; szczoż ja budu robyty! Jeszcze brakuje i toho do zemly; ale ja, chłopec mołodějkyj, ne rozważałem nycz i skoczyłem w dołynu na zeml'u, ale wbyłem sie po samėj pojas do toji zemly; szczoż tu robyty! Ale ja, chłopec mołodějkyj, pobih ja domiv i chopylem sobie ryl (rydel), i dopiro dobywaju sie z toji zemly, ale dywlu sie, ide woŭk (wilk), taj pidniał nohu na mene. A znajete — powidat — jakyj to u wołka małejkyj chwist, sława, żem zaczepyv swoimy puszkamy (pazurami) tot chwist, jakem kryknuv na wołka, troszczeczke ruszył; ale znajete — powidat — ide lyszka (lis), i ja sé tak tychojko stoju, i znouu ona pidniała nohu na mene, a ja tohdy wziav i uchopyv lyszku za chwist; a znajete, jakyj to u lyszky małejkyj chwist, ledwo szczom puszkamy zaczepyv; jakem kryknuv na lyszku, troszke bilsze mnie pidtiahła jak wólk; tak znouum zistav stojaty; ale dywl'u sie, biżył zajec; i pidnis nohu na mene, ale znajete, jakyj to u zajecia welykyj chwist, ja ho piat' razy ũowyv koło ruké, jeszcze z łokot' (łokieć) zistało, i jakem tyjknóu (wilknół, hojknół hoj hoj), tak zajec sie zlak i jak skoczyv, piatero stajania perehnav, až na szestyjm stajaniu mne łszyv; jak mnie łszyv, ja w toj czas matery prynis szpaczky”.

Dopiro powidajut té dwa ludé, że my tu już widkóly (dawno), a nychto ne skazał taku néprawdu jak ty, żeby ne buło jidnoho słowa w tym prawdy. I dali mu wohni'a. I pryhodyt do bracia i daje im ũohnia, żeby sobi pozakurywały lulky, i mowyt: „Wydyte, jak ja wohni'a distav, a wó (wy) ni”.

Jedno z siedmiu kłamstw¹

Czaszyn

Jakem sie urodził, zarazem pojechał szterma wołmi i zacząłem ũorać. Alem jeszcze był za słaby i kij niosłem na ramieniu. Jakem na końcu nawracał wołmi i machnę tym kijem, kij się ułamał i został na miejscu. Przyjechałem do drugiego końca i kiedym nawrócił

¹ [W rkp. Kolberga tytuł: „Kłamstwa”.]

do pierwszego końca, znowu patrzę, tam już wierzba urosła z tego kija. Patrzę do góry wierzbą, tam już w tej wierzbie dziura, a w ty dziurze ptachy. Wylazem na wierzbę, pcham do tej dziury rękę po ptacha, a tu do tej dziury jedna ręka nie wlezie. Pcham wobie, obie to wleźli. Ciągnę nazad, nie wyciągnę. Skoczyłem do ũsi (wsi), wzionem sobie topora i wyrąbałem sobie obie ręki.

Jest to jedna z siedmiu nieprawd; bo jest siedem prawd i siedem nieprawd na świecie.

O Myczkowcach

O Myczkowcach gadki są, iż myczkowscy ludzie są niemądrzy, że to są osadnicy jacyś moskiewscy. Raz przenosić mieli drabinę przez las na poprzek i żeby miejsce dla niej zrobić, wyrąbywali ten las tak, jak drabina była długa. Drugi raz, znalazłszy dynię, myśleli, że to jest kobyle jaje, i kazali odsiadywać je kobyle, by się wylęgło źrebie.

Chłop miał grządkę z dyniami, zdechła mu kobyla i zakopał ją przy dyniach. [Mówią], że pochowali ją przy dyni, a spod niej zając wyleciał.

Przywiązali [też] do ogona koniowi snop słomy i takowy zapalili; koń zaczął biegać po wsi i spalił całą wieś¹.

Wyrosła trawa na starym dachu. Chcieli, żeby krowa ją wypasła. Więc wzięli i pociągnęli ją na postronku na dach; ale krowa się zadusiła i musieli ją zrzucić.

Wsadzili w ziemię bułki (kołacze), myśląc, że im się z tego będą rodzić kołacze. I dotąd jest tam pole tym pamiętne, zwane *Kołaczata*. I gdy idzie tam kto w nim robić, to mówią, że idzie w *Kołaczata*.

Posiali także sól. Jest tedy tam także pole zwane *W silcy*.

Pašla się kobyla koło cerkwi w powszedni dzień, zaszła do dzwonicy i włożywszy przypadkiem głowę między postronki od dzwonnów, ruszała się i zaczęła dzwonić. Tak oni wołali: „Kume, kume, chodźte do cerkwy, bo już ksiądz na mszę zwołuje”.

¹ [Dotąd tekst z k. 45 t. 3198, dalszy ciąg, będący częściowo rozwinięciem podobnych motywów, zapisany został na k. 47.]

Zjął ktoś trawę na łące i zabierając ją, pozostawił sierp. Tak oni, zobaczywszy ten sierp, wołali: „Warujcie się, kume, bo to jakaś pojedź; ot, jakie ma zęby, wsich by nas pojiła”. Wzięli ten sierp i zaczęli bić go kołem (kijem), chcieli tę bestyją zabić; tymczasem upadł on jednemu na kark i skaliczył go. Więc sierp wrzucili do ognia, żeby się spalił; ale wyjęli go czerwonym i mówili, że się zaczerwienił z gniewu, więc wrzucili go do wody, gdzie znowu posiniał i zaczął syczyć; mówili, że to gadzina na nich syczy, i już od niego uciekli.

Wyjechali w las i widzieli gniazdo orle na wysokim drzewie, i mówili, że to sokolata. Trzeba te sokoły dostać, więc zrobili drabinę. Tę drabinę trzeba było zanieść do lasa; nieśli ją więc społem wszyscy, a że drzewa im przeszkadzały, więc wycięli je, iż w poprzek stały, a żeby miejsce na drabinę, w poprzek także niesioną, otrzymać. Jak nie mogli z lasem poradzić, tak poczęli ucinąć po kawałku tej drabiny, tak że jak przyszli pod orle drzewo, nie było jej już, jeno na łokieć. Więc gdy przystawili do drzewa tę łokciową drabinę, wtedy wlaź na nią jeden z nich, potem inni, tak że powłazili jeden na drugiego, aż do samego wirchu. Tak ten najwyższy rękę włożył do tego gniazda, a wtedy środkowy powiada: „Oh, już dostaje sokolata!” A ten na spodzie ruszył się: „Ah czy sut?” I wszyscy pospadali, został tylko ten jeden z ręką w gnieździe. Chcieli go wyswobodzić. Więc wystrugali żerdź długą, ale że ta do wierzchu nie dostawała, więc rzucali siekierę w górę, aby go odrąbać od drzewa, żeby spadł; i tak rzucili, że mu rękę ucięła i on zleciał. Jak spadł, tak mu rękę zawinęli i ubrali jako gminnego pastucha, i bydło pasł (honył bydło pasaty).

Wystawili cerkiew, ale zapomnieli drzwi i okna do niej zrobić. Więc księdza ciągnęli popid tramu (przycieś), tj. zrobili dziurę pod przyciesią; i sami [też] tą dziurą wlaźli. Ale że było ciemno, więc wyleźli i światło słoneczne znosili workami.

Miał ksiądz kucharkę i kazał sobie w sobotę, aby mu umyła głowę — a ta ucięła księdzu głowę. I pyta się jimość jej, jak go zobaczyła bez głowy: „Maryško, cy mał jigomość h'olou?” A óna na to: „A ja né znaju, cy mał, cy ni”.

Poszli na jarmark, a tam sprzedawali także koty. Kupiec je sprzedawał, a myczkowcy idą do niego i pytają: „Co to za tworenie je?”

Kupiec powiada: „Kit”. A oni: „Suside, na szczo ten zwir je?” A on na to: „Myszy jimaty”. Tak oni: „Oj joj, to u nas takie myszy sut, treba jeho kupyty”. I wołali: „Kume, kume, chod'te, kupymo se m'yszoczoho wołka”. Złożyli się na niego, mówiąc, że im się wysłuży, i kupili. Jak kupili, wsadzili go do micha (worka). I gdy już uszli pół drogi, wrocili się, bo przypomnieli sobie, że trzeba się zapytać, co on będzie jadł. Przyszli i pytają: „A szczo tot wołk jist?” A kupiec: „Szo mu daste, suside, szo sam'y jiste, to mu dawajte”. Przynieśli go do domu, puścili go zaraz na piec i nazwali, że to jego zamok (zamek, pałac); dawali mu jeść chleba. Ale on chwycił jednego z nich za palec (bo mu się chciało mięsa) i oni mówili: „Oj oj, kume, to my sobi bidu kupyly, ne toho m'yszoczoho wołka”. I radzili całą noc, co z nim robić. Chcieli go wygnać na drugi dzień, a on uciekł pod łóżko, a spod łóżka do pieca. Wyganiałi go z pieca, ale on zaczął mruczeć. „Kume, kume, jak tot wołk syczyt”. Nie mogąc go wygnać, rozkopali piec; wtedy uciekł on na grządkę pod sufitem. Nie mogli go dostać, uradzili więc: „Kume, kume, treba chyżu zapalyty”. Jak zapalili, a kot uciekł do drugiej chyży (chałupy). Tak spalili połowę wsi, a kot poszedł.

Posadzili kobyłę na dyni, żeby wysiedziała konia tureckiego (i ucięli jej nogi). I przez siedem dni nikomu tam pójść nie pozwolili. Tak jeden ciekawy poszedł tam po kryjomu szóstego dnia. Jak ten przyszedł, tak spod kobyły (która już zdechła) wyleciał zajac, który ją objadał. Tak on woła na zajaca: „Cy-sciou! Cyściou! Werny sie!” Ale zajac poleciał. A on idzie do wsi i mowi gromadzie, że koń turecki właśnie spod kobyły uciekł. Oni wyszli i szukali, i reszty kobyły wyrzucili na śmiecie, a dynię pokruszyli i wyrzucili ziarnka, które się zaświeciły, i mówili, że to się już na nic nie przydało, kiedy źrebię uciekło. Tak ten ciekawy mówi: „Ja wam powiadał, wijte, że treba borsze buło wyjty i wydity”. A wójt: „Je ne mih znaty, że tak borzo wysidyt i że wt'ikne”.

Mówią oni, że tkacz (w Myczkowcach przeważnie są tkacze) nie pójdzie do piekła, choćby nie wiem jak nagrzeszył, tylko do nieba, bo w piekle tyle już jest zajętego miejsca, że nie pomieściłyby się jego warstаты i naczynia. Gdy tkacz poszedł do piekła (z warstatem), spostrzegł, że nie ma jeszcze tego swata (patyczek, na którym się cewka, czyli spuleczka z nitkami obraca w czółku), więc kazał,

ażeby mu tego swata przywieźli czterema wołmi. Wtedy diabli wyrzucili go z piekła, mówiąc: „Kiedy ty jeszcze masz swata, co go wołmi mają sprowadzać, ty [!] my ciebie tu nie potrzebujemy, bobyś nam całe piekło zastąpił”. Bo każdy rzemieślnik musi ze swoim rzemiosłem iść do piekła. I dlatego mówią teraz, że tkacz nie ma grzechu, choć i co ukradnie, jak mu każą robić płotno, bo kary w piekle za to nie będzie.

Myśleli, że dynia jest to kobyle jaje i wieźli ją koło jamy; wóz się wywrócił, dynia upadła w jamę i rozbiła się, a spod niej wyleciał zając, który siedział w jamie. A oni wołają: „Oto mały źrebak leci już z jaja kobylego!”

Dykteryjka¹

Lisko

Iszło sztyrech chłopcy(w) na jarmark. Jiden jszoł meszczanyn, a druhyj iszoł szlachtycz, a tretijszoł Mazur, a czetwerty szoł Cygan — wsi czetiry sie na dorozu zdybaly. Tak powidat miszczanyn do szlachtyczy: „Może by ja piszoł z panem na nycz”. A szlachtycz: „Ta chodź!” A Mazur powidat: „Może by i ja piszoł z panem na nycz”. A tot powidat: „Ta chodź!” A Cygan: „Panunciu, może by i ja piszoł z wamy na niez?” A win: „Ta chodź!” I wsi szterěj zaszy do jidnoji baby, szo ino sam'a była doma. Szlachtycz powidat: „Może byste nas tu, gazdynciu, perenczuwały”. A una: „Ja was ne perenczuju, bo ja blyško wody, bude potopa świtu toj noczy w mene”. Szlachtycz powidat: „Ja se lažu na ławku (ławkę)”. Meszczanyn powidat: „Ja sé lažu na stolyci”. Mazur powidat: „Ja se lažu tyż na ławku”. A Cygan: „Ja se wozmu kórycu (koryto) i sé lažu w kórycy na hriadku, i jak bude potopa świtu, to ja budu w kórycy pláwał po wodi (wodzie) i budu was klykał: Wstawajte, bo potopa świta”.

A tota baba ne chтила ich na niez pryjaty, bo do neji mał księdz pryjty. Księdz id'e, puka do wikna i klycze: „Maryško” — a una sie w komori zamknęła. A tot szlachtycz zawył se h'ołou chustkou, zawył sie za babu i pytat sie: „Czohoś jigomość klyczet?” A księdz: „Ja tie klyczu, boś myni kazała, żeby ja do tebe pryjszoł toji noczy”.

¹ [W rogu karty późniejszy dopisek Kolberga: „tłusta”.]

Szlachtycz (niby to Maryśka): „Szoste mni tam jigomość prynesly”. — „Szom ti prynis; prynis-em ty try koubasy i barilcza horilky z medom”. A tot szlachtycz: „Ja ty nyšké ne dam, bo w mene sztería chłopcy(w) noczuje; kažte, jegomość, ja sie waszou pučkou zabawim”. Tot szlachtyc zapchał ruku tam do księdza, wyniał pučku i się bawyt, druhou rukou do kieszeni po cyzoryk — i jak szasnul, jigomości pučku widrzyał. Ta i jigomość wtik. Tot szlachtyc wziął pučku jigomostynu, wikno zasunol, wziął sé koubasu i koubasu jil, horilky sé napył. Tot meszczanyn pytat sie: „Szoż tam pan jist?” A tot szlachtyc: „Tycho, tycho, wstawaj, ja i tobi dam”. Tot wstał, szlachtyc däl mu horilky raz, däl mu druhyj raz, däl mu tretim raz, a pyj! Pak powil: „Ja już ne chozczu, już ne budu pył”. Tak tot meszczanyn znou sie pytat: „Szo pan jist?” — „Szo jim; jim koubasu”. — „Może by myni pan däl koubasy perekusyty za horilku”. Tot wzioł, wysunol, ta jimu däl ksiendzowu pučku. Tot powidat meszczanyn: „Tota koubasa twerd'a, ne możu wyrwaty”. Szlachtyc: „Ot, tam je uhyń (ogień) na hriadcy, idy, prypecz!” A tot Cygan leżał na hriadci; misić mu świtył do zubi(w)¹, że mu sie tak zuby śwityły jak ohyń. Tot meszczanyn jak zaczął pučkou honyty Cyganowy po zub'ach. Tot meszczanyn mowyt: „Toj uh'yń ne pecze! Twerda!” Szlachtycz do neho: „Koj tot óhyu ne pecze, to woź tot ohyń i zaszczyj!” Tak zaczął Cyganowy w zuby szczaty, pouny pysk mu naszczał. I tot zbudzył sie Cygan i klycze: „Wstawajte, bo potopa świtu, a ja z kórytom na wodu”. Jak sie werhnul, jak z hriadkou spad na zemlu, tak już sie i skinczyło.

Zdzierstwo

od Jasła²

[Czasu]³ jednego umarła żona poddanego, bidnego komornika. [Posłucha]jcie⁴, co [to z]⁵ tego wynika. Ani za co pochować, ni truny [zb]udować⁶. Widzi chłop, że nie wskóra nic, musi ciało do

¹ [Nad w napisane ł.]² [Nad notką „od Jasła” większy, podkreślony zapis: „Doliniany”.]³ [Rkp. zdefektowany.]⁴ [Jw.]⁵ [Jw.]⁶ [Jw.]

księdza włéc — i prosi go o pokropienie. Ksiądz mu daje na to zhańbienie: „Idź ty, głupi chłopie, ja ci babę za durno nie pokropię. Schowaj ty sobie babę i w przekopy”. Chłop sie na duszę zaklina, że grajcara przy sobie ni ma. Ksiądz mu nie chce wiary dać, każe mu ciało do domu brać. „Niech no ksiądz proboszcz nie krzyczy, może ja gdzie piéniądze pożyczę. Będzie nie jednego prosił lub mu oderzną abo odkoszę (sierpem lub kosą)”. — „Ho ho ho, daleko to kośba i żniwo, nie pożyczycy ci piéniędzy nikt jako żywo”.

Chłop zaczął płakać i schodzi po drodze do dijaka; prosi go o pokropienie¹, a on mu to samo daje zhańbienie: „Cy ja to twój powinien? Zapłać, coś jeszcze za dziecko winien”. Widzi chłop, że nie wskóra nic, musi ciało do domu włéc. Tak wlecze i medytuje, aż go tutejszy pan zdybuje: „Hej, hej, móskanie, czy to się teraz człowiek już koniem stanie” — tak go sie raz i drugi pyta, że chłop ze żalu nie mógł nic gadać, ale pomalutku zaczął odpowiadać. „Panie! Oto człowiek, komornik, zawdy niewolnik, człowiek w niedostatku, już to nieraz byłem w tym wypadku. Po cóż ja tam powięzę trupa: nie moja chałupa i tam by nie chcieli, żeby w domu trupa mieli. I jeszcze sie tego trupa tu napierzy i wszystkiego na drodze odbieży”. — „Daj no ty spokój, ja w tem poradzę. Zawieź no tego trupa do dworu, połóż na stolnicy i zanieś do piwnicy. A sam do domu idź, nie powiadaj nikomu nic”.

Przychodzi pan do kucharza: „Cy wy się na to podnimacie, że potrawę z kobity dacie”. — „Dlaczego panie? Kobitę popłatamy i smaczne potrawy damy. Kobita tłusta, nie schorowana, dobrze wychowana; rozbierzemy kobitę na potrawy rozmaite”. Złapał kuchta z kucharzem dukaty, skoczyli do baby jako katy. Pan listę rozsyła, kucharz babę rozcina. Prosić księżów na ten bal; żeby o tem wiedzieli, byłby im ciężki żal. Byli tam i inny panowie; że pili, jedli zdrowie, o tem sekrecie wiedzieli, księżom nie powiedzieli. Księża mówili: „Jedźmy, kiedy nas proszą, niechaj nam dają pić i jeść donoszą”. Dwa lokaje usługowało, o tym sekrecie wiedziało, także księżom nie powiedziało. Takie cebrzyki mieli, żeby te kości składali, potem pochowali. Aż tu na ostatku przy bankiecie przynoszą głowę w pasztecie. Żaden nie wiedział z księżów, co to ma znaczyć, żaden nie umiał

¹ [lub: pokropieni]a

wytłomaczyć. Aż tu przychodzi pan óbywatel: „Oto jest baba nie pochowana. Chłop się na duszę zaklinał, że grajcara przy sobie ni miał, ty mu nie chciał wiarę dać, kazałeś mu ciało do domu brać. Co was tu jest popów, sto gorszyście od chłopów, bo wy wszystkie tacy jak drapieżni ptacy; bo chłopci dzieci mają, jeden z drugiego skór nie zdzierają. Ty masz plabaniję i profesyję, a jeszcze ci się, huncfot, z tego kiepsko żyje. Twoja gospodynia ma wszystkiego wiele, nie masz porządku w kościele. Tak ty jesteś mój przełożony¹, tylko co jesteś wyuczony. Księstwo cię uszczęśliwiło, bo cię trza było z cepamy na pańskie chodzić było. Jak się księża nie poprawicie, to drugą babę zjécie, bo bardzo wiem dobrze, że baby lubicie”. Obzywa się jeden ksiądz na to: „Nalepiej to swoją żone posłuchać, kartofli² i kapustę w domu sie nabuchać, napić się wody, mieć głowę swobodną”.

Pijany i trzeźwy

od Jasła³

„Dzień dobry, kumie, skąd idziecie? Z daleka mi się widzi, co się chwiejecie. Podobno się zawracacie, już nie trzeźbę [!] swoje głowe macie”. — „A dzień dobry, nawzajem ci gadam i odpowiadam, żebyś nie zaczepiał z pijanym na drodze, bo jak cię wyrznę w łeb, nie ustoisz na nodze”. — „Ale, kumie, nie bądźcie no taki hardy, żebyście⁴ nie przyszli kiedy do wzgardy. Dawnoście taki hardy byli, jak wam w karszm⁴i Chylyni skórę wybili. Dobrze was ta zeszturali, wybili, aż was z karszmy wyrzucili”. — „Ale, kumie, co tobie do tego, choć ja napijam, nie robie nic złego. Ja pije z niedostatku i z niewoli, bo jaż mnie głowa boli. Przychodzę do domu, żona się ze mną zaczyna kłócić, sam nie wiem, gdzie się mam obrócić. Ot, czém prędy do karszmy uciekam, na drugiego zaczekam, i jak się zejdziemy, tak się napijemy”. — „A widzicie, kumie, coście to zrobili, jużście resztę prędy w karszmie przepili. Żona w domu nieszczęśliwa z głodu zdycha, ledwie żywa, a wy nic nie dbacie, wszystko przepijacie. Mieli wy, kumie, ładne gospodarstwo,

¹ [przełożony — tu w znaczeniu ‘podległy, poddany’.]

² [Zapis poprawiany; może: „kartofle”.]

³ [Zob. przyp. 2 na s. 385.]

⁴ [lub:] co[byście]

wszakeście¹ nie wiedzieli, co to znaczy łajdastwo. Jakeście zaczęli chodźć do tego Żyda, wyrosła wnet w waszym domie bida; i tak was, kumie, zradzi, że was do piekła zaprowadzi”. — „Nie strasz ty mnie, kumie, piekłem wiele, bywał ja tam bardzo w śmieie. Dobrze tam wódkę smol[ą]², figlują³ i swywołą⁴, a jak się nie zgodzą, to się i za łby wodzą”. — „Ale, kumie, trzeba wam wiedzieć i rozumieć: nie toto piekło, gdzie wódkę sprzedają, tylko to, gdzie przekłęci mieszkają”. — „A dobrze takim tutajszym łajdakom”.

Kołysząc dzieci małe

Leszczowate

Siv worobec na belku (pręt, gałęź): „Kołysz mene, belko”. — „B'ale⁵ ne budu”. — „Poczka, pidu ja sy do kozy: Idy belku jisty”. [Poszedł i mówi]: „Kołysz mene, kozo”. — „B'ale ne budu”. — „Poczka, pidu ja sy do wołka: Wołcze, wołcze, id'y kozu jisty, bo koza ne chce mene worobcia kołysaty”. [Wilk nie chciał]. „Pidu ja sobi do ludej: Ludé, ludé, id'it wołka byty. Wołk ne chce kozu jisty, a koza ne chce belku jisty, a belka ne chce mene, worobci'a, kołysaty”.

„Pidu ja sy do wohnia: Ohniu, ohniu, id'y lud' pałyty, bo lud' ne chce wołka byty, a wołk ne chce kozu jisty, a koza ne chce belku jisty, a belka ne chce mene, worobcia, kołysaty”.

„Pidu ja sé do moria: More, more, jd'y oh'eń hasyty, bo oheń ne chce ludy pałyty, lud ne chce wołka byty [itd.]”.

„Pidu ja sy do woła: Woł'e, woł'e, idy more pyty, bo more ne chce oh'eń hasyty, oheń ne chce [itd.]”.

„Pidu ja sé do dóbni: Dobn'e, dobn'e⁶, idy woła byty, bo wił ne chce more pyty etc.”

¹ [W rkp.: „zakeście” z w dopisanym później.]

² [W rkp.: „smolił”.]

³ [W rkp. końcowe -a poprawione na ł; druga wersja fragmentu brzmiała zapewne: „... bywał ja tam ... wódkę smolił, figlował i swywoił”.]

⁴ [lub: swywoił; zob. przyp. poprzedni]

⁵ b'ale — ba (tak), ale

⁶ dobnia — dąb [dokładniej: palka drewniana, dobijak, ubijak]

„Pidu ja se [do] hrobaczki¹: Hrobaczk'y, hrobaczk'y, idit dobniu toczyty, bo dobnia nie chce woła byty, wił ne chce more pyty [itd.]”.

„Pidu ja se do koh'utyki²: Koh'utyki, koh'utyki, idit hrobaczky jisty, bo hrobaczky ne chotiat dobniu toczyty [itd.]”

„Pidu ja se do j'astrebyki³: Jastreby, j'astreby, idit koh'utyki jisty, bo kohutyki ne chotiat [itd.]”

Potomu sie ruszyły j'astrebyki do kohutyki, kohutyki do hrobaczki, hrobaczky do dobnia, dobnia do woła, wił do moria, more do wohnia, woh'eń do luděj, lude do wovka, wovk do kozy, koza do bolky (belki), a belka do worobcia: „H'y ciu! H'y ciu! Hy ciu!”

Gadki

[Sanockie]

„Wojtek, a co ty robisz?” — „Babę biję, proszę jegomości, jak ten mówi i ja mówię”. — „A co ci baba winna?” — „Zarobiła, proszę jegomości, jak ten mówi i ja mówię”. — „A dajże zaraz pokój, nie bij ją”. — „Proszę jegomości, jak chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije, jak ten mówi i ja mówię”.

[Sanockie]

„Bzdite christiane, szczo az kadyła ne czuty” — mówi pop. A wójt: „Bzdijte Iwane! Bzdijte Petre! Bo to cerkow nasza, ne popiwska”.

Przysłowia. Zdania

Bóbrka

Nad sirotoju Boh z kaletuju.

[Sanockie]

Sierota, sierota! A pysk jak wrota.

[Sanockie]

Siedź w kącie, znajdą cię.

¹ [Nad v nadpisane l.]

² [Jw.]

³ [Jw.]

Leszczowate

Najde te, tatu, bida i na pecu (gdy ojciec nie chciał iść z synem na rozbój).

Wzdów

Na zbitym gościńcu nigdy trawa nie urośnie (gdy dziewczka złych obyczajów pójdzie za mąż i dzieci nie rodzi).

[Sanockie]

Nie pomogą gany, jak kto komu obiecany.

Jak się nie podobasz brudno, to i biało trudno.

Posiwiej jak owca, a nie chodź za wdowca.

Bóbrka

Hde diwok sim — tam dola wsim (za porządkiem idą — u mnie nie ma *perehrizok*, przegryzki).

Bóbrka

Gdzie słowik nie śpiewa, tam się jęczmień nie siéwa.

[Sanockie]

Gdzie je żytko, tam je wszýtko, a gdzie kapusta, tam chałupa nie pusta.

Dobra gospodyni zawsze se poradzi, jak i chleba braknie, placek sobie wsadzi.

Bóbrka

Do Iia [20 lipca], to zła chwyla, a po Ilu, chlib na kilu (snopki na półkopku; dawniej święcili, potem przestali, ale że grad im zbił zboże, to znowu święcą; w domu, nie w cerkwi).

Bóbrka

Swityj Spas [6 sierpnia] woły pas, a ja diwczyna, hajda z miszkom w las na orichy; pryhnuła lisku, a hadyna koło karku sie uwyła (grzech chodźć na orzechy w ten dzień, bo to święto).

Bóbrka

Św. Mikołaj borodoŭ triese¹.

Leszczowate

Wyjszła z chaty, siła sr..., duła sie, duła, lysze bznęła (z wielkiej chmury mały deszcz).

Krewka (Krzywka)

Nie sztuka zabić kruka, ale go zjeść sztuka.

Procisne

Przyjdź Duchu Święty.

Nie ma — bo kot go zjadł.

Bóbrka

Eh, lżesz człowieku, a przysięgasz się na Pana Boga — mówi pan.
Odpowiedź: Pan Bog to nie jest dziecko ani nic, tylko mówię to, co prawda jest, jak² nie wiem.

Bóbrka

Był tu pan Husakousky w Horkowyczach za Stopowyczamy, a teper w Sakowyczach pid Hołouciami za Pyczowyciami — a tam je w Horkowyczach za Stopowyczamy Chudakouśkyj.

Zagadki

Bóbrka

Séréd sęła — zabyły woł'a — do każdy chyżk^ö po dwi kiszky^y.
Do każdöj chyży po dwi konowei
wody, [tj.] — wieś, potok — i noszą wodę po dwie konewki.

Bóbrka

Wysa^o wysyt, choda chodyt: wysa wpade, choda wchopyt.
Jablko i człowiek.

¹ Wszędzie [znane].

² lub: że

Bóbrka

Chot' jaka welyka hora, ino raz nożém potia(h)ne, to ji zaraz pererizu.

Chléb.

Bóbrka

Motowyło popid nebes'a sie wyło.

Dym z chaty.

Bóbrka

Zhadaj mni toji hadké: Dołynou hałuziom, a do hory koriniom.

Sadza z powaly czilkom¹ w dól
idzie w kurnej chacie.

Bóbrka

Konow'al, konow'al, wszytych nas zhodował, a na starist' jiho i psy ne chotiat jisty.

Hornec (garnek do gotowania).

Bóbrka

Babskie remesło, czornem obrosło, a w seredyni dira.

Garnek.

Bóbrka

U nas je takej koh'ut, szczo popid zemlu chodyt, ino mu troche kosyci wydno.

Plug.

Bóbrka

Płachta wilachta po polu litala, doma noczowała.

Brona.

Bóbrka

Takij je koniszcze, że skriś stinu peregriszcze.

Świder.

¹ czilkom — całkiem [recte: włosami, czupryną, czubem; tu, w porównaniu do drzewa: koroną, gałęziami]

Bóbrka

Takij u nas kiń, że pred sebe mecze bilyj hnyj.

Młyn (biała mąka) lub żarna.

Bóbrka

Szteri gaczy, dwa kopaczy, semo zamitajło.

Wół: cztery nogi, dwa rogi, a siódmy ogon — chwist.

Leszczowate

Cztery tyki, dwa patyki, siódme zamachajło.

4 nogi, 2 rogi, siódmy ogon — wół.

Bóbrka

Szteri id'e, a dwa strihut, dwa świtiat, jiden zahaniat.

Wół (nogi, uszy, oczy, ogon).

Bóbrka

Małeńkie, czorneńkie — najbilszu kołódu (czołowika) ruszét.

Pchła.

Bóbrka

Id'e panna z hir, nes'e na sobi sto skir, chto je rozbirat, to za neŭ płacze.

Cebula.

Bóbrka

Stojit panna w kutyku w czornym kabatyku; ja by prysiah, że w neji tysiacz.

Makówka.

Bóbrka

Stojit panna w kutyku (kące), w jidnym kabatyku, jak ji tykne, to aż sykne.

Bodak (oset).

JĘZYK

Przecież mimo to w ogóle lud tu [tj. w okolicy Krosna]¹ pięknie mówi, wymawiając wyraźnie *cz, sz, rz, ę, ł*. Jak wszędzie na zetknięciu się dwóch plemion, tak i tutaj mowa chłopów jest prawie piśmienną, wolną od prowincjonalizmów. W okolicach Odrzykonias szczególnie cię uderzy czystość wymowy. Złudzisz się sądząc, iż chłop stamtąd to człowiek wyższego świata pod siermięgą ukryty.

Besieda² Łemkow jest isporczena ruska. Po tomu, szczo skazano, ne diwno, szczo isportilasia i podlehła wlijaniem polskoho i słowackoho jazykow. Wlijanie toto widno w słowarje i formach besiedy Łemkow, imenno że w wyhoworie słow. Dorohociennje-szoje swojstwo ruskoho jazyka — hłasoudarenie — ona sowsiem potérjała. Łemko wsie słowa odnakowo proiznosyt, udariaja hołosom na predpoślednij słoh, jak w polskom. On proiznosit: *jak sie maj'ete, szto rob'ite, to t'aka m'ala h'ora, to twi'erda sk'ala; p'idła z'emla, zła kob'asa, r'ipa* <rzepa> i pr.

W besiedie Łemkow jawnyj postepennyj uspiech ot isporczenocho k łuczszom, naczynaja od zapada k wostoku. W Sandeckom besieda najbolsze isporczena; tam najdutsia słowa i widy, jakich ni u proczych Łemkow, ni wobszcze u Rusinow njet. Primiera radi nawedu lisz słowo *dzecko* — czysto z słowackoho zaimstwowane; ili snow wyhowor bukwy i cielkom miahkij w takich słuczajach, w koto-rych ono u proczich Rusinow serednie proiznositsia; na pr. *oni*

¹ J. Łepkowski *Okolica Krosna. Z notat podróźnych*. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 329. [Fragment artykułu.]

² A.I. Toron'skij *Rusiny — Lemki*. W: *Zorza galickaja [jako al'bum na god] 1860*. [Lwów 1860 s. 423—428. Fragment artykułu.]

byli, oni chodili¹ i pr. so wsiem tak zwuczyt jak polskoje oni byli ili słowackoje oni buli i pr.

Rusiny Sandeckoho okruha zaimstwowali u Polakow (Mazurow) ton besiedy ili sposob proiznoszenia w besiedowaniu, tak szczo uwazajuczij z daleka na ton tolko, a ne na słowa, myślilby, szczo Mazura, a ne Rusina czuje. Meż Wisłokoju a Baligorodom² wlijanie polskoho i słowackoho na słowar, hramatiku i proiznoszenie ustaje, odnak hłasoudarenija njet ruskoho. Ot Baligoroda dalsze k wostoku widno uże i w hłasoudarenii i w słowaric i hramatice sblizenie k czis-tocie jazyka³. I tiem obstojatelstwom opravdywajesia priniatoje nami, szczo meż Wisłokoju i Baligorodom sredotoczije Łemkow hladaty nužno, a za Wisłokoju i Baligorodom dwie wietwy swiazujusz-czyi Łemkow s czystymi Rusinami i s susiednymi narodami.

U Łemkow nachodiatsia słowa zaimstwowany ot Polakow, Słowakow i Madiarow. Wysszyi poniatia sut preimuszczestwenno z polskoho i słowackoho wziaty, no oni dostali ruskij wid. Diw-no, szczo na oznaczenie czisła *tysiacz* słowo polskoje *tysiąc* wziato, jakby to czisło toje sferu poniatyj Łemka uże przewoschodilo. Ot Słowakow pereniali Rusiny — no tolko pod samym Beskidom ży-wuszczyi — formu bożeniasia *wera Boże, na moju duszu* i mnoho innych słów⁴.

¹ [W druku: oni byli, oni chodili.]

² [W nazwach miejscowych wydawcy nie poprawiali pisowni Kolberga nawet w zakresie *g — h* (w wyrazach pospolitych Kolberg pisał często *h*, niekiedy poprawiał *g* na *h*; zob. *Sanoćkie-Krośnieńskie cz. I*, DWOK T. 49, s. LX).]

³ Zabywati ne lzia, szczo po mnienu samych znatniejszych jazykosłowow i znatokow rzecz ruska w cieloj Haliczynie na czystocie swojej mnoho utratila. H[osp.] Maksymowicz imienuje rzecz kijewo-perejasławsku samoju czystiejszoju i obrazcowoju. Żelatelno, szczo naszyi rodimcy s ukraińskoho rzeczju blizsze obznamenili sia. A.I.T. [M. A. Maksymowicz (1804—1873) pochodził z guberni poltawskiej. Z wykształcenia botanik, po przeniesieniu się (z Moskwy) do Kijowa zainteresował się naukowo folklorem, a następnie historią. Wydał kilka zbiorów ukraińskich pieśni ludowych. Jego prace historyczne dotyczą głównie Rusi Kijowskiej. Niżej A. I. Toroński powołuje się na jego studium *Istorija ruskoj slovesnosti*.]

⁴ Nachoditsia u Łemkow odno słowo wierojatno z słowackoho zaimstwowane, w tom samom znaczeniu, jakoje ono i w Nestorowej letopisi imieje. Jest to słowo *ochybity* ili *zochabity* (*zochabić*) w znaczeniu 'liszity'. U Nestora każut Kijewlanie do Swiatosława: „Ty, kniaże, czużdeja zemlija iszczeszy i bludeszcy, swojeja sia

Prezde vsiech zaimstwowanij zasluhuje na uwahu slowo *lem* w znaczeniu 'lisze', ot kotoroho prozwanije Łemkow proizošlo. Madiarskij jazyk diejstwowal na slowar Rusinow-Łemkow w dwojakij sposob: on dal Rusinam-Łemkam mnoho slow madiarskich i oraz slow slowenskich i slowenskoho proischozdenija, kotoryi tolko posredstwom Madiarow do Łemkow prijty mohli, poneze w protiwnom razie inyj by wid imiety dolzny.

Do perwych nalezat slowa n. pr. *jerdek* (ördög — 'czort'), *sehen*¹ (szegeny — 'ubohij'), *sejka* (szöke — 'blond' 'siwyj woł uhorskiej') i pr. Siuda prinadlezat i slowa obrazowany na ruskij lad z madiarskoho korenija: *bizowaty* 'stwerzaty szczo' (bizony — 'dokazatelstwo', biz — 'wo istinu, na prawdu!'), *fileljewaty* 'stojaty za jakujuś riecz' (felel — 'otwietowaty, otwiet za szczo na sebe braty'), *menta* 'szuba' (mente), *czuha* (csuha — 'plaszcz hrubyj'), *birowaty* (*biró* — 'sudija') i pr.

Do wtorych (słow)ensko(-madiarskich) nalezat n. pr. *serencza* 'szcstje, imenno² >strilciw na łowli<' (szerencse), w staroslowenskom *szęsta*³, *lencza* (<lencse), w staroslowenskom *lęsta*⁴ i pr. >I hram<atyka ne spaslaś ot czuzoho wlijanija. Menie widitsia >odnak, szczo< wlijanie toje tolko na formy, tj. na sklonenija i spria>żennia bylo<, a ne na rozmeszczenie slow. Ne znaju, jest-li moje mnie>nnia w tom p<rawdiwoje, odnak w tom po krajnej mierie ja ubiezden, >szczo slow<ackoje i madiarskoje rozmieszczenije slow na riecz Łemkow >wlijannia< ne imielo; jesli zdie jakoje wlijanie bylo, to lisz polskoje.

Wlijanije madiarskoho i slowackoho rozmieszczenija slow duze zamietno w riezci uhorskich Rusinow i w tom przyczyna, dla czoho nam besieda ich, chotia ruska, jakujuś nehladkoju wydajesia i sluch

ochabiw, maly bo nas ne wiasza Peczeniezi, i matier twoju, i diety twoja". W innyj sposob slowa toho tolkowaty ne moż (w staroslowenskom jazyku nachoditsia tolko *chabitii* w znaczeniu 'zhubity'). A.I.T. [Przytoczony fragment z kroniki Nestora zob. w: *Polnoe sobranie russkich letopisej*. T. 1 *Lavrent'evskaja letopis'*. Vyp. 1: *Povest' vremennyh let*. Izdanie vtoroe. Leningrad 1926 szp. 67.]

¹ [W druku: „,segen“.]

² [Niżej kilka drobnych fragmentów rkp. Kolberga uległo zniszczeniu.]

³ [W rkp. Kolberga: „,sriaszta“.]

⁴ [W rkp. Kolberga: „,laszta“.]

nasz porażaje¹. Ja i w tom uwieren, szczo narieczije madiarskoje i na formy wlijanja imiety ne mohło uže po tej przyczynie, szczo madiarskij jazyk spriażenija i nakłonenija swoi na sposob besied semitskich obrazuje, sowsiem protiwno, czém naszy indoeuropejskii. Wlijanie jazykow susiednich na jazyk Łemkow pokážetsia pri rozsmot rierieczy ich.

Naczynajem ot zwukosłowija. U Łemkow nachodiatsia wsie tyi zwuki, kotoryi ruskoj besiedie wo obszcze swojstwenny. Łemki, jak wsie horniaki, stroho nabludajut w wyhoworie rozliczyje meży zwukami >i, ô, ě, y<² — wsiakaja z tiech bukw w jakim by to ni było słowie, inacze u Łemkow proiznositsia.

Y proiznosytsia wsehda hłuboko (nizko) np. ryk; ě³ wsiehda miahko, jak jotowane⁴ i, np. [tiń, jisty]⁵ i miahezyt popereżajuszczuju sohlasnu; i (и) sereдинu deržit meży hłubokim y a wysokim >ě<, n.pr. milyj⁶; ô⁷ snow inacze proiznosytsia, tak szczo wsiakij uznaje w nem, szczo ono powstało z o n. pr. snyj⁸. Rozliczne pro toje proiznosit Łemko bity a byty, kijń a tień, miń a miéch⁹ — tak, szczo Łemkowi ne trudno prihodit rozliczje toje w prawopisi soblusty.

Czasto moż czytaty ili czuty, szczo Rusiny rozliczija meży i a y ne znajut. Ja mnienuja toho podielity ne mohu, poneże rozliczje meży temi dwoma bukwami, chotia ne tak riezko, jak u horniakow, wse odnak i u Podolan zamietno. Menie widitsia, szczo jeśli w prawopisi rozliczija toho hdekotoryi sobludaty ne umiejut, neohladnosti ich i neponiatiju ducha ruskocho jazyka prypisaty nužno. Kolo

¹ Uhorskii Rusiny, kromie inych sobstwennostej, czasto protiv rodu hrieszat. Potom oni zwykli w sposob niemieckoho neopriedielennoho *ein* po primieru madiarskocho *az* do imen dodawaty *odin*. A.I.T.

² [W rkp. Kolberga: „i, ô (yi), je, y”.]

³ [W rkp. Kolberga: „je”.]

⁴ [W rkp. Kolberga: „jotowanie”.]

⁵ [W rkp. Kolberga: „tień, jesti”.]

⁶ [Tj. myłbaj. O wymowie kontynuuantów ps. *i, *y zob. *Sanockie-Krośnieńskie* cz. I, DWOK T. 49, s. LIV—LV.]

⁷ [W rkp. Kolberga: „ü” (zapis poprawiany, niepewny).]

⁸ [W druku: „snôp”.]

⁹ [W druku: „biti, byti, kôn’, tén’, môg, méch (przykłady w transliteracji; opuszczone zostały końcowe jery twarde.)]

Peremysla n. pr. *y* ne wyhoworiujes<ia> tak nisko jak w horach, vse odnak niszse czém *i*, ktoroje snow zdie tońsze zwuczyt jak w horach i w jakijś sposob protiahajesia. Jest-li na Ukrainie w wyhoworie rozliczyje meży *i* a *y* s pewnostiju skazaty ne mohu. W Osnowianeńka¹ powiestiach nihdie *y* ne wstriezczajem, odnak obstojatelstwo toje nam jeszcze ne jest dokazatelstwom protiwo rozliczija meźdu *i* a *y*. Prawopis >bo<² Osnowianeńka niczém ne opravdywajetsia i nikim z uczenych ne udobrena. Kotlarewski>j<³ sobludaje *y* i *i*; także Srezniewski>j<⁴ i Maksymowicz⁵ wsehda rozliczyje meźdu *i* a *y* nabludajut⁶.

Zamieczatelno, szczo Rusiny-Łemki (jak i proczyi horniaki) protiwo obszczomu prawilu ruskoho wyhowora po hortannych *y* wyhoworywajut; oni każut n. pr. *miahkyj, dorohyi, hluchyj, kydaty, hynuty, chylatysia* i pr. Ne znaju jakomu wlijanju toje prypisaty; w polskom tolko po *ch* śleduje *y*, a po *k* i *g* wsehda *i*. Jest zatiem w tom słuczaje schodstwo riezcy Łemkow s starosłoweńskim jazykom, w ktorom po hortannych także wsehda *y* śleduje. Wyhowor proczych zwukow (samohłasnych) prawilnyj.

¹ [Hryčko Osnowianenko to pseudonim H.F. Kwitki (1778—1843), ur. pod Charkowem. Kwitka-Osnowianenko był dziennikarzem, powieściopisarzem i współorganizatorem teatru w Kijowie. Obok znanych powieści pisał też sztuki teatralne. Przez wprowadzenie do swoich utworów elementów języka ludowego odegrał znaczną rolę w rozwoju ukraińskiego języka literackiego.]

² [W rkp. Kolberga: „wo”.]

³ [I.P. Kotlarewski (1769—1838) ur. w Połtawie. Autor sztuk dramatycznych oraz słynnej humorystycznej przeróbki *Eneidy*, w której wzorował się na twórczości ludowej (utwór wydany bez jego wiedzy w r. 1798). Dał tutaj Kotlarewski barwne obrazy z życia Kozaków i wprowadził żywy język ukraiński, oparty na gwarach Połtawszczyzny. Uważany jest za jednego z twórców ukraińskiego języka literackiego.]

⁴ [I.I. Srezniewski (1812—1880) ur. w Charkowie, od r. 1846 pracował w Petersburgu. Wybitny filolog i językoznawca, interesował się również literaturą słowiańską i folklorem. W swoich pracach podkreślał potrzebę badań nad historią języka, związaną nierozdzielnie z historią narodu. On to wyrażał i uzasadniał pogląd o wyodrębnianiu się języka ukraińskiego w XIV w. ze staroruskiej wspólnoty językowej.]

⁵ [Zob. przyp. 3 na s. 395.]

⁶ [W druku fragment od słów „Czasto moż czytaty...” znajduje się w przypisie.]

Kasatelno sohlásnych zamietity nužno, szczo *r* hdekuda zaderžalo svoju silu dawniju, tj. zaderžalo jako samohlásna w słowach: *krstity, trstina, Trstiana* (seło w Jaselskom okruzie) w miasto: *krestity, trostina, Trostiana*¹. Szypiaszczy *c, s*, potom pławnoje *r* ne lubiat na koncie miahczyty *sia*; każe pro toje Łemko: *›worobec, kupec, robył-es, chodyłyste², pysar‹* — a ne *›worobeć, kupeć, robył-eś, chodyłyšte, pysar'‹*³. Roditelnyj jed. cz. jest ili [*ja*] ili [*a*]⁴ (*ôtcja, otca*); množ. cz. imenitelnyj wsehda miahkij (*ôtcie*⁵).

Kasatelno widow hramaticzeskich, skłonenij i spriaženij, w besiedie Łemkow zamietno ne tolko wlijanie pohranicznych narieczij, no sut i swoi sobstwenny formy. Ne potreбно nam wsie widy s neprawilnostiami ich izśledowaty, zwernu uwahu cz. Czitateľej moich na niekotorij tolko widy otliczny ot widow obszczeruskoj rieczij. Tak uże w skłonenijach imen suszczestwitelnych mužeskocho roda Łemki odstupajut od prawa w tretiem pad. mn. cz. imiejuszczom zakończenie *-óm* w miasto prawilnoho *-am*, n. pr. *chlopóm, konóm, psóm*, w miasto *chlopam* i pr.⁶ W skłonenii imen suszczestw. žen. roda tworitelnyj padež żeńskocho roda ed. cz. w wyhoworie

¹ W starosłoweńskom *l* i *r* jako samohlásny suszczestwujut, n.p. *›vlъkbъ, krstь‹* [w rkp. Kolberga: „wlyk, krst’”]. *L* i *r* jako samohlásny suszczestwujut w juhosłoweńskich jazykach wse jeszcze i nynie. A.I.T.

² Jest-li toto *-em, -eś* i pr. w proszedzem wremeni pytomo ruske ili zaimstwowane, nachodit li *sia* ono na cieloj Maloj Rusi, daże i tam hde sam czistiejszyj jazyk zachowalsia, tj. w kiewo-perejaslawskoj rieczij? Naszi hramatyki obyknowenno obrazujut proszedzsoje wremia w dwojakij sposob np. *ja był i był-em*, no, oni wsehda tylko halickuju riecz pered oczyma imiety nawykli. W sobraniach narodnich piesnej Maksimowicza [zob. przyp. 3 na s. 395] i Metlinskocho [*Narodnye južno-russkije pěsni*, Kiev 1854] proszedzsoho wremeni s *-em, -eś* i pr. ne nachodim. Takož w *Istori ruskij słowesnosti* h. Maksymowicz o tom ne upominaje, chotia proczyi swojstwa i osobennosti małoruskocho narieczja wykładaje. A.I.T. (Toho *-em, -es* i pr. w ukraińskom narieczij rieszitelno niet. — Primecz. Ja. Hołowackocho i Izdatela).

³ [W rkp. Kolberga najpierw przykłady z końcówką spółgłoską palatalną (*worobeć, kupeć...*), następnie z twardą (*worobec, kupec...*). Dopisał tu jednak Kolberg uwagę: „Wprzód po każdym słowie znak ъ, potem znak ь”.]

⁴ [Kolberg przepisał tu starannie z druku cyrylickie litery „mały jus” i „a”.]

⁵ [W druku: „ôtčě”.]

⁶ Okończenie tretiego pad. množ. cz. *ja* wyrażaju czerez *-óm*, a ne czerez *-im* ili *-ëm* [w rkp.: *-jem*], ponieże: 1) wyhowor tomu odpowiadaje, 2) prediduszczaja [so]hlásna nikohda ne miahczytsia, szczo pered *ě* [w rkp.: *je*] by byty dołžno

Łemkow nikohda ne okończajesia na *-oju*, no wsehda na *-owb*, ktoroje okończanie w wyhoworie czasto perechodit na *omb*¹. Tak każe Łemko: *wodow*, czasom i *wodom*², no nikohda *wodoju*³.

O imenach priłahatelnych zamietity dołżno, szczo oni:

1) wsehda tylko w słożnom widie upotreblajutsia, izjawszy imenitelnyj ženskoho i sredniego w jed. cz., i wsiech trech rodow w mn. cz., np. *dobryj*, *dobra* (nikohda *dobraja*), *dobre* (nikohda *dobroje*), mn. cz. *dobry* (nikohda *dobryi*);

2) szczo w sravnitelnoj stepeni imiejut wmiesto okończenia *-jejszyj*, *-aja*, *-oje* okończanie *-szyj*, *-sza*, *-sze* (n.p. ne *krasnjejszyj*, a *krasszyj*; ne *bielejszyj*, a *bielszyj*; sut odnak i izjata, n.p. każesia *holodniejszyj* (kotoroje w wyhoworie perechodity zwykło w *holodniejszyj*). I w tom dołżno wlijanja susiednich słowianskich narieczyj hladaty, n.p. polskoho, w kotorym każe sia *bielszy*, *glodniejszy*.

Jest u nas nesohlasie w tom, jak pisaty w množ. cz. <yśle> imena pryłahatelnyi usieczenoho i słożenoho widow. Odni piszut: *dobryi*, *dobry*, inni ze: *dobrii*, *dobri*, daże *dobrě*⁴. Kotorojeż jest prawilne? Jesli soobrazim, szczo imena priłahatelnyi sut to samo, szczo suszczestwitelnyi, to za primierom jakoho bud' imeni suszczestwitelnoho, n.p. *sad*, budem pisaty w množ. cz. usieczenoho wida *dobry* (od *dobr*), jak *sady* (od *sad*). Słożnyj że wid imeni priłahatelnoho sostoit z imeni pri[ł]ahatelnoho i licznoho miestoimienia tretieho lica (w starosłow.: *i*, *ja*, *je*): >*dobrě+i*, *dobra+ja*<⁵ *dobro+je*; w množ. cz.: *dobry+i*; śledowatelno dołżno byti w množ. cz.: *dobryi* — i diejstwitelno wyhowor naroda s tiém sohlaszajesia. Inoje dieło s usieczenym widom, poneże wyhowor czasto miahkoje *i* w tom

i 3) poneże okończanie tolko z polskoho do ruskoho prijty mohło (*koniom*, *psom*), a w ruskom wyhoworie *o* w *ó* perechodity zwykło. A.I.T. [W cytowanych przykładach końcówek wydawcy opuścili końcowe jery twarde.]

¹ [W rkp. Kolberga *-owb*, *-omb*.]

² [W druku: „*vodovъ*, *vodomъ*”.]

³ W ukraińskim wyhoworie tworitelnyj wsehda na *-oju* ili *-oj* kończytsia. A.I.T.

⁴ [Przykłady z druku w transliteracji; w rkp. Kolberga: *dobryi*, *dobry*, *dobrii*, *dobri*, *dobrie*.]

⁵ [W rkp. Kolberga tylko: „*dobri*”.]

widie nabludaje n.p. >bili<¹ od *bielyj*², jak >syni<³ od >synij<⁴. Łemki w wyhoworze s etymolohieju szożajutsia, oni każut >bily<⁵ a ne >bili<⁶. W starosłowenskom (i cerkownom) piszesia, prawda: >bělii<, *dobrii*, no znaty nužno, szczo tam mn. cz. imenitelnyj wsehda na *i* kończytsia n.p. *rabi*, *sadi*, >stoli<⁷ (sm. hramatiku h. Miklosicza⁸). Sohłasije wyhowora Łemkow s etymolohieju wlijaniju susiednomu prypisaty ne lzia, poneże takoje protiwno by dołżno w tom słuczaje diejstwowaty.

O spriażeniju hłahołow nam ne mnoho howority; oni sut do-syt prawilny. Odstupajut od prawila tolko hłahoły, kotoryi pered okończaniem neopredielennoho nakłonenija *-ti* samohłasnu *-a-* imie-jut (sm. h. Miklosicza widosłowie: bindevocalische Conjug. V Cl<as-se>), n.p. *hniewati*, *hrati*⁹. Oni tiem ot prawila odstupajut, szczo ne pryjmajut w nastojaszczem wremeni meži okończaniem lica a temoju hłahoła swiazujuszczoj samohłasnoj, t.j. ne zwuczat: *spiewaju*, *-ajesz*, *-aje*, jakby byty dołżno, no obyknowenno: *spiewam*, *-asz*, *-at*; *-ame*, *-ate*, *-ajut*. Czasom nachoditsia i prawilnyi wid. Perwoje lice tiech hłahołow zwuczyt daże czasom *maw'* w miasto *maju* ili *mam'* kotoryje w odnak ne tak wyhoworywajesia, jak w proszedzszom wremeni, no ono podobne do dwojehłasnoho zwuka *aŭ*. W mn. cz. perwoho lica okończanije wsehda jest na *-me*: *spiewame*, *chodime* i pr.

Tiech ne mnogich zamieczanij o besiedie Łemkow dowolno; opasajus i tak, szczo zamieczanija tyi storonnoj ne podpaliś kryt-tyce. Bolsze hde-szczoz może koły pozdniejsze. Szczozoby Czytateleu łuczszozje sdiełaty poniatie o besiedie Łemkow, śledujuszczozje narod-noje skazanie prisowokuplajem¹⁰.

¹ [W druku: „běli”, w rkp. Kolberga: „biely”.]

² [W druku: „bělyj”.]

³ [W druku: „sinī”, w rkp. „sinj̄”.]

⁴ [W druku: „sinj̄”, w rkp.: „sinij”.]

⁵ [W druku: „běly”, w rkp.: „biely”.]

⁶ [W druku: „běli”, w rkp.: „bielj̄”.]

⁷ [W rkp. Kolberga: „bielii”, „stoli”.]

⁸ [F. Miklosich *Formenlehre der altslovenischen Sprache*. Wien 1850.]

⁹ [Tj. staro-cerkiewno-słowiańskie *gněvati*, *igrati*. Zob. poprzedni przypis.]

¹⁰ [Tu Kolberg dopisał: „akcent”.]

„Bo to, czuj'ete, jest w naszym li'esie kyrn'icia, szto sia z'owe Swi'ata W'oda. A zn'ate wy, czom 'ona sia tak z'owe? Bo to raz kol'ysi, 'ale juź barz a barz d'awno, t'omu juź 'ani ti'amky niet, pr'iszi Tat'are do nasz'oho si'ela. Wsi'adyj byũ welykyj str'ach, >bo< to 'oni l'udi kr'ali s sobow, s'ela pal'ili, chud'obu >otber'aly<¹. Wsz'ytký lude z s'ela powtiek'ali do l'esa, ale to zn'ate, les nasz p'ersze, jak to 'iszczy st'ary l'udie i mój diedko pamiat'ali, byũ het i biwszyj <większy>, i hust'ieszszyj. Tam w li'esie sidi'eli d'owho, aż tu ich z'aszli welyk'odni swi'ata. Sztoż tu rob'yty? — Ale byũ s l'udmi i pan 'otec, barz star'eńkij; powied'ajut, że ot star'osti sia až trias, a syw'eńkij jak h'olub. Oni kaz'ali p'asky pop'eczy, oswiat'ili w'odu w tyj st'udnie, i oswiat'ili niew p'asku. Ot wt'ody w'oda t'ota z'owjesia Swi'ata Woda — i widite 'iszczy teper 'ona pomah'aje, ked k'oho o'czy b'olat². Wot korotkij prýmier besiedy Łemka, no Czytatel[i] tiem jeszcze ne budut w sostojanii poznatý ciel'oho jej swojstwa; k tomu nuźno Łemka samoho howoriaszczoho czuty.

O proswieszczeniu Łemkow niczoho bolsze ne upominaju; poniatie o tom Czytатели mohut sobie sdielaty proczytawszy ciehu statju. Szkoły, kotoryi i Łemki zawodiat, pospieszestwowaty budut podneseniju obrazowanija; oni i na besiedu imietý budut b'lahodiejatelnoje wlijanie, odnak samoho waźniejszoho w besiedie ruskoj — h'łasoudarenija — oni nikohda uže ne priwernut. O obyczajach, prawach, powierijach i pr. mnoho dało by sia jeszcze pysaty, no teper ochraniczysia na tom, szczo zdie sobrali; i predlahajem Czitatelam wse to w uwierenii, szczo i ona małaja wietw' naroda ruskocho, ne czuźdawszajasia nikohda swoho korenia, uwaženija dostojna.

Dielajem² cz. Czitateléj tylko uważnymi na odnakij wyhowor >bukwy< „je”³ w dalmatińsko-chorwatskoj i małoruskoj rieczach⁴, na miestoimenie pritiažatelnoje i woprositelnoje što u karpatskich

¹ [W rkp. Kolberga: „otwier'ali”.]

² A.I. Toron'skij *op. cit.* [S. 393—394. Fragment artykułu. Jest to rozwinięcie tezy o bliźszym pokrewieństwie języka Ukraińców i Chorwatów.]

³ [W druku cyrylicie *ě* (jat').]

⁴ [Tu następuje przypis, publikowany w niniejszym wydaniu jako ciąg dalszy tekstu zasadniczego (od następnego akapitu).]

Rusinow i u Chorwatow, na konec na toje obstojaatelstwo, szczo w Karpatach u Lemkow sohlasnaja r w znaczenii samohlasnoj jeszcze zaderzalaś, o czem na swojem miesti bolsze pohoworym.

Bukwa „ije”¹ w starosłowiańskim języku zwuczala jak „je”², inohda-że, jak to iz pamiatnikow hlaholitskich widno, jak nasze „ja”³. W żywucznych słowiańskich biesiedach imije ona dwojakoje proiznoszenije: u Serbow, Chorwatow, Welikorussów jak „je”⁴, u Małorusow że i u dalmatynskich Chorwatow jak tońkoje „i”⁵. Primiera radi nawedu otrywki iz piesnej chorwatskich (serbskich), sobrannyh Andrejem Kacziczem⁶:

Pisma od testamentu Karla Cesara IV:

Swoje bane kšebi zowiasze,
Ter owako njimam gowarasze:
Vi ste meni vazda virni bili,
Vaszu kerveu za me proliwali (i pr.).

Perewod:

Swoich banow k siebie zwał
i tak k nim howorił:
Wy-ście mnie wsehda wierny byli,
waszu krow za mene proliwali.

Pisma ot rata Kraljice Ungarske:

Malo wrime postojalo bisze
Posli smerti Krune Cesarove,
Bavijera bile knjige pisze
i p[r]ipravla velike darowe;
Jednu szalje Kralju Francezkomu
Ludoviku, prijatelu swomu.
U knjizi je njima besida:
Kupi wojsku, switla Kruno moja (i pr.)

¹ [Tu Kolberg przepisał dodatkowo cyrylickie ě (jat').]

² [Tu Kolberg dopisał w nawiasie ukraińskie „je” (cyrylicką literę „est’).]

³ [W rkp. w nawiasie dopisana cyryliccka litera „ja”.]

⁴ [Zob. przyp. 2.]

⁵ [W druku: „i”.]

⁶ [Prawdopodobnie są to fragmenty z rymowanej kroniki, por. A. Miošić Kačić *Razgovor ugodni naroda slovinskoga*. Venczia 1756. Dzieło to miało później szereg wznowień. Do tekstu nie udało się dotrzeć, przytoczone urywki publikujemy wg rkp. Kolberga.]

Nazwy i maści zwierząt. Zawołania na zwierzęta

Procisne

Nazwy krów: Buczula (czarna z białym), Różana (płowiasta), Sarna (kolor sarny), Żółtunia, Brézula (brązowa), Żunia (czarna całkiem), Marnola (czarna z plamami), Sywula, Kozula, Kozania (rogi w tył), Łysonia, Krasula v. Krasocha, v. Krasunia — albo [też nazywają je] od imienia [kobiet]: Basia, Marysia, Magda.

[Wół] riaby [to] czarniawy.

Na gęsi wołają do siebie: *siuj siuj!* A odganiając: *hula hula!*

„ kaczki	„	<i>taś taś!</i>	„	<i>a taś, taś!</i>
„ kury	„	<i>tiu tiu!</i>	„	<i>hyś-sia-ha!</i>
„ indyki	„	<i>pul pul!</i>	„	<i>pul-ha!</i>
„ gołębie	„	<i>duś duś!</i>	„	<i>a duś-ha!</i>

„ woły w pługu [wołają]: *hej cza, tpr cza!* (od siebie na prawo),
a: *hej sob!* i *he bysiu, sob'e bysiu!* (k sobie, na lewo).

[Gdy wracają] do domu: *hej bycz!* (pod Dynowem).

Na krowy, [gdy pędzą w pole]: *hej! Sywula, sién'yko, id'y, id'y!*

Na owce, [gdy pędzą w pole]: *baś, baś*, odganiając: *a trpuś ha, a bur-la!*

Bóbrka

Krowy: Krasula (pstra¹), Biłocha (biała), Pławucha (płowa, szarawa, brudnożółta), Łysonia (łysa), Kosmula (ciemna z białym na czole), Żukola (czarna), Różana² (czerwona), Kłucha (gdy kłuje, bodzie).

Psy: Kruczek, Kartusz, Obal, Dunaj (Dunas), Tyran, Bielas, Muszka, Łajzor.

Byki (woły): czerwony, pławy, łysy, cygan (czarny).

Na kury [wołają]: *diu diu diu!* Na gęsi³: [a] wypędzając: *hula!*
[Na] kaczki: *taś taś!*

Bóbrka

Konie: kały (kary), hniedy (gniady), krasty (pstrokaty), sywy, bułany.

¹ [Tekst z teki 3200 k. 24; na k. 3: „Krasula (czarna lub czerwona z białym”).]

² [Na k. 3: „Różana”.]

³ [Brak objaśnienia, Kolberg zostawił puste miejsce.]

Krowy¹: Rożana (czerw[ona]), Byczocho, Krasula (pstra), Gołda, Koza ([ma] rogi [jakby] kozie), Boczula (boczasta), Żukola (czarna).
Cygan — czarny [wół].

Czaszyn

Krowy się nazywają: Boczula (czarna z białymi bokami), Krasula², Morzula (z czarnym lub ciemnym pyskiem), Barna v. Barnula, Bernula³, Rożalista (czerwona), Szuta (bezroga), Tarcza, Tarczula (pstrokata).

Woły: Gładoń, Boczuń.

Na woły [wołają], poganiając na prawo: *ptrrr-czha!* Na lewo: *ptrrr-hejsa!*

Na konie, poganiając na prawo: *hejtta!* Na lewo: *wiśta!*

Konie w zaprzęgu, gdy czwórka, [nazywają się:] z prawej strony woźnicy: naręczny i czwartalny — z lewej: siodłowy i léjcowy; jeżeli trójka w rzędzie, to trzeci: drążkowy — a jeżeli idzie naprzd: szydłowy.

Na kury [wołają]: *tiu tiu tiu!* Na kurczęta: *cip cip, a cipa-ha!*

[Na] kaczki: *taś taś!* [A] płosząc: *a kacz, a kacz, ha!*

[Na] gęsi: *husiu, husiu!* Płosząc je: *a hula, a hula-ś!*

[Na] indyki: *p'olu p'olu⁴, pulu pulu!* Płosząc: *a kula, a kula, a kula-ho!*

[Na] gołębie: *duż duż!*

[Na] cieleta: *teleń teleń!* [Płosząc?]: *nakszksz!*

[Na] źrebięta: *cioś cioś!* [Płosząc?]: *ciścio ciścio!*

[Na] psa, szczując: *huż go, huzia!* [Gdy przywołują] do nogi: *sa-tu, tu tu!*

¹ [Tekst z teki 3200, k. 9, w rkp. przekreślony, nad notatką Kolberg napisał: „chlew”.]

² [Brak objaśnienia, Kolberg pozostawił puste miejsce.]

³ [Jw.]

⁴ [Zapis poprawiany; może: „pilu pilu”.]

[Na] owce: *baziu baziu!* Płosząc: *brna brna!*

[Na] świnie: *kuciu kució!* Płosząc: *a kuc, a kuc, a kuca!*

Leszczowate

[Krowy nazywają się tu:] Boczula (odmienne boki), Sywula, Krasula (srokata), Różana (żółta, ciemnopomarańcz[owa]), Biłonia, Kozula (z rogami [jak koza]), Pławucha (siwa w żółtawe), Barnola (czarna), Łysonia, Czerwona.

[Woły:] *krasy, sywy.*

Leszczowate

Krowy: Mórgata (brązowa z czarnymi pręgami), Sroka, Krasa v. Krasula, Podłasista (czarna z białym podbrzuszem), Kalina (czzerwona), Bóczula (czarna z białymi bokami i plamami), Pławucha (płowa), Żukola, Łysonia, Siwa v. Siwóla, Kozula.

Leszczowate

Na kury [wołają:] *cirrr cirrr cirrr!*

Wzdów

Woły lub byczki: czarny, róży, szady (popielaty) itd.

[Krowy]: Bielawa (całkiem biała), Krasula (biała z czarnym, a czarna z białym lub z kwiatkiem: Kwiatula), Różana (jak całkiem czerwona [lub] bładoróżowa), Kalina (mocno czerwona, bu-rakowa), Siwula (siwa), Czarnucha (czarna), Gwiazdula (czarna z gwiazdą na czole), Brzezawa (gniadawa z białym przez wierzch), Bodziączka (bodliwa).

We dworze są: Lania, Jaskółka, Baroneta, Olga, Wiatrówka, Minerwa, Sobota, Łyska itd.

Na gęsi [wołają]: *liwu liwu liwu!* Odganiają: *a hula, a hula!*

Na kaczki: *taś, taś!* „ *a kaćś, a kaćś!*

Na kury: *tiu tiu!* „ *a ssio, a ssio, aśś!*

Na indyki: *kul kul!* „ *a kul-ha!*

Na woły w pługu: *tprcza, hissa, k'sobie!* [Oraz:] *heu! Od siebie!*

Na krowy: *a idźże, ha hou, ha hou krasula!* (Itđ.)

Na owce: *baziu baziu!* [Odganiają:] *a tr ha!*

Wyrazy. Zwroty

Procisne

haw — tu (*pójdź tu* mówi się tylko do psa, *pójdź haw* do człowieka).

Bóbrka

berdo — wzgórze kamieniste

honyt imienia (v. chudobu) — pasie bydło

kiczorki — wzgórki krzaczaste

nasypaty horilku — nalać [gorzałki]

na witer — na przechód

ohrib — [tak] zowie się zagon ominięty przy siewie

pak — potem, zaś

żywnyj czetwer — wielki czwartek

Bóbrka, Solina

ceper-haz — nietoperz

Bóbrka, Leszczowate

dido — mąż ciotki, wujko, stryjko¹kociuba — łopata²kołyska — czeliści (na Podlasiu makotec)³koterba [?] — z panną młodą, gdy ją⁴, to musi ciągnąć klaczżrebną — i wywracają wóz z młodą⁵

[Czaszyn]

janiol — [anioł]

oda, ũoda — [woda]

powala — [sufit]

pyr-hacz — nietoper[z]

scharmulić się — gramolić się

¹ [Sens niejasny; może „dido” odnosi się jedynie do męża ciotki (w rkp. dwa ostatnie wyrazy oddzielone myślnikiem).]

² [Zapis skreślony przez Kolberga.]

³ [Jw.; zapis niepewny, może to w rkp. luźno zapisane pojedyncze wyrazy.]

⁴ [W rkp. następuje wyraz nieczytelny.]

⁵ [Wyraz „koterba” nadpisany nad „wywracają”. Tekst skreślony przez Kolberga.]

skawrożny — brzydki
 skawrożyć się — brzydzić się
 soroczka — koszula
 starak — kożuszek na śmietance
 upazuroczyć sobie — uwidocznić sobie
 wągiel — [węgiel]
 wokno — [okno]
 zalubić — pokochać się
 zasuw — zamek drewniany
 zwirze — drzwi

Leszczowate

berda — wzgórza kamieniste
 berdo — skała
 bodaj tie matka skarala
 bodaj ti hołowa uschła
 działy zob. kiczory
 kiczory — wzgórza zarosłe ([tak też nazywają] góry na północ od
 Leszczowatego, [zaś] góry na południe od Leszczowatego —
 działy)
 na obłudi — dziecko, nie wiadomo, czy z tego męża, czy po niebo-
 szczyku
 rusele — nimfy wodne
 skar' me Boże!
 weprian — wieprz
 z'abyty — zabić
 zab'ity — zapomnieć
 zwednytiata — bracia nie z jednej matki lub ojca (między sobą)
 źeby tie szlag trafił

Sanok

berdia — kamienie
 berdo — wielki kamień
 byké, bykö — byki
 [hodny] — ja ne hodna [lub] ne godna — nie umiem
 mądrzew — modrzew
 wöszeł — wyszedł

W górach:

kajor — błoto

kumanécia, kumanécia^y — koniczyna

synopsza — orkisz

ja go nie szatrala — upatrzyla

ja go ta szatral, alem go nie zpazóroczyl — ja go tam upatrywal,
alem go nie dostrzegł.

Temeszów

bar-z — bardzo

cosik — coś

gdziesik — gdzieś

Nazwy osobowe¹

P o w i a t l e s k i:

Bóbrka²: Danilewicz Jan.

Krywe (pow. Lesko): Majda Michał.

Leszczowate: [imiona męskie]: Dymitr, Hilary, Iwaniuszko, Iwanko, Iwantejko, Iwańcio, Onufry, Wańko, Wasyl (Bazyli); [imiona żeńskie:] Kalina, Makryna, Olga, Pazia (Pelagia), Taćka (Teodora), Tańka (Anastazyja), Tekla; [nazwiska i przezwiska:] Iwanowski, Kucalaba (przydomek kulawego), Łysy, Mágac.

Lisko: Jelinak Jul., Howel.

Łobozwia (Ustrzyki): Kulacki, Tulejwicz³.

Rabe (Lisko): Niemców.

Ustianowa (Lisko): Hoszkiewicz Stefan.

¹ [Stosuje się podział administracyjny wg *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (T. 1—15 Warszawa 1880—1902), oznaczanego dalej w przypisach skróttem SG. Zachowuje się postać nazw miejscowych z rkp.]

² [Niewykluczone, że zapis pochodzi z innej miejscowości o podobnej nazwie.]

³ [Zapis z Łobozwi (w SG: Łobozew) pochodzi z karty o tytule: „Żydzi — Galicja zachodnia”.]

Utrzyki (Lisko): Horniatkiewicz, [Żydzi:]¹ Malz Leib, Reiszer Mendel.
 Wetlin[a] (Lisko): Minka.
 Zatwarnica (Przemysł)²: Prusiewicz.

P o w i a t t u r c z a ń s k i:

Bereżko³ (Turka): Tyryk Stefan.
 Borynia (pow. Turka): Drybezak Paweł, Hanik.
 Bukowiec (Turka): Iwan Seniów.
 Butelka (Borynia): Deduch Grzegorz, Deduch Połaba (Pelagia).
 Butla (Turka): Fedor Pakas⁴, ks. Pasiecznyński, Ihnat Pawluch.
 Dźwiniacz Górny: Iwanusiów.
 Libuchów⁵ (Borynia): Korszniawy Pantalemon.
 Tarnawa (Turka): Kochaniec, Pukas.
 Turka: Baczyński Piotr, Brysiewicz.
 Wysock[o] (Borynia): Matlak Mik., Szepizdyn Oleksy.
 Wysock[o] Niż[ne] (Turka): Iżyk Hrynió.
 Wysock[o] Wyż[ne] (Turka): Semen Ryzak.

P o w i a t s a n o c k i:

Bukowsko: Kapeluch Jurko, Terek Stefan.
 Jaćmierz: Ryniak⁶.
 Kolarzyce⁷: Nowotny.
 Nagorzany⁸: Kiędybałuk Stefan.
 Rzepież (Sanok): Wasylko, Onószkiewicz⁹.
 Sanok: Baczyński, Bałabański, Bartkiewicz, Bem, Bieliński, Chmielewski, Czamarnik, Czaszyński, Dorożyński, DREWIEŃSKI. Dutkiewicz

¹ [Na karcie ogólny tytuł: „Żydzi — Ruś”.]

² [Kolberg podaje często w nawiasie nazwę powiatu, stolicy okręgu lub pobliskiej większej miejscowości.]

³ [W SG: Bereżek.]

⁴ [Kolberg skreślił tu nazwisko Czajkowski.]

⁵ [Miejscowość o tej nazwie leży w pow. staromiejskim. Dodatkowe określenie „Borynia” wskazuje, że najpewniej chodzi tu o Lubochorę z pow. turczańskiego.]

⁶ [Zapis słabo czytelny, może: Rywiak.]

⁷ [W SG brak.]

⁸ [Pochodzenie geograficzne niepewne; Kolberg zapisał: „Buczacz Kędybałuk Stefan”, skreślił tę nazwę osobową i dopisał: „(Nagorzany) Kiędybałuk Stefan”.]

⁹ [Może to jedna nazwa osobowa (zbędny przecinek).]

wicz, Gadomski, Gniewosz, Górka, Hradel, Hupka, Jaklicz, Kadlewicz, Lalicki, Łacek, Martinek, Mazarski, Miłaszewski, Miszka, Motylewicz, Nędzowski, Niedźwiecki, Paczosiński, Papara, Polak, Popiel, Premik, Prękosz, Puzon, Saganowicz, Sałacki, Siemianowski, Skrowaczewski, Starak, Szwab, Topolnicki, Trubkołowski, Tym, Zarewicz, Zatorski, Zdankiewicz. Żydzi (Sanok)¹: Ament Ejzig, Bergenthal, Bernfeld Rubin, Blumenfeld Josel i Abraham, Blumenfeld Izaak, England Majer, Fränkel, Frenk Chaim i Leib, Geller Mendel, Ginzburg Natan, Götzler Mendel, Gutman Geschon, Gutwind Eliasz, Has Mojżesz, Herzig Mendel i Eizig, Herzig Tewel i Pinkas², Igra Hersch, Kaner Abisch, Kaner Mojżesz³, Kremer Salomon, Lichtman, Lieser Eizig, Majs Pinkas, Małamet Rubin, Moszko Benjamin, Mülbauer Jozef, Nebenzahl Feiweł, Odże⁴ Salomon, Purec Jankiel, Ramer Naftali i Samuel, Reich Jesel, Reis Mojżesz Aron, Rómer Eliasz, Schönbach Sara Perl, Sokol Izrael, Szinidek⁵ Izrael, Wenig Mendel, Wisner Mendel, Wolf Majer.

Sanok (okolica): Łobas, Mosoczy, Mouné⁶, Słowik.

Tyrawa: Gołkowski, Krystyński.

Zarszyn (Sanok): Wojnarowski.

Żerniki (Sanok)⁷: Pstuczko.

Powiat krośnieński:

Boberka⁸ (Jasł[o]): Bębnowicz, Sworzeniowski.

Bonarówka (Krosno): Chomiak.

Dukla: Kornreich Löbl, Salejski⁹, Seńczak (Onufry i Anastazyja).

Grabanina (p. Krosno): Cichoń Błażej.

Iwonicz: Kilar.

Jaszczew (p. Krosno): Caban, Kwiatkowski.

¹ [Zob. przyp. 1 na s. 410.]

² [Na tej samej stronie drugi zapis: „Herzig Mendel i Tewel, i Chane, i Eisig, i Pinkas, i Dwora”.]

³ [Na tej samej stronie drugi zapis: „Kanner Abisz i Mojżesz”.]

⁴ [Zapis słabo czytelny.]

⁵ [Jw.]

⁶ [Jw.]

⁷ [W SG brak.]

⁸ [Prawdopodobnie to Bóbrka (nazywana też Boberką) z pow. krośnieńskiego.]

⁹ [Zapis słabo czytelny, może: Solejski.]

Korczyn, Korczyzna (Krosno): Kyrczow Tomasz, Łuczycki Tomasz, Wilusz Jędrzej, Wojna (Wojnarzanka)¹.

Krosno: Burezyk, Chojaszewski, Gąsiorowski, Godziński, Gola-chowski, Grzyb, Jaciewicz, Klimek, Kolanko, Rozmuski², Tadrało Jan, Wilczek, Wojtaszek³, Zieliński, Ziembowicz.

Krościenko (Sanok)⁴: Gwozdzik.

Krośnica zob. Krosno

Leśniówka (Krosno): Krzywda Jakób.

Odrzykoń ([około] Krosna): Chmura, Szafran, Świérk, Worcel, Zawisza.

Polanka Dukielska⁵: Sołga.

Potok (p. Krosno): Wojcicki Józef, Zimmermann.

Rogi⁶: Błaszczuk.

Rymanów: Biłas, Brodaeki, Frygaz, Józefowicz, Mazur, Stroś v. Pstroś (chlebiarz), Uljaszyk, Zawojcki.

Suchodół (Jasło)⁷: Niepokój.

Sulistrowa (Zmigród): Kasprzyk.

Trzciana (Jasiels[kie]): Janiga.

Ustrobna (Krosno): Długosz (Długoszanka), Goleń.

Wróblík Królewski (Brzozów): Dragan.

Zręcin (Sanok): Klobasa.

P o w i a t b r z o z o w s k i:

Blizne (Brzozów): Ziemiański.

Brzozów: Ejzyk Plejzner (Żyd), Hendzak, Olejek (Jas[ielskie]), Owoc, Pięknoś v. Pięknosz, Protywiński. [W] Przemyśl[ui] wyświęcono księży łac[ińskiego] obrządku ...]: Kulik (z Brzozowa do Lubeni).

Domaradz (pow. Brzozów): Stepek.

Dydnia (pow. Brzozów): Pohorecki, Wójcik.

¹ [Zapis słabo czytelny, może: Wojnaszanka.]

² Rozmus — Erazm.

³ [W rkp.: „Krosno Wojtaszek (Krośnica)”.]

⁴ [SG notuje z pow. krośnieńskiego Krościenko Niżne i Wyżne; możliwe jednak, że to miejscowość z pow. dobromilskiego.]

⁵ [Miejscowość nie zidentyfikowana; prawdop. to Polanka lub Polany z pow. krośnieńskiego.]

⁶ [W rachubę wchodzi dwie wsie o tej nazwie: z pow. krośnieńskiego lub nowosądeckiego.]

⁷ [W SG: Suchodół (pow. krośnieński.)]

- Dynów (Brzozów): Kotarba.
 Grabownica (Sanok)¹: Bodak; Grabownica² (pow. Brzozów): Pilszak.
 Harta (pow. Brzozów): Banaś, Krynicki Adam.
 Jasionica (Jasło): Gwałciński, Koziarz, Kulczycki³ (nauczyciel),
 Śnieżek, Żych.
 Jasionów (pow. Brzozów): Piękosz.
 Końskie⁴: Zwiejkowski.
 Pawłokoma⁵ (pow. Brzozów): Słaczka.
 Wola Jasiennicka (pow. Brzozów): Krzysik.
 Wzdów (pow. Brzozów): Niemirowski Michał⁶, Ostaszewski, Smie-
 tana, Władyka.

P o w i a t j a s i e l s k i :

- Bednarow⁷ (c[yrkuł] Jasło): Sembrat.
 Bezdzedza⁸ (Frysztak): Maciołowski.
 Bielebia⁹ (Jasło): Tymecko.
 Brzyska (p. Jasło): Bochnowski, Reczek Piotr.
 Czeluśnica (p. Jasło): Forystek, Michalski.
 Dębowiec (p. Jasło): Prochaska Józef, Wiśniewski.
 Frysztak: Sobik¹⁰, Wyciślak.
 Glinniki (Frysztak): Antosz Jan.
 Jasło: Banach Jędrzej, Białas, Garbacik, Hare, Leiba i Pesla Jort-
 ner¹¹, Kopacz Józef, Koralewski, Kubath, Lechowski, Macuga
 Piotr, Madejski, Michalski, Nowotny, Palch, Piliński, Rosucki,

¹ [Możliwe, że chodzi tu o wieś Grabownica Sozańska z pow. dobromilskiego.]

² [W SG: Grabownica Starzeńska.]

³ [Nazwisko zapisane w t. 13 : 1194/3 k. 34 z lokalizacją Jasionica (bez podania powiatu, może to więc inna miejscowość o podobnej nazwie). Pozostałe nazwiska zostały zapisane w t. 13 : 1194/3 k. 16.]

⁴ [Lokalizacja niepewna, może to być miejscowość z innego terenu.]

⁵ [W rkp.: „Pawłokowa”.]

⁶ [Zapis z t. 13 : 1194/3 k. 35 z lokalizacją: Wzdowo (Przemyśl).]

⁷ [W SG brak. Może to Bednarka z pow. gorlickiego? Na innej karcie: Bed-
 narka (Sanok): Sembrat.]

⁸ [W SG: Bieżdziedza.]

⁹ [W SG brak.]

¹⁰ [Zapis niewyraźny, może: Sabik.]

¹¹ [Zob. przyp. 1 na s. 410.]

- Skicki, Włodek, Wydyński. [W] Przemyśl[u] wyświęcono księży
 łac[inińskiego obrządku ...]: Rozpara (Jasło, Rostoki).
- Kołaczyce (p. Jasło): Bełzowski, Bielikiewicz, Burza, Hubicki,
 Jasiński, Jurys, Karek, Kaznowski, Michoński, Pawłowski,
 Szybowicz, Tekstoris, Wiejowski. [W] Przemyśl[u] wyświęcono
 księży łac[inińskiego obrządku ...]: Drzewicki (z Kołaczyce do
 Dobromila).
- Lubla (Frysztak): Misiak Wojciech.
- Łęki (Frysztak): Makara Paweł, Tabak Józef.
- Łęcz¹ (p. Jasło): Macudzinski Seweryn.
- Nawsie Kołaczyńskie (p. Jasło): Brück Mendel.
- Niegłowice (p. Jasło): Bajorek Wojciech.
- Olszyna (Jasło): Prąglowski [oraz:] Olszyny: Prąglowski Aleksand.
- Sądkowa² (Jasło): Biedro.
- Skołyszyn (Bięcz): Słowik.
- Tarnowiec (p. Jasło): Grochowski, Suski.
- Warzyce³ (p. Jasło): Zajac Jan.
- Załęże (Jasło): Myśliwiec, Pykosz.
- Żmigród: Chrobaczyński.

Powiat gorlicki:

- Biecz: Biechoń, Biechoński, Błoński, Chmielowski, Drozd(owicz),
 Falarz, Jaszczór, Kotowicz, Krementowski, Krzanowski, Ra-
 decki, Skwierczyński, Szymański, Wittig.
- Gładyszów (Gorlice): Głownia, Kurdziel, Niemiec.
- Gorlice: Antoniewicz, Celuśnik, Dembowski Wład[ysław], Dobrzań-
 ski, Furmanek, Janowski, Jaworski, Kanty, Kapuściński, Karlicki,
 Klita, Kostkiewicz, Lazar Dymitr, Pieniążek, Probulski, Rogaw-
 ski, Resiut, Rydzowski, Skwirzyński⁴ Michał, Twardzicki,
 Tyborowicz, Żabicki.
- Klimkówka (Gorlice): Howański Harasim⁵.

¹ Miejscowość nie zidentyfikowana; w rkp. zapis: „Łęczg⁰⁷¹.]

² [W SG brak.]

³ [W rkp. „Wazyce”.]

⁴ [Zapis z t. 13 : 1194/3 k. 16; na k. 17 tej samej teki nie całkiem czytelny po-
 wtórny zapis: „Skwirzynski” albo „Skwirzynski”.]

⁵ [Wśród paru innych nazw osobowych z określeniem „rusey chłopci”.]

- Kobylanka¹: Muzyka Jędrzej.
 Kryg (Gorlice): Pyznar².
 Kwiatonie (Gorlice): Wisłocki³.
 Kwiatoniowice (Gorlice): Dziadzio⁴.
 Leszczyny (Gorlice): Feifer Wasyl⁵.
 Lipinki (Gorlice): Wójcik⁶.
 Małastow (Gorlice): Szkirpan⁷.
 Męcina Wielka (Gorlice): Szewczyk⁸.
 Nowica⁹: ks. Chylak (w Męcinie pod¹⁰ Przemysłem).
 Ropa (Gorlice): Kawecki.
 Rychwałd (Gorlice): Wasyleczak¹¹, Hanzlik.
 Sękowa (Gorlice): Kretowicz.
 Sietnica (Gorlice): Frysz¹².
 Stróżówka [Gorlice¹³]: Kordyl.
 Strzeszyn (Gorlice): Tumidajewicz.
 Szalowa: Mrawczyński (właściciel).
 Szymbark (Gorlice): Kmiecik¹⁴.
 Wojtowa (Jasło): Józef Czulik.

¹ [Lokalizacja nie całkiem pewna, może to miejscowość z innego terenu.]

² [Wśród paru innych nazw osobowych z określeniem „polscy chłopci”.]

³ [Zob. przyp. 5 na s. 414.]

⁴ [Zob. przyp. 2.]

⁵ [Zob. przyp. 5 na s. 414.]

⁶ [Zob. przyp. 2.]

⁷ [Zob. przyp. 5 na s. 414.]

⁸ [Zob. przyp. 5 na s. 414.]

⁹ [Lokalizacja nie całkiem pewna.]

¹⁰ [W rkp. Kolberg skreślił „pod”, napisał „w”.]

¹¹ [Zob. przyp. 5 na s. 414.]

¹² [Zob. przyp. 2.]

¹³ [W rkp. Kolberg pozostawił tu puste miejsce.]

¹⁴ [Zob. przyp. 2.]

BIBLIOGRAFIA
WYKAZ ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH
INDEKSY

BIBLIOGRAFIA

I. Prace cytowane i odnotowane przez O. Kolberga

- A.... [Adam Rościszewski?] *Przywilej osadniczy i nadawczy wójtostwa Nanowy*. „Czasopismo Naukowe od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1832 z. 2 s. 113—126.
- Adnaw Zabobony, *pieśni i obrzędy ludu mieszkającego u źródeł Sanu i Dniestru*. „Wędrowiec” 1882 nr 8—15.
- Bełza W. *Iwonicz i jego okolice*. Lwów 1885.
- Biecz w cyrkule jasielskim*. „Przyjaciół Ludu” 1837 nr 44.
- Bełdowski F.X. *Stare zamczysko. Powieść gminna*. „Lwówianin” 1841 z. 5 s. 98—104.
- Bośniacka Elżbieta zob. Julian z Poradowa
- Cellarius A. *Regni Poloniae descriptio ...* W: Mitzler de Kolof W. *Historiarum Poloniae ... scriptorum ... collectio magna*. T. 1 Varsoviae 1761.
- Chłędowski *Iwonicz*. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 359.
- Chronica Nestoris*. Textum russico-slovenicum. Edidit Fr. Miklosich. Vindobona 1860.
- Czernicki *Odrzykoń*. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 362.
- Długosz J. *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*. Przekł. K. Mecherzyński. T. 1 Kraków 1867.
- Dom rodzinny Kromera w Bieczu w Galicyi*. „Przyjaciół Ludu” 1841 nr 46.
- Dukla*. „Przyjaciół Ludu” 1841 nr 28.
- Dzwony krośnieńskie*. „Kmiotek” 1864 nr 11.
- Fredro A. *Kamień nad Liskiem*. Powieść z podania gminnego. „Haliczanin” 1830 T. 1 s. 137—154.
- Gaidoz H. *Jean de l'ours*. „Mélusine” 1886—1887 T. 3 szp. 298—300, 329—330, 395—396.
- [Gloger Z.] *Pruski Obchody weselne*. Kraków 1869.
- Golovackij J.F. *Narodnyja pëśni Galickoj i Ugorskoj Rusi*.
- I. *Dumy*. „Čtenija” 1863 Kniga III. Povremennoe izdanie. [Dział III] *Materiały sławjanskie*. S. 1—130, Kniga IV [...] s. 131—236;
- II. *Dumki*. Čtenija” 1863 Kniga IV [...] s. 237—388;
- III. *Obrjadnyja pëśni*.
- A. *Pri obščestvennych prazdnikach i uveselenijach: Koljada*. „Čtenija” 1864 Kniga I [...] s. 1—98;

- B. *Pri semejných obrjadach*. „Čtenija” 1864 Kniga I [...] s. 99—176, Kniga III [...] s. 177—246 (*Ladkanija ili svadebnija* s. 99—132, *Krestiny* s. 133—142, *Ščedrovki* s. 143—176, *Gailki ili vesennija* s. 177—194, *Šumki i čabaraški* s. 195—217, *Šalalajki* s. 218—240, *Carynnyja pėsni* s. 241—246);
- IV. *Pėsni pjasovyja: Kolomyjki*. „Čtenija” 1864 Kniga III [...] s. 247—320;
Sobotki. „Čtenija” 1865 Kniga IV [...] s. 529—530;
Obžinki. „Čtenija” 1865 Kniga IV [...] s. 531—534.
- Golovackij I. zob. *Vinok*.
- Gorale galicyjscy w pierwszej połowie naszego stulecia*. „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej” 1857 nr 11 i 13.
 [Goszczyński S.] *Dziennik podróży do Tatrów przez Autora „Sobótki”*. Petersburg 1853.
- Goszczyński S. *Król zamczyska*. Poznań 1842.
- Hanka W. *Krółodworski rękopis. Zbiór staroczeskich bohaterzkich i lirycznych śpiewów*. Przeł. L. Siemieński. Kraków 1836.
- Homer *Odyseja*. Przeł. L. Siemieński. Kraków 1873.
- Hołowacki zob. Golovackij
- Iwonicz i jego okolice*. „Księga Świata” 1851 cz. II s. 287—289.
- J.K.P. *Hnatowe Berdo*. Powieść (z powiatu sanockiego). „Czasopismo Naukowe od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1833 z. 4 s. 79—86.
 — *Hnatowe Berdo*. „Muzeum Domowe” 1835 nr 19 s. 146—148.
- J.M. *Z pod Krosna. 3-go czerwca*. „Czas” 1872 nr 126.
- Janina Ł. *Z pod Odrzykonia*. „Nowa Reforma” 1883 nr 59.
- Julian z Poradowa [Elżbieta Bośniacka?] *Iwonicz i jego okolice*. „Kłosy” 1872 nr 363.
 — *Przódki odrzykońskie*. „Kraj” 1871 nr 210, 212, 214.
- K.K. *Sianokos*. „Pamiętnik Lwowski” 1819 T. 2 s. 195—214.
- Kačić A.M. *Razgovor ugodni naroda slovinskoga*. Venezia 1756.
- Kapiszewski L. *Gorlice 22. marca*. „Czas” 1877 nr 69.
- Karamzin M. *Historia państwa rosyjskiego* przełożona na język polski przez Grzegorza Buczyńskiego. T. 1—13 Warszawa 1824—1827.
- Kolaczyce*. „Przyjaciel Ludu” 1839 nr 14.
- Konstantyn Porfirogeneta *O zarządzie państwa*. W: A. Bielowski *Pomniki dziejowe Polski*. T. 1 Warszawa 1960 s. 26—30.
- Korespondencja „Czasu”*. *Jasło 3. maja*. „Czas” 1876 nr 106.
- Kraiński E. *Wolochy, pierwsi osadnicy wsi zwanych włoskimi na północnych stokach Karpat*. „Ruch Literacki” 1878 nr 22.
 — *W sprawie geografii krajowej*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1880 s. 568—576.
- Krauss F.S. *Sagen und Märchen der Südslaven*. Zum grossen Teil aus Ungedrucken Quellen. Leipzig 1883.
- Kromer M. *De situ Poloniae ...* W: Mitzler de Kolof W. *Historiarum Poloniae ... scriptorum ... collectio magna*. T. 1 Varsoviae 1761.
- Kronika miejscowa i zagraniczna*. „Czas” 1876 nr 176.

- L. K. *Kollegium zniesionych Jezuitów w Krośnie, w Galicyi*. „Przyjacieli Ludu” 1847 nr 5.
- Linde S.B. *Słownik języka polskiego*. T. 1, cz. 1 Warszawa 1807.
- Lepkowski J. *Okolica Krosna. Z notat podróżnych*. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 329.
- *Zamek w Zborowie*. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 356.
- Łoziński J. *Ruskoje wesile*. W Peremysły 1835.
- Łuszczkiewicz W. *Ruiny zamku w Odrzykoniu*. „Kłosy” 1873 nr 396.
- Macudziński W. *Wiadomość o Bóbrce*. Jasło 1871.
- Maksimovič M. *Istorija russkoj slovesnosti*. Kiev 1850.
- Metlins’kij A. *Narodnyje južno-russkije pěsni*. Kiev 1854.
- Miklosich F. *Formenlehre der altslovenischen Sprache*. Wien 1850.
- Moszczański K. *Wody iwonickie*. Sprawozdanie z r. 1860. Kraków [1860].
- Nestor zob. *Chronica Nestoris*
- Obrzędy i pieśni ludu w czasie wesela*. (W Galicyi, w obwodzie jasielskim.) „Przyjacieli Ludu” 1838 nr 34—35.
- Obżinki* zob. Golovackij J.F. *Narodnyja pěsni* ...
- Oświęcimowie*. „Lwowianin” 1840 z. 9 s. 193—195.
- Panu Ol. Korespondencja od Redakcji*. „Wędrowiec” 1880 nr 193.
- Pauli Ź. *Pieśni ludu polskiego w Galicyi*. Lwów 1838.
- *Pieśni ludu ruskiego w Galicyi*. T. 1—2 Lwów 1838—1840.
- *Zamek odrzykoński*. W: *Album na korzyść pogorzalców* wydane przez J. Dunina-Borkowskiego. Lwów 1844 s. 101—107.
- Podania, przesady i nazwy ludowe w dziedzinie przyrodoznictwa*. „Przyrodnik” Lwów 1872 nr 1—2.
- Podgórski A.M. *Dwa szczególne znamiona budownictwa w Rzeszowskiem*. Rzeszów 1857.
- Pol W. *Prelekcje*. Z. I *Północny wschód Europy pod względem natury*. Z. II *Rzut oka na północne stoki Karpat*. Kraków 1851.
- zob. W.P.
- Prochaska A. *Z przeszłości Brzozowa*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1888 s. 43—59, 160—179, 254—267, 343—355.
- R. *Sanok*. „Kłosy” 1885 nr 1041.
- Romanowski M. *Modlitwa (na obchód żałobny za poległych w Warszawie 27 lutego 1861)*. W: *Tęgoż Dziewczę z Sącza oraz wybór liryków*. Kraków br. Biblioteka Narodowa I nr 39.
- Rościszewski Adam zob. A....
- Rudkowski M. *Melodye do piosenek wiejskich dla ochronek*. Poznań 1863.
- S. *Kulaszne* (Z notat podróżnika). „Tygodnik Ilustrowany” 1881 nr 311—312.
- S.R. *Zamek odrzykoński*. „Tygodnik Ilustrowany” 1868 nr 3.
- [Salamon Š.] *Kolomyjki i šumki sobrannyja najbolěe v podgor’ě Ščastnym Salamonom i izdannyya v L’vově 1864 goda*. „Čtenija” 1866 Kniga III. Povremennoe izdanie. [Dział III] *Materiały sławjanskie*. S. 739—851.
- Sanok*. „Magazyn Powszechny” 1837 nr 33.

- [Siarczyński F.] Fr. S. *Badanie o dawney siedzibie Radymiczanów i Wiatyczanów, niegdyś nad rzeką Sanem w sąsiedztwie Lachów i Rusinów zamieszkałych*. „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich” 1828 z. 1 s. 64—75.
- Siemieński L. *Ustęp z wycieczki po okolicy podgórskiej*. „Czas. Dodatek Miesięczny” 1856 T. 3 s. 363—400.
- Smutny powrót wychodźców. „Dziennik Polski” 1876 nr 145.
- Sobotki zob. Golovackij J.F. *Narodnyja pėsni...*
- Stadnicki A. *O kniaźstwach we wsiach wołoskich z poglądem na wójtostwa we wsiach na magdeburkim prawie osadzonych*. Lwów 1853.
- *O wsiach tak zwanych wołoskich na północnym stoku Karpat*. „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1848 T. 1 s. 3—32 i odbitka: Lwów 1848.
- Rec.: L. „Biblioteka Warszawska” 1851 T. 4 s. 166—167.
- Starowolski S. *Polonia sine status Regni Poloniae descriptio*. Gedani 1669.
- Stęczyński B. *Pieśni ludu wiejskiego w Galicji w obwodzie jasielskim i sanockim*. „Lwówianin” 1841 z. 9 s. 205—206.
- Strykowski M. *Sarmatia Europae ...* W: Mitzler de Kolof W. *Historiarum Poloniae ... scriptorum ... collectio magna*. T. 1 Varsoviae 1761.
- Szafarzyk P.J. *Słowiańskie starożytności*. Przełożył z czeskiego H.N. Bońkowski. T. 1—2 Poznań 1844.
- Szaraniewicz J. *Zaczątki słowiańskie u stoków Karpat*. Przedruk z czasopisma „Szkoła”. Lwów 1870.
- Tatomir L. *Geografia Galicji*. Podręcznik dla uczniów seminariów nauczycielskich i dla nauczycieli szkół ludowych. Lwów 1874.
- Torons’kij A.I. *Pės’ni Rusinov-Lemkov v Galicii*. „Čtenija” 1866 Kniga III. Povremennoe izdanie. [Dział III] *Materiały sławjańskie*. S. 718—738.
- *Rusiny-Lemki*. W: *Zoria galickaja jako al’bum na god 1860*. L’viv br. s. 389—428.
- Towarzystwo tkaczy w Korczynie*. „Reforma” 1882 nr 59.
- Turowski K.J. *Dodatek do zbiorów pieśni ludu polskiego i ruskiego*. Lwów 1846.
- *Uwagi nad niektórymi pieśniami poetów ludu*. Lwów 1835.
- Věnok Rusinam na obžinki*. [Wyd.] I. Golovackij. Vo Vidni 1847.
- W. Stanisław i Anna *Oświęcimy w Krośnie w Galicji*. „Przyjacieli Ludu” 1838 nr 18.
- W. P. [Wincenty Pol?] *Obrazy z przeszłości. Tanka. (Powieść góralska)*. „Przyjacieli Ludu” 1838 nr 22.
- W.W. *Krosno (w Galicji)*. „Przyjacieli Ludu” 1838 nr 18.
- Wacław z Oleska [Wacław Zaleski] *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*. Lwów 1833.
- Wagilewicz Haliczanie [Vagilevič J. D.] *O mieszkańcach wschodniej części gór karpackich*. „Przegląd Naukowy” 1844 T. 2 nr 15, T. 4 nr 28—30.
- Wójcicki K.W. *Stare gawędy i obrazy*. T. 1 Warszawa 1840.
- *Wieśniacy z okolic Biecza*. „Tygodnik Ilustrowany” 1860 nr 16.
- [Wójcicki K.W.] *Wyjątek z rękopismu: Pogląd na literaturę i charakterystykę ludową. II Górale ruscy*. „Dziennik Warszawski” 1853 nr 196—199.

- Wolf J. W. *Niederländische Sagen*. Gesammelt und mit Unmerkungen begleitet herausgegeben. Leipzig 1843.
- Zabawa duszy, czyli wybór nabożeństw i pieśni pochwalnych ...* Wyd. 3 Nowy Sącz 1870.
- Zaleski J. B. *Dumka Mazepy*. W: Tegoż *Wybór poezji*. Kraków br. Biblioteka Narodowa I nr 30.
- Zamek odrzykoński*. „Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy” J. Ungra na r. 1860. Warszawa 1859 s. 58—61.
- Zieliński L. *Eremberg, Kamieniec czyli Odrzykoń*. „Lwówianin” 1840 z 9 s. 193—198, z. 11 s. 259—263.
- Zubrzycki D. *Granice między ruskim i polskim narodem w Galicyi*. Lwów 1849.
- *Rys do historyi narodu ruskiego w Galicyi i hierarchii cerkiewnej w temże Królestwie*. Z. I. *Od zaprowadzenia chrześcijaństwa aż do opanowania Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego od roku 988 do roku 1340*. Lwów 1837.

II. Literatura uzupełniająca i nowsza¹

Wybór

- Ambrożewicz T. *Urządzenie wnętrza mieszkalnego chałupy bojkowskiej w dorzeczu Sanu i Solinki w latach 1914—1965*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1967 czerwiec, nr 5 s. 19—33.
- Ameisenowa Z. *Stroje ludowe sprzed stu lat w nieznanym rysunkach Preka i Kiełsińskiego*. „Kalendarz II. Kuriera Codziennego” 1938.
- Balcer O. *Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1638. Materiały historyczne*. T. 1 Lwów 1891.
- Barut J., Motyka S., Ślowski T. *Nad rzeką Ropą. Z dziejów Biecz, Gorlic i okolicy*. Kraków 1962.
- Bętkowski W. *Z przeszłości i teraźniejszości Zarszyna, Długiego i Nowosielec. Zarys monograficzny*. „Rocznik Sanocki” T. 1 1963 s. 11—133.
- Bibliografia historii kultury ludowej Karpat*. Cz. I *Materiały do bibliografii polskiej*. Oprac. zbiorowe pod red. M. Gładysza. Warszawa 1960. Prace Etnograficzne IHKM PAN z. 4.
- Biecz. Studia historyczne*. Wrocław Warszawa Kraków 1963.
- Bidermann H.I. *Die ungarischen Ruthenen, ihr Wohngebiet, ihr Erwerb und ihre Geschichte*. Innsbruck 1862.
- Biernacka M. *Dawne oraz współczesne formy organizacji pasterstwa w Bieszczadach*. „Etnografia Polska” T. 6 1962 s. 41—61.
- *Potakówka. Wieś powiatu jasielskiego 1890—1960. Z badań nad współdziałaniem*. Warszawa 1962.

¹ Opracowali Krzysztof Ruszel i Krzysztof Wolski.

- *Problematyka etnograficznych badań terenowych w Bieszczadach prowadzonych przez Zakład Etnografii Polski IHKM PAN w Warszawie w latach 1960—1965.* „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1966 grudzień, nr 4 s. 63—65.
- *Z badań nad współdziałaniem gromadzkim w Potakówce.* „Etnografia Polska” T. 4 1961 s. 262—275.
- Brylak M. *Wpływ zajęć pozarolniczych na przemiany kulturowe wsi Beskidu Niskiego.* „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1966 grudzień, nr 4 s. 31—35.
- Bugera I. *Ukraińs’ke vesilja na Lemkivščyni.* L’viv 1936. Biblioteka Lemkivščyny č. 2.
- *Zvyčaj ta viruannja Lemkivščyny* L’viv 1939. Biblioteka Lemkivščyny č. 15.
- Burszta J. *Materiały do techniki сплаву rzeczного на Саніе і Сре́дній Вісліе в XVII і XVIII в.* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1955 nr 3.
- Caraman P. *Obrzęd kołędowania u Słowian i Rusinów. Studium porównawcze.* Kraków 1933. Prace Komisji Etnograficznej PAU nr 14.
- Chłędowski K. *Dwa pokolenia.* W: Tegoż *Z przeszłości naszej i obcej.* Lwów 1935.
- Chomiński O. *Dialekty polskie okolic Rymanowa.* „Materiały i Prace Komisji Językowej PAU” T. 7 1920 s. 75—182.
- Cieśla-Reinfussowa Z. *Dom z unęką w polskiej architekturze ludowej.* „Polska Sztuka Ludowa” 1952 nr 4—5 s. 263—269.
- Czajkowski J. *Budownictwo. W: Nad rzeką Ropą. Zarys kultury ludowej powiatu gorlickiego.* Red. Roman Reinfuss. Kraków 1965.
- *Chałupa tkacka z okolic Krosna.* „Polska Sztuka Ludowa” 1964 nr 2 s. 79—86.
- *Historyczne i etniczne podstawy kształtowania się grup etnograficznych w południowej części woj. rzeszowskiego.* „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1969 czerwiec, nr 9 s. 5—40.
- *Uwagi nad planem budynku mieszkalnego w południowej części woj. rzeszowskiego.* „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1966 grudzień, nr 4 s. 5—19.
- *Wiejskie budownictwo mieszkalne w Beskidzie Niskim i na przyległym Podgórzu.* „Rocznik Muzeum Województwa Rzeszowskiego” T. 2 Rzeszów 1969.
- Dąbkowski P. *Wołosi i prawo wołoskie w dawnej Polsce.* W: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby.* T. 1 Kraków 1938 s. 105—118.
- *Ziemia Sanocka w XV stuleciu.* Cz. I i II. Lwów 1931.
- Demiński S. *Rok 1846, kronika dworów szlacheckich, zebrana w pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego. Jasło 1896.*
- Dobrzańska I.O. *Chatni rozpisy Ukrańciv zachidnych Karpat.* „Materiały z Etnografii ta Chudożn’oho Promysłu” 1954 T. 1 s. 46—56.
- Dobrowolski K. *Dwa studia nad powstaniem kultury ludowej w Karpatach zachodnich.* W: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby.* T. 2 Kraków 1938 s. 181—246.

- *Elementy rumuńsko-balkańskie w kulturze ludowej Karpat Polskich*. W: *Drugi zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony środkowym i wschodnim Karpatom Polskim w Krakowie dnia 30 i 31 października 1938 roku*. Warszawa 1938.
- *Migracje włoskie na ziemiach polskich*. W: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie*. T. 1 Lwów 1930 s. 135—152.
- *Przyczynki do wpływów rumuńsko-balkańskich w kulturze ludowej Karpat zachodnich*. „Sprawozdania z Posiedzeń PAU” T. 43 1938 nr 6 s. 230—235.
- *Studia nad pochodzeniem ludności pasterskiej w Karpatach zachodnich*. „Sprawozdania z Posiedzeń PAU” T. 52 1951 nr 6 s. 478—486.
- Dobrowolska M. *Z badań nad osadnictwem Łemkowszczyzny*. W: *Drugi zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony środkowym i wschodnim Karpatom Polskim w Krakowie dnia 30 i 31 października 1938 roku*. Warszawa 1938.
- Dobrzańska-Pawlicka A. *Malarskie zdobienie chałup we wsi Samokłęski pow. Jasło*. „Polska Sztuka Ludowa” 1965 nr 1 s. 49—53.
- Drugi zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony środkowym i wschodnim Karpatom Polskim w Krakowie dnia 30 i 31 października 1938 roku*. Wyd. Komisja Naukowych Badań Ziemi Wschodnich. Z. 1—19. Warszawa 1938.
- Dzdzendzeliv's'kij J.O. *Lingwistyčnyj atlas ukrajs'kich narodnych hovoriv Zakarpats'koj oblasti URSS*. Č. I—II Užhorod 1958—1960.
- Falkowski J. *Etnografia Górali środkowych i wschodnich Karpat Polskich*. W: *Drugi zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony środkowym i wschodnim Karpatom Polskim w Krakowie dnia 30 i 31 października 1938 roku*. Warszawa 1938.
- *Jeszcze o granicy łemkowsko-bojkowskiej*. „Dodatek Literacki Ilustrowanego Kuriera Polskiego” 1936 nr 11.
- *Seło Wolosate, liskoło powitu*. „Litopis Bojkivszczyzny” 1935 nr 5.
- Falkowski J., Pasznyiński B. *Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim*. Lwów 1935.
- Fastnacht A. *Bieszczady w relacjach pamiętnikarskich z XIX w.* „Rocznik Sanocki” T. 2 1967 s. 133—160.
- *Osadnictwo ziemi sanockiej 1340—1650*. Wrocław 1962.
- *Posady*. „Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych” T. 15 1953 (Poznań 1955).
- Fedyk I.M. *Bachórzec, wieś w pow. przemyskim*. W: *Opisy kilku wsi i gospodarstw włościańskich w Galicji z wstępem dr S. Pawlika pt. Znaczenie i zadania kursów dopełniających rolniczych*. Lwów 1912 s. 63—83.
- Fischer A. *Rusini. Zarys etnografii Rusi*. Lwów 1928.
- Fischer S. *Obrazki z życia religijnego Łemków nadosłańskich na przełomie XIX i XX wieku. Fragmenty pamiętnika*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1969 czerwiec, nr 9 s. 44—48.
- *Wyjazdy Łemków nadosłańskich na roboty zarobkowe do Ameryki*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1967 grudzień, nr 6 s. 7—8.
- Fusek W. *Biecz i dawna ziemia biecka na tle swych legend, bajek, przesądów i zwyczajów*. Jasło 1939.
- Gajewski B. *Dawny obrzęd weselny w Domaradzu*. „Rocznik Sanocki” T. 1 1963 s. 415—454.

- Garbacik J. *Tarnowiec, gmina zbiorowa powiatu jasielskiego. Szkic historyczny.* Kraków 1938.
- Gładysz M. *Międzynarodowa konferencja poświęcona badaniom kultury ludowej w Karpatach.* „Etnografia Polska” T. 9 1965 s. 440—457.
- Grab W. *Kilka słów o regionie krośnieńskim.* „Światlica” 1955 nr 5.
- Gustawicz B. *O ludzie poddukańskim w ogólności a Iwoniczanach w szczególności.* „Lud” T. 6 1899 s. 36—80.
- H. Ł. *Podanie ludowe o pochodzeniu nazwy Odrzykonia.* „Wisła” T. 17 1903 s. 232—236.
- Janota E. *Lud i jego zwyczaje.* Lwów 1878.
- Janów J. *Wpływ słownictwa rumuńskiego na Podkarpacie, osobliwie na gwarcę huculską.* Lwów 1938.
- *Ze stosunków językowych małoprusko-rumuńskich.* Leningrad 1928. Odb. z: „Sbornik statej v čest’ akad. A.I. Sobolevskogo” („Sbornik Otdelenija Russkogo Jazyka i Slovesnosti Akademii Nauk SSSR” Leningrad 1928 T. 101 nr 3 s. 452—458).
- *Źródła niektórych baśni ludowych w Polsce i na Rusi.* „Lud” T. 27 1928 s. 1—40.
- Jaśkiewicz B. *Dynów do początków XVI stulecia.* „Rocznik Przemyski” T. 9 1958 z. 1 s. 25—62.
- Jordan J. *Rumänische Toponomastik.* Bd. 1—3 Bonn 1924—1926.
- Kaindl R.F. *Neue Arbeiten zur Völkerkunde, Völkerbeschreibung und Volkskunde von Galizien, Russisch-Polen und der Ukraine.* „Globus” T. 91 1907 nr 4 s. 62—63, nr 5 s. 78—82.
- Kallas A. *Garść zapisków z Boleszyc.* „Lud” T. 11 [1905] s. 411—413.
- Katalog garniarstwa ludowego województwa rzeszowskiego, opracowany według zbiorów i materiałów archiwalnych Muzeum Etnograficznego w Łodzi.* Praca zbiorowa pod kierunkiem J. Krajewskiej. Łódź 1952.
- Kaznowska-Jarecka B. *Zbiory z Karpat i Podkarpacia w Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Warszawie.* „Etnografia Polska” T. 5 1961 s. 362.
- Kępa E. *Urządzenie wnętrza mieszkalnego na Lemkowszczyźnie w XIX i XX wieku.* „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1971 czerwiec nr 13 s. 21—32.
- Kiryk F. *Zarys dziejów Bukowska do roku 1795.* „Rocznik Sanocki” T. 1 1963 s. 135—150.
- *Zarys dziejów Bukowska w latach 1795—1914.* „Rocznik Sanocki” T. 2 1967 s. 95—115.
- Kisielewska A. *O upustach krwi i narzędziach do tego celu używanych współcześnie przez ludność w powiecie brzozowskim, sanockim, jasielskim i krośnieńskim.* „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1966 grudzień, [nr 4] s. 35—51.
- *Sposoby uśmierzania bólu zębów oraz technika ich usuwania stosowana przez ludność w powiatach jasielskim, krośnieńskim, brzozowskim i sanockim.* „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1966 grudzień, [nr 4] s. 51—57.

- Kolberg O. *Tarnów-Rzeszów. Materiały etnograficzne*. Uporządkował i wydał S. Udziela. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”. T. 11 1910 s. 116—323 i odbitka.
- Kolessa F. *Narodni pisni z Galyc'koї Lemkivščyny*. Teksty j melodii zibrav, uporjadkuvav i pojasnyv ... „Etnografičnyj Zbirnyk” T. 39—40 1929.
- Kopernicki I. *O Góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r.* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” T. 13 1889 s. 1—34.
- Kotula F. *Folklor słowny osoblwy Lasowiaków, Rzeszowiaków i Podgórczan*. Lublin 1969.
- *Hej, leluja, czyli o wygasających starodawnych pieśniach kolędniczych w Rzeszowskiem*. Warszawa 1970.
- *Typy wiejskich drewnianych budynków na Pogórczu w woj. rzeszowskim*. „Ochrona Zabytków” 1958 nr 1—2.
- *Wpływ mebli malomieszczańskich na urządzenie izby wiejskiej*. „Polska Sztuka Ludowa” 1957 nr 3 s. 167—173.
- Krandžalov D. *Rumuńské vlivy v Karpateč se zvláštním zřetelem k Moravskému Valašsku*. Praha 1938.
- *Znaczenie i charakter wpływów rumuńskich w Karpatach zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem Wołoszczyzny Morawskiej*. W: *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*. T. 5 Wrocław 1963 s. 165—232.
- Krček F. *Pisanki w Galicji*. Zestawienie materiału zebranego w roku 1897 staraniem Towarzystwa Ludoznawczego. „Lud” T. 4 1898 s. 186—230.
- *Sobótki w Galicji*. Zestawienie materiału zebranego w roku 1897 staraniem Towarzystwa Ludoznawczego. „Lud” T. 4 1898 s. 308—322.
- Kubijovyč V. *Rozmieszczenie kultur i ludności we wschodnich Karpatach (z 3 mapami i 1 diagramem)*. Kraków 1924.
- *Życie pasterskie w Beskidach wschodnich*. Kraków 1926. Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego z. 5.
- Kucharski E. *Żywioł alański (jaski) w Karpatach wschodnich*. Wyd. Komisja Naukowych Badań Ziemi Wschodnich przy Radzie Ministrów. Warszawa 1938.
- Kucharski W. *Sanok i Ziemia Sanocka w dobie Piastów i Jagiellonów*. Sanok 1906.
- Kwilecki A. *Z zagadnień historycznych i etnicznych dawnej Łemkowszczyzny*. „Lud” T. 53 1969 s. 164—195.
- Lepucki H. *Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772—1790*. W: *Badania z dziejów społecznych i gospodarczych*. Red. F. Bujak. Lwów 1938.
- Leszczycki S. *Szalaśnictwo Beskidu Niskiego*. „Ziemia” R. 25 1935 nr 10 s. 218—220.
- *Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny*. „Wierchy” R. 13 1935 s. 23—26, 31—32 i odbitka.
- Lew. S. *Kultura ludności pogranicza nadsańskiego*. (Historia badań i zbiory muzealne). Przemyśl 1969.
- *Z dziejów badań nad kulturą ludową pogranicza nadsańskiego*. „Kwartalnik Rzeszowski” 1966 nr 2 s. 23—34.

Lemkowskie pieśni ludowe. Rzeszów 1964.

Lysiak L. *Księga sądowa kresu klimkowskiego 1600—1762*. Wrocław 1965.

Magierowski L. *Bajki (z Jaćmierza i Posady Jaćmierskiej)*. „Lud” T. 5 1899 s. 170—176.

— *Kilka wiadomości o ludzie polskim we wsi Wesola w pow. brzozowskim*. „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” T. 13 1889 s. 151—162.

— *Pieśni z miasteczka Jaćmierza i Posady Jaćmierskiej w pow. sanockim*. „Lud” T. 1 1895 s. 262—264.

— *Słowniczek gwary ludowej ziemi sanockiej*. „Lud” T.4 1898 s. 307.

Marciniak A. *Materiały etnograficzne z ziemi sanockiej w spuściźnie naukowej prof. Wiktora Schramma (1885—1958) w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1967 czerwiec, nr 5 s. 5—14.

Marczak M. *Kamieniarstwo ludowe u Lemków*. „Polska Sztuka Ludowa” 1962 nr 2 s. 84—91.

Marków W. *Słownik nazw i przezwisk ruskich grup plemiennych i lokalnych*. „Lud” 1927 T. 26 s. 46—66.

Misiewicz J. *Muzeum Ziemi Sanockiej*. „Lud” T. 36 1946 s. 398—400.

Misińska M. *Z działalności naukowo-badawczej na terenie Karpat i Podkarpacia Zespołu Etnograficznego Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi*. „Etnografia Polska” T. 5 1961 s. 362—367.

Modelski T.E. *Kolonizacja wołosko-ruska na polskim Pogórzu i Podhalu*. „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie” T. 6 1924 nr 1 s. 24—27.

Mroczek J. *Pieśni sobótkowe u Lemków*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1966 grudzień [nr 4] s. 57—63.

— *Pieśni weselne Lemków po północnej stronie Karpat*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1970 czerwiec, nr 11 s. 15—30.

Mulkiewicz O. *Wystawa sztuki ludowej Pogórzan gorlickich*. „Polska Sztuka Ludowa” 1960 nr 1 s. 50—55.

Nad rzeką Ropą. Zarys kultury ludowej powiatu gorlickiego. Red. nauk. R. Reinfuss. Kraków 1965.

Niderle L. *Počátky Karpatské Rusi*. „Narodopisný Vestník Československý” 1922 nr 2 s. 23—31.

Nyczek M. *Zaczarowane cymbały*. „Widnokrąg” 1967 nr 22.

Olśzański H. *Stan i problematyka badań nad historią budownictwa przemysłowego południowej Rzeszowszczyzny*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1970 czerwiec, nr 11 s. 5—14.

Pellowski A. *Dziękuję muzyce za to piękne granie*. „Poradnik Muzyczny” 1961 nr 4.

— *Zagrajcie tromblańki, niech tańczą swaszki*. „Poradnik Muzyczny” 1962 nr 7—8.

Persowski F. *Osadnictwo w dorzeczu średniego biegu Sanu*. W: *Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone F. Bujakowi*. Lwów 1931.

— *Osadnictwo w dorzeczu średniego Sanu. Próba rekonstrukcji krajobrazu z XV w.* Lwów 1931.

Petrovici E. *Note slavo-romane*. „Dacoromania” Cluj 1941 nr 10 s. 335—352.

- Petraščak I. *Karpatši Ukrajinci a Slované*. Vyd. Československý Výbor pro Slovanskou Vzájemnost v Londynie. Londyn 1934.
- Pieradzka K. *Na szlakach Łemkowszczyzny*. Kraków 1939.
- Pierzchała L. *Piosenki mazurskie w Krośnieńskim*. „Lud” T. 3 1897 s. 158—169.
- Pigoń S. *Z Komborni w świąt. Wspomnienia młodości*. Kraków 1946.
- Polackówna H. *Najstarsza księga sądowa wsi Trześniowa 1419—1609*. Lwów 1923.
- Pol. W. *Prace z etnografii północnych stoków Karpat*. Wyd. J. Babicz. Wrocław 1966. Archiwum Etnograficzne nr 29.
- Popov N. *Russkoje naselenie po vostočnomu sklonu Karpat. (Guculy, Bojki, Lemki)*. Moskwa 1867.
- Porie'kij A. Ja. *Etnograficzne doslidžennja Karpat. „Narodna Tvorčist' ta Etnografija”* 1964 nr 4 s. 21—24.
- Potkański K. *Granice biskupstwa krakowskiego*. Kraków 1900.
- Potocka A. *Mój pamiętnik*. Kraków 1927.
- Prek K. *Czasy i ludzie*. Wyd. H. Barycz. Wrocław 1959.
- Prohazka A. *Jaśliska, miasteczko i klucz biskupów przemyskich*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1889 s. 59.
- Rabiej Z. *Dialekt Bojków*. „Sprawozdania PAU” T. 37 1932 nr 6 s. 15—29.
- Radziszewska J. *Wieś w regionie jasielskim na przełomie XIV i XV w.* W: *Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego*. Kraków 1964.
- Reinfuss R. *Badania plastyki ludowej w województwie rzeszowskim w okresie 15-lecia*. „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” T. 4 1959 z. 2 s. 142—152.
- *Brzostek — zapomniany ośrodek ludowego garncearstwa*. „Polska Sztuka Ludowa” 1951 nr 6 s. 167—170.
- *Budownictwo ludowe na zachodniej Łemkowszczyźnie*. „Lud” T. 33 1934—1935 s. 83—112.
- *Etnograficzne granice Łemkowszczyzny. Próba wytyczenia granic Łemkowszczyzny na podstawie zasięgu łemkowskiego stroju*. „Ziemia” R. 26 1936 nr 10—11 s. 240—253.
- *Łemkowie*. „Wierchy” T. 14 1936 s. 1—24.
- *Łemkowie jako grupa etnograficzna*. „Prace i Materiały Etnograficzne” T. 7 Lublin 1948—1949 s. 77—210.
- *Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlachtowskiej na podstawie niektórych elementów kultury materialnej*. „Lud” T. 36 1947 s. 160—235.
- *Rzeźba figuralna Łemków. (Ze studiów nad rzeźbą kamienną na Łemkowszczyźnie)*. „Polska Sztuka Ludowa” 1963 nr 3—4 s. 122—134.
- *Stan i problematyka badań nad kulturą Łemkowszczyzny*. „Etnografia Polska” T. 5 1965 s. 64—69.
- *Sztuka ludowa Łemkowszczyzny*. „Polska Sztuka Ludowa” 1962 nr 1 s. 9—25.
- *Sztuka ludowa w województwie rzeszowskim i jej badania*. „Polska Sztuka Ludowa” 1963 nr 3—4 s. 113—121.
- *Wystawa sztuki ludowej Podgórzan Gorlickich. Katalog wystawy*. Gorlice 1960.
- *Ze studiów nad kulturą materialną Bojków*. „Rocznik Ziemi Górskich” Warszawa 1939 s. 249—251.

- *Z etnografii powiatu jasielskiego*. W: *Studia do dziejów Jasła i powiatu jasielskiego*. Kraków 1964 s. 599—630.
- Reychman J. *Pogranicze etniczne słowacko-ruskie*. „Sprawy Narodowościowe” 1938 nr 6 s. 589—607.
- Ruszel K. *Chleb w ludowej gospodarce, komentarz wystawy „Droga do chleba”*. Rzeszów 1968.
- Rutkowski J. *Klucz brzozowski biskupstwa przemyskiego w wieku XVIII*. Kraków 1910.
- Rybicki A. *Początki istnienia Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*. „Biuletyn Informacyjny Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1964 nr 1 s. 4—7.
- Rymar S. *Haczów, wieś ongiś królewska (1350—1960)*. Kraków 1962.
- Sarna W. *Koługa śpiewana w Szebniach (pow. jasielski) w dzień Nowego Roku pod domach przez szczeraków, czyli kołodników*. „Lud” T. 3 1897 s. 72.
- *Obrzędy weselne w Jaszczwi*. „Lud” T. 2 1896 s. 236—251.
- *Opis powiatu jasielskiego pod względem geograficzno-historycznym*. Jasło 1908.
- *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*. Przemysł 1898.
- *Zwyczaj wykupowania panny młodej w Korczynie pod Krosnem*. „Lud” T. 2 1896 s. 339.
- Šarovols'kij I. *Rumyns'ki zapožyczennja v ukrajins'kij movi*. „Zbirnyk Zachodoznavstva” T. 1 Kyjiv 1929.
- Schneider A. *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji*. T. 1—2 Lwów 1871.
- Schramm W. *Ludowe obrzędy weselne we wsiach doliny Hoczewki i Tarnawki Ziemi Sanockiej*. Wrocław 1958. Archiwum Etnograficzne nr 17.
- Siarczyński F. *Galicja, jej ziemia, plody i ludy*. Z pism pośmiertnych F. Siarczyńskiego. „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej” 1857 nr 1—2, 11—12, 14, 24—25, 35—41, 44, 48—51.
- Sikorski N. *O nazwach rodowych ludu tarnowskiego*. „Wisła” 1901 s. 243—247.
- Skowronek I. *Zwyczaj i obrzędy weselne Łemków*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1968 czerwiec nr 7 s. 15—23.
- Smoczkiwicz L. *Budownictwo Łemków zachodnich (analiza konstrukcji wybranych obiektów)*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1968 czerwiec, nr 7 s. 5—15.
- Sołdraczyński I. *Gospodarstwo wiejskie i przemysł w górach ziemi sanockiej*. Kraków 1866.
- Sołtys W. *Stosunki ziemi sanockiej z południowym sąsiadem, w świetle „Regestru złoczyńców grodu sanockiego”*. „Rocznik Sanocki” T. 2 1967 s. 65—93.
- Stefański S. *Muzeum w Sanoku. Wystawa „Sztuka ludowa ziemi sanockiej” w Muzeum w Sanoku*. „Lud” T. 41 cz. II 1954 s. 1193—1195.
- Stieber Z. *Atlas językowy dawnej Łemkowszczyzny*. Z. 1. Łódź 1956.
- *Sposoby powstawania słowiańskich gwar przejściowych*. Kraków 1938. Prace Komisji Językowej PAU nr 27.
- *Toponomastyka Łemkowszczyzny*. Cz. I i II. Łódź 1948—1949.

- *Wpływ polski i słowacki na gwary Lemków*. „Sprawozdania PAU” T. 41 1936 nr 2 s. 45—50.
- Sulisz J. *Tyrawa Solna. Przyczynki do historii prawa niemieckiego w Polsce*. „Lud” T. 13 1907 s. 282—290.
- *Zwyczaje wielkanoce w Sanockiem*. „Lud” T. 9 1905 s. 309—318.
- Sulimirski T. *Rybolówstwo na górnym Sanie*. „Lud” T. 31 1932 s. 35—44.
- Szczek S. *Dom z wyżką w Korczyni pod Krosnem*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1967 czerwiec, nr 5 s. 14—17.
- Szmyd J. *Pieśni i tańce ludowe z okolic Krosna*. Warszawa 1961.
- Ślawnicki T. *Z przeszłości garniarstwa w Bieczu*. „Polska Sztuka Ludowa” 1961 nr 4 s. 215—228.
- Tarnowyc J. *Ilustrowana historia Lemkowszczyzny*. Lwów 1936.
- Tłoczek I. *Polska chalupa na polsko-czechosłowackim pograniczu*. „Československa Etnografia” 1959 nr 1.
- *Zabudowa bojkowskiej zagrody*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1970 grudzień, nr 12 s. 5—18.
- Trzyna E. *Stosunki społeczno-ekonomiczne i walka chłopów starosiwia krośnieńskiego z uciskiem starościńskim i militarnym w drugiej połowie XVII w.* „Rocznik Przemyski” T. 9 1962 z. 2 s. 9—98.
- Udziała S. *Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądecczyźnie*. „Lud” T. 10 1904 s. 168—192, 299—321, 423—433.
- *Ziemia lemkońska przed półwieczem. Zapiski i wspomnienia z lat 1888—1893*. Lwów 1934.
- *Z podań i dziejów ziemi bieckiej*. Kraków 1926.
- Ulanowski B. *Księgi sądowe wiejskie*. T. 1—2 Kraków 1921.
- Vagylevyč I.M. *Lemki — meškanci zachidnogo Prykarpattja*. Perekład z pol’skoj, pidhotovka do druku ta vstupna zamitka I.D. Krasov’skogo. „Narodna Tvorčist’ ta Etnografija” 1965 nr 4 s. 76—80.
- Wędkiewicz S. *Dialekt rumuński używany na ziemiach polskich*. W: *Język polski i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich*. W: *Encyklopedia polska*. T. 3 dział 3 cz. II. Warszawa Lublin Łódź Kraków 1915 s. 449—451.
- Wiatr S. *Stróże, wieś powiatu gorlickiego*. „Rocznik Nauk Rolnych i Leśnych” T. 1 1948 s. 59—149 i odbitka.
- Winiarz A. *Ziemia sanocka w latach 1463—1552*. „Kwartalnik Historyczny” 1896.
- Witkoś S. *Obrzędy pogrzebowe we wsi Bajdy w powiecie krośnieńskim*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1970 czerwiec, nr 11 s. 31—35.
- *Ubiór codzienny i świąteczny noszony przez mieszkańców wsi Bajdy pow. Krosno z końcem XIX i na początku XX wieku*. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1967 grudzień, nr 6 s. 26—30.
- Wolski K. *Bartnictwo i pasiecznictwo dorzecza Sanu w XV i XVI wieku*. „Annales U.M.C.S.” sec. B. vol. VII. 3. Lublin 1955 s. 93—174.
- *Badania Oskara Kolberga w dorzeczu średniego Sanu*. „Lud” T. 42 cz. I 1957 s. 294—306.

- *Opis austerii ulenickiej*. W: *Wypisy i teksty źródłowe do historii regionu*. Cz. II Rzeszów 1958 s. 69—70.
- *Osadnictwo dorzecza górnego Wiaru w XV w.* „Annales U.M.C.S.” sec. E. vol. XI Lublin 1958.
- *Stan polskich badań nad osadnictwem wołoskim na północ od Karpat*. „Rocznik Przemyski” T. 9 1957 z. 1 s. 211—225 i odbitka.
- *Z badań nad dawnymi technikami pszczelarstwi w dorzeczu Sanu*. *Przemysł* 1960.
- *Z dziejów bartnictwa we wsiach na prawie wołoskim w starostwie przemyskim i sanockim*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” R. 4 1958 s. 359—365.
- Wójcik A. *Gładysze — pionierzy osadnictwa na Pogórzu*. Gorlice 1948.
- *Strój Podgórzan*. Kraków 1939.
- Wyrostek L. *Ród Dragów-Sasów na Węgrzech i Rusi Halickiej*. Kraków 1932.
- Zaborski B. *Rozmieszczenie ludności według języka i wyznania w środkowej i wschodniej części Karpat*. W: *Drugi zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony środkowym i wschodnim Karpatom Polskim w Krakowie dnia 30 i 31 października 1938 r.* Warszawa 1938.
- Zagadnienia wiejskiej wytwórczości domowej, rzemiosła i przemysłu Karpat polskich w etnograficznej literaturze powojennej*. „Etnografia Polska” T. 9 1965 s. 154—183.
- Zaklęns'kyj R. *Geografija Rusy. Č.I. Rus' Galyc'ka, Bukovyns'ka i Ugors'ka*. L'vov 1887.
- *Z našoj etnografie. Bojky, Lemky, Guculy*. „Škol'na Časopys” 1887 nr 8, 9, 13, 14.
- Żuliński T. *Kilka słów do etnografii Tucholców i mieszkańców wsi wołoskich w ziemi sanockiej na podgórzu karpackim*. „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” T. 1 1877 s. 108—112.

WYKAZ ŹRÓDEŁ RĘKOPISMIENNYCH

Cyfry wytłuszczone oznaczają numery tek i podtek, nie wytłuszczone — numery kart rękopisu, w nawiasach numery pieśni.

Kraj:

Teka 11: podteka 1176/2 karta 3; 15:1205/1 66; 18:1224 4, 6, 8; 1226 6; 3199 15; 3201 21, 25, 27, 60, 61;

Lud:

11:1176/1 18 (1), 23, 24, 30, 34—37; 1176/2 3, 5; 18:1226 12; 23:1279 40, 47, 48; 2185/3 351—352; 3194 7—9, 13, 17, 18, 20; 3195 2; 3196 56; 3199 4, 15, 18, 19, 57, 60; 3200 2, 7—10, 13, 14, 17, 19, 21, 24, 31—33, 35, 40, 48, 49, 51, 54—57, 68; 3201 1—5 (3—16), 9, 11, 16—18, 22, 28—30 (2), 33, 34, 44, 60;

Zwyczaje doroczne:

11:1176/16 7 (204); 15:1204 29 (63—65, 69, 76), 44 (75), 53 (177); 18:1225 1—6 (99—122), 8 (123—127), 9 (128—129), 11—15 (130—138, 167—183), 18—23 (139—166); 1228 1—5 (175, 176, 178—183, 206—208, 234—237), 10—12 (191, 196—199); 19:1243 467 (65), 468 (69); 35:1315 1; 48:4 1 (95); 3194 57 (259), 58 (80, 83), 59, 70 (251), 72 (42, 55—57, 90, 92), 77, 80 (82, 91), 81 (89, 96, 193, 194, 202, 203); 3195 2—4, 7 (243), 9—14 (212, 241, 242), 16—19 (17, 18, 26, 27, 43, 47, 52, 79, 87, 94, 184, 187), 21 (44), 22 (39, 40, 205), 33 (81), 34, 37—47 (33, 34, 38, 44, 45, 58, 59, 61, 66, 68, 74, 77, 78, 84, 88, 93, 186, 200, 201, 213, 216—226, 244, 245, 250), 49—54 (19, 28—32, 48—51, 67, 185, 189, 192, 209, 229); 3196 27 (46); 3198 18; 3199 7 (211), 10 (53, 54), 17 (20—22, 70, 210), 23 (240), 33 (23—25), 40 (35—37, 190, 195), 43 (227), 44 (62), 46—48 (227, 247—249); 3200 10, 20, 42, 61 (230), 62 (228, 229), 64; 3201 3, 4, 51 (238), 69 (231—233), 71—73 (60, 97, 98, 234—237, 253—258), 79 (188); TNW 150 292 (73, 85, 86), 337 (214, 215), 351 (246), 352 (239);

Obrzędy rodzinne:

11:1176/16 1, 7 (597—599); 15:1204 17 (658), 18 (657); 18:1228 7—8 (522—561); 3194 54 (510), 55 (562—583), 60—64 (488—509, 584—595, 655, 656), 70 (596),

81 (650, 651); **3195** 3, 4, 20 (511—521), 21 (521), 41 (500, 502, 508, 509, 654), 47 (431—454), 48 (659); **3196** 26 (479), 30 (488, 495, 503, 505, 506); **3197** 2—9 (259, 260, 649, 652, 653), 11—23 (306—326, 328—335, 616—648), 25—32 (339—349, 350—430), 34—37 (327, 336—338); **3199** 6 (290, 291), 14, 21, 22 (304, 305), 23 (295—302), 31—32 (268—289, 292—294, 303), 39 (480—486), 46 (487); **3201** 3—4 (600—604), 47, 57—58 (605—615), 65 (267), 82 (261—266); **TNW 150** 291 (455—460), 347 (658), 352 (461—478);

Pieśni powszechne :

11:1175 15 (276), 27 (43, 217, 422); **1176/16** 4 (30), 6 (31), 7 (66, 79, 396, 490, 561); **13:1192/I** 8 (334); **15:1204** 18 (632), 26 (115), 43 (75), 51 (416), 55 (381); **18:1228** 6 (507—516), 9—13 (13, 17, 57, 81, 136, 142, 143, 247, 290, 341, 360, 362, 384, 385, 389, 565, 605, 621, 622, 635); **19:1238** 74—80 (7—11, 14, 19, 21, 34—39, 42, 44—46, 48—51, 53—56, 60, 63—65, 92, 94—96, 98—100, 103, 106, 111—114, 137, 138, 140, 147, 148, 150—152, 156, 159, 160, 177, 178, 184, 185, 188—191, 193, 196, 206, 252, 253, 255, 256, 264—272, 279, 304, 306, 313, 316—318, 320, 324, 326, 330, 336, 338, 343, 352, 475, 489, 495, 499, 500, 505, 506, 517, 520, 524, 525, 527, 532, 533, 535, 546, 547, 549, 559, 569—572, 578, 581—584); **1239** 147 (214, 314); **1242** 404 (422); **1243** 471 (213), 476 (115); **20:1248** 296 (428); **21/22:1258** 11 (179); **1259** 30 (93); **23:1278** 46 (603); **35:1316** 3 (18); **36:1323** 16 (491); **48/I** 1 (254); **3194** 57 (208, 305, 590), 59 (558), 61 (5, 442, 483, 496, 575, 576, 589), 67—74 (83, 127, 363, 412, 441, 443, 445, 494, 501, 608—610, 613, 614), 76—81 (120, 129, 174, 176, 211, 216, 239, 244, 257, 284, 287, 321, 368, 387, 388, 398, 420, 425, 452, 453, 474, 493, 494, 519, 540, 541, 543, 611—615, 619, 620, 623—628); **3195** 3 (146), 15—18 (23, 25, 27, 29, 32, 40, 62, 71, 74, 82, 97, 117, 128, 145, 166, 170, 171, 187, 210, 236, 240, 288, 303, 357, 402, 424, 457, 460, 468, 469, 473, 477, 528, 539, 551, 553, 586, 587, 595, 629), 23—26 (289, 291, 487, 596), 30 (606), 32 (488), 35—37 (58, 67, 85, 157, 183, 230, 234, 259, 286, 323, 325, 342, 358, 367, 429, 444, 465), 39 (594), 41 (3, 81, 126, 139, 215, 297, 308, 386, 397, 406, 556, 604), 46—48 (6, 72, 135, 182, 195, 197, 199, 202, 203, 218, 228, 232, 233, 298, 307, 346, 351, 370, 392, 400, 434, 451, 456, 459, 470—472, 555, 557, 562, 592, 607, 617, 630); **3196** 3—30 (15, 26, 28, 59, 61, 68, 85, 102, 123—125, 130—132, 134, 154, 155, 162, 169, 172, 180, 181, 186, 192, 194, 201, 204, 205, 209, 221—223, 229, 235, 241, 242, 245, 246, 258, 260, 261, 273, 274, 282, 283, 300—302, 311, 312, 315, 319, 322, 327, 329, 331—333, 339, 340, 347—349, 359, 364—366, 371, 372, 375, 377, 379, 390, 393, 399, 401, 403, 404, 409—411, 413, 414, 418, 426, 427, 430, 431, 435, 436, 438—440, 447, 448, 450, 455, 466, 476, 478, 479, 481, 485, 486, 518, 536, 538, 542, 544, 548, 550, 554, 567, 573, 574, 588, 598, 599, 601, 602, 616, 618, 631, 634), 32—40 (69, 86, 116, 153, 173, 212, 224, 335, 391, 421, 463, 464, 492, 529, 537, 545); **3197** 14 (20), 22 (1, 12, 101, 119, 133, 165, 310, 353, 354, 383, 432, 480, 552, 579), 35 (84); **3199** 7—9 (80, 225, 299, 597), 11 (600), 12 (76, 175, 226, 292, 374, 580), 16 (41, 158, 227, 337, 522, 526), 20 (77, 293, 309, 355, 482, 484, 531, 534, 566), 23—24 (207), 36—38 (24, 87, 89, 108, 109, 164, 168, 200, 220, 281, 350), 41—50 (2, 4, 22, 24, 39, 70, 73, 78, 87—89, 104,

118, 121, 122, 163, 219, 237, 262, 263, 281, 285, 344, 345, 350, 382, 437, 449, 462, 497, 504, 523, 530, 585, 633), 60 (498); **3200** 61 (521); **3201** 76—81 (16, 90, 141, 149, 231, 238, 250, 277, 278, 356, 376, 394, 408, 419, 423, 433, 502, 591, 593), 83—86 (144, 198, 251, 369, 395, 415, 503, 560, 563, 564), 90 (446), 91—94 (52, 105, 110, 248, 249, 275, 294, 295, 373), 96 (467); **TNW 150** 291 (568), 292 (105, 167), 305 (243), 337 (328), 347 (632), 351 (377, 405, 458), 352 (47, 161, 280, 296, 361, 380, 407, 417, 454, 461, 577);

Pieśni szlacheckie i mieszczańskie:

12:1297 7 (639); **21/22:1258** 87 (636, 637); **3194** 74 (640, 656), 76 (644, 647, 648, 652, 656, 657), 77 (640—643, 653—655, 659), 79 (650, 651); **3195** 27 (645), 29 (646), 30 (660), 46 (637, 638, 649); **3196** 36 (661); **3199** 13 (658), 43 (662);

Tańce i melodie bez tekstu:

11:1176/16 7 (669); **15:1204** 43 (695, 727), 48 (694, 724); **19:1243** 471 (690); **43:1352** 151 (694); **3194** 65 (693, 741), 69 (692), 71 (663, 667), 77 (671), 78 (689, 736); **3195** 2 (737—740), 37 (770); **3197** 16 (664—666, 673—675, 681—684, 732, 734, 735, 742, 773, 774); **3199** 16 (672, 707—709, 711, 720—723, 745), 46 (691); **TNW 150** 289—290 (668, 670, 676—680, 685—688, 696—706, 710, 712—719, 725, 726, 728—731, 733, 743, 744, 746—750, 752—769, 771, 772, 775—777);

Świat nadzmysłowy:

11: 1176/3 9; **1176/16** 1; **19: 1238** 20; **35: 1315** 1; **3194** 3—6, 10, 14, 22; **3195** 2, 3, 39, 48; **3196** 30; **3198** 3, 21; **3199** 19, 20, 22, 49; **3200** 1, 4—6, 8, 11, 12, 15—23, 25—30, 36—39, 41—48, 52, 58—60, 63, 65; **3201** 42, 43, 50, 52—54, 59, 60; **TNW 150** 339;

Opowieści. Przysłowia. Zagadki:

11: 1176/2 1, 7, 8; **18: 1224** 7, 8; **3194** 16, 23—37, 39—52, 66; **3195** 2, 3, 25; **3196** 14; **3198** 4—28, 30—46, 48—65, 67—74; **3199** 1—3, 5, 7, 12, 18, 21, 22, 25—28, 30, 60; **3200** 7, 16, 19, 42, 48, 53, 65; **3201** 45, 52, 55, 56, 60—62; **TNW 150** 333;

Język:

11: 1176/2 3; **12a: 1190** 2; **13: 1194/3** 7—18, 20, 22, 26—29, 32—36, 40, 42; **3194** 7, 16, 66, 80; **3195** 2, 8, 48; **3196** 30; **3197** 2, 9, 34; **3198** 13, 39; **3199** 15, 18; **3200** 3, 9, 19, 24, 34, 50, 54, 55; **3201** 5—6.

INDEKS GEOGRAFICZNY¹

- Ardan zob. Jordan
 Ameryka I 101—103, III 425
 Austria I XI, XII
 Bachorzec, Bachórzec, pow. Przemyśl
 I 69, 446, II 56, 83, 244, 254, 316,
 320, III 425
 Bajdy, pow. Krosno III 431
 Baligród, Baligorod, pow. Lesko
 I XXIX, 1, 31, 32, 62, II 83, 84,
 172, III 35, 122, 356, 372, 395
 Bałtyckie Morze I 9
 Bałudianka = Bałucianka, pow. Sanok
 I 31
 Bardyów = Bardejov, Czechosłowacja
 I XVII
 Bednarka, Bednarów, pow. Gorlice
 III 413
 Belkotka, źródło I 3
 Beniowa, pow. Ustrzyki Dolne I 17
 Berdo, góra I 269
 Berehy Dolne = Brzegi Dolne, pow.
 Ustrzyki Dolne I XX
 Berehy Górne, pow. Ustrzyki Dolne I 76
 Bereska, pow. Lesko I XXVI, 69, 168,
 II 109, 128, 135, 243, 307, 333
 Berest, pow. Nowy Sącz I 41
 Beresteczko, Ukraińska SRR, obwód
 wołyński, II 241, 349
 Berezowa = Brzezowa, pow. Jasło I 31
 * Bereżko, Ukraińska SRR, obwód
 Iwowski III 410
 Besczejd zob. Bieszczady i Beskid
 Beskid, Beszkit, Besczejd?, góry I VI,
 X, 15, 16, 29—32, 42, 64, 67, 116,
 205, 207, 244—246, 275, 281, 467,
 II 21, 38—40, 63, 65, 134, III 395
 Beskid Niski, góry I V, 17, III 424, 427
 Beskid Środkowy, góry I IX
 Beskid Wschodni, góry I XLIV, III 427
 Beskid Zachodni, góry I IX, XLIV
 Besko, pow. Sanok I IX, 31
 Betlejem, Betlej, Flejem, Oflejem,
 Vefleem, Weflejem I 109, 114, 125,
 130, 132, 152, 164, 165, 168, 176
 Bezdzieza, pow. Krosno III 413
 Biała, pow. Rzeszów I XXV
 Bibcia zob. Bóbrka
 biecka ziemia III 425, 431
 Biecz, pow. Gorlice I LI, 1, 2, 102,
 166, II 32, 102, 245, 426, III 414,
 419, 422, 423, 425, 431
 Bielanka, pow. Gorlice I 31
 Bielebia? III 413
 Biała Woda = Biała Woda, pow. Nowy
 Targ I 31
 Bieszczady, Besczejd?, góry I XLV,
 7, 79, II 21, III 423—425
 Binczarowa, pow. Nowy Sącz I 31
 Bircza, pow. Przemyśl I XIV, XXX, 69

¹ Przynależność administracyjną miejscowości z terenu Polski podano według *Spisu miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, wydanego w Warszawie w 1967 r. (stan na dzień 1. VI. 1966 r.). Nazwy geograficzne spoza terenu Polski podano według *Atlasu świata* wydanego w latach 1962—1969 w Warszawie; nazwy, których aktualnego brzmienia nie udało się ustalić, opatrzone gwiazdką.

- Blizne, pow. Brzozów III 412
- Błażkowa Studnia, źródło I 59
- Boberka zob. Bóbrka, pow. Krosno i Bóbrka, pow. Lesko
- Bodnarka = Bednarka, pow. Gorlice I 31
- Bohusza = Bogusza, pow. Nowy Sącz I 31
- Bojkowszczyzna I X, XI, XII
- Bolechów = Bolechov, Ukrainiska SRR, obwód lwowski I 26
- Bolestraszyce, pow. Przemyśl III 426
- Bolharia = Bułgaria I 38
- Bonarówka, pow. Strzyżów III 411
- Borynia = Borin'a, Ukrainiska SRR, obwód lwowski I po s. 64, 73, 74, III 410
- Boszek? II 229
- Bóbrka, Boberka, pow. Krosno I 3, III 411, 421
- Bóbrka Górna¹, Bóbrka, Boberka, Bibcia I X, XV, XIX, XXI, XXII, XXV—XXIX, XLV, L, LII, LIV, LVI—LIX, 28, 29, 74, 79, 83, 86, 89, 91—96, po s. 96, 97, 99, 101, 105—109, 120, 122, 127, 128, 134, 135, 139—141, 147, 149, 150, 153, 158, 161, 164, 165, 167, 169, 175, 176, 178, 180, 241, 246, 255, 257, 258, 262, 265, 267—269, 272, 288, 299—301, 303, 305, przed s. 321, 340, 354, 357, przed s. 369, 532—534, 536, II 5, 9—14, 16, 23—25, 27, 29, 31, 34, 35, 41, 49, 53, 55, 57, 59, 66, 70, 72, 74, 77—79, 84, 85, 87, 91, 93, 95, 104, 106, 110—112, 114, 120, 121, 129, 135, 139, 142—144, 152, 153, 155, 164, 166, 167, 170, 172, 176, 178, 181, 182, 185, 186, 194, 195, 198, 202, 207, 208, 230—232, 238, 241, 252, 254, 255, 259—262, 265—268, 272, 274, 276, 281, 283, 286, 289, 310, 314, 321, 323, 324, 331, 338, 339, 343, 345, 348, 364, 373, 403—405, 407, 408, 411, 412, 428—431, 440, 441, III 1—3, 6, 7—9, 12, 14—16, po s. 16, przed s. 17, 17—26, 32, 36, 42, 43, 45, 48, 53, 55—59, 61—73, 79, 89, 92, 95, 100, 102, 103, 106, 107, 111, 141, 152, 154, 208, 218, 244, 266, 294, 297, po s. 304, 338, 339, 341, 350, 372, 389—393, 404, 405, 409
- Bóbrka Niżna, Bóbrka Bliższa = Bóbrka, pow. Lesko I X, 28, 86, III 294
- Brazylia I 102, 104
- Brelików, pow. Ustrzyki Dolne I 69, II 2, 34, 54, 62, 151, 158, 211, 214, 225, 234, 325, 356
- Brzeżańskie I 102
- Brzostek, Brzostek, pow. Jasło I 37, 545, III 429
- brzozowski klucz III 430
- brzozowski powiat I XIV, XV, XXV, LI, LII, 21, III 412, 413, 426, 428
- Brzozów I V, XXV, XXX, 156, 166, 484, 501, II 117, III 7, 19, 130, 162, 190, 228, 235, 279, 412, 413, 421
- Brzyska, pow. Jasło III 413
- Brzostek zob. Brzostek
- Budapeszt, Buda, Budyn, Peszt, Węgry I 46, II 332
- Buczacz, Ukrainiska SRR, obwód tarnopolski III 410
- Budziwój, pow. Rzeszów? II 399
- Bukowiec² I 17, III 410
- Bukowina, Bukowyna I 242, III 81
- Bukowska Horka? I 42
- Bukowsko, pow. Sanok I IX, 1, 10, 31, 79, 99, III 312, 410, 426
- * Butelka, Ukrainiska SRR, obwód lwowski III 410
- * Butla, Ukrainiska SRR, obwód lwowski III 410

¹ Dziś nie istnieje, wówczas w pow. Lesko.

² Dziś nie istnieje, wówczas w pow. Turka.

- Bystra, pow. Lesko III 35
 Bzdów? I 106
- Ceklin = Cieklin, pow. Jasło I 31
 Cergowa, Cergowska Góra, góra I 5, 7
 Cetina = Cetinje?, Jugosławia, Czarnogóra I 35
- Charków, Ukraińska SRR III 398
 Chełmskie I XXVII
 Chirowa zob. Hyrowa
 Choroszcza I 281
 Chorwacja I 35
 Chotin? I 201
- Chrewt, pow. Ustrzyki Dolne I XXVII, XXIX, XLV, LIV, 336, 337, 339
 Cypriańska Łuka? II 300
 Czaczów, pow. Nowy Sącz I 31
 Czarna, pow. Ustrzyki Dolne I 69, 272
 Czarne Morze I 9
 Czarnohora, Czornohora, Czorna Hora, góry II 351, 352, 354, III 82
 Czarnorzeki, pow. Krosno I 17, 68
 Czaszyn, pow. Lesko I X, XV, XXI, XXV—XXVII, XXIX, LII, LIV, 76, 80, 92, 96, 98, 99, przed s. 161, 173, 176, 177, 181, 250, 258—260, 272, 306, 358, 379—381, 534, II 1, 4, przed s. 33, 42, 50, 58, 75, 87, 160, 161, 184, 211, 257, 285, 287, 322, 324, 335, 365; 366, 368—370, 401, 443, III 2, 4, 7, 9, 14, 17, 28, 31, 38, 44, 45, 56, 65, 72, 81, 199, 352, 354, 366, 380, 405, 407
- Czeluśnica, pow. Jasło III 413
 Czerzeź Małynycz, pole I 318
 Czarna Woda = Czarna Woda, pow. Nowy Targ I 31
 Czystohorb, pow. Sanok I 14
- Daliowa, Dalewa, pow. Sanok I IX, 36
 Dalmacja I 35
 Dąbrowa? I 508
 Debreczyn = Debrecen, Węgry I 46
 Denów zob. Dynów
- Deszno, pow. Sanok I IX
 Dębowiec, pow. Jasło I 101, 103, III 413
 Dioklea = Duklja, Jugosławia, Czarnogóra I 35
 Długie, pow. Sanok III 423
 Dniestr, rzeka I XXIX, XXXIII, 15, 39, 260, III 13, 79, 419
 Dobromil, Ukraińska SRR, obwód lwowski I 71, 90, II 322, III 414
 dobromilska ferwalteria I 69
 dobromilski powiat I XIV, III 413
 * Doliniany, Ukraińska SRR, obwód lwowski III 385
 Domaradz, pow. Brzozów III 412, 425
 Don, rzeka II 360
 * Dora, Ukraińska SRR, obwód iwano-frankowski III 82
 Dubiecko, pow. Przemyśl I XXX, 70, 446, II przed s. 1, 56, 83, 244, 254, 316, 320, 444, III 3, 409
 Dukielska Przełęcz I X
 Dukla, pow. Krosno I XLV, LI, 2, 3, 5, 7, 31, 35, 76, 157, 463, II 250, 425, III 411, 419
 Dunaj, rzeka I 39, 507
 Dunajec, rzeka III 71
 Duszatyn, pow. Sanok I 14
 Dwernik, pow. Ustrzyki Dolne I 267, II 33, III 339
 Dydnia, Dydniów, pow. Brzozów I 501, III 412
 Dylągowa, pow. Brzozów III 3
 Dynów, Denów, pow. Brzozów I 70, 166, II 106, III 140, 216, 228, 404, 413, 426
 Dźwiniacz Dolny, Dzwiniacz, Zwiniacz, pow. Ustrzyki Dolne I 18—20, 540, II 30
 Dźwiniacz Górny, pow. Ustrzyki Dolne III 410
- Ebro, rzeka II 395
 Europa I 11, III 421

- Florynka, pow. Nowy Sącz I 31
 Flejem zob. Betlejem
 Francja III 11
 Frysztak, pow. Strzyżów I 502, 545,
 II 26, 33, 225, 293, 327, 406, III
 413, 414
- Galicja, Halicja, Galizien I VII—IX,
 XI, XVII, XXX, 11, 13, 16, 17, 30,
 34, 102, 163, 252, 263, II 5, 21, 123,
 126, 162, 255, 266, III 74, 325, 409,
 419, 421—423, 425—427, 430
- Gdańsk II 84, 172
 Geldern, NRF III 259
 Glinniki = Glinik Dolny, pow. Strzy-
 żów III 413
- Gładyszów, pow. Gorlice III 414
 Głęboka, pow. Gorlice III 67
 Gorajowice, pow. Jasło I 2, 8
 Gorlice I V, XLIV, LI, 31, 102, 503,
 546, II 14, 375, III 414, 415, 420, 423
 Gorlickie I XI, XLIV
 gorlicki powiat I X, XV, LII, 1, III
 413, 414, 424, 428, 431
- Grabanina, pow. Jasło III 411
 * Grabownica Sożańska, Ukraińska
 SRR, obwód lwowski III 413
- Grabownica Starzeńska, Grabownica,
 pow. Brzozów III 413
 grybowski powiat I X
 Grybów, pow. Nowy Sącz I LI, 31
 Gwoździanka, pow. Strzyżów I 17, 68
- Haczów, pow. Jasło I 13, III 14, 430
 Halicz, Ukraińska SRR, obwód iwano-
 frankowski III 76
 Haliczyna I 30, 34—36, 38, 39, 41,
 42, 64, 67, 505, III 395
- Hamburg, NRF I 101
 Harkłowa, pow. Jasło I 102
 Harta, pow. Brzozów III 413
 Hermansztat = Sibiu, Rumunia III 312
 Hnatowe Berdo, skała III 79, 420
 Hoczew, pow. Lesko I 69
- Hoczewka, rzeka, dopływ Sanu I IX,
 III 430
 Hołoucie? III 391
 Hołuczków, pow. Sanok I XV, XXXI,
 284, 293, 438, 445, II 19, 74, 138,
 150, 187, 209, 236, 271, 277, 335, 434
 Horb, góra I 269
 Horkowycze? III 391
 Hozowec = Hozowczyk? pow. Ust-
 rzyki Dolne II 315
 Hozowszczyzna I 69
 Hozów, Hosziw, pow. Ustrzyki Dolne
 I 9, 69, II 315, III 84, 85
 Hrecyja = Grecja I 38
 Hyrowa, Chirowa, pow. Krosno I 31
- Iłow zob. Lwów
 Indie I 25
 Iskań, pow. Przemyśl I XVII, XIX,
 XX, XXV, XXXI, III 3
 Ispolinskie hory? I 34
 Italia III 83
 Iwlija = Iwla, pow. Krosno I 31
 Iwoniecz, pow. Krosno I XXV, XXX,
 3, 8, 12, 33, 452, III 25, 188, 352,
 411, 419, 420
- Jablonica, pow. Jasło I 103
 * Jablonka, Ukraińska SRR, obwód
 lwowski III 40
 Jaćmierz, pow. Sanok III 410, 428
 Jaremówka = Jareniówka, pow. Jasło
 I 103
 Jarosław I LIII, 306
 * Jamna, Ukraińska SRR, obwód
 iwanofrankowski III 82
 Janów? II 155
 jasielski okruh I 29, 32, 37, 62, III 399
 jasielski cyrkuł I VIII, 27, III 413, 419
 jasielski obwód I 81, 263, III 67, 421,
 422
 jasielski powiat I X, XV, LII, 101,
 104, III 413, 414, 423, 425, 426,
 429, 430

- jasielski region III 429
- Jasielskie I XI, XIX, XXIII, XXXI, XLIV, XLV, 2, 33, 104, 237, 238, 263, 282, 502, II 13, 26, 33, 225, 293, 327, 406, 415, III 78, 412
- Jasielsko-Sanockie Doły I VI, XLIV
- Jasień, pow. Ustrzyki Dolne I 77, 100
- Jasienica? I XXX
- Jasienica Rosielna, pow. Brzozów III 413
- Jasionów, pow. Brzozów I 28, 483, III 14, 279, 413
- Jasliska zob. Jaśliska
- Jaślo I V, XXIII, XXIV, LI, 5, 8, 103, 162, 181, 237, 546, II 32, 47, 210, 245, 293, 416, 426, III 385, 387, 411—415, 420, 429, 430
- Jaśliska, Jasliska, pow. Sanok I 1, 26, 32, 36, III 429
- Jaszczew, pow. Krosno III 411, 430
- Jawor, góra I 269
- Jaworki, pow. Nowy Targ I 31
- Jawornik, pow. Sanok III 32
- Jerozolima, Jeruzalem I 194, 206
- Jordan, Ardan, rzeka I 194, 239, 240
- Jureczkowa, pow. Ustrzyki Dolne I 69
- Kalnica, Kałnyca = Kalnica koło Leska, pow. Lesko I 69, 188, II 306
- Kalwaria, Kalwaryja = Kalwaria Pacławska?, pow. Przemyśl I 90, II 368, III 15
- Kalamajka? II 32
- Kałusz, Ukrainka SRR, obwód iwanofrankowski I LIII
- Kamieniec zob. Odrzykoń
- Kamień nad Leskiem, Kustryn, skała I 8, 9, III 78, 419
- Karpaty, góry I VI, VII, IX, X, LII, 8, 12, 14—16, 20, 24, 34, 38, II 355, III 403, 420—429, 432
- Kijów, Kijew, Ukrainka SRR, I 36, III 395, 398
- Kłęczany, pow. Gorlice I 102
- Klimkówka, pow. Gorlice I 31, III 414
- Klimkówka, pow. Sanok I XXV—XXVII, XLV, LI, 85, 279, 294, 452, II 101, 365, 378
- Kłopotnica, pow. Jasło I 31
- Kobylanka, Kobylanki, pow. Gorlice I 41, 102, III 415
- Kolarzyce? III 410
- Kończata, pole III 381
- Kończyce, pow. Jasło I 81, 100, II 47, 126, III 77, 414, 420
- Kołomyja, Ukrainka SRR, obwód iwanofrankowski I 1, 527, II 284, 285, 292, 325
- kołomyjski okruh I 45
- Kołomyjskie I 204
- Kombornia, pow. Krosno I 8, 13, III 429
- Konstantynahrad = Stambuł, Turcja I 242
- Końskie, pow. Brzozów I 501, III 413
- Korczyn, pow. Krosno I 5, 7, 98, 99, III 75, 412, 422, 430, 431
- Korolewa Ruska = Królowa Górna, pow. Nowy Sącz I 31
- Koroliwka? II 17, 322
- Kotow = Kotów, pow. Nowy Sącz I 31
- Kowal, pow. Włocławek? II 118
- Kowno, Litewska SRR II 360
- Koziniec, góra I 269
- Koziniec, las I 26
- Kraina, Jugosławia II 407
- Krakowskie I 491, II 101, 293, III 164, 188, 215, 226, 235
- krakowskie biskupstwo III 429
- Kraków, Kraków I XXIII, XXV, XXXII, 4, 34, 46, 65, 69, 101, 288, II 95, 121, 218, 224, 227, 286, 287, 329, 334, 364, III 3, 425, 432
- * Krasny Brod, Czechosłowacja I 42
- Krasnybród? III 26, 28, 37
- Kremnice = Kremnica, Czechosłowacja I 46
- Krewka zob. Krywka

- Krolik = Królik Polski, pow. Sanok I 36
- Krosieńko zob. Krościenko, pow. Ustrzyki Dolne
- Krosno I V, XXIII, XXX, XLV, 1—4, 6—8, 13, 14, 27, 37, 155, 156, 237, po s. 368, 540, II 210, 212, 250, 366, 367, III 74, 75, 394, 411, 412, 420—422, 424, 430, 431
- Krościenko, Krosieńko, Korosno, pow. Ustrzyki Dolne I 26, III 412
- Krościenko Niżne, pow. Krosno III 412
- Krościenko Wyżne, pow. Krosno I 2, III 412
- Krośnica? III 412
- krośnieński powiat I X, XIV, LII, 2, 98, III 411, 412, 426, 430, 431
- krośnieński region III 426
- krośnieńskie starostwo II I 431
- Krośnieńskie I V, VIII, XIII—XIX, XXIII—XXVI, XXVIII—XXXII, XXXV—XXXVII, XLIV, L, LII, LIII, LV, LVII, LIX, 73, III 429
- Królestwo Polskie I 11, III 409
- Królik Wołoski, pow. Sanok I IX
- Kryg, pow. Gorlice III 415
- Krynica, pow. Nowy Sącz I 32
- Krywe = Krywe za Tworylnem, pow. Ustrzyki Dolne, Krywe za Cisną, pow. Lesko lub Krywe, pow. Ustrzyki Dolne III 409
- * Krywka, Krewka, Krzywka, Ukrainka SRR, obwód lwowski III 391
- Kujawy I XIV, 84, III 62, 66, 259, 352
- Kulaszne, pow. Sanok I IX, XI, 3, 10, 24, 25, III 421
- * Kulików, Ukrainka SRR, obwód lwowski I 13
- Kunowa, pow. Jasło I 2
- Kustrzyn zob. Kamień nad Leskiem
- Kuty, Ukrainka SRR, obwód iwano-frankowski II 308
- Kuźmina, pow. Przemyśl I 69
- Kwiatonie = Kwiaton, pow. Gorlice III 415
- Kwiatonowice, pow. Gorlice III 415
- Laborcza = Laborec, rzeka, dopł. Bodrogu I 15,
- Lemkivščyna zob. Łemkowszczyzna
- leski rejon I VIII
- leski powiat, liski povit I XIV, XV, XXVIII, L, LII, LIII, 8, 73, III 409, 425
- Lesko, Lisko, Liško I V, XXV, 8, 9, 20, 70, 72, 100, 258, 270, 271, 445, 446, II 56, 83, 243, 244, 254, 310, 315, 316, 320, 355, III 24, 37, 43, 46, 78—80, 107, 113, 197, 209, 244, 271, 366—369, 372, 384, 409, 419
- Leskowa = Jaškowa?, pow. Gorlice I 31
- Leszczawa, pow. Przemyśl I XIV, 69
- Leszczowate, pow. Ustrzyki Dolne I X, XIV, XV, XVII, XIX—XXII, XXV—XXIX, XXXIX, XLV, LII, LIV, LVI, LVIII, 9, 18—20, 28, 69, 74, 75, 77—79, 84, 85, 89—92, 95, 96, po s. 96, 101, 108, 132, 137—139, 174, po s. 176, przed s. 177, 245, 256, 265, 271—278, 285, 289, 290, 306, 386, 393, 401, 425, 431, 436, 536, 539, 540, II 3, 24, 27, 30, 55, 57, 83—85, 88—90, 92, 103, 109, 111, 115, 116, 121, 130, 131, 140, 143, 151, 153, 154, 157, 160, 162, 165, 167, 169, 172, 177, 180, 181, 183, 190, 192, 197—199, 219, 221, 223, 228, 232, 238, 239, 247, 256, 258, 269, 272, 273, 275, 284—287, 324—327, 331, 333, 349, 353, 354, 358, 364, 373, 381—384, 386, 392, 406, 416, 422, 426, 427, 432, 433, 436, 437, 439, III 2, 3, 9, 12, 21, 23, 26, 28, 31, 42, 48—50, 52, 56, 59—61, 65, przed s. 93, 94, 160, 215, 262, 304, przed s. 305, 327, 359, 388, 391, 393, 405—409

- Leszczyny, pow. Gorlice III 415
 Leśniówka, pow. Krosno III 412
 Lewocza = Levoča, Czechosłowacja II 22
 Libuchów zob. Lubochora
 Libusza, pow. Gorlice I 102
 Lipinki, pow. Gorlice I 102, III 415
 Lipnica, pow. Jasło I 103
 Lisko zob. Lesko
 Liszczyzna I 69
 Litwa, Lytwa I XVI, 11, 404
 Lubatówka, rzeka, dopływ Wisłoka I 7, 36
 Lubelskie II 383
 Lubenia, pow. Rzeszów III 412
 Lubin? I 501, II 105
 Lubla, pow. Strzyżów III 414
 Lublin I 129, II 121
 Lutowiska, pow. Ustrzyki Dolne I XXI, XXIX, XLV, 13, 70, 74, 75, 314, 353, II 312, III 5, 36, 60, 61, 63, 64, 73, 339
 * Lubochora, Libuchów, Ukraińska SRR, obwód lwowski III 410
 Lwów, Lwiw, Lwow, Iłow, Welwów, Wilwów, Wylwów, Ukraińska SRR, I XI, XV, XVII, 9, 18, 70, 162, 201, 255, 286, 287, 291, 333, 335, 340, 401, 476, 508, II 35, 47, 101, 153—155, 223, 224, 242, 286, 329, 355, 363, 364
 Lytwa zob. Litwa
 Ładin = Ladin, pow. Sanok I 31
 Łańcut I XXV
 Łaski, pow. Jasło I 103
 Ławorec = Laborec?, rzeka, dopływ Bodrogu II 308, zob. też Laborcza
 Lemkowszczyzna, Lemkivščyna I VII—XII, XLIV, LI, LIII, III 424—427, 429—431
 Łęki = Łęki Strzyżowskie, pow. Krosno III 414
 Łęż? III 414
 Łobozew, Łobyzew?, pow. Ustrzyki Dolne I 69, 77, 269, II 208, 209, III 37, 193, 358, 372, 409
 Łodyna, pow. Ustrzyki Dolne I 19
 Łomna, pow. Przemyśl I po s. 64, 73, 74
 Łosie, pow. Gorlice I 31
 Łódź III 426, 428
 Łukawica, pow. Lesko I przed s. 1, 69, 73
 łumnieńskie starostwo? I 9
 Łupków, pow. Sanok I 41, 59, III 26
 Łużna, pow. Gorlice II 14
 Maciejowa, pow. Nowy Sącz I 31
 Maćkowa Wola zob. Wola Maćkowa
 Majscowa, pow. Jasło I 103
 Małastów, pow. Gorlice III 415
 Malinowa Góra? I 24
 Małopolska I LI, LII
 Marija-Polczy? I 42
 Marki Połom? góra I 269
 Markowa = Mrukowa, pow. Jasło I 31
 Marmarosz, Maramorosz, kraina hist. Rumunia, Ukraińska SRR I 16, 40
 Mazowsze I 281, II 43, 55
 Mazury II 358
 Medzilaborce, Czechosłowacja I LIII
 Mertwa Studnia, źródło I 59
 Męcina Wielka, Mięcina Wielka, pow. Gorlice I 31, III 415
 Męcina? III 415
 Miasteczko zob. Mrzyglód
 Miejsce Piastowe, pow. Krosno I XLV, po s. 368, II 212, 366, 367
 Mielec I 13
 Mieszcowa? I 42
 Mięcina Mała = Męcina Mała, pow. Gorlice I 31
 Mięcina Wielka zob. Męcina Wielka
 Mikowo = Mików?, pow. Sanok I 464
 Milcza, pow. Sanok I 31
 Moderówka, pow. Krosno I 8
 Modlnica, pow. Kraków I XX

- Monasterzec, pow. Lesko I 69
 Morawa? I 248
 Morawa, rzeka, dopływ Dunaju I 34
 Morawskoje Carstwo, Morawia Weli-
 ka = Wielkomorawskie państwo I 38
 Morochów, pow. Sanok III 4, 5
 Moskorzew, pow. Włoszczowa I 6
 Moskwa, ZSRR I XLVII, III 395
 Moskwa? III 328
 Moszczaniec, pow. Sanok I 59
 Mrzyglód, Miasteczko, pow. Sanok
 I 100
 Muszyna, pow. Nowy Sącz I 32
 Mychalowce = Michalovce, Czechosło-
 wacja II 42
 Myczkowce, pow. Lesko I XXVI, L,
 28, 86, 354, 532, II 12, III 264, 381,
 383
 Myscowa, pow. Krosno I 33
 nadszańskie pogranicze III 427
 Nagórzany, pow. Sanok III 410
 Nanowa, pow. Ustrzyki Dolne I 1,
 III 419
 Narew, rzeka I 281
 Nawsie Kołaczyńskie = Nawsie Kola-
 czyckie, pow. Jasło III 414
 Nieglowice, pow. Jasło III 414
 Nitra = Nitra?, Czechosłowacja I 38
 Nowica, pow. Gorlice III 415
 nowosądecki powiat I X, XV, LII
 Nowosielce, pow. Sanok I XXII,
 III 423
 Nowotanec = Nowotaniec, pow. Sanok
 I 31
 Nowy Sącz, Sącz I XII, 102, II 293,
 363, III 421
 Nowosądeckie I XI
 Odrzykoń, Kamieniec, pow. Krosno
 I XXX, 2, 4—8, 22, III 74, 76, 78,
 394, 412, 419—421, 423, 426
 Oflejem zob. Betlejem
 Olszanica, pow. Lesko I 9, 100
 Olszyna = Olszyny?, pow. Gorlice III
 414
 Ondawa, rzeka, dopływ Bodrogu I 15
 Orelec, pow. Lesko I 354
 Osiek = Osiek Jasielski, pow. Jasło I 45
 Oslawa, rzeka, dopływ Sanu I IX, X,
 LIII, 16, 17, 67, 98
 Oslawica, rzeka, dopływ Oslawy III 32
 Ostrołęka II 359
 Panonia zob. Węgry
 Pawłokoma, Pawłokowa, pow. Brzo-
 zów III 413
 Perekhymka = Pielgrzymka, pow. Ja-
 sło I 31
 Peremyszl zob. Przemysł
 Peszt zob. Budapeszt
 Petersburg = Leningrad, Rosyjska
 FSRR III 398
 Piwniczna, pow. Nowy Sącz I 31, 32
 Płonna, pow. Sanok I IX
 Podgórze, Podhorie I XV, XXX,
 XXXII, 15, 21, II 96, 146, III 424,
 432
 Podgórze ruskie XXIX
 Podhale III 427, 428
 Podile zob. Podole
 Podlasie I 90, III 407
 Podole, Podile I 46, 96, 210, II 3, 13,
 126, 146, 211, 212, 220, III 39
 Pogórze III 427, 428, 432
 Pogórze Karpackie XLIV
 Pokarpacie I VI, XXIV—XXIX, III
 426, 428
 Pokucie I XXXII, 20, 29, 96, 396,
 II 50, 170, III 58, 362
 Polana, pow. Ustrzyki Dolne III 21
 Polanka, pow. Krosno III 412
 Polanka Dukielska? III 412
 Polany, pow. Krosno III 412
 Polska, Rzeczpospolita, Polska I VIII,
 XI, XLVI, LII, 3, 6, 7, 37, 68, 281,
 II 359, 361 III 419, 420, 422, 424,
 426, 431

- Poławy = Puławy, pow. Sanok I 17
 Połtawa, Ukraińska SRR III 398
 połtawska gubernia III 398
 Połtawszczyzna III 398
 Poprad, rzeka, dopływ Dunajca I X,
 15, 31
 Poraz, pow. Sanok I 96, 100, III 44
 Posada Jaćmierska, pow. Sanok III 428
 Posada Olchowska, pow. Sanok I XXII
 Postołowa Wola zob. Wola Postołowa
 Postołów, pow. Lesko I 69
 Potakówka, pow. Jasło III 423, 424
 Potok, pow. Krosno I 2, 22—24,
 III 412
 Poznań III 428
 Poznańskie II 96, 105, III 130, 164,
 168, 184, 197, 269, 352
 Protisine, Protisna, pow. Ustrzyki Dolne
 I X, XV, XIX, XXI, XXII, XXVIII,
 XXIX, LIV, LVI, LVII, 10, 26,
 przed s. 65, 74, 76, 82, 90, 92, 93,
 przed s. 97, 97, 108, 112, po s. 112,
 przed s. 113, 144—147, po s. 160,
 162, 256, 257, 266, 267, 286, 300—
 —302, przed s. 304, 311, 314, 331,
 333, 336, 337, 528, II 17, 32, po s. 32,
 73, 81, 94, 107, 108, 147, 152, 175,
 184, 201, 288, 296, 308, 309, 312,
 313, 330, 336, 346, 350, 398, 407,
 420, 421, 424, 432, 443, III przed
 s. 1, przed s. 33, 41, 47, 99, 164,
 po s. 208, przed s. 209, 284, 300,
 302, 313, przed s. 321, 378, 391
 404, 407
 Prut, rzeka, dopływ Dunaju III 82
 Prykarpattje III 431
 Pryłuki = Prełuki, pow. Sanok III 32
 Prządki, skały III 74, 75, 420
 przemyska ziemia I 19, 20
 przemyskie starostwo III 432
 przemyski powiat I XIV, XXVII, 70,
 III 425
 Przemyskie I XV, XXV, XXVI,
 XXXI, XLVI, 282, 283
 Przemyśl, Peremyszl I XIV, XV,
 XXIV, LIII, 18, 19, 45, 333, 476,
 II 153, 154, III 81, 410, 412—
 —415
 Pustawł, góra I 269
 Pyczwycie? III 391
 Rabe, Riaby = Rabe koło Ustrzyk,
 pow. Ustrzyki Dolne I 9, II 315,
 III 84, 85, 87, 88, 409
 Rabórcze? II 76
 Radoszyce, Radożyce, pow. Sanok
 I XLV, II 76, 284,
 Radyselo? I 195
 * Rakowa, Ukraińska SRR, obwód
 lwowski II 143
 riaszowski okruh I 37
 Rogi, pow. Krosno I 36, 45, III 412
 Rogi, pow. Nowy Sącz III 412
 Romanowa Wola zob. Wola Romano-
 wa
 Ropa, rzeka, dopływ Wisłoki I 17,
 III 423, 424
 Ropa, pow. Gorlice II 14, III 415
 Rosja I XI, XII
 Rostoka Mała = Roztoka Mała, pow.
 Nowy Sącz I 31
 Rostoki? III 414
 Rozwadów, pow. Tarnobrzeg II 55
 Równia, pow. Ustrzyki Dolne I 9
 ruskie województwo I 8
 Ruś, Rus' I XI, XVI, XVIII, 38, 39,
 68—70, 82, 528, III 426, 432
 Rus' Bukovyns'ka III 432
 Ruś Czerwona I XXIV, XXX, XXXII,
 35, III 423
 Ruś Halicka, Rus' Galicka I XVII,
 152, II 3, III 419, 432
 Ruś Karpacka I XV, III 428
 Ruś Kijowska III 395
 Rus' Mała III 399
 Ruś Szlachtowska III 429
 Ruś Węgierska, Rus' Ugorska I XVII,
 152, II 3, III 419, 423, 432

Rychwałd = Owczary?, pow. Gorlice
III 415
 Rym zob. Rzym
 Rymanów, pow. Sanok **I XIX, XXII, XXV, XXVI, XXX, XLV, LI, 7, 10—12, 31, 71, 452, 463, II przed s. 1, 96, 136, 189, 317, 359, 365, 378, 444, III 15, 97, 168, 184, 226, 238, 248, 255, 259, 267, 327, 344, 412, 424**
 Rzeczpospolita zob. Polska
 Rzepedź, Reped', pow. Sanok **I 14, III 410**
 Rzeszowskie **I XV, XXXVII, XLV, XLVI, II 55, 277, III 421, 427**
 rzeszowskie województwo **III 424, 426, 427, 429**
 Rzeszowszczyzna **I XIII, XLVI, III 428**
 Rzeszów, Reszow, **I XXV, XXXII, XXXVII, XLV, 36, 37, 155, 157, 162, 166, 547, II 32, 47, 210, 225, 242, 245, 341, III 427**
 Rzym, Rym, Włochy **I 194, 206, 309, II 302, III 74**
 Sadogóra = Sadgora, Ukraińska SRR, obwód czerniowiecki **I 1**
 Sakowycze? **III 391**
 Sambor, Ukraińska SRR, obwód lwowski **I XXIV, XXVI, XXXI, LIII, 184, 199, 201, 205, II 311, III 75, 327**
 samborski cyrkuł **I 17**
 samborski obwód **I 73**
 samborski okruh **I 45**
 Samborskie **I XXXV, 39, 163, 194, 204**
 Samokłęski, pow. Jasło **III 425**
 San, Sian, rzeka, **I VI, IX—XI, XXIX, XXXIII, 9, 17, 31, 35, 37, 97, 260, 269, II 12, 18, III 13, 51, 81, 107, 264, 419, 422—424, 428, 431, 432**
 sandecki cyrkuł **I 17**
 sandecki okruh **I 29, 32, 37, 41, 62, III 395**
 Sandeckie zob. Sądeckie

Sandobyr? **I 113**
 Sandomiarskie **II 94**
 sanocka ziemia **I XV, XXVIII, XLIX, LII, 4, 8, 9, 18, 20, 27, II przed s. 1, III 427, 428, 430—432**
 sanocki cyrkuł **I VIII, 17**
 sanocki obwód **I XXX, 9, 263, II 422**
 sanocki okrug, sjanocki okruh **I XXXV, 29, 36, 37, 41, 44, II 39, 63, 67, 124, 203**
 sanocki powiat **I XIV, XV, XXV, XXVIII, L—LIII, 10, III 410, 420, 426, 428**
 sanocki rejon **I VIII**
 Sanockie **I przed s. V, V, XIII—XIX, XXI—XXXII, XXXV—XXXVII, XLVI—L, LII—LV, LVII—LIX, 28, 39, 59, 68, 73, 76, 96, 99—101, 132, 134, 152, 163, 183, 184, 188—195, 197, 198, 201, 204, 206—208, 211—215, 220, 222, 223, 225, 230—234, 246, 263, 281, 284, 293, 297, 307, 354, 445, 464, 467, 501, 511, II 3, 6, 7, 8, 15, 16, 40—44, 46, 47, 61, 62, 67, 68, 73, 85—87, 89, 93, 110, 123, 124, 126, 127, 133—138, 149, 155, 166, 167, 174, 176, 179, 184, 185, 187, 209, 223, 238, 246, 248, 252, 255, 258, 271, 274, 282, 285, 296, 297, 300—310, 313—315, 328, 332, 335, 336, 341, 342, 355, 383, 421, 423, III 2, 5, 8, 14, 19, 20, 25, 28, 30, 32—34, 37, 39, 41, 58, 61, 65, 66, 71, 73, 79, 137, 389, 390, 431**
 sanockie góry **II 433—436, 441**
 sanockie starostwo **III 432**
 * Sanoczany, Ukraińska SRR, obwód lwowski **I XIX, XXVII**
 Sanok, Sianok, Sinok **I V, XXIV—XXVI, XXXI, XLIV, XLV, L, LIII, 19, 20, 71, 72, 91, 184, 199, 201, 205, 547, II 2, 7, 28, 35, 40, 48, 53, 80, 83, 99, 100, 105, 107, 117, 162, 174, 189, 242, 250, 258, 279,**

- 322, 341, 414, 425, III 7, 8, 30, 71,
75, 97, 306, 344, 361, 408, 410—413,
421, 423, 424, 427, 430
- Sącz zob. Nowy Sącz
- Sądcczyzna III 431
- sądcki cyrkuł I VIII
- Sąddeckie, sandeckie I XXX, 230—234,
III 71, 394
- Sądkowa, pow. Jasło III 414
- Sądowa Wisznia = Sudowaja Wisznia,
obwód lwowski, Ukraińska SRR I 9
- Serbia Biela I 39
- Serednie, pow. Lesko I 69
- Serednica, pow. Ustrzyki Dolne I XXVI
XXXI, LIV, 69, 100, 132, 137, 138,
165, 174, 175, 245, 256, 270, 271,
289, 393, 425, 540, II 3, 30, 43, 76,
84, 88, 89, 92, 109, 111, 157, 168,
180, 181, 183, 197, 206, 233, 246,
258, 269, 274, 284, 325, 326, 355,
358, 364, 382, 383, 392, 406, 409,
410, 412, 413, 416—419, 421—428,
432—440, 442
- Sękowa, pow. Gorlice III 415
- Sian zob. San
- * Sianki, Ukraińska SRR, obwód lwowski I 17
- Sianok zob. Sanok
- Siedliska, pow. Gorlice II 14
- Sieniawa, pow. Sanok I 10
- Sietnica, pow. Gorlice III 415
- Silnica = Sielnica, pow. Przemyśl III
409
- Sinok zob. Sanok
- Skalnik, pow. Jasło I 31
- Skolyszyn, pow. Jasło III 414
- Słowacja I VIII, LII
- Smerek, pow. Lesko I 76
- Smigrod zob. Żmigród
- * Smolnica, Ukraińska SRR, obwód
lwowski I 26
- Smolnik, pow. Ustrzyki Dolne I XI,
XXIX, XLV, 112, 117, 119, 257, 314
- Sokole, pow. Ustrzyki Dolne III 83
- Sokołowa Wola zob. Wola Sokołowa
- Solina, pow. Lesko I XXII, XXVI—
—XXVIII, L, LIV, LVI, LVII,
LIX, 28, 69, 86, 110, 159, 244, 246,
269, 306, 357, 530, 532, II 98, 220
278, 403—405, 407, 408, 411, 412,
429, 431, 441, III 19, 21, 35, 68,
113, 120, 141, 170, 179, 205, 219,
229, 266, 271, 283, 286, 292, 319,
324, 331, 338, 348, 359, 364, 373,
407
- Solinka, rzeka, dopływ Soliny III 423
- Srednia Wieś = Średnia Wieś, pow.
Lesko I 68
- Stanisławów = Iwano-Frankowsk,
Ukraińska SRR I XXVI, 1, 242
- Stara Wieś, pow. Brzozów III 7
- Stare Miasto zob. Stary Sambor
staromiejski powiat III 410
- Stary Sambor, Stare Miasto = Staryj
Sambor, Ukraińska SRR, obwód
lwowski I 1
- Stefkowa, pow. Lesko I 9, 69
- Stożyszczka? I 36
- Stopowycze? III 391
- Stropkov, Czechosłowacja I LIII
- Stróże, pow. Gorlice III 431
- Stróżówka, pow. Gorlice III 415
- Strwiąż, rzeka, dopływ Dniestru I 26
- Strwiążyk, pow. Ustrzyki Dolne I 18,
19, 20
- Stryj, Ukraińska SRR, obwód lwowski
I LIII, 39
- stryjski okruh I 45
- Stryjskie I 39
- Strzeszyn, pow. Gorlice III 415
- Suchodół, Suchodoły, pow. Krosno
III 412
- Sudomyr? I 194
- Sulistrowa, pow. Krosno II 415, III 412
- Swiata Woda, źródło I 59, III 402
- Syhot zob. Szigeth
- Szachty, las I 59
- Szalowa, pow. Gorlice III 415

- * Szandrowiec, Szczandriwka, Szczandrówka?, Ukraińska SRR, obwód lwowski I 76, przed s. 305, 314, po s. 320, II 8, 104, 132, III 17, 24, 40, 42, 50, 70
- Szczandriwka, Szczandrówka zob. Szandrowiec
- Szczawne, pow. Sanok I 10
- Szczawnica, pow. Nowy Targ I IX, LIII, 32, 33
- Szebnie, pow. Jasło III 430
- Szemnice? I 46
- Szigeth, Syhot = Sighet, Rumunia II 298
- Szlachtowa, pow. Nowy Targ I XXIX, 31
- Szymbark, pow. Gorlice I 1, III 415
- Śląsk I 463
- Taba = Tabor (w dln. biegu Morawa), dopływ Wisłoka I 11
- Tarnawa, pow. Lesko I XXVII, LIV, 383
- * Tarnawa, Ternawa, Ukraińska SRR, obwód lwowski III 17, 38, 42, 50, 410
- Tarnawka, rzeka, (z Kalniczką) dopływ Osławy III 430
- Tarnawka, pow. Sanok I 41
- Tarnopol = Ternopil, Ukraińska SRR I 44—46
- Tarnopolskie I 102
- Tarnowiec, pow. Jasło I 8, III 414, 426
- tarnowski okruh I 37
- Tarnowskie I XV, XXXVII, XLV, XLVI, II 55, 277, 383
- Tarnów I XXXII, XXXVII, 155, 157, 162, 166, II 32, 47, 210, 245, III 427
- Tatarszczyzna III 85, 87
- Tatry, góry I XVII, 8, 32, III 67, 313, 420, 427
- Teleśnica Oszwarowa, pow. Ustrzyki Dolne I 69
- Teleśnica Sanna, pow. Ustrzyki Dolne I 69
- Temeszów, pow. Brzozów I 501, II 35, III 409
- Tokaj, Węgry I 46, II 22
- Tokarnia, pow. Sanok I XI, 79
- Tretijana zob. Trzciana
- Trstiana zob. Trzciana
- Trześniów, pow. Brzozów I 13, III 429
- Trzciana, Tretijana, Trstiana, pow. Krosno I 31, III 399, 412
- Tur'an, Turjan? = Turany nad Ondawą?, Czechosłowacja II 63, 64
- Turaszowice = Turaszówka, pow. Krosno I 23
- turecki powiat, turczański powiat I 76, II 30, III 40, 410
- Turka, Ukraińska SRR, obwód lwowski I XXIX, XLIV, 1, 26, 90, II 312, 421, 423, III 17, 40, 410
- Turydaj? II 323
- Turzepole, pow. Brzozów III 19, 162
- Tylicz, pow. Nowy Sącz I LI, 32, 463
- Tyrawa, pow. Sanok III 411
- Tyrawa Solna, pow. Sanok III 431
- Uhel? II 42, 43, por. Wuhel
- Uherce = Uherce Mineralne, pow. Lesko I 9, 69, III 311
- Uhorszczyna zob. Węgry
- Uhry zob. Węgry
- Ukraina, Wkraina, Wkrajina I 505, II 123, 124, 136, 225, 226, 349, 357, III 398, 426
- Ułazkowice? I 8
- Ustianowa pow. Ustrzyki Dolne I 9, III 409
- Ustrobną, pow. Krosno III 412
- ustrzycki powiat I XIV
- Ustrzyki Dolne I XXI, XXV, XXVI, XXIX, 1, 17, 69, 71, 77, 79, 100,

- 241, 248, 266, II 36, 69, 144, 294, 311, 315, 355, III 85, 137, 141, 160, 193, 266, 338, 358, 372, 373, 409, 410
 Ustrzyki Górne, pow. Ustrzyki Dolne I 76
- Vfleem zob. Betlejem
- Wańkowa, pow. Ustrzyki Dolne I 69
 Warszawa I 98, II 166, 222, 320, 359, 360, 363, 364, 398, III 421, 424—426
- Warzyce, pow. Jasło III 414
 Weflejem zob. Betlejem
 Welwów zob. Lwów
 Werbytki? II 358
 Werchomla Mała = Wierchomla Mała, pow. Nowy Sącz I 31
 Werchomla Wielka zob. Wierchomla Wielka
 Werchowyna III 50
 Weremień, pow. Lesko I 69, 73
 Wesola, pow. Brzozów III 428
 Wetlina, Wetłyn, pow. Lesko I X, XXII, 76, II 19, 326, III 37, 79, 80, 410
 Wetlinka, rzeka, dopływ Wetliny I 67
 Węgry, Uhry, Uhorszczyna, Panonia I X, XXX, 3, 5, 30, 34, 38, 40, 41, 42, 46, 49, 62, 65, 66, 67, 76, 105, 187, 212, II 7, 8, 15, 16, 19, 26, 40, 42, 46, 67, 86, 126, 127, 133, 155, 167, 203, 285, 295, 300, 307, 308, 323, 332, III 26, 50, 432
- Wiar, rzeka, dopływ Sanu III 432
 * Wiczów, Ukraińska SRR, obwód lwowski I 17
 Wiedeń, Wiedeń, Austria I 288, 459, II 254, 401, 402, III 47
 Wieluń II 118
 Wierchomla Wielka, Werchomla Wielka, pow. Nowy Sącz I XII, 31
 Wilwów zob. Lwów
 Wisła, rzeka I 2, II 360, III 291, 424
 Wisłok, rzeka I VI, X, XI, 5, 17, 31, 32, 36, 38, 64, 68, III 395
 Wisłok Wielki, pow. Sanok I XI, 41, 79
 Wisłoka, rzeka I 2, 7, 32, 36, 37, 62
 Wkraina, Wkrajna zob. Ukraina
 Wójtowa = Wójtowa, pow. Gorlice III 415
 Wola Jasiennicka, pow. Brzozów III 413
 Wola Jaslińska = Wola Niżna, pow. Sanok I 59
 Wola Maćkowa, pow. Ustrzyki Dolne I 18—20
 Wola Michowa, pow. Sanok I 14
 Wola Postołowa, pow. Lesko I 69
 Wola Romanowa, pow. Ustrzyki Dolne I 18—20, 540
 Wola Sokołowa, pow. Ustrzyki Dolne I 69
 Wolica, pow. Jasło I 103
 Wołosate, pow. Ustrzyki Dolne I X, 76, II 425
 Wołosatka, rzeka, dopływ Wołosatego I 67
 Wołoszczyna Morawska III 427
 Woltuszowa, pow. Sanok I XI, XV, XXVIII, XXIX, LII, LIV, 130, 155, 247, 251, 263, 278, 293, 300, 447, 452, II 2, 9, 15, 29, 30, 33, 37—39, 43, 45, 50, 52, 74, 75, 77, 91, 104, 113, 133, 139, 142, 179, 180, 182, 260, 268, 277, 296, 300, 308, 337, 376, 414, 425
 Wołyń I 9
 Wróblík Królewski, Woroblik, pow. Sanok I 31, III 412
 W silc'y, pole III 381
 Wuhel? II 42, por. Uhel
 Wulka? I 31
 * Wysocko Niżne, Ukraińska SRR, obwód lwowski III 410
 * Wysocko Wyżne, Ukraińska SRR, obwód lwowski III 410
 Wylwów zob. Lwów

- Wzdów, Wzdowo, pow. Brzozów I XV, XIX, XXII, XXV, XXIX, XLV, LI, 27, 80, po s. 80, przed s. 81, 81, 86, 87, 95, 97, 108, 135, 147, 170, 173, 177, 178, 263, 265, 279, 280, 296, 297, 308, 478, 492, 501, 541, II 3, 51, 56, 80, 81, 94, 97, 102, 113, 114, 119, 127, 141, 156, 164, 195, 215, 217, 226, 249, 253, 263—265, 270, 271, 288, 296, 297, 307, 308, 318, 321, 326, 334, 340, 393, 403, 405, 414, 415, 430, 431, III 7, 14—19, 24, 30, 31, 49, 57, 60, 71, po s. 92, 130, 190, 194, 235, 250, 279, 363, 390, 406, 413
- Załęże, pow. Krosno III 414
- Zadwórze, Zadwiro, pow. Ustrzyki Dolne I XXXI, II 315
- * Zadwórze, Ukraińska SRR, obwód lwowski I XVII, XXXI
- Zagórz, pow. Sanok I XXII, III 80
- Zakarpatska oblast III 425
- Zameczysko, góra III 77
- Zarszyn, pow. Sanok I XLV, 452, II 365, 378, III 24, 411, 423
- Zarzeczce, pow. Jasło I 103
- Zatwarnica, pow. Ustrzyki Dolne III 410
- Zawadka, pow. Strzyżów II 26, 33, 225, 293, 327, 406
- Zawadka Rymanowska, Zawadka, pow. Krosno I 31, 41, 59
- Zawiśle II 3
- Zborów = Zborov, Czechosłowacja III 421
- Zbrucz, rzeka, dopływ Dniestru I 67
- zemnieńska stolica (Zemne = Zemplin, Czechosłowacja) II 39
- zemnieński okręg II 63, 203
- Zemneńskie II 110, 137
- Zimna Woda, pow. Jasło I 2
- Złoczowskie I XXXI, 102
- Złoczów = Zołocziw, Ukraińska SRR, obwód lwowski II 355
- Złotne, pow. Nowy Sącz I 31
- Zręcin, pow. Krosno III 412
- Zubryk = Zubrzyk, pow. Nowy Sącz I 31
- Zwierzyn, Zwierzyń, Zdwiżyn, pow. Lesko I 28, 86, 534, III 80
- Zwiniacz zob. Dźwiniacz Dolny
- Żernica Niżna, pow. Lesko III 122
- Żerniki? III 411
- Żmigród, Żmigrod, Smigrod? = Żmigród Nowy, pow. Jasło I LI, 31, 157 463, II 136, III 412
- Żołobek = Żłobek, pow. Ustrzyki Dolne I 9
- Żuków, góra I 9, 269, 277
- Żuryń? II 220

INDEKS INCIPITÓW PIEŚNI

	cz.	nr	s.
A bodaj sia kohut znudył	II	187	85
Abo nas pustite, abo nam otworite	I	371	403
A chowaj mnie, matulinko, jak czerwone jabko	II	348	181
A chto chceze hroszy maty	II	536	314
A chto sije pszenyczejku	II	203	92
Ach, ubogi źłobie	I	89	176
A cy doma 'ste, newisty moi	I	141	211
A cy doma 'ste synowie moi	I	140	211
A cy doma 'ste, ziatowie moi	I	139	211
A cy ja se ne gazdynia	II	545	322
A czias, maty, żyto žiaty	II	161	74
A czochošte ne wzieły choć jednu hawojku	I	446	433
A czyj to plūżok najrancze wojszoł	I	23	117
A did babci kupyw kapci	II	546	322
A dzień dobry, a dzień dobry	I	318	363
A dzień dobry, dzień dobry	I	316	362
A dziń dobry, [a dziń dobry]	I	460	438
A gdzie nam się pani młoda podziała	I	597	502
A hułe, hułe, husy na wodu	II	266	133
A i bo ju lisi tam tri jawory	I	24	119
A i wczora, i z weczora pizne kury piły	II	405	233
A jak ci nie žal, nadobna Kasińku	I	489	454
A jak ja te zdohadaju	II	22	8
A ja mołoda, bardzo utuczna	II	331	170
A ja mowyla, że kosu kleple	II	272	135
A ja sie z hirki pozyrał	II	205	93
A j-a s noczy o pińnoczy, iszcze kury ne piły	II	403	232
A ja sobie parobeczek	II	202	92
A ja sobi na horboczku buli posadyła	II	58	23
A j-a wczera iż wczera, jiszcze kury ne piły	II	401	230
Aj, chmielu, chmielu, chmielu	I	584	493
Aj, more, more so tu kiergel	I	2	25
Aj, na tej łące, na tej zielonej	II	452	270
Aj, na tej łące, na tej zielonej	II	453	271

A już nasza kobyлина jazda	I	57	149
Albo nas pustite albo nam ótworite	I	411	419
Albo zaświéc, albo zagaś	II	485	289
A medwid sie rozihrał	II	566	330
A młody zmysłiwczyk cały dzień polował	II	537	315
A moje koniki w lesie są	II	79	33
A na dwori chmaryt sia	II	559	326
A na hori dwa dubojka	II	451	269
A na hori dwa duby stułyły sie	II	155	71
A na hori po dołyni cholopci litajut	II	346	180
A na hérojci dwa hołubojki	I	154	220
A na 'nych łukach, na 'nych szyrokich	I	115	195
A na ryczci, na kameni	I	231	281
A nasza kumojka, nasza mołodejka	I	261	307
A nasz družbejka na końcu	I	575	487
A nasz kucharz wesoly	I	578	488
Anim sia ne wyspaw, anim nicz' ne zyskaw	II	190	86
A pan Dóbrovski ju z Widnia jedzie	II	426	254
A pod budyneczkiem, pod muirowanym	I	562	479
A pode Lwowem na błoniu	II	412	242
A posieję zielony ruty w nowym ogrodzie	II	382	211
A przyyszow ziątejko luby	I	555	476
A skądżeś ty, panie bracie	II	75	32
A szło dziwczce po wodę	II	210	96
A tam dołou, pry dunaji	I	62	155
A tam dołow na rynoczku	II	394	223
A tam dołow za stodolow	II	419	248
A tam na łukach, na barz szyrokich	I	135	208
A tam w polu pry podolu	II	392	221
A tam w polu pry podolu	II	393	223
A tam w sadojku na jaworojku	I	394	412
A to w lesie na dębie	II	68	27
A ty diaczku uczony	I	177	237
A tyś znał, jakus brał	II	531	312
A u moji pani lubej [...] matki	II	386	214
A u naszej pani młody przed sienią	I	566	482
A u naszej swaszki zażyjemy łaski	I	586	495
A u naszoho pana wszytko dobre było	I	249	294
A u tyj czaszejci sołodok medok	I	253	297
A w bohačkih diwoczok po dwanadcit soroczok	II	495	295
A wczora z wczora, niebieskiego dwora	I	73	165
A w czystym poli, blyżko dorohy	I	121	199
A w czystym poli, blyżko dorohy	I	127	203
A w czystym polu hołoniczejko	I	156	221

A w czystym polu stoit korszmońka	I	166	228
A w czystym polu, blyżko dorohy	I	125	202
A wid Krakowa czarna chmarka	II	480	287
A w lisi, w lisi, w bukowynojci	I	152	218
A włosy moje, włosy	I	507	461
A w naszego hospodareńka	I	177	196
A w nedilejku rano more sie rozyhrało	I	350	394
A w nedilu pywo pyła, w ponedilok spała	II	534	313
A w polu werba, pid nieju woda	II	241	115
A w Rymi, w Rymi, w Jerusalyimi	I	114	194
A w Rymi, w Rymi, w Jerusalyimi	I	132	206
A w Rzeszowie w kamienicy	II	396	225
A w sławnym miści, a i w Flejemie	I	21	114
A wstaje synowa, jużeś się wyspała	I	509	463
A w tyj czaszejci sołodok medok. Jidźte bojare, pyjte	I	540	472
A w tyj czaszejci sołodok medok. Kropyt mamojka, kropyt	I	542	472
A w tyj czaszejci sołodok medok. Maczok, družbojko, maczok	I	536	470
A w tyj czaszejci sołodok medok. Szczo, Boże, za hodyna	I	538	471
A w tyj czaszejci sołodok medok. Wyjdy, molody, na horojku	I	535	470
A w tyj czaszejci sołodok medok. Zachodźt nas mysły	I	539	471
A w zahorodi lelija	I	533	470
A zacwyla czereszeńka	II	299	162
A z góry, z góry jadą Mazury	II	30	13
A z góry, z góry jadą Mazury	II	31	14
A z pid Beskida, z pid zelenoho	I	22	116
A z Podila witer wije, Podolanka hreczku sije	II	251	126
Babko, hołubko nasza	I	517	465
Będziem jedli, będziem pili	I	327	378
Bidum sobi kupyla, ta za swoi hroszi	II	312	161
Bilsza nist' zemnym oborona	II	629	372
Biżaja Maty twerdo zaspala	I	51	143
Błahosłowy Boże i otec, i maty	I	339	389
Błahosłowy Boże i otec, i maty	I	341	390
Błahosłowy Boże i otec, i maty	I	358	398
Błahosłowy Boże i otec, i maty	I	616	512
Błahosłowy, tatejkü, pid tot Boży winojko	I	523	467
Błahosłowy-że, mamoińko, swoje lube ditiatiońko	I	16	53
Błahosłowy Boże, [ej,] i otec, i maty	I	275	320
Blyż berezejka, blyż dunajejka	I	70	162
Blyż dunajejka, blyż berezejka	I	292	332
Bodaj sia kohut znudiw	II	470	284
Bodaj sie kohut znudył	II	186	85
Bodaj sie swaszka upyla	I	421	421

Boh předwicznoj narodył sia	I	87	175
Boh předwiczny nam narodyŭ sie	I	85	174
Boh predwiczny narodył sia	I	35	130
Boh predwiczny narodył sia	I	84	174
Bojairý demo, bojary idemo	I	444	432
Bojary sie szupajte, mołodiata prywitajcie	I	640	524
Bolszeho nyž na zemly trona	II	631	373
Bolszoho nyž na zemli trona	II	630	373
Bože narodzenie Syna jedyneho	I	31	124
Bože wieczny, Bože wieczny, daj mi žonę	II	553	324
Bude ity za mlodoŭo	I	232	282
Bud'-že nam zdoriw, pane hospodariu	I	128	204
Buło ne kopaty pid porohom jamy	II	329	169
Buwałyśmy, buwały, w hłebokim potoci	I	634	521
Była mene moja maty	II	59	24
Był tam bohacz bohatyj	II	635	379
Był tu kusy Jonek, co chodzil z toporem	II	540	318
Cały dzień myśliwy pó lesie pólował	II	538	316
Chciałbym wam powiedzieć ten jeden kawałek	II	449	268
Choc by ja ne jila, wodycu ne pyła	II	36	15
Choćb ja ne jila, choćb ja ne pyła	I	259	303
Chodim, chodim na sobitku	I	238	284
Chodylam po polu, zberalam topolu	II	271	134
Chodyła uboha Olenka po seli	II	591	341
Chodyło diwczatko po haju, po haju	II	73	30
Chodyt sadiwnyk po wisznwym sadu	I	404	416
Chodyt testejko po dworu	I	287	327
Chodyw džuman, chodyw džuman	II	492	294
Chotiła mene maty za kozaka daty	II	180	83
Chtiü mene medwed' jisty	II	568	331
Chustojka wid nosa, newelyka krasa	II	40	16
Ciebie na wieki wychwalać będziemy	II	620	366
Cilyj-smo deň hać hatyly	I	419	421
Co będziesz robiła, mołoda dziewczynno	II	134	59
Co się działo przed laty	II	634	378
Coż będziesz robiła, nadobna Kasińku	II	135	60
Cóz za sztuka tak się gapić	II	474	285
Cy doma bywasz, pane hospodar'	I	110	191
Cy doma, doma, chorosza wdowa	I	173	233
Cy doma, doma, pan hospodariu	I	113	193
Cy doma jeste, pan hospodariu	I	150	217
Cy doma 'ste, pane hospodar	I	101	185
Cy ja ne parobok, cy ja sy ne wroda	II	533	313

Cy jes sia, myluczki, cy jes sia zahniwaw	II	99	41
Cy mnie kury podziabaly	I	585	494
Cy nie slyszeliście o takij nowinie	I	34	128
Czarna hora papirowa	I	642	524
Czas, družba, liżko słaty	I	637	522
Czas spać, pani matko, czas spać	I	506	461
Czemerys, czemerys, czem diwoczok ne lubysz	II	107	44
Czerez pole szerokoje ide wojsko welykoje	II	595	345
Czerwona róża, biłyj kwit	II	88	38
Czerwona ruża, biły kwit	II	269	134
Czerwena ruża, jalywcia	II	177	82
Czerwena ruża, kałynka	II	268	134
Czerwona ruża, biłyj kwit	II	319	164
Czerwonyj parubok jak róża	II	162	74
Cześnijsza moja swanójka	I	610	509
Czeter, czeter po weczeri	II	469	283
Czias, czias żyto żaty	II	182	84
Czobotiata korkowani, de wy kupowani	II	482	288
Czolowik ide z pola	II	315	162
Czuban wiwci pasaje	II	529	311
Czumu swacha ne śpiwaje	I	516	465
Czy ciebie, dziewczyno, umalował malarz	II	208	94
Czyja to diwczyna chodyt koło haju	II	237	113
Czyji to polnojky stołom riadom stojały	I	427	423
Czyj-że to pluzok najransze wyjszow	I	120	199
Daj, matinojku, szczitoczku	I	611	509
Daj mia, mamciu, daj mia	II	149	67
Daj mia, mamciu, daj mia	II	150	68
Daj my, maty, weczeriaty	II	355	184
Dajte, ne dajte jisty	I	381	405
Dajteż mini koladu	I	41	134
Dajże nam, Bożejku, szcieszlywu dorożejku	I	395	412
Dalėj, Kasińku, daliј	I	495	457
Dalas mi, myleńka, dalas mi pryhanu	II	112	46
Dalaś nam, matko, divku	I	392	411
Dana moja, dana, nie pójdę za pana	II	66	26
Darmo mi, matko, nie stawiaj krosienka	II	640	384
De jeś byw, [de jeś byw]	II	560	326
De Mar'lysejka sidyt	I	281	323
De sia Hanusia dila	I	512	464
Deś sia wzięła, sywa zazuleńku	I	174	234
De ty, żono, prebuwała	II	309	159

Deżeste buwały, hałky sie kupały	I	306	354
Deżeste būwały, sywéji sokoły	I	633	521
Deżešte bywały, sywyi sokoły	I	445	432
Deż mojé starszy bratia	I	351	395
Diaczku, diaczku wywczeny	I	176	235
Di'akujemy Bohojkowy, naszomu księdźejkowy	I	278	322
Diakujte, bojary, hospodu Bohu	I	468	441
Diwczze, diwczze, siwe oczka	II	109	45
Diwczyno, lubyż (m)nia	II	97	41
Diwczyno mołoda, powiđź mi hde woda	II	82	34
Dobra nicz, matijko, dobra nicz	I	393	411
Dobranoc, dobranoc, ale nie kaźdemu	I	336	384
Dobranoc, głowo święta Jezusa mojego	I	193	250
Dobri je-m zrobyw, żem sia ożenyw	II	313	162
Dobri tomu Pan Bih daje	II	578	335
Dobryj deń, dobryj deń, dobry lude	I	423	422
Dobryj deń, dobryj deń, naszyi swanojki	I	424	422
Dobry nasz pan, dobry	II	667	405
Do Ciebie, Panie, pokornie wołamy	II	618	365
Do jamy myszka, do jamy	II	664	404
Do kościoła idziemy	I	498	458
Dolej że mi, dolej, dosyp że mi, dosyp	II	472	284
Doli sełom, hori sełom	II	23	9
Dolisznianie, horisznianie	I	234	283
Dołow my, dołow, tam cerkwa kamianna	I	130	204
Dołyna, dołyna, na dołyni herce	II	345	180
Dołyn, dołyn, między dołynamy	II	333	172
Do nas, do nas na sobitku	I	210	266
Do nas, Kasiunejko, do nas	I	389	410
Do nas, Kasiunejku, do nas	I	374	404
Doroħa taja juszka	I	521	466
Do stoła, swadba, do stoła	I	480	448
Družba ci ja, družba	I	588	496
Dryml'e Kasiunejka, dryml'e	I	397	413
Dubrowa, dubrowa, dokoła bukowa	II	326	167
Duj, witre, dorohoju za moju mołodoju	I	465	441
Dunaju, dunaju, ty tychońko plyniesz	II	582	336
Dwi zahrody łobody, a tretia barwýnku	II	408	238
Dywnaja nowyna, nyni Diwa Syna porodyla	I	39	132
Dziwczyno, kochanie, przestań się fryzować	I	503	459
Dziękuję ci, družba, za twoje usługi	I	592	500
Dziękuję ci, młoda, za twoje gościnę	I	594	500
Dziękuję wam, swasiu, żeście sie tu zešli	I	593	500

Ej, albo ty, albo ja, żalować budiemy	II	263	133
Ej, a winkuż mij, winku	I	487	452
Ej, a w Kałnycy na monastyrze	II	515	306
Ej, błogosłowy Boże, [ej,] i otec, i maty	I	268	315
Ej, błogosłowy Boże i otec, i maty	I	288	328
Ej, bodaj katy wzięły dólhe załecania	II	78	33
Ej, bo nasza Marysia ranefiko wstawala	I	604	506
Ej, bo nasza Marysia zawczasu lehala	I	603	506
Ej, Bożeż mij, Boże, to jeś mý bohowaw	II	185	85
Ej, byłem na Podolu	II	5	3
Ej, chmielu, chmielu, ty bujne ziele	I	574	486
Ej, chodzila Kasiuleńka	II	133	58
Ej, cieszcie się panienci	II	445	265
Ej, czerez horu hałyjejskuju	I	116	195
Ej, dajże mi, Boże, okienko w komorze	II	1	1
Ej, dołom i dołom, bars daleko dołom	II	585	337
Ej, dołow my, dołow, daleko	I	112	192
Ej, dziewczyno, cup, cup cup	II	590	340
Ej eja [...]	I	247	293
Ej, hejża że mi heja, ej, sztery béczki heja	II	523	308
Ej, hołowońko, umer Łemko	I	3	45
Ej, hore, hore! Sam tia Bih ore	II	512	304
Ej, ja maju syw'anyty	II	41	17
Ej, lije dożczyk, lije	II	70	29
Ej, liszka nasza, liszka	I	583	492
Ej, mamó moja, mamó	II	353	184
Ej, matuś moja, matuś	II	368	195
Ej, miałaś mnie, mamuniu	II	321	164
Ej, mołoda mołodyciu	II	80	33
Ej, nudno mi, nudno	II	118	50
Ej, pasłaby ja wiwci	II	121	52
Ej, pod zamejkiem, pod murowanym	I	563	480
Ej, po pid Beskid, po pid zeleny	I	131	205
Ej, poszoł stary w kómeny	I	577	487
Ej, poznam tia, myłejki	II	33	15
Ej, puśtte nas tam, pust'te	I	482	449
Ej, rincom, swad'ba, rincom	I	483	450
Ej, Soboloski ci ja	II	496	296
Ej, stojala zaria, ej, na sered moria	II	633	376
Ej, szastaj, szastaj, dziewczyno z miasta	I	641	524
Ej, tam na łukach, na Badaliwskich	I	158	222
Ej, tatońku — duszeńko, zaperaj worotońka	I	15	53
Ej, tatońku, duszeńko, zaperaj worotońka	I	601	505

Ej, tesczo moja, tesczo	II	74	31
Ej, turuś, turuś, turował	I	55	148
Ej, ty hraj na fujarci	II	20	7
Ej, u łuzi kalyna, ej, u łuzi kalyna	I	270	317
Ej, utonął Zawiślank	II	176	81
Ej, werch Beskida, werch zelenoho	I	134	207
Ej, w hóri hajom, ta dołom hajom	II	285	142
Ej, w lisi, w lisi, ej, na horisi	I	532	469
Ej, w lisi, w lisi, na polanojci	II	513	305
Ej, w nedilu po obidi	I	188	246
Ej, worle, worle, sywyj sokołe	II	27	11
Ej, w poli, w poli, w czystejkim poli	I	109	190
Ej, w poli, w poli, w czystejkim poli	I	142	212
Ej, w poli, w poli, w czystejkim poli	I	143	213
Ej, w poli, w poli, w czystejkim polu	I	149	217
Ej, zariżu kaczkura, ta niej kaczkza kwacze	II	259	129
Frajir mij, mylyj mij	II	100	42
Frajiroczko moja, tak jedna, jak druha	II	190	86
Gdy na wybrzeżach twojej ojczyzny	II	611	360
Gdy w czystym polu słoneczko świeci	II	638	383
Gdy wieczorna wschodzi zorza	II	655	396
Gdzieżeś się turuś turował	I	56	148
Gospodarzu, wstańże do dnia	I	63	155
Grzebie liszeńka, grzebie	I	493	456
Hadaju, hadaju, szo robyty maju	II	438	260
Hadoczku hadaju, dumoczku dumaju	II	145	66
Haju-że mi, haju, [...] zelenyj rozmaryju	II	598	348
Halko, Halko, zwersz ten kabat	II	481	287
Hanciu, Hanciu, Hanciu biła	II	60	24
Haniu moja, Haniu, ja tebe ne haniu	II	138	61
Hawrane, hawrane, wysoko litajesz	II	362	188
Hde sie pszelojky rojat	I	407	417
Heja moja, heja, cztery wolki, heja	II	102	42
Hej, Boże mij, Boże mij, ktoże mij	II	168	77
Hej, cy jest w doma, (pane) gospodarju	I	36	130
Hej, cysariu, cysariu, oj, tos nas nawerbował	II	436	259
Hej, diwczyno mołodaja	II	164	75
Hej, dziewczęta, hej, chłopacy	II	658	398
Hej ha, dobra nywka była	I	248	293
Hej, jak sonejko zejde	I	332	381
Hej, kumciu, mij kumciu	I	266	308

Hej, latali ptaszenkowie po polu	I	335	382
Hej, leluja, leluja, narodyła w Betlejem Matka Maryja	I	60	152
Hej, mała ja myłoho, ta z czornemy oczyma	II	192	87
Hej, musieliście chłopcy w Krakowie nie bywać	II	576	334
Hej nam hej, wszystek nam dziś świat wesołyj	I	58	149
Hej, na welykdeń, na sławny deń	II	508	301
Hej, ny ja krasno wjıla	II	29	13
Hej, pidu ja do syna	II	357	185
Hej, szczo nam buło z naszczadu swita	II	594	343
Hej tam, na kim kolej	II	653	395
Hej, w czystejkim pole, hej, báloniczejko	I	68	161
Hej, w nedilejko rano more sie rozihrało	I	293	333
Hej, worle, worle, sywyj sokole	II	26	10
Hej, zajechali Kozacy z Łobozwe	II	379	208
Hej, zajichały Kozaki z ł-obozu	II	378	207
Hej, z góry, z góry, jadą Mazury	II	483	288
Hela wołki, hela, na zélony wowies	II	101	42
Hełyjko hyłyj, ty łyseńko na rosu	I	207	264
Hładko, diwojko, hladko	I	365	401
Hoja-že mý, hoja, sztyry wołki, hoja	II	103	43
[Hola] chłopcy, hola precz	II	491	293
Hora, hora i dołyna, ide konyk od Budyna	II	571	332
Hordyj ta pysznyj pan hospodariu	I	122	201
Horiłoczku, palenoczku, pyv bym tia do kapky	II	464	279
Horo moja, horo, to [j]eś sia znyżała	II	231	110
Horyszniany, doliszniany	I	239	285
Hospodareńku, hospodynońku	I	119	198
Hospod woznese sia na nebesa nyini	I	205	261
Hotuj, matko, zawoja	I	368	402
Howoryła zoria do misiaczka z wiczera	I	615	511
Hrajte, husełki, rizko	I	9	51
Hrajte husełký rizko	I	272	319
Hrajte, muzyki, rizko	I	360	398
Hu ha, hu ha, wiatr gra, krew gra	II	608	359
Hulaj, hulaj na sobitku	I	212	268
Hulaj-že, hulaj, moja myleńka	I	237	284
Hyłyjko hyłyj>j<, ty łyseńko na rosu	I	178	237
Ide doždzyk, ide, po léstojku szustyt	II	71	29
Idemo g' domu wesołojkomu, daje [mu]	I	38	132
Idemo na wodyciu obmywaty mołodyciu	I	401	415
Ide Turec dorohoju	II	377	206
Ide Wasyl dorohoju, a Marysia i z wodoju	II	225	107
Ide woda z Baligroda dó nowoji skryni	II	181	83

Idite, bojary, idite, ino sia ne bawite	I	273	319
Idut bojary, idut, dorożejki ne znajut	I	471	443
Idut żołniry, id'ut, horiłojku pjut	II	448	267
Idzie Jasińko przez pole	I	502	459
Idziemy bez pole, bez cudze	I	571	484
Idzie nas tu piérsza para	I	313	361
Idzie woda od Smigroda	I	510	463
Idzie wójaczek z miasta	II	444	265
Idzie żołnierz borem, lasem	II	462	277
[I] posłał pan dragana: Idź, młynarzu, do pana	II	421	250
I pytał się pan pani	II	221	104
Iszła sem dokoła haju zélenoho	II	2	1
Iszło diwcza w dunaj po ũodu	I	189	246
Iszoł Chrystos, iszoł do Jerusáljma	I	198	253
Iszow czernec iz monastera	I	184	241
I zdamy my sia, zdamy	II	108	45
J-a Boże mij, Boże, j-a mij Światyj Duchu	II	497	296
J-a Boże mij, Boże, o mij mocny Boże	II	104	43
Jadbym kaszę z kwaśnym mlikiem	II	556	325
Ja do Kasi, ni ma Kasi	II	131	57
Jaj, w sobotojku peréd weczerom hodyna	I	431	426
Jak cię będą czepić, to spójrzy do powaly	I	581	491
Jakem jichau po sino, szczoś mi žinu prosiło	II	588	339
Jak-ésmo winci wyły, jak-ésmo winci wyły	I	353	395
Jaki teper czas nastaŭ i szapki rohački	II	493	295
Jak ja husy pasala, pasala	II	223	106
Jak ja pijdu od-tal precz	II	87	37
Jak ja pijdu w inszu stranu	II	270	134
Jak ja se pryhadam o dáwni litejka	II	342	178
Jak ja se zaśpiwam z raneńka po rosie	II	344	179
Jak ja si zaśpiwam na wysokij hori	II	277	137
Jak ja umrę, gdzie mnie pochowacie	II	174	80
Jak jom iszow z wynobrania	II	547	322
Jak niez mia pokryje, žirónka zatlije	II	645	388
Jak sé kraśni bojary siły	I	380	405
Jakýj ja neszczesnyj na tot świt wrodyw sie	II	455	272
Jak-że ja si >zajdu< horecze plakaty	II	352	184
J-a malenki czandryk po świti litaje	II	167	76
Ja mowyla, że moj myłyj cz'obotami czupkat	II	567	331
Janiczku żowtowłas, ne chody ty do nas	II	54	21
Ja piszow na wijnu, ta mia porubały	II	140	62
Ja se Mazur z Budziwoja	II	659	399
Ja sia w dołynu prypatryw	II	206	93

Jasio konie poił, Kasia wodę brała	II	398	226
Jasio konie pojił, Kasia wodę brała	II	399	228
Ja takoho muža maju	II	330	170
Ja tam prijszou, tam kurki kryczom	II	207	94
Ja ty powidała, ja ty howoryła	II	337	175
J-a u naszoji pani, [oj], wókna do widoku	I	242	288
J-a uwczora z wieczora	I	72	164
J-a winku mij, winku, jak-jes mi sia zminył	I	485	451
Ja w miście w Żurynie stała sie nowyna	II	391	220
J-a w nedilejku rano more sia rozehrało	I	434	428
Ja w niedziele iz rana	I	192	248
Jawore, jawore, de s tebe konary	II	505	300
Jawore, jawore, dribnyje wierzciata	II	195	88
Ja zila ne uhadaju, bo stary rozum maju	I	608	508
Jdut żołmiry, jdut, horilojku pjut	II	447	266
Jechali ulani siwemi koniami	II	442	264
Jeden myśliweczek siedem lat polował	II	539	317
Jeden pasie woły, a drugi korowy	II	557	326
Jedno dziewczątko, dziewczątko małe	II	650	393
Jedzie Jasio od Krakowa, trzepie gąsiora	II	209	95
Jestem ja Żydzioch ubogi [...]	II	490	293
Jest ta w lisi jaworoczok	II	166	76
Jeszczem ne tancowaw, lem budu prubowaw	II	506	300
Jeszcze solnce ne zaszło, spaty położu sia	I	196	252
Jeszcześ się o nią nie starał	I	379	405
Jezu Chryste, Panie miły	I	194	250
Jezusa narodzonego wszyscy witajmy	I	83	173
Jezu w ogrórcu mglejący	I	656	543
Jichały Kozacy i Hałynka s nima	II	136	61
Jichały Kozaky z Łobyzwa	II	380	209
Jidno meni, jidno, jak weczor, tak rano	II	236	112
Jiły husojki, jiły	I	467	441
Jużesmo dorobyły i w stohy, i w óborohy złożyły	I	241	286
Jużesmo poślubyły	I	466	441
Już idę go grobu ciemnego, smutnego	I	655	542
Już idę do grobu smutnego, ciemnego	I	650	535
Już misiaczek nad horamy	I	334	382
Już misiaczek za horamy	I	320	373
Już misiaczok nad wodamy	I	470	442
Już zagłada do okienka	II	652	394
Jwana, Jwana na kupana	I	226	278
Kadaj chodymo w Boha śledymo	I	26	121
Kadej chodema Boha śledemo	I	40	133

Kady chodymo Boha ślidedo	I	19	111
Kady ideme, Boha ślidyde	II	516	306
Kadyj była dorożejka, tudy rika jde	II	351	183
Kalina nad wodami	I	576	487
Karczmar, karczmar w bielej korczeni	II	587	338
Kasiu moja Kasiu, nie chodź kole lasu	II	72	30
Kasiu moja Kasiu, nie chodź koło lasu	II	12	4
Kazała mi maty chatojku zamesty	I	222	276
Kazała sie Rojna do domu izwesty	I	224	276
Kazała się Rojna do domu widwesty	I	223	276
Każdomu dobre, łem mi nit	II	159	73
Każ'te-że nam, każ'te,	I	553	476
Kapała się Kasia [w morzu]	II	213	99
Kapała się Kasia w morzu	II	214	100
Kapała się Kasia w morzu	II	215	101
Kapała się Kasia w morzu	II	216	102
Kapała się Kasia w morzu	II	217	102
Ked ty bude horazd, to prywyknesz doraz	II	581	336
Kieluszek bratiszek, kwatereczka siostra	II	471	284
Kłaniaj sia, mołoda, kłaniaj	I	529	469
Kłaniaj sia my, kłaniaj	I	557	476
Kłaniaj się, Maryś, nisko	I	567	482
Kob ja była taka krasna	II	132	57
Koby-s meni ne kumoczka	II	184	84
Kocham cie, dzieweczyno	II	4	2
Koděj chodymo Boha ślidydo	I	28	122
Koly méni z ranka kawy filizanka	II	220	104
Koło moho kumcia zelenoje zila	I	265	308
Kołomyja, Kołomyja, Kołomyja misto	II	473	284
Kołomyja, Kołomyja, Kołomyja misto	II	555	325
Koły myły na wijnu iszow	II	369	196
Koły ne było z neszczada swita	I	105	188
Kołyż my winki wily	I	299	335
Konec świtójka stojit switójka	I	67	159
Korolewa sowa wesila sprawlała	II	565	330
Korowajowe tisto jichalo czerez misto	I	344	391
Korowajowe tisto jichalo czerez misto	I	619	514
Koseńko moja żolciusińkoja	I	564	481
Kozak konia napowaje, diwcza wodu naberaje	II	247	122
Kozak konia napowoje, Kozak konia napowoje	II	424	252
Kraj dorohy szerokij, kyrnyczońki hlybokii	II	248	123
Kraj dorohy szyrokoj, kyrnyczeńki hlybokoi	II	250	125
Kraj dunaju mohyłońka	II	249	124
Krasna diwojka korunu szyla	II	511	304

Krasna diwojka, krasna diwojka	II	85	35
Krasnaja Kasunia, krasnaja diwojka	I	356	396
Krasna Maryncia wstała	I	622	516
Kraśni předancecy siły	I	414	420
Kraśni prydanicy przšli	I	645	525
Krwawy to głos, smutna nuta jego	I	658	546
Kucharka jisty waryła	I	636	522
Kuda hlanu, Boże mij	II	487	290
Kuda jdu, tuda jdu	II	336	175
Kukała zazula w seli	I	153	219
Kukuleczka w lesie kuka	II	642	386
Kumciu moja, kumciu, welyka wydumciu	I	264	308
Kusałam' oreszok, ne było jadra	I	5	49
Kwitok, diwecza, kwitok, pokla ne ma'sz ditok	II	37	16
Lesami my iszli, rosiczka na nas wpała	I	602	506
Leżył kumojka w lelii	I	262	307
Lilu lilu lilu-ja, porodyla Panna Syna	I	59	150
Litała pawa, litała	II	341	178
Litała pawońka po wysokij hori	II	343	179
Lubciu moja starodawna	II	124	53
Lubme my sia, lubme	II	11	4
Lubujże mia, lubuj	II	10	4
Ludzie mi cię dają i rodzice dają	II	284	141
Łastoweczka lita't, powida, że swita't	II	63	25
Łedom, prydanicy, łedom	I	425	423
Łelejku lelu, chodzu ja po dilojku	I	200	255
Lylejku lelu, chodzu ja po dilojku	I	201	256
Macieju, Macieju, nie żałuj batoga	II	521	308
Madziar, Madziar ne budź blažen	II	468	283
Madziar pije, Madziar płaci	II	334	174
Mała ja myłoho z czornyma oczyma	II	193	87
Mamciu, mamciu, bude złe	II	286	142
Mamciu, mamciu, szczo robyte	II	152	68
Mamciu moja, kupte konia	II	151	68
Mamo moja, mamo, ne zhaniaj mnie rano	II	518	307
Maryja Magdalena w świecie sie kochała	II	632	375
Matka diwojku kropyt winnoju hałužojkou	I	390	411
Matka przyjeżdza w cisowe wrota	II	647	391
Matuš moja, co to znaczy	II	437	260
Maty syna hodowała, potichy sia spodywała	II	502	297
Maty syna hodowała, balciu sia radowała	I	443	433

Maty syna hodowała, balciu sie spodiwała	I	383	407
Maty syna hodowała, balciu sie spodywała	I	635	521
Matyż moja, maty, ja wasza detyna	II	179	83
Miała baba koguta	II	561	327
Miauczało kotia u płoti	I	475	444
Moja Hania nie taka	I	333	382
Moja maty ster'enejka	II	580	336
Moja myła zadrymała, ja zaspal	II	123	53
Moji konoplejka blyško dorożejka	II	528	310
Mowliat batejka, mowl'at	I	340	390
Mużu mij, mużu newirnycejku	II	324	166
My né przysly jisty, pyty	I	413	419
Myr wam, bratia, wsim prynosym	II	660	400
My wid ślubu idemy	I	279	322
Nadobna dziewczyna bez las wędrowała	II	246	121
Na dobry deń Zelman [...]	I	204	260
Na dunaj, diwczna, na dunaj	II	56	22
Na hore werba, pid werbow woda	II	423	252
Na hori loza, na dole druha	II	554	324
Na Iwana, na Kupana	I	209	266
Na Iwana, na Kupała	I	215	271
Najświętsza Panienska po świecie chodziła	I	93	178
Najświętsza Panienska po świecie [chodziła]	I	94	180
Najświętsza Panienska po świecie chodziła	I	95	181
Najświętsza Panienska po świecie chodziła	I	96	181
Najświętsza Panno Gidelska	II	627	370
Na Kupała, na Iwana	I	217	272
Na nebesnoj hori, pry swiatom sobori	I	81	171
Na 'nyj my hori, na 'nyj wysokij	I	159	223
Na piecu sern'a leży	I	346	392
Napijcie się, ludzie, w tej młodego budzie	I	591	500
Na Podolu biały kamień	II	384	212
Na Podolu biały kamin	II	383	211
Na polani, na Turjani	II	142	63
Na prypecku horyt	II	111	46
Napyjmo sie kumciu, lubciu	I	260	304
Napyłam sie, moja mamciu	II	199	90
Narodzenie Pana, dziś dzień wesoly	I	82	173
Narodził się Jezus w stajni ubogij	I	80	170
Na rostoci, na potoci	I	235	283
Na rostoci, na potoci	I	227	278
Nasia babulejka rodu bogatego	II	562	327
Nasiała ja sobie rutki	II	381	210

Nastu, Nastu, Nastunejko	II	374	201
Na swiate Ritzwo, hej, na narożdenstwo	I	61	153
Na swiatyj wieczer, na wieczereńku	I	124	202
Nasza družka — organista	I	328	379
Nasza hospodynowa mołodejka	I	256	298
Nasza kumojka krasni žne	II	263	307
Nasza Marysia bieła	I	14	52
Nasza Marysia robotna była	II	127	55
Nasza matinojko, wutko	I	363	400
Nasza pani ne pyszna	I	257	298
Na szczoż ty mene tu lyszał	I	654	540
Na szerokim bloniu, tam wojaczki stoja	II	258	128
Nasz rużowy kwitajko	I	526	468
Nasz starostojka krasnyj	I	402	415
Nasz starostojka krasnyj	I	438	429
Nasz starostojka krasnyj	I	632	520
Nasz starostojka krasnyj	I	473	443
Na szyrokim pole [...]	II	418	247
Nawariu ja pywa, pywejka	I	430	424
Na (w)něj horojci dwa hołubojka	I	27	121
Na wodu, husy, na wodu	I	638	522
Na wysokij hori studnia murowana	II	53	21
Na wysokij hori szuhaj sia shamowaw	II	38	16
Na wysokij hori trawka sia kołysze	II	279	138
Nazalecał mi sie wójtów syn	II	129	56
Ne bijte sie, barany	I	647	526
Ne byj mene, moja maty	II	61	24
Ne byjże mne, mużu, w noczy	II	311	160
Ne chody, myleńki, do mia o piwnoczy	II	188	86
Ne chody tam Kasiunejko	I	388	410
Ne chotiła syw'anejka borozdou chodyty	II	526	309
Ne czubaj, swaszko, dietia	I	451	434
Ne daj sia, braciui, zduryty	I	441	431
Ne daj sia, bratie, zduryty	I	623	516
Ne daj sie, bratsiu, zradyty	I	377	405
Ne ma ksiądza w doma	I	300	335
Ne ma ksiendzajka doma	I	305	340
Ne ma pana w doma	I	240	286
Ne ma w stawi wody, wypyły jej żaby	II	500	297
Ne płacz, diwcza, ne płacz	II	55	22
Ne płacz, Maryś, ne płacz	II	114	47
Ne powidaj, diwczynońko, na mene	II	275	136
Ne raduj sia, szuhaj, wysokoj posteli	II	65	26
Ne raz ja i ne dwa, na horu poziram	II	35	15

Nese diūcia wodu z naszoho horodu	II	81	34
Nese rodyna dary z nowoji komory	I	271	318
Ne somływa ja būła, rucznyki-m narobyła	I	357	398
Neszczesływy pan Kanijski biz doli rodyŭ sie	II	604	356
Ne takoje nasze būło, czorni wiczejka mało	I	422	422
Ne vstupymo sie z kutka	I	376	404
Nie będe sie turbował	II	519	307
Nie czubaj, swaszka, diūcza	I	337	385
Niej sie kisojka bojít	I	398	413
Niesła Kasia pszeniczkę do młyňa	II	305	156
Nieszczęśliwe te pokoje, oj joj joj	II	244	119
Nieszczęśliwe te pokoje, oj joj oj	II	245	120
Nie turbuj sie, Kasiu, nie turbuj sie cale	II	130	56
Nie zna śmierci Pan żywota	I	203	260
Nikto mi ne wynen, lem mi bratia wynny	II	253	126
Ni ma jegomości doma	I	596	501
Nowaja radiść świtu sie zjawyła	I	88	176
Ny ma jegomości doma	I	366	401
Ny ma Kasiunejky doma	I	412	419
Ny ma Marynci doma	I	646	526
Nysko, Marysiu, nysko	I	627	517
Obyzry sia, sywy koniu, na sebe	II	572	332
Oczka moi sywy, to mŷ bida z wami	II	9	4
O, czohos moje serce wesele być ne chce	II	332	172
Oczy moi, oczy, ne spały toj noczy	II	8	4
Od łypky do łypky, łypka lystata	II	198	89
O, d' semu domu, d' weselejkomu, daj Boże	I	53	145
O, gwiazdeczko, coś jaśniała	II	656	397
O, ja hodna i pódobna po hory chódyla	II	308	158
Oj, a mnie by tu swaszczyc	I	587	495
Oj, a s noczy o piwnoczy [szcze kury ne piły]	II	402	231
Oj, bida, bida wdowońci nebozi	II	295	149
Oj, bilawko, oj, bilawko, oj, bilawko biła	II	158	73
Oj, Boh nam dał, korowaj sie udał	I	345	392
Oj, Boże mij, Boże, ne chce sia robyty	II	532	313
Oj, brazeńka ne woda, na peczi stojaczy	II	467	282
Oj, była mene maty berezowym prutom	II	62	25
Oj, chodyła Marysejka po łuci	II	356	185
Oj, czém-że w tebe, Maryńciu	I	621	515
Oj, czkaje mi sie, czkaje	II	350	182
Oj, czyje to koniki po polu lataja	II	501	297
Oj, dałaś mnia, moja mamciu, takuju	II	390	219
Oj, deż ty buwaw, czornyj barane	II	564	329

Oj, diwczyno krasna, de ty woły pasła	II	64	26
Oj, dobranoc, ale nie każdemu	I	322	375
Oj, dobranoc, dobranoc, ale nie każdemu	I	315	362
Oj, dobranoc, dobranoc, ale nie każdemu	I	317	363
Oj, dobranoc, oj, dobranoc, żeby dobrze spała	I	474	443
Oj, dołow, dołow, pid bodaczekom	I	561	478
Oj, dołow mi, dołow, tam dołow daleko	II	376	203
Oj, doływ, doływ, doływ łużeńki	I	123	201
Oj, duna moja, duna, wołetiła kuna	II	230	110
Oj, duż, duż, duż, duziejku	II	67	27
Oj, dziewczyno, dziewczyno, czerwona kalino	II	125	54
Oj, dzień dobry, dzień dobry, ale nie każdemu	I	312	360
Oj, dzień dobry, dzień dobry, ale nie każdemu	I	323	375
Oj, dziń dobry, oj, dziń dobry	I	449	433
Oj, Haluż moja, Halu, czemu [...] ne tańcujesz	II	479	286
Oj, Hanuś moja, [Hanuś], da, ino mnie nie zaduś	II	552	324
Oj, hodowała jij dla melnyčkoho syna	II	171	79
Oj, ho ho ho, ho ho ho, pryjmy mene hołoho	II	94	40
Oj, hojże, hojże, stary neboże	II	338	176
Oj, hojże, hojże, sywy woły, na pole	II	6	3
Oj, huk, maty, huk, kuda kozaki idut	II	306	156
Oj, husy, husy, husojki, na staw	II	188	86
Oj i spiwam, i płaczu	II	282	139
Oj, Iwane, Iwanoczku, bug' na mene łaskaw	II	18	7
Oj i wczora z wieczora, z niebieskiego dwora	I	17	109
Oj, ja u swojej swaszi, da, spodiju sie łaski	I	329	379
Oj joj joj joj, gazduńciu mij	I	649	533
Oj, już czias i hódyna	I	464	440
Oj, już to w lesie i drewo	II	83	35
Oj, koniu mij, koniu szary	II	92	40
Oj, krasnaja Marysejko, [oj,] zběraj že sie z namy	I	443	431
Oj, krasni, krasni, zwidki sonejko zchodyt	I	560	477
Oj, kume, kume, nini subota	II	465	279
Oj, kumie moj, kumie, nie byliście u mnie	II	157	72
Oj, kywała mołodycia palczykom na mene	II	340	177
Oj, kywała mołodyczka palczykom na mene	II	224	107
Oj, Lach, maty, Lach, pytaje sia, kudy szlach	II	489	293
Oj, litaw ptaszok po nad staw	II	14	5
Oj, łastiwouka ta prylytaje	I	126	203
Oj, łetiła po nad more, zahubyła kluczy	II	15	5
Oj, łetiła zazulejka ponad sad	I	436	429
Oj, łetiły dyki husy po nad lis	II	288	143
Oj, mała baba j-a try diwojki	II	463	278
Oj, mała babka jednoho capka	II	563	328

Oj, mała wdowa jednogo syna	II	372	199
Oj, mała wdowa syna jidnoho	II	371	198
Oj, mamciejku moja, czoho wo mene tu lyszyły	I	652	539
Oj, mamciu, moja mamciu, mij zołotoj kwitwie	II	367	195
Oj, maty, myła maty, szo to z toho bude	II	147	66
Oj, milejka, [...] milejka, bud' mý weselejka	II	76	32
Oj, moja ditynojka, moja zazulejko	I	653	539
Oj, Moroze, Morozojku, ty sławny Kozacze	II	599	349
Oj, na hori tam ženci žnut	II	596	346
Oj, na rici, na Jordani miła Maruseńka	I	182	239
Oj, na skali, na skali, ta dwa jidnu styskali	II	204	93
Oj, naszi ławojki hbylowani	I	302	335
Oj, ne płacz, mamciu, ne płacz	II	434	258
Oj, nie bójcie się baby, bo już Kielar słaby	II	663	403
Oj, nuta moja, nuta, [ej.] wypadła mi z buta	II	575	334
Oj, nyma, nyma, jak w téj wdowy, nibozi	II	169	77
Oj, nysko, Marysio, nysko wid swojej matery	I	297	334
Oj, obejźryj sie, nadobna Maryś	I	568	483
Oj, Panie Boże zapłać tutejszemu chłopcu	I	477	445
Oj, pidu z toho sela na wiki, na wiki	II	274	135
Oj, pijcie, chłopcy, wódku, bo wodka nie woda	II	476	285
Oj, piszłabym, mylejki, pro ruki, pro nohy	II	3	2
Oj, piszłabym tancowaty, ta ny maju koły	I	648	527
Oj, po hory, po dołyni, chodyt Dobosz po dołyni	II	602	354
Oj, po pid haj Fesie tylatka pasala	II	86	36
Oj, popid haj zelenejki chodyt Dubasz mołodejki	II	603	355
[Oj,] po pid haj zelenejkyj chodyt Dóbasz mołodejkyj	II	601	353
Oj, popid halec, halec, tam szérokyj hostynec	I	277	321
Oj, po pid lis zelenejki chodyt Dobosz mołodejki	II	600	350
Oj, powicz-że mie, sołowiju, prawdu	I	199	254
Oj, powidź my ty, dziewczyno	II	25	9
Oj, prawdę ptaszek gada, co siedzi na śliwce	II	105	43
Oj, pry Kyrnycy, pry studenycy	I	171	232
Oj, pry lużejku, pry bereżejku	I	144	213
Oj, pustte nas tam pustt'e	I	307	356
Oj, puście nas tam puście	I	504	460
Oj, rano, rano kurojki pily	I	20	113
Oj, rosty, chmelu, ponad wodoju	II	530	312
Oj, Rym-Sobota, hora wysoka	II	509	302
Oj, schadźaj sia, rodyno	I	296	334
<Oj,> sered sela sedila wdowa	II	373	200
Oj, sobiciu, sobitojku, koły-m na tia wołoczyła	I	213	269
Oj, sobisiu, sobisejko, kołym na tia wołoczyła	I	216	272
Oj, sobisiu, sobisejko, kołym na tie wołoczyła	I	220	275

Oj, sobosiu, sobosejko, dawnóm na tie wołoczyła	I	214	270
Oj, sobósiu, sobósejko, kołym na tia ũołoczyła	I	219	274
Oj, sobósiu, sobósejku, kołym na tia wołoczyła	I	218	273
Oj, spiwam ja se, spiwam, nuczu ja se, nuczu	II	307	157
Oj, spiwai ^o by ja, spiwai i spiwaty wmieju	II	573	333
Oj, stała sia nowyna, klyczut wijta do dwora	II	429	255
Oj, stało się, stało, co mi się miało stać	II	254	126
Oj, szczo sia stało tyj diwczyni, nebozi	II	294	149
Oj, szczoż nam buło stołojko	I	385	409
Oj, szeroka polanoczka, ja ji pereskoczu	II	323	166
Oj, szumyla liszczyzna i haj zelenejki	II	233	111
Oj, szyła soroczku, pokorotyła	II	95	41
Oj, ścieli mi buczka, ścieli	II	431	257
Oj, tam sia stinejka swityt	I	295	333
Oj, tam w lesie na dębie, tam siedzieli gołębie	II	69	28
Oj, tam w lisi kałyna, kałyna	II	349	182
Oj, tam w polu czereszienka	II	301	153
Oj, tam w połe huste terne zejzšlo	II	440	262
Oj, tam w połe hustoj ternyk zójszoł	II	439	261
Oj, tam w poły czerészienka	II	300	152
Oj, tam w poły ^o łozy, zymno i morozy	II	457	274
Oj, ta rita, rida, ritta	I	630	518
Oj, tatu, tatońku, lem jeś mnia jednu mał	II	385	213
Oj, tecze woda, tecze, my czeres niu idemö	II	262	132
Oj, tre lita i tre zymy ^a stojaly w polu zomniry ^a	II	459	275
Oj, tudáj, tu mi tudáj, ta świta skórótały	II	201	91
Oj, ty diwczyno zaruczenaja	II	235	112
Oj, ty poichaw, menes ponechał	II	291	146
Oj, ty zazuleńko moja sywa	II	287	143
Oj, u gazdojky jak starodawno	I	54	146
Oj, u lisi na worisi soroka skrehocze	I	179	238
Oj, u łuzi, u łuzi, ta i Haŭran konyka pas	I	294	333
Oj, umer mij neboszczyk	II	316	163
Oj, umer mij neboszczyk	II	317	163
Oj, umry, mamciu, umry, boś mi dała kumy	II	550	323
Oj, u naszego pana biały kómin widać	I	500	458
Oj, "orle, "orle, sywyj sokołe	II	28	12
Oj, u poli kremenycia, pje w korszmonci remesnycia	II	395	224
Oj, u sadońku pawońki chodiat	I	163	225
Oj, u sadońku pawońky chodiat	I	71	163
Oj, ustań, gazdo, ta twerdo ne spy	I	118	197
Oj, ustańmo, podiakujmo	I	631	519
Oj, wesile sie kończy	I	453	435
Oj, w kałynowym lasku narobyła czrzasku	II	126	54

Oj, w Krakowie na sali, ta Szwaby tańcowali	II	616	364
Oj, w Krakowie, wé Lwowie mój karabyn wysi	II	478	286
Oj, wmeraju, moja mamciu, wmeraju	II	551	323
Oj, w mniasteczku Beresteczku	II	411	241
Oj, w nedilu rano more sia rozihrało	I	301	335
Oj, w raju, w raju anhely hraut	I	133	206
Oj, wstańmy, pidobjimijmy sia	I	285	325
Oj, wygnała na pole, ale nie spiewała	II	548	322
Oj, wyjde ja, oj, wyjde ja na wysoki gór	II	117	49
Oj, wyjde ja, a wyjde ja za wysoki mur	II	115	47
Oj, wyneseno nam zila z pidhiria na podila	I	269	316
Oj, wyneseno zila, oj, wyneseno zila	I	304	340
Oj, wziol se staryj mołodóju diwczynu	II	339	176
Oj, za dworom pan Sosnowicz konyki sidlaje	II	503	298
Oj, zajalo diwczatjko jahniatjka w pole	II	212	98
Oj, zakwitly fijałoczki, zakwitly	II	16	6
Oj, zakwyly fijałojki w bilyj kwit	I	355	396
Oj, zakwyła czeremszyna, oj, i kwitok opał	II	302	154
Oj, zakwyła fijaswojka, zakwyła	I	626	517
Oj, zakwytyly fijałojky, zakwytyly	I	462	439
Oj, zakwytyly fijałonki, zakwytyly	II	13	5
Oj, zaspivaly rajśky ptaszeńki	I	172	233
Oj, zaszumila zelen' dubrowa	I	162	225
Oj, zazuleńka kuka, oj, we mnie serce puka	II	165	75
Oj, z hore na dołyjku, oj, pomańku zyjdu	II	47	19
Oj, z hore, z hore, z hore na dolynu	II	322	165
Oj, z pidhireńka, ta z pid soneńka	I	165	227
Oj, žal i tuha, ne ma moho druha	II	289	144
Oj, żaluje, żaluje, žal mi nie pomoże	II	238	113
Oj, żóltaja kosojko, juże sia namaila	I	450	434
O, moja kumeczko, pokumaliśmy się	I	267	309
O, na szérokim bołoniu jedzie Jasiejko na koniu	II	414	244
O ojczyźnie i o sławie nuci młodzież	II	610	360
O, prześliczny obrazie na miejscu takowem	II	628	370
Ore bohacz, ore w szerokoje pole	II	417	246
Otkil soneńko schodyło, tam diwczja jabłyń sadyło	II	17	6
Owczare, howczare, deste owcy pasły	II	46	19
Oj, wyjde ja, ój wyjde ja na wysoki gór	II	116	48
Padaj, padaj, Kasiunejko	I	361	399
Pałaj połomiń z pieca	I	461	438
Pamiętajcie, Szwaby, coście wy cierpieli	II	661	401
Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi	I	92	178

Parobcy, parobcy, welka hańba na was	II	196	89
Pasło czadejko bile stadejko	I	148	216
Pašli my oweczki za dworem	I	50	142
Pašli pasterze woły na zieloněj dąbrowie	I	75	166
Pašli pasterze woły od zielony dąbrowy	I	74	165
Perszoje pisły pryjszły, ne umily haworyty	I	274	320
Perszy pisły pryjszły, ne umijut haworyty	I	406	417
Pid dubynoju, pid zelenoju, sidyt hołubka	II	292	147
Pidmowyw bym, każe, kamiń, ta-j kamiń z wodoju	II	93	40
Pid okienkiem oğrodeczka	II	297	151
Pid, pilit, pid pilit, wabi przepióreczka	II	651	394
Pid zelenejkym hajkom pyła horilku fajkoŭ	II	128	55
Pieczone tu szczodracczi, bochnacczi	I	42	135
Piękna Alfreda wyszła raz rankiem	II	649	392
Piją, piją panienczki	II	477	286
Pije Jasio, pije i Jasiowa żona	II	310	160
Pijszoł Iwaseńko rano kosyty	I	181	238
Pisłala jej matka w dołynu po hlynu	II	256	127
Piszła Marusia rano po wodu	I	160	223
Piszła pani do kostela, a pan do Hanuški	II	227	108
Piszła pani do kostela Bohu sie mołyty	II	226	108
Piszła pannoczka, hej, po pid lisok	I	161	224
Piszło diwczka na wodu do zelenoho oħorodu	I	191	248
Piszow bym do Hanci załyciaty sia	II	98	41
Piszow pan Sawa, zabawył sia w popa na obidi	II	605	357
Plasze družejka, plasze	I	349	394
Plączte, oczka, plączte, szezójki wraniajte	II	267	133
Plączu-że ja, plączu, tużu-że ja, tużu	II	232	111
Plakało diwczatko, plakało hołosno	II	255	127
Płyła diwojka dołow dunajom	I	155	221
Płynie gaseńka, płynie, po wodzie, po szelinie	I	570	484
Pływało diwczatko po tychym dunaju	II	143	64
Pobyla mia bida czerez ludzki dila	II	137	61
Pochódyły powusejki po wysznwym sadi	I	469	442
Poczekajcie chłopaki, powiem wam nowinę	II	194	87
Pocztiwa ja büla, wianejka-m donosyla	I	429	424
Po dołu, dołu, jara pszenyca	I	164	226
Podpal buczka, podpal, niech się buczek pali	I	229	280
Poduj, witre, poduj po tyj synyj skali	II	228	109
Podumaj, Marysiu, sobie	I	11	52
Pod wókiem ogródeczka	II	296	150
Podywy sie za mnou, matko	I	364	400
Podziękujcie, starosta, temu gospodarzowi	I	579	489
Po hori, po hori pawusejky chodiat	II	240	114

Pojechał pan z chartami na pole	II	387	215
Pokironje derewejko — kałynka	I	362	399
Pokirno sia witeciu j matci kłaniaje	I	435	428
Polska korono, co słyhać o tobie	II	607	358
Ponyże Wetlyna sami rostopasty	II	45	19
Popid hruszu kińmi ruszu, teruem zakolysz	II	280	138
Po pid lis zelenejki prypał śnił mołodějkyj	I	276	321
Po pid nebo je stezejka	II	593	342
Po pid sad, wynohrad, po wodu chodyła	II	318	164
Popod las zieloneńki upad śnieżek bielusieńki	I	569	483
Po pred moi okna, po pred moi dwery	II	278	137
Porodyła maty doczku, porodyla i wdowa	II	335	174
Posadzila jabłoneńkę w jesieni	I	330	380
Posijała lenku na zahumenku	I	151	218
Posijałam pred jabłonką liliju	II	200	91
Poszczesty nas, Bożejku, w szceszlywu dorozějku	I	408	418
Powidajut ludy, że ja rozkosznica	II	354	184
Powidały lude, szczo družka isty ne bude	I	513	464
Powidały nam lude, szczo tu tur bude	I	518	465
Powiedziała Kasia, że ja głowka boli	II	400	229
Powiedziałaś, Kasiu, zem ci wianek ukrad	II	239	114
Powiedziałeś, że mnie weźniesz	II	257	127
Powiż mi, diwczatko, de pidesz na trawu	II	44	19
Powybiwaj, matko, klińcy	I	12	52
Po wysokij hori sniżok sia bilije	II	494	295
Pozeraj diwczatko, pozera, diwczatko	I	484	451
Poznać siérotę, poznać	I	496	457
Pódźmy wszyscy do stajenki	I	90	177
Prała diwojka chusty na ledu	I	146	214
Prała diwojka chusty na ledu	I	145	214
Prała Maryńcia chusté na ledu	I	43	136
Predaj, družko, spidnycejku	I	433	427
Prodaj, maty, prodaj, konia ũoronoho	II	456	273
Prodał brat sestryciu	I	324	377
Prodań brat sestru tuno	I	442	431
Prodav brat sestru tuńó	I	378	405
Prokwitaj, prokwitaj, kałynoczka drobna	II	265	133
Prosili mnie na wesele	I	479	446
Prosty zouniary po wsim seli stały	II	446	266
Prosyt nas starosta by my z nym pojichały	I	607	508
Prosyw mene Harasym, szob' ja piszła hraty z nym	II	106	44
Prosze ja was, posłuchajcie	II	592	341
Pro tebe, diwczatko, pro tebe	II	24	9
Prydańska ja swacha do stajni zabludyła	I	415	420

Pryjichały swaty do naszóji chaty	II	328	168
Pryjszła newista z pola, siła sé konec stoła	II	289	329
Prylytła zazuleńka, taj stała kuwaty	II	486	289
Prypala Maryńcia hołowou do stoła	I	625	517
Prypala Marysejka, [prypala Marysejka] białem łyżkom do stołu	I	440	430
Prypomniany [!] czolowiecze sobi	I	659	547
Prysynł mi sia son dywneńkij	II	360	187
Prysynŭ mi sie son sumnejki	II	361	187
Prysynv mni sie son dywneńkij	II	359	186
Przyjechał Jasieńko z czidży Ukrainy	II	397	225
Przy onej dolinie w judzkiej krajinie	I	77	167
Przysięgała Kasia trzy razy przed obrazem	I	494	456
Przyszed-jem do Sali	II	662	402
Przy zielonėj łące, przy niskiej dolinie	I	32	125
Pszenycc, pszenycejko, koły ja tebé żała	I	618	514
Pustte że nas, pustte, abo nam otwórte	I	600	505
Pustyte nas do chaty, budemo sie dobŭwaty	I	369	402
Puście nas tam, puście, bo nam zimno w chuście	I	580	490
Pyjte, lude, mid, horyŭku	II	404	232
Pyjte, lude, mid, horyŭku	II	406	234
Pyjte, lud ^y , miód, horyŭku	II	407	236
Pyłoby sia, pyło, to tokajsko wyno	II	475	285
Raduj sie, matienojko, wzięło bo ślub dėtiatojko	I	367	402
Raduj sia matinojko, raduj sia matinojko	I	629	518
Raduj sia, matinojko, wzięło ślub ditiatojko	I	437	429
Raduj sia, matinojku, wzięło ślub ditiatojko	I	472	443
Radujtė sia, wsi ludyja, radość nam z neba	I	33	127
Rano, rano raniczko uže wstau paniczko	II	428	255
Rodyna sie szupajte, mołodu prywytajte	I	624	516
Rosty, synojku, rosty, prynesesz ty mi bałec	I	447	433
Rozpiraj swatu chatu i nowoji siny	I	644	525
Rozpychaj, swatu, chatu i nowoi sciny	I	439	430
Rozpychaj, swatu, chatu i nowyji siny	I	375	404
Rozpyraj, swatu, chatu i nowyi siny	I	325	378
Samozrad, samozrad, samam sia zradyla	II	252	126
Saszyna, saszyna, zelena saszyna	II	148	67
Sberajsia, Marysiu, s nami	I	8	50
Sborom ideme, polon neseme	II	507	301
Sborom ideme, polon neseme	II	514	306
Schodźaj sie, rodyna, do stołu	I	386	409
Scieli buczka, scieli, ino pniaczek został	II	432	257
Serce moje, serce s kamienia twerdoho	II	264	133

Siadaj, swasieńku, z nami	I	499	458
Siadła mucha na konopie, otrzepała kwiat	I	599	503
Siał gospodarz żyto, żona mówi: hreczka	II	314	162
Siedzi kiecejka na kuchni	I	459	437
Siedzi krakus pod drzew cieniem	II	609	359
Siekiéreczka, topór, daj mi dziewczę pokój	II	84	35
Sierota ja, mocny Boże, bez Twojej opieki	II	619	365
Sierotejka nie mnie, dziewczyna nie ludzi	II	325	167
Skąd ty Jasiu? Zza dunaju	II	450	268
Składajcie młodemu po czerwonomu złotomu	I	7	50
Słaba ja, słaba, o, już ja umru	II	466	281
Sława tobi, Boże, jużesmo dohrabaly	I	245	290
Sława Tobi, Bożejku, żeś nam sia daŭ dodziŭdaty	I	244	289
Sławaż Tobi, Bożejku, że nam sia daŭ dyżdaty	I	432	426
Sławaż tobi, Hospody, za totu robotycu	I	527	468
Słońce idzie jakby spało	II	657	398
Służyłem ja przy dworze, przy francuskim klasztorze	II	375	202
Smerty, smerty, jdy na lisy	I	236	283
Sobit, sobit, sobitojka, ja na tebe wółoczyła	I	211	267
Soszła nam sia nowyna, pani pana zabiła	II	389	218
Sowa w stodole siada i słucha, kto co gada	II	211	97
Spiszaj, swanejko, spiszaj	I	528	468
Spiwaju, spiwaju, spiwaty umiju	II	574	333
Spoznać, Boże, spoznać moju frajeroczku	II	34	15
Spy, panojku, do woli! Uż ty nywa [na] koli	I	258	298
Stała dziewczyna nad wodą	II	636	381
Stała nam sia nowyna, nowyna	II	430	256
Stała nam sia, stała nam sia w syli nowyna	II	410	239
Stała nam sie, [stała nam sie] w séli nowyna	II	409	238
Stała się nam nowina, stała się nam nowina	II	388	217
Stań, družba, na kładynu	I	359	398
Starsza siostra bratsia miała	II	460	276
Starsza siostra brata miała	II	461	277
Stary, łysyj bojaryn jak bołwan	I	514	465
Stęły sie, stęły sie, zelenyj barwinku	II	260	130
Stęły sie, stęły sie, zelenyj barwinku	II	586	338
Stij, ziatu, za worota	I	370	403
Stoi mielnik nad wodą z swą Kasiunią nadobną	II	422	250
Stoit jawir nad wodoju, powidaje swoju dolu	II	320	164
Stoit mi, stoit switłońka nowa	I	169	231
Stoit mi, stoit switłońka nowa	I	170	231
Stojit sosnojka sereď dworojka	I	102	186
Stratyły lito kreczny młodcy	I	168	230
Styły sia, poryżu, styły sia zeleny	II	261	131

Sut koni na łani, kto my p ⁱ de po ni	II	527	310
Swachy korowaj misiat	I	342	390
Swachy korowaj roblat	I	343	391
Swanejko pyszna z barwinkom iszła	I	291	332
Swaszka korowaj wyła, horivojku ne pyła	I	620	515
Swiata Olena dołow biżała	I	167	229
Swiatyj Nikołaj sydiw konec stoła	I	111	192
Swici sie Warszawa, swici sie i Kraków	II	617	364
Swiet'a Pokr'owojko, nakryj moju h'olowojku	II	146	66
Swity, misiaciú, z rajú nazzomu korowaju	I	511	464
Swityt misiaczok pomedzy źwizdy jasneńko	I	37	131
Syrowy dyrwa, hirkij dym	II	160	73
Szastajtesia swate, szczo mołodomu daty	I	537	471
Szczandryj weczór, dobryj weczór	I	48	141
Szczandryj weczór, dobryj weczór	I	49	142
Szszandryj weczór, swiatyj weczór	I	52	144
Szczandry weczir, dobry weczir	I	175	234
Szczendryj weczir, swetyj weczir	I	46	139
Szczodra, szczodra Maryja	I	180	238
Szczodra, szczodra Maryja	I	206	263
Szczodryj weczyr, dobryj weczyr	I	44	137
Szczondryj weczor, dobryj weczor	I	47	140
Szczo sia czerwenije w Uhorskoj kraini	II	517	307
Szczo sie, Bożejko, dzieńje	I	391	411
Szczoś mo chtily, ta zrobily	I	519	466
Szczo to wy za hościowe	I	614	510
Szczoż to nam, szczoż to nam	I	405	417
Szkoda, Boże, szkoda lisa zelenoho	II	499	296
Szkoda trawy zelenoi, że pid plotom hnyje	II	327	167
Szlakom, matinko, szlakom	I	643	525
Szoŭkowy nyczenyczki a jaworowe }berdo<	I	10	51
Sztyry okna byli, w dana	II	542	320
Szuhaj, szuhaj, szuhaiczku	II	156	72
Szumi dębina, wiatr chmury niesie	II	648	391
Szumily werby w popowjyj debré	II	175	81
Szyroki jaroczok, bystraja wodiczka	II	48	20
Śladem, matusiu, śladem	I	508	462
Ślakom, matinko, ślakom	I	409	418
Świcie, święcie, chmarny święcie	I	190	247
Takie-ste nam czado dali	I	417	420
Tak pogodne twoje lice	II	643	387
Tam koło pola tiazka swawola	II	170	78

Tam na hori chmarno, na dołyni jasno	II	32	14
Tam na hori, na hori dwa dubojka stojaly	II	154	70
Tam na hori, na wysoki, a tam śnizok powalyü sia	II	458	274
Tam na hori żyto łańcuszkom ubyto	II	454	271
Tam na hory dwa duby	II	281	139
Tam na łące zieleny, tam sie paso jeleny	II	276	136
Tam pode Lwowem na bloniu	I	69	162
Tam po hori, po dolyni hołubci litajut	II	347	181
Tam popid ganok, tam popid ganok	II	413	243
Tam stoi jawor, tam złote drzewo, leluja	I	64	156
Tam w miasteczku przy dworeczku	II	363	189
Tam w polu werba, a pod niu woda	II	242	116
Tam za pecem triska bukowa	II	222	105
Tamże miłaże z dawna steżejka	I	476	444
Ta na Kuty doryżejka, na Kuty	II	522	308
Ta na moji hołowojci kuczери triasut sie	II	484	288
Ta ne chody ponad wodu	II	219	104
Ta pid horoju, pid wysokoju	II	293	147
Ta wesela diwczynojka	II	77	32
Tecze pywojko, tecze, nasz sia korowaj pecze	I	606	507
Tecze woda, tecze dołow tym Ławorcom	II	520	308
Teraźniejsze chłopcы teraźniejszej mody	II	120	51
Tiażko mēni, tiażko, już mni ne widlaże	II	234	111
Toczy się jabłoczko dołu konariamy	I	454	436
Toczyt my sia, toczyt winok na oboczy	II	7	3
Toczyt sie wodiczka z hory do poticzka	II	119	50
Tody mi sia, tody diwczа spodobało	II	42	18
Trawiczko zelena, toś sia pochowała	II	113	46
Tremyt kisójka, tremyt, czohós ona sia bojit	I	639	523
Trudno znesty toj rozłuki	II	644	387
Try bratczyki, rybarczyki rybońki łowyły	II	415	244
Tryumfy Króla Niebieskiego	I	91	177
Trzy latam wojował, szablím nie wyjmował	II	443	264
Tu jesmo sidily, aśeś-mo ne wydyły	I	399	414
Turydaj, Turydaj, turydajska woda	II	549	323
Tycho bojarowe idite, szkody nam ne robite	I	613	510
Ty diwczyno molodaja, ne pislabyś za Madziara	II	163	74
Ty diwko-že, diwko, cy pidesz ty za mnia	II	57	22
Ty konyczku czornohrywyj, czohós smutny ne weselyj	II	89	39
Ubiéraj sia, Kasińku, ubiéraj	I	490	455
Uciekla mi przepiórecka w proso	I	505	460
Ukaże nam propoji(w) z welykoji newoly	I	426	423
Umar Maciuś, umarł, już leży na desce	II	541	318

U naszego młynarza jest tam Kasia jak róża	II	420	249
U naszego pana ...ego przed sienią	I	1	24
U naszego panejka udeptana scieżejka	I	250	295
[U] naszoho gospodarza po starodołnu	I	45	138
U naszoji kucharajky naszywani michawojky	I	286	325
Urwała się, urwała się mynarzowi grobla	I	589	497
U tyj czaszejci sołodok medok. De my tu zabłudyły	I	547	474
U tyj czaszejci sołodok medok. Ej, pustite nas, pust'te	I	548	474
U tyj czaszejci sołodok medok. Hadajte, newistojki	I	552	475
U tyj czaszejci sołodok medok. Korowajewo tisto	I	522	467
U tyj czaszejci sołodok medok. Pideme do cerkokowcy	I	558	477
U tyj czaszejci sołodok medok. Pideme za horojku	I	541	472
U tyj czaszejci sołodok medok. Pid misiaczkom jideme	I	543	473
U tyj czaszejci sołodok medok. Po swanejku jideme	I	531	469
U tyj czaszejci sołodok medok. Powidała nam diwka	I	550	475
U tyj czaszejci sołodok medok. Powidaw ptaszok dudok	I	549	475
U tyj czaszejci sołodok medok. Robytna młoda była	I	556	476
U tyj czaszejci sołodok medok. W koło, winojku, w koło	I	525	468
U tyj czaszejci sołodok medok. Wyjdy, Hospody, z neba	I	524	467
U tyj czaszejci sołodok medok. Zachodźaut nas mysły	I	530	469
U tyj czaszejci sołodok medok. Z chutka konyczku, z chutka	I	544	473
U tyj czaszejci sołodok medok. Znaty sia, Boże, znaty	I	534	470
U tyj czaszejci sołodok medok. Znaty sia, Boże, znaty	I	554	476
Wasyłu mij, ne hóry, ne tota dołyna	II	96	41
Wasyłu neboże, de twoja žena	II	535	314
W ciemnym lasku deszczyk leje	II	589	340
W ciemnym lesie ptaszek śpiewa	II	43	18
Wczere hoja, nyżkie hoja	II	273	135
W czetwer wczery pry wczery	I	195	251
W czuzynu idu! Hej, koniu mij, koniu	II	646	389
W czystejkim polu, w bołoniczejku	I	137	209
W czystejkim pole, w bołoniczejku	I	29	122
W czystejkim pole, w bóloniczajku	I	18	110
W czystym pole hruszeńka stoit	I	183	240
W czystym polu stoi gruszczečka	I	65	157
W czystym polu, w czystym polu	II	597	346
Wejrzyj ku nam z niebios Panie	II	615	363
Wé Lwowi wińcy wylý	I	354	395
Werch Besczejda zelenoho pase myłyj konia swoho	II	52	21
Werch Beskida kałynowa tam my stoit wieża nowa	II	141	63
Werch Beskida kałynowa stoit mi tam korcзма nowa	II	144	65
Werch Beskida zelenoho pase Janczyk konia swoho	II	91	40
Werch Beskida zelenoho pasie Janczyk konia swoho	II	90	39

Werchowyno, swetku ty nasz, hej	II	488	291
Werny si, Marysiu, werny si	I	13	52
Wesele sie kończy, smutek sie zaczyna	I	595	500
Wesele się kończy, pani matki żalność	I	486	451
Weselosty moja, deś mi sia podiła	II	583	336
Wesoły nam dziś dzień nastał	I	202	259
Wesoło mi było, wesoło mi hrali	II	433	258
W hospodarejka a try synowe	I	136	209
Wid wody idemo, dytia sobi wedemo	I	452	435
Wierzba smutna u jeziora kapie swój żalobny włos	II	612	362
Wije sie winojko hladko	I	352	395
Witaj Janie z Bolesława	I	657	545
Witaj Pani, my poddani do nóg padamy	II	622	367
Witaj święta i poczęta niepokalanie	II	621	366
Witamy cię, Kalwaryjo, miejsce święte	II	623	368
Witer wije, woda szumyt, moroz styskaje	II	110	45
W jednym gaiku ptaskowie, w drugim gaiku ludkowie	II	416	245
Wkopyła (na niu) m'itłeszeze	II	358	186
W lesie przy gościńcu karczma murowana	II	425	253
W lisi na warysi soroka skrehoczce	I	208	265
W naszej Hancejki troi mołodecy	I	157	222
W naszoho gazdy po starodawnu, daj jemu	I	30	123
W naszoho pana hospodarejka, Bih mu daw	I	104	187
W naszoho pana, pana krajnyka	I	99	184
W naszoho pana sut try sokoły	I	100	185
W ogródku zielono, a w sadejku maj, maj	II	243	117
Wószyj-że mi, wószyj k'oszulu z kwitamý	II	427	254
Wozérała Kasiunejka za stilynym wokienojkom	I	372	403
Wózże, myłyi, mene z sobą	II	298	151
Wótworthy, matko, lisu, wedemo ty newistu	I	396	412
Wpała rosa koło lisa na zelene żyto	II	303	155
W pecum zapalyła, juz sie derwa kuriat	II	579	335
W pole pasterze zašli, aby ówieczki pašli	I	79	169
W polu ogródeczek śliczny, malowany	I	478	445
W polu pasterze zašli, gdzie my óweczki pašli	I	78	168
W raju mie, w raju, w tym nebesnym raju	I	197	253
W sobotu piznejko zachodyt sóniejko	I	617	513
Wstała chmareńka rano, wstała	I	491	455
Wstała Marysia rano	I	6	49
Wstańmo, hostojky, diakujmo	I	384	407
Wstańmo, prédany, djekujmo	I	428	424
Wszyscy ludzie zaśpiewajcie, Maryja	II	624	368
Wszystko z wami neprawdojka	I	416	420
Wszystko z wami neprawdojka	I	418	421

Wszystko z wamy nieprawdojka	I	347	392
Wszystkoż z wami nieprawdojka	I	420	421
W wiliją świętego Jana sobótka się zajęna	I	228	279
Wychodźcie, wyjeżdźcie, od pana ojca z domu	I	497	458
[...] wygnała różne kosy na zielony mróz	II	577	335
Wyjdy, hospodynojkę, do nas	I	254	298
Wyjdy, Kasiu, z komorojku	I	326	378
Wyjdy, maty, z komorońku	I	321	374
Wyjdy, wyjdy do nas chochlowały	I	319	371
Wyjdz, Marysiu, z komoreńki	I	338	386
Wyjechał Stasio na łowy	II	370	197
Wyszła Ancunejka białemi niżkami	I	612	510
Wyszła tescejka za worotejka	I	546	474
Wyjcie, diwojki, Boży winojki	II	510	303
Wyjźryj, Kasińku, wyjźryj, duszyńko	I	488	453
Wyleciał sokół przez pański okół	I	230	280
Wyła swanojka winoczek	I	609	508
Wyłetiła lastiwońka zo skala	II	570	332
Wypil! Wypil! Nic nie zostawił	I	314	362
Wyszeu Czuryło z mista, za nym diwojka liźła	II	606	358
Wyszła Kasińka rano, jeszcze ranij niż śwyała	I	492	455
Wyszła tescejka za worotojka	I	545	473
W zielonym gaju przy miłym chłodzie	II	637	382
W żywnyj czetwer po obidi	I	185	244
Za browarem sádzawka, kąpała się murawka	I	572	484
Zachodiat nas (w)isty: chotiat nam daty jisty	I	284	324
Zachodyt do nas Lytwa, bude tu z namy bytwa	I	373	404
Zachodźajut nas wisty, chotiat nam daty jisty	I	382	406
Za Ebry falą goniąc spojrze niem	II	654	395
Za goramý z Mazuramy tańcowała Maryjanka	II	197	89
Zagrajże nam, Boże z raja, kolo tego korowała	I	590	489
Zahradyła zahradoczku, posijała szafatoczku	II	178	83
Zahuczaly hory, zaszumily riky,	II	366	194
Zajdy misiacy, zajdy jasnejko	II	139	62
Zajchał star'ostojko u czudzy storonojku	I	283	324
Zajmu sztyry woły w hłuboku dołynu	II	524	309
Zakukała kukuleczka na śliwie	I	598	502
Zakukała kukulejka na lesie	I	573	485
Zakukała zazuleczka na wysokij hory	II	498	296
Zakukała zazuleńka w lisi na dubi	I	520	460
Zakwytła czereszenka ju w lese	II	122	52
Zalicał ja sie, zalicał ja sie ładny dziewczynie	II	283	140
Zaletiła sokylojka do naszoho susidojka	I	282	324

Za moje hory, szczo hyn za hromy ^e	I	66	158
Za moje śpiwania, za moje wykrzyki	II	435	259
Za nowemy wórotami stojat czewcy z czobotami	I	225	277
Zapyskaj, zadurkaj, mij myły juhase	II	51	21
Zapyskaj, zapyskaj, mij biły Iwane	II	50	20
Zaswity, misiaczku, po połu z zwizdami	II	49	20
Zaszumiły luhy, rozliły sie ryký	II	365	192
Zaszumiły luhy, rozlehlý sia wilchy	II	364	190
Zawitaj, Maryja rózańca świętego	II	625	369
Zawitaj, ranna jutrzeńko	II	626	369
Zazulénka, gdes ty, gdes ty była	II	504	300
Zazulejko sywa, de budziesz kukala	II	569	332
Zazyrała Biżaja Maty	I	298	334
Zazyrała Biżaja Maty	I	303	339
Z bieloho jawora woda tecze	I	4	48
Zbirala sy fijałónki na sobitku, na winońki	I	233	282
Z Bohom, Maryńciu, z Bohom	I	628	518
Zbyraj sie, Kasiuniu, z namý	I	387	410
Zbyrała diwojka żowty jabłjka	I	147	215
Z chaty, diwońky, [z] chaty,	I	515	465
Zdowiduje sie matojka u swojeho dýtiaojka	I	280	323
Zebyś ty mi nie kumeczka	II	183	84
Zéjd', Hospody, z neba, bo nam tie zawsze treba	I	481	448
Zejdy, Bohojku, do nas teper u nas horazd	I	605	507
Zejdy, Bozejko, z neba, bo nam tie nyski treba	I	331	381
Zejszły, zejszły dwa miesiaczejki jasno	II	218	103
Zelene-m posijaw, zelene mi zyzszło	II	304	155
Zelene, zelene koło zelenioho	II	39	16
Z hory my sia woły hzyły,	II	525	309
Ziat' sia do teszczy stelyt	I	463	440
Zielony jaworeńku, stoisz mi przy domeńku	I	565	481
Zizdył ze ja, zizdył konia woronoho	II	153	69
Z kościoła idziemy, pięknie stadło prowadziemy	I	501	459
Z moria zwizda wyjiżdżaje	I	97	183
Znam ja mostek, moja luba	II	641	385
Znaty, Boże, znaty, kto koho lubuje	II	21	8
Znaty sia, Boże, znaty, jest w mołodoi maty	I	551	475
Znaty, starostojko, znaty, lyczejko obmywaty	I	400	414
Z pid Beskida zelenoho, z kołodiazu studenoho	I	221	275
Z strichy orichy letiat	I	255	298
Z tamtej strony gajka zieleni się trawka	I	76	166
Z tamtej strony jeziora stoi lipka zielona	II	173	80
Z tamtej strony rzeczki pasie dziaduś byczki	II	558	326
Z tamtej strony wody stoi lipka zielona	II	172	79

Zumru, zumru w cudzym kraju	II	584	337
Zwidała sia mamcejka, de chodyła Marynejka	I	559	477
Z wysokich Parnasów od zbyt dawnych czasów	II	639	383
Zyjdy, misiaczku, zyjdy, misiaczku	II	290	144
Zyjdy na horboczok, zapyskaj w łystoczok	II	19	7
Zyjsza z neba jasna zwizda	I	98	183
Zystawaj zdoryw, pane hospodar, zystawaj	I	129	204
Z za noi hory, z za wysokoi	I	103	186
Zza noji hory, z za wysokoi, daj Boże	I	25	120
Z za noj mi hory, z za wysokoi, sławen jesi	I	107	189
Z za onoj hory, z za wysokoi, ej, pane	I	138	210
Z za tamtoj hory, z za wysokoi, sławen jesi	I	108	190
Z za tamtoj hory, z za wysokoi sławen-jes	I	106	188
Żali moji, żali, toście mi na ławi	II	229	109
Żal mi sonece na tebe	I	348	394
Żal-że nam, starostojko, na tebe	I	403	415
Żeby Kasiunejka znała, że jój batejko jide	I	410	418
Żegnam cię, mój świecie wesoly	I	651	535
Żegnam was, kraino żyzna	II	613	362
Żegnam was, Kraino żyzna	II	614	363
Żniwo nasze, żniwo na dół nam się pochyliło	I	251	296
Żołnierze, żołnierze, coście za żołnirze	II	441	263
Żydoskiego boga złapałem w kapuście	II	543	321
Żydoski Pan Jezus narobył kłopotu	II	544	321
Żywnyj czetwer po obidi chodyt diwceze po Beskidi	I	186	245
Żywnyj czetwir po obidi chodyt diwceze po Beskidi	I	187	246
Żleście ją zaczepili, inoście ją spaskudzili	I	582	491

SPIS ILUSTRACJI

1. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga z Bóbrki; po s. 16.
2. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga z Bóbrki; przed s. 17.
3. Fragment rękopisu P. Bliźnińskiej z dopiskami J. Bliźnińskiego i O. Kolberga; po s. 32.
4. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga z Procisnego; przed s. 33.
5. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga ze Wzdowa; po s. 192.
6. Rękopis terenowy O. Kolberga z Leszczowatego; przed s. 193.
7. Fragment rękopisu nieznanego autora z Procisnego z poprawkami O. Kolberga; po s. 208.
8. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga z Procisnego; przed s. 209.
9. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga z Bóbrki; po s. 304.
10. Dwa rękopisy terenowe O. Kolberga z Leszczowatego; przed s. 305.
11. Fragment rękopisu O. Kolberga; po s. 320.
12. Fragment rękopisu terenowego O. Kolberga z Procisnego; przed s. 321.
13. Akwarela nieznanego autora (stroje weselne z Procisnego; wklejka barwna przed s. 1.

SPIS TREŚCI

Świat nadzmysłowy	1
Wyobrażenia o wszechświecie i ziemi	1
Żywioty	2
Zwierzęta	3
Węże	3
Żaba	7
Turkuć	8
Zwierzęta domowe	8
Rośliny	9
Choroby i leki. Przesady i zabiegi lecznicze	13
Febra	14
Reumatyzm	15
Wielka choroba	15
Suchoty	16
Robaki u dzieci	17
Róża	17
Kołtun	17
Jęczmień	18
Wole	18
Inne	18
Uroki	19
Choroby zwierząt. Zabiegi lecznicze	24
Wierzenia demonologiczne	25
Diabeł. Zapisanie duszy diabłu	26
Zły duch. Złe	28
Śmierć	29
Propastnyk	29
Miawki	30
Mamuny	30
Hurbóz	31
Błądzoń	31
Upiory	31
Samobójcy	37

Czary i czarownice	41
Guślarka	49
Planetnik. Chmarnik	49
Wróże. Wróżby i przepowiednie	53
Przesady ogólne, dotyczące losów człowieka	58
Przesady domowe i gospodarskie	64
Przesady hodowlane	69
Przesady dotyczące roli	72
Opowieści ludowe. Przysłowia. Zagadki	74
Opowieści	74
Podanie o Stanisławie i Annie Oświęcimach	74
Prządki odrzykońskie	74
Trzy Prządki	75
Legenda o Odrzykoniu	76
O rycerzu Ściborze	77
Skala w Jasielskiem	78
Kamień nad Liskiem	78
Podanie o kamieniu pod Liskiem	79
Hnatowe Berdo	79
Krzyż w Zdziwinye	80
O zbójcy Ugarku I	80
O zbójcy Ugarku II	81
Podanie o Doboszu	81
Synobójstwo	83
Tanka	84
Boskie zrządzenie	89
Biedna wdowa	92
O kościele i karczmie	94
Bóg i szatan	95
Trąbka i psy	97
Spodziewany majątek	99
Boska sprawiedliwość	100
Długa pokuta	102
O Salomonie	103
Śmierć matki	106
Rybki i skrzynia	106
Dwaj bracia	107
Niechrzczeniec	111
Walka złych i dobrych potęg	113
Trzy didki	120
Trzy godziny	122
Pobite źmije	130

Trzej siłacze	137
Mocny Jan i towarzysze	140
Mocny Iwan i towarzysze	141
Trzy upiry	152
Złotowłose chłopcy	154
Złotowłose bliźnięta	160
Olbrzym jednooki	162
Gad żarłoczny	164
Panna-strach	168
Czarnoksiężnik	170
Zwierciadło gadatliwe	179
Pasierbica u 12 zbójców	184
Kupcówna i cmok	188
Wąż i puszczalka	190
Świńska skóra	193
Świetlana dziewica	194
Upiór	197
Diabeł-tuz	199
Diabeł i dobosz	205
Diabeł	208
Żelazny człowiek	209
Mosiężny dziadek	215
Syn karbownika	216
Uczynny wiatr	218
Zdradliwa siostra	219
Królewicz i towarzysze	226
Wierny sługa	228
Widząca woda	229
Młoda woda	235
O wodzie, która odmładza	238
Znajduch	244
Dwie studnie	248
Trzy panny	250
Królewna-zły duch	255
Pierścień i lampa	259
Cudowne skrzypce	262
Szczęśliwy pastuch	264
Zasługi	266
Kapelusz niewidek	267
Dary cudowne	271
Wybawiona	279
Cudowny byk	283
Wdzięczna gadzina	284
Wdzięczne zwierzęta	286

Sokola w woronim hniźdi	290
O sokole	291
Sąd niewieści	291
Woły, wilk, pies, lis i zajac	292
Pies, wilk i lis	294
Zbawca króla	297
Żołnierz i król	300
Mądry kupiec	302
Sprawdzone wróżby	304
Ferdynand	306
Farmazyn	311
O zbójcy węgierskim Sandor Rozsa	312
Okrucieństwo zbójnika	313
O zbójcu Kostce	313
Palec z pierścieniem	319
Zbóje	324
Pułapka na zbójów	327
Mądry złodziej	327
Złodziej	331
Gościnnie mielnik	338
Specyfik złodziejski	339
Złodziej Iwanko	341
Majster złodziejski	344
Uczeń złodziejski	348
Bratanek lepszy złodziej niż stryj	350
Żołnierski spryt	352
Kowal	352
Diabeł i baba	354
Intrygantka	355
Oszukany	356
Gadatliwa żona	358
Całabanyk	359
Żyd procentowicz	359
Chłop i Żyd	361
Zemsta chłopca nad Żydem	363
Sędzia ujmujący się za biednym	364
Głupi Iwańcio	366
Głupi synek	372
Darcie pasów za gniew	373
Kłamstwa	378
Jedno z siedmiu kłamstw	380
O Myczkowcach	381
Dykteryjka	384
Zdzierstwo	385

Pijany i trzeźwy	387
Kołyszac dzieci małe	388
Gadki	389
Przysłowia. Zdania	389
Zagadki	391
 Język	 394
Nazwy i maści zwierząt. Zawołania na zwierzęta	404
Wyrazy. Zwroty	407
Nazwy osobowe	409

Bibliografia

Wykaz źródeł rękopiśmiennych. Indeksy

<i>Bibliografia</i>	419
<i>Wykaz źródeł rękopiśmiennych</i>	433
<i>Indeks geograficzny</i>	436
<i>Indeks incipitów pieśni</i>	450
<i>Spis ilustracji</i>	481



Okladka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dzieł wszystkich Oskara Kolberga, 61-812 Poznań, ul. Kantaka 4.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 00-131 Warszawa, ul. Grzybowska 4. Printed in Poland. Wyd. I.
Nakład 4.200 egz. Oddano do składania 24 III 1973 r. Druk ukończono w grudniu 1973 r. Papier
offsetowy kl. III 80 g z fabryki we Włocławku. Ark. druk. 30,75 + 0,75 ilustr.; ark. wyd. 41,9.

Zakł. Graf. „Tamka”. Zakł. nr 1. Warszawa, ul. Tamka 3. Zam. nr 797/73. R-4.

CENA ZŁ 40,-

13 IV 74

OSKAR KOLBERG

Dziela wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

Monografia etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Wołyń

*

UZUPEŁNIENIE REEDYCYJNYCH MONOGRAFII
ETNOGRAFICZNYCH

Suplementy (3 t.)

*

Komentarze do reedycji (2 t.)

Cena zł 40,—





720950

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007908383